

KONSPEKT

PISMO UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE

www.konspekt.up.krakow.pl

konspekt@up.krakow.pl

istnieje od 1999 roku

ROZMOWY:

Jerzy Owsiak

Szewach Weiss

Aharon Seidenberg

Kazimierz Karolczak

Bożena Popiołek

Andrzej Chwalba

Między historią
a antropologią
historyczną

Nowoczesne metody
uczenia historii

Polski Paryż

Lwowscy profesorowie

Powstania narodowe

Nauczyciele krakowscy
w okresie okupacji

Cracovia sacra

Z dziejów ekoetyki





Stanisław Sobolewski, *Brama nadziei* (z cyklu *Bramy*),
olej na płótnie, 160 × 140 cm, 2007 r.

Niniejszy numer „Konspektu” został w całości poświęcony historii jako dyscyplinie naukowej. To holistyczne ujęcie pozwoliło zaprezentować artykuły z różnych działów tej nauki, takich m.in. jak: teoria historii, dydaktyka przedmiotowa, geografia historyczna, archiwistyka, historia sportu. Szczególnie pragniemy polecić Czytelnikom artykuły odnoszące się do dziejów Instytutu Historii naszej Uczelni oraz dokonań badawczych jego pracowników. Redakcja pragnie podziękować wszystkim Autorom, którzy mimo licznych obowiązków naukowo-dydaktycznych złożyli swoje artykuły do bieżącego zeszytu. Bardzo dziękujemy za pomoc i przychylność okazaną redakcji przez: prof. Kazimierza Karolczaka – Prorektora ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej, prof. Zdzisława Nogę – Dziekana Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Pedagogicznego oraz prof. Bożenę Popiołek – Dyrektora Instytutu Historii. Mamy nadzieję, że opublikowane w „Konspekcie” artykuły skłonią naszych Czytelników do refleksji na temat dziejów człowieka – zarówno w wymiarze zbiorowym, jak i jednostkowym, a także zainspirują do poszukiwania śladów przeszłości w otaczającym nas świecie.

REDAKCJA

Marcin Kania
(redaktor naczelny)
Ewa Bednarska-Gryniewicz

PRZEWODNICZĄCY

RADY PROGRAMOWEJ
prof. Kazimierz Karolczak

WSPÓŁPRACA

Zdzisław Noga
Bożena Popiołek
Jerzy Ciecieląg
Iwona Tomasiak
Piotr Kciuk
Łukasz Tomasz Sroka
Piotr Trojański
Małgorzata Tatarczuch

PRAKTYKANCI

Sylwia Kępa
Regina Bogacz
Katarzyna Wodzyńska
Anna Czudecka-Wrona

ZDJĘCIA

Marian Pasternak
Mieczysław Więclawek
Marcin Kania

ŁAMANIE

Tomasz Zacharski

PROJEKT OKŁADKI

Marcin Kania

WSKAZÓWKI DLA AUTORÓW

Artykuły do 5 stron formatu A4
(ok. 13 000 znaków)
Sprawozdania do 3 stron formatu A4
(ok. 7800 znaków)

Times New Roman
wielkość czcionki 12 pt,
1,5 wiersza interlinii.

Materiały ilustracyjne w formatach
TIFF lub JPEG o rozdzielczości
ponad 300 dpi.

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skracania tekstów
i zmian redakcyjnych.

Propozycje reklam i ogłoszeń prosimy
przekazywać na adres redakcji.

Pismo Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej
www.up.krakow.pl/konspekt
30-084 Kraków
ul. Podchorążych 2, pokój 7p
tel.: 12 662-61-28
e-mail: konspekt@up.krakow.pl

Nakład: 500 egz.

KONSPEKT

1/2013



Arystokracja ma dobre kontakty pomiędzy sobą w Europie i na świecie. Jej potomkowie bez problemu wyjeżdżają do innych krajów, gdzie odwiedzają rodziny, a przy okazji studiują, poznają tamtejsze środowiska, nabywają takich samych doświadczeń, jak te, które pomagamy uzyskać naszym studentom, wysyłając ich na kilka miesięcy na Erasmusa. Oni mają tę możliwość „zakodowaną genetycznie”, w ramach kontaktów rodzinnych. Jeżeli są tego świadomi, to prędzej czy później osiągną wysoką pozycję społeczną, już nie z racji pochodzenia, ale wykształcenia.

O polskiej arystokracji opowiada prof. **Kazimierz Karolczak** – Prorektor ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.

5 Gość „Konspektu”

Tradycyjnie postrzegana przez wieki rola kobiety utrwaliła w nas głębokie przekonanie, że były to jakieś posagowe istoty, nieme, posłuszne i podporządkowane woli męskich członków rodziny, zmuszane do małżeństwa, rodzenia i wychowywania dzieci, a do tego zupełnie pozbawione praw. Nic bardziej błędnego, co zresztą udowodnił już badacze zajmujący się rolą społeczną i gospodarczą kobiet – profesorowie Maria Bogucka, Cezary Kukło czy Andrzej Karpiński. Taki wzorec kobiety staropolskiej wynika przede wszystkim stąd, że nasze wyobrażenia opierają się głównie na kaznodziejskiej literaturze parenetycznej, która świadomie podejmowała cele wychowawcze i dyscyplinujące społeczeństwo.

Wizerunek kobiety w czasach saskich omawia prof. **Bożena Popiołek** – dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

13 Gość „Konspektu”

O promocji polskiej historii za granicą oraz misji Polskiego Towarzystwa Historycznego mówi prof. **Andrzej Chwalba**

19 Rozmowy „Konspektu”

My, Żydzi, mamy szczególnie sentyment do Polski i polskiego społeczeństwa. Choć nasze relacje były i są nadal skomplikowane, to nie zawsze mają one negatywny wydźwięk. Wydaje mi się, że w niedalekiej przyszłości staną się bardziej normalne i opierać się będą na zrozumieniu złożoności stosunków polsko-żydowskich.

Kontakty pomiędzy Polska a Izrelem diagnozuje prof. **Aharon Seidenberg** – doktor honorowy UP

130 Rozmowy „Konspektu”

Okres świetności języka polskiego w Izraelu przypada na lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX w. Wówczas w tym języku ukazywało się dużo gazet, wśród których najpopularniejsze to: „Kurier”, „Nowiny”, „Most”. Tych gazet dziś już nie ma, bo nie ma czytelników, wychodzi natomiast trzynaście dzienników w języku rosyjskim.

O śladach kultury polskiej w Izraelu opowiada prof. **Szewach Weiss**

134 Rozmowy „Konspektu”



— Spis treści —

<i>Jesteśmy spadkobiercami kultury szlacheckiej. Rozmowa z prof. Kazimierzem Karolczakiem, Prorektorem do spraw Nauki i Współpracy Międzynarodowej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, badaczem dziejów polskiej arystokracji</i>	5
<i>Historia to proces. Rozmowa z prof. Bożeną Popiołek, dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i>	13
<i>O polskiej historii za granicą. Rozmowa z prof. Andrzejem Chwałbą o promocji polskiej historii za granicą</i>	19
URSZULA KICIŃSKA <i>Między historią a antropologią historyczną. Ustawiczne dylematy periodyzacji dziejów</i>	22
AGNIESZKA CHŁOSTA-SIKORSKA <i>Nowoczesne metody nauczania-uczenia się historii</i>	26
ADRIAN SZOPA <i>Barbarzyńcy u bram cywilizacji antycznej</i>	30
PRZEMYSŁAW SOŁGA <i>Między antykiem a wiekami średnimi</i>	34
MICHAŁ GÓRNIŚIEWICZ <i>Piastowski krzyżowiec</i>	37
STANISŁAW DZIEDZIC <i>Cracovia sacra. Z zagadnień duchowej kultury Krakowa</i>	40
MARCIN GADOCHA <i>Życie brackie w XVII stuleciu</i>	48
ZDZIŚŁAW NOGA <i>Atlasy historyczne miast małopolskich</i>	51
MATEUSZ WYŻGA <i>O mobilności podkrakowskich chłopów w czasach staropolskich</i>	55
ANDRZEJ MAŁYSA <i>Bitwa pod Ponarami 19 czerwca 1831 r.</i>	58
HALINA BURSZTYŃSKA <i>Romuald Traugutt w opowiadaniu Elizy Orzeszkowej „Oni”</i>	64
HENRYK W. ŻALIŃSKI <i>Polski Paryż</i>	70
HUBERT CHUDZIO <i>Biblioteka Polska w Paryżu – prace historyków Uniwersytetu Pedagogicznego nad jej zbiorami</i>	80
ŁUKASZ TOMASZ SROKA <i>Pomiędzy katedrą uniwersytecką a stolikiem kawiarnianym</i>	87
KRZYSZTOF KLOC <i>„Nędza, zbrodnia i moralna gangrena”. Kilka słów o marginesie społecznym w międzywojennym Krakowie</i>	93
MARIUSZ SOLARZ <i>Działalność Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń W niewoli kazachstańskich stepów. Wspomnienia Barbary Kałużyńskiej</i>	97
JACEK CHROBACZYŃSKI <i>Szkola, edukacja, nauczyciele i uczniowie w okupowanym Krakowie 1939–1945</i>	111
TOMASZ SZYGULSKI <i>Kompania Gerarda Woźnicy „Hardego”</i>	115
KAMIL STASIAK <i>Niebo w ogniu</i>	119
ARTUR JACHNA <i>O silnikach samolotowych w zbiorach Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie</i>	127
<i>Pomiędzy Polską a Izraelem. Z Aharonem Seidenbergiem, doktorem honoris causa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, rozmawia dr Piotr Trojański</i>	130
<i>Ile polskości w Izraelu. Z Szewachem Weissem, byłym ambasadorem Izraela w Polsce rozmawia dr Łukasz Tomasz Sroka</i>	134
ANNA ROBAK <i>Bejs Jakow jako przelom w religijnej oświacie żydowskiej</i>	137
JUSTYNA STUGLIK, BARTOSZ TRACZ <i>Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego</i>	140

CZESŁAW MICHALSKI <i>Sto lat krakowskiego wioślarstwa akademickiego. Część II: 1949–2011</i>	143
PIOTR DASZKIEWICZ, RADOSŁAW TARKOWSKI <i>Narodowe Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu jako model dla polskiej nauki i centrum kształcenia polskich przyrodników</i>	146
MAREK GUZIK, BARTŁOŚMIJ ZYŚK, ANNA GAŁ <i>Plązy w mitach, przesądach i przysłowiac</i>	151
ANTONINA SEBESTA <i>W stulecie rozprawy Jana Gwalberta Pawlikowskiego „Kultura a natura”</i>	155
FELIKS KIRYK <i>Wspomnienia z lat dawno minionych</i>	158
JERZY CIECIELĄG <i>Sześćdziesiąt lat Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i>	161
ŁUKASZ TOMASZ SROKA, KONRAD MEUS <i>Wierność nauce, tradycji i zasadom</i>	166
KONRAD MEUS <i>Badania regionalistyczne w Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego</i>	171
MAŁGORZATA TATARCZUCH <i>60 lat istnienia Biblioteki Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i>	177
MARIA WIERZBIAK <i>Teki profesora Mariana Tyrowicza w Bibliotece Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego</i>	182
ANDRZEJ RZEPKA, MAREK GUZIK <i>Pierścień Hallera – najwyższe odznaczenie Ligi Morskiej i Rzecznej dla Instytutu Biologii Uniwersytetu Pedagogicznego</i>	187
MARIUSZ KRUKAR <i>Historia Koła PTTK nr 16 przy Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie w latach 1959–2010</i>	192
AGNIESZKA CHŁOSTA-SIKORSKA <i>Konferencja naukowa „W kręgu rodziny epok dawnych – rytmy życia, rytmy codzienności. Dzieciństwo”. Kraków 17–18 października 2012 r.</i>	197
URSZULA KICIŃSKA <i>„Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej”, Kraków, 5–6 grudnia 2012 r.</i>	202
URSZULA DULĘBA <i>Historia jest wszędzie</i>	207
MARCIN KANIA <i>Franciszka Żąbkowskiego „Teoria sztuki drukarskiej”</i>	211
TOMASZ ZACHARSKI <i>To już historia...</i>	217
<i>Nic bez muzyki. Rozmowa z Jerzym Owsiakiem – doktorem honorowym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie</i>	220
JULIUSZ ERAZM BOLEK <i>Poezja</i>	224
BERNADETA STANO <i>Rozmowy o malarstwie</i>	226
MARIUSZ WOLLNY <i>Krwawa jutrznia</i>	228
ALEKSANDRA STOLARCZYK <i>Między zniewoleniem a wolnością – „Cesarz” Ryszarda Kapuścińskiego w szkole ponadgimnazjalnej</i>	232
PAWEŁ DYBICZ <i>Polityków polityka historyczna</i>	236
EDUARD GŁADYSZEW <i>Współpraca transgraniczna Polski i Białorusi w dobie integracji europejskiej</i>	238
GRZEGORZ NIEĆ <i>Był czas, kiedy „postrzegano radnych jako ludzi mądrych, pracowitych i wytwornych”...</i>	241
NOWOŚCI WYDAWNICTWA NAUKOWEGO UNIWERSYTETU PEDAGOGICZNEGO	245

Jesteśmy spadkobiercami kultury szlacheckiej

Rozmowa z prof. Kazimierzem Karolczakiem, Prorektorem do spraw Nauki i Współpracy Międzynarodowej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, badaczem dziejów polskiej arystokracji

Marcin Kania: Czy współcześnie istnieje szansa, aby świat polskiej arystokracji, taki, jaki znamy choćby sprzed drugiej wojny światowej, odrodził się w swej dawnej świetności? Czy polska arystokracja znowu może reprezentować nasz kraj na arenie międzynarodowej?

Prof. Kazimierz Karolczak: Niestety nie, ponieważ w powojennych warunkach politycznych polska arystokracja utraciła podstawy bytu materialnego. Nie ulega wątpliwości, że to, jaką rolę odgrywa się w społeczeństwie, wynika w znacznej mierze z możliwości finansowych. Nie wystarczy samo dobre wykształcenie czy pochodzenie, żeby mieć znaczącą pozycję w życiu społeczno-politycznym jakiegoś kraju. Arystokracja odgrywała wiodącą rolę właśnie dlatego, że była bogata. Człowiek bogaty, jeśli tylko dobrze wykorzystuje posiadany majątek, jest zauważalny i może uczynić dużo dobrego. Na pytanie, czy współcześnie arystokracja ma szansę, żeby znowu pokazać się w polityce (np. zagranicznej) lub w życiu kulturalnym, odpowiem natomiast twierdząco. To się zresztą już dzieje. Oczywiście nie wszyscy kojarzą pewne nazwiska z arystokracją, w związku z czym nie wiemy, że

niektóre osoby z tzw. wyższych sfer funkcjonują w polskich instytucjach i polityce zagranicznej. Przykładem jest działalność Stanisława Jana Andrzeja Czartoryskiego, obecnie emeryta, który zaistniał w polskiej dyplomacji dopiero po 1989 r. Był ambasadorem w Holandii i Norwegii. Przed zmianą ustrojową takich szans nie miał. Prowadził gospodarstwo rolne, bo musiał z czegoś żyć. Arystokracja przed 1989 r., a zwa-



Prof. dr hab. Kazimierz Karolczak

szcza w latach pięćdziesiątych, miała utrudniony dostęp do wyższych uczelni. Ludzi z „dobrym nazwiskiem” władze PRL-u z założenia traktowały gorzej.

A działalność polskiej arystokracji przed 1989 r. na emigracji? Przecież wydaje się, że ludzie ci mieli większe możliwości na zachodzie Europy?

Członkowie polskiej arystokracji, którzy znaleźli się po drugiej wojnie światowej w Europie Zachodniej, mieli możliwości dwojakiego rodzaju. Była garstka bardzo bogatej arystokracji, która przez lata gromadziła za granicą fortuny. Taki majątek posiadali Branicycy, później Reyowie. Do nich należało Montrésor – miejscowość położona w Regionie Centralnym Francji, w departamencie Indre-et-Loire. Branicycy zresztą wspomagali po wojnie inne rodziny arystokratyczne. Gdy dziś odwiedzimy Montrésor, odnajdziemy tam sporą liczbę potomków polskiej arystokracji. Przyjeżdżali oni do tego miasta jak do enklawy polskości na obczyźnie. Tam kupowali domki (nie pałace czy zamki) i zaczęli nowe życie, w nowej rzeczywistości. Tak jak inni emigranci szukali pracy. Przyjaźnię się z Jackiem Kajem Grocholskim herbu Syrokomla, którego stryj w eleganckim, acz znośnym garniturze wędrował po Londynie w poszukiwaniu zajęcia, co uznawano za osobliwość, a on naprawdę nie miał z czego żyć. Czym on zresztą mógł zaimponować zachodniej arystokracji, jeśli nie posiadał możliwości finansowych? Nawet tym, którzy już przed wojną parali się dyplomacją, nie było łatwo odnaleźć się na gruncie dyplomacji zachodniej. Udawało się to często dopiero drugiemu pokoleniu, urodzonemu, wychowanemu i wykształconemu już na obczyźnie. Atutem arystokratycznych emigrantów była znajomość języka polskiego, a przede wszystkim – dobra orientacja w realiach polskich, czyli znajomość tego, co działo się za Żelazną Kurtyną. Mieli łączność z krajem. Zauważamy czasem, że przyjeżdżający do nas ambasador nosi swojsko brzmiące nazwisko, na przykład Rey. Także wśród przedstawicieli wielkich korporacji zachodnich, które weszły do Polski po

1989 r., znajdujemy osoby o brzmiących z polską nazwiskach. Na początku lat dziewięćdziesiątych szefem PTK Centertel był Edward Mier-Jędrzejowicz, który przybył z Londynu. Na czele Fundacji Orange stała Jadwiga Czartoryska, która przyjechała z Paryża. Takich przykładów możemy znaleźć jeszcze mnóstwo.

Innym sposobem odnajdywania się polskich arystokratów za granicą były i są mariaże. Madeleine Nowina Konopka z Montrésor, wnuczka właścicieli podkrakowskiego Głogoczowa, wyszła za mąż za Ferdinanda Degenfelda von Schönburg, pochodzącego z wielkiej niemieckiej arystokracji (jego matką jest księżniczka Wilhelmina Windisch-Grätz). Oznacza to, że potomkini rodu Dzieduszyckich (jej matką jest Helena Dzieduszycka) weszła do arystokracji niemieckiej przez małżeństwo. Mieszka w starym zamczysku w Bawarii, ale sama jednak nie odgrywa większej roli w życiu towarzyskim tamtejszej arystokracji. Chcąc przekazać swoim dorastającym dzieciom trochę wiedzy o dokonaniach przodków, namawia mnie na odbycie w tym roku wspólnej podróży po śladach Dzieduszyckich na dzisiejszej Ukrainie. Inny przykład: następca tronu Belgii Filip Koburg, księżę Brabancji, poślubił w 1999 r. Matyldę d'Udekem d'Acoz, która jest najstarszym z pięciorga dzieci hrabiego Patricka d'Udekem d'Acoz i hrabiny Anny Komorowskiej, wnuczki Adama Zygmunta Sapiehy. Za sprawą tego małżeństwa w duńskiej rodzinie królewskiej pojawiła się domieszka polskiej krwi arystokratycznej.

Czy potomkowie arystokracji w Polsce mogą dzisiaj coś znaczyć? Myślę, że tak. Dzieje się tak, ponieważ ci, którzy wracają do ojczyzny, szukają swoich korzeni. Przykładem jest chociażby Edward Mier-Jędrzejowicz z Zaczernia, którego żoną jest Krystyna Bnińska, córka Marii Teresy Potockiej z Krzeszowic. Oni wrócili, chociaż oboje urodzeni i wychowani w Londynie. Mieszkają teraz w Polsce, tu wychowują swoje dzieci, które swą przyszłość też wiążą z krajem przodków. Nie stoi za nimi majątek ziemski (odzyskali tylko dwór), jakaś ordynacja. Nie, oni zdobywają solidne wykształcenie, co jest atutem arystokracji, a przez to odzyskują pozycję

społeczną. Arystokracja ma dobre kontakty pomiędzy sobą w Europie i na świecie. Jej potomkowie bez problemu wyjeżdżają do innych krajów, gdzie odwiedzają rodziny, a przy okazji studiują, poznają tamtejsze środowiska, nabywają takich samych doświadczeń jak te, które pomagamy zdobyć naszym studentom, wysyłając ich na kilka miesięcy na Erasmusa. Oni mają tę możliwość „zakodowaną genetycznie”, w ramach kontaktów rodzinnych. Jeżeli są tego świadomi, to prędzej czy później osiągną wysoką pozycję społeczną, już nie z racji pochodzenia, ale wykształcenia.

Oczywiście, są też inne przykłady, jak chociażby Potoccy wywodzący się z linii po bracie ordynata z Łańcuta – Alfredzie Antonim Potockim. Przebywają oni obecnie w Anglii oraz USA i nie angażują się w sprawy polskie. Spotykanam Jana Antoniego Potockiego, który ma wiele pomysłów na życie, ale nie takich, które pozwoliłyby mu albo wrócić do Polski, albo funkcjonować w świecie tak, by coś dla niej zrobić. Akurat tej linii Potockich nie można posądzać o brak środków materialnych.

Część arystokracji, która wyemigrowała po wojnie, nie zawsze czuła potrzebę uczenia swoich dzieci języka polskiego, czasem nie czuła w ogóle potrzeby utrzymywania związków z Polską. Doprowadziło to do tego, że ich potomkowie, urodzeni w latach siedemdziesiątych–dziewięćdziesiątych, nie mówią po polsku. To zaczyna być problemem. Ponieważ nie znają języka polskiego, nie są w stanie poznać dorobku swoich przodków (a jest on spisywany głównie w języku polskim). Bez tej wiedzy nie identyfikują się także z tym, co ich przodkowie robili w kraju, i nigdy nie będą pełnowartościowymi następcami rodów, które przez wieki odciskały swe piętno na kulturze i polityce naszej ojczyzny.

Jestem blisko związany z Dzieduszyckimi. Od lat przyjaźnię się z Edwardem Dzieduszyckim z Kanady, który ma syna. Syn jeszcze mówi po polsku, natomiast jego dzieci już nie. Nie czują też potrzeby uczenia się ojczystego języka. Często rozmawiam z Edwardem. On, jako człowiek już wiekowy, pyta wprost: „Co mam zrobić ze swoimi rodowymi pamiątkami? Komu to

przekazać? Gdy moi sąsiedzi zmarli, po miesiącu przyjechała ekipa sprzątająca i w krótkim czasie załadowała na ciężarówkę cały dobytek ich życia, po czym wywoziła na śmietnik. Bo dzieci nie bardzo wiedziały co zrobić z tym, co zostało po rodzicach”. To smutne, jak marnuje się dziedzictwo poprzednich pokoleń.

Czy istnieje jakiś sposób, by tę polską arystokrację, szczególnie zagrożoną utratą korzeni, przywrócić...?

Może to zabrzmie żartobliwie, ale najlepszą metodą są związki małżeńskie. Młodzież arystokratyczna, bez względu na to, czy mieszka w Polsce, czy w innych krajach świata, utrzymuje ze sobą kontakt. Dzisiaj językiem uniwersalnym jest język angielski i nadal jeszcze francuski. Odwiedzają się, korespondują ze sobą. W Kławkach na Mazurach od lat co roku w sierpniu organizowane są spotkania potomków dawnej polskiej arystokracji, głównie po to, aby przywozić tam dzieci i młodzież. Zabawy dla dzieci organizowała kiedyś Anna Maria Radziwiłł (1939–2009) – wiceminister edukacji; lekarzem rodzinnym jest Konstanty Radziwiłł – były prezes Naczelnej Izby Lekarskiej. Spotkania te mają na celu zacieśnienie więzi pomiędzy przedstawicielami młodego pokolenia. Po co? Aby funkcjonowało ono w środowisku, które wyznaje podobne wartości, otrzymało staranne wychowanie, łączące doświadczenie i szacunek dla przeszłości rodu. Nie stanowi problemu to, że potomek dawnej arystokracji poślubi kobietę mającą rodowód chłopski czy mieszczański. Problem tkwi w tym, że współmałżonek może całkiem odmiennie patrzeć na świat. Gdy minie zauroczenie, które rodzi się wraz z miłością, okaże się, że jest to ktoś, kto dorastał w innym środowisku i niektóre wartości, którymi w sposób naturalny kieruje się arystokracja, uznaje za przeżytek. Za tymi wartościami kryją się bardzo poważne motywacje ludzkiego postępowania. Jeżeli rodzinie, która dba, by ani grosza nie uronić w innym celu niż praktyczny, przyjdzie uczestniczyć w jakiejś akcji charytatywnej, która jest wpisana w tradycyjną mentalność potomków arystokracji, to się trzy razy zastanowi,

czy warto wziąć w tym udział. Tymczasem ktoś, komu potrzebę uczestniczenia w takich akcjach wpojono wraz z wychowaniem, nie będzie się zastanawiał.

Jeżeli arystokracja dziś organizuje bale charytatywne, to postronny obserwator powie: „To jest snobizm! Czym jest dzisiaj bal charytatywny?” Organizujemy od lat takie bale w pałacu Dzieduszyckich w Zarzeczcu. Pojawiają się na nich nie tylko potomkowie arystokracji, ale też politycy, artyści i ludzie mediów, gdyż wiedzą, że mogą tam zaistnieć towarzysko. Przychodzą też biznesmeni, właściciele wielkich firm, osoby majątne. Czy wobec tego taki bal jest niepotrzebny, jeśli przez następny rok ze zgromadzonych środków dzieci z biednej gminy mogą zdobywać wykształcenie? Funduje się stypendia, wysyła na staże. Myślę, że jest to potrzebne. W takich działaniach mogą się spełniać potomkowie arystokracji, choć nie zawsze zostaje to zrozumiane przez otoczenie.

Jak wyglądało życie arystokracji polskiej w XIX w. w porównaniu z życiem tej grupy społecznej w innych krajach Europy?



Izabella Lubomirska (1733 (1736?)–1816), portret M. Bacciarellego

Zależy, jak zdefiniujemy pojęcie arystokracji. W XIX w. za arystokratę uważano osobę, która posiadała odpowiedni tytuł – była księciem, hrabią bądź baronem. Powstanie arystokracji jako grupy społecznej (pomijam tu tytuły książęce pochodzenia litewsko-ruskiego i kupione wcześniej w Niemczech czy we Włoszech) obejmuje okres od pierwszego rozbioru Polski do 1918 r. W czasach Pierwszej Rzeczypospolitej arystokracji nie było. Dopiero od lat siedemdziesiątych XVIII w. do końca pierwszej wojny światowej zachodziły w społeczeństwie polskim zmiany, dzięki którym kształtowała się rodzima arystokracja. W tym czasie żyło po kilka pokoleń danego rodu. Jeśli jego protoplasta uzyskał tytuł od Marii Teresy pod koniec XVIII w., to mogło się zdarzyć, że 100 lat później jego potomkowie byli biedni jak myszy kościelne. Większość arystokracji, podobnie jak ziemiaństwo, pogubiła się po reformach uwłaszczeniowych, nie potrafiąc gospodarować według nowego systemu. Polski arystokrata, który nie posiadał niczego prócz tytułu, nie miał także znaczenia politycznego, nie mógł też żyć jak bogaty arystokrata w Anglii czy Francji, choć najbogatsza arystokracja polska żyła na podobnym poziomie jak arystokracja zachodnioeuropejska. Co więcej, była z tymi rodami bardzo ściśle związana. Na przełomie XVIII i XIX w., jak zauważamy, najbogatsi arystokraci byli kosmopolitami i często nie mówili po polsku. Za przykład mogą posłużyć Alfred Wojciech (1786–1862) i Artur Stanisław (1787–1832) Potoccy, potomkowie Jana, autora *Rękopisu znalezionej w Saragossie*. Ci ubodzy młodzieńcy po otrzymaniu spadku po babce – księżnej Izabeli Lubomirskiej z Czarotoryskich – stali się nagle jednymi z najbogatszych ludzi na ziemiach polskich. Lubomirska nie miała synów, toteż na spadkobierców wybrała właśnie ich. Młodzieńcy z dnia na dzień odziedziczyli olbrzymi majątek. Ale jak wyglądała ich młodość? Ojca w ogóle nie znali. Starszy poznał go jak wracał z niewoli moskiewskiej po wojnie 1812 r. Miał wówczas prawie 30 lat. Bracia spędzili młodość, podróżując po Europie, bywali w Szwajcarii i w krajach niemieckich – wszędzie, tylko nie na ziemiach polskich.



Fryderyka Dorota Ludwika z Hohenzollernów Radziwiłłowa (1770–1836) i Antoni Henryk Radziwiłł (1775–1833)

Wojażę finansowała babka. Kiedy osiągnęli pełnoletność, raptem się zorientowała, że chłopcy w ogóle nie znają polskiego. Władali kilkoma językami, ale polskim nie. Wtedy dopiero przysłała z Polski nauczyciela, żeby ich uczył mowy ojczystej. Byli to późniejsi twórcy wielkich majątków – po podziale Adolf osiadł w Łańcucie, gdzie stworzył ordynację, a Artur w Krzeszowicach, gdzie wznosił swoją rezydencję, zaś w Krakowie zakupił Pałac pod Baranami. Pytanie, czy tym Potockim zaszczepiono w młodości świadomość, że są Polakami? Pewnie o tym wiedzieli, ale dopiero ich późniejsze życie zdecydowało, że zaczęli swą polskość pielęgnować. Radziwiłłowie w owym czasie żyli w Europie Zachodniej. Kupowali majątki we Francji, Włoszech. Antoni Henryk Radziwiłł (1775–1833) ożenił się z Fryderyką Dorotą Ludwiką Hohenzollern (1770–1836), córką Augusta Ferdynanda, brata Fryderyka II Wielkiego, przez co wszedł do rodziny Hohenzollernów. Był bardzo związany z kulturą niemiecką, choć położył też wielkie zasługi dla kultury polskiej, gdy przez kilkanaście lat – aż do powstania listopadowego – był namiestnikiem Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jeżeli pytamy, czy polscy arystokraci żyli tak jak arystokracja zachodnia, to może-

my odpowiedzieć, że ci najbogatsi tak, a w Europie Zachodniej postrzegano ich jako osoby bardzo zamożne, które było stać niemal na wszystko. Delfina z Komarów Potocka (1807–1877) była jedną z wybitniejszych postaci francuskiej bohemy. Nie możemy jednak tej samej miary przykładać do całej polskiej arystokracji, bo to bardzo liczna i zróżnicowana grupa. W samej Galicji do arystokracji w XIX w. można zaliczyć ponad 2,5% ludności. To bardzo



Delfina z Komarów Potocka (1807–1877)

dużo. We Francji 3% ludności stanowiła cała szlachta. A gdzie w Polsce szlachta i ziemiaństwo? Dlatego słusznie dzisiaj się mówi, że prawie każdy w Polsce wywodzi się ze stanu szlacheckiego. Jeśli nawet nie odnajdziemy tego, studiując genealogię, to okaże się, że mimo lat niewoli i wojen światowych przetrwały w nas tradycje szlacheckie. Jesteśmy nosicielami kultury szlacheckiej. Jesteśmy nobilitowani przez swoje postępowanie i zachowanie. My, Polacy, jesteśmy dziedzicami kultury szlacheckiej. Tej klasycznej, dziewiętnastowiecznej. To ona pozwoliła nam przetrwać jako narodowi, przenieść naszą kulturę z czasów przedrozbiorowych do współczesności i nadal funkcjonuje w naszej mentalności. To ona pozwoliła nam przetrwać te kilkadziesiąt lat po drugiej wojnie światowej, kiedy to starano się wyrwać z nas naszą szlacheckość.

Galiczyjska arystokracja a polska szlachta na przełomie XIX i XX w. – jak kształtowały się relacje tych warstw społecznych?

Samo posiadanie tytułu arystokratycznego było ważne, ale nie zastępowało pozycji materialnej. Jeżeli nie szła ona w parze z tytułem, to arystokrata często miał trudności we wchodzeniu w związki małżeńskie z kobietą z tej samej gru-



Witold Leon Czartoryski (1894–1945)

py społecznej. Taki „goły” arystokrata był dobrym kandydatem do małżeństwa z potomkiem wielkiego przedsiębiorcy, kapitalisty. Leopold Stanisław Kronenberg (1812–1878), uważany za najbogatszego człowieka na ziemiach polskich, aranżował mariaże swoich dzieci właśnie z przedstawicielami arystokracji. Ubogi arystokrata, zawierając związek małżeński, odmieniał swoje życie, ale często nie na tyle, aby uznać sposób myślenia swoich teściów. Niejednokrotnie, mając do dyspozycji posag żony, zostawiał ją, a sam hulał przez kilka lat po kasynach lub bawił się w kurortach Europy. Takie pasożytnicze życie arystokracji to osobny rozdział. Sięgnijmy do życiorysu Zygmunta Szembeka, który dzisiaj może uchodzić za całkiem nobliwego arystokratę. Był ojcem Jana Szembeka (1881–1945), wiceministra spraw zagranicznych w rządzie Józefa Becka, oraz ks. Włodzimierza Szembeka (1883–1942), duszpasterza zamordowanego przez hitlerowców w KL Auschwitz. Sam jednak zapisał się w pamięci potomnych jako utracjusz! W ciągu czterech lat przepuścił cały klucz na dzisiejszym Podkarpaciu.

Wróćmy jednak do Pańskiego pytania. Bogata arystokracja starała się trzymać razem. Książę Sapieha ożenił się z księżniczką Sanguszkówną, książę Witold Leon Czartoryski (1864–1945), szukając żony, wybrał hrabiankę Jadwigę Dzieduszycką (1867–1941), córkę Włodzimierza, marszałka Sejmu Krajowego Galicyjskiego, członka austriackiej Izby Panów, a zatem człowieka bardzo znanego i zamożnego. Było niemożliwe, żeby któryś z wymienionych nobliwych panów wydał córkę za jakiegoś szlacheńca-chudopachołka. Wiedzieli, że muszą zapewnić swoim dzieciom warunki do życia i stosunki towarzyskie podobne do tych, w jakich dorastały. Arystokrata odbierał staranne wychowanie, był przygotowywany do odegrania określonej roli społecznej i nie umiałby się odnaleźć w ubogim dworcu.

Bardzo często bywało odwrotnie – szlachcic pracował w majątku arystokraty. Hrabia Jan Zygmunt Mycielski (1901–1972) był głównym zarządcą majątku księcia Lubomirskiego w Przeworsku. Ożenił się z Marią Józefą Szembek, córką Zyg-

munta Szembeka i Klementyny z Dzieduszyckich, i przez pewien czas zarządzał ordynacją Dzieduszyckich. Zrobił tam zresztą wiele dobrego. To w niczym nie uwłaczało szlachcicom. Ale oczywiście, jeśli się jest najemnym pracownikiem, bez względu na to, jaką pełni się funkcję, to taka pozycja zawsze opiera się na podległości.

Środowisko ziemiańskie w pierwszej połowie XIX w. było bardzo zamknięte. W drugiej połowie tego stulecia już nie. Po reformach uwłaszczeniowych część ziemianstwa straciła oparcie materialne. Sprzedawszy ostatni folwark, kupowali sobie mieszkania w Krakowie lub Lwowie, osiadali tam, a dzieci wcześniej przygotowywali do studiów uniwersyteckich, najczęściej na kierunkach: prawo lub rolnictwo, by mogły wejść do środowiska urzędniczego i szeroko pojętej inteligencji.

Jest Pan autorem książki *Właściciele domów w Krakowie na przełomie XIX i XX wieku*. Jakie były główne problemy, z którymi stykali się posiadacze krakowskich kamienic czy mieszkań w latach, w których miasto powoli odzyskiwało swą dawną świetność?

Podobne jak dzisiaj. Właściciele nieruchomości mają zawsze takie same kłopoty: fiskalizm państwa oraz zachowanie lokatorów. Zdaniem właścicieli lokatorzy zawsze płacą za mało, zawsze dewastują mieszkania, które wynajmują, zawsze mają nadmierne roszczenia wobec właściciela. To są problemy „dyzurne”, zawsze aktualne.

Na przełomie XIX i XX w. właściciele nieruchomości niepokoiła polityka miasta. Uważali, że mają zbyt mały wpływ na politykę, że nikt ich nie pyta, co zrobić z przestrzenią miejską, a przecież to oni są najważniejszymi mieszkańcami miasta. Denerwowało ich to, że mieli zbyt mały udział w radzie miejskiej. Z moich badań wynika jednak, że były to pretensje bezpodstawne. Obliczyłem, że w radzie miejskiej właściciele kamienic posiadali zdecydowaną większość, tylko że ze względów prestiżowych nie wszyscy identyfikowali się z grupą właścicieli realności. Kamienicznicy stanowili dość specyficzną grupę społeczną. Byli to ludzie, których głównym źródłem utrzymania był czynsz. Najbardziej

uznani profesorowie uniwersytetu mieli swoje kamienice, unikali jednak pojawiania się wszędzie tam, gdzie miały być rozpatrywane roszczenia właścicieli nieruchomości. Chcieli być szanowanymi obywatelami miasta, a na kamienicznika – słusznie lub niesłusznie – spadało całe odium utyskiwań mieszczańskich. Właściciele nieruchomości było w tym okresie około 2,5–3 tys., a Kraków liczył na przełomie wieków około 100 tys. mieszkańców. Większość mieszczań wynajmowała więc mieszkania, a kamienicznik był dla nich uosobieniem wszelkiego ucisku.

Jest Pan współautorem koncepcji otwartego w 2008 r. Muzeum Dzieduszyckich w Zarzeczcu. Czy stworzenie go jest próbą wskrzeszenia czy raczej upamiętnienia życia ziemiańskiego polskiej arystokracji?

Powiedziałbym, że jest to raczej próba ponownego sprowadzenia do Zarzeczca rodziny, której członkowie przez dziesiątki lat byli animatorami wielu działań gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Z tą rodziną mieszkańcy Zarzeczca i okolic wiązali swoje życie, swoje sukcesy i porażki zawodowe. Dzieduszyccy oddziaływali na cały dzisiejszy powiat przeworski, a nawet dalej. To nie była typowa siedziba właścicieli nieruchomości, którzy zajmowali się hodowlą bydła czy uprawą pól. To był ośrodek wielopłaszczyznowego oddziaływania. Przypomnę, że pałac został zbudowany przez Magdalenę Morską, z domu Dzieduszycką, która jako osoba bezdzietna przekazała go swojemu bratu Józefowi Dzieduszyckiemu, weteranowi insurekcji kościuszkowskiej i wojen napoleońskich. Po jego śmierci majątek przejął Włodzimierz Dzieduszycki (1825–1899), założyciel ordynacji. Dzieduszyccy wpisali się w krajobraz Zarzeczca. Byli twórcami Biblioteki Poturzyckiej i Muzeum Przyrodniczego we Lwowie. Działali na rzecz kultury polskiej, funkcjonowali nie tylko w życiu towarzyskim, ale i w wielkiej polityce, robili rzeczy ważne dla całej społeczności dawnej Galicji, a w okresie międzywojennym – także dla całego społeczeństwa polskiego. Przypomnę, że kolejny ordynat – Włodzimierz Dzieduszycki

(1885–1971) – obiecał w czasie wojny polsko-bolszewickiej każdemu mieszkańcowi swoich dóbr ziemię za wstąpienie do Wojska Polskiego. Z Dzieduszyckimi zatem było związanych wiele pokoleń zarzeczan i więzi te są widoczne do dzisiaj. Dzieduszyccy nie wracają do Zarzecza po swoje mienie. W 2008 r. Izabella Dzieduszycka uroczyście podpisała akt notarialny, w którym w imieniu rodziny zrzekła się praw do pałacu na rzecz państwa. Po tym dopiero założono muzeum o charakterze edukacyjnym, które jest filią Muzeum w Jarosławiu. Pod szyldem tej instytucji odbywają się w Zarzeczcu wspaniałe wydarzenia. Odkąd pojawili się tam Dzieduszy-

cy, co rusz podejmowana jest jakaś inicjatywa, która daje okolicznym ludziom pracę. Restauruje się obiekty pałacowe, rewitalizuje park. Mają też miejsce wydarzenia kulturalne: spektakle, wystawy, konferencje naukowe. Chcemy w przyszłości stworzyć bazę hotelową dla gości i podróżnych. Dzięki Dzieduszyckim Zarzecze odzyskuje charakter miejsca rozpoznawalnego w całej Polsce. Rodzina ta tchnęła w nie nowe życie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marcin Kania

Historia to proces

Rozmowa z prof. Bożeną Popiołek, dyrektor Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Marcin Kania: W kręgu Pani zainteresowań badawczych szczególnie miejsce zajmuje kobieta i jej rola w życiu społeczno-politycznym dobry staropolskiej. Jak wyglądało życie kobiet szlacheckie urodzonych w wieku XVII i XVIII? Jak wyglądał model wychowania polskiej szlachcianki?

Prof. Bożena Popiołek: Moje zainteresowania badawcze koncentrują się nie tyle na roli spo-

łeczno-politycznej kobiet w epoce nowożytnej, co na mentalności i kulturze tej epoki. Kobiety stały się dla mnie niezwykle wdzięcznym polem badawczym, gdyż jak dotąd żaden z historyków nie interesował się ich poglądami, systemem wartości czy wizerunkiem świata, jaki funkcjonował w ich wyobraźni. Kiedy zaczynałam swoje studia nad mentalnością kobiet, nie sądziłam, że przyjdzie mi się zmierzyć z tak licznymi i różnorodnymi źródłami. Archiwa, choć mocno



Prof. Bożena Popiołek

przetrzebione w czasie zawieruchy dziejowej, kryją ogromną liczbę źródeł wytworzonych przez kobiety i koncentrujących się wokół kobiet. Ich wartość jest różna, ale wnikliwy badacz potrafi wydobyć z nich niejedną cenną informację. Nie ukrywam, jest to żmudne i czasem bezowocne, ale zdarzają się prawdziwe perełki, które rekompensują godziny ślęczenia nad papierami.

Tradycyjnie postrzegana przez wieki rola kobiety utrwaliła w nas głębokie przekonanie, że były to jakieś posągowe istoty, nieme, posłuszne i podporządkowane woli męskich członków rodziny, zmuszane do małżeństwa, rodzenia i wychowywania dzieci, a do tego zupełnie pozbawione praw. Nic bardziej błędnego, co zresztą udowodnili już badacze zajmujący się rolą społeczną i gospodarczą kobiet – profesorowie Maria Bogucka, Cezary Kuklo czy Andrzej Karpiński. Taki wzorzec kobiety staropolskiej wynika przede wszystkim stąd, że nasze wyobrażenia opierają się głównie na kaznodziejskiej literaturze parenetycznej, która świadomie podejmowała cele wychowawcze i dyscyplinujące społeczeństwo. Mocno skrzywili wizerunek kobiety staropolskiej historycy XIX w. ze swoimi mieszczkańskimi przekonaniem, podbarwionymi jeszcze ideologicznym obrazem Matki Polki. Zupełnie inny obraz kobiet wyłania się z pozostałych źródeł: ksiąg sądowych, testamentów, korespondencji czy satyry. Odnajdziemy tu zarówno pobożne panny i matrony, gospodarne i zapobiegliwe mieszczki, przedsiębiorcze szlachcianki, jak i pieniaczki, klótnice oraz pijaczki. Kobiety były równie aktywnymi członkami dawnego społeczeństwa, jak mężczyźni, chociaż ich działania dotyczyły nieco odmiennych sfer życia. Panie, szczególnie z wyższych warstw społecznych, często zarządzały ogromnymi majątkami, podejmowały nowoczesne inicjatywy gospodarcze (budowa hut i kopalń, szlifierni, piarni), prowadziły rozległe interesy handlowe i finansowe, patronowały różnym przedsięwzięciom artystycznym, były fundatorkami i mecenaszkami stosownie do czasów, w jakich żyły. Uboższe szlachcianki czy mieszczanki ciężko pracowały, ale i uczestniczyły w życiu pub-

licznym, należąc chociażby do bractw dewocyjnych oraz wspierając ubogich i chorych. Formalne wyłączenie kobiet z życia politycznego też nie jest do końca oczywiste, gdyż zależało przede wszystkim od pozycji społecznej, inteligencji i zainteresowania kobiet tą sferą działalności. Oczywiście nie one dzierżyły urzędy, ale wpływały na urzędników, intrygowały, miały własnych klientów i szpiegów. W centrum mojej uwagi pozostają głównie kobiety z kręgów elity szlacheckiej, a więc dysponujące szerszymi możliwościami niż na przykład chłopki czy mieszczanki, ale dzisiaj też nie wszystkie kobiety garną się do polityki, mimo że posiadają pełnię praw.

W jaki sposób kobiety żyjące w XVII i XVIII stuleciu radziły sobie z problemem równości stanowej oraz emancypacji? Czy problem ten był przedmiotem refleksji (na przykład pisemnej) lub starań legislacyjnych?

Jeśli mówimy o kwestii emancypacji czy równości stanowej, musimy wyraźnie określić obszar naszych rozważań i epokę, której dotyczą. Nierówność stanowa w dawnej Rzeczypospolitej była problemem nie tylko kobiet, ale i mężczyzn. Usankcjonowana prawem i tradycją, była z pewnością zjawiskiem uciążliwym i trudnym do zniesienia, szczególnie dla niższych warstw społecznych. Pamiętajmy jednak, że w tej epoce także w obrębie stanu szlacheckiego czy mieszczkańskiego, a nawet chłopstwa zaznaczały się głębokie podziały. Odrębną sprawą jest kwestia emancypacji kobiet, która w naszym kraju stała się problemem dopiero w XIX w. Co prawda już pod koniec XVIII w. zaczęła powstawać różnorodna literatura adresowana do kobiet, mająca poszerzyć ich horyzonty umysłowe, a szkoły klasztorne zaczęły wdrażać nowe przedmioty nauczania, ale zasadniczo w „mojej” epoce nie było żadnych zorganizowanych ruchów emancypacyjnych wśród polskich kobiet. Nie znajdziemy też niechętej kobietom literatury mizogicznej jak w kulturze zachodniej. Niewybredne drwiny i mizogiczne postawy prezentowało kilku zaledwie autorów, i to głównie w epoce renesansu. Od chwili pojawienia się w Polsce

królowej Bony, która wprowadziła kobiety na dwór królewski, zajęły tam one trwałe miejsce. Panowanie kolejnych cudzoziemek: Ludwika Marii Gonzagi i Marii Kazimiery Sobieskiej, które ich przeciwników politycznych i obyczajowych purystów przyprawiało o ból głowy, utrwaliło obecność kobiet w życiu publicznym. Reszty dokonały czasy saskie, kiedy to w naszym kraju pojawiło się wiele silnych osobowości kobiecych, zdolnych wpływać zarówno na życie polityczne, jak i kulturalne Rzeczypospolitej. Oczywiście, ruchy emancypacyjne były silne w innych krajach Europy: we Francji, Anglii, w krajach niemieckich, gdzie kobiety angażowały się w działalność na rzecz uzyskania własnych praw, ale ich położenie (na przykład w krajach niemieckich) było znacznie gorsze niż u nas. W Rzeczypospolitej nie zwracano sobie głowy emancypacją. W dużej mierze zadecydował o tym panujący system prawny – przywileje szlacheckie objęły przecież cały stan szlachecki w Polsce, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, i chociaż prawo upośledzało w niektórych przypadkach kobiety (obowiązywał na przykład zakaz dziedziczenia przez kobiety dóbr ziemskich), to bardzo często życie rozmiękało się z regulacjami prawnymi. Niebagatelną rolę odgrywała też presja materialna i słabość ustroju polityczno-prawnego w okresie staropolskim. Bo czy któryś trybunał mógł się sprzeciwić woli kasztelanowej krakowskiej Elżbiety Sieniawskiej, skoro stał za nią autorytet męża hetmana i cała rzesza szlacheckiej klienteli, skłonnej zbrojnie wesprzeć swoją patronkę? Czy ktoś odmówił Annie z Sanguszków Radziwiłłowej, kanclerzynie litewskiej, skoro władła całą Litwą? U nas nawet procesy o czary, skierowane głównie przeciwko kobietom, które w Europie zebrały tysiące ofiar, były niemożliwe do przeprowadzenia wobec oporu właścicieli wsi, co udowodniła niedawno Małgorzata Pilaszek.

W książce *Królowa bez korony. Studium z życia i działalności Elżbiety z Lubomirskich Sieniawskiej 1669–1729* dokonała Pani analizy biografii jednej z wybitniejszych kobiet epoki saskiej, osoby „przedsiębiorczej,

intrygantkiej i nader niebezpiecznej”, która „mężczyzn czarowała urodą i inteligencją”, kobiety zaś „garnęły się pod jej opiekę i protekcję”. Jej kontakty z Augustem II Wettinem, Piotrem I Wielkim, Stanisławem Leszczyńskim i Franciszkiem II Rakoczym stanowią interesujący temat do badań, jakby przeoczony przez wcześniejszych historyków... Kim była „królowa bez korony”?

Sieniawską interesował się już Władysław Konopczyński, później prof. Józef Andrzej Gierowski, który docenił jej rolę gospodarczą, ale żaden z nich nie podjął się napisania biografii kasztelanowej. Sama zresztą dzisiaj zrobiłabym to zupełnie inaczej. Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska była córką statysty i pisarza politycznego Stanisława Herakliusza Lubomirskiego i żoną hetmana koronnego Adama Mikołaja Sieniawskiego. Oboje z mężem byli posiadaczami ogromnego majątku, sięgającego od Międzyrzecza Podlaskiego i Końskowoli aż do Brzeżan i Międzyboża, mieli pałace i dwory niemal w każdym większym mieście – Warszawie, Krakowie, Lwowie, Lublinie..., nie licząc rodowych majątków: Oleszyc, Sieniawy, Jarosławia, Brzeżan. Sieniawska dzięki niezwykłej inteligencji, wychowaniu i edukacji odebranej na dworze Sobieskich, gdzie jej ojciec pełnił ważny urząd marszałka wielkiego, odegrała niepoślednią rolę w okresie bezkrólewia po śmierci Jana III Sobieskiego i za panowania Augusta II. Jej rozległe stosunki z dyplomatami francuskimi, niemieckimi i węgierskimi, które zawdzięczała ojcu i stryjowi, a z czasem – pozycja męża, uczyniły ją przeciwnikiem niebezpiecznym i liczącym się w ówczesnym układzie sił w Rzeczypospolitej. Jest to przecież czas wojny północnej, na której tle rozgrywał się potężny konflikt wewnętrzny, a Sieniawska była czynną uczestniczką intryg i rozmaitych układów politycznych. Ale była też wspaniałym mecenasem – fundatorką kościołów i klasztorów, opiekunką artystów, bibliofilem, głównym zaś obszarem jej zainteresowań poza polityką była działalność gospodarcza: handel zbożem, ołowiem, produkcja szkła i nowe metody wydobywania i wytopu

galmanu. Wielką pasją Elżbiety były polowania, podróże, taniec oraz hodowla psów myśliwskich. Była to osobowość ze wszech miar nieprzeciętna – surowa, czasem wręcz bezwzględna, władcza, odpowiedzialna, o otwartym umyśle i nieposkromionej energii.

Analiza testamentów z okresu staropolskiego skłoniła Panią do napisania książki *Testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII i XVIII wieku*. W aktach ostatniej woli wielokrotnie powraca zagadnienie grzechu. Jaki był stereotyp grzesznika w baroku, a jaki w oświeceniu? Czy były one tożsame, czy też uległy przekształceniom pod wpływem zmian kulturowych?

Testamenty staropolskie to dokumenty szczególne, zupełnie odmienne od tych, które sporządza się współcześnie, gdzie jedynym celem są regulacje majątkowe. Dawny testament to rodzaj publicznej spowiedzi, zapis życia i mentalności testatora, swoista relacja o ziemskich dokonaniach i spis doznanych krzywd, w których odnajdziemy zarówno elementy podziałów materialnych, wskazówki edukacyjne dla potomstwa, wizualizację własnej ceremonii pogrzebowej *moribunda*, także – a może przede wszystkim – wyznanie wiary i skrucę grzesznika w obliczu śmierci, no i nieodpartą chęć uzyskania miłosierdzia. Stąd w staropolskich aktach ostatniej woli problem grzechu i winy, miłosierdzia i wybaczenia jest niezwykle istotny, ale też rządzi się odmiennym oglądem śmierci. Testator występuje tu zwykle w roli „wielkiego grzesznika” i „siedliska ziemskiego robactwa”, oczekując odpuszczenia wszelkich grzechów przez Boga-Sędzię. Jest jednak tak mocno przywiązany do swojej „ziemskiej sukienki”, że nie zapomina pogrozić palcem tym, którzy by chcieli złamać jego wolę i wezwać ich na Sąd Boski. Nie znaczy to, że powinniśmy lekceważyć głęboką religijność ludzi tej epoki. Dochodzi tu jednak do głosu sformalizowana barokowa maniera, która pojawia się w wielu dokumentach, inspirowana często wyobraźnią urzędnika spisującego ostatnią wolę. Wielu testatorów nie potrafiło przecież pisać, o czym

świadczy krzyżyk wieńczący duchowe wyznanie. Niebagatelny wpływ na stereotyp grzesznika wywarła oczywiście barokowa dewocja i swoista, ostentacyjna pobożność tej epoki, przejawiająca się w egzaltowanych, teatralnych gestach i słowach. Był to przecież wielki pogrzebowy teatr. Stereotyp ten zaczął powoli zanikać dopiero u schyłku XVIII w. Niekiedy odnoszę jednak wrażenie, że ta barokowa egzaltacja tkwi w nas do dzisiaj.

Jest Pani autorką podręcznika do nauczania historii w szkołach średnich. Jakie ma Pani refleksje na temat współczesnej edukacji historycznej na poziomie szkolnym?

Minęło już sporo czasu od chwili, gdy napisałam ów podręcznik. Pisanie podręcznika to ogromne wyzwanie, bo jak pogodzić własną wiedzę, własne zainteresowania i przekonania z tym, co musimy zmieścić na kilkudziesięciu stronach? Jakie kryteria selekcji zastosować, by uwydatnić to, co ważne, pominąć rzeczy nieistotne, a jednocześnie nie powielać istniejących opracowań oraz nie zanudzić i nie zniechęcić ucznia i nauczyciela do korzystania z tego właśnie podręcznika, a przecież jest ich na rynku coraz więcej. Jak zachować obiektywizm, uniknąć moralizowania i patosu? Zakres naszej wiedzy, także wiedzy historycznej, stale się powiększa, z jakich informacji mamy więc zrezygnować? Pisząc podręcznik, przyjąłam zasadę, by obok głównego nurtu wiadomości, które powinien przyswoić sobie uczeń, przekazać elementy wiedzy kulturowej – z zakresu historii rodziny, sztuki, kultury każdej z epok, których dotyczył wykład. Staralam się, by narracja była prosta, zrozumiała, pisana dobrą polszczyzną, ale i barwna, także bogato ilustrowana. Dlatego rozśmieszyła mnie opinia jednego z recenzentów, który napisał, że podręcznik „jest kobiecy, zbyt kulturowy”, jakby książka miała płęć. Dziś powstaje coraz więcej podręczników pisanych właśnie w taki sposób, coraz częściej też kształcenie historycznokulturowe będzie wypierało zwyczajne „wkuwanie” dat i faktów. Zwolennicy nauczania historii w ujęciu pozytywistycznym, zwykłego porządkowania faktów, mu-

szą się z tym pogodzić, bo percepcja uczniów jest ograniczona, a historia to nie tylko wiedza o tym, kiedy i gdzie, ale przede wszystkim – dlaczego i w jaki sposób. Najważniejsze chyba pytanie, jakie zadaje człowiek, brzmi „dlaczego?” Nauczanie historii nie oznacza opanowania kalendarium dat i wydarzeń, które będą przydatne przy rozwiązywaniu krzyżówek. Historia to pewien proces, którym kierują określone mechanizmy, prawa, przyczyny i skutki. Czy jeśli opanujemy pamięciowo symbole chemiczne, staniemy się chemikami? Nie. Podobnie jest z historią. Nie wystarczy wiedzieć, kim był Juliusz Cezar, bo do czego potrzebna nam taka wiedza?

Jakie nurty dominują we współczesnej historiografii polskiej? Czy ta obszerna dziedzina wiedzy i jej dyskurs/dyskursy podlegają obecnie przemianom metodologicznym?

Od czasu, gdy nauka światowa ogłosiła śmierć historii, u nas niewiele się chyba zmieniło. No bo jak tu się przyznać, że historia nie jest nauką, nie rządzią nią żadne prawa, a obiektywizm historyka jest sprawą z góry przegraną? Zbyt łatwo przecież „interpretacja zdarzeń” kojarzy się z „manipulacją faktami”. I tu właśnie pojawia się ważne zadanie historyków: wiedzieć, że interpretacja przeszłości, jaką tworzymy, jest nasza, subiektywna, jest głosem w dyskusji, propozycją, która w wielkim dyskursie pozwoli zbliżyć się do sedna, zbudować wizję przeszłości charakterystyczną dla naszych czasów przy użyciu wszelkich możliwych i dostępnych metod badawczych. Badanie historii to ciągłe sięganie do nowych źródeł, rzetelne ich opracowywanie i ciągle stawianie pytań. Nie mam emocjonalnego stosunku do historii. Przeszłość jest dla mnie takim samym obszarem badawczym jak komórka czy tkanka dla biologa, a ciało ludzkie dla lekarza, obszarem fascynującym i zagadkowym, ale to przeszłość, moja pasja i moja praca.

Wśród interesujących kierunków badań, które dzisiaj podejmuje się w naukach historycznych, są studia nad mentalnością dawnych społeczeństw – w Polsce nieco zapóźnione, badania z zakresu szeroko rozumianej antropologii

historycznej i mikrohistorii, *gender studies*, demografii historycznej i historii rodziny, badania porównawcze z socjotopografią miast i regionów (na przykład biografie miast), a także z historiozofii. To również pogłębione studia nad relacją pamięć – historia czy popularna ostatnio, choć już nie nowa, metoda badawcza *oral history*, czy kontrowersyjna psychohistoria.

Co czeka Instytut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w nadchodzących latach? Jakie są Pani plany dotyczące jego funkcjonowania?

To chyba najtrudniejsze pytanie, a odpowiedź przypomina trochę wróżenie z fusów. W czasach, gdy wszyscy zadają pytanie, co dają studia historyczne i gdzie będzie można znaleźć po nich pracę, problemem jest przekonanie młodego człowieka, że nasze studia są równie cenne i ważne jak kierunki techniczne, że dają nie tylko interesującą wiedzę, umiejętności, ale przede wszystkim otwartość, umysłową niezależność, zawodową mobilność, że o przyjemności zdobywania wiedzy nie wspomnę. I nie jest to wyłącznie problem mojego Instytutu czy naszego Uniwersytetu. Wielka niewiadoma, jaką jest obecnie dla wszystkich uczelni każda kolejna rekrutacja, to problem, którego tu nie rozwiążemy, dlatego skupię się na propozycjach, jakie dla młodych ludzi ma Instytut Historii.

Obecnie w Instytucie prowadzone są dwa kierunki studiów stacjonarnych i niestacjonarnych – historia ze specjalnością nauczycielską i archiwistyczną (archiwistyka i zarządzanie dokumentem) oraz antropologia historyczna. Szczególne nadzieje wiąże z tym ostatnim kierunkiem, którego jestem inicjatorem i gorącym orędownikiem, a który został uruchomiony w tym roku akademickim jako prekursorski i cieszy się dużym zainteresowaniem. Otwierając ten kierunek, Instytut wpisał się w najnowsze trendy w naukach humanistycznych. Mamy nadzieję, że dzięki naszym studentom przekonamy innych młodych ludzi, że studiowanie historii wcale nie jest nudne, a umiejętności tu zdobyte okażą się cenne w przyszłym życiu za-

wodowym. Ważne jest dla mnie także, żeby nasi absolwenci, kończący historię ze specjalnością nauczycielską, nadal byli uważani przez potencjalnych pracodawców za najlepiej wykształconych nauczycieli. Kierując się zmieniającą się sytuacją na rynku pracy, który otwiera nowe możliwości, zreformowaliśmy i unowocześniliśmy prowadzoną przez Instytut specjalność archiwistyczną, która lepiej przygotowuje naszych absolwentów do pracy w archiwach zakładowych, cyberarchiwach, przy digitalizowaniu zasobów archiwalnych oraz w dziedzinie infobrokerstwa. Pracujemy też nad uruchomieniem studiów niestacjonarnych w nowej formie.

Instytut dysponuje również nową ofertą studiów podyplomowych, adresowanych do osób posiadających dyplom licencjata lub magistra. Są to zarówno studia skierowane do przyszłych nauczycieli historii i WOS-u, jak i studia z zakresu dziedzictwa kulturowego w regionie. Niezwykle interesująco zapowiadają się także nowe studia podyplomowe, które stworzyliśmy wspólnie z Katedrą Informatyki – historyczne gry dydaktyczne, projektowanie gier komputerowych i planszowych. Obecnie pracujemy nad ulepszeniem procesu dydaktycznego przez wdrożenie nauczania online, a także nad akty-

wizacją naszych studentów i włączeniem ich do różnych przedsięwzięć naukowych, związanych m.in. z popularyzacją wiedzy historycznej – konferencji naukowych, wizualizacji historycznych, obozów naukowych, wolontariatów na rzecz instytucji naukowych i kulturalnych, współpracy ze szkołami.

Odrębną sprawą jest działalność naukowa Instytutu, która stanowi o naszym istnieniu. W Instytucie Historii realizuje się obecnie kilka projektów i grantów naukowych, część pracowników wystąpiła również z nowymi propozycjami badawczymi na kolejną edycję grantów. W moim odczuciu to jednak wciąż za mało, jeśli porównamy naszą aktywność z aktywnością innych ośrodków naukowych. Niezmiernie ważna jest również kwestia solidnych publikacji, których też brakuje. W tym roku zaplanowaliśmy kilka bardzo interesujących konferencji naukowych, które przyczynią się do spotkań i wymiany poglądów w środowisku. Rozwijamy również współpracę międzynarodową, ale i tu mamy jeszcze wiele do zrobienia.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marcin Kania

O polskiej historii za granicą

Rozmowa z prof. Andrzejem Chwalbą o promocji polskiej historii za granicą

Marcin Kania: W dniach 13–15 września 2012 r. odbył się w Krakowie II Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski. Celem Kongresu było „stworzenie forum wymiany doświadczeń badaczy z różnych krajów świata”, zaangażowanych w studia nad dziejami naszego kraju. Jak wygląda promocja wiedzy o polskiej historii za granicą? Czy uczelnie na Zachodzie Europy lub w Stanach Zjednoczonych prowadzą badania nad naszymi dziejami? Czy są kraje, gdzie dostrzega się szczególne zainteresowanie historią Polski?

Prof. Andrzej Chwalba: Nie ma promocji polskiej historii krajowymi siłami jako przedsięwzięcia celowego o walorach strategicznych. Zajmują się tym, lecz w bardzo ograniczonym zakresie, instytuty kultury polskiej lub attachaty kulturalne ambasad. Raczej jednak promuje się współczesnych polskich twórców niż polską historię. Skąd zatem obcokrajowiec czerpie wiedzę o polskich dziejach i kulturze? Źródłem jest bardzo wiele, tradycyjnych i współczesnych, w tym – Internet. Są też polscy historycy, którzy uczestniczą w międzynarodowym życiu naukowym, lecz jest to społeczność stosunkowo niewielka. Polscy uczeni sporadycznie są moderatorami na kongresach światowych. Niewiele organizuje się w Polsce również konferencji międzynarodowych i nikt do tego szczególnie nie zachęca. A szkoda, gdyż drukowane materiały

z tych konferencji mogą trafić do szerszego obiegu, także do podręczników szkolnych (i nieraz trafiają). Kolejnym źródłem wiedzy o Polsce są książki polskich autorów wydane za granicą, lecz tych jest jak na lekarstwo. Z reguły są to pojedyncze wydania. Kilka wydań zagranicznych miała książka prof. Andrzeja Paczkowskiego na temat historii Polski w latach 1939–1989 i pięć – moja książka dotycząca historii Trzeciej Rzeczypospolitej. Łatwiej wydawać w językach naszych sąsiadów, trudniej w innych. Jeśli książka polskiego autora ma zostać



foto. M. Kania

Prof. Andrzej Chwalba

wydana w językach obcych, to musi być znacznie, znacznie lepsza niż książka przykładowo historyka brytyjskiego. Polska marka historyczna nie ma jeszcze dobrych notowań. Stąd trudności.

W tej sytuacji głównym źródłem rzetelnej wiedzy o polskiej historii za granicą są prace badaczy zagranicznych. Oczywiście są one bardzo zróżnicowane. Są wśród nich pozycje znakomite, ukazujące nowe perspektywy badawcze i operujące warsztatem, który jeszcze w Polsce jest mało znany. W banku informacji II Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski znajduje się około 1300 nazwisk. Około 400 uczonych biegle posługuje się językiem polskim i prowadzi badania dotyczące bezpośrednio polskich dziejów, a nie tylko pogranicza czy historii Pierwszej Rzeczypospolitej. Polskie Towarzystwo Historyczne organizuje kongresy, by zaprezentować ich badania polskim historykom i stworzyć przestrzeń badawczą dla wspólnych przedsięwzięć. Największe zainteresowanie historią Polski wykazują, co oczywiste, nasi sąsiedzi. Poza tym prawie w każdym kraju europejskim są badacze, którzy pochylają się nad naszymi dziejami. Niektórzy, zwłaszcza młodszy, otrzymują stypendia.

Na mapie zagranicznych badaczy Polski są też białe plamy, jak Grecja, Albania czy Portugalia, gdzie nasza historia nie budzi zainteresowania. Poza Europą ponad 100 badaczy pracuje w USA i Kanadzie. Zajmują się dziejami Polski i Żydów. Kilkudziesięciu naukowców pracuje w Japonii i Korei, mniej liczni w Chinach. W innych krajach Azji brakuje badaczy polskich spraw. Pojedynczy młodzi badacze pojawili się natomiast w kilku krajach latynoskich. Dzięki wysiłkom polskich i zagranicznych uczonych obraz Polski korzystnie się zmienia. Z białej plamy wyłaniają się zarysy lądu. W 1980 r. wiedza ludzi Zachodu o nas była bliska zeru. Dzięki Solidarności coś się zaczęło zmieniać. Te zmiany następowały szybciej po 1989 r. Faktycznie do tego czasu polscy historycy i ich dzieła były nieobecne na świecie. Dziś pewne nadzieje należy wiązać z polsko-niemieckim podręcznikiem szkolnym, którego pierwsze tomy ukażą się

w niedługim czasie. Na zbiorowe wyobrażenia o polskiej historii największy wpływ ma kineematografia oraz Internet. Niestety, Hollywood rzadko sięga do polskich wątków, a przyczyny to temat na obszerny artykuł.

Polskie Towarzystwo Historyczne, do którego Pan należy, jest organizacją skupiającą zawodowych badaczy przeszłości oraz miłośników historii. Jego celem jest pogłębianie wiedzy historycznej i jej upowszechnianie w społeczeństwie. Jak współcześnie należy upowszechniać wiedzę historyczną? Jak jej uczyć? Jakiej metodologii potrzebuje współczesna dydaktyka historii?

Upowszechnianiem wiedzy w Polsce zajmują się instytucje do tego powołane, na czele ze szkołą i muzeami. Nie ma jednego dobrego przepisu, jak to należy robić. Ważne, by upowszechniać wiedzę historyczną za pomocą różnych środków, łącznie z formami ludycznymi i rozrywką. Wiedza polskiego społeczeństwa na temat dziejów ojczystych i tak jest znacznie bogatsza niż mieszkańców Skandynawii, a polski student nieraz wie więcej o dziejach Francji niż student francuski, co wynika z różnych modeli dydaktyki uniwersyteckiej. Przykładowo, w krajach skandynawskich studia historyczne to margines.

Które z teoretycznych problemów wiedzy historycznej zajmują najbardziej współczesnych badaczy? Czy wśród nich jest jakiś szczególny, który może zaważyć na rozwoju historiografii polskiej?

Polska historiografia z pewnością nie zalicza się do awangardowych. W czołowych ośrodkach zagranicznych uchodzi, poza wyjątkami, za tradycyjną i mało atrakcyjną. To, co u nas jest jeszcze standardem, czyli tradycyjna historiografia polityczna i kronikarska, w czołowych ośrodkach Europy i świata już od dawna uznawane jest za anachronizm. Najsilniejszą pozycję ma historia społeczna i kulturowa, która również w Polsce jest coraz częściej uprawiana zwłaszcza przez młodszych badaczy, dobrze się komunikujących z kolegami na świecie. Wymienione nurty wyzna-



Obrady II Kongresu Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski „Polska w Europie Środkowej”, 13–15 września 2012 r. (fot. M. Kania)

czają kierunki rozwoju historiografii. Mocną pozycję ma historia antropologiczna, a w krajach anglosaskich i Beneluksie – historia środowiskowa, u nas zupełnie niezna. Polscy historycy chętnie uczestniczą w konferencjach u naszych wschodnich sąsiadów nie tylko ze względu na tematykę, ale i na range, jako przedstawiciele ciekawych warsztatów. Niejednokrotnie jednak te warsztaty w konfrontacji z najlepszymi ośrodkami trącą myszką.

W Polsce obserwujemy po 1989 r. postępującą polaryzację. Rośnie pozycja czołowych ośrodków w Krakowie i Warszawie, a w pewnych dziedzinach – w Poznaniu, Toruniu i Wrocławiu. Pola-

ryzacja przebiega też według kryteriów generacyjnych. Młodzi badacze chętniej zabiegają o stypendia, wyjeżdżają i proponują nowe atrakcyjne badania. Ważne jest przyjęcie przez dany ośrodek założeń o charakterze strategicznym: czym mamy być jako środowisko, czym powinniśmy się zajmować. W pracy Instytutu Historii UP, jak i całego Wydziału Humanistycznego tej Uczelni, wiadać, co może cieszyć, ową myśl strategiczną.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Marcin Kania

URSZULA KICIŃSKA

Między historią a antropologią historyczną

Od lat sześćdziesiątych XX w. wielu historyków, zwłaszcza we Francji, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, zaczęło regularnie uczęszczać na seminaria antropologiczne, przyswajając sobie swoiste dla tej dziedziny koncepcje. W konsekwencji doprowadziło to do powstania nowej dyscypliny naukowej, zwanej antropologią historyczną czy też historią antropologiczną. Wynikiem połączenia historii z antropologią było używanie terminu „kultura” w szerokim znaczeniu. Tendencję tę najlepiej obrazują przykłady zaczerpnięte z tytułów książek, które pojawiły się pod koniec ubiegłego stulecia, np.: „kultura miłości”, „kultura absolutyzmu”, „kultura tajemnicy”, „kultura głady”. Jak można zauważyć, jesteśmy na najlepszej drodze, by pisać historię kulturową wszystkiego, począwszy od snów, jedzenia, ciała, emocji, podróży, a skończywszy na pamięci, geście, humorze czy też piśmie. Tytuły owych prac antropologiczno-historycznych łatwo rozpoznać, gdyż z perspektywy „tradycyjnego” historyka mają one charakter fantazyjny, chwytliwy, a czasem nawet dziwaczny.

W ostatnim czasie zakres znaczeniowy terminu „kultura” wśród historyków ulegał stopniowej zmianie. Wcześniej odnosił się on bowiem do kultury wysokiej, elitarnej, obecnie zaś skłania się ku tzw. milczącej większości, „wielkim nieobecny”, „ludziom bez archiwów i bez oblicza”, czyli tym grupom, które przez wieki nie były godne upamiętnienia w historii, przez co nie uczestniczyły w jej tworzeniu, stanowiąc jedynie tło wielkich wydarzeń. Centralną rolę

w tego typu badaniach odgrywa proza życia, która okazuje się niezwykle ciekawa (np. codzienność, obyczajowość, praktyki higieniczne i medyczne, prywatność, rodzina, intymność, dzieci, szczęście, ból, starość, zagadnienia eschatologiczne, wyobrażenia piekła i nieba, magia, obrzęd, rytuał, symbol, mit czy też sacrum i profanum). Antropologia historyczna jako dziedzina naukowa ma na celu skonstruowanie ogólnej teorii kultury i na jej podstawie próbuje zrozumieć i zinterpretować człowieka. Zamierzenie to stara się zrealizować przez badanie kultur konkretnych grup etnicznych i interkulturowe studia porównawcze, co powoduje, że uważana jest za dyscyplinę nadrzędną wobec etnologii, etnografii czy też archeologii. Do czołowych historyków składających się w swych badaniach ku antropologii należą m.in.: Norbert Elias, Carlo Ginzburg, Aron Guriewicz, Emmanuel Le Roy Ladurie czy też Natalie Zemon-Davis.

Antropolodzy historyczni, uważając swą dyscyplinę za swoisty pomost między historią idei a antropologią sposobu życia, w badaniach zwracają szczególną uwagę na mentalność ludzi dawnych czasów, która nadawała rytm pracy, kształtowała stosunki społeczne i wpływała na ich sakralno-religijną postawę. Z tego też powodu starają się na przykład zrozumieć: jak żyli ludzie w dawnych czasach, z czego składała się ich dieta, jak wyglądały ich domostwa, w jaki sposób wychowywali dzieci, jaką rolę odgrywała kobieta, co należało do męskich obowiązków, co to jest bóg i jak się go kultywuje, w czym

tkwią przyczyny chorób i jakie są sposoby zapobiegania im.

Program badań mentalności (franc. *mentalité*) sformułowany został przez historyków francuskich, skupionych wokół szkoły „Annales”. Główną rolę w tworzeniu tej gałęzi odegrali Lucien Febvre oraz Marc Bloch, którzy działali w ramach założonego przez siebie w 1929 r. pisma „Annales d’histoire économique et sociale” (od 1946 r. nosi ono nazwę „Annales: Economies, Sociétés, Civilisations”). Po drugiej wojnie światowej do grona historyków mentalności dołączyli: Philippe Ariès, Fernand Braudel, Jean Delumeau, Georges Duby, Jacques le Goff, wspomniany już Emmanuel Le Roy Ladurie oraz Robert Mandrou. Zaproponowane przez nich badania nad życiem codziennym miały czerpać z dorobku innych nauk humanistycznych, m.in.: ekonomii, etnologii, psychologii oraz socjologii.

Historia mentalności bez wątpienia ma gorliwych zwolenników, gdyż pomaga badaczom wyjaśnić i zrozumieć zawiłe procesy historyczne. Stanowi także spoiwo łączące mechanizmy polityczne, ekonomiczne i demograficzne. Każdy z historyków dąży do wypracowania własnej definicji mentalności, dzięki której łatwiej zrozumie odległe czasy. Przedmiotem ich zainteresowań są wszelkie zjawiska marginalne, stanowiące istotny element społeczny. Starają się także wyjaśnić, jaki wpływ na świadomość i sposób działania społeczeństwa miały np.: śmierć, strach, grzech, czas, przestrzeń czy też przełomowe wydarzenia w dziejach ludzkości. Historia pisana przez „annalistów” ma więc inny charakter. Pozbawiona jest linearności, czyli wątku przyczynowo-skutkowego, nie jest także historią polityczną ani historią krótkiego trwania. Owa antropologizująca historia ogląda bowiem zdarzenie w kontekście jakiejś większej całości bądź obrazu, który na moment zatrzymał się w kadrze.

Źródła do badań historii mentalności znaleźć można zarówno w dokumentach, jak i w przedmiotach. Chcąc je jednak prawidłowo odczytać, należy skorzystać z wcześniej przygotowanego formularza pytań, które pozwolą symbole, ukryte w zachowaniach ludzi, rozpo-

znać na tle danej epoki. Dość często zdarza się jednak, że wiadomości, którymi operuje badacz, nie wystarczają do całkowitej i wyczerpującej rekonstrukcji obrazu danego społeczeństwa. Ostatecznie pomimo przeciwności, prowadząc wnikliwą analizę dostępnych materiałów, można pokusić się o opis danej kultury według stanu wiedzy na dzień dzisiejszy. Pamiętać jednak należy o tym, że pytania stawiane tym źródłom powinny być sformułowane zgodnie z duchem czasów, w których żyje badacz. Stąd też tradycyjne pytania historyków o to, kto, kiedy, co, gdzie, należy zastąpić bliższym antropologii historycznej pytaniem: „Jak?” Ponadto historyk, chcąc badać kulturę społeczeństw dawnych, winien z uwagą śledzić dokonania innych dziedzin humanistycznych. Nie musi być w dosłownym tego słowa znaczeniu antropologiem, socjologiem czy etnologiem. Ważne jedynie, by w ramach swych badań uwzględniał aktualny stan wiedzy z pokrewnych nauk humanistycznych. Tak więc historia mentalności łączy w sobie zagadnienia począwszy od socjologii kultury, a skończywszy na antropologii historycznej. Mocno akcentuje przy okazji to, co zbiorowe, psychiczne i emocjonalne, w opozycji do tego, co indywidualne i intelektualne.

Rozwój historycznych dziedzin badawczych, penetrujących zagadnienie tak zwanej „małej historii”, wychodzi obecnie poza historię mentalności i kieruje się ku dwóm rodzajom badań – życia codziennego oraz mikrohistorii, w obrębie której pogłębiają się związki historii z antropologią. Mikrohistoria, wraz z antropologią, zajmuje się przede wszystkim badaniem mitologii, religijności, sztuki, a w rezultacie ukazuje zdolność ludzkiego umysłu do myślenia symbolicznego. Kierunek mikronarracyjny skupiony jest na szczegółowej analizie małych jednostek społecznych. Badacze życia codziennego korzystają z doświadczeń antropologii społecznej, antropologii kulturowej, historii mentalności i etnologii. Zwracają oni uwagę przede wszystkim na: warunki egzystencji, metody pracy, odzież, budownictwo, wyposażenie mieszkania, pożywienie, dzieje rodziny, położenie kobiet i dzieci, stosunek do ludzi starych i cho-

rych, seksualność, rozrodczość, ważne momenty w życiu człowieka, spędzanie wolnego czasu, wierzenia, obyczaje, poglądy.

Reasumując, warto zauważyć, że chcąc badać wszelkie aspekty życia ludzkiego, historyk jest zobowiązany znać nie tylko własny warsztat badawczy, ale także antropologa, socjologa, psychologa bądź archeologa, w których role niejednokrotnie się wciela.

W swych początkach antropologia była dziedziną zorientowaną historycznie i rozwijała się jako tzw. historia kulturowa. Przedmiotem uprawianej współcześnie antropologii historii (antropologii historycznej), nowej historii kultury czy też mikrohistorii stali się natomiast ludzie zapomniani, przemilczani, zmarginalizowani, a także milcząca większość, odmiennosc i szaleństwo. Zainteresowaniom tym towarzyszy odpowiednia metodologia oraz nowa postawa etyczno-światopoglądowa. Dzięki antropologii historycznej poznanie historyczne jest pełniejsze i zdecydowanie bardziej wartościowe. Historia antropologiczna kładzie bowiem nacisk na zrozumienie zarówno tego, co w człowieku od zarania dziejów jest niezmiennie i ponadczasowe, jak i tego, co z upływem czasu uległo przeobrażeniom.

Należy dodać, że obecnie antropologia historyczna, również w Polsce, wchodzi w kanon studiów historycznych i etnologicznych. Zainspirowana klasyczną antropologią, stanowi swoistą historię kultury, rozumianą nie w tradycyjnym znaczeniu kultury duchowej elit, ale koncentrującą się na zachowaniu zwykłych ludzi. Podążając zatem za potrzebami i tendencjami światowej nauki, również w Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie podjęta została inicjatywa powołania nowego kierunku studiów, czyli antropologii historycznej. Pomysł spotkał się z dużym zainteresowaniem kandydatów i aprobatą studentów, którzy zdecydowali się podjąć studia na temat historycznego i antropologicznego rozumienia kultury. Istotą tego kierunku jest dogłębne poznanie zagadnień dotyczących: historii mentalności i kultury epok dawnych, historii rodziny i związanych

z nią ceremoniałów (np. małżeństwo, chrzest, pogrzeb), życia codziennego, relacji państwo – człowiek, tożsamości narodowej i kulturowej oraz szeroko pojmowanej pamięci i możliwości jej wykorzystania w nauce (np.: miejsca pamięci, *oral history*, mikrohistoria). Program trzyletnich stacjonarnych studiów licencjackich obejmuje przedmioty podstawowe i kierunkowe. Do kursów podstawowych zaliczone zostały: wstęp do antropologii kulturowej, wprowadzenie do socjologii, historia filozofii, wiedza o kulturze, marketing polityczny, historia antropologii historycznej, nauki pomocnicze antropologii historycznej, metodologia historii, statystyka historyczna, demografia historyczna, a także: konwersatoria ogólnohistoryczne, wykłady monograficzne oraz seminarium licencjackie. W ramach tego programu studenci winni zaliczyć również kursy, takie jak „Antropologia biologiczna” oraz „Pamięć i poznanie”. Pierwszy, traktujący antropologię jako naukę medyczną, daje możliwość badania zagadnienia rasy i populacji, szukania biologicznych i historycznych uwarunkowań chorób (np. tyfusu, dżumy, cholery, ospy, odry, chorób przewodu pokarmowego), doszukiwania się wpływu chorób wenerycznych na bezpłodność i wymieranie rodów, a także umożliwia analizę zagadnienia bioterroryzmu. Ciekawie zapowiada się także kurs „Pamięć i poznanie”, którego celem jest poszukiwanie roli pamięci w procesie poznania historycznego. Studenci będą takie zagadnienia, jak: pamięć i zapomnianie, pedagogika pamięci, pamięć kulturowa i historyczna, pamięć autobiograficzna, pamięć potoczna i zbiorowa, pamięć a stereotypy historyczne i manipulacja pamięcią.

Równie interesująco przedstawiają się przedmioty objęte kursami kierunkowymi, takie jak: antropologia państwa i władzy, antropologia słowa, socjologia religii, gospodarka i technika, antropologiczne badanie przeszłości, wybrane elementy historii sztuki i kultury – sztuka jako element kultury, kultura rycerska, kultura klasztorów, kultura dworska, antropologia przestrzeni, miasto i przestrzeń miejska w historii, wieś i społeczność wiejska, wprowadzenie do gender

studies czy też historia feminizmu. Na uwagę zasługuje przedmiot: antropologia tradycji, w ramach którego studenci będą mieli okazję zapoznać się ze zwyczajami, obyczajami, normami społecznymi, gestami i zachowaniami ludzi dawnych epok. Podjęte zostaną tutaj ponadto kwestie: sacrum i tradycja, rodzina i tradycja, postawy kościołów wobec tradycji, tradycja świecka i religijna, święta i świętowanie, a także opozycja święto – codzienność. W nurt tych badań wpisuje się również kurs antropologii codzienności, którego tematem (odrębnie dla każdej epoki historycznej) będą: analiza prywatności, intymność, kultura życia codziennego, codzienność miasta, dworu, ziemianina, mieszczanina i chłopca, moda, żywienie i kuchnia, codzienność w podróży czy też historia przedmiotów (np. wnętrza mieszkalne, meble, przedmioty codziennego użytku i ich wymiar społeczno-historyczny). Ciekawym przedmiotem jest również antropologia rodziny, który obejmuje m.in. tematy: prawo rodzinne i prawo majątkowe, rodzina nuklearna i rodzina wielopokoleniowa, rodzina patriarchalna, rodzina szlachecka, mieszczańska i chłopska. Uwaga na tych zajęciach skoncentrowana zostanie na roli ojca i matki w rodzinie, na dziecku i dzieciństwie oraz rodzicie i domu. Ważnym przedmiotem w kontekście powyższych rozważań jest również historia mentalności, w ramach której studenci będą badać: kulturowe podstawy mentalności, mentalność i świadomość, wzorce osobowe i postawy, modele osobowe, paradygmaty kreatorów i odbiorców wzorców osobowych (Kościoła i społeczeństwo) oraz stereotypy narodowe i społeczne. Wspomnieć należy też o przedmiotach takich, jak

antropologia emocji oraz ciało w kontekście historycznym. Pierwszy z nich dotyczy analizy ludzkich odczuć (np. strachu, lęku, miłości, cierpienia, śmierci) w różnym kontekście historycznym i społecznym, a także zachowań człowieka w sytuacji zagrożenia (epidemii, wojen, katastrof, klęsk itp.). Drugi natomiast zajmuje się stosunkiem do człowieka i ciała ludzkiego w różnych epokach historycznych, ze zwróceniem uwagi na: seksualność, estetykę (piękno i brzydotę), starość i młodość, ciało udęczone (asceza i umartwienie), ciało na sprzedaż (prostytycja, niewolnictwo), choroby i sposoby ich leczenia, brud i higienę, a także rozwój ciała w trzech etapach życia ludzkiego: dzieciństwie, młodości i starości. Dopelnieniem trzyletnich studiów na kierunku: antropologia historyczna mają być zajęcia (wykłady i warsztaty) w ramach kursu wizualizacji historycznej, podczas którego studenci poznają nie tylko nowoczesne metody badań i dokumentowania antropologii historycznej, ale także zapoznają się ze sposobami gromadzenia, analizy i konceptualizacji danych (film, dokument filmowy, fotografia, multimedia, gry komputerowe, diateki, organizacja wystaw itp.), co w nowoczesny i ciekawy sposób pozwoli na rozpowszechnianie badań historycznych i samej historii.

Zaprezentowana powyżej charakterystyka studiów z zakresu antropologii historycznej służy rozpowszechnieniu nowej dziedziny wiedzy, która łącząc tradycję z nowoczesnością, pozwoli dokładniej wniknąć nie tylko w historię człowieka, ale przede wszystkim w jego mentalność, codzienność, cielesność, a nawet intymność. ■

AGNIESZKA CHŁOSTA-SIKORSKA

Nowoczesne metody nauczania-uczenia się historii

Szkoła XXI w. to miejsce z wieloma udogodnieniami, takimi jak multimedialne środki dydaktyczne¹, komputery, rzutniki, tablice interaktywne czy Internet. Nauczyciel i uczeń mają ułatwiony dostęp do różnego rodzaju nowoczesnych narzędzi oraz metod nauczania-uczenia się. Nie tylko wspierają one edukację, ale reprezentują innowacyjne dziedziny wiedzy, mają również duży wpływ na zmiany społeczne. Pozwalają łączyć tradycyjny wykład z prezentacją materiałów multimedialnych, metody poglądowe z aktywizującymi. Szybkość rozwoju tego typu technologii stawia przed współczesnym nauczycielem nowe wymagania. Powinien on więc nabyć umiejętności w zakresie wykorzystania urządzeń teleinformatycznych (ICT), z uwzględnieniem charakteru szkoły, etapu edukacyjnego, specyfiki rozwoju dziecka, metod i form pracy. Ważne jest również stworzenie uczniom warunków do rozwijania zdolności wyszukiwania, porządkowania i wykorzystywania informacji z różnych źródeł, z zastosowaniem technologii informacyjno-komunikacyjnej (TIK).

Nowoczesne metody nauczania-uczenia się historii (ale nie tylko tego przedmiotu) polegają na ukierunkowaniu ucznia na samodzielne zdobywanie wiedzy oraz konkretnych umiejętności praktycznych. Wyznaczają niespotykane do tej

pory kompetencje kluczowe, które powinni osiągnąć uczniowie zmierzający do świadomego i pełnoprawnego funkcjonowania w społeczeństwie opartym na wiedzy i informacji. Sprawiają, że zajęcia stają się bardziej atrakcyjne, zwiększają zainteresowanie ucznia historią, angażując go w proces dydaktyczny (zwłaszcza metody polegające na uczeniu innych, jak chociażby gry dydaktyczne), ponieważ wiedza i umiejętności zdobyte samodzielnie są trwałe, prowadzą do zmian w myśleniu i działaniu.

Operowanie informacjami, a zwłaszcza ich wyszukiwanie, kojarzenie, przekształcanie i porządkowanie, zdecydowanie lepiej wspomaga proces uczenia się niż tradycyjne metody [...], bazujące na podawaniu uczniom gotowej wiedzy w formie syntezy².

Omawiane metody pomagają również przygotować uczniów do ustawicznego kształcenia się, którego wymaga współczesne społeczeństwo informacyjne, posiadające umiejętność samokształcenia, samodzielnego poszukiwania wiedzy, rozwiązywania problemów, planowania własnej kariery zawodowej, a także gotowości do zmiany wykonywanego zawodu. Podstawowe przygotowanie w zakresie technologii informacyjnej (alfabetyzacja komputerowa), obejmujące umiejętności stosowania tej technologii w swoich własnych działaniach zawodowych i pozazawodowych, jest już obecnie niewystarczające. Potrzebna jest biegłość w stosowaniu

¹ Multimedia to zintegrowane media interaktywne, w których pojawiają się co najmniej dwa nośniki informacji: tekst, głos, dźwięk, obraz statyczny i ruchomy (za: J. Bednarek, *Multimedia w kształceniu*, Warszawa 2006, s. 45).

² M. Levine, *Umysł – krok po kroku*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2006, s. 143.

technologii informacyjnej, obejmująca m.in. aktywne posługiwanie się nią w rozwiązywaniu problemów, zapobiegające informatycznemu wykluczeniu ze społeczności uczących się. „Chodzi o osiągnięcie stanu, w którym przedinformacyjna mentalność wielkich grup społecznych nie będzie spowalniać tempa naszej adaptacji do globalnego społeczeństwa informacyjnego”³.

Wiele inicjatyw edukacyjnych zmierza do poszerzenia roli szkoły i innych instytucji edukacyjnych o nowoczesne metody kształcenia. Wychodząc naprzeciw potrzebom uczniów mających inne oczekiwania wobec szkoły niż jeszcze kilka lat temu, wzbogacają one swoją ofertę o kursy na odległość, mające postać kształcenia hybrydowego (*blended learning*). Jest to połączenie kształcenia tradycyjnego (bezpośredniego kontaktu z prowadzącym) z kształceniem „na odległość”, wykorzystującym e-learning, które świetnie sprawdza się na lekcjach historii. Dzięki tej metodzie rośnie poziom aktywności uczniów i następuje indywidualizacja zajęć. Uczniowie, mając stały dostęp do materiałów dydaktycznych, mogą dostosować tempo pracy do własnych potrzeb i dogodnej dla siebie pory uczenia się. Stały kontakt z prowadzącym, który na bieżąco kontroluje postępy ucznia, stwarza natomiast możliwość natychmiastowego korygowania błędów. Proces edukacyjny jest nakierowany na rozwijanie kompetencji kluczowych, pozwalających na swobodne dostosowywanie się do potrzeb zmieniającego się rynku pracy oraz kierunków rozwoju gospodarki⁴. Ponadto w coraz większym stopniu uwzględniane są indywidualne potrzeby uczących się, w tym potrzeby specjalne. Ta rewolucja edukacyjna „powinna przeobrazić dotychczasowe relacje między człowiekiem a wiedzą oparte na paradygmacie nauczania, czyli

pobierania wiedzy przekazywanej przez innych w układzie nauczyciel – uczeń. W społeczeństwie informacyjnym rewolucja ta ukształtuje system samoedukacji trwającej przez całe życie”⁵. Wymaga ona jednak stosowania przez nauczycieli metod aktywizujących, których jest bardzo wiele, dlatego też omówię tutaj niektóre z nich wpisujące się w historyczne kształcenie hybrydowe. *Methodos* to po grecku droga, sposób postępowania, dlatego też za metodę nauczania należy przyjąć „systematycznie stosowany sposób pracy nauczyciela z uczniami, umożliwiający osiągnięcie celów kształcenia. Jest to wypróbowany układ czynności nauczycieli i uczniów, realizowanych świadomie w celu spowodowania założonych zmian w osobowości uczniów”⁶. Dobór metod nauczania w kontekście szybko następujących zmian w technologii informacyjnej i komunikacyjnej, a w związku z nimi również szeroko pojętej globalizacji, stanowi ważne zagadnienie⁷. Uczniowie od urodzenia funkcjonują w tym świecie, dlatego szkoła powinna wyposażyć ich w zdolność samodzielnego, kreatywnego myślenia, oceny sytuacji i poruszania się w świecie wiedzy niemalże nieograniczonej, świecie różnorodnych znaczeń, bez granic i geograficznych odległości.

METODA PRZYPADKÓW (*CASESTUDY*)⁸

Polega ona na rozważeniu przez uczniów historycznego przypadku zawierającego problem. Samo rozwiązywanie problemów, czyli poszukiwanie jakiejś niewiadomej, wymaga przypomnienia sobie opanowanych już wiadomości i umie-

⁵ J. Muszyński, *Spoleczeństwo informacyjne. Szkice politologiczne*, Toruń 2006, s. 80.

⁶ W. Okoń, *Wprowadzenie do dydaktyki ogólnej*, Warszawa 1992, s. 121.

⁷ Szerzej na ten temat: Z. Osiński, *Lekcja historii z wykorzystaniem technologii informacyjnej – przykłady praktycznych rozwiązań*, „Wiadomości Historyczne” 2007, nr 5.

⁸ E. Chorąży, D. Konieczka-Śliwińska, S. Roszak, *Edukacja historyczna w szkole. Teoria i praktyka*, Warszawa 2008, s. 142–143.

³ Polska w drodze do globalnego społeczeństwa informacyjnego. Raport o rozwoju społecznym, Warszawa 2002, s. 32.

⁴ Szerzej na ten temat: Z. Osiński, *Edukacja historyczna a kształtowanie kompetencji poszukiwanych na rynku pracy*, „Wiadomości Historyczne” 2009, nr 5, s. 5–7.

jętności przydatnych do rozwiązania postawionego zagadnienia. Po zapoznaniu się z opisem zdarzenia następuje uzupełnianie informacji, analiza opisanej sytuacji (uczniowie szukają przyczyn powstania przedstawionego problemu i wyciągają wnioski), po czym podają propozycje rozwiązań. Metoda ta pozwala wyciągnąć wnioski co do szerokiego kontekstu przyczyn i skutków danego przypadku, szukać analogii w historii i formułować zadania na przyszłość.

METODA GIER DYDAKTYCZNYCH⁹

Polega na grze prowadzonej według ściśle określonych reguł postępowania. Poszczególne zespoły konkurują ze sobą, opracowując zasady samodzielnie lub korzystając z gotowych rozwiązań. Gry mają charakter otwarty, nieograniczony wymaganiami scenariusza, ponieważ uczniowie mogą samodzielnie tworzyć ich zasady, używać swojej wyobraźni i wiedzy historycznej, na bieżąco wytyczając kierunki rozwoju wydarzeń, w których uczestniczą.

METODA PROJEKTÓW¹⁰

Polega na długoterminowej realizacji przedsięwzięcia przez grupę uczniów, którzy opierają się na przyjętych wcześniej założeniach. Czynią to samodzielnie, ale ich działania są koordynowane przez nauczyciela (osobiście lub za pośrednictwem Internetu). Projekty historyczne rozwijają samodzielność, uczą zbierania danych, segregowania, korzystania ze źródeł i interesującej prezentacji wyników. Nauczyciel, oddziałując na sferę motywacyjną

⁹ M. Boituc, P. Boituc, *Inne spojrzenie na nauczanie w oparciu o gry*, „E-Mentor” 2004, nr 2, http://www.e-mentor.edu.pl/artukul_v2.php?numer=4&id=43 (dostęp: 28 I 2013 r.).

¹⁰ Szerzej na ten temat: M. Ausz, *Metody nauczania historii a multimedia. Możliwości zastosowania komputera w metodzie projektów*, [w:] *Metody komputerowe w badaniach i nauczaniu historii*, red. K. Narojczyk, B. Ryszewski, Olsztyn 2005.

ucznia, powinien wywołać u niego poczucie sprawstwa i otwarcia na nowe zadania, doskonalenia umiejętności i wiedzy, które już posiada.

METODA Dyskusji¹¹

Polega na wymianie poglądów na dany temat, także za pośrednictwem Internetu (wideokonferencja lub chat). Właściwie przeprowadzona aktywizuje uczniów, stwarza możliwość formułowania tez, argumentowania, rzeczowej obrony swojego stanowiska, uczy krytycznego myślenia, wsłuchiwania się w informacje zwrotne i przyjmowania racji strony przeciwnej. Uczy także kultury dyskusji, oceny opinii innych oraz krytycznego spojrzenia na własne poglądy, czasami zmuszając do ich weryfikacji.

METODA BIOGRAFICZNA¹²

Polega na szukaniu pomysłów rozwiązań określonych problemów w biografii postaci historycznych. Z punktu widzenia tematu lekcji istotny jest więc dobór bohatera. Uczniowie po zapoznaniu się z jego biografią formułują problem i przygotowują scenariusz symulacji prowadzącej do jego rozwiązania. Na końcu następuje zebranie wniosków i podsumowanie pracy. Metoda ta kształci większość umiejętności kluczowych.

E-LEARNING SZKOLNY¹³

Takie „kształcenie na odległość z wykorzystaniem zasobów i możliwości komunikacyjnych

¹¹ Szerzej na ten temat: J. Romanowicz, *Metoda dyskusji w nauczaniu historii*, „Wiadomości Historyczne” 2004, nr 3.

¹² M. Kujawska, *Problemy współczesnej edukacji historycznej*, Poznań 2001, s. 152.

¹³ M. S. Sysło, *E-learning w szkole*, „E-Mentor” 2009, nr 1, <http://www.e-mentor.edu.pl/artukul/index/numer/28/id/611> (dostęp: 28 I 2013).

Internetu¹⁴ funkcjonuje głównie przy wykorzystaniu platform edukacyjnych, na linii komunikacji: nauczyciel – uczeń, nauczyciel – rodzic, uczeń – uczeń. Jest to zarówno nowoczesne wsparcie tradycyjnej szkoły, jak i alternatywa pozwalająca zdobyć potrzebne wiadomości i umiejętności bez wychodzenia z domu, przez różnorodne ćwiczenia, wideokonferencje czy czat. Nauczyciel, uczniowie i ich rodzice mają bieżący podgląd wyników sprawdzianów, prac zaliczeniowych, ćwiczeń interaktywnych i zadań domowych, otrzymują informacje o postępach ucznia i zagadnieniach, które powinien on jeszcze przećwiczyć, a także spostrzeżenia na temat jego zachowania oraz ważne informacje z życia klasy i szkoły. Są one dostępne również przez kalendarz, forum, blog czy pocztę.

Zmiana miejsca nauki z sali wykładowej na wirtualną klasę oraz przeobrażenie sposobu kontaktu z bezpośredniego, mówionego na pośredni, zapisany determinuje formę zajęć¹⁵.

Nauczyciele prowadzący w ten sposób część swoich zajęć z historii przedstawiają wiedzę w sposób interesujący i atrakcyjny z punktu widzenia młodego człowieka, który oczekuje dziś szybkich wyników i pełnej komunikacji. Zaletą tej metody jest także możliwość ustalania czasu i intensywności nauki zgodnie z potrzebami ucznia. Jego sylwetkę określa tzw. portfolio, czyli elektroniczna teczka indywidualnego rozwoju edukacyjnego.

¹⁴ S. Juszczak, *Kompetencje nauczyciela w kształceniu na odległość*, [w:] *Informatyczne przygotowanie nauczycieli. Konkurencja edukacji informatycznej*, red. J. Migdałek, B. Kędzińska, Kraków 2002, s. 35.

¹⁵ M. Lisiecki, *Komunikacja przez komputer: CMC*, [w:] *Język w komunikacji*, red. G. Habrajska, t. 3, Łódź 2001, s. 106–118.

M-LEARNING (*MOBILE LEARNING*)¹⁶

Polega na uczeniu się przy użyciu tzw. technologii mobilnych, które umożliwiają bezprzewodowe łączenie się z Internetem w dowolnym miejscu i czasie. Dzięki temu na lekcji historii uczniowie mogą korzystać z dostępu do baz wiedzy niezbędnej „od zaraz”, co pozwala im zaktualizować posiadane informacje oraz zapamiętać niewielkie porcje wiedzy w krótkim czasie. Na razie metoda ta jest dopiero wdrażana, więc głównie wspiera samodzielną pracę ucznia. Planuje się, aby to nie nauczyciel i uczniowie szukali technologii i dostosowywali się do niej, ale aby technologia była dostępna zawsze i wszędzie tam, gdzie jest potrzebna.

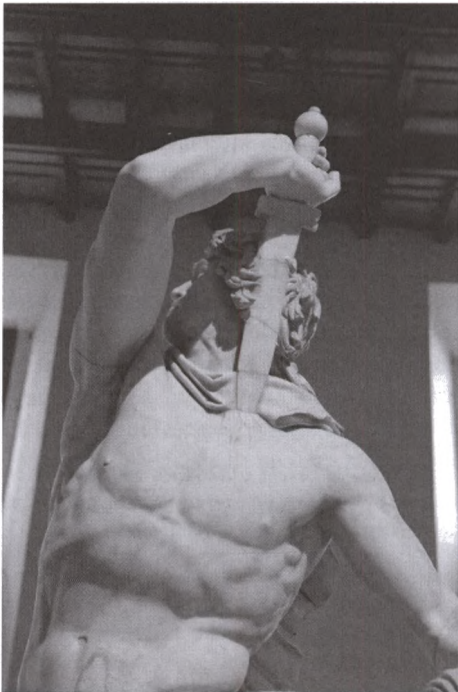
Wszystkie zaprezentowane powyżej metody nauczania historii uwzględniające najnowsze zdobycze technologii są cenne, skuteczne i pozytywne. Uczniowie pracują samodzielnie, choć pod kontrolą, rozwijają własną strategię uczenia się i autonomię, połączone z motywacją i ciekawością. Nauczyciel, odnajdując w sobie inspiracje i motywacje do przyjmowania nowych wyznań, odkrywa natomiast niezbrane wcześniej możliwości pedagogiczne i metodyczne. Stanowią one jednak również bardzo realne zagrożenie zerwania więzi opartej na osobistej relacji mistrz – uczeń. Należy zatem – jak się wydaje – za każdym razem przekonywać i uczyć uczniów, że najważniejszą cechą wiedzy jest możliwość wykorzystania jej w rzeczywistym, a nie wirtualnym świecie. W przeciwnym razie taka odhumanizowana wiedza może zaowocować aspołeczными zachowaniami młodych ludzi. ■

¹⁶ Sysło M., *Szkoła w okowach zmieniającej się technologii – recepta na wytrwanie*, <http://ckp.edu.pl/konferencja/prezentacje.html> (dostęp: 28 I 2013 r.).

ADRIAN SZOPA

Barbarzyńcy u bram cywilizacji antycznej

Kiedy współcześnie używamy słowa „barbarzyńca”, ma ono jednoznacznie negatywne konotacje. Od razu wyobrażamy sobie dzikusa, nagiego lub okrytego skórami zwierząt, którego nieodłącznym atrybutem jest maczuga lub inna prymitywna broń. Utwierdzają nas w tym przekonaniu również wszelkie słowniki i encyklopedie, które jednoznacznie podkreślają pejoratywny wydźwięk tego określenia. Warto jednak zdać



Gal popełniający samobójstwo (fragment rzeźby), Museo Nazionale w Rzymie

sobie sprawę, że nasze współczesne wyobrażenia, w znacznej mierze odziedziczone po epoce starożytnej, kształtowały się przez setki lat. Proces ten był złożony i niezmiernie ciekawy, a jego niektóre aspekty zasługują z pewnością na pisemną refleksję.

Słowo barbarzyńca pojawia się po raz pierwszy w źródłach już u zarania greckiej kultury pisanej, w jednym z filarów literatury europejskiej, jakim bez wątpienia jest Homerowa *Iliada*. Autor wspomina tam o niejakiem Nastesie, który „dowodził Karami o barbarzyńskim języku” (*barbarophónoi*). Ten ścisły związek pomiędzy terminem „barbarzyńca” a językiem znajdujemy już w etymologii tego pojęcia. Greci termin *bárbaros* oznaczał po prostu kogoś obcego, kogo mowa była dla Hellena (tak bowiem nazywali się sami Grecy; współczesne określenie zostało wprowadzone dopiero przez Rzymian) niezrozumiałą, a potok słów wydobywany przez niego zlewał się w bełkotliwe „bar, bar”.

Do czasu wojen grecko-perskich wyraz „barbarzyńca” nie miał pejoratywnego zabarwienia. Był to po prostu ktoś inny, ktoś, czyja kultura i język różniły się od helleńskiej. Perska inwazja Dariusza I oraz Kserksesa zmieniła ten stan rzeczy, a barbarzyńcy zaczęli być postrzegani w znacznie gorszym świetle. Barbarzyńcą nazywano więc tego, kto nie posługiwał się zdobyczami cywilizacji helleńskiej. Byli nimi: umiejętność czytania i pisanie, życie według praw, higiena osobista (na którą Hellenowie zwracali szczególną uwagę) i wiele innych, np. sposób

picia wina. Ten ostatni element nie powinien być trywializowany. W kulturze helleńskiej wino zawsze spożywano rozcieńczone z wodą (na jednego Bachusa przypadać winno sześć nimf). Cechą barbarzyńców, wysmiewaną nierzadko przez Greków, było natomiast picie wina nierozcieńczonego. Ten negatywny wizerunek barbarzyńców pogłębiał się w kolejnych latach. Uznawano ich za ludzi odznaczających się wyjątkową dzikością obyczajów i takie spojrzenie przetrwało zasadniczo do dzisiaj. W przedstawieniach malarskich barbarzyńcę wyraźnie odróżniano od Hellenów. Cechował go charakterystyczny kolor skóry, rysy twarzy, uczesanie, broń czy tatuaże. Wreszcie, co chyba najważniejsze, przedstawiany był zawsze w ubraniu, co także różniło go od obrazowanych nago Greków. W dramatach teatralnych zaczęły pojawiać się postaci odznaczające się brakiem hamulców moralnych i ogólną dzikością cechującą barbarzyńców. Dobrym przykładem może być córka króla Kolchidy Medea, która posyła zatrutą suknię nowej wybrance Jazona, a w finałowej scenie tragedii Eurypidesa morduje swoje dzieci. Światły filozof, za jakiego niewątpliwie należy uznać Arystotelesa, pisał: „słuszną rzeczą jest, by Hellenowie nad barbarzyńcami panowali, jako że barbarzyńca a niewolnik to z natury jedno i to samo”¹. Jak widać, opinia o barbarzyńcach była negatywna.

Zmianę takiego stanu rzeczy przyniosła epoka hellenistyczna. Okres ten charakteryzował się przede wszystkim przeobrażeniem i eksportem kultury helleńskiej po niemal całym ówczesnym cywilizowanym świecie. Odpowiedzialny za ten stan rzeczy był Aleksander Macedoński, zwany później Wielkim, który najpierw podbił Helladę, a następnie Persję. Aleksander, choć wychowany w kulturze greckiej (jedna z anegdot na jego temat mówi, że miał zawsze pod poduszką *Iliadę*), w rzeczywistości był pochodzenia barbarzyńskiego, Macedonia bowiem nie była uznawana za część Grecji. Już jego

ojciec Filip II miał kompleksy związane ze swoim pochodzeniem. Aleksander nie tylko starał się ich pozbyć, ale i na ogromną skalę propagował kulturę helleńską. Grecy w niespotykanym do tej pory stopniu wchodzili w stosunki z innymi ludami. Konsekwencje tego zjawiska były ogromne. Jedną z nich stało się przewartościowanie terminu „barbarzyńca”. Co prawda, w źródłach w dalszym ciągu pojawiają się strach i nieufność, zmieszane są jednak z podziwem. Szczególnie wyraźnie możemy to zaobserwować, kiedy przyjrzymy się dokładniej jednemu z najśłynniejszych rzeźb hellenistycznych: *Umierającemu Galowi* oraz *Galowi popełniającemu samobójstwo*. Przedstawione postaci barbarzyńców są przede wszystkim nagie, co odróżnia je od wcześniejszych przedstawień. Co więcej, emanuje z nich tragizm, ale połączony ze szlachetnością i patosem. Był to wielki krok w ewolucji pojęcia. Wspomniane cechy w rozumieniu klasycznych Hellenów niedostępne były znajdującym się na niższym poziomie człowieczeństwa barbarzyńcom.

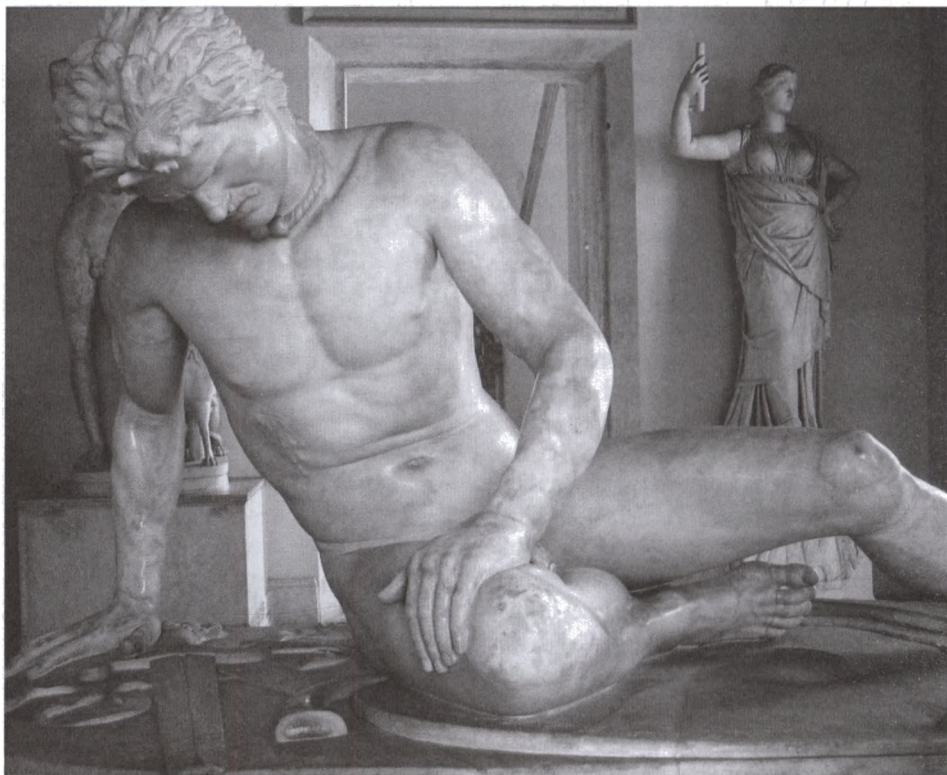
Następne etapy rozwoju znaczenia tego słowa miały już miejsce w realiach państwa Rzymian. Oni sami, przez całe stulecia uznawani przez Greków za barbarzyńców, przejęli ten termin już w zmienionej formie. Dla synów Rzymu słowo *barbarus* od początku było pojęciem o zabarwieniu pejoratywnym. Złupienie Rzymu przez króla Celtów Brennusa w IV w. p.n.e. na długie lata utkwiło w świadomości mieszkańców tego miasta. Uznając za narody cywilizowane jedynie Greków i siebie, wiązali określenie „barbarzyńcy” z przedstawicielami dzikich ludów, którzy niezwykle wyraźnie odróżniali się od obywateli Rzymu. Podstawowa różnica polegała przede wszystkim na podmiotowości prawnej, co wobec zasady osobowości prawa panującej w starożytności miało ogromne znaczenie. (Dana osoba musiała być sądzona według prawa ludu, z którego się wywodzi. Jest to przeciwieństwo współczesnej zasady terytorialności, która mówi, że osoba jest sądzona według prawa obowiązującego na terytorium, gdzie popełniono czyn). Rzymianie, którzy do kwestii prawa podchodzili z najwyższą powagą,

¹ Arystoteles, *Polityka*, ks. I, tłum. L. Piotrowicz, <http://sady.up.krakow.pl/antfil.arystoteles.polityka.html> (dostęp: 30.01.2013).

sądzili barbarzyńców według *ius gentium*, różniącego się zasadniczo od *ius civile*, według którego rozstrzygano procesy obywateli. Zasada ta była rygorystycznie przestrzegana i wpływała na utrzymywanie się dwuczłonowego podziału ludzi na obywateli i barbarzyńców. Był on z pewnością restrykcyjnie przestrzegany w zakresie prawa, jednak trudno wyobrazić sobie taką samą bezkompromisowość w społeczeństwie. Kontakty Rzymian i barbarzyńców nie ograniczały się do wojen. Wiemy o rozwiniętej wymianie handlowej, mamy też inne dowody wzajemnego przenikania się społeczeństw. Wzajemne stosunki stawały się coraz bardziej złożone wraz z ekspansją terytorialną republiki, a później cesarstwa. Rozszerzało to horyzonty myślowe i pozwalało na wykształcenie szerszego spektrum postaw. Choć stabilizowanie się granic (*limesu*) państwa sprzyjało utrwalaniu się podziału świata na rzymski i barbarzyński,

to jednak uczucia wobec barbarzyńców były ambiwalentne. Z jednej strony, bano się ich i pogardzano nimi, z drugiej zaś – podziwiano ich odwagę i pierwotną prostotę obyczajów. Rzymianie zaczęli interesować się światem barbarzyńskim, czego przykładami mogą być dzieła etnograficzne, takie jak *Germania* Tacyta.

Ważne zmiany przyniósł rok 211 n.e., kiedy to cesarz Karakalla wydał słynny edykt zwany *Constitutio Antoniniana*, w którym gwarantował obywatelstwo wszystkim mieszkańcom imperium. Różnica między Rzymianinem a barbarzyńcą – o ile nie zaczęła się już zacierać – na pewno stała się mniej wyraźna. Niemą była w tym również rola chrześcijaństwa. Święty Paweł w liście do Galatów już w I w. n.e. pisał: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie”. Chreś-



Umierający Gal (fragment rzeźby), Musei Capitolini w Rzymie

cijaństwo, którego rozwój wpłynął na niemal wszystkie sfery życia, zmieniło również podejście do barbarzyńców. Odegrały tu rolę także inne fakty społeczne. Wojny toczone przez państwo wymagały coraz większej liczby żołnierzy, coraz częściej zaczęto więc zaciągać do wojska barbarzyńców. Zapoczątkowało to proces określany barbaryzacją armii rzymskiej. Kamieniem milowym była decyzja Konstantyna Wielkiego, który zezwolił na nadawanie barbarzyńcom stopni oficerskich w armii. Konsekwencje tego czynu były ogromne. Już niecałe sto lat później osoby pochodzenia barbarzyńskiego praktycznie dzierżyły stery władzy państwowej, a ich decyzje miały niebagatelne znaczenie dla rozwoju państwa. Najlepszymi przykładami są tu takie postaci, jak Stylichon, Aspar czy Rycymero.

Późny antyk to okres, kiedy pojęcie barbarzyńcy znacznie straciło na swojej ostrości, a konteksty jego zastosowania doprowadziłyby Demostenesa czy Katona do palpacji. W efekcie zmian dochodziło do sytuacji niemal kuriozalnych. Otóż w 399 r. we wschodniej części cesarstwa miało miejsce wystąpienie zbrojne, zwane rewoltą Gainasa. Wódz ten, pochodzący z plemienia Gotów, sprawował wysokie funkcje oficerskie w armii rzymskiej i zbuntował się przeciwko władzy cesarskiej. Kiedy sytuacja była naprawdę dramatyczna, panujący wówczas Arkadiusz zdecydował się powołać nowego wodza naczelnego, by zdławił rewoltę. Był nim nie kto inny niż Fravitta, który pochodził... z plemienia Gotów. Sytuacja, w której w celu pokonania barbarzyńcy Rzymianie powoływali innego barbarzyńcę, byłaby kilka wieków wcześniej nie do pomyślenia. Dodatkowo smaczku całej historii dodaje fakt, iż piszący w V w. Zosimos, w dziele zatytułowanym *Nowa historia (Historia nova)*, nazywa rzeczonoego Fravitte prawdziwym Hellenem. Podobne kurioza możemy znaleźć w zachodniej części państwa. Piszący w tym samym okresie panegiryk na cześć cesarza Antemiusza galijski poeta Sydoniusz Apolli-

naris w taki sposób wychwala najbliższego do radcę cesarza, faktycznie rządzącego państwem, wodza Rycymera: „Rycymera dwa reklamują królestwa; bo z ojca on Swewem, a z matki Wizygotem” (tłum. M. Brożek). Chętnie się podwójnym barbarzyńskim pochodzeniem pokazuje, jak zmieniło się rozumienie tego terminu i odczucia z nim związane.

Znaczenie słowa „barbarzyńca” ewoluowało na przestrzeni stuleci. Należy jednak podkreślić, że pojęcie nie zniknęło, zmienił się raczej zakres obiektów nim określanych, również ze względu na osobę, która go stosowała. Istniał wszakże jeden lud, którego barbarzyńskość nie budziła u nikogo wątpliwości. Mowa tutaj o Hunach. Owi przybyli do cywilizacji śródziemnomorskiej w IV w. wojownicy jawili się nawet Germanom jako wcielenie sił nieczystych. Oddajmy głos rzymskiemu historykowi z IV w. Ammianowi Marcellinowi: „Posiew totalnego zniszczenia [...]. Wyróżniali się dzikością przekraczającą wszelką miarę, [...]. Niesamowicie szpetni i tak pochyleni, że można ich uważać za dwunożne zwierzęta (*bipedes bestiae*), [...] są tak prymitywni, że nie używają ognia do przygotowania potraw” – a na tym katalog się nie kończy. Jeżeli dodamy do tego relację piszącego dwa wieki później Jordanesa, który uważa, że Hunowie wywodzili się od złych duchów, możemy mieć pełny ogląd tego, jak postrzegano przedstawicieli tego ludu.

Widać wyraźnie, że nie istniało coś takiego, jak stała kultura antyczna. Zmieniała się ona zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Wraz z nią transformowało pojęcie barbarzyńcy i okazało się na tyle trwałe, że funkcjonuje również współcześnie, i to nie tylko w potocznej mowie, ale i w kulturze wysokiej. Tytuł słynnego zbioru Zbigniewa Herberta *Barbarzyńca w ogrodzie*, nie mniej sławny wiersz Konstantinosa Kawafisa *Czekając na barbarzyńców*, a także książka *Czekając na barbarzyńców* Johna Maxwella Coetzeeego są tego najlepszymi przykładami. ■

PRZEMYSŁAW SOŁGA

Między antykiem a wiekami średnimi

Ustawiczne dylematy periodyzacji dziejów

Periodyzacja dwóch najdłuższych epok w historii ludzkości od dawna przysparza badaczom dziejów sporych kłopotów. Co prawda na ten temat pojawiło się wiele teorii, przeważnie jednak zawierają one niewiele warte z naukowego punktu widzenia dywagacje. Wskazanie upadku Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie i przejęcia władzy w Italii przez Odoakra jako cezur oddzielających dwie epoki, choć powszechnie akceptowane, jest wyjątkowo nierzetelne. Przypomnijmy zatem, co tak naprawdę wydarzyło się w roku 476.

Odoaker był oficerem barbarzyńskich wojsk najemnych, które zbuntowały się przeciwko cesarzowi i jego samego obwołały królem 23 sierpnia 476 r. Cesarz Romulus Augustulus zgłosił rezygnację przed senatem, który ją przyjął, po czym wysłał specjalne posłannictwo do cesarza wschodniego Zenona¹. Wydarzenie to – na pozór niezwykle istotne, w tradycyjnym ujęciu zamykające historię starożytną – w rzeczywistości nie ma większego znaczenia dziejowego. Odoaker nie walczył wcale z cywilizacją antyczną; pozostawił dawne instytucje rzymskie, w tym senat, przywrócił nawet po siedmioletniej przerwie konsulat Zachodu. Ponadto odeśłał insygnia cesarskie do Konstantynopola, uznając się za zastępcę cesarza Zenona na Za-

chodzie, któremu odtąd zaczęto stawiać pomniki w Rzymie². Na czas rządów Odoakra przypada też odrodzenie kultury, a zwłaszcza rozwój architektury, którego szczególnym przejawem była restauracja amfiteatru Flawiuszów (Kolosium), oraz ożywienie dawnych igrzysk i widowisk. Współcześni w żaden sposób nie odbierali objęcia przezeń rządów jako momentu przełomowego w dziejach³.

Podobnie sytuacja wyglądała w okresie późniejszym, gdy Italia dostała się we władanie Ostrogotów i ich króla Teodoryka (493–540). Jego panowanie nie oznaczało zasadniczej przemiany w zakresie ustroju i kultury, a cywilizacja antyczna rozwijała się bujnie⁴.

Zdaniem Kazimierza Zakrzewskiego ostateczną cezurę czasową wyznacza wiek VII, przynosi on bowiem upadek cywilizacji zachodniej. W Italii wiązał się on z najazdem Longobardów, w Galii barbarzyńcy nie byli w stanie stworzyć względnie trwałych rządów ani podtrzymać cywilizacji rzymskiej; podobny proces niemal równocześnie miał miejsce w Hiszpanii, powstrzymany w pewnym stopniu przez wpływy i wysiłki Kościoła katolickiego, który znajdował oparcie

¹ E. Gibbon, *Upadek Cesarstwa Rzymskiego na Zachodzie*, przeł. I. M. Szymański, Warszawa 2000, s. 343.

² K. Zakrzewski, *Revolucja Odoakra*, Warszawa 1935, s. 70.

³ Tamże, s. 72–74.

⁴ K. Zakrzewski, *U schyłku świata antycznego*, Warszawa 1964, s. 214.

w społeczeństwie rzymskim⁵. Cały wiek VII wyznacza zatem granicę między epoką dawną i nową. Barbarzyńcy zamieszkujący poszczególne połacie Imperium Romanum osiągnęli wysoki poziom cywilizacyjny (który zawdzięczali, rzecz jasna, kontaktom z kulturą rzymską), a w połowie V w. obawiali się natarcia Hunów tak samo jak Rzymianie. Najazd Longobardów oraz jego reperkusje stanowią sytuację bez precedensu w dotychczasowej historii migracji ludów germańskich. O zasięgu jego oddziaływania świadczyć może fakt, że już w pierwszym stuleciu pobytu Longobardów w Italii Rzymianie przyjmowali ich imiona⁶.

Najazd Longobardów na północną i środkową Italię okazał się wyjątkowo brzemienny w skutki, przede wszystkim dlatego, że byli oni ludem nieznanym cywilizacji rzymskiej. Określenie „ogromny chłód wiejący od Longobardów”, którego użył w swoim wierszu Zbigniew Herbert, nie zawiera przesady. Paweł Diakon, opisując longobardzkie okrucieństwa, nie pozostawia wątpliwości:

W ósmym roku od przybycia Alboina z całym narodem do Italii książęta Longobardzcy spustoszyli kościoły, wymordowali kapłanów, zburzyli miasta, a ich ludność, która wyrastała niby zasiew na polu, wycięli w pień⁷.

Na szczególną uwagę w tym okresie zasługuje postać łącząca w sobie cechy charakterystyczne zarówno dla jednej, jak i drugiej epoki – papież Grzegorz Wielki⁸. Zapisał się on na kartach historii nie tylko jako zręczny przewodnik duchowy i inicjator misji chrystianizacyjnej w Brytanii, ale także jako wytrawny polityk,

⁵ Tamże, s. 215.

⁶ S. Arnold, *Stosunek Longobardów do Rzymian we Włoszech Półn. w okresie inwazji na tle uposażenia klasztoru św. Kolumbana w Bobbio w w. VII–X*, Kraków 1924, s. 38.

⁷ Cyt. za: Paulus Diaconus, *Historia rzymska. Historia Longobardów*, przekł., wstęp i komentarz I. Lewandowski, Warszawa 1995, s. 238.

⁸ Niemiecka historiografia określa św. Grzegorza jako *Grenzgestalt* 'postać graniczną' (por. R. A. Markus, *Grzegorz Wielki*, przeł. P. Nehring, Warszawa 2003, s. 8).

który uchronił Rzym przed zagładą (dzięki korespondencji z nawróconą na chrześcijaństwo królową Teodolindą, żoną króla Longobardów Agilulfa, zdołał uchronić Rzym przed inwazją barbarzyńców)⁹. To właśnie w czasach panowania Grzegorza doszło do właściwego zorganizowania ośrodków władzy w Italii¹⁰, a jego pontyfikat (590–604) stanowił preludium do utrwalenia czołowej pozycji papieża na scenie politycznej Europy, która charakteryzuje całą epokę średniowieczną. Znamienne, że nadejście reformacji w pierwszej połowie XVI w., które zdaniem wielu historyków zamyka epokę wieków średnich, wiąże się ze znacznym uszczerbkiem na autorytecie politycznym biskupa Rzymu. Można więc przyjąć, że to pontyfikat Grzegorza Wielkiego stanowi moment przełomowy.

W latach dwudziestych XX w. belgijski historyk Henri Pirenne wysunął tezę, jakoby epokę średniowiecza miała otwierać dopiero ekspansja Arabów w basenie Morza Śródziemnego, rzucając słynne hasło: „Bez Mahometa nie byłoby Karola”. Jego zdaniem świat starożytny to nic innego, jak „wspólnota śródziemnomorska”, która padła dopiero pod naporem islamu¹¹. Mamy jednakże wówczas już do czynienia z epoką postantyczną – jedność cywilizacji rzymskiej nie przetrwała do najazdu Arabów, a wspólnota kulturowo-ekonomiczna świata śródziemnomorskiego została zerwana nieco wcześniej, w wyniku powstawania coraz to nowych, izolujących się od siebie królestw¹².

Oskar Halecki zwraca uwagę, że między antykiem a średniowieczem istniał pewien okres przejściowy, trwający około trzystu lat, którego ramy czasowe pokrywają się mniej więcej z okresem wędrówki ludów¹³. Warto nadmienić, że ów okres, któremu nadaje się miano „wieków

⁹ Paulus Diaconus, dz. cyt., s. 263.

¹⁰ M. Jacynowska, *Historia starożytnego Rzymu*, Warszawa 1983, s. 366.

¹¹ O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, Lublin 1994, s. 45.

¹² B. Zientara, *Świt narodów europejskich, powstanie świadomości narodowej na obszarze Europy pokołolińskiej*, Warszawa 1985, s. 44.

¹³ O. Halecki, dz. cyt., s. 42.

ciemnych”, ma także swój odpowiednik w epoce starożytnej (od XI do VIII w. p.n.e.).

Argument, jakoby feudalizm był ostatecznym wyznacznikiem ukształtowania się średniowiecza, jest chybiony. Przede wszystkim nie jest on wyłącznie cechą gospodarki średniowiecznej – w Rosji system feudalny przetrwał, choć w wypaczonej formie, aż do końca XIX w., a jego załączki można dostrzec jeszcze w czasach starożytnych. W okresie późnego cesarstwa wykryształizowała się bowiem kategoria chłopów, którzy uprawiali cudzą ziemię, płacąc właścicielowi w pieniądzu, w naturze lub w formie „odrobku”. Państwo starało się ograniczyć migrację ludności rolniczej w celu zapewnienia sobie stałego dopływu podatków. Ustawodawstwo regulujące m.in.

postępowanie w przypadku przyjęcia cudzego kolona w pewnym zakresie przypomina średniowieczne regulacje, wyrażone w przywilejach monarchów. Z tych powodów niektórzy badacze dziejów późnego antyku widzą w kolonacie zapowiedź średniowiecznego poddaństwa¹⁴.

Wydaje się zatem, że okres wędrówki ludów daje się jeszcze uznać za czasy starożytne; jego kulminacyjnym momentem jest najazd Longobardów na północną i środkową Italię, który ostatecznie zamyka epokę antyku i otwiera nową epokę w dziejach, określaną mianem wieków średnich. ■

¹⁴ J. Kolendo, *Chłop*, [w:] *Człowiek Rzymu*, red. A. Giardina, przeł. P. Bravo, Warszawa 1997, s. 260.

MICHAŁ GÓRNIŚIEWICZ*

Piastowski krzyżowiec

Henryk Sandomierski – bo o nim będzie mowa – był szóstym (ale czwartym spośród tych, którzy dożyli wieku „męskiego” i których objęła sukcesja) synem Bolesława Krzywoustego. Urodzony zapewne około 1130 r. (Jan Długosz podaje – ponoć błędnie – rok 1132¹), w chwili śmierci ojca był kilkuletnim chłopcem, któremu w testamencie księżę Bolesław nie wyznaczył własnej dzielnicy. Pozostaje pod opieką matki Salomei², która otrzymuje jako wdowę „odprawę” ziemie sandomierską (stąd przydomek bohatera tego artykułu). W rękach Salomei pozostanie także Lublin i Wiślica. Henryk będzie w przyszłości dzierżył władzę na tej ziemi wraz z bratem-pogrobowcem Kazimierzem (Sprawiedliwym).

W 1146 r. (zapewne po wygnaniu seniora Władysława) Bolesław Kędzierzawy („zwycięski” senior) zezwala na samodzielne rządy brata w dzielnicy sandomierskiej³. Trzy lata później, wraz z tymże bratem, Sandomierczyk bierze udział w zbrojnej interwencji⁴ we Włodzimierzu

Wołyńskim i Łucku, popierając Izasława w walce o tron kijowski. Został już więc Henryk wojowniczo usposobiony. Może chciał – wzorem wybitnych przodków, Bolesławów Chrobrego i Śmiałego – odwiedzić Kijów oraz dokonać tam pewnych politycznych manipulacji...

Przypuszczenie takie może się jednak okazać niesłuszne, bo tak naprawdę Henryk był wówczas tylko wykonawcą rozkazów⁵ brata-seniora, a poza tym nie miał ani wtedy, ani później żadnych politycznych ambicji. Nie ubiegał się nigdy o władzę (w przeciwieństwie do braci), nie zależało mu na tytułach, przypuszczalnie też żywił niewielkie nadzieje na zwycięstwo w walce z braćmi, rezydując w swej sandomierskiej siedzibie...⁶

Życie tego Piastowicza okryte jest tajemnicą. Dokonał on jednak czynu, który rozślawił jego imię w historii piastowskiej dynastii, mianowicie wyruszył w roku 1153 na wyprawę krzyżową do Jerozolimy i spędził tam rok. Co go skłoniło do podjęcia trudów takiej wyprawy?

Przyczyn mogło być kilka. Henryk był przedostatnim (według starszeństwa) z braci. Ciągła rywalizacja i bratobójcza walka o władzę, a także niska szansa na przejęcie dzielnicy senioralnej mogły zniechęcić Henryka do „brudnej” politycznej działalności. Udział w krucjacie był też za-

* Autor jest absolwentem informacji naukowej i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Pedagogicznym, stałym współpracownikiem „Konspektu”.

¹ Badacze przyjmują różne daty urodzenia Henryka: od 1126 aż do 1135 r.

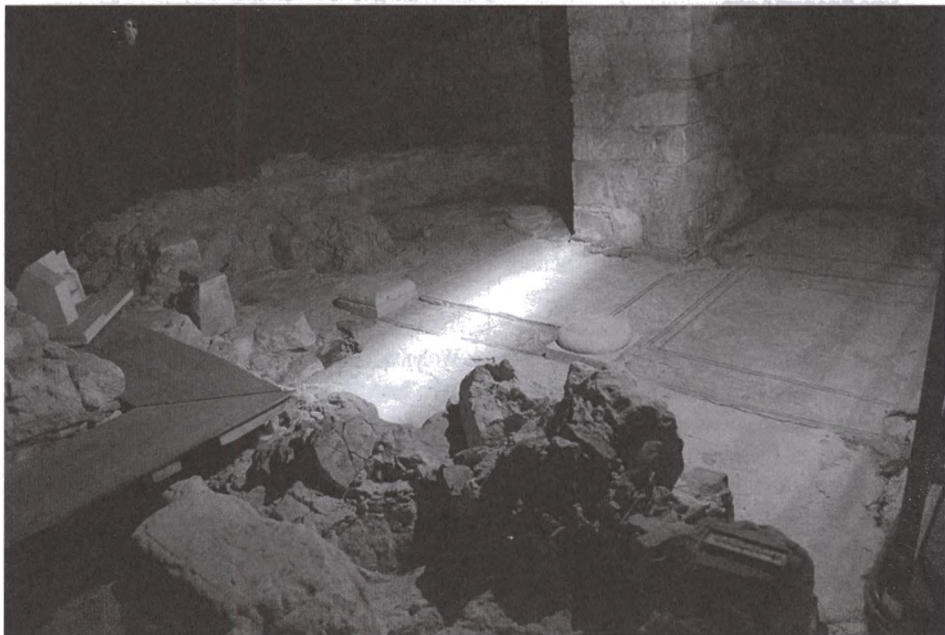
² Salomea była drugą żoną Bolesława Krzywoustego (poślubioną około 1115 r.) i córką Henryka, hrabiego Bergu; zapewne to po nim jej syn otrzymał imię, wcześniej wśród Piastów niespotykane.

³ Salomea zmarła w 1144 r., po czym doszło do bratobójczej walki o jej wiano pomiędzy najstarszymi Piastami – Władysławem i Bolesławem Kędzierzawym, zapewne faktycznym opiekunem najmłodszych braci.

⁴ Może także i w pierwszej krucjacie przeciw Prusom w 1147 r., o czym wspomina Rocznik Magdeburcki.

⁵ Źródła niemieckie mówią o pobycie w latach 1147–1148 jakiegoś „młodszeo” Piastowicza na cesarskim dworze, w charakterze zakladnika. Niepodobna jednak stwierdzić, czy chodzi o Henryka, czy też o Kazimierza Sprawiedliwego.

⁶ Od powrotu z Ziemi Świętej do wyruszenia na ostatnią krucjatę do Prus upłynęło jednak 12 lat.



Płyta orantów zachowana w podziemiach kolegiaty w Wiślicy. Na górnej płycie prawdopodobnie znajduje się postać Henryka Sandomierskiego (za: Wikipedia)

pewne związane z jego silną religijnością. Wiara w to, że „oczyszczenie” Ziemi Świętej z Saracenów otworzy mu drogę do Królestwa Niebieskiego i rozśławi jego imię w chrześcijańskim świecie, mogła istotnie być motorem działania księcia. Być może istniały także inne, bardziej „romantyczne” przyczyny: po europejskich dworach wędrowali trubadurzy rozślawiający imiona Cyda i Rolanda – pogromców Maurów oraz arturiańskich rycerzy – poszukiwaczy Świętego Graala, zrywających zawsze w czystości (Henryk nie miał żony ani dzieci, ale czy dochowywał czystości?). Czyżby legendy aż tak mocno zawładnęły wyobraźnią młodego księcia?

Mogła tu zadziałać jeszcze inna, bardziej „przyjemna” (już zasugerowana) przyczyna: pragnienie znalezienia się jak najdalej od żądnych władzy (i ziemi) braci. Brak potomstwa też mógł być świadomym wyborem księcia, który nie chciał, aby jego dzieci od urodzenia były

zmuszone do ustawicznej rywalizacji o władzę z kuzynami, przy czym – jako potomkowie jednego z najmłodszych synów Krzywoustego – żyłyby w ciągłej pogardzie i wysługiwano by się nimi tak, jak starsi bracia wysługiwali się Henrykiem i Kazimierzem. Taki stan rzeczy trwałby dopóty, dopóki żyliby najstarsi Piastowie, a po ich śmierci dążyliby do zdobycia władzy ich potomkowie – najstarsze dzieci z drugiego pokolenia, pragnące obalić swych stryjów...

Henryk zapewne nie chciał brać udziału w politycznych rozgrywkach, poświęcając się idei, a nie z góry skazanej na niepowodzenie walce o władzę.

Czy Krzywousty był aż tak krótkowzrocznym politykiem, dzieląc w testamencie Polskę na dzielnice? Czy naprawdę wierzył w posłuszeństwo młodszych braci wobec seniora? Czy nie spodziewał się przyszłej bratobójczej walki o władzę zwierzchnią, znając charakter impulsywnych i żądnych tej władzy Piastów? Sam przecież dokonał zamachu stanu, wydzierając starszemu bratu Zbigniewowi połowę przema-

⁷ Świadomy wybór celibatu przez Henryka sugeruje w swych *Rocznikach* Jan Długosz.

czonego mu przez ich ojca Władysława Hermana księstwa.

W roku 1166 Henryk zorganizował wraz z Bolesławem Kędzierzawym wyprawę mającą na celu podbój i chrystianizację pogańskich wciąg Prusów. Czy posunięcie⁸ to było również dyktowane chęcią zdobycia rycerskiej sławy, nowych ziem, które by przyłączono do rozbitej na dzielnice Polski? A może Piast-obrońca Grobu Bożego pozostawał ciągle pod wrażeniem wypraw swego niezującego ojca? Krzywousty przywrócił przecież Polsce po długich zmaganiach dostęp do morza, a pomorskie plemiona poddał potwornej (po upadku tamtejszego biskupstwa w czasie „rozmachów ludowych” sto lat wcześniej) chrystianizacji.

Była to ostatnia krucjata Henryka⁹. Zginął w walce z Prusami 18 października 1166 r. Co ciekawe, Wincenty Kadłubek o śmierci księcia nie wspomina ani słowem. Data tego wydarzenia zostaje zapisana dopiero w rocznikach polskich (błędnie 1167; dopiero na polecenie biskupa krakowskiego Gedki wstawiono datę¹⁰ prawidłową – 1166).

Wbrew woli Henryka, który dzielnicę sandomierską chciał zapisać najmłodszemu bratu, jego włości podzielono: największą ich część – z Sandomierzem włącznie – wziął Bolesław Kę-



Płyta orantów (część dolna) (za: Wikipedia)

dzierzawy, nieznaną część przypadła Mieszkowi Staremu, Kazimierz zaś otrzymał tylko Wiślicę.

Był więc żywot Henryka krótki i burzliwy, jakże odmienny od „przyziemnych” biografii żadnego władcy rodzeństwa. Czy aż tak mierzyła księcia bratobójcza walka o dominację, że wolał spędzać życie na dalekich wyprawach, z dala od krwawych wydarzeń na polskiej ziemi? Tych ostatnich zapewne w czasie wyprawy nie uniknął, krzyżowcy bowiem aniołami nie byli, a mordy, gwałty i grabieże stanowiły przecież nieodłączne elementy krucjat – wszystko to oczywiście z imieniem Boga na ustach! I czy Królestwo Niebieskie¹¹ było mu naprawdę bliższe od rozbitego na dzielnice Królestwa Polskiego?

LITERATURA

- Teterycz-Puzio A., *Henryk Sandomierski (1126/1133–18 X 1166)*, Kraków 2009.
Poczet królów i książąt polskich, [red. A. Garlicki], wyd. 2, Warszawa 1980. ■

⁸ W średniowieczu krucjatą była nie tylko zbrojna wyprawa do Ziemi Świętej, mająca na celu wyparcie z niej Saracenów i umożliwienie pielgrzymom odwiedzenia Grobu Bożego, lecz także każda inna wyprawa mająca na celu nawrócenie niewiernych oraz przysporzenie chwały Kościołowi. W 1209 r. w Langwedocji miała miejsce nawet krucjata przeciw innym chrześcijanom – albigensom, uznawanym za heretyków.

⁹ Po powrocie z Ziemi Świętej w 1154 r. Henryk sprowadził do kraju joannitów – pierwszy na ziemiach polskich zakon krzyżowy. Być może celem ich zaproszenia było wykorzystanie owego zakonu do walki przeciw Prusom. Joannici otrzymali w nadaniu miejscowości Zagóść i Włazów.

¹⁰ Datowanie śmierci Henryka jest bardzo rozbieżne. Rocznic Kapituły Krakowskiej podaje datę 1167, Rocznic Traski – także 1167; podobnie Rocznic Sędziwoja. Natomiast Rocznic Małopolski za datę śmierci księcia uznaje rok 1154 (!), Kodeks Kuropatnickiego – 1171, a Kodeks Królewiecki – 1162.

¹¹ Pobyt w Ziemi Świętej połączony z pobożnością Henryka i niechęcią do spraw ziemskich mógł spowodować przewartościowanie jego kodeksu moralnego. Stąd ślubowanie czystości, aktywna działalność na rzecz zwalczania pogan, wspieranie joannitów (może i templariuszy) oraz fundowanie coraz to nowych obiektów sakralnych. Z działalnością Henryka związane są m.in. kolegiaty w Wiślicy i Opatowie. Kontynuatorem działalności fundatorskiej był znany z licznych nadań na rzecz duchowieństwa jego młodszy brat i spadkobierca ziemi sandomierskiej Kazimierz II Sprawiedliwy.

STANISŁAW DZIEDZIC

Cracovia sacra. Z zagadnień duchowej kultury Krakowa*

Fenomen kultury duchowej Krakowa, jego świętych miejsc i bogatej obrzędowości szczególną rangę uzyskał w okresie potrydencim, kiedy wzmocnieniu uległ kult świętych, relikwii, gdy katolicyzm zaczął olśniewać i zaskakiwać wielką (nierazko przesadną) wytwornością barokowej architektury, bogactwem wystroju kościołów, mnogością bractw religijnych, różnorodnością zakonów, a także asymilacją religijności ludowej do obrzędowości roku liturgicznego i tradycji pątniczych. Czasy baroku, przy aprobacie Kościoła, jak mało które sprzyjały masowej dewocji, z właściwym jej kultem obrazów, relikwii czy miejsc związanych z działalnością świętych bądź zmarłych w opinii świętości. Stąd oczywista stała się potrzeba – wzorem Rzymu – opracowania przewodników zawierających informacje o krakowskich mirabiliach. Kraków, zasłużenie uchodzący za najprzedniejsze miasto Rzeczypospolitej, słynne z rozlicznych świętości, jako pierwszy doczekał się takich publikacji.

Pierwszy przewodnik, zapewne pióra Jana Januszowskiego – znanego wówczas pisarza i drukarza, wydano z okazji roku jubileuszowego, obchodzonego w Krakowie w 1603 r. Obchody te wiązały się z nasilonym ruchem pielgrzymkowym. W przewodniku autor opisał 46 świątyń, także podkrakowskich, szczególnie dużo uwagi poświęcając katedrze i kilku znacniejszym ko-

ściołom, lakonicznie jednak wypowiadając się o innych, nierazko bardzo starych miejscach kultu. Podobną rolę pełniły późniejsze, bo pochodzące z połowy XVII w., popularne i parokrotnie wznawiane *Klejnoty miasta Krakowa*, przypisywane Piotrowi Hiacyntowi Pruszczeni. Autor tego rzetelnego dzieła, napisanego z polemem i merytorycznym rozmachem, o fenomenie sakralnym Krakowa pisał wręcz:

Kraków jest drugi Rzym, bo nie masz żadnego dnia i godziny, w której by człowiek grzeszny odpustów nie miał tam pozyskać, kościoły i miejsca święte nawiedzając, a pacierze mówiąc. [...] Miasto Kraków najślawniejsze i najprzedniejsze w Królestwie Polskim, które jest Głową Korony wszystkiej [...]. Jest zbudowane na miejscu pięknym rozłożystym, w gruntach dobrych, nad Wisłą Portową Rzeką¹.

W wypowiedzi barokowego pisarza zawarta została informacja, że katedra wawelska była przez kilka stuleci, aż do schyłku Pierwszej Rzeczypospolitej, jedyną bodaj na świecie świątynią chrześcijańską, w której służbę Bożą sprawowano nieustannie, z właściwą dla tego miejsca okazałością. W XVII i XVIII w. posługę pełniło tu 150 księży oraz około 90 osób służby świeckiej.

Tradycja całodobowej służby Bożej w katedrze sięga czasów jagiellońskich. Składały się

* Niniejszy artykuł stanowi fragment rozprawy, która ukaże się w 2013 r., w tomie *Mijające krajobrazy Polski. Eseje o Krakowie*, pod redakcją Józefa Partyki.

¹ P. H. Pruszczeni, *Klejnoty stołecznego miasta Krakowa albo kościoły, i co w nich jest widzenia godnego i znacznego przez Piotra Pruszczeni krótko opisane...*, Kraków 1983, s. IX.

na nią, obok *officium divinum*, celebrowanych przez kilka dni przez niezależne od siebie zespoły duchownych, także liczne msze święte, odprawiane we wszystkich katedralnych kaplicach i przy ołtarzach (których w katedrze było około 50), wreszcie wiele innych nabożeństw, procesji itd. Nie znamy pełnego opisu wawelskiej liturgii katedralnej z czasów zygmunto-wskich, kiedy Wawel i Kraków tak bardzo zaskakiwały przybywających tu Polaków i cudzoziemców. Najstarszy opis pochodzi dopiero z 1644 r. Jego autor, biskup Piotr Gembicki, dokonując wyszczególnienia nabożeństw z uwzględnieniem okresów roku liturgicznego, stwierdza że każdą nową dobę inaugurowała odprawiana o północy przez prałata lub kanonika kapituły katedralnej msza konwentualna. Podsumowując niejako opis całodziennego liturgii w katedrze wawelskiej, autor pisze:

Tak zatem nie ma czasu w ciągu dnia, w którym nie odprawiałoby się w tym kościele jakiego nabożeństwa².

Także z połowy XVII w. (1655 r.) pochodzi podobne świadectwo pióra kanonika Szymona Starowolskiego, uznanego pisarza barokowego, który zaświadcza, iż „chwała Boża” wyśpiewywana jest w tej katedrze bezustannie, bez chwili przerwy. Podkreśla też, że są to praktyki znane wyłącznie w Polsce. Ze względu na związane z tym potrzeby kadrowe i finansowe ograniczano ten zwyczaj do bardzo nielicznych świątyń, a poza krakowską katedrą bodaj nigdzie z podobną okazałością go nie kultywowano, co najwyżej doraźnie. O całodobowej liturgii w katedrze w czasach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego zaświadcza biskup krakowski Kajetan Sołtyk, który, omawiając służbę Bożą kolegiów kapłańskich, potwierdza, że w katedrze trwa nieustannie celebrowane *officium divinum*. Praktyka ta utrzymywała się jeszcze w 1792 r., choć w nieco zmienionym porządku. Warto dodać, że w dni świąteczne w odprawia-

niu godzin kanonicznych zobowiązani byli uczestniczyć zarówno duchowni z przykatedralnych kolegiów wokalnych i instrumentalnych, jak i kanonicy kapituły katedralnej.

Kanonicy i prałaci kapitulni na co dzień nie brali osobiście udziału w nabożeństwach w katedrze, stąd już w początkach XIII w. pojawili się wikariusze, którzy zastępowali ich w obowiązkach liturgicznych, rozlicznych i wymagających niemałego zaangażowania. Oprócz wikariuszy istniały przy katedrze wawelskiej także inne grupy księży uczestniczących w czynnościach liturgicznych. Najwcześniej powołane zostało przez biskupa Zawiszę z Kurozwęk w 1381 r. kolegium mansjonarzy, którego podstawowym zadaniem było codzienne śpiewanie pełnego oficjum o Matce Bożej. Tworzyło go osiem osób – siedmiu kapłanów i kleryk.

Królowa Jadwiga wraz z Władysławem Jagiełłą ufundowała w 1393 r. przy wawelskiej katedrze kolegium psalterzystów, liczące 16 kapłanów oraz kleryka. Zasadniczą powinnością tych duchownych, zobowiązanych do stałego zamieszkiwania przy katedrze, było śpiewanie psalmów Dawidowych, zazwyczaj dwuosobowo, według ustalonego harmonogramu przez całą dobę, ze szczególną artystyczną okazałością, w przerwach między nabożeństwami. Psalterzyści uczestniczyli w zwykłych godzinach kanonicznych, a także w innych nabożeństwach katedralnych, licznych procesjach niedzielnych i świątecznych, a po śmierci królewskich fundatorów codziennie (po dwóch tygodniowo) odprawiali msze za ich dusze oraz w intencji innych zmarłych monarchów i ich rodzin. W drugiej połowie XVII w. otrzymali oni od biskupa Andrzeja Trzebieckiego miejsce do sprawowania swoich powinności – nowo konsekrowaną Kaplicę Niepokalanego Poczęcia NMP, zwaną dziś Kaplicą Wazów.

Żona Władysława Jagiełły, królowa Zofia, ufundowała w 1431 r. do zbudowanej właśnie Kaplicy Trójcy Świętej (kaplica ta nazywana bywa także Kaplicą Królowej Zofii) kolegium ośmiu kapłanów z klerykiem w celu krzewienia kultu Trójcy Świętej. Stałym obowiązkiem kolegium było m.in. sprawowanie uroczystej, śpie-

² *Kolektarz wawelski sprzed 1526 roku, świadek liturgii Kościoła krakowskiego w XV, XVI i XVII wieku*, oprac. i edycja S. Fedorowicz, Kraków 2007, s. 141.

wanej liturgii o Trójcy Świętej, celebrowanie trzy razy w tygodniu recytowanej mszy o Bożym Ciele, Wniebowzięciu NMP oraz mszy za zmarłą fundatorkę. W 1602 r. biskup Bernard Maciejowski, wobec zmniejszenia liczby posług w Kaplicy Trójcy Świętej, przekazał tę powinność, a także większość innych, nowo utworzonemu seminarium duchownemu, zwanemu zamkowym. W ten sposób powstało kolegium seminarzystów.

Kolegium o zbliżonej formule ufundował młodszy syn Władysława Jagiełły i królowej Zofii (Sonki), Kazimierz Jagiellończyk, do zbudowanej staraniem tegoż monarchy kaplicy Świętokrzyskiej, usytuowanej – podobnie jak w przypadku Kaplicy Świętej Trójcy – przy fasadzie głównej katedry, od strony zachodniej. Królowa para ze szczególną troską i hojnością odnosiła się do wszelkich poczynań związanych zarówno z budową, jak i wystrojem tej kaplicy, która miała być miejscem ich wiecznego spoczynku. Ufundowane przez nich kolegium (1473 r.) liczyło także ośmiu kapłanów i kleryka, którego główną powinnością było współcelebrowanie każdego dnia oficjum o Męce Pańskiej (Świętym Krzyżu), śpiewanie nocne w katedrze (*matutinum*), sprawowanie codziennie liturgii wotywniej o Świętym Krzyżu oraz mszy za fundatorów. Członków kolegium nazywano nosalistami, od pierwszych słów introitu mszy wotywniej o Świętym Krzyżu.

Z czasów jagiellońskich pochodzi również kolegium kapłanów, które sprawowało służbę Bożą w Kaplicy Wniebowzięcia NMP oraz Kaplicy św. Barbary, zwanej popularnie kaplicą Zygmuntofską. Fundacji kolegium, liczącego 10 kapłanów i kleryka, dokonał w 1540 r. król Zygmunt Stary, ze ścisłym określeniem obowiązków liturgicznych i pozaliturgicznych w katedrze.

Obowiązki katedralne tych kolegiów obejmowały także inne czynności, bez względu na to, czy były one zawarte w akcie fundacyjnym. Kolegia pełniły więc ważne funkcje świątynne, nie tylko uświetniając liturgię, ale i współtworząc rytm liturgii i modlitw paraliturgicznych w samej katedrze i poza nią, co nadawało Krakowowi wymiar miasta świętego. Nietrudno

wnioskować, że w tym dziele szczególną rolę odgrywali hojni i pobożni fundatorzy, stosownie uposażający kapłańskie kolegia.

Obok wspomnianych kolegiów oraz wikariuszy posługi kapłańskie w krakowskiej katedrze pełnili na co dzień także inni duchowni, których liczebność i funkcjonowanie były dość płynne: penitencjarze, altarzyści, kaznodzieje czy kolegia seminarzystów, muzyków i angelistów.

Poczynając od wydanego w XIX w. dzieła Ambrożego Grabowskiego *Historyczny opis miasta Krakowa i jego okolic*, fenomen religijny dawnej stolicy postrzegany będzie zazwyczaj w szerszym kontekście kulturowym, architektonicznym i artystycznym. Na pogłębiony merytorycznie, w miarę całościowy opis miejsc świętych Krakowa, jego *genius loci*, trzeba było jeszcze poczekać.

Jakie były inne atrybuty owego chrześcijańskiego *genius loci* Krakowa? Były one rozliczne, skoro w okresie staropolskim, już potrydenckim, zarówno Polacy, jak i licznie tu przybywający cudzoziemcy na ogół zgodnie podkreślali atmosferę tego miasta jako miasta świętego. Zadomowione w polskiej tradycji kulturalnej i od niepamiętnych czasów powszechnie znane przysłowie „Kraków – polski Rzym”, pozornie bardzo oczywiste, przy bliższym oglądzie historycznym okazuje się – zdaniem Tadeusza Ulewicza, znakomitego znawcy kultury staropolskiej – ciekawą i złożoną, wielce pouczającą łamigłówką. Narzucają się tu skojarzenia natury porównawczej (z Konstantynopolem, Florencją, Paryżem, Moskwą etc.), kulturowej i religijnej.

W podstawowym bowiem dla nowoczesnej kultury humanistycznej wieku XIX, w dobie więc romantyzmu, pozytywizmu oraz klasyczo-humanistycznych tradycji wychowawczych dawnej szkoły – chodziło przy tym oczywiście o Rzym klasyczny z jego ruinami świata starożytnego oraz mitem kultury antycznej, tak ważnym dla europejskiego sposobu myślenia, pomimo wszelkich w nim zawsze różnic m.in. narodowościowych – stwierdza Tadeusz Ulewicz³.

³ T. Ulewicz, *Kraków – polski Rzym (jak, kiedy i dlaczego)*, [w:] *Klejnoty i sekrety Krakowa*, red. R. Goduła, Kraków 1994, s. 68.

Wreszcie ideowe znaczenie Rzymu kościelnego, Piotrowego, związanego ze wszystkimi atrybutami Stolicy Apostolskiej, żywe i nader ważne także w czasach, zanim humanizm renesansowy nadał mu nowe znaczenia, a następne stulecia – kolejne. Tych znaczeń i odniesień jest jednak więcej – od kulturowych tradycji rzymskich, spowodowanych podbojami, aż po tak bliskie szerokim rzeszom szlachty polskiej tradycje republikańskie, interpretowane zazwyczaj w kategoriach uprzywilejowanej pozycji w państwie przy osłabionej pozycji króla.

Typ bardziej wszelako – stwierdza Tadeusz Ulewicz – nasuwa się tu pytanie, czy owo, od niepamiętnych przecież czasów zakorzenione u nas, przysłowie „Kraków – polski Rzym” lub, rzadziej, „drugi Rzym” (z jego odpowiednią zarazem wersją łacińską *Cracovia altera Roma*) i, po wiekach, „mały Rzym” – da się bliżej uchwycić i uściślić chronologicznie, a tym samym uzasadnić oraz wy tłumaczyć rzeczowo, we właściwym mu otoczu przedmiotowym, historycznym?⁴

W opinii tego wybitnego znawcy kontaktów polsko-włoskich, sięgającego także po inne, a pomocne w tym kontekście przysłowia (m.in.: „Gdyby nie było Rzymu, tedyby Kraków był Rzymem”), staropolskie teksty literackie, z cytowanym tu dziełem Pruszcza o kościołach krakowskich na czele, omawiane przysłowie ukształtowało się zapewne już w XV w. i odnosi się przede wszystkim do sfery sakralnej miasta: jego miejsc świętych, przechowywanych tu relikwii oraz bujnego życia religijnego.

Cytowany przez Tadeusza Ulewicza ks. Giampaolo Mucante, mistrz ceremonii i członek papieskiej legacji do króla Zygmunta III Wazy, który jako pierwszy w 1596 r. przywołał sentencję „Kiedy by Rzym nie był Rzymem, tedy by Kraków był Rzymem” (uznając ją za utartą i obiegową), łączył ją nade wszystko z fenomenem religijnym miasta, ale też z zasobnością, strukturą narodowościową jego mieszkańców, ich szerokimi kontaktami ze światem. Owszem, Mucante ze zdumieniem odnotowuje niespotykane gdzie indziej swobody, jakimi cieszyli się

w Krakowie innowiercy. Podkreśla też, że wiele zawodów, zapewniających dostatek i pozycję społeczną, wykonują na ogół przybysze z różnych krajów. Postrzega on te charakterystyczne cechy w kategoriach owej niezwykłości stolicy Rzeczypospolitej.

Z czasem – stwierdza Marcin Fabiański – metaforę „polski Rzym” rozumiano wprost jako wyraz zachwytu nad ogólną wspaniałością miasta, czyli jako skrótowy odpowiednik ocen powtarzających się co najmniej od roku 1574, że Kraków „z najznakomitszymi niemieciami i włoskimi miastami równać się może”⁵.

Natomiast Márton Csombor (1595–1623) w analizowanym sformułowaniu dopatrywał się raczej aluzji do grzechów Rzymu⁶. Autor ma tu na myśli nie tyle głośne przypadki skrytobójczych walk, intryg i nepotyzmu, z których słynął Rzym, ile grzechy bezwstydu i wszeteczeństwa, powszechne w owych latach zarówno w Krakowie, jak i w Wiecznym Mieście. W ten sposób przynajmniej co niektórzy krajowi i zagraniczni obserwatorzy życia społecznego postrzegali obyczaje panujące nad Wisłą. Nie mniej częste były jednak odmienne spostrzeżenia i opinie.

W samym zaś Rzymie, po okresie niewoli awiniońskiej, dokonując odnowy zniszczonego miasta, papieże nie szczędzili wysiłku ani środków, aby nadać mu pożądany religijny wymiar duchowy i artystyczny oraz przywrócić walory miejsca świętego i starożytnego. Znany humanista i historyk Flavio Biondo (1392–1463) w wielokrotnie wznawianym, także w Polsce, dziele *Roma instaurata* obok słów zachwytu na temat rzymskich starożytności pisze, iż są tu:

[...] liczne [...] miejsca i święte relikwie, żeby je zobaczyć, dotknąć, iż z wielką ciężą obdarzyć kultem, przybywają tu nieomal corocznie [...] liczni pielgrzy-

⁵ M. Fabiański, *Przestawne miasto i drugi Rzym. Kraków i jego sztuka w oczach współczesnych, w czasach największej świętości*, [w:] *Urbs celeberrima. Księga pamiątkowa na 750-lecie lokacji Krakowa*, red. A. Grzybowski, Z. Zygułski jun., T. Grzybowska, Kraków 2008, s. 98.

⁶ Márton Csombor Szepsi, *Podróż po Polsce*, przeł. J. Ślaski, Warszawa 1961.

⁴ Tamże, s. 65.

mi [...], odwiedzając wszystkie świątynie, ołtarze i miejsca święte, które tu są. A nie przybywa tu nikt tak niewrażliwy i nieczuły, aby oglądając starożytne i cudowne budowle, którymi są wyniosłe pałace, termy, akwedukty, i dopytując się, co to wszystko miało być, nie ucieszyłby się z ich widoku i nabytej wiedzy. Na tym właśnie polega [...] majestat i wielkość Rzymu⁷.

Wyłączając z oczywistych powodów przywoływane tu starożytności Rzymu, nie bez powodu nazywanego Wiecznym Miastem, a posługując się odwiecznymi przekazami legendarnymi, budowanymi na relatywnie mocnym podłożu fenomenu kulturowego i religijnego stolicy Rzeczypospolitej, te czynniki tworzą topos Krakowa – nowego, małego czy też innego Rzymu. W okresie potrydenckim, a w konsekwencji kontrreformacji, kiedy funkcje Krakowa jako drugiego Rzymu znajdowały szeroki rezonans społeczny, czynniki kreujące topos Wiecznego Miasta uległy znacznemu przewartościowaniu – właśnie na rzecz szeroko pojętych aspektów religijnych. W taki sposób postrzegano miasto, którym przypisywano funkcję „drugiego Rzymu”. Kraków nie był w tym względzie odosobniony, choć na ziemiach rozległej natenczas Rzeczypospolitej – jedyny. Ideę „drugiego Rzymu” jako miejsca szczególnie intensywnej aktywności religijnej, istniejącej w odpowiedniej architektonicznej i artystycznej oprawie, energicznie propagował i upowszechniał w swojej stolicy biskupiej Mediolanie Karol Boromeusz (1538–1584). Czy idee sławnego hierarchy, z czasem ogłoszonego świętym, pojmowane w duchu potrydenckim, wywarły wpływ na oblicze „polskiego Rzymu”? Czy dodały nowych treści, czy ukierunkowały inaczej wizerunek Krakowa, znany już wcześniej? Także pod Wawelem miejscowy Kościół ze zdwojoną energią upowszechniał kult rodzimych świętych i błogosławionych, podejmował zabiegi o przeprowadzenie procesów kanonizacyjnych, tworzenie nowych sanktuariów oraz nowych form kultu.

Po soborze trydenckim – stwierdza Marcin Fabiański – również polscy autorzy kościelni coraz ostrzej krytyko-

wali przepych Rzymu pogańskiego i akcentowali przewagę chrześcijańskiego [...]. Na koniec przypomnijmy, że zdaniem Pruszcza sława Krakowa, podobnie jak Rzymu w ujęciu Grochowskiego, wywodzi się właśnie z „kościółów wspaniałych”, wykonanych „sztuczną robotą”, czyli artystycznie. Takie ozdoby, jak stwierdził już Krasieński w swojej pochwałce metropolii, „podnoszą ducha religijnego w mieszkańcach”⁸.

O przewagach tych i przymiotach duchowych oraz materialnych Krakowa pisali, popadając czasem w nadmierną skłonność do apologii i tak częstej wówczas megalomanii narodowej, pisarze tej miary co: Andrzej Wargocki, Stanisław Grochowski, Fabian Birkowski czy Sebastian Petrycy z Pilzna. Są w tych tekstach słowa nie tylko o rzymskich „kolegiach i szkołach mądrości”, ale również o Uniwersytecie Krakowskim, a słynne krakowskie kościoły uważane są za budowle godne świątyń papieskiego Rzymu. Nie było w tym postrzeganiu Krakowa zasadniczo nic nowego, poza duchem i stylistyką kontrreformacyjną, bo już w wieku XV, określonym jako *felix saeculum Cracoviae*, słynący w całej Europie Uniwersytet Krakowski skupiał pod Wawelem osoby należące do czołówki intelektualnej Europy. Duchowy klimat stolicy tworzyło w XV w. ponad 20 profesorów bądź wychowanków Uniwersytetu, którzy zmarli *in opinione sanctitatis*. Kilku z nich zostało z czasem wyniesionych na ołtarze (św. Jan Kanty, św. Szymon z Lipnicy, św. Jan z Dukli, bł. Władysław z Gielniowa, św. Stanisław Kazimierczyk) bądź rozpoczęto względem nich postępowanie kanoniczne (Izajasz Boner, Michał Giedroyc). Barokowy pisarz ks. Bruno Osiecki zanotował że „stołeczne miasto krakowskie [...] sprawiedliwy otrzymało tytuł «Cracovia altera Roma», [...] bowiem tak wielu świętym ciałom swoim spoczynek w nim obrało”⁹.

Dość stwierdzić, że żadne z miast polskich nie zostało wyróżnione takim porównaniem. Podkreślić trzeba, iż nie chodziło tu nigdy o rangę i charakter „drugiego Rzymu” w duchu

⁸ M. Fabiański, dz. cyt., s. 99.

⁹ Cyt. za: M. Rożek, *Altera Roma. Święte miejsca Krakowa*, Kraków 2007, s. 12.

⁷ Cyt. za: *Urbs celeberrima...*, dz. cyt., s. 99.

i znaczeniu, które przejściowo uzurpował sobie Konstantynopol, a tym bardziej Moskwa, z lansowaną ongiś tam ideą „trzeciego Rzymu”. W wypadku zarówno Konstantynopola, jak i Moskwy chodziło nade wszystko o silnie zabarwioną politycznie ideę zastąpienia „pierwszego”, a więc rzeczywistego Rzymu, jakoby zdezaktualizowanego, bo niewiernego czy też sprzeniewierzonego swemu powołaniu, innym, nowym, który ze względu na swoją rangę i pozycję w świecie chrześcijańskim tę rolę stołeczności duchowej przejął.

W naszym przypadku – stwierdza ks. Grzegorz Ryś – idzie raczej o funkcję *podobieństwa*, a może – jeszcze głębiej – *uobecnienia*, udostępnienia – możliwości doświadczania tutaj „na miejscu” w Krakowie tego, co normalnym porządkiem dostępne jest jedynie w Rzymie – ale nie w zamian, czy z wykluczeniem i zastąpieniem „pierwowzoru”¹⁰.

Od 1443 r., kiedy w wigilię Bożego Narodzenia biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki zakupił od księcia cieszyńskiego Wacława I księstwo siewierskie, biskupi krakowscy stali się nie tylko najbardziej wpływowymi w państwie hierarchami, kanclerzami i możnymi protektorami słynnego i przez długi czas jedyne w Rzeczypospolitej Uniwersytetu, ale także, aż po rok 1789, udziałnymi, rzeczywistymi, a nie tytularnymi książętami, z wszystkimi przysługującymi im w tym względzie prawami zwierzchnimi.

W 1621 r. biskup krakowski Marcin Szyszkowski wyjednał u papieża Urbana VIII szczególne przywileje, przysługujące siedmiu głównym świątyniom Rzymu. Na mocy tego przywileju krakowskie kościoły: katedra wawelska, kościoły oo. Franciszkanów, Dominikanów, św. Anny, św. św. Piotra i Pawła, Mariacki oraz położony u stóp Wawelu na przedmieściu Stradom kościół oo. Bernardynów, zyskały status tzw. kościołów stacyjnych. Oznaczało to, że przy wyznaczonych w tych świątyniach ołtarzach modlący się mogli wyjednać sobie odpusty, ja-

kich dostępowali wierni w niektórych uprzywilejowanych kościołach Rzymu.

U progu XX w. ks. Alojzy Friedrich, autor trzytomowego dzieła *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce* stwierdza, iż nieomal w każdym krakowskim kościele znajduje się cudowny bądź łaskami słynący obraz Matki Bożej, a są i takie świątynie, w których jest ich po kilka. Niektóre z tych wizerunków cieszą się nieprzemijającym kultem od stuleci. Tradycja wiąże z Krakowem wszystkie trzy najważniejsze dla Polaków wizerunki Matki Bożej. Są to obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej, Matki Bożej Łaskawej oraz obraz Tej „co w Ostrej świeci Bramie” – Matki Bożej Ostrobramskiej.

Zniszczony i sprofanowany podczas napadu (zapewne husyckiego) na klasztor w 1430 r. obraz jasnogórski został przewieziony z polecenia króla Władysława Jagiełły do Krakowa i tu odnowiony na koszt monarchy. Uszkodzony wizerunek prezentowano w krakowskim ratuszu jako dowód rzeczowy podczas procesu sądowego przeciwko organizatorom napadu. Gdy pracujący nad naprawą i odnowieniem obrazu malarze ruscy nie mogli technologicznie podjąć zadania, król zlecił prace sprostowanym specjalnie malarzom cesarskim. Czy to oni, czy też nieznanymi miejscowi artyści podoleli nader trudnemu dziełu?

Zrozumiałe są trudności, z jakimi spotkali się ci, którzy go wówczas chcieli odnowić, ponieważ malowany był techniką enkaustyczną, czyli farbami woskowymi, a oni chcieli go odnowić temperą. Tamta technika musiała być im nieznaną. Dlatego odważyli się na niespotykane przedsięwzięcie: odmalowali go dość wiernie, ale temperą i na nowym płótnie. Anonimowy twórca był wspaniałym artystą, zachował pierwotne rysy Obrazu, ale też stworzył nowe fascynujące arcydzieło. O tym, że wykorzystano starą deskę, świadczą ślady po gwoździach, znajdujące się pod płótnem, na których zapewne wisiły wota. Z całą pewnością żywy kult Obrazu przed odnowieniem sprawił, że artysta potraktował drewno jak świętą relikwię. [...] Twarz Maryi namalowano na nowo, ale pozostawiono na niej, w samej desce też, zapis ran: dwa długie cięcia oraz dwa mniejsze, oraz okaleczenia¹¹.

¹⁰ Ks. G. Ryś, *Cracovia urbs Roma Polonorum*, [w:] *Droga do Watykanu*, red. G. Lichończak-Nurek, A. J. Nowobilski, Kraków 2008, s. 75.

¹¹ C. Ryszka, *Blizny*, Częstochowa 2005, s. 59.



Rynek Krakowski (fot. Janusz Łaba; www.januszlaba.com)

Z Krakowa wyruszyła też pierwsza peregrynacja wizerunku na Jasną Górę. Odyła się ona w formie pielgrzymki ekspiacyjnej w roku 1434 (u schyłku panowania Władysława Jagiełły). Piękna tradycja głosi, że w Krakowie, w głównym kościele stołecznego miasta, ustawiono niezwykłą pamiątkę tamtego wydarzenia – kopię Madonny Jasnogórskiej, wykonaną w tym samym czasie i ponoć przez tego samego artystę. Choć wizerunek ten, od wieków czczony w kaplicy zlokalizowanej na parterze niższej wieży bazyliki Mariackiej, jest nowszy o całe dwa stulecia, to jednak tradycja rządzi się własnymi prawami i nie wypada z nią polemizować. A może jest to kopia, skądinąd niezwykła, wcześniejszego pierwowzoru?

Inna prastara tradycja, na którą powołuje się cytowany już Piotr Hiacynt Pruszczyk w *Klejnotach stołecznego miasta Krakowa*, przesuwając datę i okoliczności powstania krakowskiej kopii na czasy jeszcze wcześniejsze, tj. na rok 1384, kiedy obraz Madonny przewożono przez Kraków na Jasną Górę.

O ile pochodzenie obrazu Matki Bożej Częstochowskiej otoczone jest nimbem tajemniczości, o tyle lwowski obraz Matki Bożej Łaskawej trudności takich nie nastęrcza. Namalowa-

ny został w 1598 r. przez lwowskiego mieszczanina Józefa Szolca Wolfowicza dla upamiętnienia zmarłej wnuczki Katarzyny Domagaliczówny. Niewielki rozmiarami obraz rodzina umieściła na zewnętrznej ścianie katedry, w pobliżu grobu dziewczynki. Obraz rychło wstawił się licznymi łaskami, przeniesiono go zatem do maleńkiej, specjalnie zbudowanej przy katedrze kaplicy. Uznano go za palladium miasta, a wstawiennictwu Matki Bożej Łaskawej powszechnie przypisywano ocalenie Lwowa przed wojskami Bohdana Chmielnickiego. Gdy w 1655 r. Kozacy oblegali miasto, właśnie przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej zanoszono nieustające błagalne modlitwy o ocalenie. Kozacy od miasta odstąpili. Czyż można się dziwić, że właśnie przed tym obrazem pragnął złożyć królewskie ślubowanie powracający z wygnania król Jan Kazimierz w smutnych czasach „potopu” szwedzkiego? Król osobiście na tę podniosłą i bezprecedensową w dziejach narodu uroczystość przeniósł wizerunek Matki Bożej Łaskawej z kaplicy do archikatedry lwowskiej i umieścił go na ołtarzu głównym. W archikatedrze 1 kwietnia 1656 r. Jan Kazimierz wypowiedział historyczne słowa ślubowania, które w dziejach Rzeczypospolitej i narodu polskiego

miały znaczenie zgoła fundamentalne: nastąpiło oddanie państwa i narodów go zamieszkujących pod opiekę Maryi, a także wybranie Jej na królową Polski.

Umieszczony następnie w pięknym barokowo-rokokowym retabulum ołtarza głównego katedry obraz został w 1775 r. uroczystie ukoronowany. W czasach niewoli i okupacji Polacy umacniali przed wizerunkiem Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa wiarę w lepsze czasy i wolność. W 1946 r. zmuszony przez władze sowieckie do opuszczenia Lwowa arcybiskup Eugeniusz Baziak, w obawie o los narodowej relikwii, przewiózł wizerunek Matki Bożej Łaskawej do Polski w jej pojałtańskich granicach. Od 1992 r. obraz przechowywany jest wraz z najcenniejszymi pamiątkami narodowymi w skarbcu królewskiej katedry na Wawelu¹².

Panuje przeświadczenie, wsparte starą tradycją, że wizerunek Matki Bożej Ostrobramskiej, czczony od wieków przez Litwinów i Polaków, ma swój pierwowzór w krakowskim obrazie Matki Miłosierdzia z bazyliki Bożego Ciała na krakowskim Kazimierzu. Przy łuku tęczowym tej świątyni, otwierającym niezwykle malowniczą przestrzeń monumentalnego gotyckiego prezbiterium, ustawione są w kulisowym układzie dwa ołtarze barokowe, a w nich, od lewej strony obraz *Salvator Mundi* (Zbawiciel Świata), a od pra-

wej – *Mater Misericordiae* (Matka Miłosierdzia). Oba obrazy pochodzą z XVII w. i są dziełami uznanego malarza krakowskiego Łukasza Porębskiego (1594–1637). Krakowska tradycja wiąże powstanie wszystkich czterech obrazów właśnie z Krakowem, przy czym autora obu obrazów wileńskich nikomu nie udało się zidentyfikować. O jakim czwartym obrazie ma tu być mowa? Oczywiście o wizerunku *Salvator Mundi*. Nie ulega wątpliwości, że pierwotnie na zewnętrznej i wewnętrznej ścianie Ostrej Bramy wisiały dwa sporych wymiarów wizerunki; od zewnątrz był obraz Zbawiciela Świata, a od strony wewnętrznej, niejako zamykającej malowniczo pnącą się ku górze ulicę (dziś zwaną Ostrobramską), właśnie wizerunek Matki Miłosierdzia. Z czasem pozostał tylko cieszący się kultem obraz Madonny, który umieszczono w dobudowanej do bramy, najpierw drewnianej, a następnie murowanej kaplicy. Znany wileński wizerunek byłby więc dość dowolną kopią dzieła Porębskiego (a oba nawiązywałyby ideowo i artystycznie do grafiki Hieronima Wierixa), wykonaną według rysunku Morstina de Vosa około 1580 r. Tradycja wileńska, zwłaszcza związana z separatyzmem litewskim, sytuuje – rzecz jasna – powstanie obu ostrobramskich obrazów w Wilnie.

W żadnym z polskich miast nie ma tyłu zwieńczonych papieskimi koronami wizerunków Matki Boskiej, co właśnie w Krakowie. Pod tym względem Kraków pozostaje swoistym fenomenem w skali światowej, ustępując miejsca zapewne tylko Rzymowi. ■

¹² Szerzej zob.: S. Dziedzic, *Kraków to jest wielka rzecz*, Kraków 2012; tegoż, *Śliczna Gwiazda Miasta Lwowa*, „Cracovia–Leopolis” 2009, nr 2.

MARCIN GADOCHA

Życie brackie w XVII stuleciu

Zarys problematyki

Człowiek epoki nowożytnej, a także średnio-wieczna, był istotą społeczną. Działal w jakiejś korporacji, utożsamiał się z jej założeniami i celami, był wręcz przez nią kształtowany. Tworzyła ona jego mentalność, wyrażającą się na przykład w odpowiedniej pobożności i nastawieniu społecznym. W związku z tym w niniejszym opracowaniu chciałbym podjąć próbę przedstawienia właśnie jednej z korporacyjnych form życia w mieście. Jako przedmiot badań wybrałem bractwa religijne. W poniższym tekście zostanie zarysowana jedynie wybrana problematyka związana z tym zagadnieniem.

Na ziemiach polskich bractwa¹ religijne pojawiły się już w XIII stuleciu na Śląsku. Na innych terenach, które trwale należały do państwa polskiego, właściwy ich rozwój nastąpił w XIV i XV w.² Jak pisał Maurice Agulhon, konfraternie były „zrzeszeniami, których członkiem nikt nie zostawał z racji urzędu, wieku albo zawodu, ale tylko dlatego, że

chciał”³. Według Philippe’a Ariès początkowo bractwa miały trzy cele: zagwarantowanie życia pozagrobowego (zmarli mogli liczyć na modlitwy pozostałych członków danej wspólnoty), opiekę nad ubogimi oraz organizowanie ceremonii pogrzebowych w danej parafii⁴.

W XVII stuleciu nastąpił szczególnie szybki rozwój bractw. Związane to było z reformami po soborze trydenckim. Bractwa miały się stać istotnym ogniwem odnowy duchowej kościoła katolickiego i skupiskiem, które silnie wpływało na świadomość duchową ówczesnego społeczeństwa. Miały one brać udział w zwalczaniu przejawów gasnącej już z wolna reformacji⁵. Nie można też zapomnieć o ogromnym oddziaływaniu kultury barokowej, która kładła nacisk na zewnętrzne formy i przejawy pobożności⁶. Bractwa powstawały głównie w miastach, ale można na nie natrafić również w parafiach wiejskich⁷.

¹ Według Jerzego Flagi bractwa nie miały jednej nazwy, ale występowały pod różnymi określeniami. Najczęściej spotkać można spolszczone nazwy łacińskie: konfraternia, fraternia, kongregacja czy sodalicja. Te dwa ostatnie określenia odnosiły się zazwyczaj do stowarzyszeń studenckich; zob. J. Flaga, *Bractwa religijne w Rzeczypospolitej w XVII i XVIII wieku*, Lublin 2004, s. 10–11.

² S. Litak, *Bractwa religijne w Polsce przedrozbiorowej XIII–XVIII wiek. Rozwój i problematyka*, „Przegląd Historyczny” 88, 1997, z. 3–4, s. 502.

³ Cyt. za: P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 2011, s. 191.

⁴ Tamże, s. 192–193.

⁵ S. Litak, *Bractwa religijne...*, dz. cyt., s. 510.

⁶ Zob. m.in. B. Popiołek, *Woli mojej ostatniej testament ten... Testamenty staropolskie jako źródło do historii mentalności XVII–XVIII wieku*, Kraków 2009.

⁷ T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001, s. 63–71; M. Wyzga, *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011, s. 108–111.

Siedemnastowieczne bractwa miały działać w myśl zasad konsytuacji papieża Klemensa VIII *Quaecumque*, wydanej 7 grudnia 1604 r. Papież m.in. nakazał, by wszystkie dotychczas działające bractwa starały się o ponowne zatwierdzenie u ordynariusza. Ponadto zakazywał powoływania tych samych bractw lub mających podobne cele w tym samym kościele parafialnym lub nawet w tym samym mieście. Były jednak od tej zasady wyjątki⁸.

Konfraternie w XVII stuleciu charakteryzowała różnorodność, chociaż miały one wiele cech wspólnych. Osobną grupę tworzyły bractwa cechowe o charakterze zawodowym, osobną – katechetyczne, które za cel stawiały sobie pamięciową naukę prawd wiary. Najliczniejsze i najbardziej popularne były jednak bractwa dewocyjne (spośród pozostałych stowarzyszeń religijnych największą rolę odgrywały trzecie zakony, czyli tzw. terejarze)⁹. Cechy bractw dewocyjnych miały przede wszystkim konfraternie poświęcone kultowi świętych. Według Mariana Surdackiego najliczniejsze były bractwa św. Anny¹⁰. Do bractw dewocyjnych należały też konfraternie o wezwaniach trynitarских (Świętej Trójcy), chrystologicznych (Bożego Ciała) czy anielskich (Aniołów Stróżów). Do bractw charytatywnych, których najważniejszym zadaniem była pomoc ubogim i chorym, zaliczamy konfraternie miłosierdzia (Arcybractwo Miłosierdzia w Krakowie), bractwa ubogich oraz – w mniejszym stopniu – bractwa szpitalne i kapłańskie. Prężnie działały także bractwa maryjne, różańcowe, szkaplerzne i literackie¹¹. W sie-

demnastowiecznym Krakowie działało blisko 30 różnych bractw religijnych¹². Podsumowując, można stwierdzić za Stanisławem Litakiem, że każdy stan i każda grupa społeczna, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, mogli w ówczesnej Rzeczypospolitej znaleźć w życiu brackim odpowiednią dla siebie formę przeżyć religijnych oraz działalności społeczno-charytatywnej¹³.

Zamożniejsi i bardziej wykształceni członkowie bractw mogli poszukiwać nie tylko potwierdzenia swojego prestiżu i pozycji społeczno-majątkowej, ale także wewnętrznych doznań i przeżyć nie tylko duchowych, ale i intelektualnych¹⁴. Ubożsi liczyli przede wszystkim na wzrost poczucia bezpieczeństwa i podniesienie swojej pozycji społecznej. Udział w życiu brackim wiązał się z wieloma przywilejami: zapewniał godny pochówek, modlitwy współbraci, pomoc finansową w trudnych sytuacjach życiowych itd., ale też z licznymi obowiązkami, do których należały: udział w mszach zwykłych oraz wspominkowych, spotkaniach, uroczystościach, procesjach, pielgrzymkach, modlitwach codziennych, a także dbanie o porządek w kaplicy brackiej¹⁵, godzenie skłóconych stron różnych konfliktów, odwiedzanie chorych i więźniów, zbieranie jałmużny, regularne opłacanie składek. Udział w życiu brackim był szczególnie istotny dla ówczesnych niewiast, bo – jak pisała Maria Bogucka – uczestnictwo w życiu religijnym dawało kobiecie pewną sferę wolności, umożliwiało jej wyjście z domu

¹² Por. szerzej w: A. Bruździński, dz. cyt., s. 103–147.

¹³ S. Litak, *Struktura i funkcje...*, dz. cyt., s. 462; tegoż, *Bractwa religijne...*, dz. cyt., s. 511; M. Surdacki, *Bractwo św. Anny...*, dz. cyt., s. 129.

¹⁴ M. Surdacki, *Bractwa religijne w Urzędowie w XVI–XVIII wieku*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 2003, nr 3–4, s. 380.

¹⁵ S. Hagenow, *Bractwo Świętej Anny Samotrzeciej. To jest ustawy, artykuły, porządki, nauki, i nabożeństwa, Bractwa tego Za wolą, i wiadomością Jaśnie Oświeconego Książęcia, J. M. X. Kardynała Radziwiła, Biskupa krakowskiego, za przyzwoleniem Jaśnie Wielbnego J. M. X. Jana Dymitra Solikowskiego, iako pierwszego fundatora tego Bractwa, ze na wieczne czasy namówione, spisane, przyjęte, i do druku podane*, Kraków 1642, s. 21–22.

⁸ A. Bruździński, *Bractwa religijne w siedemnastowiecznym Krakowie*, [w:] *Historia świadectwem czasów. Księdzu profesorowi Markowi Tomaszowi Zahajkiewiczowi*, red. W. Bielak, S. Tytus, Lublin 2006, s. 104–105.

⁹ S. Litak, *Struktura i funkcje parafii w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce. Wiek XVII–XVIII*, oprac. J. Kłoczowski, t. II, cz. 1, Kraków 1970, dz. cyt., s. 461–462.

¹⁰ M. Surdacki, *Bractwo św. Anny w Urzędowie (1593–1787)*, „Rocznik Nauk Społecznych” 30, 2002, z. 2, s. 130.

¹¹ S. Litak, *Bractwa religijne...*, dz. cyt., s. 518–519; M. Surdacki, *Bractwo św. Anny...*, dz. cyt., s. 130.

i oderwanie się od spraw codziennych. Religia stanowiła jedyną sferę życia publicznego, w której było miejsce dla kobiet¹⁶.

Co jeszcze mogło zachęcać do wstąpienia do bractwa? Trafnie określał to statut bractwa św. Urszuli w Krakowie: „ponieważ nad duszne zbawienie nie masz nic potrzebniejszego [...] jedni do zakonów idąc, drudzy acz w świeckim stanie zostając jednak o to się uprzejmie starają [...], aby ciasną i trudną ścieżkę, która wiedzie do żywota obierali, zachowując nie tylko przykazania Pańskie, ale i rady Jego, wedle przemożenia swego”¹⁷.

Do bractw można było wstąpić indywidualnie lub grupowo¹⁸. Wspólnoty brackie nie stosowały żadnych ograniczeń przy przyjmowaniu w poczet członków. Każdy mógł być przyjęty, jeśli tylko wykazał wolę przynależności do danej konfraterni¹⁹. Przynależność do danej formacji obowiązywała aż do śmierci członka, chyba że sam z niej zrezygnował. Można było należeć równocześnie do kilku bractw, co z czasem, jak pisał ks. Władysław Bochnak, uległo ograniczeniu, a przyczyniła się do tego opinia św. Franciszka Salezego²⁰.

Członkowie bractw, szczególnie w obliczu śmierci, mogli liczyć nie tylko na pomoc duchową swoich konfraterni, ale i finansową. I tak Zofia Ozamiska w testamencie z 19 sierpnia 1700 r. pisała, że z powodu braku środków będzie prosić o „wygodę w Bractwie Miłosierdzia na wszystkie wydatki, jako na msze święte, świece, jałmużnę ubogim i inne potrzeby według możliwości”²¹.

¹⁶ M. Bogucka, *Gorsza pteć. Kobieta w dziejach Europy od antyku po wiek XXI*, Warszawa 2006, s. 145.

¹⁷ T. Ryk, *Bractwo św. Urszuli w Krakowie*, [w:] *Materiały do dziejów społeczno-religijnych w Polsce*, red. J. Flaga i in., Lublin 1974, s. 34.

¹⁸ H. Zaremska, *Bractwa w średniowiecznym Krakowie. Studium form społecznych życia religijnego*, Wrocław 1977, s. 156–157.

¹⁹ J. Flaga, dz. cyt., s. 151.

²⁰ W. Bochnak, *Religijne stowarzyszenia i bractwa katolików świeckich w diecezji wrocławskiej od XVI wieku do 1810 roku*, Legnica 2000, s. 142, 145.

²¹ *Dług śmiertelności wypłacić potrzeba. Wybór testamentów mieszczan krakowskich z XVII–XVIII wieku*, oprac. E. Danowska, Kraków 2011, s. 98.

W godzinie śmierci konfratry nie zapominali o swoich wspólnotach. W testamentach często można natrafić na informacje o przekazywaniu datków na cele brackie. Przykładowo Walenty Smidt²², rąca krakowski, w testamencie z 17 października 1691 r. legował po 100 zł na rzecz: bractwa Męki Pańskiej przy kościele św. Franciszka, bractwa Różańca Świętego działającego przy kościele Św. Trójcy, bractwa Wniebowzięcia Najświętszej Panny oraz dla bractwa Redemptoris (Najświętszego Odkupiciela)²³. Na przyczynę poszczególnych zapisów miało wpływ wiele różnych czynników. Motywacji takich działań można upatrywać, jak to określił Piotr Oliński, w solidaryzmie poszczególnych grup²⁴. Najczęściej zapisywano pieniądze, legowano też jednak ruchomości, m.in. kosztowności czy części garderoby²⁵.

Udział w życiu brackim bywał formą spędzania wolnego czasu, rekompensatą trudnego życia rodzinnego czy zawodowego, mógł być także wyrazem zaspokajania ambicji. Nie wolno też zapominać, że bractwa łączyły więzi społeczne małej lub większej wspólnoty parafialnej²⁶. Dlatego odgrywały ważną rolę nie tylko w życiu religijnym, ale także społecznym przez wewnętrzną solidarność jak i szeroko rozumianą działalność charytatywną, edukacyjną i wychowawczą²⁷. ■

²² Walenty Smidt (Szmidt) był rącą od 1659 r., zob. Z. Noga, *Urzednicy Krakowa, cz. 2: 1500–1794*, Kraków 2008, s. 96.

²³ Tamże, s. 73.

²⁴ P. Oliński, *Fundacje i legaty religijne kobiet świeckich w wielkich miastach pruskich*, [w:] *Kobieta i rodzina w średniowieczu i na progu czasów nowożytnych*, red. Z. H. Nowak, A. Radziwiński, Toruń 1998, s. 156–160.

²⁵ A. Głowacka-Penczyńska, *Kobieta w małych miastach Wielkopolski w drugiej połowie XVI i w XVII wieku*, Warszawa 2010, s. 121–122.

²⁶ *Dzieje Kościoła w Polsce*, red. A. Wiencek, Warszawa–Bielsko-Biała 2008, s. 235.

²⁷ A. Bruździński, *Bractwa religijne...*, dz. cyt., s. 146; J. Flaga, *Rola bractw religijnych w Polsce XVII i XVIII wieku*, [w:] *W kręgu wielkopostnej pobożności i bractw religijnych*, red. J. Bień i in., Lublin 2007, s. 59–77.

ZDZISŁAW NOGA

Atlasy historyczne miast małopolskich

Miasto i przestrzeń miejska w przeszłości stanowią niezwykle bogate i wdzięczne pole badawcze dla specjalistów z różnych dziedzin. Wśród różnorodnych źródeł zasadnicze znaczenie mają dawne plany i mapy. W 750. rocznicę lokacji naszego miasta opublikowano w 2007 r. atlas historyczny Krakowa, który zapoczątkował edycję atlasów historycznych miast Małopolski. Zeszyt krakowski został przygotowany w Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa przez ponad dwudziestopięcioro interdyscyplinarny zespół, złożony z historyków, urbanistów, archeologów i historyków sztuki¹.

Po wydaniu tego tomu ukształtował się w Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego mniejszy zespół, który podjął się kontynuacji tego zadania w odniesieniu do miast Małopolski, we współpracy z autorami innych atlasów polskich i europejskich oraz przy zachowaniu

¹ *Atlas historyczny miast polskich*, t. V: *Małopolska*, z. 1: *Kraków*, red. Zdzisław Noga, autorzy: Zbigniew Beiersdorf, Cezary Buško, Jadwiga Bzinkowska, Sławomir Dryja, Elżbieta Firlet, Kamila Follprecht, Waldemar Komorowski, Bogusław Krasnowolski, Jacek Laberschek, Marta Marek, Ewa Niedziałkowska, Waldemar Niewalda, Zdzisław Noga, Zbigniew Pianowski, Jacek Purchla, Kazimierz Radwański, Halina Rojkowska, Ryszard Skowron, Janina Stoksik, Bartłomiej S. Szmoniewski, opracowanie kartograficzne Tomasz Szpytma, konsultacja kartograficzna Jerzy Ostrowski, tłumaczenie na język ang. Teresa Bałuk-Ulewiczowa, Kraków 2007, 96 s. + 37 planów i map + 18 reprodukcji widoków, panoram i planów rozwoju + 23 rekonstrukcje rozwoju przestrzennego.

obowiązujących zasad edycji. Atlasy historyczne miast to projekt europejski, realizowany od pół wieku pod patronatem Międzynarodowej Komisji Historii Miast (The International Commission for the History of Towns). Idea atlasów zaczęła się konkretyzować w latach sześćdziesiątych XX w. W 1965 r., na kongresie Komisji w Wiedniu, uznano publikację źródeł kartograficznych do dziejów miast europejskich za jedno z podstawowych zadań naukowych i tę rangę utrzymuje ów projekt do dnia dzisiejszego. Zasady edycji atlasów zostały wypracowane trzy lata później, na zjeździe Komisji w Oksfordzie, a następnie powtórzone i uzupełnione na konferencji w Münster w 1995 r.

Po opracowaniu zasad edycji zaczęto wydawać atlasy miast najpierw (w latach siedemdziesiątych XX w.) w Republice Federalnej Niemiec, Anglii i Finlandii. W następnej dekadzie ukazały się pierwsze zeszyty duńskie, francuskie, holenderskie, irlandzkie, islandzkie, włoskie, austriackie i szwedzkie, a w ostatnim dziesięciu XX w. opublikowano pierwsze atlasy miast w Republice Czeskiej, Szwajcarii, Rumunii, Belgii, Chorwacji oraz w Polsce.

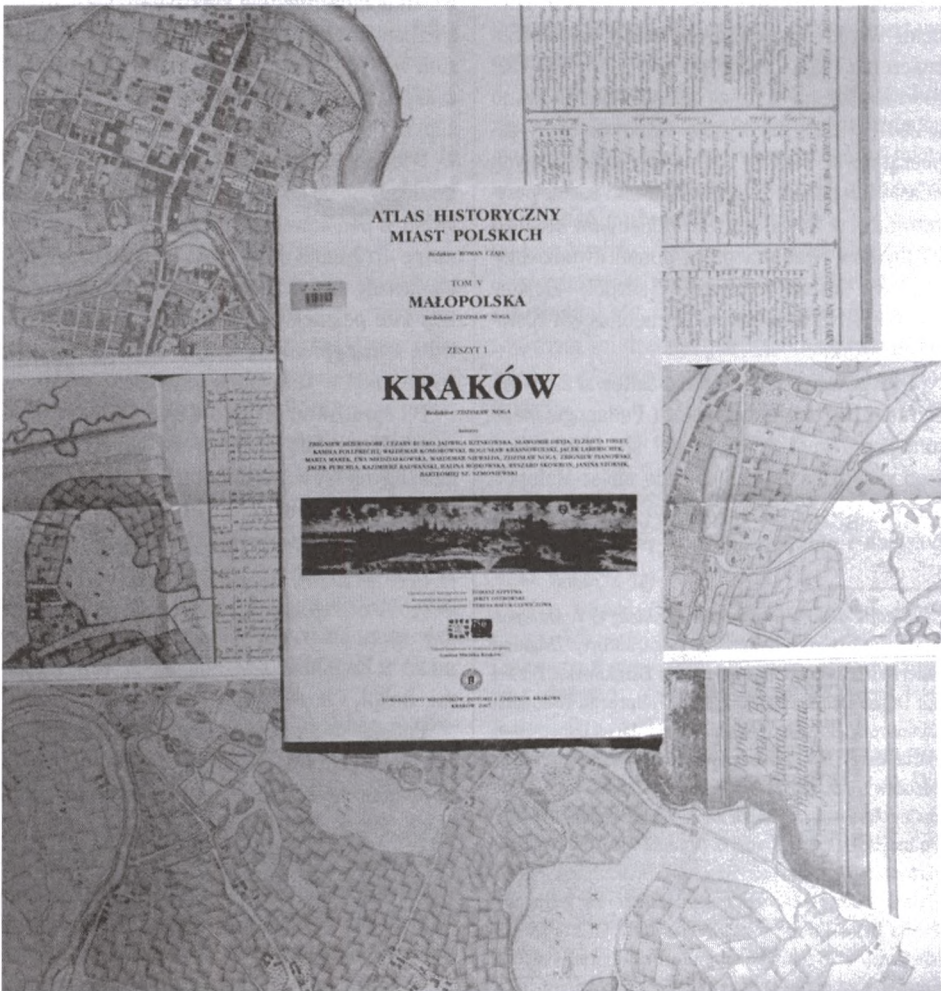
Podstawowym celem tego przedsięwzięcia jest stworzenie bazy kartograficznej do badań porównawczych nad rozwojem miast europejskich. Mapy, źródła ikonograficzne i teksty zamieszczone w atlasach powinny umożliwić badanie morfologii miasta, wykorzystania przestrzeni miejskiej oraz procesu budowy miasta, a także dynamiczną analizę jego funkcji. Zgodnie z przyjętymi wskazówkami atlasy „narodowo-

we" powinny się ukazywać w formie odrębnych zeszytów poświęconych poszczególnym miastom. W Europie opracowano dotąd około 400 zeszytów, a w Polsce – ponad 20.

Edycję atlasów miast polskich zapoczątkował zespół kierowany przez Antoniego Czacharowskiego z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Jako pierwszy opublikowano w 1993 r. atlas Elbląga (zespół toruński, którym kieruje obecnie Roman Czaja, zajmuje się edycją atlasów miast Polski północnej, głównie Kujaw i Pomorza). Następnie zaczęły się ukazywać zeszyty poświęcone miastom śląskim, opracowywane przez uczonych wrocławskich: Martę Młynarską-Kalety-

nową, Rafała Eysymontta, Mateusza Golińskiego i ich współpracowników. Trzeci ośrodek – krakowski – jest najmłodszy; wydał dotąd zaledwie jeden zeszyt. Nikt nie podjął się jeszcze opracowania atlasów historycznych miast wielkopolskich ani mazowieckich.

Każdy zeszyt składa się z dwóch części: kartograficznej i opisowej. Część kartograficzna zawiera faksymilia wybranych map i widoków, a także tematyczne mapy autorskie, ilustrujące rozwój przestrzenny miasta i jego okolicy, charakter zabudowy i elementy socjotopografii. Publikowany w języku polskim oraz obcym (angielskim lub niemieckim) komentarz historycz-



kół kościoła św. Pawła. W XIII w. nastąpiła translacja miasta na obecne miejsce. Miasto zachowało regularny charakter zabudowy, wywodzący się z rozmierzenia lokacyjnego. Obok miasta istniał zamek książęcy, następnie królewski. W Sandomierzu znalazły miejsce instytucje kościelne (siedziba archidiakonatu, potem biskupstwa), klasztory, szkoły, szpitale. Wymienione części składowe przestrzeni miejskiej zostały odzwierciedlone w atlasie. Przygotowano do druku faksymilia oryginalnych planów miasta, w tym wiele dotąd nieznanych. Warto tu wspomnieć, że w Bibliotece Państwowej (Staatsbibliothek) w Berlinie odkryto dwa plany Sandomierza, w tym najstarszy z 1760 r. Zostały one zrabowane z Polski przez wojska pruskie w 1794 r., następnie były przechowywane w Archiwum Sztabu Generalnego – najpierw Prus, a potem Cesarstwa Niemieckiego, zaś po 1918 r. zostały przekazane do wspomnianej bib-

lioteki, gdzie znajdują się w zbiorze „Pruskie dziedzictwo kulturowe” (Preußische Kulturbesitz).

Po wydaniu atlasu Sandomierza, dzięki wsparciu finansowemu Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, zostaną w następnych latach opublikowane atlasy miast górniczych: Wieliczki i Bochni, a także Olkusza. Warto zaprezentować w tej serii także inne miasta małopolskie. Żywię nadzieję, że projekt edycji atlasów miast będzie systematycznie kontynuowany, gdyż stanowi część ważnej serii wydawniczej i jest przedmiotem zainteresowania nauki europejskiej. Atlasy miast polskich są prezentacją dorobku kultury i cywilizacji polskiej w dziedzictwie europejskim. Wprowadzają problematykę polską do badań porównawczych. Mają również znaczenie praktyczne, jeśli chodzi o zarządzanie przestrzenią kulturową (plany zagospodarowania przestrzennego czy ochrony krajobrazu). ■

MATEUSZ WYŻGA

O mobilności podkrakowskich chłopów w czasach staropolskich

Krakowska aglomeracja miejska stanowiła regionalne centrum handlu i rzemiosła. Świetnie skomunikowana, nasycona gęstą siecią traktów handlowych i dróg o charakterze lokalnym, wraz ze swym zapleczem była typowym przykładem rozwiniętego organizmu gospodarczego. W tym gwałnym środowisku znalazło się miejsce także dla ludności chłopskiej. Wieś podkrakowska od dawna była ściśle związana z miastem. Mieszkańcy pobliskich osad dostarczali na rynek świeże, niełatwe w transporcie na dalszą odległość, bo ulegające szybkiemu zepsuciu, artykuły spożywcze: nabiał, mięso, ryby, owoce i warzywa, a także pieczywo. Najbardziej intensywny był kontakt z miastem osad położonych w odległości jednego dnia marszu, bo pozwalało to chłopom przyjść na targ i wrócić do domu przed zapadnięciem zmroku. Obszar ten pokrywa się z zasięgiem używania krakowskiej miary zbożowej. O specyfice tego „mikroregionu” stanowiły też znakomite warunki naturalne, z bogatym zapleczem surowcowym, a zwłaszcza żyzną glebą i siecią wodną. Niewielkie rzeki, takie jak Prądnik czy Dłubnia, doskonale nadawały się do instalowania urządzeń przemysłowych (tymczasem młyny na Wiśle były rozbijane wiosną przez kry). Koła młyńskie nie tylko męły ziarno na mąkę, ale też poruszały stęporę do ubijania sukna, masy papierowej czy prochu strzelniczego, napędzały kamienie szlifierskie i piły w tartakach, a potężne młoty rozbijały miedź na blachę. Wiadomo, że bogate chłopstwo z osad królewskich, gdzie zwykle żyło się lepiej niż u księdza albo

szlachcica, najmowało się do transportu lądowego i rzecznego¹.

Gospodarka stanowi czynnik wyjściowy dla podjętych badań demograficznych nad społecznością wiejską żyjącą w bliskości dużego miasta². Demografia historyczna to jedna z najszybciej rozwijających się nauk z tej dziedziny. Dzięki interdyscyplinarnemu ujęciu można lepiej poznać rozwój ludnościowy dawnych społeczeństw³. Dotyczy to również ruchliwości społecznej i przestrzennej, zwłaszcza najliczniejszej warstwy społeczeństwa Polski szlacheckiej, jaką stanowili chłopci⁴. Podstawą źródłową ba-

¹ Z. Noga, *Osadnictwo i stosunki własnościowe w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Osadnictwo i krajobraz od schyłku średniowiecza po współczesność. Natura i kultura w krajobrazie Jury*, t. 5, red. Z. Noga, Kraków 1997, s. 11–48.

² Niniejszy artykuł powstał w ramach własnego projektu badawczego „Mobilność chłopów w okresie nowożytnym w świetle ksiąg metrykalnych parafii podkrakowskich”, na podstawie umowy nr 0793/B/H03/2011/4 z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wzszego.

³ C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 9–12, 36–50.

⁴ Z ostatnich prac polskich badaczy poruszających to zagadnienie można wymienić pracę M. Górnego *Zawarcie małżeństwa na wsi pałuckiej w XVIII wieku* („Genealogia” 1996, nr 7, s. 69–96). Piotr Guzowski wskazał na ogromne możliwości metodologiczno-źródłowe demografów historycznych w kwestii podejścia mikrohistorycznego i „historii zwykłych ludzi” (*history of the people*, nurt badawczy na Zachodzie); por. tegoż, *Mikrohistorie ukryte w cyfrach i szanse historii gospodarczej*, [w:] *Narracja, historia, fikcja. Dawne kultury*

dań nad mobilnością włościan podkrakowskich są nieeksplorowane dotąd szerzej kościelne księgi metrykalne. Do chwili obecnej pozostają one w archiwach parafialnych. Spośród prowadzonych od końca XVI w. ksiąg ślubów, chrztów i pogrzebów te pierwsze są najbardziej dokładne. Zawarcie małżeństwa oznaczało bowiem powstanie nowej rodziny.

Podwawelskie trójmiasto, a więc Kraków i miasta satelitarne – Kazimierz i Kleparz, sprzyjało przedsiębiorczości okolicznej ludności chłopskiej. Jej rola jako producentów żywności, żyłka do drobnego handlu i szeroka oferta usługowa przekładała się w pewnym stopniu na mobilność matrymonialną. W poszukiwaniu życiowych partnerów przekraczano granice nie tylko własnej wsi, ale i parafii. Mimo że dominowali pod tym względem mężczyźni, znane są przypadki wędrowek dziewcząt, chociaż zwyczajowo ślub odbywał się w parafii panny młodej. Daje się zauważyć migracja w poszukiwaniu przyszłego małżonka, a napływowy element sięgał nawet 30% ogółu związków zawartych w parafii. Przykładem jest leżąca kilkanaście kilometrów od Krakowa, przy drodze do Wielkopolski i Prus, parafia Więclawice. W latach 1615–1626 co trzeci mężczyzna ożeniony w Więclawicach przybył z innej parafii. Podobnie co trzeci rodowity więclawiczanie zenił się w sąsiedniej parafii Raciborowice. Zwraca uwagę to, że do Więclawic najwięcej ludzi napływało z północy. Przemieszczali się oni bliżej Krakowa.

w *historiografii i literaturze*, red. Ł. Grützmacher, Warszawa 2009, s. 17–25. Ujęcie z pogranicza historii antropologicznej i mikrohistorii zaprezentował ostatnio Tomasz Wiślicz (*Upodobanie. Matężstwo i związki nieformalne na wsi polskiej XVII–XVIII wieku*, Wrocław 2012). Zagadnienie mobilności wciąż cieszy się zainteresowaniem nauki światowej; zob.: T. Lambrecht, A. Winter, *Migration, Poor Relief and Local Autonomy. Settlement Policies in England and the Southern Low Countries in the Eighteenth Century*, „Past and Present” 218, Feb. 2013; T. Lambrecht, E. Vanhaute, *Famine, Exchange Networks and the Village Community. A Comparative Analysis of the Subsistence Crises of the 1740s and 1840s in Flanders*, „Continuity and Change” XXVI, 2011, 1; A. Winter, *Migrants and Urban Change. Newcomers to Antwerp, 1760–1860*, London 2009.

Przybywali kawalerowie z miasteczek takich, jak: Skała, Słomniki, Krzeszowice czy Miechów, oraz z całej masy osad wiejskich (Dziemierzyc, Goszcza, Iwanowic, Niedźwiedzia, Przystańska itd.).

Wydawałoby się, że zwiększona mobilność dotyczyła jedynie osób z nizin społecznych, bezrolnych komorników i służby domowej (stanowiła ją zwykle młodzież „na praktyce”). Tak jednak nie było. Nierzadko widzimy podróżujące osoby z zamożniejszych rodzin kmiecyh. Dystans bywał znaczny. Na przykład 10 lutego 1577 r. niejaki Jan z leżącej nad wiślanym brzegiem Igołomi ożenił się z Katarzyną z Pisar w parafii Rudawa. Odległość między osadami wyniosła 40 km i można ją było pokonać pieszo w około osiem godzin. Zauważyć można nie tylko mobilność międzywioskową; odnotowane są też śluby chłopów w parafiach Krakowa. Dotyczyło to nawet elitarniej parafii Mariackiej przy Rynku. Migracja odbywała się także w drugą stronę. Zamożni mieszczańscy zakupywali nieruchomości na wsi, ubożsi szukali żon wśród chłopów. W 1622 r. w Więclawicach Mikołaj Zygmuntowicz z Kleparza ożenił się z Anną Bubianką z Michałowic⁵. Ruchliwość z miasta na wieś wzmagały powracające co kilka lat epidemie. Przykład Antoniego Horsla z Gdańska, który w lipcu 1713 r. ożenił się z bogatą chłopką z Bejsc koło Proszowic Anną Weisłowszcanką, świadczy o tym najlepiej⁶.

Uwagę zwraca dość duża swoboda erotyczna wśród chłopów. Najnowsze badania Tomasza Wiślicza potwierdzają, że w gromadzie wiejskiej dopuszczalne było spotkanie się młodzieży obojga płci, a co za tym idzie – utrzymywanie stosunków seksualnych. Sprawy nie było, póki nie doszło do ciąży. Jeśli jednak już się tak stało, para była przynaglana do ożenku. Z badań nad osiemnastowieczną dokumentacją metrykalną parafii w Raciborowicach wynika, że przynajmniej 10% ślubów było skutkiem wcześniejszego

⁵ Muzeum Regionalne w Miechowie, Księga Ślubów parafii Więclawice 1615–1682, s. 17.

⁶ Archiwum Diecezjalne w Kielcach, Księga Ślubów parafii Bejsce z XVII–XVIII w., s. 73.

pojęcia⁷. Problem pojawiał się wówczas, kiedy na zawarcie związku małżeńskiego nie pozwalało zbyt bliskie pokrewieństwo albo para nie mogła dojść do porozumienia. Przykładem tego jest sprawa Józefa Strzelikowskiego i Doroty Ziąbkówny. Oboje byli mieszkańcami osady Siedlec w parafii Rudawa. Przy zapisie ich ślubu 28 października 1742 r. zanotowano, że z racji zbyt bliskiego stopnia pokrewieństwa para wystarała się o dyspensę biskupią. Z analizy księgi chrztów wynika, że już dwa i pół miesiąca po ślubie przyszło na świat ich dziecko (13 stycznia 1743). Zakładając, że przyniesienie żywego noworodka do kościoła podczas styczniowych mrozów, i to ze wsi oddalonej od Rudawy o kilka kilometrów, oznacza donoszącą ciężę i szczęśliwy poród, w chwili ślubu Dorota Ziąbkówna rozpoczynała trzeci trymestr ciąży (siódmy miesiąc)⁸. W razie konfliktu w łonie rodziny albo gromady para wybierała ucieczkę. W styczniu 1621 r. Wojciech Leskowicz i Dorota Ślusarczanka ze Słomnik wzięli ślub w Więclawicach i czasowo tam mieszkali. Potem zapewne, jak wielu innych, udali się do Krakowa, gdzie łatwiej było znaleźć zatrudnienie i dach nad głową. Analiza księgi chrztów wskazuje też na dość częste zjawisko samotnych dziewczyn pochodzących z bardziej odległych wsi, kierujących się do miasta i rodzących po drodze dzieci w chałupach albo karczmach.

Z obliczeń demograficznych wynika, że w omawianym okresie średnia wieku nowożeńców nie była znów taka niska, jakby się wydawało. Stający przed ołtarzem mężczyźni mieli około 26 lat, kobiety około 20⁹. Czasem jednak

dochodziło do paradoksów. W 1765 r., w Smardzowicach koło Ojcowa, po zwyczajowych trzytygodniowych zapowiedziach, odbył się ślub Antoniego Knapika z Małgorzatą Madejszczoną. Wedle metryki panna młoda skończyła właśnie 12 lat, co zaświadczyli jej rodzony ojciec Wawrzyniec Madejski i chrzestny Wojciech Smarzewski¹⁰. Drastycznym przykładem aktu przemocy dokonanego na nieletniej jest sprawa z 1615 r., kiedy to dwunastoletnia chłopka Agnieszka Januszek z Plechowa została zgwałcona przez szlachcica Stanisława Zagórowskiego, okolicznego posesora. Sprawa zakończyła się w krakowskim sądzie, gdzie wraz z poszkodowaną udały się dwie kobiety, aby zaświadczyć utratę dziewictwa przez Agnieszkę¹¹.

Czynnik matrymonialny był jednym z elementów mobilności chłopów podkrakowskich. Znaczenie miały też: handel, migracje zarobkowe, ucieczki z miejsca zamieszkania i inne. Od wieków miasto przyciągało okoliczną ludność. W tych stałych wyprawach pod Wawel, ciągnących od średniowiecza do XX w. tymi samymi, utartymi drogami, daje się zauważyć „historia długiego trwania” (pojęcie zaproponowane przez wybitnego francuskiego historyka Fernanda Braudela) – historia płynąca spokojnym rytmem, niemal niezauważalnie. Dopiero ostatnie dekady wraz z przewrotem cywilizacyjnym przyniosły w tej kwestii zasadniczą zmianę. ■

¹⁰ „My niżej podpisani zeznaiemy iako Małgorzata Madeyszczanka ma lat już 12 y tygodni 2 na trzynasty rok, która się rodziła w roku 1753 pierwszego dnia października. A iako tey prawdziwy oyciec Wawrzyniec Madeyski dlatego też naypierwey zeznając prawdę iako nieumiejący pisać Znak krzyża świętego kładę † Ja Wojciech Smarzewski iako krzesny oyciec kładę znak takowyz † Ja iako dobrze tego wiadomy Kazimierz Knapik kładę krzyż S. †”; Archiwum Parafii Smardzowice, Księga ślubów 1756–1783 [fiszka luzem].

¹¹ Archiwum Państwowe w Krakowie, Castrensia Cracoviensia Relationes 41, s. 1605–1606.

⁷ M. Wyżga, *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011, passim.

⁸ Archiwum Parafii Rudawa, Księga ślubów 1702–1748, s. 90v; Księga chrztów 1705–1748, s. 189.

⁹ C. Kukło, dz. cyt., s. 279.

ANDRZEJ MAŁYSA

Bitwa pod Ponarami 19 czerwca 1831 r.

Bitwa pod Ponarami, nazywana bitwą pod Wzgórzami Ponarskimi lub też bitwą pod Wilnem, była największym starciem stoczonym na Litwie w czasie powstania listopadowego. W krwawej batalii, rozegranej 19 czerwca 1831 r., wojska rosyjskie pod dowództwem feldmarszałka Fabiana Osten-Sackena pokonały korpus powstańczy gen. Antoniego Giełguda. Powstanie na Litwie wybuchło w drugiej połowie marca 1831 r. i stanowiło poważny problem dla walczącej w Królestwie Polskim armii carskiej. Od tej pory pojawiły się duże komplikacje z dostarczaniem zaopatrzenia dla rozlokowanej na prawym brzegu Wisły armii feldmarszałka Iwana Dybicza. Zadaniem hrabiego Giełguda było udzielenie militarnego wsparcia powstaniu na Litwie.

Pierwszy etap wyprawy za Niemen przyniósł insurgentom kilka sukcesów. 29 maja 1831 r. polski generał odniósł zwycięstwo pod Rajgrodem, otwierając mu drogę na Litwę. 6 czerwca główne siły powstańczego korpusu przeprawiły się przez graniczny Niemen, wkraczając tym samym na terytorium Imperium Rosyjskiego. Na wyzwolonych terenach guberni wileńskiej Giełgud przystąpił do formowania litewskiego wojska oraz tworzenia władz administracyjnych. Niestety, wskutek tych działań stracił bezcenny czas, który mógł przeznaczyć na szybki marsz w kierunku Wilna. Opieszałość polskiego wodza została wykorzystana przez nieprzyjaciela, który mógł w tym czasie wzmocnić wileński garnizon.

Giełgud przybył pod Wilno dopiero pod wieczór 18 czerwca. Rankiem następnego dnia miał do dyspozycji przeciw nieprzyjacielowi ponad

11 tys. żołnierzy i 28 dział. Wśród nich było niewiele ponad 50% zaprawionego w bojach wojska, resztę zaś stanowiły świeżo sformowane i słabo wyszkolone pułki litewskie. Liczebność polskich wojsk dodatkowo wzmocniał oddział partyzancki ppłk. Józefa Zaliwskiego, który tego dnia pojawił się pod Wilnem. Rosjanie dysponowali w mieście i jego okolicach 24 tys. żołnierzy, z czego w bezpośredniej walce z Giełgudem pod Ponarami wzięło udział 17 tys.; dysponowali przy tym potężną artylerią (58 dział). Pozostała część carskich wojsk osłaniała Wilno od północy.

Błędem polskiego wodza było wcześniejsze oderwanie od głównych sił swojego korpusu oddziałów gen. Henryka Dembińskiego, płk. Józefa Szymanowskiego i ppłk. Piotra Kiekiernickiego. W rezultacie doprowadziło to do znacznego osłabienia korpusu przed rozstrzygającym starciem. Niefortunne decyzje Giełguda spowodowały, że nieprzyjaciel dysponował zdecydowaną przewagą liczebną nad powstańcami. Mimo dużej przewagi i idealnej wręcz pozycji obronnej Rosjanie i tak czuli duży respekt przed zbliżającą się bitwą. Żaden z carskich generałów nie chciał wziąć na siebie odpowiedzialności i objąć komendę nad skoncentrowanymi w Wilnie oddziałami. Ostatecznie uczynił to feldmarszałek Fabian Osten-Sacken.

Miejscem bitwy, mającej rozstrzygnąć o dalszych losach powstania listopadowego na Litwie, były Wzgórze Ponarskie, położone 8 km na południowy zachód od Wilna. Znajduje się tam niewielka kapliczka, pod którą w 1831 r.



Mogila, w której pochowano 364 żołnierzy rosyjskich poległych w bitwie pod Ponarami (fot. A. Małysa)

schodziły się trzy trakty wiodące do stolicy guberni: z Kowna, z Trok i z Grodna. Ze względu na koncentrację najważniejszych szlaków komunikacyjnych Wzgórza Ponarskie miały strategiczne znaczenie dla obydwu stron. Uzyskanie kontroli nad Ponarami było punktem wyjścia do zajęcia Wilna. 15 czerwca Sacken dowiedział się o rozpoczęciu marszu powstańców na stolicę guberni, miał więc kilka dni, żeby skutecznie przygotować się do obrony.

Rosjanie obsadzili otaczające miasto wzgórze. Na przedzie, nad strumieniem Waka, zajął pozycję płk Gembitz z dwoma batalionami piechoty, trzema szwadronami jazdy i czterema działami. Główny punkt rosyjskiej obrony stanowiła barokowa kapliczka, wokół której Sacken rozlokował środek i lewe skrzydło swoich wojsk. W pierwszej linii na Wzgórzach, niedaleko kapliczki, stało osiem batalionów piechoty, pięć szwadronów kawalerii i artyleria wyposażona w 26 dział. Na prawym skrzydle,

w dolinie Wilii, zajął pozycje gen. Dymitr Kuruta z czterema batalionami, 14 szwadronami i 12 działami. Z tyłu, niedaleko ponarskiej karczmy, znajdował się drugi rzut rosyjskich oddziałów gen. Stefana Chiłkowa, który dysponował czterema batalionami, 14 szwadronami i 12 działami. Cofnięte ustawienie wojsk rosyjskich pod Ponarami wskazywało, że Sacken wybrał obronną strategię bitwy.

Hrabia Giełgud przygotował korpus do najważniejszej bitwy w swoim życiu. Wśród jego żołnierzy panował duży entuzjazm i powszechna wiara w rychłe zwycięstwo nad Moskalami. Na lewym skrzydle zajęła pozycje brygada gen. Franciszka Rohlanda, składająca się z 2 i 4 Pułku Strzelców Piesznych. W centrum polskiego zgrupowania stanął płk Franciszek Koss z 7 i 26 Pułkiem Piechoty Liniowej. Prawe skrzydło tworzył oddział ppłk. Józefa Zaliwskiego. Za brygadami Rohlanda i Kossa rozlokowała się artyleria płk. Franciszka Piętki i odwód

korpusu, złożony z jednego pułku ułanów, dwóch szwadronów jazdy kaliskiej, dwóch pułków jazdy litewskiej: 6 Pułku Strzelców Konnych oraz 12 Pułku Ułanów. W drugiej linii stały: kompania strzelców pieszych, dowodzona przez Stanisława Chłapowskiego, niewielkie, nieuporządkowane jeszcze litewskie oddziały powstańcze oraz 5 Dział Artylerii Konnej ks. Janusza Czetwertyńskiego.

Bitwę pod Ponarami rozpoczęli o godzinie 8 tyralierzy obydwu stron, wzajemnie ostrzeliwujący ogniem karabinowym swoje pozycje. Około 9.30 Giełgud rozkazał piechocie Kossa zajęcie barokowej kapliczki, najważniejszego punktu nieprzyjacielskiej obrony. Atak rozpoczął niezawodny 7 Pułk Piechoty Liniowej. Weterani spod Wawra, Grochowa, Mińska i Rajgrodu ruszyli w kierunku słabo widocznej wieży kapliczki. Nacierającym piechutom towarzyszyli jak zwykle pułkowi dobo-

sze, wybijający na werblach marszowy rytm. Za wiarusami 7 Pułku szli żołnierze niedawno sformowanego litewskiego 26 Pułku Piechoty. Nieprzyjaciel przywił kolumnę Kossa ogniem artyleryjskim. Pociski ciężkich dział pozycyjnych, ustawionych pod kapliczką, czyniły krwawe wyrwy w szeregach powstańczej piechoty. Rosyjscy artylerzyści skutecznie razili zwłaszcza 26 Pułk Piechoty, wywołując popłoch wśród niedoświadczonych żołnierzy.

Niestety, Giełgud nie zatroszczył się o odpowiednie wsparcie artyleryjskie dla nacierającej piechoty. Pułkownik Piętka miał do dyspozycji 20 dział, które powinien skoncentrować w jednym miejscu w celu zneutralizowania rosyjskiej artylerii, lecz polska bateria została rozdzielona i rozrzucona sekcjami po całym placu boju. W ten sposób jej skuteczność ograniczono do minimum. Atak kolumny Kossa został dwukrotnie odparty przez nieprzyjacielską piechotę



Pomnik poświęcony 600 poległym pod Ponarami żołnierzom gen. Antoniego Giełguda. 19 czerwca 2001 r., w 170. rocznicę batalii wileńskiej, pomnik został uroczystie odsłonięty przez ówczesnych ministrów obrony Polski oraz Litwy – Bronisława Komorowskiego i Linasa Linkevičiusa (fot. A. Małysa)



Barokowa kaplica na Wzgórzach Ponarskich, centralny punkt rosyjskiej obrony w dniu bitwy 19 czerwca 1831 r. (fot. A. Małysa)

i artylerię. Polskie centrum instynktownie przesunęło się ku lewej flance, chcąc uniknąć huraganowego ognia centralnych baterii pozycyjnych nieprzyjaciela. Doprowadziło to do zerwania łączności z oddziałem Zaliwskiego, znajdującym się na prawym skrzydle.

Prawie równocześnie z regimentami Kossa, Giełgud skierował do natarcia na lewym skrzydle brygadę gen. Rohlanda. Pięć batalionów zaatakowało prawe skrzydło oddziałów Sackena. Strzelcy piesi po zaciętej walce wdarli się na wzgórze i zaczęli schodzić z nich w dolinę Wilii, dostając się w krzyżowy ogień carskiej artylerii. Korzystając z silnego wsparcia własnej artylerii, do kontrataku przystąpił Wołyński Pułk Piechoty. Dochodziła godzina 11.30, kiedy natarcie Rohlanda na lewym skrzydle załamało się. Jego piechurzy zostali wyparci z powrotem na wzgórze, by po chwili wycofać się w nieładzie na wyjąsciove pozycje.

Według relacji wielu świadków i komentatorów tamtych wydarzeń Giełgud w bitwie wileńskiej zupełnie nie poradził sobie z dowodzeniem. W pierwszej fazie starcia osobiście koordynował natarcie polskiej piechoty, stojąc w centrum, „w najcieplejszym ogniu”. Po pewnym czasie stracił kontrolę nad przebiegiem walki. Bitwa podzieliła się na kilka odrębnych starć, nad którymi polski wódz nie był w stanie zapanować.

Niepowodzeniem zakończyło się również natarcie oddziału Zaliwskiego na prawym skrzydle wojsk powstańczych. Niespodziewane pojawienie się partyzantów pod Wilnem spowodowało duży chaos. W bitewnym zamieszaniu Giełgud początkowo wziął polskich żołnierzy za carską piechotę, ponieważ nosili oni zdobyte w Kownie rosyjskie mundury. Zaliwski, mający do dyspozycji 1200 żołnierzy, zdołał uzyskać wsparcie batalionu z 2 Pułku Strzelców Pieszych, należącego do brygady gen. Rohlanda. Energicznie



Grób gen. Antoniego Giełguda, znajdujący się pod Klajpedą na niewielkim cmentarzu w miejscowości Kisin (lit. Kisiniai). 13 lipca 1831 r., w trakcie przekraczania granicy pruskiej przez polski korpus, dowódca powstania listopadowego na Litwie został zabity przez kpt. Stefana Skulskiego, jednego ze swoich oficerów (fot. A. Małysa)

przeprowadzone natarcie zakończyło się fiaskiem wskutek silnego oporu, jaki stawili Polakom batalion 6 Pułku Karabinierów, zajmujący dobrze umocnione stanowiska. Zaliwski nie dysponował w ogóle artylerią i była to jedna z głównych przyczyn załamania się natarcia na prawym skrzydle polskiego zgrupowania. Po nieudanym ataku Zaliwski zszedł z placu boju i skierował swój oddział do Trok.

Wobec załamania się ataków Kossa w centrum oraz Rohlanda i Zaliwskiego na skrzydłach, polski wódz około godz. 14.00 podjął decyzję o przerwaniu bitwy i generalnym odwrocie spod Wilna. Wycofującym się polskim oddziałom dawał osłonę gen. Dezydery Chłapowski z 1 Pułkiem Ułanów, dywizjonem jazdy kaliskiej oraz artylerią ks. Czetwertyńskiego.

Giełgud znalazł się w niezwykle trudnej sytuacji – jego piechota poniosła krwawe straty w kil-

godzinnym boju o Wzgórze Ponarskie. Tymczasem Rosjanie dysponowali potężną, nietkniętą do tej pory rezerwą kawalerii. Pościg wycoczonych szwadronów carskiej jazdy mógł skończyć się dla zdziesiątkowanej armii Giełguda prawdziwą katastrofą. Na szczęście dla hrabiego Sacken nie wykorzystał sprzyjającej sytuacji i nie zadał wycofującym się z pola bitwy powstańcom ostatecznego ciosu. Dopiero po upływie pół godziny za Polakami ruszyły trzy pułki carskiej kawalerii. Wówczas dowódca 1 Szwadronu 1 Pułku Ułanów mjr Stanisław Hempel rozbił dwa szarżujące szwadrony rosyjskie. Następnie waleczni polscy kawalerzyści powstrzymali kolejno pułk ułanów mirogorodzkich oraz pułk orenburski.

Niebagatelną rolę w ostatnim etapie wileńskiej batalii odegrał Dezydery Chłapowski, któremu Giełgud powierzył dowództwo nad tylną strażą. Dzielna postawa generała, umiejętnie dowodzącego pułkiem ułanów i baterią artylerii ks. Czetwertyńskiego, przyczyniła się do zahamowania nieprzyjacielskiego pościgu i umożliwiła głównym siłom bezpieczny odwrót. Sacken nie podjął pościgu za pokonanymi oddziałami powstańcami.

Zaraz po zakończeniu boju Giełgud skierował swój korpus do Jewia, miejscowości położonej przy drodze kowieńskiej. Bitwa pod Ponarami zakończyła się dla powstańców dotkliwą porażką. Straty wojsk polskich i litewskich, usiłujących bezskutecznie opanować Wzgórze Ponarskie, to prawie 2000 żołnierzy zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Na miejscu, gdzie w czerwcu 1831 r. rozegrała się bitwa, znajdują się dwie zbiorowe mogiły, w których spoczywają polegli żołnierze Giełguda i Sackena. Powstańców pochowano u stóp wzniesienia, gdzie kilka lat wcześniej, na polecenie wileńskich władz samorządowych, zbudowano okazały pomnik w kształcie krzyża na pochylonym piedestale. Na krzyżu wyryto hasło w językach litewskim i polskim „Za Naszą i Waszą Wolność 1830–1831”. Po obydwu stronach podstawy krzyża widnieją napisy, również w językach litewskim i polskim: „Miejsce bitwy dnia 19 czerwca 1831 r. litewskich i polskich powstańców pod dowództwem gen. Antoniego

Giełguda z wojskiem rosyjskim. Tutaj zginęło 600 powstańców. Chwała poległym”. Carskich żołnierzy pochowano kilkaset metrów dalej w zbiorowej mogile, niedaleko barokowej kapliczki na wzniesieniu. Na miejscu ich pochówku zbudowano również niewielki pomnik. Wryto na nim inskrypcję w języku rosyjskim, z której wynika, że w bitwie śmierć poniosło 364 Rosjan. Do strat tych należałoby dodać trudną do zweryfikowania liczbę carskich żołnierzy, którzy w walce odnieśli rany.

Bitwa pod Ponarami stanowiła punkt zwrotny całej kampanii litewskiej. Powstańcom, mimo heroicznej postawy i wielkiego poświęcenia, nie udało się zdobyć strategicznego punktu, jakim było największe miasto Litwy. Generał Giełgud popełnił kilka błędów, które zemściły się podczas walk w dniu 19 czerwca. Największy zarzut, jaki należy postawić temu dowódcy, dotyczy zbyt późnego przybycia pod stolicę guberni. Wiele cennych dni stracił, tkwiąc wcześniej na postojach w Żejmach i Janowie. Giełgud niepotrzebnie wydzielił ze swojego korpusu mniejsze oddziały, wysyłając

je do Niemenczyna i Kowna, a więc do miejsc, które nie miały większego znaczenia strategicznego. Znacznie osłabiło to zwartość wojsk powstańczych i przyczyniło się do niekorzystnego bilansu liczebnego w stosunku do armii rosyjskiej.

Bój stoczony pod Wilnem udowodnił, że hrabiego zdecydowanie przerosła rola dowódcy. Historyk i uczestnik powstania listopadowego Stanisław Barzykowski uszczypliwie napisał: „Giełgud, jak nie wiedział, dlaczego bitwę pod Wilnem staczał, tak nie wiedział, dlaczego odwrót nakazał”¹. Porażka poniesiona przez powstańców w starciu z nieprzyjacielem zapoczątkowała rozbitcie wojska powstańczego na Litwie. W konsekwencji klęski pod Ponarami Rosjanie zmusili większość korpusu do przejścia pruskiego kordonu granicznego. W czasie przekraczania granicy śmierć z ręki podwładnego poniósł też gen. Antoni Giełgud – niefortunny dowódca wyprawy litewskiej. ■

¹ S. Barzykowski, *Historia powstania listopadowego*, t. IV, Poznań 1883, s. 257.

HALINA BURSZTYŃSKA

Romuald Traugutt w opowiadaniu Elizy Orzeszkowej *Oni**

Powstanie 1863 roku zostało uznane przez współczesnych historyków za największy polski zryw wolnościowy XIX w., biorąc pod uwagę czas przebiegu, liczbę uczestników oraz zasięg terytorialny. Poza Królestwem Kongresowym objęło ono przyłączone do rosyjskiego imperium ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, z koncentracją w guberniach grodzieńskiej i wileńskiej. Pierwsze próby opisu jego przebiegu i usytuowania w kontekście ówczesnej polityki zagranicznej zaczęły ukazywać się na emigracji niedługo po klęsce i w kolejnych dwóch dziesięcioleciach¹. Ich autorzy w większości wywodzili się z kierownictwa ruchu powstańczego. Ze strony rosyjskiej nie sposób pominąć obszernej pracy historyka Mikołaja Berga², który w wielu miejscach daje wyraz sympatii do Polaków. Piszący z szacunkiem odniósł się do postaci Romualda Traugutta zarówno w partiach tekstu odnoszących się do jego

dyktatury, jak i śmierci. Z tego powodu książka, która powstała na zamówienie cara, nie spełniła jego oczekiwań – nakład został zniszczony przez cenzurę. Wśród publikacji polskich badaczy tylko znikoma liczba odnosi się do przebiegu powstania na obszarze byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Archiwa Białorusi, Litwy czy Rosji wciąż kryją nierozpoznane bogactwo źródłowych materiałów, w tym także zapisów odnoszących się do roli Romualda Traugutta jako przywódcy powstańczego zrywu na Polesiu,

* Artykuł został opublikowany w „Magazynie Polskim”, w lutym 2013 r. (nr 2 (85), s. 8–14). Pismo to przeznaczone jest dla Polaków mieszkających na Białorusi oraz przebywających na wychodźstwie.

¹ J. Kłaczko, *Etudes de diplomatie contemporaine*, Paris 1866 [przekł. polski Kraków 1903]; A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. I–II, Paryż 1867–1868; B. Limanowski, *Historia ruchu narodowego od 1861 do 1864*, t. I–II, Lwów 1882; Z. L. S. [W. Przyborowski], *Ostatnie chwile powstania styczniowego*, t. I–IV, Poznań 1887–1888.

² M. W. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku*, przeł. K. Jaskłowski, t. I–III, Kraków 1898–1900.



Romuald Traugutt (1826–1864)

w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej. O jego działalności jako dowódcy oddziału kobryńskiego wiadomo ze skąpych przekazów współczesnych bardzo niewiele. Dlatego cykl prozy wspomnieniowej Elizy Orzeszkowej *Gloria victis* (1910) należy traktować jako materiał literacki posiadający wartość historyczną. Orzeszkowa, jako osoba czynnie działająca na zapleczu powstańczej partyzantki, przez kilka wiosenno-letnich miesięcy 1863 r. miała ścisły kontakt z Trauguttem. Jej wspomnienia są cennym przyczynkiem utrwalenia „historii domowej” ziemi kobryńskiej.

Romuald Traugutt przyszedł na świat 16 stycznia 1826 r. w Szostakowie, w ówczesnej guberni grodzieńskiej, nieopodal Brześcia Litewskiego. W 1845 r. rozpoczął służbę w armii rosyjskiej jako junkier-ochotnik w jednostce wojsk technicznych. Jako zawodowy oficer uczestniczył w kampanii węgierskiej (1849) oraz w wojnie krymskiej (1854–1855)³. Już wówczas Mikołaj Berg, przyszły historyk, przebywający wraz z Trauguttem na szanicach obleganego przez wojska czterech sprzymierzonych państw Sewastopola, gdzie ten, kto tam był choćby dzień – „poznał piekło”, obserwował jego wyjątkową odwagę i zdumiewającą umiejętność skrywania emocji:

[...] był wtedy – wspominał – niezmiennie jeden i ten sam; niewzruszony, zamknięty w sobie, nie uśmiechający się, nie chmurzący się, nie zdradzający ani jednym gestem żadnej myśli [...]⁴.

W 1862 r. Traugutt na własną prośbę został zdymisjonowany z armii carskiej w stopniu podpułkownika saperów. Znakomicie obeznany z wojskowym rzemiosłem, wrócił do ziemiańskiego życia. Jako ojciec rodziny zamierzał zająć się administrowaniem własnym majątkiem Ostrowem, niedaleko Ludwinowa, posiadłości męża Elizy Orzeszkowej.

³ S. Pomarański, *Wojskowa służba Traugutta*, [w:] *Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestopięcioletniej działalności naukowej prof. Marcelego Handełmana*, Warszawa 1929.

⁴ Cyt. za: Z. Ćwiek, *Przywódca powstania styczniowego. Sześć sylwetek*, Warszawa 1963, s. 248.

Jak zeznał podczas śledztwa, osadzony w kwietniu 1864 r. w warszawskiej cytadeli, nie zamierzał przystąpić do powstania. Wręcz odradzał jego wszczęcie, świadomy nieuchronnej klęski Polaków. Gdy jednak na kilka dni przed terminem jego wybuchu na Polesiu nieobeznana z rzemiosłem wojennym szlachta zwróciła się do niego jako do jedyne go wojskowego z prośbą o objęcie dowództwa, nie odmówił. Będąc człowiekiem głębokiej wiary, pojął, że nadszedł moment potwierdzenia wizji przekazanej mu przez Transcendencję i spełnienia życiowej misji. Uczynił to w szczerze tytejskim, romantycznym geście przyzwolenia na dokonanie się losu. Jako Polak nie był pozbawiony świadomości, że stanie się ofiarą w realizacji odcinka historycznego przeznaczenia narodowego.

W czasie śledztwa w cytadeli warszawskiej dał wyraz swym poglądom:

Będąc przekonany, że niezależność jest koniecznym warunkiem prawdziwego szczęścia każdego narodu, zawsze jej pragnąłem dla mojej ojczyzny. Były to moje pragnienia, których urzeczywistnienia oczekiwałem od Boskiej sprawiedliwości i miłosierdzia. [...] Zgodziłem się wtedy na prośbę, bo jako Polak osądziłem za mą powinność nie oszczędzania siebie tam, gdzie inni wszystko poświęcili⁵.

Wiosną 1863 r., w gorącej porze zabiegów szlachty kobryńskiej o zgodę Traugutta na przyjęcie dowództwa nad powstańczymi „partiami”, ważną rolę odegrała Eliza Orzeszkowa. To ona, według relacji syna Jana Mitraszewskiego, doręczyła Trauguttowi zaproszenie na decydujące spotkanie⁶. Ona również w Bożymdarze, majątku Mitraszewskich, była świadkiem objęcia władzy przez Traugutta. Po latach nadmieniła o tym fakcie w liście do Mariana Dubieckiego, najbliższego współpracownika Traugutta w czasie jego dyktatury w latach 1863–1864 (Dubiecki był wówczas sekretarzem Rusi przy Rządzie Narodowym):

⁵ Cyt. za: S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 623.

⁶ Zob. *Traugutt. Dokumenty, listy, wspomnienia*, wypisy, red. J. Jarzębowski, Londyn 1970, s. 64–66.

Poznałam go osobiście – donosiła – niewiele przed powstaniem, gdy na posiedzeniu członków organizacji kobryńskiej oświadczał gotowość do przyjęcia dowództwa nad partią sformułować się mającą, a potem poznać miałam bardzo z bliska⁷.

Gdy nadeszła sposobna pora, pisarka wróciła do osobistych przeżyć z 1863 r. w formie artystycznej prozy wspomnieniowej. Po 1905 r. w cesarstwie została zniesiona cenzura prewencyjna. Wówczas Orzeszkowa przystąpiła do pisania krótkich form narracyjnych. Pięć opowiadań, ujętych w cykl, ukazało się w tomie *Gloria victis* w 1910 r. Drugie z nich – *Oni* – powstało w czerwcu 1907 r. i było drukowane na łamach „Kuriera Warszawskiego”. Podjęcie tematyki powstańczej wiązało się z dwiema pisarskimi intencjami. Orzeszkowa wyłożyła je w liście do Czesława Jankowskiego:

Przypuszczam naprzód, że artystyczne przedstawienie ostatniej w stuleciu ubiegłym z naszych walk narodowych, mogłoby rozgrzewająco podziałać na pewną liczbę serc, które dziś, niestety, dla idei Ojczyzny ostygają – i przypuszczam następnie, że ukazanie szlachty polskiej, czyli ziemian poleskich, w ich rzeczywistej podówczas roli, bohaterskiej i męczeńskiej mogłoby nieco dać do myślenia tym, którzy dziś dla tej warstwy narodu naszego żywią nienawiść, lub pogardę [...]⁸.

Chodziło zatem Orzeszkowej o wydobycie z narodowej obojętności i niepamięci wyzwolenieczygo ruchu 1863 r. z udziałem szlachty oraz o przybliżenie nowym generacjom Polaków osobowych wzorców patriotycznych postaw w momencie, gdy po rozbudzonych nadziejach wyzwoleńczych 1905 r. pojawiły się w społeczeństwie niebezpieczne objawy depresji oraz zmogły się ataki na szlachtę⁹.

Centralną postacią opowiadania *Oni* jest Romuald Traugutt, w pamięci pisarki „wcielenie

cnoty męskiej, rycerskiej i polskiej”¹⁰. Epicka narracja tekstu jest nasycona rygorami emocjonalnej refleksji i osobistej oceny¹¹. Zamierzony brak autorskiego dystansu do opisywanych wydarzeń sprawia, że w fabularnym tworzywie dominuje liryczno-nastrojowa prezentacja spraw i ludzi. Moralno-emocjonalny klimat utworu przesłania ostrość konkretnego „domowej historii” powstańczego Polesia.

Na wspomnieniową, „dokumentacyjną” narrację opowiadania składają się trzy wydarzenia: spotkanie Traugutta z członkami organizacji powstańczej kilku powiatów poleskich w kwietniu 1863 r. i decyzja o przewodzeniu ruchowi; relacja o darowaniu życia chłopu zdrajcy; opis reakcji ludzi z dworu nasłuchujących odgłosów potyczki w pobliskim lesie. Wiarygodność wszystkich trzech epizodów potwierdzają relacje źródłowe¹². Dla ideowych odniesień opowiadania *Oni* centralne znaczenie ma pierwszy epizod, w którym Traugutt, przemawiając do szlachty, uzasadnia sens polskiego czynu zbrojnego. Przy zewnętrznej prezentacji tej postaci Orzeszkowa odwołała się do romantycznego modelu bohatera-mistyka i męczennika:

[...] spojrzaniem błędził w górze [...], twarz i postawę oblewała jakaś od ziemi oderwana, ze słońca mistycznych wybyśla ekstaza. W takich ekstazach wbrew ziemskim rachubom rodzą się niezłomni książęta czynu i z pieśnią triumfu w duchu, wbrew męczarom ciała, umierają męczennicy¹³.

Literacka próba uogólnienia sensu powstania oraz usytuowania w nim bohatera odsłania w opowiadaniu *Oni* antyracjonalistyczną koncepcję świata o eklektycznych odwołaniach do

¹⁰ Tamże, s. 245.

¹¹ J. Detko, *Orzeszkowa wobec tradycji narodowo-wyzwoleńczych*, Warszawa 1965, s. 251–258.

¹² Por. J. Abamowicz, *Pamiętnik o ruchu partyzanckim w województwie grodzieńskim w 1863 i 1864 r.*, Bendlikon 1865; M. Dubiecki, *Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863–1864*, Kijów 1911, s. 61–75.

¹³ E. Orzeszkowa, *Oni*, [w:] *Gloria victis*, Warszawa 1986, s. 17. Dalsze cytaty w tekście głównym podane są tylko z numerem strony.

⁷ E. Orzeszkowa, *List do M. Dubieckiego z 6 lutego 1907 r.*, [w:] *też*, *Listy zebrane*, t. IV, red. E. Jankowski, Wrocław 1958, s. 243.

⁸ E. Orzeszkowa, *List do C. Jankowskiego z 13 lutego 1907 r.*, tamże, t. VIII, s. 187.

⁹ Por. E. Orzeszkowa, *List do M. Dubieckiego z 4 marca 1907 r.*, tamże, t. VIII, s. 244.

historiozoficznych poglądów wielkich romantyków: Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego¹⁴. Idealizacja postaci Traugutta miała w wykładni Orzeszkowej potwierdzić moralno-religijne racje zbrojnego czynu. „Sprawa nasza to sprawa boska”. Te słowa jednego z powstańców potwierdza literacki przywódca na Polesiu. Oznacza to, że uzasadnienia sensu walki o wyzwolenie narodowe nie sposób szukać bez nawiązań do wiary jako niezbędnego wsparcia w zmaganiach z wrogiem.

„Nie na podboje i nie po łupy idziemy, ale po odbiór wydzieranego nam dobra boskiego. Dobrem boskim – cnota ludzka, cnoty nie ma bez wolności. [...] My z prawdą i ze sprawiedliwością, więc z Bogiem. W tym nasza moc. My z Bogiem” – z naciskiem głosił Trautt (s. 17).

W definiowaniu patriotyczno-obywatelskiej postawy Traugutta pisarka odwoływała się do emocjonalnego stereotypu mesjanistycznej, romantycznej wyobraźni narodowej. Według niej u źródeł wydobyć się z niewoli leży niezniszczalna, duchowa integralność jednostki i wspólnoty, opozycyjna wobec ułomnego, empirycznego porządku ludzkiej biografii. W postawie i działaniu Traugutta szlachta kobryńska odnalazła siebie, uzyskała potwierdzenie własnej misji duchowej. Dlatego zmagania z wrogiem aż do czynnej ofiary z życia Orzeszkowa, za romantykami, nie potraktowała we wspomnieniowej relacji jak klęski. Klęska bowiem, wedle jej pokolenia, dorastającego w romantyzmie i mającego w pamięci wcześniejszy zryw 1830 r., jest jedynie ułamkiem wielkiego procesu realizacji boskiego porządku historii. Nadzieję na sens ofiary z życia daje Trauttowi „wewnętrzna wiedza” o tym, że w finalnym odcinku dziejowego współdziałania Boga z człowiekiem nastąpi odzyskanie wolności.

W opowiadaniu *Oni* Trautt mówi:

Jeżeli wygramy, wygraną naszą będzie zbawienie duszy narodu, jego czci i jego doczesnego szczęścia; jeżeli przegramy, rzeką krwi przez nas przelanej inni zapłyną do wolności. Ale jakkolwiek będzie nasz

koniec, powinność naszą czynimy. Z nadzieją czy przeciw nadziei, ale z prawdą i z Bogiem (s. 17).

Charyzmatyczny wódz ma pewność ukrytego sensu czynu powstańców. Jego odsłonięcie przez kontakt z sacrum stanie się doświadczeniem rzutującym na przyszłość narodu. Sugestia klęski w starciu z wrogiem pozbawiona jest wymiernego zadośćuczynienia politycznego. W literackiej wizji ruchu partyzanckiego na Polesiu i udziału w nim Traugutta brak argumentów, że polskie cierpiętnictwo zrodzi mścicieli. Ani Trautt, ani jego ludzie nie stanowią o sobie. Są narzędziami w planach Opatrzności. Hasłem jest wolność.

Nie na podboje i nie po łupy idziemy – głosi Trautt – ale po odbiór wydzieranego nam dobra boskiego. Dobrem boskim – cnota ludzka, cnoty nie ma bez wolności (s. 17).

Mowa Traugutta do zgromadzonej szlachty żywo przypomina stylistyką akt ogłoszenia powstania. 23 stycznia 1863 r. Komitet Centralny Narodowy wystąpił jako tymczasowy Rząd Narodowy z *Odezwą do Narodu*, która była szeroko kolportowana wśród szlachty. Bez wątpienia dotarła i na Polesie, do majątku Traugutta oraz do Ludwinowa Piotra Orzeszki:

Tak, Ty [Narodzie] – czytamy – wolność twoją, niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud zaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania, wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje¹⁵.

W stosunku do postaci Traugutta Orzeszkowa przyjęła postawę afirmacji. Za podstawowy rys jego osobowości uznała poczucie osobistej wolności, co widoczne jest w zachowaniu postaci opowiadania, gdy obejmuje dowództwo, wydaje decyzję o losie zdrajcy, walczy w Lasach Horeckich.

Wolność Traugutta pojmuje pisarka jako możliwość osobistej autonomii, z wykluczeniem przymusu. W tekście *Onych* kilkakrotnie poja-

¹⁵ *Mówią ludzie 1863 roku. Antologia nieznanych i mało znanych głosów ludzi współczesnych*, red. J. Jarzębowski, Londyn 1963, s. 89.

¹⁴ M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Warszawa 1978, s. 15–25.

wiąją się sytuacje świadczące o tym, że każde działanie naczelnika było wynikiem świadomego wyboru. O jego wolności stanowiła zarazem odpowiedzialność, adekwatna do uświadomienia sobie moralnej powinności wobec narodu. Wolność Traugutta wiązała Orzeszkowa z jej trwałością, z niemożnością unicestwienia przez zewnętrzne doświadczenia. Traugutt uwolnił się od osobistych powinności. Wybrał bycie wolnym, aby móc złożyć siebie w ofierze ojczyźnie. Dokonał tego wyboru w sytuacji, w której zaistniała antynomiczność wartości: na przymus wroga względem podbitego narodu – świadectwo, że naród nie zatracił swej duchowej tożsamości. Traugutt aktem moralnego wyboru wolności podjął działanie ku dobru przeciw złu, a to już wykraczało poza ludzkie doświadczenie historii.

Mnóstwem mieczy najeżone było to zadanie i krwawily się na nich napisy: Odpowiedzialność, Męka, Śmierć. Trzeba było porzucić wszystko, co było miłe, kochane, spokojne, bezpieczne, a pójść pomiędzy te miecze, w ich błyskawice i w ich mordercze szczęki (s. 6).

Traugutt, według Orzeszkowej, uosabiał atmosferę przedpowstaniową dominującą w szlacheckich kręgach Polesia. Panowały wówczas podniosłe i emocjonalne nastroje „pospolitego ruszenia”, przy czym, dowodząc jego sensu, pomijano racjonalną argumentację. Na prowincji o podjęciu decyzji walki z caratem nie rozstrzygał argument o doraźnych skutkach powstania. „Trzeźwa” kalkulacja odnosiła się tylko do jednego: do argumentu o konieczności klęski. Klęska miała dowodzić żywotności narodu, stać się wiarygodnym świadectwem, że Polacy mimo kilkudziesięcioletniego poddaństwa nie asymilują się z Rosją. Ruch powstańczy był odbierany jako demonstracja czystości moralnej i patriotyzmu. Im większa ofiara w zmaganiach o szansę historyczną, tym bardziej wiarygodne prognozy, że kolejne pokolenia nie zaprzepaszczą testamentalnego nakazu powstańców i w końcu osiągną narodowe wyzwolenie. Powstańcy z Kobryńskiego zaakceptowali śmierć, gdyż – jak mniemali – taki był imperatyw ich czasu historycznego. Do podpalenia stosu ofiarnego potrze-

bny był przywódca, który „musiał posiadać bary Atlasa i serce gardzące mieczami Damoklesowymi”. Taki właśnie okazał się Traugutt.

W trzecim, rozbudowanym epizodzie opowiadania *Oni* Traugutt nie pojawia się bezpośrednio. Jako komunikat ta część tekstu jest zbliżona do reportażowego przekazu i zawiera skondensowane informacje o potyczkach partii w Kobryńskiem. Narrator nie jest ich naocznym świadkiem, co narzuca minimalizację opisu wydarzeń znanych „z drugiej ręki”. W ten sposób są zarejestrowane fakty poprzedzające kolejne potyczki pod wodzą Traugutta. Należą do nich wzmianki o organizowaniu obozu, wojskowej musztrze, przestrzeganiu karności, karach za brak posłuszeństwa. Przy rejestrowaniu przebiegu kolejnych potyczek narrator konsekwentnie podtrzymuje sugestię autentyczności pierwszoosobowego opowiadania i „małej”, „migawkowej” wiedzy, czego wymagało przyjęcie postawy autobiograficznej. Narrator nie opowiedział o przebiegu jednostkowych faktów, gdyż w nich nie uczestniczył. Partyzanci skrywali się w głębi niedostępnych, bagnistych Lasów Horeckich, nieopodal Kanału Brzeskiego (zwanego Królewskim), łączącego Muchawiec (dopływ Bugu) z Piną. Do tworzywa fabularnego opowiadania *Oni* została wprowadzona jedynie ostatnia bitwa kobryńskich powstańców. Jej opis w pewnym stopniu odzwierciedla zaistniały fakt, ale brak w nim odwołań do narracyjnej naoczności przekazu. Po latach Orzeszkowa wspominała tę bitwę:

Bitwy, co prawda, na własne oczy nie widziałam żadnej, ale jedną słyszałam we dworze jednego z Orzeszków, o niecałą wiorstę oddalonego od miejsca, w którym się toczyła. Było to po drugiej stronie Kanału Królewskiego, w lasach tzw. Horeckich. Zwiedziłam potem miejsce, na którym się stoczyła i widziałam pustą już polanę, na której partia przez trzy tygodnie obozowała. Jeszcze leżały tam nie pogrzebane trupy końskie, stały namioty z gałęzi splecionych powstańców. Bitwa, o której wspominam, była w powiecie kobryńskim ostatnią¹⁶.

¹⁶ E. Orzeszkowa, *List do M. Dubieckiego z 6 lutego 1907 r.*, dz. cyt., s. 243–244.

Wymieniona bitwa rozegrała się 25 maja 1863 r. na bagnistym, zalesionym terenie pod Horkami. Na maleńki obóz powstańców, ukrytych w ostępach pińskiego Polesia i osamotnionych mimo zabiegania o posiłki, uzbrojonych w dubeltówki i kosy, ruszyły skomasowane jednostki regularnego wojska piechoty i wyborowych strzelców pod osobistym dowództwem generała Eggera. Traugutt przyjął bitwę, chociaż jego oddział osłabiony był poranną potyczką z Moskalami i koniecznością przemieszczenia się. Wobec okrążenia oddziału i ogromnej przewagi wroga los powstańców był przesądzony. Mimo to Trauguttowi udało się ocalić część oddziału.

W opowiadaniu *Oni* naoczność relacji pierwszoosobowego narratora zastępuje relacja autobiograficznego narratora o cechach introwertycznych, „gdzie świat jest tylko źródłem impulsów do przeżyć rozgrywających się wewnątrz „ja”¹⁷. W zastosowanej przez Orzeszkową odmianie narracji pierwszoosobowej wiarygodność naoczności została zastąpiona refleksją osoby poznającej i przeżywającej. Narrator jest usytuowany w neutralnej przestrzeni „prywatnej”. Dochodzą do niej jedynie akustyczne odgłosy bitwy „z oddali”. Ich natężenie informuje o tym, co dzieje się w obozie, potęguje emocjonalne napięcie słuchaczy zebranych na wzgórzu oraz determinuje dramatyzm ich zachowań:

Strzelają! [...] biegliśmy ku wzgórzu i nie dosięgliśmy jeszcze wierzchołka, gdy las zahuczał potężnym, przeciągłym grzmotem [...]; Jeszcze raz grzmotem przemówił las, jeszcze i jeszcze raz, aż umilkł [...];

Ktoś wśród nas z cicha tłumaczy:

– Te monotonne, ciężkie, jakby zbite w sobie huczenia, to rotowy ogień wojska... a te krótsze, słabsze,

jakby z mnóstwa drobnych i szybko po sobie następujących stuknięć złożone, to ogień naszych...

– A podwójne, odosobnione stuknięcia, czy słyszycie? Taf, taf! – taf, taf! To nie dość wyuczeni czy niesforni – z dubeltówek! (s. 42–43).

Narrację tego swoistego „reportażu muzycznego” wzbogaca głęboka tonacja liryczna, uzyskana dzięki opisom przyrody o charakterze podmiotowego przeżywania jednej, niepowtarzalnej sytuacji:

Kłęczałam na kobierczyku liliowego cząbru [...]. Zmrok zapadał. Nie było już nad lasem słońca. Wiatr spędził spod nieba chmury i uciął. Na niebie wystąpiło trochę tylko gwiazd białych; Po wodzie, po piaskach, po wzgórzu rozlało się czerwone poświatło. Las uciął zupełnie (s. 46).

Swojskość przestrzeni staje się w świadomości narratora warunkiem koniecznym dla jej metafizyczności. W niewidzialnej głębi lasu zamknął się dramatyczny epizod polskiej historii XIX w. W wymiarze ponadczasowym było to, wedle Orzeszkowej, nadejście pory wznowienia rozrachunków z wrogiem: „Budziła się w pałacu swoim straszna baśń...” (s. 41). By zwyciężyć, trzeba było polskiemu oddziałowi Traugutta przejść „na drugi brzeg”, do kresu, poza granice ludzkiego doświadczenia. Rozumna konieczność podtrzymania gasnącej idei wolności nakazywała zgodę na samounicestwienie: „Jezu, słońce sprawiedliwości, Ojciec przyszłego wieku, kiedyż wiek Twój i sprawiedliwość nad światem wejdą?” (s. 46). Opowiadanie zamyka refleksja o romantycznym rodowodzie na temat istoty odczuć uniwersalnych wyrażonych za pomocą przeżyć i uczuć narodowych oraz roli wybitnych jednostek w przybliżeniu urealnienia.

5 sierpnia 1864 r. trzydziestoosmioletni dyktator powstańczego Rządu Narodowego Romuald Traugutt zginął na stokach warszawskiej cytadeli z wyroku cara Aleksandra II. ■

¹⁷ M. Czermińska, *Postawa autobiograficzna*, [w:] *Studia o narracji*, red. J. Błoński, S. Jaworski, J. Sławiński, Wrocław–Warszawa–Kraków 1982, s. 229.

HENRYK W. ŻALIŃSKI

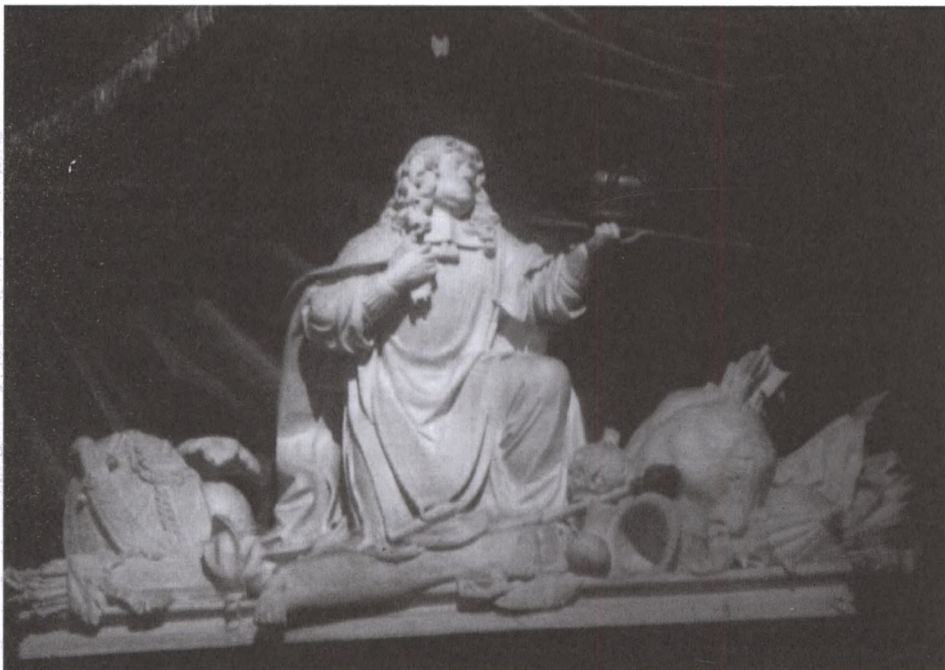
Polski Paryż

Moje zainteresowanie Paryżem zaczęło się dość dawno i ma już swoją historię. Pierwszy raz przyjechałem do stolicy Francji w grudniu 1977 r. razem z dwoma pracownikami ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, matematykami doc. Bogdanem Noweckim i dr. Maciejem Klakłą. Był to wyjazd kilkunastodniowy, sponsorowany przez Uczelnię, która załatwiła nam dewizy po cenach bankowych. Zamieszkaliśmy w małym hoteliku w pobliżu placu d'Italie. Matematycy mieli swój program pobytu, ja zaś codziennie do godz. 18.00 penetrowałem

zbiory Biblioteki Polskiej. Placówka ta powstała w czasach Wielkiej Emigracji. Decyzję o jej utworzeniu podjęli emigranci na wniosek Juliana Ursyna Niemcewicza 24 listopada 1838 r., a uroczyście otwarli Bibliotekę 24 marca 1839 r., w rocznicę wybuchu insurekcji kościuszkowskiej. Od 1854 r. Biblioteka ma swoją siedzibę przy Quai d'Orléans 6 na Wyspie Świętego Ludwika, w kamienicy zakupionej przez emigracyjne Towarzystwo Literacko-Historyczne (późniejsze Towarzystwo Historyczno-Literackie), przy dużej pomocy finansowej Władysława



Księgarnia Polska przy bulwarze Saint-Germain



Nagrobek króla Jana Kazimierza w kościele Saint-Germain-des-Près

Zamoyskiego, siostrzeńca ks. Adama Jerzego Czartoryskiego. Budynek biblioteki to nie tylko miejsce przechowywania książek, czasopism, druków ulotnych, rycin i rękopisów dotyczących historii Polski, ale także ośrodek spotkań, dyskusji naukowych i literackich, w którym promuje się polską naukę i kulturę na obczyźnie. Tutaj także znajduje się założone w 1903 r. Muzeum Adama Mickiewicza, którego pierwszym dyrektorem był syn poety Władysław. W tym wyjątkowym, niepowtarzalnym pod względem atmosfery miejscu nastąpił mój pierwszy kontakt z polskim Paryżem, pełen emocji i zadziwienia.

Drugi raz wyjechałem do Paryża dopiero po siedmiu latach, ale już na dłużej. Będąc stypendystą rządu francuskiego, otrzymałem dwumiesięczny staż w renomowanej paryskiej uczelni Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales. W czasie stażu (od 15 października 1983 r. do 15 stycznia 1984 r.) mieszkalem w hotelu Polskiej Akademii Nauk w XVII dzielnicy Paryża, przy ul. Lamandé. Pokoje hotelowe zajmowały

część budynku Szkoły Polskiej. Szkoła ta, założona w 1852 r., czyli też w czasach Wielkiej Emigracji, początkowo mieściła się w obszernym gmachu przy reprezentacyjnym bulwarze Batignolles nr 56, a po wojnie francusko-pruskiej w 1870 r. przeniesiona została do skromniejszej, ale urokliwej posesji na ul. Lamandé 11/15. Na tamtejszym dziedzińcu znajduje się piękny pomnik dłuta Cypriana Godebskiego przedstawiający dr. Seweryna Gałęzowskiego, uczestnika powstania listopadowego, lekarza i społecznika, który, będąc długoletnim prezesem rady administracyjnej szkoły, doprowadził tę placówkę do rozkwitu. Cesarz Napoleon III w 1869 r. nadał szkole status instytucji użyteczności publicznej. Na dziedzińcu znajdują się też tablice z wrytymi nazwiskami uczniów i profesorów szkoły, którzy polegali za Polskę i Francję w latach 1863–1864, 1870–1871, 1914–1918, oraz medaliony wybitnych Polaków: Adama Mickiewicza i Marii Skłodowskiej-Curie. Na zabytkowej, kutej bramie, oddzielającej dziedzińiec od ulicy, umieszczony został polski biały orzeł.



Świątynia Wniebowzięcia NMP, zwana Polskim Kościołem

W czasie stażu na paryskiej uczelni poza pracą w bibliotekach i archiwach dużo czasu poświęcałem na zwiedzanie Paryża, uczestniczenie w imprezach mających związek z Polską. W grudniu 1983 r. i w styczniu 1984 r. w Centrum Pompidou odbywał się festiwal polskich filmów, który obejmował równo 100 projekcji. Zobaczyłem wówczas wiele filmów Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Zanussiego, Janusza Zaorskiego, Jerzego Kawalerowicza, Wandy Jakubowskiej i Kazimierza Kutza, których nie oglądałem w Krakowie. Festiwal ten cieszył się dużym powodzeniem nie tylko wśród Polaków mieszkających w Paryżu, ale także wśród Francuzów. Owey zimy chodziłem także na występy polskich muzyków jazzowych, koncertujących wówczas w stolicy Francji.

W dniu Wszystkich Świętych i w Zaduszki udałem się na cmentarz Montmartre, który można nazwać nekropolią Wielkiej Emigracji. Blisko wejścia jest tam nawet Aleja Polaków. Na cmentarzu tym znajdują się m.in. puste groby Joachima Lelewela (jego prochy przewieziono w 1927 r. do Wilna) i Juliusza Słowackie-

go (spoczął w 1927 r. na Wawelu). Zapaliłem lampki na zbiorowym grobie członków Rządu Narodowego powstania listopadowego.

Największym paryskim cmentarzem jest Père-Lachaise, na którym znajduje się przeszło 400 polskich grobów. Najstarszym z nich jest nagrobek gen. Jana Komarzewskiego z 1810 r., najślynniejszym – grób Fryderyka Chopina. Zatrzymałem się dłużej przed pięknym nagrobkiem naszego kompozytora, wykonanym przez Auguste'a Clésingera, zięcia George Sand. Odwiedzający cmentarze w dniach 1–2 listopada Francuzi nie palą zniczy, tylko zdobią groby świeżymi lub – częściej – sztucznymi kwiatami, wykonanymi tandetnie z plastiku, fajansu lub metalu. Grób Chopina tonął w kwiatach, ale oświetlało go także wiele świeczek i zniczy – to znak, że zapalili je rodacy. Na cmentarzach Montmartre i Père-Lachaise przez te dwa dni słychać było mowę polską równie często jak francuską.

Od 1991 r. moje wyjazdy do Paryża odbywały się już regularnie. Badając dzieje Wielkiej Emigracji oraz polskich powstań narodowowyzwoleńczych, a szczególnie powstania listopadowego i jego naczelnego wodza gen. Jana Skrzyneckiego, znajdowałem w Bibliotece Polskiej oraz w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu interesujące materiały źródłowe. Zachęcony przez dyrekcję Biblioteki Polskiej, a szczególnie przez kierownika pracowni rękopisów dr. Marka P. Prokopa, oprócz badań nad własnymi tematami, zaangażowałem się w prace przy porządkowaniu i opracowywaniu zbiorów archiwalnych tej placówki. Podobną pracę wykonywało podczas przyjazdów do Paryża kilkoro pracowników naukowych Biblioteki Narodowej z Warszawy i Biblioteki Książąt Czartoryskich z Krakowa. Rezultatem mojej pracy miał być wydany drukiem III tom *Inwentarza rękopisów Biblioteki Polskiej w Paryżu*. Do Paryża przyjeżdżałem co roku na miesiąc lub dwa, w ramach stypendiów im. Jana i Suzanne Brzękowskich, dr Marii Zdziarskiej-Zaleskiej, Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, Biblioteki Narodowej w Warszawie, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych

w Warszawie oraz sponsorowany przez Uczelnię, w ramach badań własnych i działalności statutowej.

Gdy zostałem prorektorem, a później rektorem Uczelni, i z tego powodu nie mogłem już tak często wyjeżdżać do Paryża, prace nad przygotowaniem *Inwentarza rękopisów* kontynuował dr Hubert Chudzio, zajmujący się podobnymi do moich tematami badawczymi. Rezultatem naszej pracy jest dostępny już dla badaczy przyjeżdżających do Francji komputerowy wydruk trzeciego tomu *Katalogu rękopisów Biblioteki Polskiej*.

Paryż ze swoimi atrakcjami jest miastem-kusicielem. Przybysz z Krakowa czuje się przytłoczony ogromnym zbiorowiskiem ludzi, rzeczy i budynków. Chcąc go bardziej poznać i posmakować, każdą wolną chwilę po pracy w Bibliotece starałem się poświęcić na zwiedzanie. Spacerując po uroczych ulicach Paryża, ze szczególnym wzruszeniem oglądałem obiekty związane z Polską, głównie z okresem Wielkiej Emigracji. Najbardziej fascynowała mnie i fascynuje nadal leżąca w samym sercu Paryża Wyspa Świętego Ludwika, zwana niekiedy przez rodaków polską

wyspą na Sekwanie. Tutaj bowiem, obok Biblioteki Polskiej, znajduje się Hotel Lambert, kościół św. Ludwika z polskimi epitafiami w Kaplicy Czartoryskich, mieszkanie naszej słynnej rodaczki Marii Skłodowskiej-Curie. Zniknęła już niestety z pejzażu Wyspy polska księgarnia „Libella”, prowadzona przez Zofię i Kazimierza Romanowiczów, i znajdująca się obok niej „Galeria Lambert”, gdzie organizowano wernisaże polskich artystów, przeplatane ze spotkaniami autorskimi w księgarni.

Na wschodnim krańcu Wyspy znajduje się kupiony przez Czartoryskich w 1843 r. pałac zwany Hotelem Lambert. Zbudował go w latach 1640–1644 utalentowany architekt królewski Louis Le Vau dla prezydenta parlamentu (sądu) paryskiego Nicolasa Lamberta de Thorigny, przodka George Sand. Z zewnątrz pałac nie wygląda zbyt imponująco, ale posiada wspaniale zdobione wnętrza, wykonane przez wybitnych artystów francuskich Charles'a Le Bruna i Eustache'a Le Sueura. Zdaniem znawców Sala Balowa dorównuje salonom Wersalu. Gospodarzem Hotelu Lambert był książę Adam Jerzy Czartoryski, którego część emigrantów uznawała za króla Polski *de facto*,



Prof. Henryk W. Żaliński przed Hotelem Lambert, zima 2010 r.



Prof. Henryk W. Żaliński przed remontowanym Hotelem Lambert, 2010 r.

tj. nie z namaszczenia koronacyjnego, ale z powodu jego pozycji politycznej. Jak pisał wybitny historyk warszawski Marceli Handelsman (1882–1945), z Hotelu Lambert „rozchodziły się promienie polityki polskiej przez lat 20 na całą Europę”. Hotel Lambert pełnił rolę rezydencji książęcej, a także był siedzibą ministerstwa spraw zagranicznych nieistniejącego państwa polskiego oraz kilku instytucji charytatywnych. W pałacu organizowano bale dobroczynne, uroczyste spotkania emigrantów w czasie świąt kościelnych („święcone”), a także narodowych (rocznice uchwalenia Konstytucji 3 maja i wybuchu powstania listopadowego). Bywali tam m.in.: Adam Mickiewicz, Fryderyk Chopin, goście z Europy i przybysze z kraju. Od pałacu na Wyspie Świętego Ludwika wywodzi się potoczna nazwa obozu politycznego Wielkiej Emigracji.

Wystawiony w 1975 r. na sprzedaż przez spadkobierców ks. Adama Hotel Lambert nie został nabyty przez PRL ani przez Polonię francuską, mimo iż miała ona prawo pierwokupu. Kupił go

bajecznie bogaty baron Rotschild. Pałac jest teraz własnością brata emira Kataru, który obecnie przeprowadza gruntowny remont. Przyglądając się pracom w grudniu 2012 r., zauważyłem, że na dziedzińcu pałacowym, na wprost bramy wjazdowej, zachował się herb książąt Czartoryskich. To smutne, że tak mało zostało z polskiego rozdziału historii pałacu. Przybywający do Paryża Polacy mogą jedynie oglądać Hotel Lambert z zewnątrz, ale nie mają szansy zobaczyć jego przepięknych wnętrz.

Spacerując po ulicach prawobrzeżnego Paryża, spotykamy wiele miejsc związanych z polską historią i kulturą. Dochodzimy do pięknego placu Vendôme, gdzie w domu pod numerem 12, na drugim piętrze od podwórza, zmarł 17 października 1849 r. Fryderyk Chopin. Przypomina o tym skromna tablica, ufundowana przez Cypriana Godebskiego i umieszczona na frontowej ścianie budynku.

W pobliżu placu Vendôme, na ul. St. Honoré, wznosi się kopuła kościoła Wniebowzięcia Naj-

świętszej Marii Panny. W 1844 r. stał się on świątynią Polskiej Misji Katolickiej i do dnia dzisiejszego pełni rolę głównego kościoła polskiego w Paryżu. Msze święte i nabożeństwa są w nim odprawiane w języku polskim. Wewnątrz kościoła umieszczono wiele obrazów przedstawiających naszych narodowych świętych oraz wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Na początku XX w. Ferdynand Hoesick pisał: „Iluż to naszych wielkich ludzi modliło się w tym kościele. Wszak tutaj, pod tą widną kopułą, przed tym ołtarzem, słuchali mszy i kazań: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Chopin, Niemcewicz, Kniaziewicz, książę Adam Czartoryski, Władysław Zamoyski i tylu, tylu innych aż do Kalinki i Klaczki, nie mówiąc o wybitnych jednostkach młodszego pokolenia”.

W kwietniu 2010 r. uczestniczyłem w tej świątyni w uroczystym nabożeństwie poświęconym 96 ofiarom, które zginęły w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem. Kościół był przepelniony, a przed ołtarzem stanęły poczty sztanda-

rowe polskich kombatantów i innych polonijnych organizacji. W budynku przy kościele mieści się redakcja „Głosu Katolickiego” – jedynego tygodnika katolickiego wydawanego w Paryżu. W siedemnastowiecznej krypcie pod świątynią znajduje się elegancka i stosunkowo niedroga restauracja serwująca tradycyjne polskie dania. Tu, na ul. St. Honoré, można się czuć jak w Polsce – rozmawiać i śpiewać po polsku, otrzymać strawę dla ducha i dla ciała.

Z kościoła Wniebowzięcia NMP niedaleko już do monumentalnej kolumnady świątyni św. Magdaleny, w której snobistyczny Paryż spotyka się na uroczystych chrztach, wytwornych ślubach, pompatycznych nabożeństwach żałobnych i okazjonalnych koncertach. Przed laty spod tej świątyni wyruszały konduktu pogrzebowe Fryderyka Chopina i Adama Mickiewicza.

Na lewym brzegu Sekwany, szczególnie w Dzielnicy Łacińskiej, znajduje się z kolei wiele miejsc i pamiątek związanych z Polską. Idąc bulwarem Saint-Germain, dochodzimy do naj-



Kościół Saint-Germain-des-Prés

starszej świątyni Paryża – św. Germana (Saint-Germain-des-Prés), z XI w., związanej z opactwem benedyktyńskim. Polacy zwiedzający tę świątynię zatrzymują się dłużej w kaplicy św. Franciszka Ksawerego, gdzie znajduje się mauzoleum Jana Kazimierza Wazy, który po abdykacji w Polsce zamienił królewską koronę na mitrę opata. Mauzoleum to, dzieło utalentowanych braci de Marsy, robi wrażenie. Na czarnym sarkofagu, ozdobionym srebrną płytą przedstawiającą panoramę bitwy beresteckiej, na tle ciemnej kotary spoczywa wyrzeźbiona w białym marmurze postać kłęczącego króla. W tym pięknym sarkofagu pochowano tylko serce króla, a trumna z jego ciałem umieszczona została w kaplicy Wazów na Wawelu. W pierwszych latach Wielkiej Emigracji przed sarkofagiem Jana Kazimierza zbierali się Polacy na uroczystych nabożeństwach odprawianych w rocznicę Nocy Listopadowej.

Nieopodal kościoła św. Germana, po drugiej stronie bulwaru, w kamienicy numer 123 przy-

ciąga uwagę przechodniów duża witryna Księgarni Polskiej. Gdy w 2012 r., w okresie świąt Bożego Narodzenia, odwiedziłem tę księgarnię, na jej wystawie mieniła się kolorami duża krakowska szopka.

Każda wycieczka przybywająca z Polski, a także indywidualni turyści zwiedzający Paryż powinni zarezerwować sobie więcej czasu na spacer po uliczkach Dzielnicy Łacińskiej. Jest to najstarsza (po wyspie Cité, gdzie znajduje się katedra Notre-Dame) część Paryża, pamiętająca czasy Rzymian. Zwiedzanie można zacząć od gmachów Sorbony, najślawniejszego uniwersytetu francuskiego. Na Sorbonie 5 listopada 1906 r. jako pierwsza kobieta wygłosiła wykład Maria Skłodowska-Curie, która objęła katedrę po tragicznej śmierci męża Piotra (zginął w wypadku na Pont Neuf). Jak napisała w swoim dzienniku, na jej wykład do auli fizyki przybyło tak wielu słuchaczy, że straż uniwersytecka z trudem domykała drzwi.

Nieopodal Sorbony, wzdłuż ulic Ecoles i Saint-Jacques, usytuowany jest kompleks budynków



Kościół Wniebowzięcia NMP. Nabożeństwo żałobne za ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem, kwiecień 2010 r.



1. Władysław Kłopotowski, biskup diecezjalny wrocławski, podczas uroczystości poświęcenia kościoła wrocławskiego, 1998 r.



2. Władysław Kłopotowski, biskup diecezjalny wrocławski, podczas uroczystości poświęcenia kościoła wrocławskiego, 1998 r.



Biblioteka Polska w Paryżu. Pracownia rękopisów, od lewej: Marek P. Prokop i Henryk W. Żaliński, 1991 r.

Collège de France. W tej wolnej uczelni akademickiej 22 grudnia 1840 r. swój pierwszy wykład o literaturze słowiańskiej wygłosił Adam Mickiewicz. 12 kwietnia 1884 r. w ścianę budynku wmurowano odlany z brązu naturalnej wielkości medalion z popiersiem poety. Jego nazwisko figuruje też wśród kilkudziesięciu nazwisk profesorów na marmurowej ścianie dziedzina uczelni.

W pobliżu Panteonu, którego ogromna kopuła góruje nad Dzielnicą Łacińską, znajduje się wzniesiony w 1914 r. Instytut Radowy. Znajduje się w nim niewielkie muzeum poświęcone rodzinie Curie, a w ogrodzie oglądać można popiersia Marii i Piotra.

Przy ulicy St. Jacques, blisko Sekwany, wznosi się kościół św. Seweryna. W tej gotyckiej świątyni znajduje się w neogotyckiej obudowie replika obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej pędzla Walentego Wańkowicza, a pod nią imperatywny napis: „O Pani! Ku ratunkowi naszemu pospiesz się”. Przed tym obrazem w czasach Wielkiej Emigracji zbierali się na swoje mistyczne dumania towarzyscy.

Listę miejsc i budowli Paryża związanych z historią Polski można mnożyć. Jest ich tak dużo, że nie sposób w krótkim artykule nawet ich wymienić. Wiele nazw ulic, pomników, tablic, sklepów, restauracji i instytucji przypomina Polskę. Na zakończenie wspomnę jedynie o wywodzącym się z czasów Wielkiej Emigracji i działającym do dziś Zakładzie św. Kazimierza. Ten polski dom opieki nad weteranami powstań narodowych założyła w 1846 r. siostra szarytka Teofila Mikułowska. W 1869 r. cesarz Napoleon III uznał go za instytucję użyteczności publicznej. Najstynniejszym pensjonariuszem domu był niebędący powstańcem Cyprian Norwid. Nad drzwiami domu zachował się mało czytelny medalion z podobizną poety, a na frontowej ścianie – poświęcona mu tablica. W Zakładzie św. Kazimierza w XIX w. opiekowano się polistopadowymi i postyczniowymi uchodźcami, a obecnie pomaga się polskim emigrantom znajdującym się w trudnej sytuacji materialnej i życiowej.

Paryż to miasto, które Gustaw Herling-Grudziński nazwał „sztucznym płucem polskim”

w czasach emigracyjnych. Papież Jan Paweł II stwierdził, że „Paryż jest miejscem, z którego widzi się cały świat, z którego widać w szczególnie sposób Polskę”. Dzisiaj w Paryżu nadal żyje kilkadziesiąt tysięcy Polaków, a język polski słychać na ulicy, w metrze, w sklepach i w kościołach.

LITERATURA (wybór dla pragnących zwiedzić „polski” Paryż)

- Bielecki R., *Paryż i okolice*, Warszawa 1992.
 Gorczyńska R., *Portrety paryskie*, Kraków 1999.
 Hodorowicz B., *Paryż. Przystanki sentymentalne*, Warszawa 1974.
 Hoesick F., *Paryż*, Kraków 1923.
 Kolembka S., *Wielka Emigracja 1831–1863*, Toruń 2003.
 Lewin L., Stomma L., *Paryż za dwa ludwiki. Przewodnik po Paryżu cieni i smaków*, Warszawa 1995.
 Wrede M., Prokop M. P., Pezda J., *Przewodnik po zespotach rękopisów Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu*, Paryż–Warszawa 2000.
 Romanowiczowa Z., *Na Wyspie*, Paryż 1984.
 Rutkowski K., *Paryskie pasaży*, Gdańsk 1995.
 Stettner-Stefańska B., *Paryż po polsku*, wyd. 1 Warszawa 2001, wyd. 2 Warszawa 2005.
 Sudolski Z., *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1997.
 Szczepański J., *Weterani powstań narodowych w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu*, Warszawa 2011.
 Śladkowski W., *Polacy we Francji*, Lublin 1985.
 Winczakiewicz J., *Polak zwiedza Paryż*, Paryż 1986.



Prof. Henryk W. Żaliński w pracowni rękopisów Biblioteki Polskiej, 2012 r.

- Witkowska A., *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Warszawa 1997.
 Quinn S., *Życie Marii Curie*, przeł. A. Soszyńska, Warszawa 1997.
 Zamoyski A., *Chopin*, Warszawa 1997.
 Ziejka F., *Paryż młodopolski*, Warszawa 1993. ■

Fotografie w tekście z archiwum autora.



Wyspa Świętego Ludwika na Sekwanie w Paryżu – miejsce, gdzie znajduje się Biblioteka Polska

HUBERT CHUDZIO

Biblioteka Polska w Paryżu – prace historyków Uniwersytetu Pedagogicznego nad jej zbiorami

W grudniu 2012 r. na ręce Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych został przekazany kompletny katalog zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu, oznaczony numerem III. Jego autorami są pracownicy Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie: prof. Henryk Żaliński i piszący te słowa dr Hubert Chudzio¹. Prace nad zbiorem rękopisów udało się zakończyć po wieloletnich badaniach w paryskiej placówce. Wielomiesięczne pobyty w Paryżu były finansowane z różnych źródeł, takich jak: Fundusz im. Jana i Susanne Brzękowskich, Fundusz im. dr Marii Zdziarskiej-Zaleskiej, Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej, Fundacja Lanckorońskich z Brzezia, Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych. Te badania nie byłyby możliwe bez pomocy pracowników Biblioteki Polskiej oraz Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

¹ Obaj pracownicy Uniwersytetu Pedagogicznego podczas wielokrotnych pobytów badawczych w Bibliotece Polskiej w Paryżu korzystali ze zbiorów placówki. Materiały te były wiele razy przywoływane w ich pracach naukowych. Do najważniejszych publikacji opartych w dużej mierze na dokumentach Biblioteki należy zaliczyć monografie: H. Żaliński, *Poglądy Hotelu Lambert na kształt powstania zbrojnego (1832–1846)*, Kraków 1990; H. Chudzio, *Polityk Hotelu Lambert. Generał Ludwik Bystrzonowski (1797–1878)*, Kraków 2008.

W centrum Paryża na Wyspie Świętego Ludwika przy Quai d'Orléans 6, czyli na nadbrzeżu Sekwany, znajduje się jedna z najważniejszych polskich instytucji poza granicami kraju. Mowa tutaj o Bibliotece Polskiej założonej w 1838 r.² przez polską emigrację polistopadową, skupioną wokół Adama Jerzego Czartoryskiego. Podczas uroczystego otwarcia Biblioteki wiosną 1839 r. przemawiał Julian Ursyn Niemcewicz, który tłumaczył powody powstania polskiej placówki na emigracji. Pisarz i polityk ocenił m.in. straty polskie na rzecz Rosji, przywołując liczbę około 700 tys. woluminów wywiezionych przez zaborcę. Aby choć w części zmniejszyć ten ubytek, powołano do życia paryską instytucję, która w założeniu miała spełniać rolę Biblioteki Narodowej. Na jej zbiory w pierwszym okresie istnienia złożyły się zasoby Towarzystwa Pomocy Naukowej, Towarzystwa Literackiego i jego wydziałów: Historycznego i Statystycznego. Pierwszym dyrektorem Biblioteki został Karol Sienkiewicz, wieloletni sekretarz księcia Czartoryskiego. W chwili udostępnienia czytelnikowi w jej zbiorach znajdowało się ponad 2 tys. książek, ale także ryciny, mapy, medale, monety, portrety, a nawet formy odlewnicze. Bib-

² Akt fundacyjny został podpisany w Paryżu 24 listopada 1838 r., zaś 24 marca 1839 r. Biblioteka udostępniła swój księgozbiór pierwszym czytelnikom.



Dr Hubert Chudzio na tle Hotelu Lambert

lioteka szybko wzbogacała swoje zasoby i już w 1846 r. placówka posiadała około 16 tys. tomów.

Instytucja nie od razu została umieszczona w kamienicy na Wyspie Świętego Ludwika. Stało się to dopiero pod koniec 1853 r., a same zbiory zostały przeniesione do budynku w 1854 r. Wcześniej Biblioteka kilkakrotnie zmieniała miejsce. Były to pomieszczenia: przy rue Mantignon 1, rue Duphot 10, rue Surène 10, rue Saussaies 8 i rue Saussaies 3 (paryska placówka mieściła się tam od 1842 r.). Wszystkie te lokale znajdowały się w rejonie znanego kościoła św. Magdaleny. Po zakupie kamienicy przy Quai d'Orléans 6 instytucja znalazła w niej stałe miejsce, które zajmuje do dziś³.

³ Kamienicę przy Quai d'Orléans 6 zakupił 20 grudnia 1852 r. Władysław Zamoyski za sumę 80 tys. franków. Hrabia i siostrzeniec księcia Czartoryskiego zaproponował, aby część pomieszczeń zajmowała Biblioteka Polska. Nie spotkało się to z powszechną aprobatą. Dyrektor Biblioteki Karol Sienkiewicz podał się nawet do dymisji.

Od początku istnienia Biblioteki pojawiały się w niej zbiory rękopiśmienne, choć w pierwszych zestawieniach zasobów nie są one bezpośrednio wymieniane. Na podstawie korespondencji ludzi związanych z paryską instytucją można jednak stwierdzić, że takowe znajdowały się w Bibliotece. Współpracownicy instytucji we Francji i za granicą robili wypisy poloników z innych bibliotek, które przekazywali do archiwum na Wyspie Świętego Ludwika. Stąd w Bibliotece Polskiej w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. znalazły się kopie treści rękopisów z Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Portugalii, a nawet Stanów Zjednoczonych. Po śmierci Niemcewicza w 1841 r. spuścizna po nim trafiła do zbiorów Biblioteki, podobnie było

Mimo to instytucja znalazła się na Wyspie Świętego Ludwika, otrzymując stałe miejsce do gromadzenia zasobów. W 1869 r., już po śmierci Władysława Zamoyskiego, prawo własności kamienicy przejęło Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu.



Budynek Biblioteki Polskiej przy Quai d'Orléans 6

rok później ze zbiorami innego wielkiego Polaka, gen. Karola Kniaziewicza. Potem do paryskiej instytucji przekazywano kolejne legaty emigrantów polistopadowych, regularnie powiększające jej zbiory⁴.

Po wojnie prusko-francuskiej z 1870 r. księgozbiór Biblioteki składał się z 38 981 woluminów i 6701 „zeszytów” (jak twierdzi Marek P. Prokop, prawdopodobnie chodziło tu o broszury i druki ulotne). W tym okresie sytuacja Polaków we Francji pogorszyła się. Po wojnie i Komunie Paryskiej (w której licznie uczestniczyli Polacy) Francuzi zbliżyli się politycznie do Rosji, co w znacznym stopniu przełożyło się na osłabienie sympatii propolskich. Nie był to też najlep-

⁴ Szerzej zob.: M. P. Prokop, *Z dziejów zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Polskiej w Paryżu*, [w:] *Przewodnik po zespolach rękopisów Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Biblioteki Polskiej w Paryżu*, oprac. M. Wrede, M. P. Prokop, J. Pezda, Paryż–Warszawa 2000, s. 13–22.

szy okres dla Biblioteki Polskiej. Wielu twórców i donatorów tej instytucji już nie żyło. Zmarli m.in. Adam Jerzy Czartoryski (1861) i Władysław Zamojski (1868). Na czele Hotelu Lambert stanął syn księcia, Władysław Czartoryski. Lata 1871–1893 były jednak dla istnienia instytucji bardzo istotne. W Krakowie, który znajdował się w autonomicznej w tym czasie Galicji, gdzie można było kultywować tradycje polskie, powstała w 1873 r. Akademia Umiejętności. W Paryżu rozważano koncepcję przeniesienia Biblioteki Polskiej do Krakowa, za czym optował książę Władysław oraz wspierający go dyrektor Biblioteki Polskiej Lubomir Gadon. W 1891 r. spisano tzw. umowę krakowską, na mocy której Towarzystwo Historyczno-Literackie przekazało pod opiekę Akademii Umiejętności zarówno Bibliotekę Polską, jak i zbiory Towarzystwa oraz sam budynek na Wyspie Świętego Ludwika⁵.

⁵ Umowa ta była i jest różnie interpretowana.

W latach 1894–1926 główną pieczę nad Biblioteką i jej zbiorami sprawował syn wieszczki Władysław Mickiewicz. W 1903 r. utworzył on w budynku przy Quai d'Orléans 6 (przekazując dokumenty i pamiątki po ojcu) Muzeum Adama Mickiewicza. Podczas jego kadencji Polska odzyskała niepodległość, a paryska instytucja stała się ważnym ośrodkiem kultury polskiej odnowionego państwa. Do Polski wywieziono też z Paryża część zbiorów, głównie książki i grafiki.

W 1939 r. w Bibliotece znajdowało się około 140 tys. książek, 12 tys. grafik, 3360 map i atlasów oraz znaczne zbiory rękopiśmienne. Druga wojna światowa odcisnęła tragiczne piętno również na zbiorach Biblioteki. Tuż przed zaatakowaniem Francji przez Niemcy ówczesnemu dyrektorowi Franciszkowi Pułaskiemu udało się wywieźć i ukryć znaczną część zbiorów placówki (głównie mickiewicziana). Po zajęciu Paryża przez wojska hitlerowskie Niemcy wywieźli z Biblioteki aż 766 skrzyń zawierających

polskie zbiory. Po wojnie część zrabowanych dzieł wróciła do Paryża, niestety nie wszystkie.

Okres powojenny był dla Biblioteki trudny. Pojawiły się kłopoty związane z finansowaniem placówki. Pomocą służyła Polonia amerykańska i Fundacja Lanckorońskich z Brzezia. W latach dwudziestych XX w. opiekę nad Biblioteką zaczęła przejmować Fundacja im. Zygmunta Lubicza-Zaleskiego. Dzięki temu na początku XXI w. udało się przeprowadzić generalny remont budynku przy Quai d'Orléans 6. Po odzyskaniu przez Polskę pełnej niepodległości w 1989 r. Biblioteka znowu jest ściśle związana z reaktywowaną Polską Akademią Umiejętności, finansującą wiele przedsięwzięć paryskiej instytucji.

Według Marka P. Prokopa, wieloletniego, zasłużonego pracownika paryskiej placówki, pod koniec ubiegłego wieku Biblioteka Polska w Paryżu posiadała 200 tys. druków zwartych, 30 tys. broszur i druków ulotnych, 3 tys. tytułów czasopism, 15 tys. grafik, obrazów i rzeźb, 1000



Prof. Henryk W. Żaliński i dr Hubert Chudzio podczas prac w Bibliotece Polskiej w Paryżu.



Dziedziniec Biblioteki Polskiej przy Quai d'Orléans 6

afiszów, 500 fotografii i 600 medali. W zbiorach kartograficznych znajduje się około 5 tys. map, 260 atlasów, ponad 200 planów miast i bitew oraz 70 map ściennych. Co najważniejsze dla historyka, w dziale rękopisów zarejestrowano ponad 5400 numerów akcesyjnych. Zbiory instytucji są ciągle uzupełniane dzięki legatom⁶.

Do dziś jednak zespoły archiwaliów Biblioteki Polskiej w Paryżu nie zostały całkowicie opracowane. Przed drugą wojną światową wydano dwa katalogi. Pierwszy, autorstwa Adama Lewaka, został opublikowany w 1931 r. Zawiera on osobne zbiory materiałów zgromadzonych

w paryskim Muzeum Adama Mickiewicza⁷. Drugi katalog rękopisów, wydrukowany w 1939 r., opracował Czesław Chowaniec. Publikacja ta zawiera opis archiwaliów Biblioteki od numeru 1 do 431. Jest to katalog zbiorów rękopiśmiennych Biblioteki Polskiej oznaczony numerem I. Wydawanie kolejnych katalogów instytucji zostało przerwane ze względu na drugą wojnę światową i zmienną sytuację instytucji (także finansową) w okresie powojennym. Dopiero w 1994 r. ukazało się drukiem opracowanie następnej części, czyli katalog nr II. Jego autorem jest Marek P. Prokop. Właśnie w tym okresie rozdzielono prace nad pięcioma kolejnymi katalogami zbiorów rękopiśmiennych paryskiej instytucji – od nr III do VII. Opracowa-

⁶ W niniejszym artykule przedstawiono tylko zarys skomplikowanych dziejów Biblioteki Polskiej w Paryżu. Dotychczas na temat Biblioteki ukazało się wiele prac, brakuje jednak tak potrzebnej całościowej monografii paryskiej instytucji. Jej opracowania podjął się dr Janusz Pezda, pracownik Uniwersytetu Jagiellońskiego i Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie. Należy się spodziewać, że niedługo ukaże się ona drukiem.

⁷ Muzeum Adama Mickiewicza w Paryżu zostało założone w 1903 r. przez syna poety, Władysława. Zbiory rękopiśmienne i pamiątki po wieszczu zostały ulokowane w budynku Biblioteki Polskiej przy Quai d'Orléans 6.

nie katalogu nr III powierzono prof. Henrykowi W. Żalińskiemu z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Było to niewątpliwie duże wyróżnienie dla tego znakomitego historyka, od wielu lat badającego dzieje Wielkiej Emigracji.

Katalog, którego zestawienie powierzono prof. Żalińskiemu, obejmował rękopisy od sygnatury 546 do 608. Jest to zbiór różnorodny i niezwykle obszerny. Składa się bowiem aż z 63 tomów rękopisów, co stanowi ponad 45 tys. stron! Krakowski naukowiec stanął więc przed nie lada wyzwaniem, gdyż opracowanie takiego katalogu, oprócz umiejętności i odpowiedniego warsztatu historyka, wymagało bardzo dużo cierpliwości i czasu. W skład powierzonych mu do badań rękopisów m.in. wchodziły: Akta Sejmu Polskiego na emigracji, spisy oficerów i żołnierzy-emigrantów, pamiętniki emigrantów, dokumenty Towarzystwa Politechnicznego Polskiego w Paryżu, Papiery Komitetu Emigracji Polskiej w Paryżu (1848) oraz bardzo pokaźny zbiór dokumentów Ogółu Emigracji Polskiej w Londynie⁸. Daty graniczne badanych rękopisów można wyznaczyć umownie na lata 1831 i 1888 (w materiałach tych znajdują się również wiele informacji z lat poprzedzających wybuch powstania listopadowego, lecz badane dokumenty pochodzą właśnie z podanego okresu).

Podczas wielu pobytów prof. Żalińskiego w Paryżu udało mu się opracować dokumenty sejmowe, spisy żołnierzy, papiery politechniczne i te związane z komitetem z czasów Wiosny Ludów. Historyk rozpoczął też prace nad rękopisami Ogółu Londyńskiego. Działania nad przygotowaniem katalogu uległy jednak spowolnieniu, bowiem prof. Żalińskiemu obok pracy naukowej i dydaktycznej przybyły liczne obowiązki administracyjne na Uczelni. Najpierw pełnił on funkcję dyrektora Instytutu Historii, potem przez dwie kadencje był Prorektorem ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą, a następnie został Rektorem Uniwersytetu (w tym czasie noszącego jeszcze nazwę Akademii Pedagogicznej). W związku z pełnionymi funkcjami Henryk Ża-

liński, w porozumieniu z Biblioteką Polską w Paryżu, w 2006 r. powierzył dokończenie katalogu autorowi niniejszego artykułu, który także zajmuje się badaniami nad Wielką Emigracją. Do opracowania pozostała wtedy większość materiałów Ogółu Emigracji Polskiej w Londynie, czyli około 25 tys. stron rękopisów. Stanowiło to bardzo duże wyzwanie.

Archiwalia Ogółu trafiły do zbiorów Biblioteki najprawdopodobniej w 1889 r. Wtedy to, po śmierci Franciszka Stawiarского⁹, w gmachu placówki znalazły się też materiały związane z działalnością Stawiarского oraz polską emigracją w Portsmouth i inne dokumenty dotyczące powstańców polistopadowych, którzy po 1831 r. trafili do Wielkiej Brytanii.

Podczas siedmiu miesięcznych pobytów w paryskiej placówce w latach 2007–2012 udało się dokończyć katalog. Zostały opracowane rękopisy zawierające fragmenty spuścizny emigrantów (w tym Franciszka Stawiarского, Krysztyna Lacha Szymy i Jana Terleckiego), oficjalne dokumenty związane z działalnością Ogółu Londyńskiego, tzw. Akta Skandaliczne (czyli niezwykle ciekawe sprawy honorowe emigrantów) oraz liczna korespondencja emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii. W zbiorze zdefiniowanym jako Archiwum Ogółu Emigracji Polskiej w Anglii znalazły się też papiery różnych instytucji i organizacji, wśród których można wymienić: Towarzystwo Demokratyczne Pol-

⁹ Franciszek Stawiariski (1805–1888) był ostatnim szefem sztabu gen. Macieja Rybińskiego, wodza powstania listopadowego. W Paryżu prowadził biuro sztabu, wydając jeszcze w latach osiemdziesiątych XIX w. zaświadczenia dla żołnierzy armii Królestwa Polskiego. Po jego śmierci spisy i akty dotyczące wojska polskiego z 1831 r. trafiły do zbiorów Biblioteki Polskiej. Wtedy też zapewne nastąpiło przekazanie materiałów związanych z życiem i działalnością Stawiariskiego, w tym jego dziennika. Szerzej o tym dokumencie zob.: H. Chudzio, *Polska emigracja w Portsmouth w świetle dziennika Franciszka Stawiariskiego* [w:] *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII–XX wiek)*, red. K. Karolczak, Kraków 2011. Więcej o F. Stawiariskim zob. w: J. Pezda, *Stawiariski Franciszek Paweł (1805–1888), Polski słownik biograficzny*, t. XLII, z. 4, Kraków 2004, s. 606–609.

⁸ Wstępny inwentarz tych materiałów przygotowali Czesław Chowaniec i Irena Gałczowska.



Przekazanie do Biblioteki tomu katalogu rękopisów nr III. Od prawej: prof. Henryk W. Żaliński, Ewa Rutkowska, dr Hubert Chudzio

skie, Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski, Towarzystwo Wzajemnego Oświecania się, Grono Historyczne Polskie w Londynie, Polskie Towarzystwo Dobroczynności w Londynie, Wydział Redakcyjny Komitetu Emigracji Polskiej, Szkołę Dzieci Polskich w Portsmouth oraz Zgromadzenie Ogółu Polaków w Londynie. Opracowany katalog liczy prawie 300 stron tekstu.

Jak wspomniano na początku tego artykułu, katalog nr III zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu został przekazany Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Jednocześnie na ręce Ewy Rutkowskiej, kierownika Działu Rękopisów

paryskiej instytucji, autorzy złożyli wydruk katalogu, z którego korzystają już na miejscu czytelnicy. W Bibliotece jest też dostępna wersja elektroniczna pracy krakowskich historyków. Zanim jednak materiał trafi do druku, należy go skolacjonować. Wydaje się, że na „szczytanie” reszty tekstu, czyli porównanie wstępnego wydruku z oryginalnymi rękopisami (aby uniknąć pomyłek), potrzebny jest jeszcze minimum dwumiesięczny pobyt w paryskiej instytucji. Po zakończeniu tej pracy katalog nr III Biblioteki Polskiej w Paryżu będzie można oddać do druku. ■

ŁUKASZ TOMASZ SROKA

Pomiędzy katedrą uniwersytecką a stolikiem kawiarnianym

Inteligencja polska przedwojennego Lwowa

Historia Lwowa przypomina duży kufer, z którego zawsze wyciągniemy coś interesującego. Oczywiście to, że coś jest interesujące, nie oznacza, że jest dobre. Ten kufer wypchany jest różnymi opowieściami. Będą to opowieści o swarach i konfliktach sąsiedzkich, o wojnie polsko-ukraińskiej i dramatycznym przebiegu drugiej wojny światowej. Nie natrudzimy się zbyt, by wydożyć piękne przekazy o wspólnym życiu Polaków, Ukraińców, Żydów, Ormian, Tatarów i Niemców, którzy – niewolni od przyrodzonych każdemu człowiekowi słabości i namiętności – nieraz potrafili dogadać się ze sobą, by wspólnie budować miasto o jakże indywidualnym kolorycie. Można więc przywołać przeszłość Lwowa, wprowadzając zainteresowanych po mieście i pokazując jego liczne i piękne zabytki (operę, kościoły, cerkwie, dawne Ossolineum, gmach uniwersytetu, pomniki, parki). Moją uwagę najbardziej jednak przykuwają historie ludzi.

Koloryt miastu nadawali uliczni sprzedawcy, najczęściej Żydzi. Stragany i sklepy oblegały gospodzie zatrudnione w domach arystokratycznych, u księży bądź u przedstawicieli wolnych zawodów, śpieszące się, by na popołudnie przygotować obiad. O rześkim poranku mknęli przez miasto robotnicy do fabryk i zakładów miejskich, do wodociągów i gazowni. Tuż po nich na ulice wychodzili rzemieślnicy, by otworzyć należące do nich zakłady fryzjerskie, zegarmistrzowskie czy ślusarskie (panowie „złota rączka” swój warsztat

mogli zmieścić w obszernej płóciennej lub skórzanej torbie). Po nich z domów wybiegali uczniowie zmierzający do szkół. Jako następni, mniej śpiesznie, szli na zajęcia studenci.

Tu nieco się zarumieniłem, gdyż wypadałoby napisać o wykładowcach akademickich. Wszak problem w tym, gdzie zacząć tę opowieść – w domu? Tak! Większość z nich to przykładni mężowie i ojcowie. Spędzali noce w domach, po czym zdyscyplinowani wymaszerowywali na zajęcia. Tej samej dyscypliny wymagali od studentów. Byli jednak i tacy, którzy idąc na zajęcia, wstawali od stolików kawiarnianych, przy których przesiedzieli całą noc. Prym wiedli mediewiści, którzy służyli z tzw. maratonów. Po całej nocy spędzonej przy kawie, alkoholu i papierosach szli prosto na zajęcia. Tak bywało nawet kilka nocy pod rząd. Kilku z nich przypłaciło to zrujnowanym zdrowiem lub nawet przedwczesną śmiercią. Profesora Jana Ptaśnika (1876–1930) od rychłej zguby wybrał ślub z Zofią Małachowską oraz narodziny ich syna Mieczysława¹.

Mieszkańcy Lwowa, nie tylko inteligencja, słynęli z zamiłowania do zabaw i dobrego humoru. Jeszcze w XIX w. Polakom z zaborów rosyjskiego i pruskiego zdarzało się wytykać lwowianom, że

¹ J. Kolbuszewska, *Jan Ptaśnik (1876–1930)*, [w:] *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, red. J. Maternicki, Rzeszów 2007, s. 475.



Szczepcio i Tońcio w filmie *Włóczęgi* (Wikipedia)

dobrze się bawią, podczas gdy oni walczą w powstaniach oraz zmagają się z rusyfikacją i germanizacją. W dwudziestoleciu międzywojennym do rangi symbolu urosli Szczepcio i Tońcio (w tych rolach: Kazimierz Wajda i Henryk Vogel-fänger). Prowadzili coniedzielną audycję rozrywkową *Na Wesolej Lwowskiej Fali*. Podczas jej emisji ulice Lwowa wyludniały się. Niektóre ich powiedzenia w gwarze lwowskiej na stałe weszły do skarbicy kultury polskiej. Szczególnie zapamiętana została piosenka *Tylko we Lwowie* (śł. Emanuel Schlechter, muz. Henryk Wars), spopularyzowana dodatkowo przez film *Włóczęgi* (1936) z udziałem Szczepcia i Tońcia. Poniżej zacytuję jedną zwrotkę tego utworu w charakterystycznej, pięknej gwarze lwowskiej:

Bu dzie jest na świeci tak dobrzy jak tu?
Tylku wy Lwowi!
Dzie budzi piusenka i tuli do snu?
Tylko we Lwowi!
I bogacz, i dziad tu so za pan brat
I kuźdyn ma uśmich na twarzy,
A panny to ma słodziutki ten gród,
Jak sok, czykulada i mniód!
Wienc gdybym si kiedyś urodzić miał znów,
Tylku wy Lwowi!
Bu szkoda gadania i co chcysz to mów,
Ni ma jak Lwów!

Lwowskie poczucie humoru jest fenomenem, na którego wyjaśnienie przyjdzie jeszcze pocze-kać. Potrzebne tu będą badania nad mentalnoś-cią mieszkańców tego grodu. Teraz możemy je-

dynie postawić pytania. Jaką rolę odegrała wielo-kulturowość Lwowa? W końcu już sama wielość języków w naturalny sposób sprzyja powstawaniu śmiesznych sytuacji. Odmiennosc może stanowić przedmiot poznania, stać się powodem agresji, lecz także bywa motywem naigrywania się. A może ten humor to tylko kurtyna, za którą skrywano strach? W końcu mówimy o mieście położonym na styku różnych wpływów politycznych, które w ciągu wieków wystawione było na ataki mili-tarne z różnych stron.

Kawiarnie były dla profesorów lwowskich miejscami kultowymi. Posiadały jakąś moc, przyciągały ich niczym magnes. Zauważmy prze-to, że bardzo często rozmowy przy kawie stano-wiły twórcze przedłużenie dysput akademickich, toczonych w szlachetnych murach uni-wersyteckich. Tu znów na czoło wybili się me-diewiści, którzy zostali zapamiętani z tego, że wypowiadali się mądrze i bardzo ciekawie. Nie-raz gromadziło się wokół nich na tyle dużo słuchaczy, że mogli poczuć się jak przy katedrze uniwersyteckiej. Tylko tu nastrój był lepszy. Siedząc, popijali kawę i nie musieli liczyć się z upływającym czasem. Przy tej okazji zacieś-niały się stare przyjaźnie i zawiązywały nowe. Prawdziwą legendą obrosła kawiarnia „Szko-cka”, gdzie przesiadywali matematycy i logicy. Formułowali tam problemy i zagadki naukowe, które później próbowali rozwiązać. Niektóre z nich do dziś nie znalazły odpowiedzi. Wpierw wypisywali je na blatach stolików. Później ko-rzystali z serwetek. Wreszcie pojawił się zeszyt, który dzięki żonie jednego z profesorów prze-trwał zawieruchę wojenną, a nawet został wy-dany drukiem w Stanach Zjednoczonych. Jeśli już mowa o żonach, to profesorowie mieli opra-cowany patent wzajemnego ostrzegania. Jeśli któraś z nich pojawiała się na horyzoncie, to uprzedzali o tym kolegę, który szybko chował się na zapleczu lub w szatni. Żona słyszała zaś od obecnych, o tym, że męża nie widzieli lub to, że musiał wyjść na uniwersytet w ważnej sprawie służbowej. Gdy tylko małżonka opuściła lokal, wszystko wracało do normy. Pośród na-ukowców popularnością cieszyła się jeszcze po-łożona tuż obok „Roma”. O ile pierwszy lokal



Wały Hetmańskie wraz z ul. Akademicką tworzyły „lwowskie corso” (1905 r.)

zdominowali logicy i matematycy, to w drugim ton narzucali historycy. Obydwie kawiarnie znajdowały się w pobliżu uniwersytetu. Profesura rzadziej gościła w kawiarniach „George’a”, „Wiedeńskiej” i „Europejskiej”, za to licznie przebywali tam radni miejscy, dziennikarze, biznesmeni oraz przyjezdni. W trzech ostatnich lokalach klientela miała więc charakter mieszany. To ułatwiało wymianę kontaktów i myśli pomiędzy reprezentantami różnych środowisk. Co pewien czas dochodziło do małych skandali. Na dłużej zapamiętano, jak jeden z radnych miejskich w kawiarni „Wiedeńskiej” wypatrzył redaktora, który jego zdaniem spotwarzył go swoim artykułem. Nie namyślając się długo, podszedł do dziennikarza i... spoliczkował go.

Wielu profesorów lwowskich uwielbiało podróże. Pasję tę ułatwiało im położenie Lwowa; należał on bowiem do lepiej skomunikowanych aglomeracji w tej części Europy. Z dworca głównego wychodziło dziesięć linii kolejowych, które prowadziły m.in. do Krakowa, skąd można było kontynuować podróż do Warszawy, oraz do Śniatyna przez Stanisławów. W 1922 r. Lwów uzyskał połączenie lotnicze z Warszawą, natomiast w 1930 r. – z Czerniowcami i Bukare-

sztem. Od 1931 r. ze Lwowa wylatywano przez Sofię do Salonik². Profesorowie biuro PLL „Lot” mieli na wyciągnięcie ręki, gdyż mieściło się ono przy ulicy Akademickiej 8. Podróże nad Morze Śródziemne odbywał m.in. Adam Szelągowski (1873–1961), choć nie wiemy, czy udawał się tam koleją, czy samolotem. Marian Tyrowicz pisze o nim, że „znany był jako elegant ze spacerów po lwowskim «corso» (tj. ul. Akademickiej), z kawiarni i restauracji, z częstych wyjazdów wypoczynkowych nad Morze Śródziemne w miłym kobiecym towarzystwie [...]”. Wystawne życie skutkowało poważnymi problemami finansowymi profesora. Zaciągał pożyczki u osób prywatnych (m.in. u rodziny Tarnowskich) oraz w banku. Brał nowe pożyczki, by spłacić te stare. Pobory profesorskie stale zajmował mu komornik³. Życia nie ułatwiał mu

² A. Medyński, *Lwów. Ilustrowany przewodnik dla zwiedzających miasto*, wyd. 2, Lwów 1937, s. 18–19.

³ J. Maternicki, *Trudna profesura. Adam Szelągowski wśród przeciwności i niepowodzeń życiowych we Lwowie w latach 1909–1939*, [w:] tegoż, *Historia i historycy. Studia i szkice historiograficzne*, Rzeszów 2005, s. 174–203.



Karolina Lanckorońska (1898–2002)

również romans ze studentką. Matka dziewczynny, która nie akceptowała tego związku, odwiedzała gmach uniwersytecki i urządzała w nim karczemne awantury. Jej donośny krzyk dochodził aż do drzwi rektora⁴.

Uczeni udawali się chętnie w „podróże do wód”. Modę na te wyjazdy zapoczątkowała na ziemiach polskich w XIX w. arystokracja⁵. Za cel wyjazdów obierano kurorty i uzdrowiska położone w atrakcyjnych miejscach widokowych i przyrodniczych, w górach lub nad morzem, w pobliżu źródeł wód mineralnych i leczniczych. Osoby zamożniejsze wyjeżdżały do słynnych ośrodków w Szwajcarii, Francji, Belgii czy w Italii. Ci, któ-

rzy dysponowali skromniejszymi zasobami finansowymi, udawali się do Iwonicza, Krynicy, Szczawnicy, Zakopanego. Popularnym wśród lwowian kurortem stał się położony nieopodal Truskawiec. Tam też chętnie zatrzymywali się turyści udający się w Karpaty. Często organizowano takie wyjazdy dla młodzieży szkolnej i akademickiej. Niektóre z nich odbywały się pod opieką młodszych pracowników naukowych. Młodzież usposobiona patriotycznie uczestniczyła w obozach, podczas których urządzano pogadanki i wykłady. Zapraszano na nie profesorów cieszących się sympatią i zaufaniem młodych ludzi.

Codziennie życie inteligencji lwowskiej miało pod znakiem rzetelnej pracy naukowej. Bez tego nie mówilibyśmy dzisiaj o tak wielu sukcesach tego środowiska. Listę zasług bez wątpienia otwiera dorobek w zakresie filozofii i matematyki oraz powstanie tzw. szkoły lwowsko-warszawskiej, której początek u schyłku XIX w. dał Kazimierz Twardowski (1866–1938). Ze szkoły tej wyszli m.in.: Kazimierz Ajdukiewicz (1890–1963), Izydora Dąmbska (1904–1983), Tadeusz Kotarbiński (1886–1981), Jan Łukasiewicz (1878–1956), Władysław Tatarkiewicz (1886–1980) i Władysław Witwicki (1878–1948). Tuż po nich plasują się historycy, którzy zapoczątkowali nowoczesną historiografię polską. Publiczną obronę pracy doktorskiej Mojżesza Schorra (1874–1941) *Organizacja Żydów w Polsce – od najdawniejszych czasów aż do r. 1772*, która odbyła się w 1899 r., traktuje się jako symboliczny moment narodzin na ziemiach polskich w pełni profesjonalnych badań nad historią i kulturą Żydów⁶. Ksawery Liske (1838–1891) był pionierem polskiej regionalistyki⁷. Należał do inicjatorów utworzenia w 1886 r. we Lwowie Towarzystwa Historycznego (TH), przekształconego w 1925 r. w Polskie Towarzystwo

⁴ M. Tyrowicz, *W poszukiwaniu siebie... Wspomnienia i refleksje*, t. I: *Pod lwowskim niebem*, Lublin 1988, s. 114.

⁵ Zob. K. Karolczak, *Arystokracji galicyjskiej „podróże do wód”*, [w:] *Podróże o historii. Studia z dziejów kultury i polityki europejskiej ofiarowane profesorowi Stanisławowi Grzybowskiemu*, red. F. Leśniak, Kraków 2000, s. 239–254.

⁶ Zob. R. Żebrowski, *Wokół genezy historiografii żydowskiej w Polsce*, [w:] *Żydzi i judaizm we współczesnych badaniach polskich. Materiały z konferencji, Kraków 24–26 XI 1998*, red. K. Pilarczyk, S. Gąsiorowski, Kraków 2000, t. II, s. 189–203.

⁷ F. Kiryk, *Ksawery Liske. U źródeł naukowej regionalistyki polskiej*, [w:] *Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura*, t. V: *Ludzie Lwowa*, red. K. Karolczak, Kraków 2005, s. 66–78.

Historyczne (PTH). W 1887 r. utworzył „Kwartalnik Historyczny”, pierwsze polskie czasopismo naukowe w całości poświęcone tematyce historycznej. Filologię długi czas firmował swoim nazwiskiem Antoni Małecki (1821–1913), który pracę doktorską obronił na uniwersytecie berlińskim. Niedługo przyszło czekać na efekty aktywności naukowej tego uczonego. W 1851 r. wydał pracę *Prelekcje o filologii klasycznej i jej encyklopedii miane w półroczu letnim r. 1850*, która w opinii Jerzego Starnawskiego do tej pory nie została zastąpiona przez inne wydawnictwo⁸. Jeszcze większe zainteresowanie wywołała ogłoszona drukiem w 1863 r. *Gramatyka języka polskiego*. Natomiast opublikowane przez Małeckiego w latach 1866–1867 opracowanie pt. *Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła* to pierwsza polska monografia literacka. Dużą estymą cieszył się Juliusz Kleiner (1886–1957), absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, który kontynuował studia w Niemczech i we Francji. W Ecole Pratique des Hautes Etudes, na Sorbonie i w Collège de France uczył się m.in. na wykłady m.in. profesorów: Lernsona, Bédiera, Lerpanca, Bergsona i Chammarda. Ważniejsze prace Kleinera to: *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości* (t. I–IV, 1919–1927), *Studia z zakresu literatury i filozofii* (1925), *Mickiewicz* (t. I–II, 1934–1949). Spod jego pióra wyszły też nowatorskie prace historycznoliterackie, takie jak *Charakter i przedmiot badań literackich* (1913)⁹. Lista wybitnych uczonych lwowskich wraz z krótkim opisem ich osiągnięć mogłaby zająć całe łamy „Konspektu”, co z różnych przyczyn jest niemożliwe. Wydaje się jednak, że już ten krótki przegląd daje wystarczające pojęcie o tym, jakiej klasy byli to ludzie i dlaczego pamiętać o nich ma tak duże znaczenie.

Wspomnieć wypada jeszcze o patriotyzmie inteligencji lwowskiej, wszak mowa o mieście „zawsze wiernym”. Ludzie ci gotowi byli do



Stefan Banach (1892–1945)

poświęceń w imię wolności i obrony ojczyzny, ale na co dzień nie odmieniali słowa „Polska” przez wszystkie przypadki. Wyróżniał ich pozytywistyczny światopogląd. Wielu z nich szerokim łukiem omijało kościoły, a zwłaszcza katedrę. Księża diecezjalni nie potrafili znaleźć z nimi wspólnego języka. Większą skuteczność wykazywali natomiast jezuici i dominikanie. Sporą część środowiska naukowego stanowiły osoby pochodzenia żydowskiego, znakomicie zasymilowane z kulturą polską. Fenomenem nieodgadnionym do końca jest to, jak ci ludzie, nierzadko cherlawi, sprawiający wrażenie zagubionych pośród rozmaitych obowiązków i wolnomyślicielscy, sprawdzali się w walce zbrojnej i konspiracji. To oni wychowali „pokolenie Kolumbów”, które w latach drugiej wojny światowej stawilo czoła najeźdźcom. To o nich Stanisław Pigoń wypowiedział znamienne słowa, że jesteśmy narodem, który „strzela do wroga brylantami”.

Skąd się wzięła ta opowieść o lwowskiej inteligencji? Wokół tych ludzi narosła już zasłużona

⁸ J. Starnawski, *Zarys dziejów katedr historii literatury polskiej w Uniwersytecie Lwowskim*, „Analecta. Studia i materiały z dziejów nauki” 1992, z. 2, s. 11.

⁹ S. Fita, *Juliusz Kleiner (1886–1957)*, http://www.pan-ol.lublin.pl/biul_4/art_419.htm (dostęp: 24 VIII 2010 r.).

legenda. Stawiamy im pomniki, wmurowujemy pamiątkowe tablice. Wznawiane są ich prace. Kolejne pokolenia historyków dorabiają się stopni naukowych, poświęcając im dysertacje doktorskie i rozprawy habilitacyjne. Spora część tych prac szybko znika z księgarskich półek. Warto jednak pamiętać o tym, że zanim ci ludzie znaleźli się na pomnikach, wiedli życie podobne nieraz do naszego. Nie byli wolni od słabości i wad, a zarazem potrafili żyć z pasją. To również asumpt do tego, by środowisko naukowe potrafiło nabrać dystansu do różnych przewinień popełnionych przez studentów i wykła-

dowców. Piętnować złe uczynki, ale nie łamać od razu cudzych karier, bo być może takim manichejskim widzeniem świata wyłącznie w barwach czarnych i białych oraz zbytnią pryncypialnością pozbywamy się ludzi cennych w głębi duszy dobrych, tylko może w danym momencie zagubionych. To wreszcie mój postulat, by po latach poświęconych na badania aktywności naukowej i dorobku inteligencji lwowskiej podjąć studia skoncentrowane na ich życiu codziennym. Morał z tego płynący będzie zapewne inny, ale czy przez to mniej ciekawy i pouczający? ■

KRZYSZTOF KLOC

„Nędza, zbrodnia i moralna gangrena”

Kilka słów o marginesie społecznym w międzywojennym Krakowie

W listopadzie 1918 r. Kraków – prastara stolica Polski – świętował odzyskanie przez kraj upragnionej niepodległości.

Entuzjazm był nie do opisanego – wspominał Antoni Stawarz – Nieznani ludzie padali sobie w objęcia, płakano ze wzruszenia, [...] przyszła wreszcie upragniona chwila oswobodzenia królewskiego stołecznego miasta Krakowa [...] Biało-czerwona flaga zajęła miejsce dwugłowego orła, strąconego i podeptanego¹.

Patriotyczne uniesienie zawitało do domów i rodzin krakowskiej arystokracji i szlachty, profesury i adwokatury, medyków i belfrów, artystów, pisarzy i poetów, przemysłowców, drobnych kupców, rzemieślników i handlarzy.

Obok nich jednak – o czym jakże często się zapomina bądź pamiętać się nie chce – niepodległość świętowali też ludzie, którzy raczej nie tworzyli sielankowego obrazu krakowskiego społeczeństwa, choć bezsprzecznie byli jego częścią. To osoby z marginesu, nieraz wyjęte spod prawa za poważne czyny, ci, którzy – jak to określił krakowski „Goniec” – stanowili „wielkomięską gangrenę”², niechętnie widzianą w murach miasta.

¹ *Z pamiętnika Antoniego Stawarza o oswobodzeniu Krakowa*, [w:] *Listopad 1918 we wspomnieniach i relacjach*, wybór, oprac. i wstęp P. Łossowski, P. Stawecki, Warszawa 1988, s. 27.

² *Tajniki gangreny wielkomięskiej*, „Goniec Krakowski” 1924, nr 4, s. 4.

Nie jest tajemnicą, iż okres wojny powoduje zazwyczaj, że na powierzchnię wypływają zjawiska i sytuacje, które śmiało można uznać za patologiczne, a które w czasie pokoju nie uwiadaczniają się w sposób szczególny. Pod tym względem pierwsza wojna światowa nie była wyjątkiem i miała istotny wpływ na stosunki społeczne panujące w początkowym okresie polskiej państwowości³. Nie inaczej było w Krakowie. Już wkrótce po przejęciu władzy przez Polską Komisję Likwidacyjną jego mieszkańcy naocznie mogli się przekonać, iż pod tym względem nie nastąpiła poprawa stosunków, mało tego – uległy one znacznemu pogorszeniu. Z rzadka zdarzały się dni, gdy w policyjnych statystykach pojawiała się zdanie, iż w krakowskich komisariatach i posterunkach nie zgłoszono żadnych „czynów kryminalnych”⁴. Miej-

³ W połowie 1919 r. „Goniec Krakowski”, charakteryzując kwestię bezpieczeństwa w mieście, przywołał zdanie policji, która twierdziła, iż jako przyczynę wzrostu przestępczości należy wskazać zdemoralizowanie społeczeństwa w wyniku pierwszej wojny światowej. Jak wyjaśniali funkcjonariusze, „wśród najszerzych mas rozwinął się wstręt do pracy, próżniactwo, a równoległe do tego pod wpływem łatwych zarobków przez paskarstwo – instynkt użycia i zanik norm etycznych” (*O bezpieczeństwo publiczne w Krakowie*, „Goniec Krakowski” 1919, nr 235, s. 4).

⁴ Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej APKr), akta Komendy Wojewódzkiej Policji Państwowej w Krakowie (dalej KWPPKr), sygn. 114, k. 883.

scowa prasa alarmowała, podkreślając jednocześnie, iż „łańcuchy przestępstw” nie są zjawiskiem sporadycznym, ale przybierają wręcz formy „społecznej katastrofy”⁵.

Wśród przyczyn, które determinowały taki stan rzeczy, zarówno magistrat oraz policja, jak i społeczeństwo Krakowa często wskazywały alkohol⁶. Pijaństwo pod Wawelem stanowiło ogromny problem. Przypadki opilstwa nieraz liczono miesięcznie w setkach⁷. W raportach policyjnych można znaleźć informację, iż „codzienna kronika notuje liczne wypadki bójek pijanych osobników, które niejednokrotnie kończą się śmiercią lub ciężkim poranieniem”⁸. Ofiarami osób pozostających pod wpływem alkoholu stawali się często przypadkowi przechodnie⁹. Niekiedy też znani już wcześniej krakowskiej policji pijacy tracili zdrowie, a nawet życie¹⁰.

Największe – w sensie oburzenia i przerażenia – wrażenie na opinii publicznej robiły, rzecz

⁵ *O bezpieczeństwo publiczne...*, dz. cyt., s. 4.

⁶ W połowie 1925 r. w jednym z raportów o stanie bezpieczeństwa znalazło się stwierdzenie, iż „na szczególnej wadze w zakresie bezp[ieczeństwa] publ[icznego] w Krakowie zasługują wypadki awantur ulicznych, nożownictwa, bijatyki [...], pojawiające się periodycznie od kilku dni i dające miejscowej prasie powody do utyskiwań i komentarzy pod adresem policji. Mimo wysiłków wzmoczonej czujności, częstych stałych patroli specjalnych w okolicy najwięcej zagrożone, wypadki te pojawiają się wprost epidemicznie i świadczą o ogólnej psychozie powojennej. Powyższe wypadki mają przeważnie podkład na tle nadużycia alkoholu” [podkreślenie – K. K.] (APKr, Starostwo Grodzkie Krakowskie (dalej StGrKr), sygn. 107, k. 119).

⁷ APKr, KWPPKr, sygn. 100, 101, 102, 103, 110, 112; APKr, StGrKr, sygn. 107; *Miesięczne sprawozdania statystyczne: miasto Kraków, 1927–1937*.

⁸ APKr, StGrKr, sygn. 162, k. 836.

⁹ „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1925, nr 40, s. 9.

¹⁰ W 1929 r. przy jednym z krakowskich szynków na ul. Kochanowskiego znaleziono leżącego bezwładnie młodego mężczyznę. W wyniku ran zadanych nożem, m.in. przecięcia tętnicy w prawym ramieniu oraz przebicia prawego płuca, zmarł on w drodze do szpitala. W toku śledztwa okazało się, iż był to, jak odnotowano w policyjnym raporcie, znany krakowski „pijak i awanturnik” (APKr, StGrKr, sygn. 108, t. II, k. 1657).

jasna, przypadki morderstw i gwałtów. We wrześniu 1924 r. bestialskiego mordu dokonał pewien mężczyzna, który wałęsał się po Krakowie bez środków do życia. Napotkał przypadkowo sześćdziesięcioośmioletnią uliczną handlarzkę nabiąłem. Przypuszczając, iż kobieta ma przy sobie większą sumę pieniędzy, zadał jej kilka ciosów siekierą. Gdy ujrzał, że ktoś się zbliża, zaciągnął żyjącą wciąż kobietę w pobliskie krzaki, nakazując jej milczenie. Po jakimś czasie zaś, gdy potencjalny świadek zniknął z pola widzenia, napastnik zadał kobiecie jeszcze kilka ciosów. Suma, dla której zabił, wynosiła nieco ponad 17 zł¹¹.

Do najczęściej popełnianych przestępstw należały jednak kradzieże. Złodziejstwo kwitło pod Wawelem przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Jego skala w porównaniu z innymi rodzajami przestępstw była wręcz przytłaczająca; w policyjnych raportach sytuacyjnych normą było zdanie, iż „z przestępstw dominują jak zwykle kradzieże”¹². W rzeczywistości zjawisko to miało charakter zróżnicowany, a w rubrykach kryminalnych statystyk znajdowało się przynajmniej kilka typów kradzieży. Najbardziej dawali się we znaki mieszkańcom Krakowa kieszonkowcy – tzw. doliniarze; bardzo częste były kradzieże na kolei, a także „włamania mieszkaniowe”, „kasowe” i inne¹³. Zdarzały się również, co oczywiste, przypadki napadów rabunkowych¹⁴. Te ostatnie jednak, w porównaniu ze „zwykłymi” kradzieżami i włamaniami, występowały nader rzadko. Niemniej waga tych przestępstw, jak sądzę, była znacznie cięższa od zwykłych kradzieży – zwykle bowiem wiązały

¹¹ APKr, StGrKr, sygn. 107, k. 131.

¹² Tamże.

¹³ Na kartach statystyk przestępczości krakowscy funkcjonariusze wyszczególniali: kradzież kasową z włamaniem, kradzież kolejową z włamaniem, kradzież kolejową bez włamania, innego rodzaju kradzież z włamaniem, kradzież kieszonkową, kradzież z pola i lasu, kradzież przewodów telegraficznych, innego rodzaju kradzież bez włamania oraz kradzież koni i bydła (APKr, KWPPKr, sygn. 100, 101, 102, 103, 110, 112; APKr, StGrKr, sygn. 107; *Miesięczne sprawozdania...*, dz. cyt.).

¹⁴ Tamże.

się one z bezpośrednim zagrożeniem zdrowia i życia obrabowanych osób.

Zazwyczaj złodziejstwo utożsamia się z chęcią szybkiego zysku, a jako jego cel wskazuje jeśli nie pieniądze, to przynajmniej rzeczy wartościowe, które łatwo można spieniężyć. Uważam takie podejście za zgoła błędne. Wystarczy spojrzeć na raporty sporządzane przez policyjnych funkcjonariuszy, by uświadomić sobie, że próżno byłoby w nich szukać rzeczy, które by nie interesowały krakowskich złodziei. Cukier, wyroby cukiernicze, kawa, kakao, konfitury, ryż, drożdże, masło, smalec, słonina, ryby, jajka, owoce, żywy drób, świny, płótna, damskie pończochy, skarpetki, kalosze, pościel, tony blachy żelaznej, cynkowej czy miedzianej, maszyny do mięsa, maszyny do pisania, wieczne pióra, rowery, a nawet kurtyna teatralna¹⁵ – to tylko mała próbka „wypisów” ze wspomnianych źródeł. Ta różnorodność świadczyć może o podłożu ekonomicznym dokonywanych kradzieży. Policja pod Wawelem uważała, że sprawców kradzieży „należy w znacznym odsetku dopatrywać się w bezrobotnych, którzy z braku środków do życia zmuszeni są liczyć na dobroczynność publiczną i niektórzy z nich – moralnie zwichnięci, niejednokrotnie korzystają z nadarzającej się sposobności¹⁶”. Według mnie było to znaczne uproszczenie ze strony krakowskich funkcjonariuszy, sprowadzających ten problem na całym złe tory. Gdybyśmy bowiem poszli tym tropem, to rychło doszlibyśmy do wniosku, że bezrobocie i bieda były przyczynami złodziejstwa, ba! – przestępczości w ogóle, bo i takie

głosy pojawiały się w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, i to w odniesieniu do całego kraju¹⁷. Z całą pewnością w grę wchodziło jednak jeszcze wiele innych czynników.

Prawdą jest, iż bezrobocie było sporym problemem trapiącym mieszkańców Krakowa, ale w mniejszym stopniu niż włączystwo i żebractwo, które to zjawiska rozpatrywano w kategoriach prawdziwej plagi. O tym, że tak było w istocie, świadczyć może to, iż żebrakom udawało się nawet organizować różne wiece i zebrania, podczas których zgłaszali postulaty poprawy swej doli¹⁸. Żebracy stale uprzykrzali krakowianom życie nie tylko swym natręctwem, upatrywano w nich również sprawców drobnych kradzieży, pijaków i awanturników. Walkę z tą plagą prowadziły krakowskie organy ścigania przez całe dwudziestolecie, niestety, z marnym skutkiem.

Zatrzymajmy się teraz nad prostytutką. Zjawisko to było znane w Krakowie od czasów średniowiecza. Jak pisali Jan Kracik oraz Michał Rożek, w wiekach średnich „społeczeństwo sankcjonowało najstarszy zawód świata, otaczając go jednak wzgardą moralną¹⁹”. Podobnie rzecz miała się na początku XX w. Nierząd, jeżeli zgłaszało się władzom i policji fakt uprawiania go, był w Drugiej Rzeczypospolitej legalny²⁰. Początkowo w Krakowie prostytutki rejestrowała policja, zaś w kolejnych latach – starostwo grodzkie. Ich nazwiska trafiały do specjalnej księgi²¹. Sporą grupęprostituują-

¹⁷ Szerzej zob. M. Rodak, *Międzywojenna polska debata kryminologiczna – poszukiwanie społecznych przyczyn przestępczości i sposobów jej zwalczania*, „Archiwum Kryminologii” 2009, XXXI, s. 106–108.

¹⁸ *Projekt zwalczania żebractwa w Krakowie*, „Ostatnie Wiadomości Krakowskie” 1931, nr 50, s. 6.

¹⁹ J. Kracik, M. Rożek, *Hultaje, złoczyńcy, uszerecznice w dawnym Krakowie*, Kraków 2010, s. 131–149; cytata ze s. 139.

²⁰ Mowa o nierządzie kobiecym. Męska prostytutka była w Drugiej Rzeczypospolitej całkowicie zakazana. Poza tym zjawisko to było raczej marginalne, a w Krakowie – prawie niewidoczne.

²¹ APKr, Cesarsko Królewska Dyrekcja Policji w Krakowie (dalej CKDPKr), sygn. 430.

¹⁵ APKr, KWPPKr, sygn. 116, k. 1967, 2147; APKr, KWPPKr, sygn. 117, k. 145; APKr, KWPPKr, sygn. 118, k. 759; APKr, StGrKr, sygn. 107, k. 351, 431, 469; APKr, StGrKr, sygn. 108, t. I, k. 1247, 1295–1297, 1343, 1357; APKr, StGrKr, sygn. 108, t. II, k. 773, 1037, 1635–1637, 1707; APKr, StGrKr, sygn. 112, k. 903, 1059; „Goniec Krakowski” 1919, nr 20, s. 5; *Zdziczone wyrostki kradną żywność sierotom w ochronce*, „Goniec Krakowski” 1919, nr 222, s. 5; „Goniec Krakowski” 1919, nr 199, s. 5; „Ilustrowany Kurier Codzienny” 1925., nr 65, s. 8; *Ran złodziejski na rowery*, „Ostatnie Wiadomości Krakowskie” 1931., nr 21, s. 4.

¹⁶ APKr, StGrKr, sygn. 107, k. 415.

cych się kobiet stanowiły „cichodajki”, które nie chciały się poddać rejestracji. Legalne nierządnice podlegały specjalnym regulaminom, które wyznaczały im m.in. miejsca, w których nie mogły przebywać (okolice śródmieścia, kościołów, szkół, szpitali etc.), a także wymagały od nich obowiązkowych kontroli lekarskich²². Liczne weneryczne choroby zakaźne były codziennością w życiu krakowskich nierządnic²³ i, co oczywiste, zagrożeni byli nimi również klienci.

Zazwyczaj kobiety uprawiające nierząd ignorowały jednak przepisy i najczęściej można je było spotkać w okolicach Rynku Głównego, Plant, Dworca Głównego, a także w licznych nielegalnych lupanarach. Do tych ostatnich należał na przykład dom publiczny przy ul. Miodowej, „gdzie trzymają po dziesięć dziwek i schadzają się bandyci i najgorsza szumowina, urządzając straszne orgie i zaczepiając spokojnych przechodniów, będąc zarazem postrachem ulicy”²⁴. Środowisko krakowskich prostytutek, napływających do miasta przede wszystkim z okolicznych miejscowości i wsi, było, rzecz

jasna, zróżnicowane. Spora grupa handlowała swym ciałem jedynie po to, aby przeżyć. Inna część czerpała z tego zawodu całkiem niezłe profity.

Niestety, nie znamy dokładnej liczby kobiet oddających się wówczas nierządowi. Z moich obliczeń wynika, że co dzień na ulice Krakowa, do tutejszych lupanarów, hoteli czy separaetek restauracyjnych wychodziło nawet 400–500 prostytutek. Były one nieodłącznym elementem przedwojennego krakowskiego marginesu społecznego – świata zawodowych bandytów, złodziei, włóczędzów, żebraków oraz – jak je nazywano – cór Koryntu, ładacznic, sprzedających kobiet czy po prostu dziwek.

Liczne obawy, z którymi mieszkańcy Krakowa wchodzili w okres Drugiej Rzeczypospolitej, okazały się jak najbardziej uzasadnione. Sen z powiek spędzały im nie tylko problemy ekonomiczne i reperkusje z nich wynikające, ale również szeroko rozumiane kwestie bezpieczeństwa publicznego. Warto pamiętać, że na uliczkach i w zakamarkach królewsko-stołecznego grodu Kraka, miasta pełnego majestatycznej, podniosłej atmosfery duchowej i kulturowej stolicy Polski, usłyszeć można było nie tylko dźwięk wawelskiego dzwonu, ale i głos jego ograbianych, gwałconych i mordowanych mieszkańców oraz wrzask ich oprawców. Oni wszyscy tworzyli historię tego miasta. ■

²² APKr, CKDPKr, sygn. 110, k. 1221–1224; APKr, StGrKr, sygn. 177, k. 75–78; APKr, StGrKr, sygn. 566, k. 565–571, 669–675.

²³ APKr, StGrKr, sygn. 566, k. 927, 941, 951, 961, 983, 985, 995, 1017, 1025.

²⁴ APKr, StGrKr, sygn. 177, k. 311.

MARIUSZ SOLARZ

Działalność Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń

12 stycznia 2011 r. Rektor Uniwersytetu Pedagogicznego prof. Michał Śliwa powołał do życia Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń. Opiekę merytoryczną nad Centrum sprawuje Instytut Historii UP, a dyrektorem został dr Hubert Chudzio, wykładowca IH i opiekun Studenckiego Koła Naukowego Historyków im. Joachima Lelewela. To właśnie zaangażowanie dr. Huberta Chudzio, który wraz ze studentami podjął badania na ten temat i już od 2004 r. rozpoczął zbieranie relacji świadków historii¹, doprowadziło do stworzenia tego ośrodka badań i pamięci. Obecnie siedziba Centrum mieści się w Forcie 52 1/2 w Skotnikach. Posiada ono również biuro na ul. Brackiej 13 w pokoju 113. Z miejsc tych może korzystać dzięki uprzejmości i zaangażowaniu małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego z panem wojewodą na czele. Uroczyste otwarcie Centrum odbyło się 1 marca 2011 r. Celem Centrum jest ochrona przed zapomnieniem losów Polaków, którzy przeżyli zsyłki, wypędzenia i przesiedlenia. Kolejnym zadaniem jest rozpowszechnianie wie-

dy na ten temat wśród młodzieży szkolnej i społeczności akademickich, a także lokalnych. Centrum czyni to za pomocą wykładów, filmów dokumentalnych, wystaw, warsztatów i innych projektów edukacyjnych. Obecnie pracownicy i wolontariusze Centrum, którymi są doktoranci, absolwenci i studenci historii UP, starają się zebrać jak najwięcej wywiadów ze świadkami historii, rejestrując je w formie audio i wideo, na profesjonalnym w pełni sprzęcie pod okiem dr. Huberta Chudzio, reżysera, operatora i naukowca. Jest to walka z czasem, który powoli zamyka kolejny rozdział historii. Parafrazując wypowiedź jednej z osób, z którymi przeprowadzono wywiady, stwierdzamy, że historia drugiej wojny światowej i jej pamięć będzie żywa i będzie trwać, dopóki żyją jej świadkowie.

Do tej pory zebrano około 300 relacji. Jedno nagranie trwa średnio dwie godziny, co daje nam kilkaset godzin nagrań audio i wideo.

Oprócz relacji Centrum zbiera również wszelkie artefakty i monografie związane z tematem zsyłek, począwszy od konfederacji barskiej, a skończywszy na reżimie komunistycznym. W zbiorach Centrum istnieje część muzealna, biblioteczna i archiwistyczna. Obecnie w Fortcie 52 1/2 mieści się wystawa stała, przedstawiająca historię wywózki w głąb ZSRR po wybuchu drugiej wojny światowej, a także losy Polaków, którzy po amnestii 1941 r. opuścili ZSRR.

Wywiady przeważnie przeprowadzane są na miejscu, w Krakowie, zdarza się jednak, że trzeba czasem udać się nieco dalej. Pracownicy i wolon-

¹ Do 2006 r. były to wyjazdy związane z projektem „Ziemie zachodnie jako przykład migracji ludności polskiej, niemieckiej i ukraińskiej w czasie i po II wojnie światowej”. Studenci przebywający na obozach naukowych w Oleśnicy, Szczecinku i Lidzbarku Warmińskim zebrali 150 wywiadów. Na podstawie tych relacji powstał film *Przesiedleni/Wypędzeni* w reżyserii Anny Kaszewskiej i Huberta Chudzio. W 2007 r. odbył się kolejny wyjazd. Tym razem tematem badań byli Łemkowie. Z obozu naukowego „Akcja «Wisła» we wspomnieniach Łemkowszczyzny” przywieziono 60 relacji.



Fort 52 1/2 „Skotniki” – siedziba Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń (fot. H. Chudzio)

tariusze zbierali relacje we Wrocławiu, Szczawnicy, Częstochowie, Leicester (Anglia), Nottingham (Anglia), Perth (Australia), Koja (Uganda). W ciągu dwóch lat działania ośrodka powstały trzy filmy dokumentalne i zorganizowano pięć wystaw fotograficznych. Warto też wspomnieć o tymczasowej ekspozycji w Muzeum Archeologicznym w Krakowie „Wyszli z ziemi niewoli. W 70. rocznicę układu Sikorski–Majski” w 2011 r. W roku 2012 Centrum było współorganizatorem konferencji naukowej w Namugongo (nieдалеko Kampali w Ugandzie) „Polscy Sybiracy w Afryce w latach 1942–1952”, w której udział wzięli: minister z Urzędu ds. Kombatantów Stanisław Jan Ciechanowski, minister Andrzej Kunert – sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Marek Ziółkowski – ambasador RP w Nairobi i tamtejszy konsul RP Katarzyna Jaworska.

W 2012 r. pod redakcją H. Chudzio została wydana publikacja pokonferencyjna pt. *Z mrozów Syberii pod słońce Afryki. W 70. rocznicę przybycia polskich Sybiraków do Afryki Wschodniej i Południowej*.

Obecnie Centrum realizuje projekt „5 miast – przykład europejskich miast po traumie masowych przymusowych migracji w czasie i po II wojnie światowej”, a w lutym 2013 r. odbyła się konferencja naukowa „Wojna i okupacja w pamięci i świadomości mieszkańców małego miasta”, na której zaprezentowano najnowszy film zrealizowany przez Centrum pt. *Miasta zagłady. Między Wieluniem a Złoczewem*. W kwietniu odbędzie się kolejny wyjazd do Wielkiej Brytanii. W Bradford i Leeds zbierane będą relacje Sybiraków – Polaków, którym nie było dane zamieszkać po wojnie w ojczyźnie. Na bieżąco są też przeprowadzane wywiady z osobami mieszkającymi w Polsce, a zwłaszcza w Krakowie i okolicach.

Na następnych stronach można przeczytać wspomnienia pani Barbary Kałużyńskiej, spisane na podstawie wywiadu, który w 2011 r. przeprowadzili w Perth Anna Hejczyk i Mariusz Solarz. Jest to tylko jeden z efektów działalności Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń. ■

W niewoli kazachstańskich stepów

Wspomnienia Barbary Kałużyńskiej

POLSKA RODZINA

Nazywam się Barbara Kałużyńska, z domu Horbaczewska. Urodziłam się 22 września 1929 r. w Warszawie. Miałam brata Macieja, który urodził się w 1932 r. w Gdyni. Moja mama Alicja, z domu Roman, jest warszawianką. Urodziła się 1 listopada 1900 r. Ukończyła seminarium nauczycielskie, ale nie uczyła. Podobnie jak mój tata, była pracownikiem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Mój ojciec, Antoni Horbaczewski, pochodził z polskiej rodziny zamieszkałej w Petersburgu.

W latach dwudziestych rodzice postanowili przyjechać do Polski. Zawsze czuli się Polakami i katolikami. Nasza rodzina przeprowadziła się do Gdyni, ponieważ mój tata został komisarzem rządu. Następnie mianowano go na stanowisko burmistrza Druskiennik, a na kilka miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej przeniesiono do Augustowa.

Przed wojną ukończyłam cztery klasy szkoły powszechnej. Moje dzieciństwo było bardzo szczęśliwe. Mieszkaliśmy w pięknej uzdrowiskowej miejscowości, mieliśmy cudowny dom, a na wakacje przyjeżdżała do nas rodzina. Miałam dużo koleżanek i nie było żadnych kłopotów... aż do wojny.

W 1939 r. skończyło się dzieciństwo. Moją mamę, brata, dziadków od strony ojca i mnie wojna zastała w Druskiennikach. Przeprowadzkę do taty do Augustowa zaplanowaliśmy na wrzesień.

ODGŁOSY WOJNY

Gdy wybuchła wojna, miałam dziesięć lat. Do dziś wspominam sierpniowe komunikaty radiowe i otaczającą nas nerwową atmosferę. Z początku wojny pamiętam bombardowanie Grodna, oddalonego od nas jakieś 40 km. Słyszeliśmy wybuchające bomby, ale jako dzieci nie zdawaliśmy sobie sprawy, co to jest.

Najbardziej utkwiły mi w pamięci wspomnienia związane z 17 września i wkrocze-



Barbara Kałużyńska w Perth, w Australii Zachodniej, 2011 r. (fot. M. Solarz)

niem Armii Czerwonej do Druskiennik. Przemarsz wojsk odbył się główną ulicą. To było straszne. Siedzieliśmy przy kolacji. Usłyszałam miarowy krok i odgłosy toczonych dział mniejszego kalibru. Okna mieliśmy zasłonięte. Potem było już bardzo ciężko. Zostaliśmy wyrzuceni z naszego mieszkania i przeniesieni do jakiegoś mniejszego na peryferiach Druskiennik. Mój brat ciężko chorował. Bez przerwy gorączkował.

Dwa miesiące po wybuchu wojny została otwarta w mieście szkoła. Zajęcia miały być prowadzone w języku białoruskim, z konieczności jednak mówiono do nas po polsku, gdyż większość z nas była Polakami (było też kilka dzieci litewskich). Języka białoruskiego uczono nas po trzy, cztery godziny dziennie. Tata, który przedarł się do nas z okupowanej przez Niemców Polski, został aresztowany 23 grudnia i osadzony w więzieniu w Grodnie, gdzie był przetrzymywany aż do marca. Moja mama jeździła do niego z paczkami. Zawsze otrzymywała pokwitowanie z podpisem męża. Pod koniec kwietnia 1940 r. nie mogła już oddać paczki, bo ojca wywieźli i słuch po nim zaginął. Do dziś nie znamy jego losów.

BYDŁĘCE WAGONY

13 kwietnia 1940¹ r. o pierwszej w nocy do naszych drzwi zastukał oficer z dwoma żołnierzami, uzbrojonymi w karabiny z bagnetami. Moja mama, która poznała język rosyjski jeszcze w szkole pod zaborami, zaczęła z nimi rozmawiać. Oficer prowadził konwersację w bardzo kulturalny sposób. Powiedział, że ojciec został wywieziony w głąb Rosji i mamy się z nim spotkać. Oznajmili, że za dwie godziny wyjeżdżamy i że pomogą nam się spako-

¹ Była to tzw. druga deportacja, w ramach której wywieziono rodziny policjantów, wojskowych (zamordowanych w Katyniu), wysokich urzędników państwowych, pracowników służby więziennej, działaczy społecznych, kupców i przemysłowców. Dużą część osób wywieziono do Kazachstanu i zatrudniono w kolchozach. W sumie wysiedlono około 61 tys. obywateli Drugiej Rzeczypospolitej.

wać². Mama pakowała rzeczy brata, a ja swoje. Bardzo dużo rzeczy zostało w domu, ale pozwolili nam brać, co chcemy, i to nam później uratowało życie. Przed samym wyjściem musiałam skorzystać z ubikacji. Jak wspomniałam, w nowych realiach mieszkaniowych warunki były straszne – toaleta była na zewnątrz. Odprowadził mnie tam jeden z żołnierzy, trzymając w pogotowiu broń. Na szczęście dziadkowie mieszkali osobno. Żołnierze chcieli, abym ich tam zaprowadziła, ale powiedziałam, że na pewno pomylę drogę. Dlatego dziadkowie zostali i całe szczęście, bo mama nie dałaby sobie rady z parą stosunkowo małych dzieci i dwójką starszusków. Załadowali nas do bydłowego wagonu. W środku znajdowali się już inni ludzie. Znaleźliśmy się koło dobrej znajomej naszej mamy, która w Rosji nam bardzo pomogła. W Druskiennikach staliśmy przez cały dzień, więc babcia zdążyła nam przynieść duży bochenek chleba i jeszcze coś innego do zjedzenia, a także to, co udało jej się wynieść z naszego mieszkania, bo już znaleźli się ludzie, którzy rabowali, co tylko się dało z naszego porzuconego dobytku.

W NIEWOLI KAZACHSTAŃSKICH STEPÓW

Po dwóch tygodniach, dokładnie 1 maja, dojechaliśmy na miejsce. To była północnokazachstańska obłast³, rejon kelerowski. Wyszadzili nas w samym środku stepu, gdzie wówczas leżało jeszcze pełno śniegu. W sumie było nas sześć rodzin, których nikt już nie chciał wziąć do

² Według wytycznych odnośnie do trybu wysiedlenia z 2 marca 1940 r. nieruchomości, a także przedsiębiorstwa osób wysiedlanych miały zostać skonfiskowane i przekazane władzy. Pozostałą część dobytku, zgodnie ze wspomnianą ustawą, można było zabrać ze sobą lub spieniężyć, jednak w ilości nie większej niż 100 kg na osobę. Przesiedleńcy mieli też prawo do jednego gorącego posiłku i 600 g chleba na osobę. Były to jednak tylko wytyczne, a o tym, jak było naprawdę i jakich dokonywano nadużyć, dowiadujemy się z relacji świadków.

³ Obłast – obwód, rejon (ros. *область*).



Świadectwo szkolne Barbary Horbaczewskiej (Kałużyńskiej) z rosyjskiej szkoły w Bohatyrówce

kołchozu⁴, więc kazano nam wsiąść na odśloniętą łorę i zawieźli nas do posiołka⁵, który się nazywał Bohatyrówka. Był to posiołek, gdzie znajdowali się Ukraińcy, Polacy i Rosjanie, kołchoz, w którym hodowano bydło i uprawiano pszenicę. Mieszkało tam sześć rodzin z „polskiej Ukrainy”, które przybyły tu w 1936 r.⁶ Właśnie ci ludzie zajęli się nami i zabrali nas do swoich domów. W chatach spało się na pod-

⁴ Rolnicza spółdzielnia produkcyjna, typowa dla ustroju ZSRR. Kołchozy zwykle zakładano na ziemiach przymusowo przejętych przez państwo.

⁵ Posiołek – osiedle, wioska.

⁶ Represje te objęły Polaków zamieszkujących teryny zachodnich obwodów Ukraińskiej SRR i Białoruskiej SRR po zakończeniu wojny z bolszewikami. W latach 1932–1939 dokonano deportacji, aresztowań i egzekucji. 28 kwietnia 1936 r. Rada Komisarzy Ludowych wydała uchwałę o likwidacji 15 tys. gospodarstw polskich i niemieckich – w sumie deportacją objęto około 45 tys. osób. W drugiej połowie 1936 r. przesiedlono około 14 tys. osób (w tym też osoby narodowości niemieckiej).

łodze. Mieszkałiśmy u Ukrainki z Charkowa. Na szczęście moja mama zabrała dla mojego brata łóżko polowe.

Codziennie odmawialiśmy modlitwy poranne i wieczorne. Pierwsze święta obchodziliśmy bardzo uroczystie, ponieważ przysła pierwsza paczka z Polski. Zrobiliśmy sobie wigilię. Oczywiście wszystko to odbywało się w domu, w którym mieszkaliśmy. Ukrainka, u której przebywaliśmy, ukrywała, że jest osobą wierzącą. Miała w domu ikonę, ale nad nią wisił portret Lenina, zaś z Kazachami mieliśmy stosunkowo mały kontakt. Warunki życia były okropne. To był step. Paliło się kiziakami⁷. Wielkie szczęście, że moja mama i jej koleżanka znały język rosyjski, bo takie osoby traktowano trochę inaczej. W kołchozie brakowało pracy, więc wszyscy, którzy przybyli z naszym transportem, musieli żyć z wymiany rzeczy przywiezionych ze sobą. Był chleb i mleko, czasem dostarczano

⁷ Kiziaci – krowi nawóz.

cukier, nie było za to mięsa i słodocy. Dzięki dużej ilości żywności, którą udało nam się zabrać, nie byliśmy głodni. Szczególnie chętnie wymieniano jedzenie za męską garderobę, dlatego mama oddawała rzeczy naszego ojca, którego cały czas próbowaliśmy odnaleźć.

Zaczęłam chodzić do czwartej klasy rosyjskiej szkoły. Naszą nauczycielką była Nina Malinowska, z pochodzenia Polka. Nie знаła języka polskiego, ale troszkę nas faworyzowała, nie zmuszając m.in. do antyreligijnych wystąpień. Początkowo nic nie rozumiałam, ponieważ nie znałam rosyjskiego. Dopiero po dwóch, może trzech tygodniach zaczęłam coś rozumieć. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, kiedy zaczęłam mówić tym językiem. Uczyla się bardzo dobrze. Dostałam nawet pochwalny list jako najlepsza uczennica na zakończenie czwartej klasy. W szkole chcieli ze mnie zrobić bolszewickę, ale mama na to nie pozwoliła. Tymczasem zachorowałam na koklusz, a brat się ode mnie zaraził. Mama starała się o leki uspokajające dla niego, a oni chyba dali mu wino. Brat usnął i już się nie obudził. Mógłby nie wytrzymać naszych dalszych przeżyć, więc może tak było lepiej. Pochowaliśmy go na stepie.

Oczywiście przez cały czas byliśmy pod nadzorem NKWD⁸, ale jakoś zostawili nas w spokoju. Trzeba było się tylko u nich meldować, jak chciało się wyjść z posiołka.

PRZEZ MĘKĘ DO WOLNOŚCI

Kiedy wybuchła wojna z Niemcami⁹, mama z koleżanką poszły do tak zwanego przedstawiciela¹⁰ i poprosiły o przeniesienie bliżej transportu kolejowego. Pozwolenie otrzymały. Pojechaliśmy zatem do rejonowej miejscowości, gdzie mama dostała pracę na kolei przy załadunku żwiru. Wa-

⁸ NKWD – Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (ros. Народный Комиссариат Внутренних Дел).

⁹ 22 czerwca 1941 r. Trzecia Rzesza Niemiecka rozpoczęła inwazję na ZSRR.

¹⁰ Przedstawiciel – przedstawiciel (ros. представитель).

gony były wielkie, łopaty duże i ciężkie, a mama była drobną osobą, więc nie była to dla niej łatwa praca. Następnie zajmowały się przygotowaniem baraków. Czyściły je, uszczelniały, przygotowywały dla następnych pracowników. Mama zarabiała niewiele, dlatego nadal żyliśmy z wymiany. Chleb był na kartki i trzeba było po niego stać w kolejce. Podczas gdy matki pracowały całymi dniami, starsze dzieci zajmowały się mniejszymi. Tam było dość dużo Polaków. Mieszkaliśmy w barakach. Później dowiedzieliśmy się o amnestii i tworzeniu wojska polskiego¹¹. Poinformowały nas o tym służby NKWD. Nie zrobiły tego jednak od razu. Zawiadomiono nas, że jesteśmy wolni i możemy jechać, gdzie chcemy, ale namawiano nas do pozostania i przyjęcia obywatelstwa rosyjskiego. Naturalnie nikt się nie zgodził. Zgromadziliśmy kilka rodzin, około trzydziestu osób, i udało nam się dla tej grupy zorganizować wagon towarowy, który został podczepiony do pociągu jadącego na południe, aby dostać się do polskiego wojska. Podróż trwała sześć tygodni i w końcu trafiliśmy do Taszkontu. Tam koczowaliśmy przez jakiś czas, a po uzyskaniu skierowania udaliśmy się do Dżabał-Abat, gdzie znajdowała się polska placówka¹². Podróż odbyliśmy normalnym pocią-

¹¹ 30 lipca 1941 r. został podpisany układ o przywróceniu stosunków dyplomatycznych między premierem Rządu RP na uchodźstwie Władysławem Sikorskim a ambasadorem ZSRR Iwanem Majskim. Na mocy późniejszego dekretu z 12 sierpnia 1941 r. obywatele polscy mieli prawo do opuszczenia miejsc, do których zostali zesłani. Mogli również podróżować po Związku Radzieckim z pominięciem terenów nadgranicznych, ogarniętych działaniami wojennymi, i miast pierwszej oraz drugiej kategorii. 14 sierpnia 1941 r. podpisano polsko-sowiecką umowę wojskową, a 19 sierpnia 1941 r. ustalono, że na terenie ZSRR zostaną stworzone dwie dywizje strzelców i jeden pułk zapasowy (około 30 tys. ludzi), a dowództwo armii będzie się mieścić w Buzułuku. Dowódcą powstałej armii został gen. Władysław Anders. Podczas grudniowego spotkania Stalina i Sikorskiego w 1941 r. ustalono, że Armia Polska będzie liczyć 96 tys. żołnierzy.

¹² Podczas rozmów prowadzonych przez Sikorskiego i Stalina, uwięzionych podpisaniem wspólnej deklaracji o walce z niemieckim napastnikiem, strona polska uzyskała zgodę na utworzenie na terenie ZSRR sieci delegatur ambasad RP. W styczniu 1941 r. obsadzono 21 delegatur.



Barbara Kałużyńska w Tengeru

giem. Tam wysłali nas do uzbeckiego kołchozu, gdzie były potwornie ciężkie warunki. Sami Uzbekcy głodowali, a my z nimi. Nawet nie było na co rzeczy wymieniać. W niedalekiej miejscowości stacjonowały 13 i 14 Pułk Piechoty dywizji wileńskiej. W najgorszym okresie, kiedy już prawie nie było co jeść, przyjechał do nas polski oficer, który dowiedziawszy się, że są tu Polacy, przybył do nas i namówił moją matkę i jej koleżankę na przejście 30 km do miejsca, gdzie stacjonowały pułki. Okazało się, że był to ksiądz Godlewski. Oznajmił, że jeśli uda nam się znaleźć mieszkanie, to postarają się, abyśmy z wojskiem opuścili Rosję. Matki nasze tak zrobiły i znalazły mieszkanie dla swoich rodzin. Przenieśliśmy się tam na własny koszt. Nie mieliśmy nikogo w wojsku ani osoby, która mogłaby pójść do wojska. Nasza znajoma zapisała się do PSK¹³. Na szczęście znalazł się tam porucznik Jarecki z Druskiennik, który wpisał na listę moją mamę jako kuzynkę. Byli też inni żołnierze, którzy nam pomagali, i w ten sposób udało nam się ewakuować. Mieszkanie było straszne, ale to nieważne. Powstały

pierwsze polskie szkoły, uczono nas w języku polskim. Byliśmy dokarmiani, a żołnierze oddawali połowę swoich porcji ludności cywilnej. Do Persji wyjechaliśmy pierwszym transportem, ale nie potrafię dokładnie powiedzieć, kiedy to było¹⁴. To była droga przez mękę. Pociągami bydłocymi wieziono nas do Krasnowodska, a tam musieliśmy przez 24 godziny czekać na rosyjski transportowiec. Byliśmy na jakiejś okropnej plaży, w potwornym upale, bez kropli wody, umierając z pragnienia. Przyjechali Rosjanie z beczką wody i brali rubla za szklankę. Moja mama w jakiś sposób zdobyła ją dla mnie. Na własne oczy widziałam, jak masa chorych ludzi umierała na plaży¹⁵. Jedna z naszych znajomych dostała ataku serca, ale jakoś doszła do siebie. Rano przyplłynął statek. Warunki na pokładzie również były

¹⁴ Pierwsza ewakuacja odbyła się w marcu i kwietniu 1942 r.

¹⁵ Wycieńczenie organizmów osób przebywających na zsyłce w Związku Radzieckim było przyczyną dużej śmiertelności podczas transportu podążającego na południe kraju i do Persji. Ludzie padali ofiarami chorób przewodu pokarmowego i nieznanymi chorobami egzotycznymi.

¹³ PSK – Pomocnicza Służba Wojskowa Kobiet. W całym Iranie zwerbowanych zostało ponad 6 tys. kobiet.

okropne. Tylko dwie ubikacje. Ludzie chorowali na dyzenterię i umierali. Pamiętam, jak mama napełniła dwulitrowy dzbanek wodą z beczek znajdujących się na pokładzie, a ja wypitałam prawie całą jego zawartość.

Przyplęliśmy do Pahlevi. Od razu szło się do odswzalni. Zabierali nam ubrania i palili. Wszystkim kobietom i dzieciom obcięto włosy. Miałam bardzo długie warkocze, a moja mama cały czas uważała, żebym nie złapała wszy. Dlatego nam głów nie ogolono, mama upierała się przy tym i oceniła to specjalna komisja, która pozwoliła nam zostawić nasze włosy. Spędziliśmy tam sześć tygodni. Dostawaliśmy suchy prowiant: chleb, marmoladę, żółty ser, masło w puszkach, a ci, co palili – jeszcze papierosy. Raz dziennie podawano zupę, gotowaną na bardzo tłustym baranie. Było to okropnie szkodliwe dla naszych pustych żołądków. Następnie udaliśmy się do Teheranu, gdzie w drugim obozie spędziliśmy pięć dni, aby potem ruszyć do Ahwazu. Przebywaliśmy tam przez jakiś czas. Mieszkaliśmy w okropnych warunkach, w dawnych stajniach, gdzie moja mama zachorowała na złośliwą żółtaczkę, więc trzeba było ją zabrać do

szpitala. Chciano mnie oddać do sierocińca i już z pierwszym transportem wysłać do Afryki¹⁶, ale uciekałam i schowałam się u mamy w szpitalu. Wyruszyliśmy następnym transportem. Mama wybrała Afrykę, ponieważ słyszała, że zostaną tam zorganizowane polskie szkoły, do których bardzo chciała mnie wysłać, żebym kontynuowała naukę, bo już i tak straciłam półtora roku. Najpierw jednak trafiliśmy do portu w Karaczi w Indiach, gdzie mieszkaliśmy w namiotach. Pamiętam, jak blisko obozu podchodziły szakale i wyły. Tam już była szkoła. Mie-

¹⁶ W 1942 r. odbyły się dwie ewakuacje polskiej armii z ZSRR na tereny Iranu; z polskim wojskiem podążali również cywile, których zgodnie z międzynarodowymi umowami umieszczono w Indiach (około 5 tys. osób), Nowej Zelandii (około 830 osób), Meksyku (około 1,5 tys. osób) i w Afryce, gdzie w 22 osiedlach stałych i przejściowych zamieszkało około 20 tys. Polaków. Mieszkali oni w Kenii, Ugandzie, Tanganice (dziś Tanzania), Rodezji Północnej (dziś Zambia), Rodezji Południowej (dziś Zimbabwe) i na terenie Związku Południowej Afryki (dziś Republika Południowej Afryki). W sumie w obu ewakuacjach opuściło ZSRR 116 543 ludzi, w tym 78 631 żołnierzy.



Liceum w Tengeru. W pierwszym rzędzie od lewej: ks. Antoni Wierzbński, Kazimierz Ossoliński, Wanda Dorosz, Feliks Dutczak. W drugim rzędzie ósma od lewej Barbara Kałużyńska



Występ dzieci z sierocińca – przedstawienie *Z biegiem Wisty*

liśmy grupę taneczną, która udała się z krakowiakiem do amerykańskiego obozu wojskowego. Wśród nich było dużo Polaków, którzy serdecznie nas witali i częstowali owocami, a my mieliśmy na sobie krakowskie czapeczki zrobione z papieru. Po sześciu tygodniach wypłynęliśmy holenderskim statkiem do Afryki Wschodniej.

PRAWIE JAK PRZED WOJNĄ...

Na statku były bardzo miłe warunki, moja mama całymi dniami grała w brydża. Przypłynęliśmy do portu Tanga w Tanganice, gdzie zostaliśmy podzieleni na dwie grupy. Pierwsza pojechała do Tengeru, a druga została jeszcze przez jakiś czas w Tandze. Śliczna miejscowość, mały port, przepiękna roślinność... Jak w bajce. Do Tengeru dojechaliśmy pociągiem. Był to 11 listopada 1942 r. Zachorowałam wówczas na świnkę, miałam przy tym wysoką gorączkę, więc po przyjeździe na miejsce zabrano mnie od razu do szpitala. Nie wiedziałam nawet, gdzie zamieszkała mama. Leżałam z dziećmi chorymi na koklusz. Trzymano mnie tam całe sześć tygodni. Pamiętam, że gdy zostałam wypisana, była szó-

sta rano i nie wiedziałam, dokąd mam iść. Osiedle było dość rozległe, wiedziałam tylko, że mama mieszka w czwartej grupie, ponieważ po przyjeździe mogła mnie odwiedzić tylko raz.

Zaraz poznaliśmy różne choroby, o których nie mieliśmy pojęcia. Były na przykład pchełki *jiggers*¹⁷, które dostawały się pod paznokcie. Miała z nimi problemy moja mama. Próbowwała je wyciągać, ale robiła to niedokładnie. Potem ropiały jej nogi i powodowało to straszny ból, tak silny, że nie mogła chodzić. Dopiero później doszła do siebie.

Mieszkaliśmy w domku dla czterech osób. Był okrągły, kryty bananowymi liśćmi. W środku były cztery łóżka plecione ze sznurów – bardzo wygodne, cztery materace, po dwa prześcieradła na jedno łóżko, a także garnek do gotowania, blaszany talerz, miseczka, nóż, widelec, łyżka dla każdej z czterech osób. Była również moskitiera, wiadro, miotła, stolik, cztery taborety i okno z drewnianymi okiennicami. Podłoga była bita.

¹⁷ *Jiggers* – pchła piaskowa o wielkości 1 mm, występująca w krajach tropikalnych. Samice składają jajeczka w skórce, powodując chorobę znaną pod nazwą tungoza.



Podczas szkolnej wycieczki

Przed domkiem znajdowały się cztery cegły, na których się gotowało. Początki były trudne. Potem wybudowano wspólną kuchnię z murowanymi piecami i płytami, na których można było gotować. Były też wspólne pralnie, ubikacje i prysznic. Dostawaliśmy dary z UNRRA¹⁸ i z Ameryki, przesyłali nam też polskie książki, podręczniki i ubrania, czasem zupełnie nowe.

Jeśli chodzi o religię, to początkowo modliliśmy się pod drzewem. Później wybudowaliśmy kościół¹⁹. Ściany do połowy były z kamienia, a dalej była bambusowa kratka; postawiliśmy również plebanię. Po otwarciu szkół do kościoła chodziło się ze swoimi klasami. Święta były

¹⁸ UNRRA – United Nations Relief and Rehabilitation Administration (Administracja Narodów Zjednoczonych do Spraw Pomocy i Odbudowy), organizacja powstała przy ONZ w 1943 r., która zajmowała się pomocą dla krajów uwalnianych spod okupacji, a także przebywających na terenach nigdy nieokupowanych przez wroga.

¹⁹ Kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli.

obchodzone bardzo uroczysto, była pasterka o dwunastej w nocy, rezurekcja o siódmej rano, suma, piękne nabożeństwa, które wzbogacał swoim śpiewem wspaniały chór. Podobnie było ze świętami państwowymi. Pamiętam bardzo uroczystą akademię, gdy rozpoczęło się powstanie warszawskie, zorganizował ją ks. Rogiński²⁰. Mieliśmy młodzieżową orkiestrę, którą prowadził pan Mikołaj Bejnar, a nasz chór jeździł z koncertami kolęd dla Anglików i innych szkół spoza naszego osiedla. Na apelach nigdy nie brakowało polskiej poezji i piosenki, a ksiądz Rogiński dbał również o przedstawienia o charakterze religijnym. Było kilka świetlic, w tym YMCA²¹ i świetlica harcerska, a oprócz tego każda grupa osiedla miała swoją własną świetlicę. Działała również sodalicja mariańska, do której należała większość osób. Wychowanie było bardzo religijne.

Rozwijało się również harcerstwo, mieliśmy cztery albo pięć drużyn zuchów. Odbywały się zbiórki, obozy harcerskie, dokładnie tak jak przed wojną. Kiedyś rozbiliśmy obóz na farmie u pani Trappe, po czym okazało się, że była to droga, którą chodzą słonie, ale na szczęście nic się nie stało. Innym razem zdawaliśmy na sprawności harcerskie. Leżałam w trawie i udawałam, że zemdlałam. Było to w nocy, w dżungli, nie mogłam zaświecić latarki, bo koleżanki same musiały mnie odnaleźć. Jakoś nie zastanawiałam się nad tym, że dookoła są węże i inne zwierzęta. Nasza harcmistrzyni nazywała się Wójtowicz, byłam w drużynie drugiej, a potem w pierwszej, gdy jednak przyszedł czas zdawania matury, musiałam zrezygnować.

Na osiedlu była wspaniała piekarnia, zakład krawiecki i szewski, mieliśmy też własną farmę. Miałam kotkę, która włóczyła się po całym Tengeru i miała dużo kociaków. Gdy wyjeżdżaliśmy,

²⁰ Ksiądz Piotr Rogiński.

²¹ YMCA – Young Men Christian Association (Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej) powstał w 1844 r. w Londynie; od 1918 r. prowadził też działalność w Polsce; od 1923 r. – jako Związek Młodzieży Chrześcijańskiej, do której mogli należeć wszyscy chętni bez względu na płeć. Głównym zadaniem organizacji było krzewienie patriotyzmu w duchu zasad chrześcijańskich.

moja mama dała dziesięć szylingów jakiemuś chłopcu, żeby ją zastrzelił. Nie chciałyśmy, żeby po naszym wyjeździe zdziczała i dobił ją jakiś Murzyn. Oprócz kotki przez pewien czas miałam małą Kajtusia, którą zakupiliśmy od Hindusa. Miała może dwa tygodnie. Zastrzelili jej matkę. Postarałam się więc o małą butelkę i smoczek, aby ją wykarmić. Mleko podgrzewałam nad lampą. Dopóki była mała, nie było z nią żadnych problemów, zresztą były wakacje. Gdy poszłam do szkoły, to musiałam malca przywiązać do drzewa. Bardzo tęsknił, więc oddałam go komuś.

Z Murzynami mieliśmy bardzo przyjazne kontakty, często pomagali na osiedlu, a na rynku kupowało się od nich owoce i mięso. Hindusi za to szybko nauczyli się porozumiewać po polsku, więc można było z nimi handlować bez znajomości angielskiego. Na wyjazdy do miasta Arushy dostawało się specjalną przepustkę, a dojeżdżało się tam podstawionym autobusem, który woził również pracowników. Z Anglikami nie mieliśmy bliższych kontaktów. Na samym osiedlu byli strażnicy. Zdarzały się kradzieże, które nasiliły się podczas likwidowania osiedla i wyjazdów, a także bójki młodych ludzi, którzy pędzili spirytus czy wódkę z bananów.

Jeśli chodzi o choroby, to oprócz wspomnianych *jiggers* były też muchy, które w ubraniach składały swoje jajeczka, więc po wysuszeniu trzeba było je dobrze wyprasować, bo inaczej dostawały się pod skórę, gdzie wylęgaly się robaki. Ludzie chorowali też na malarię, która miała kilka odmian. Najgroźniejsza była mózgowia, którą bardzo trudno było wyleczyć. Malaria mózgowia była przyczyną śmierci dwojga moich znajomych z gimnazjum: Haliny i Edmunda. Ja sama zachorowałam na malarię po maturze w 1948 r. i przez dwa dni byłam nieprzytomna.

Były trzy szkoły powszechne: męska, żeńska i mieszana. Było gimnazjum ogólnokształcące, matematyczno-przyrodnicze, krawieckie i gospodarcze. Moja mama pracowała w szkole powszechnej, przede wszystkim uczyła języka polskiego. Zarabiała niewiele, bo gdy po zdaniu matury zaczęłam pracę, moje dochody były wyższe. Po przybyciu do Tanganiki poszłam do szó-



Obóz harcerski

stej klasy szkoły powszechnej i ukończyłam ją w ciągu kilku miesięcy, potem rozpoczęłam gimnazjum ogólnokształcące i zrobiłam cztery klasy liceum. Dyrektorką szkoły była moja wychowawczyni Wanda Dorosz, jednocześnie nauczycielka historii. Z księży pamiętam Franciszka Dzikusko, naszego katechetę i nauczyciela łaciny. Potem przyjechał ks. Godlewski, dzięki któremu udało nam się opuścić Rosję, a po nim ks. Wińczowski²², którego imienia nie pamiętam. Był jeszcze ks. Piotr Rogiński, a pod koniec naszego pobytu przyjechał ksiądz z Ameryki, mój katecheta, który uczył mnie angielskiego i doprowadził do matury. Chemii uczył pan Hackede, profesor Dutczak był od matematyki i fizyki, łaciny uczył też profesor Ossoliński, języka polskiego uczyła pani profesor Skórska²³, a matematyki Jerzy Golcz. W szkole graliśmy także w siatkówkę, mieliśmy bardzo dobrą drużynę piłki nożnej, spotykaliśmy się w świetlicach. By-

²² Chodzi o księdza Franciszka Wińczowskiego, który wcześniej działał również w osiedlu Masindi w Ugandzie.

²³ Kazimiera Skórska.

ło bardzo przyjemnie. Był profesor od matematyki, który na początku dawał ocenę niedostateczną, więc cała grupa, około czteroosobowa, brała u niego korepetycje i wtedy była w jakiś sposób faworyzowana. Jeśli ktoś miał ocenę dostateczną, to znaczyło, że był prymusem. Pamiętam też, jak podczas katechezy w pierwszej klasie gimnazjalnej ks. Rogiński wyrzucił mnie z sali, bo powiedziałam, że wierzę w reinkarnację. Wtedy dużo na ten temat czytałam. Wówczas moja wychowawczyni, a zarazem dyrektorka, która spotkała mnie przed klasą, po moich wyjaśnieniach kazała mi wrócić na lekcję. Następnego dnia książd był nieco naburmuszony, bo rozmawiał z panią dyrektorką i oznajmił, że mogę zostać na zajęciach, ale stopnia żadnego mi nie wystawi, a ze sprawowania otrzymam ocenę dostateczną. Na osiedlu mieliśmy też radio, a wszelkie komunikaty były nadawane przez głośniki. Jeden znajdował się koło kościoła, a drugi przy RKO²⁴. Komunikatów słuchaliśmy raz dziennie, były o Monte Cassino, powstaniu warszawskim i wielu innych rzeczach, wszyscy byli przejęci i reagowali bardzo patriotycznie. Pamiętam, jak Polskę sprzedali – Jałtę²⁵, linię Curzona. Zaraz jak o tym usłyszeliśmy, ks. Rogiński zaintonował pieśń *Z dymem pożarów*. W szkole, w ramach akcji „Polscy żołnierze na froncie”, wymienialiśmy korespondencję z walczącymi. Ja sama pisałam do kilku żołnierzy, z niektórymi utrzymywałam kontakt dość długo, bo do samego wyjazdu. Potem to się skończyło. Organizowano też wycieczki krajoznawcze do Ngorongoro, wodospadów i innych miejsc.

W 1948 r., na przełomie czerwca i lipca, zdałam polsko-angielską maturę. Zdawaliśmy ją ze

²⁴ RKO – Referat Kulturalno-Oświatowy.

²⁵ Od 4 do 11 lutego 1945 r. trwała konferencja Wielkiej Trójki – Churchilla, Roosevelta i Stalina – w Jałcie. W sprawie Polski ustalono wówczas, że granice wschodnie zostaną wytyczone zgodnie z linią Curzona (za którą uznano również sowiecko-niemiecką granicę z 28 września 1939 r.), z pewną korektą na korzyść Polski; nie określono granicy zachodniej. Stalin poruszył też kwestię Rządu Tymczasowego w Polsce i przekształcenia go w Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej.

wszystkich przedmiotów, ale jeśli się miało powyżej oceny dobrej, to ograniczało się ich liczbę do dwóch ustnie i pisemnie. Osoby z oceną dobrą musiały zdawać egzamin z czterech przedmiotów, a z oceną dostateczną ze wszystkich. Nasza matura została przyspieszona, bo zaczęły się wyjazdy do Anglii²⁶. W związku z tym roczny materiał musieliśmy przerobić w cztery i pół miesiąca. Miałam wtedy osiemnaście lat i żeby nie zasnąć nad książkami, nauczyłam się pić kawę i palić papierosy. Do egzaminu podeszło 30 osób: dwóch chłopców i 28 dziewcząt. Zdali wszyscy. Ja zdawałam historię, język polski i angielski, a ponieważ miałam raczej bardzo dobre stopnie, to do ustnej matury mogłam wybrać dwa przedmioty – wybrałam język polski i angielski. Do dziś pamiętam pytania: wpływ roku 1848 na epokę pozytywizmu i życie socjalne w Anglii. Egzamin odbywał się w sali YMCA, a tematy zostały przysłane z Nairobi²⁷. W komisji był delegat rządu, pan Szczepański²⁸, ks. Wargowski i profesorowie, którzy mnie nie uczyli.

Po maturze od razu dostałam pracę w Arushy. Przez trzy, może cztery miesiące ręcznie kopiowałam plany budowy nowego hotelu Safari House. Następnie byłam zatrudniona jako recepcjonistka, ale zrezygnowałam z tej pracy po trzech dniach, ponieważ dostawałam jednoznaczne propozycje od Anglików, co mnie ubodło bardzo. Ponieważ znałam język angielski, otrzymałam pracę w biurze komendanta obozu. Był to typowy Anglik, ale praca biurowa bardzo przyjemna. Później przeniesiono mnie do kwatermistrzostwa. Kwatermistrzem był pan Schacht, Austriak, bardzo sympatyczny, miał syna w moim wieku, a mnie traktował jak córkę. Ja zajmowałam się kwatermistrzostwem angielskiej części obozu, a koleżanka polskiej. Do

²⁶ Do Anglii można było się udać w ramach akcji łączenia rodzin, jeżeli członek rodziny był wojskowym i po zakończeniu działań wojennych zamieszkał na terenie Wielkiej Brytanii.

²⁷ W Nairobi mieścił się polski ośrodek administracyjny.

²⁸ Przewodniczący Państwowej Komisji Egzaminacyjnej Seweryn Szczepański.



Wycieczka do Ngorongoro

pomocy przysługiwał mi Murzyn. Przynosił obiady, chodził na rynek, kupował owoce. Dostawał za to kilka szylingów, a raz na trzy miesiące parę szortów i koszulę. Pracowałam też u prawnika, pana Kastebau, jako tłumaczka.

W POSZUKIWANIU DOMU...

W końcu trzeba było opuścić Afrykę. Moja mama, która miała blisko pięćdziesiąt lat, wybrała Australię. Przyjechała komisja, robiła badania, wywiad itd. Ponieważ byłam młoda, silna i znałam angielski, mogłam zapracować na mamę i dlatego zostałam przyjęta²⁹. Większość naszych znajomych też wybrało Australię.

Wyruszyliśmy do Mombasy, gdzie przez dwa lub trzy dni czekaliśmy na kolejną grupę, tym razem z Koji. Następnie przez 12 dni płynęliśmy amerykańskim transportowcem³⁰. Traktowani byliśmy strasznie źle. W kajutach było po kilka-

dziesiąt osób, jedzenie podłe, wszyscy na statku musieli pracować, nie wolno było wchodzić nam do salonu. Ludzie chorowali, moja mama miała chorobę morską. Pracowałam w kwatermistrzostwie, robiłam listę osób wysiadających we Fremantle i listę bagaży. Strasznie uważano, by młode kobiety nie miały kontaktu z *marines*, bo nie tylko marynarze z nami płynęli, ale młode kobiety, jak chciały sobie znaleźć..., to znalazły sobie. W końcu jednak ludzie się zbuntowali i posłaliśmy do kapitana. Pierwszym oficerem był Borkowski, powiedzieliśmy, że nie jesteśmy bydlęmi, tylko cywilizowanymi ludźmi. Po naszej interwencji stosunki się poprawiły.

Dopłynęliśmy do Fremantle, zobaczyłam, jak to wygląda, i rozplakałam się. Powiedziałam mamie, że nie wysiadam. Parę odrapanych domków i to wszystko. Dalej pojechaliśmy do Cunderlin. Wsadzono nas do pociągu. Tam wisiał worek z wodą pitną. Dostaliśmy też po jednej pomarańczy i jabłku na drogę. W strasznym upale jechaliśmy przez jakieś sześć godzin. Na miejscu byliśmy około szóstej wieczorem. Zobaczyliśmy kolorowe domki i dużo ogródków, więc pomyśleliśmy, że nie jest tak źle, ale w Cunderlin było zupełnie inaczej: jedna ulica, jeden hotel, parę sklepików i nic więcej.

²⁹ Kraje, które przyjmowały wysiedlonych Polaków, stawały pewne warunki, m.in.: wiek, liczba osób w rodzinie i osób zdolnych do pracy.

³⁰ Był to statek o nazwie „General Langfitt”, który do brzegu Australii Zachodniej przybił 14 lutego 1950 r., gdzie w porcie Fremantle wysiadło 1180 Polaków.

Autobusami przetransportowano nas na dawne lotnisko. Przygotowano dla nas baraki kryte blachą. Było wówczas jakieś 40°C. Proszę sobie wyobrazić, jak te baraki były nagrzane! Dostałyśmy się do baru dla kobiet, gdzie było jakieś 30 łóżek, pościel i nic więcej. Zaraz podano kolację: gorące australijskie kiełbaski z potwornie niedobrym sosem, biały chleb i marmoladę pomarańczową. Upał straszliwy, w ogóle nie mogłyśmy jeść. Na trzeci dzień zatrudniono mnie jako tłumaczkę. Wzięłyśmy sobie do pomocy koleżankę. Miałyśmy sympatycznego szefa. W pokoiku miałam szafkę, stolik i dwa łóżka.

Od 1951 r. poprawiły się warunki w barakach. Tymczasem mama dostała pracę jako sprzątaczką i pomywaczką w hotelu. Miała ciężką pracę i trudne warunki, ale bez pozwolenia nie można było nam zmieniać pracy, musieliśmy brać to, co nam zaoferowano. Wraz z koleżanką szukałyśmy w Perth mieszkania dla mamy. Zarabiałam trzy i pół funta tygodniowo. Po opłaceniu wszystkiego niewiele mi zostawało. Mój szef pomógł mi zmienić pracę, by być bliżej mamy. Kopiowałam pisma. Nie podobała mi się ta praca, była nudna, więc jak porozmawiałam o tym z szefem, ministrem zdrowia, to przeniósł mnie na stanowisko sekretarki.

W 1952 r. wyszłam za męża, a mężatkom nie wolno było pracować dla rządu federalnego, więc musiałam poszukać czegoś w resorcie prywatnym. Mój mąż walczył w powstaniu warszawskim, następnie służył w 2 Korpusie i po wojnie osiadł w Anglii, a później zdecydował się na wyjazd do Australii.

Australijczycy mieli pretensje do nas, że bieramy im pracę. Gdy rozmawialiśmy wśród Polaków w naszym ojczystym języku, czasem krzyczyli, żeby mówić po angielsku, nieraz wyrażając się przy tym wulgarnie. Niewiele wiedzieli o Pol-

sce, zdawali sobie sprawę, że jest taki kraj i tyle, dlatego pytali, czy mamy normalne domy i czy niedźwiedzie chodzą po ulicach naszych miast. Jeśli chodzi o australijskie jedzenie, to brakowało wędlin, były tylko kiełbasy i biały chleb. Mieli dziwne przepisy handlowe, na przykład w niektórych sklepy były otwarte, ale nie można było kupić cukru, mąki i wielu innych rzeczy, które były zamknięte w szafce. Polacy dorabiali się dosyć szybko, pracowali i oszczędzali, żeby kupić domek. Nie chodziliśmy na zabawy czy do pubów. W ciągu paru lat każdy miał swój dom czy samochód, ale pracowały na to całe rodziny i dlatego też mieszkańcy Australii nie patrzyli na nas przychylnym okiem.

Aby dostać obywatelstwo, trzeba było mieszkać w Australii przez pięć lat. Ja otrzymałam je w 1957 r. i od tego czasu nie mieliśmy już żadnych problemów. Potem postaraliśmy się o obywatelstwo polskie i mieliśmy podwójne.

Do Polski nie mieliśmy do kogo wracać. Cała moja rodzina zginęła podczas wojny. Za to mój mąż miał matkę i siostrę. Udało mu się je odwiedzić w 1971 r. Po wojnie babcia napisała do niego list, aby nie wracał, dlatego został w Anglii. On, tak jak ja, urodził się w Warszawie, on szedł przez Niemcy, a ja przez Rosję. Ja do Polski pojechałam w 1972 r., wtedy po raz pierwszy zobaczyłam swoją teściową. Następnie odwiedziliśmy nasz kraj w 1976, 1979 i 1985 r., potem jeździliśmy co dwa, trzy lata. Ostatni raz byliśmy w 1994 r. Nasze dzieci mówią po polsku, ale wnuki już nie. Po przejściu na emeryturę myśleliśmy o tym, żeby wrócić do Polski, ale musielibyśmy zostawić tu syna z jego żoną i nasze wnuki. Dlatego ograniczyliśmy się tylko do wyjazdów, ale trwały one zazwyczaj trzy, cztery miesiące. Zwiedziliśmy prawie całą Polskę. Moja mama zawsze chciała wracać do Warszawy, bo dla mamy Polska to była Warszawa. ■

JACEK CHROBACZYŃSKI

Szkoła, edukacja, nauczyciele i uczniowie w okupowanym Krakowie 1939–1945

Zajęcie Krakowa 6 września 1939 r. przez armię niemiecką całkowicie zmieniło dotychczasowe życie jego mieszkańców, władz, a także krakowskich szkół, nauczycieli i uczniów.

Zaskoczenie, chaos, niepewność, wielka migracja/ucieczka, śmierć, ból i strach – te uczucia zagościły w sercach niemal wszystkich krakowian. Ważnym komponentem tego „syndromu wrześniegowego” były nie tylko okoliczności klęski państwa i społeczeństwa, ale również jego tempo, a przede wszystkim niezwykle brutal-

ność niemieckich agresorów, szczególnie wobec bezbronnej ludności cywilnej. Społeczeństwo miasta, podobnie jak i kraju, już w pierwszych dniach okupacji zrozumiało, że pompatyczne hasła w rodzaju „nie oddamy guzika”, „zwycięstwo będzie, bo musi być nasze”, „Bóg z nami” nie miały żadnego realnego odzwierciedlenia, że były tylko „nadmuchaną propagandówką”, w skrajnie nieodpowiedzialny sposób przekazywaną obywatelom. Niestety, spora część polskiego społeczeństwa uwierzyła w zapewnienia



17 sierpnia 1940 r. okupanci niemieccy zniszczyli pomnik Adama Mickiewicza na Rynku Głównym w Krakowie. To jedno z wielu działań prowadzonych przez hitlerowców przeciwko materialnym przejawom polskiej kultury narodowej

rządu i dlatego wrześniowe doświadczenie było tak bolesne i traumatyczne.

Wrzesień przyniósł wydarzenia heroiczne – obronę Westerplatte i Warszawy, bitwy nad Bzurą, Mokrą i Mławą, ale też ucieczkę z obłożonego kraju władz, prymasa, a przede wszystkim Wodza Naczelnego, i to niemal z pola bitwy. Tu, nad Wisłą, nie lubiło się i nie lubi takich wodzów. Podkreślam te elementy, bo na długo zapadły w pamięć zbiorową polskiego społeczeństwa.

Nowa wojenna sytuacja dla polskiego przedwojennego systemu szkolnego oznaczała, również w Krakowie, dramatycznie wyniszczającą niemiecką politykę i praktykę okupacyjną oraz zdeterminowaną postawę obrony i oporu niemałej części społeczności miasta.

Te dwa elementy („dwa światy”, jak je opisywał Curzio Malaparte, gość Hansa Franka, generalnego gubernatora rezydującego na Wawelu) stanowiły istotę systemu okupacyjnego oraz istotę postaw w rozważanym tu kontekście – przede wszystkim środowiska uczniowskiego, nauczycielskiego i akademickiego oraz sporej części społeczeństwa w latach 1939–1945. Mówiąc o społeczeństwie, mam tu na myśli także rodzinę, organizacje nauczycielskie i młodzieżowe, partie polityczne działające w konspiracji, czasami struktury wojskowe itp. Procesy i relacje zachodziły zarówno pomiędzy nimi (wrogość i nienawiść), jak i w poszczególnych podsystemach: okupant – okupowani. Szkoła polska, szerzej – polski system oświatowy, w okresie okupacji niemieckiej funkcjonowała wewnątrz jednego i drugiego podsystemu (szkolnictwo jawne – dozwolone przez okupanta, tajne nauczanie – tajny system szkolny), ale też i pomiędzy tymi podsystemami. Z jednej bowiem strony, okupant starał się osiągnąć zakładane cele: zniszczyć społeczeństwo polskie jako naród, całkowicie wyeliminować niektóre grupy narodowościowe i społeczno-zawodowe (Żydzi, Roma-Sinti, homoseksualiści), uzyskać nową przestrzeń życiową (*Lebensraum*), z drugiej zaś – polskie NIE, raczej powszechne i zdeterminowane, oznaczało nie tylko walkę, opór, ale przede wszystkim postawę z jej najważniejszym kontekstem – traktowaniem okupacji jako przejściowej niedoli i niepowodzenia, które

w ostatecznym „rozliczeniu z Niemcami” okaza się jednak zwycięskie. Szkoła, edukacja, nauczyciele i uczniowie, ich intelektualne i społeczne otoczenie w tym NIE odegrać musiały rolę szczególną, wyróżniającą. Rozumieli to również Niemcy. Stąd w polityce i praktyce okupacyjnej zwrócenie uwagi na szkolnictwo, wychowanie, środowisko nauczycielskie (inteligencję) – zamknięcie szkół średnich i wyższych, *Ersatz* w postaci szkoły okupacyjnej, martyrologia. To dlatego szkolnictwo, instytucjonalnie i społecznie, a także narodo- i patriotycznie mobilizowało i integrowało zarówno nauczycieli, jak i uczniów oraz studentów, ale również ich rodziny, a w konsekwencji nie małą część społeczeństwa – niemal wszystkie środowiska, także i te, które do września 1939 r. nie zawsze korzystały w pełni z dobrodziejstw systemu oświatowego.

Dla Krakowa, a tym samym dla tutejszego szkolnictwa, okres, o którym mowa, to przede wszystkim sytuacja szczególna, wynikająca ze zorganizowania w mieście „stolicy” *Generalgouvernement*. Żadne inne miasto w GG nie było w takim stopniu ogniwem pośrednim pomiędzy tzw. ziemiami wcielonymi do Rzeszy a GG. „Stołeczność” krakowska a stołeczność warszawska, mimo że Niemcy pozbawili Warszawę tych atutów, to dwie nieporównywalne sytuacje. Warszawiacy dopiero gdy zawitali do okupowanego Krakowa, zaczęli rozumieć, czym w rzeczywistości była ta krakowska „stołeczność”, nie tylko dla okupanta, ale przede wszystkim dla mieszkańców miasta. Dzieje krakowskiego szkolnictwa powszechnego, zawodowego, średniego i wyższego, a także szerzej – systemu edukacji, dzieje środowiska nauczycielskiego i uczniowskiego, to funkcja tych ogólnych zjawisk lat 1939–1945. To również ważna składowa „okupacji dnia powszedniego”¹, ale i pozytywnie postrzeganej perspektywy końca wojny, zwycięstwa nad Niemcami, niepodległego bytu, a w nim – demokratycznej szkoły.

Dlatego dla krakowskiego środowiska oświatowego w okresie wojny i okupacji najważniej-

¹ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1988.

sze wydawały się już na początku, a jak się miało okazać – były obecne przez wszystkie lata okupacji następujące zagadnienia:

1. Szkolnictwo było funkcją systemu społeczno-politycznego w rozumieniu zarówno polityki okupanta (szkolnictwo jawne), jak i polskiego państwa podziemnego (szkolnictwo tajne) najważniejszej struktury społeczeństwa okupowanego.

2. W czasie okupacji niemieckiej znacznie bardziej niż w czasie pokojowym zauważalne było zintegrowane istnienie *iunctim* triady: społeczeństwo – nauczyciele – uczniowie. Częścią tego procesu była również szkoła jawna, dopuszczona przez okupanta, tj. szkolnictwo powszechne i zawodowe. Choć znacznie ograniczone programowo, wychowawczo i erudycyjnie, pozostawało jednak przez wszystkie lata okupacji szkołą polską, z polskimi uczniami i nauczycielami (choć pod nadzorem niemieckim), myślącą, czującą po polsku. To warte podkreślenia, szczególnie na tle na przykład prasy niemieckiej wydawanej w języku polskim, słusznie określanej jako „gadzinowa”. Szkoła jawna nigdy takiego epitetu w okresie okupacji niemieckiej nie otrzymała.

3. Postawa obywateli warunkowała w dużym stopniu zarówno pracę szkolnictwa jawnego, jak i – przede wszystkim – tajnego nauczania.

4. Środowisko nauczycielskie ówczesnego Krakowa skupiało zarówno miejscowych nauczycieli (sytuacja typowa), ale też w niemałym stopniu przybyszów z innych regionów kraju – uciekinierów, wypędzonych, przesiedlonych. Razem, wsparci dodatkowo przez różne odłamy inteligencji krakowskiej: pracowników nauki, prawników, inżynierów, urzędników, osoby duchowne itd., stworzyli niezwykle środowisko społeczno-zawodowe, trwałą wartość w postawach, zachowaniach i nastrojach społeczeństwa okupowanego miasta, „stolicy” GG.

5. Tajne nauczanie (tajny system szkolny) było jedną z najistotniejszych form antyhitlerowskiej aktywności o charakterze edukacyjnym oraz wychowawczym i zarazem kulturowym, prowadzoną przede wszystkim w ramach i strukturach

polskiego państwa podziemnego. „Uczyło”, ale też i wychowywało, a przede wszystkim kształtowało charaktery, postawy i zachowania, w następstwie zaś – świadomość państwową i narodową, z silną ekspozycją przejściowości stanu okupacji i perspektywy powojennej („co i jak po wojnie”, wreszcie „kto”), również w zakresie szkolnictwa, oświaty, wychowania.

Dlatego istotą tego okresu, zarówno w systemie oświatowym, jak i w okupacyjnej codzienności, a także wyrazem szczególnej postawy i odpowiedzialności nauczycieli oraz środowiska społecznego w Krakowie, rodziny, instytucji, w tym przede wszystkim struktur polskiego państwa podziemnego, było tajne nauczanie, szczególnie na poziomie gimnazjalnym, licealnym i wyższym. Jego źródłem był niewątpliwie czynnik bieżący, okupacyjny, ale też czas dwudziestolecia międzywojennego – odbudowy państwowości, a w niej polskiego (już nie zaborczego) systemu oświatowo-wychowawczego, nie tylko w sensie struktury, ale i wartości. Trzeba tu mocno i zdecydowanie zaakcentować, że nie był to wszak system sprawiedliwy społecznie, wykluczał bowiem olbrzymią rzeszę potencjalnych uczniów z powodu zmonopolizowania szkoły średniej przez miasto, co utrudniało dostęp do edukacji olbrzymiej masie dzieci chłopskich.

Tajna szkoła – jak się miało okazać – w dużym stopniu wyrównała te „rachunki krzywd”, o których jeszcze przed wojną pisał dziś niesłusznie wykluczony świetny poeta Władysław Broniewski. Nauczanie, dzięki nauczycielom, determinacji środowiska, a także postawie sporej części anonimowych organizatorów kompleatów, już w okresie okupacji „trafiło pod strzechy”. To zupełnie nowa jakość społeczna, wynik nie tylko radykalizacji, ale przede wszystkim demokratyzacji postaw społecznych i weryfikacji stosunku do autorytarnego systemu („reżimu sanacyjnego”) sprzed wybuchu wojny. Dlatego komplety gimnazjalne i licealne, konspiracyjni nauczyciele skupieni wokół nich, a z czasem i struktury państwa podziemnego stanowią o obliczu tego okresu, doświadczenia i sukcesu wobec niemieckiej polityki okupacyjnej.

Z tego powodu tajna szkoła, oddziałując zarówno przez nauczanie i wychowanie (w tym pracę samokształceniową) w szkole oraz poza nią, a także przez ochronę i podtrzymywanie życia kulturalnego uczniów i nauczycieli, tworzyła w podziemiu istotną płaszczyznę odzyskania tych utraconych przejściowo (w co raczej wierzono dość powszechnie przez wszystkie lata okupacji) celów. Płaszczyzną zaś spajającą cele, zadania i postawę ideową był aspekt społeczny konspiracji oświatowej, ujawniający się szczególnie przez powszechne popieranie akcji tajnego nauczania i innych form podziemnego ruchu oświatowego, a w konsekwencji – państwa podziemnego. Akceptacja tej formy konspiracyjnej aktywności jako jednej z ważniejszych dziedzin działalności państwa podziemnego wiązała się też ze zjawiskiem szerszym – z dość powszechną, choć nie bezkrytyczną, akceptacją tego państwa.

System, o którym mowa, nie objął oczywiście całej krakowskiej młodzieży w wieku szkolnym. Nie było to możliwe. Konspiracja, także i oświatowa, choć okupant dość sporo o niej wiedział, miała też swoje wymagania i wewnętrzną dyscyplinę. Objęła jednak dużą część środowisk dotąd często demonstrujących ambiwalentny stosunek do inteligencji i elity, takich jak na przykład środowisko robotnicze (krakowski Ośrodek Tajnego Nauczania nr 11). Było to dość cenne, szczególnie w perspektywie powojennej, gdy bilans okupacyjny okazał się niezwykle dramatyczny również w krakowskim środowisku akademickim, nauczycielskim i uczniowskim.

Dopełnieniem tajnego systemu szkoły średniej w Krakowie był Tajny Uniwersytet Jagielloński. Był to ewenement, przede wszystkim z uwagi na Sonderaktion Krakau z 6 listopada

1939 r. – aresztowanie i uwięzienie krakowskich luminarzy nauki. Ale mimo to, a może raczej właśnie po to, by zatrzeć traumę Sonderaktion, środowisko UJ aktywnie włączyło się w akcję tajnego nauczania. Tajny uniwersytet był dobrze zorganizowany, aktywny nie tylko na polu dydaktyki, ale i pracy naukowej, współdziałając w konspiracji z Polską Akademią Umiejętności. Inne ważne dopełnienie tej akcji stanowiło środowisko kościelne (krakowska Kuria Metropolitalna i osobiście arcybiskup Adam Stefan Sapieha, rzeczywisty przywódca polskiego Kościoła katolickiego w okresie wojny). Kraków stał się też przyjaznym zapleczem dla środowisk edukacyjnych wypędzonych z tzw. ziem wcielonych do Rzeszy, ze stołecznej, powstaniowej (1944), zniszczonej Warszawy oraz ze zrabowanych przez Związek Sowiecki przy współdziałaniu sojuszników: Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Kresów Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej.

Dane szacunkowe wskazują, że przez ten w miarę zintegrowany w Krakowie system tajnego nauczania, funkcjonujący w strukturze polskiego państwa podziemnego, przeszło łącznie (szkolnictwo powszechne, zawodowe, gimnazjum, liceum i komplety uniwersyteckie) kilka tysięcy uczniów i studentów oraz kilka setek nauczycieli i pracowników nauki. Dzięki temu i pomimo niemałych ofiar Kraków – „stolica” GG – odegrał zarówno w konspiracji w ogóle, jak i w konspiracji oświatowej rolę szczególną, zarówno przez swą komplementarność (wszystkie szczeble edukacji), walory kadry nauczającej, polityczno-intelektualne zaplecze społeczne poszczególnych środowisk, jak i przez aktywną samoobronę przed bandyckimi poczynaniami okupanta niemieckiego. ■

TOMASZ SZYGULSKI

Kompania Gerarda Woźnicy „Hardego”

Teren Śląska podczas drugiej wojny światowej nie sprzyjał działaniom partyzanckim. Systematyczny rozwój kopalń i przemysłu powodował karczowanie lasów, co mocno ograniczało możliwości taktyczne militarnych formacji nieregularnych. Sama tzw. niecka węglowa, czyli śląskie zagłębie przemysłowe, jako teren walk nie wchodziło w ogóle w rachubę. Większe obszary leśne występowały jedynie na południu – w powiatach olkuskim, zawierciańskim i lublinieckim. Komendant „Walter” podaje, że „latem 1944 r. w Okręgu Śląskim około 1000 ludzi znajdowało się w kompleksach leśnych”¹. Pomimo tego na obszarze Śląska i Zagłębia działały duże oddziały partyzanckie. Jednym z największych był oddział o kryptonimie „Surowiec”. Powstał on z konspiracyjnego pułku „Srebro” Gwardii Ludowej PPS-WRN (Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość) latem 1943 r., w wyniku akcji scaleniowej Armii Krajowej. Batalion partyzancki „Surowiec” otrzymał nazwę Oddziału Rozpoznawczego 23 Śląskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (OR 23 DP AK). Dzielił się on na kompanie: por. Stanisława Wencla „Twardego”, ppor. Gerarda Woźnicy „Hardego” i por. Rutkowskiego „Boruty”.

Teren operacji partyzanckich oddziału Gerarda Woźnicy „Hardego” był specyficzny. Powiat olkuski leżał na terenach częściowo włączonych do Rzeszy, a częściowo wchodzących w skład Generalnego Gubernatorstwa. Zimą

1943 r. „Hardy” na miejsce postoju wybrał wioskę leżącą na północ od Olkusza – Góry Bydlińskie. Obszar pagórkowaty, mocno zalesiony, położony z dala od głównych szlaków komunikacyjnych nadawał się idealnie do akcji dywersyjnych. Nie chcąc narażać miejscowej ludności na represje ze strony okupanta, wiosną 1944 r. przystąpiono do budowy obozu w sąsiednich lasach majątku Pilica.

13 czerwca 1944 r. „Hardy” wykonał z dwoma plutonami pierwszy większy rajd na terenie przygranicznym. Niestety, duże zgromadzenia partyzantów i bardzo dobrze rozbudowana siatka informacyjna okupanta spowodowały szybkie wykrycie oddziałów. „Hardy” postanowił podzielić plutony na trzy grupy. Z pierwszą poszedł sam, dokonując ataku na leśniczówkę Niemca Henkego, skąd zabrano broń i przeszukano biuro. Druga grupa udała się w stronę Bukowna, lecz tam stwierdzono koncentrację większej liczby samochodów niemieckiej żandarmerii. W tych warunkach plutonowy „Stal” zrezygnował z napadu na posterunek żandarmerii i oddalił się do leśnego obozu. Trzecia grupa plutonowego „Gruszki” stoczyła walkę w miejscowości Biała z żandarmerią, wspartą samochodem pancernym. Podporucznik „Hardy” otrzymał informacje od swoich grup na temat stoczony walki oraz o planowanej obławie na jego oddziały. Postanowił wyruszyć w rejon Błojca, gdzie partyzanci zakwaterowali się w stodole gospodarza Kozickiego. Niestety, we wsi przebywał konfident, który zauważył partyzantów i zaalarmował Niemców. Ci otoczyli stodołę i otwarli ogień z karabinów maszynowych. Zwar-

¹ Z. Walter-Janke, *W Armii Krajowej na Śląsku*, Katowice 1986, s. 79.



Batalion „Surowiec” OP 23 DP AK

ty pierścień niemiecki wokół budynku nie dawał szans na ucieczkę. Pomimo zaskoczenia i silnego ognia partyzanci zorganizowali obronę i nie dopuszczali Niemców w pobliże zabudowania. Około godziny siódmej hitlerowcy otrzymali posiłki i granaty zapalające. Efekt był natychmiastowy: stodoła stanęła w ogniu. Dym i żar zmusił jednak Niemców do rozluźnienia pierścienia oblawy. „Hardy” wydał rozkaz przebiccia się przez linię wroga, ustalił miejsce zbiórki i kolejność opuszczania stodoły. Tak relacjonował tamte wydarzenia:

Teraz przyszła kolej na mnie. Znalazionym w stodole kamieniem zamarkowałem wyrzut granatu, co na moment uciszyło najbliższe stanowiska niemieckie. Wskoczyłem w wrót i zawadziwszy butem o wystającą korzeń, upadłem jak długi. I to mnie uratowało, gdyż oddane w moją stronę serie z pistoletów maszynowych uszkodziły tylko płaszcz i umundurowanie. Wczołgałem się z powrotem do stodoły, a po chwili jednym susem przeskoczyłem zagajnik i znalazłem się w życie obok Stanisława Płonki i Jana Jandy².

Straty, jakie w tym rajdzie poniósł oddział partyzancki, to sześciu zabitych i czterech rannych. Niemcy natomiast stracili dwóch żołnierzy, a siedmiu zostało rannych. Po walce hitlerowcy w odwecie spalili wieś i wymordowali większość mieszkańców³.

² G. Woźnica, *Oddział „Hardego”*, Warszawa 1981, s. 48.

³ Tamże, s. 50.

Warto omówić jeszcze trzy akcje bojowe „Hardego”: uderzenie na Wolbrom, przeprowadzenie oddziału z Gór Bydlińskich na Podhale i bitwę pod Harbutowicami.

„Hardy” zaatakował Wolbrom nocą z 25 na 26 lipca 1944 r. Niemcy zgromadzili siły w liczbie 600 ludzi (żandarmeria i wojsko). „Hardy” zaatakował 160 ludźmi. Wehrmacht nie kwapił się z interwencją, a żandarmeria zabarykadowała się w swym gmachu, przyjmując pozycję obronną i prowadząc silny, ale nieskuteczny ogień z broni maszynowej. Gestapo z pobliskiego Miechowa nie przysłało posiłków, ponieważ nie uwierzyło w meldunek o zajęciu Wolbromia, podejrzewając, że jest on fałszywy i ma na celu wyprowadzenie Niemców z ich własnej placówki. Gerard Woźnica pisze w swojej książce:

W akcji tej nie ponieśliśmy żadnych strat, natomiast zdobyliśmy sześć furmanek cennego dla nas obuwia i materiałów oraz piętnaście furmanek różnych artykułów żywnościowych⁴.

Inną akcją „Hardego” było przejście oddziału z ziemi olkuskiej na Podhale, ponieważ dalsze przebywanie dużego oddziału na terenach Rzeszy lub pogranicznych terenach Generalnego Gubernatorstwa było niemożliwe⁵. Narastały kłopoty z wyżywieniem partyzantów, wzmagало się również zagrożenie ze strony coraz liczniej-

⁴ Tamże, s. 80.

⁵ Z. Walter-Janke, dz. cyt., s. 111.



Kompania Baonu „Surowiec”, sierpień 1944 r.

szych patroli niemieckich. Podporucznik „Hardy” zdawał sobie sprawę z czekających go trudności. Teren był gęsto zamieszany, przecinała go Wisła, którą trzeba było przekroczyć⁶. Niemcy próbowali rozpoznać ruchy oddziału, wykorzystując do tego celu również lotnictwo. Mimo obław i zastawionych pułapek „Hardy” zdołał wykonać to trudne zadanie. Oddział, liczący 200 partyzantów, dotarł szczęśliwie na Podhale i rozwinął swoją działalność w trójkącie Myślenice–Kalwaria Zebrzydowska–Rabka. Sam przemarsz trwał od 11 do 23 października 1944 r. Do oddziału dołączyli również partyzanci działający na tamtych terenach.

Najważniejszym starciem oddziału „Hardego” była bitwa w lasach Gościbia w okolicach Harbutowic. Siły niemieckie Woźnica ocenił na około 3000 ludzi. Liczył się z tym, że Niemcy, mając pod ręką oddziały frontowe, zorganizują w najbliższym czasie dużą obławę. W środę 10 stycznia 1945 r. padły pierwsze strzały. Woj-

ska niemieckie zaczęły formować pierścień wokół obozu, lecz oddział partyzancki był na to przygotowany i czekał już na swoich stanowiskach. „Hardy” pisał po latach:

Od wschodu i zachodu broniły dostępu do niego dwa głębokie i urwiste wąwozy. Od południa chroniło nas strome i bardzo trudne do podejścia zbocze. Najłatwiej dostępny dla atakujących był odcinek północny przy styku dwóch potoków⁷.

Niemcy mieli pięciokrotną przewagę liczebną i doskonale uzbrojenie. W niecałą godzinę przerwali pierścień obronny przedpoła. Oddziały wycofały się do obozu, gdzie na przygotowanych wcześniej stanowiskach rozpoczęła się druga część obrony. Dobra organizacja partyzantów zaskoczyła Niemców, którzy stracili ciężki karabin maszynowy wraz z pełną skrzynią amunicji, trzy pistolety maszynowe i 11 karabinów. Zdobyte tak liczne uzbrojenie podbudowało partyzantów moralnie. Odparli natarcie ze wschodniego

⁶ Tamże, s. 112.

⁷ G. Woźnica, dz. cyt., s. 164.

wąwozu i od strony polany. Po chwilowym wytchnieniu Niemcy zaczęli ostrzeliwać obóz z granatników i moździerz. Ogień nie był celny i nie spowodował większych strat. Kolejne trzy ataki wojsk nieprzyjaciela nie przyniosły żadnych efektów. „Hardy” był jednak świadomy swojego położenia. Wiedział, że amunicja niedługo się skończy, a na pomoc wypoczętych posiłków mogą w tym starciu liczyć tylko Niemcy.

Jedynym wyjściem było przebić się przez otaczający nas pierścień nieprzyjaciela pod osłoną nocy. Sygnalizację świetlną Niemców znaleźliśmy – ujawnił ją ranny esesowiec. [...] W niecałą godzinę kolumna stała gotowa do marszu. Rannych umieściliśmy na koniach w środku kolumny. Ruszyliśmy. Kilkunastocentymetrowa warstwa świeżego śniegu tłumila kroki. Wszędzie cisza – partyzanci przeszli już dobrą szkołę, nie trzeba było ich pouczać. Każda rakietka powodowała wstrzymanie ruchu. Wymieiliśmy jedno, potem

drugie skupisko nieprzyjaciela. Wyraźnie słychać było gardłowe głosy Niemców i szelest słomy, bo Niemcy, jak zwykle wygodni, zwieźli ją na stanowiska. Szliśmy jak duchy. [...] Niemcy nic nie słyszeli – a może nie chcieli słyszeć? Dostali przecież w ciągu dnia tęgiego tupnia⁸.

Niemcy zastali obóz pusty i 12 stycznia wycofali się w stronę Myślenic. Straty, jakie ponieśli, były ogromne – 93 zabitych i 120 rannych. Liczby te są pewne, bo miejscowa ludność została wykorzystana do transportowania zabitych i ciężko rannych. W oddziale „Hardego” było trzech zabitych i 14 rannych. Bitwa pod Harbutowicami uchodzi za szczytowe osiągnięcie ppor. Gerarda Woźnicy, który wykazał w niej talent znakomitego dowódcy. ■

⁸ Tamże, s. 167–168.

Fotografie pochodzą z publikacji: G. Woźnica, *Oddział „Hardego”*, Warszawa 1981.

KAMIL STASIAK

Niebo w ogniu

Alianckie samoloty nad Małopolską

Powstanie warszawskie trwało już ponad dwa tygodnie, gdy 16 sierpnia 1944 r. z włoskich baz lotniczych po raz kolejny mieli wystartować polscy, brytyjscy i południowoafrykańscy piloci. Na pokładach 18 samolotów znajdowały się zaopatrzeniowcy dla walczących Polaków. O tym, jak niebezpieczna była to misja, przekonało się aż siedem załóg, które nad ranem 17 sierpnia nie powróciły na Półwysep Apeniński. Sześć samolotów zakończyło lot we współczesnych granicach administracyjnych Małopolski.

Zajęcie części Włoch przez wojska alianckie pozwoliło na otworzenie południowego korytarza lotów z zaopatrzeniem dla Armii Krajowej. Nowa trasa była krótsza i bezpieczniejsza niż ta wiodąca z Wielkiej Brytanii. Pozwalała także na objęcie zrzutami większego obszaru ziem polskich oraz ułatwiała zaopatrywanie jugosłowiańskiej partyzantki Josipa Tity. 30 lipca Special Operations Executive (SOE) wysłała do swojej placówki we Włoszech depeszę dotyczącą prawdopodobieństwa wybuchu powstania powszechnego w Polsce¹. Tymczasem na terenie Warszawy nie było jeszcze stanowisk, które mogłyby służyć transportowi lotniczemu². Ope-

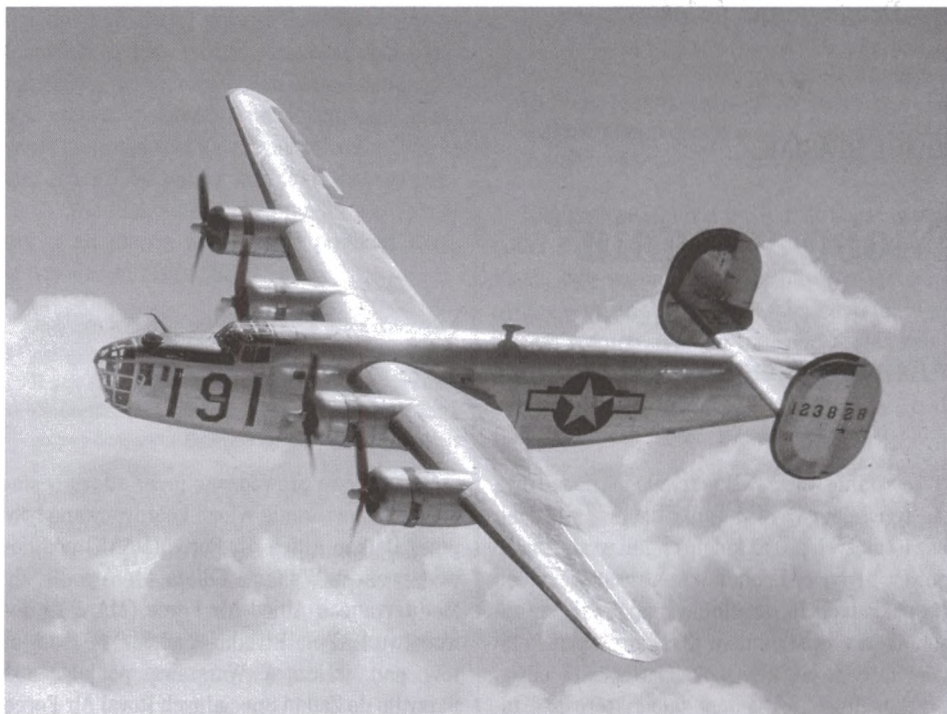
racje zrzutowe prowadzone przez oddziały stacjonujące na terenie Włoch koordynowane były przez Balkan Allied Air Force (BAAF) pod dowództwem sir Williama Elliota, które podlegały Mediterranean Allied Air Force (MAAF) i dowództwu RAF na Bliskim Wschodzie³. Trud lotów nad walczącą Warszawą podjęły: 334 Skrzydło do Zadań Specjalnych Royal Air Force (RAF), polska 1586 Eskadra do Zadań Specjalnych oraz 2 Skrzydło SAAF (South African Air Force).

W pierwszą noc po wybuchu powstania nad centralną Polskę wyruszyły samoloty, które już wcześniej były przewidziane do wykonania zadania. Leciąły one na wyznaczone placówki, z których najbliższa oddalona była od Warszawy o 60 km. W kolejnych dniach w wykonaniu zadania przeszkodziła pogoda. Gdy 4 sierpnia trafiła się okazja realizacji lotu, wstrzymał go MAAF. Decyzję motywowano tym, że cel jest znacznie łatwiejszy do osiągnięcia przez lotnictwo radzieckie. Powstańcy jednak nie mogli liczyć na wsparcie ze wschodu. Radzieckie wojska powietrzne nie tylko nie zrzucały zaopatrzenia, ale i nie starały się przechwycić lub zniszczyć stacjonujących na Okęciu niemieckich bombowców, które atakowały Warszawę. Mimo zakazu polskie załogi dokonały zrzutów w nocy z 4 na 5 sierpnia 1944 r. Akcja zrzutowa prze-

¹ „Studium Polski Podziemnej”, Londyn, sygn. Sk. 16/9-Sam. Ref. „S” O.VI Szt.N.W. Dziennik czynności mjr. Jazwińskiego, s. 302.

² Depesza Lawiny do Hańczy 1472 z 29 VII 1944 r., [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. IV, Londyn 1970, s. 24.

³ N. D. Orpen, *Lotnicy 44. Na pomoc Warszawie*, przeł. B. Maliborski, Warszawa 2006, s. 170.



Consolidated B-24 Liberator w barwach USAAF (za: Wikipedia)

biegała opieszale zapewne z przyczyn politycznych. Dopiero od 12 sierpnia, w wyniku interwencji Churchilla, loty odbywały się co noc⁴.

Do zadania przewidzianego na noc z 16 na 17 sierpnia wyznaczono 19 samolotów. Sześć z nich należało do polskiej 1586 Eskadry, cztery – do 148 Dywizjonu RAF, trzy – do 178 Dywizjonu RAF i sześć – do 31 Dywizjonu SAAF. Stacjonowały one w bazach na terenie kompleksu lotniczego Foggia. Były to lotniska Amendola, Celone i Foggia. Polskie załogi startowały z najbardziej oddalonego od celu Campo Casale pod Brindisi. Bazujące tam załogi wylatywały niemal wprost na Morze Adriatyckie, gdyż brzeg stanowił zakończenie drogi startowej. Załogi te latały na czterosilnikowych bombowcach brytyjskiej (Handley Page Halifax) i amerykańskiej (Consolidated B-24 Liberator) produkcji. Przed

lotem odbywało się spotkanie w sali operacyjnej, które tak wspominał Leszek Owsiany:

– Celem dzisiejszej operacji nocnej będzie Warszawa i Puszcza Kampinoska – tymi słowami rozpoczął oficer intelligence odprawę załóg. Na ścianie wisi mapa Europy, a pośrodku niej widnieje w czerwonym kole Warszawa. Obok mapa Warszawy z naniesionymi terenami, znajdującymi się w rękach powstańców. – Trasa dowolna, według uznania załogi z uwzględnieniem omijania nowych punktów obrony artylerii przeciwlotniczej i rozmieszczenia niemieckich eskadr nocnych myśliwców, wszystko to naniesione na mapie operacyjnej według najnowszych informacji wywiadu. Godzina startu dowolna, lecz nad celem musicie być pomiędzy dwudziestą czwartą a drugą, by uniknąć w drodze powrotnej ataku niemieckich myśliwców nad Węgrami i Jugosławią. Pamiętajcie, że o czwartej dwadzieścia wstaje słońce – zakończył oficer⁵.

⁴ K. Bieniecki, *Lotnicze wsparcie Armii Krajowej*, Kraków 1994, s. 275.

⁵ L. Owsiany, *Ewa leci do Warszawy*, „Skrzydłata Polska” 1957, nr 8, s. 24.



Handley Page Halifax (za: Wikipedia)

Między godziną 19 a 20 alianckie samoloty wzniosły się w powietrze. Maszyna dowodzona przez kpt. naw. Franciszka Omylaka z powodu awarii silnika została zmuszona do pozostania na lotnisku. Pozostałe bombowce, załadowane zasobnikami i paczkami, nad wodami Adriatyku skierowały się w stronę Albanii, skąd brały kurs na Warszawę. Po niecałych trzech godzinach lotu nad Campo Casale pojawił się Halifax JP-254 „D”, pilotowany przez st. sierż. Mouldera (imię nieznanne). Maszyna ta musiała zawrócić z powodu awarii sztucznego horyzontu. Po ponad dwóch godzinach załogi przelatywały nad Dunajem⁶ w pobliżu Nowego Sadu. Poprzedniej nocy samoloty ze zrzutami dla powstańców nie poniosły strat. Tym razem Luftwaffe była jednak lepiej przygotowana. W okolicach Tarnowa rozmieszczono niemieckie stacje radiolokacyjne, które naprowadzały samoloty Messerschmitt Bf 110 i Junkers Ju 88.

⁶ K. Bieniecki, dz. cyt., s. 261.

Około północy samoloty przekroczyły Karpaty. Pierwsza załoga, która została wytropiona przez myśliwiec Luftwaffe, dowodzona była przez mjr. I. J. M. Odendaala. Pierwszy pilot Liberatora EW-248 „P” przed wojną był farmerem. W 31 Dywizjonie SAAF dosłużył się stopnia majora i miał już na koncie jeden lot nad walczącą Warszawą⁷. Bombardierem południowoafrykańskiego Liberatora był plut. G. T. Robinson z RAF-u. Nagle rozpoczęła się dość długa wymiana ognia między myśliwcem Luftwaffe a strzelcami pokładowymi EW-248 „P”. Świadcami pojedynku była załoga ppłk. Rautenbacha. Pokład bombowca zajął się ogniem i Odendaal wydał rozkaz opuszczenia samolotu. Drugi pilot kpt. J. J. C. Groenweld chwycił swój spadochron, w tym momencie jednak maszyna eksplodowała. Lotnik ze spadochronem w rękę znalazł się w powietrzu. Zdążył go założyć, po czym łagodnie opadł na ziemię. Był on jedynym

⁷ N. D. Orpen, dz. cyt., s. 131.



Messerschmitt Bf 110 G, nocny myśliwiec (źródło: Bundesarchiv, Bild 101I-360-2095-23/Wanderer, W/CC-BY-SA)

członkiem załogi, który przeżył. Noc spędził opatulony w spadochron. Nad ranem zakopał go i ruszył w stronę zabudowań. Próby porozumienia się z miejscowymi po angielsku, niemiecku, a w końcu nawet w języku afrikaans okazały się daremne. Dopiero kolejna osoba zaprowadziła lotnika do dyrektora pobliskiej szkoły w Ostrowie. Za jego pośrednictwem Groenweld został przekazany polskim partyzantom, dzięki którym trafił do szpitala polowego AK w majątku Nagorzany⁸. 10 września do 31 Dywizjonu SAAF dotarła informacja o ocaleniu lotnika⁹. Po dojściu do zdrowia chciał on przystąpić do ruchu oporu, uznano jednak, że ze względu na nieznaną znajomość języka polskiego i warunki klimatyczne (zbliżała się zima) nie jest to wskazane. Gdy w styczniu Armia Czerwona zajęła okolicę, Groenweld został przekazany Rosjanom i przez Odessę wrócił do Włoch.

Pozostałe alianckie maszyny zdołały dotrzeć nad Warszawę i wykonać (niestety, z różnym

powodzeniem) zrzuć. Czekala ich jeszcze trudna droga powrotna. Największe kłopoty ponownie zaczęły się nad Małopolską. Jeszcze w drodze do celu por. pil. Leszek Owsiany, lecący Halifaxem JP-220 „C”, został „złapany” przez światła czterech reflektorów, jednak zdołał im umknąć. Szczęście opuściło załogę, gdy nad Bochnią dopadł ich nocny myśliwiec. Owsiany tak relacjonował to wydarzenie:

Nagle odczuwam duży wstrząs samolotem, szarpnięcie wolantem do przodu, widzę błysk na szybach kabiny. Maszyna gwałtownie przechodzi do lotu nurkowego. Chwytam wolant i natychmiast zostaje mi wyszarpnięty do przodu. Maszyna nabiera szybkości. Przy pomocy drugiego pilota (dwuster) udaje się nam samolot wyprowadzić do łagodnego opadania, lecz nie możemy doprowadzić maszyny do horyzontu. W słuchawkach cisza, rozumiem – telefon pokładowy uszkodzony. Straciliśmy około tysiąc stóp. Więc ziemia jest niedaleko. Oceniam sytuację, pozostaje jedno wyjście. Krzyczę do drugiego pilota: Skakać!!!¹⁰

Większość załogi opuściła pokład, za wyjątkiem pilota oraz tylnego strzelca pokładowego.

⁸ *Patron Szkoły*, <http://sp.ostrow.org.pl/patron> (dostęp: 3 II 2013 r.).

⁹ K. Bieniecki, dz. cyt., s. 261.

¹⁰ L. Owsiany, dz. cyt., s. 25.



Junkers Ju 88 (źródło: Bundesarchiv, Bild 1011-433-0881-25A/Peteril/CC-BY-SA)

Po wykonaniu pełnego zwrotu Owsiany zdołał przymusowo wylądować uszkodzonym samolotem we wsi Dębina, został jednak poważnie ranny. Brak możliwości ucieczki spowodował, że jako jedyny trafił do niewoli. Skacząc, zginął radiotelegrafista por. pil. Stefan Bohanes. Pozostałych sześciu członków załogi przejęła AK. W ramach planowanej operacji „Most-V” zamierzano przerzucić ich drogą lotniczą do Włoch, postępy Armii Czerwonej sprawiły jednak, że ów manewr okazał się niepotrzebny¹¹.

Los kolejnej polskiej załogi był jeszcze bardziej tragiczny. Nie wiadomo, gdzie dokładnie został zrzucony ładunek Liberatora EW-275 „R”. Pilotował go kpt. Zygmunt Pluta, który miał już okazję wykonywać zrzuty dla powstańców. Pozostałe załogi 1596 Eskadry widziały, że w rejonie Nowego Sącza wybuchł samolot. Dokładniej zdarzenie widziała załoga z SAAF mjr. Greindla. O godzinie 2.19 w nocy EW-275, oświetlony przez flary, został ostrzelany przez myśliwiec

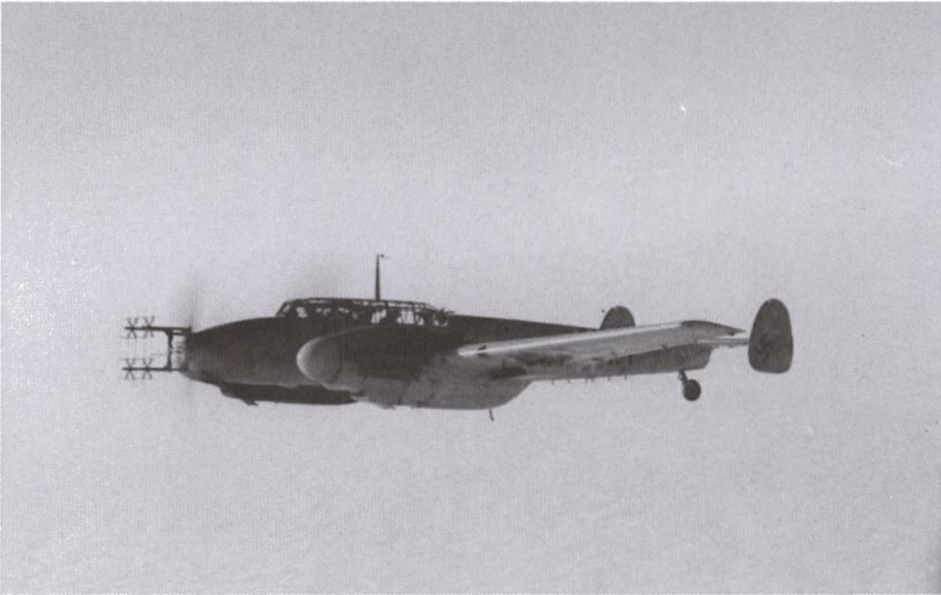
Luftwaffe, a płonący wrak spadł na ziemię¹². Tuż nad jednym z pól w okolicy Olszyny maszyna eksplodowała, rozrzucając ciała załogi. Odnalezione ślady pozwoliły na określenie tożsamości jedynie pięciu członków załogi. Pierwszy pilot i mechanik pokładowy pozostali niezidentyfikowani¹³.

Również Brytyjczycy nie uniknęli strat tej pechowej nocy. W załodze Liberatora KG-933 „P”, należącego do 178 Dywizjonu RAF, stanowisko nawigatora zajmował mjr J. P. Liversidge, a radiooperatora – kpt. A. Hammett, obaj z Royal Australian Air Force. Samolot, pilotowany przez kpt. W. D. Wrighta, dokonał udanego zrzutu na placówkę „Nida” 504. I tu ponownie świadkiem nieszczęścia maszyny byli południowoafrykańscy lotnicy z załogi mjr. Greindla. O godzinie 2.27 w okolicy Krakowa KG-933 „P” został

¹² Tamże, s. 259.

¹³ *Historia jednej ze zrzutowych nocy – czyli mity i błędy*, <http://www.sekowa.info/index.php?go=17&id1=3&ido=168> (dostęp: 1 II 2013 r.).

¹¹ K. Bieniecki, dz. cyt., s. 258.



Messerschmitt ME 110 G-4 z zestawem anten radarowych na dziobie (źródło: Bundesarchiv, Bild 1011-659-6436-12/Grosse, Helmut/CC-BY-SA)

„złapany” w stożek reflektorów, a następnie dostał się w ogień artylerii przeciwlotniczej. Trafiony bombowiec stanął w płomieniach, po czym spadł na krakowskie Zabłocie¹⁴. AK przejęła rannego australijskiego radiotelegrafistę i zajęła się nim¹⁵. Pozostałym członkom załogi nie udało się przeżyć katastrofy.

Ostatnimi ofiarami tej nocy byli członkowie dwóch załóg południowoafrykańskich. Obie wykonały swoje zadanie, w drodze powrotnej zostały jednak zlokalizowane przez niemieckie myśliwce. Liberatora EW-161 „M” pilotował kpt. Gordon Lawrie, który w nocy z 13 na 14 sierpnia latał już nad Warszawą i zrzucał zasobniki na plac Krasieńskich¹⁶. W jego załodze było trzech Brytyjczyków: plut. A. M. Bonney, st. sierż. R. Zambira i sierż. G. Swift, dwaj piersi byli strzelcami pokładowymi, a ostatni bombardierem. Ich maszyna została zaatakowana w okolicach Tarnowa

przez dwa samoloty Luftwaffe. Liberator rozbił się w okolicy wsi Łysa Góra, po czym wybuchł. Miejscowa ludność odnalazła jednego z martwych lotników, reszta załogi zginęła w płonącym wraku samolotu. Kapitan L. C. Allen był kolejnym dowódcą, który miał już doświadczenie w lotach nad walczącą Warszawą. Dwie noce wcześniej, zrzucając zasobniki na plac Krasieńskich, jego Liberator EV-941 „Q” został oświetlony przez flary i dostał się w ogień małokalibrowej artylerii przeciwlotniczej, która podziurawiła prawe skrzydło. Allen był wtedy świadkiem, jak inny Liberator z 178 Dywizjonu RAF zapalił się i spadł na ziemię¹⁷. Teraz sytuacja załogi EV-941 „Q”, którym ponownie leciał południowoafrykański pilot, była równie trudna. Maszyna zaatakowana przez myśliwiec rozbiła się pod Krakowem, we wsi Kocmyrzów-Luborzyca. Wszyscy członkowie załogi zginęli. Nawigatorem w załodze Allena był por. Eric Benjamin Horton Impey (1918–1944), który przed wstąpieniem do służby uczył się w cenionym Diocesan College w Kapsztadzie, miał też

¹⁴ K. Bieniecki, dz. cyt., s. 260.

¹⁵ Depesza Lawryna do Warty i Jutrzenki 1741 z 31 VIII 1944, [w:] *Armia Krajowa...*, dz. cyt., s. 244.

¹⁶ K. Bieniecki, dz. cyt., s. 245.

¹⁷ Tamże, s. 251.



Stacja radarowa typu „Würzburg” zainstalowana na terenie Francji (źródło: Bundesarchiv, Bild 1011-615-2460-31/Zwirner/CC-BY-SA)

dobre wyniki w sporcie¹⁸. 16 sierpnia uczynił w notesie (pozostawionym w bazie) ostatni wpis, którego fragmenty warto tutaj przywołać:

O Panie mój, dziś w nocy lecieć mam
Lecz zanim w niebo wzbiję się
Z czią kłękam przed Twym tronem
Gdzie zawsze wieczny spokój jest
[...]
Leć dzisiaj ze mną w morzu chmur
Bądź przy mnie cały czas
Pokieruj każdym moim krokiem – zanim go zrobię
Hen, tam wysoko – w blasku gwiazd
[...]
A jeśli przyjdzie zginąć mi
Zamknij na zawsze oczy me
Ześlij mi śmierć chrześcijanina
W Twe ręce składam życie swe.

przełożył Piotr C. Śliwowski¹⁹

Straty poniesione w nocy z 16 na 17 sierpnia były ogromne. Niemcy zniszczyli prawie 40% wysłanych maszyn. Z tego powodu BAAF zawiesiła dalsze loty nad Warszawę. Wyjątek stanowiła polska 1586 Eskadra²⁰, która do 28 sierpnia niemal noc w noc pojawiała się nad stolicą, dostarczając zaopatrzenie.

Tymczasem powstanie warszawskie nadal było przedmiotem sporów pomiędzy polskim rządem emigracyjnym, Wielką Brytanią, Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Dopiero w drugiej połowie września nad zniszczonym miastem pojawiły się samoloty z czerwonymi gwiazdami. 18 września zasobniki spadły również z maszyn z białymi gwiazdami. Amerykańska misja Frantic VII była najbardziej masową formą wsparcia powstańców. Została zorganizowana tak późno, ponieważ długo oczekiwano, aż Stalin wyrazi zgodę, by amerykańskie maszyny mogły lądować na

¹⁸ N. D. Orpen, dz. cyt., s. 131.

¹⁹ Tekst, zatytułowany *Modlitwa lotnika*, znajduje się na stronie internetowej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Luborzycy (<http://www.luborzycyca.eu/>; dostęp: 1 II 2013 r.).

²⁰ „Studium Polski Podziemnej”, Londyn, sygn. Sk. 16/9-Sam. Ref. „S” O.VI Szt.N.W. Dziennik czynności mjr. Jaźwińskiego, s. 310.



Generał broni William Elliot (1896–1971)

terenach zajętych przez Armię Czerwoną. Wielkie poświęcenie załóg, w których skład wchodziłi lotnicy z całego świata, nie mogło już jednak przynieść spodziewanego efektu. W nocy z 2 na 3 października bohaterska Warszawa skapitulowała...

Pamięć o załogach, których loty zakończyły się w nocy z 16 na 17 sierpnia 1944 r., żyje przede wszystkim w lokalnych społecznościach, tworząc część ich świadomości historycznej. Uwidacznia się to w miejscach pamięci o rozmaitym charakterze. Są to: pomniki, symboliczne miejsca pochówku, tablice o charakterze upamiętniającym i informacyjnym. W Ostrowie, gdzie rozbił się EW-248, szkoła nosi imię Lotników Alianckich. Najszerzej zakrojonym projektem jest pomysł usytuowania na krakowskim Zabłociu modelu Liberatora KG-933 w skali 1 : 1, na którego realizację trzeba będzie jeszcze poczekać²¹. Jak dotąd, głównym miejscem upamiętnienia załóg walczących tamtej nocy nad Małopolską pozostaje kwatery żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, gdzie spoczywają wszyscy, którzy wówczas polegli²². ■

²¹ *Na pomnik liberatora poczekamy jeszcze parę lat*, <http://www.gazetakrakowska.pl/artykul/294195,krakow-na-pomnik-liberatora-poczekamy-pare-lat,id,t.html?cookie=1> (dostęp: 3 II 2013 r.).

²² Kontrowersje dotyczą pierwszego pilota i mechanika z polskiego Liberatora KG-275, którzy polegli w Olszynie razem z resztą załogi, podczas gdy wcześniej błędnie sądzono, że zginęli kilkadziesiąt kilometrów dalej, w Banicy. Pomyłka wynikała z błędnego przekonania, że ich maszyna rozbiła się dopiero tam, podczas gdy zakończyła ona lot już w Olszynie.

ARTUR JACHNA*

O silnikach samolotowych w zbiorach Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

Silnikiem lotniczym nazywamy urządzenie będące źródłem napędu statków powietrznych. Problemem, przed którym stanęli pierwsi konstruktorzy, było nadanie im niezbędnej siły nośnej. Bracia Wilbur i Orville Wright rozwiązali ten problem, stosując mały i lekki silnik napędzający

zespół śmigieł, które wirowały w płaszczyźnie pionowej z przodu samolotu. Wytwarzany przez nie ruch powietrza do tyłu powodował powstawanie siły skierowanej przeciwnie, popychającej samolot do przodu, a określanej mianem ciągu. W pierwszych samolotach używano silników tłokowych, o konstrukcji zbliżonej do stosowanych w ówczesnych samochodach. Kolejnym przełomem było zastosowanie w technice lotniczej napędów turboodrzutowych i turbośmigłowych, co

* Autor jest pracownikiem merytorycznym Muzeum Armii Krajowej im. Generała Emila Fieldorfa „Nila” w Krakowie.



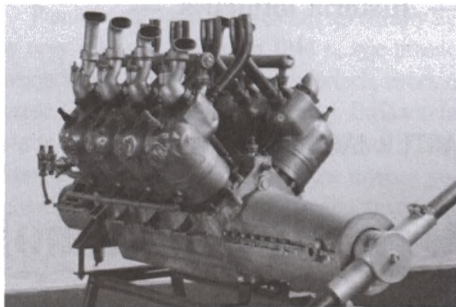
Kolekcja silników lotniczych w Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

nastąpiło niespełna cztery dekady po pionierskich wyczynach braci Wright.

Współcześnie stosowane napędy wykorzystują silniki tłokowe (objętościowe) i silniki turbinowe (przepływowe). Silniki tłokowe do wytwarzania pracy wykorzystują ruch tłoków poruszających się w cylindrach. Połączone są one najczęściej z wałem korbowym, od którego odbierany jest moment obrotowy, wykorzystywany z kolei do napędu śmigła. Silniki turbinowe natomiast składają się z: wlotu powietrza, sprężarki, komory spalania, turbiny i dyszy wylotowej. Energię napędową pobierają ze spalin przepływających do napędu śmigła lub wentylatora. Mamy wtedy do czynienia – odpowiednio – z samolotami z napędem turbośmigłowym (zazwyczaj transportowymi) lub turbowentylatorowym (przede wszystkim pasażerskimi). Warto jeszcze wspomnieć o silnikach turboodrzutowych (wykorzystywanych głównie przez lotnictwo wojskowe w naddźwiękowych samolotach myśliwskich), które są rodzajem silników turbinowych; energia spalanych gazów wykorzystywana jest w nich bezpośrednio do wytworzenia siły ciągu.

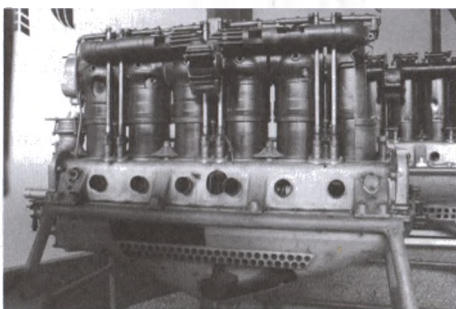
Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie posiada bogatą kolekcję silników lotniczych. Początkowo wystawiane były one w głównym hangarze. Od końca lat osiemdziesiątych zbiór gromadzony jest w jednym z hangarów przekazanych przez Wojsko Polskie. Ekspozycja silników została wydzielona z całości kolekcji lotniczej ze względu na walory jakościowe oraz liczebność. Obecnie to około 180 eksponatów, nie licząc silniczków modelarskich. W kolekcji zebrane zostały zespoły napędowe samolotów powstałe od roku 1908 aż do czasów współczesnych.

Najstarszym silnikiem w kolekcji jest pochodzący z Francji ośmiocylindrowy Antoinette V8, wyprodukowany w 1908 r. i stosowany w samolotach o tej samej nazwie. Innym silnikiem rzędowym, reprezentującym okres pionierski, jest niemiecki sześciocylindrowy Mercedes D.IIIa z 1916 r. Typ ten stosowany był w samolotach takich, jak: Albatros D.III, Albatros D.V, Pfalz D.IIIa, Pfalz D.XII oraz Junkers J.10 (Cl.I).



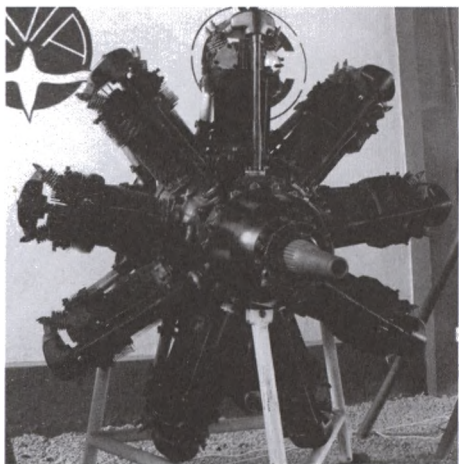
Silnik ośmiocylindrowy Antoinette V8

Ciekawostką może być też inny niemiecki napęd z tego okresu – Maybach HSLu. Był to sześciocylindrowy tłokowy silnik rzędowy, produkowany w Motoren GmbH w Friedrichshafen. Takie silniki montowano w sterowcach Zeppelin, typu od LZ.48 do LZ.97, oraz w samolotach Brandenburg W.19.



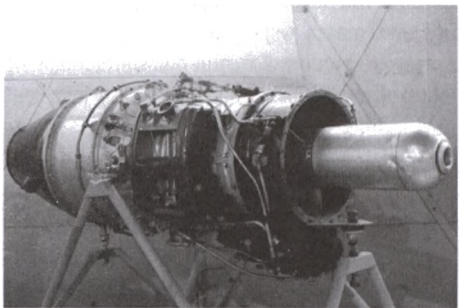
Silnik sześciocylindrowy Maybach HSLu

Warto również zwrócić uwagę na tzw. polskie Bristole. Pierwszy z nich – PZL Pegaz VIII – to dziewięciocylindrowy gwiazdowy silnik tłokowy. W Muzeum znajduje się jeden z około 350 egzemplarzy wyprodukowanych w latach 1936–1937 przez Wytwórnę Silników nr 1 w Warszawie-Okęciu na licencji brytyjskiej firmy Bristol. Pegaz VIII był stosowany w samolotach: PZL 23B Karaś, PZL 30 Żubr i PZL 42. Jego następcą był PZL Pegaz XX z 1937 r. Dziewięciocylindrowy, gwiazdowy silnik lotniczy używany był w samolocie PZL 37B Łoś. Jako ciekawostkę można przytoczyć fakt, iż prezentowany egzemplarz eksponowany był w pawilo-

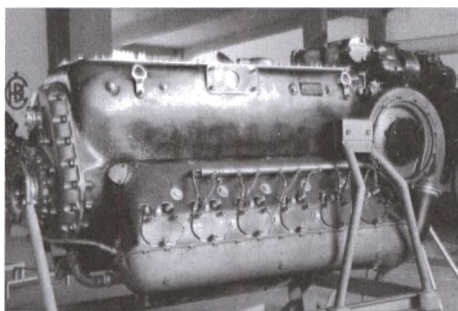


PZL Pegaz VIII – dziewięciocylindrowy gwiazdowy silnik tłokowy

nie polskim na światowej wystawie w Nowym Jorku latem 1939 r. Do Polski dane mu było powrócić dopiero w 2006 r., kiedy to został przekazany do zbiorów Muzeum Lotnictwa Polskiego przez Witolda Dewickiego z Fowlerville w stanie Michigan w USA.



Polski silnik odrzutowy SO-1



Dwunastocylindrowy rzędowy silnik tłokowy Daimler-Benz DB 600G

Jednym ze zgromadzonych na ekspozycji silników z okresu międzywojennego jest niemiecki Daimler-Benz DB 600G z 1936 r. Posiada 12 cylindrów, tłokowy silnik rzędowy w układzie odwróconego V i był w swoim czasie konstrukcją nowatorską. Napęd ten przeznaczony był przede wszystkim dla myśliwców, stosowano go jednak też w innych typach samolotów wojskowych. Wyprodukowano 2281 sztuk tych silników, które znalazły zastosowanie w samolotach Heinkel He 111D, F, G i Dornier Do 17S.

Kończąc prezentację wybranych eksponatów Silnikowni, warto jeszcze wspomnieć o polskim silniku odrzutowym SO-1, używanym jako napęd samolotu TS-11 Iskra. Jest to silnik turbodrzutowy w całości skonstruowany w Polsce, w warszawskim Instytucie Lotnictwa. Ekspozowany na wystawie stałej model pochodzi z 1964 r., z serii, w ramach której wyprodukowano około 700 egzemplarzy. ■

Fotografie: Piotr Lipowiecki

Pomiędzy Polską a Izraelem

Z Aharonem Seidenbergiem, doktorem honoris causa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, rozmawia dr Piotr Trojański

Dr Piotr Trojański: Panie Profesorze, chciałbym porozmawiać na temat współpracy pomiędzy naszymi uczelniami, a przede wszystkim o Pana szczególnej rodzinnej historii i doświadczeniach życiowych. Rozpocznę jednak od złożenia gratulacji z okazji otrzymania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Ciekaw jestem Pana odczuć i wrażeń z uroczystości. Mam nadzieję, że to wydarzenie wzmocni współpracę pomiędzy naszymi uczelniami i przyczyni się do stworzenia nowych możliwości jej rozwoju.

Prof. Aharon Seidenberg: Na wstępie chciałbym podziękować za to wspaniałe wydarzenie, którego miałem zaszczyt i przyjemność być gościem. Zarówno dla mnie, jak i dla moich dzieci było to coś wyjątkowego i wzruszającego. Wyóżnienie, które otrzymałem, traktuję jako dowód uznania i docenienia tego, co od lat razem robimy. Dla kogoś takiego jak ja, kto kiedyś inicjował naszą współpracę, jest to niezwykle przeżycie, ponieważ w nim odzwierciedlają się jej rezultaty. Głębszy i bardziej istotny jego sens tkwi jednak w potrzebie zrozumienia faktu, że my, Żydzi, mamy szczególny sentyment do Polski i polskiego społeczeństwa. Choć nasze relacje były i są nadal skomplikowane, to nie zawsze mają one negatywny wydźwięk. Wydaje mi się, że w niedalekiej przyszłości staną się bardziej normalne i opierać się będą na zrozumieniu złożoności stosunków polsko-żydowskich. Moim zdaniem przyjaźń pomiędzy naszymi narodami jest zakorzeniona w tradycji polskiej. Warto dodać, że Polska jest obecnie jednym z najlepszych przyjaciół Izraela w Unii Europejskiej. Prawie wszyscy mieszkający w Izraelu polscy Żydzi widzą w sobie ojców założycieli współczesnego państwa. Mam tu na myśli pierwszych imigrantów, którzy odegrali istotną rolę w powstaniu i budowie tego kraju. Polski wkład w nowoczesną historię Izraela jest bardzo widoczny i przy tym niezmiernie ważny.



foto. M. Kania

Aharon Seidenberg



JM Rektor UP prof. Michał Śliwa, prof. Aharon Seidenberg, prof. Mariusz Misztal i prof. Bogusław Skowronek podczas uroczystości nadania tytułu doktora honoris causa (fot. M. Kania)

Jestem bardzo optymistycznie nastawiony do roli, jaką Polska jako członek Wspólnoty Europejskiej będzie mogła odegrać w dziedzinie zbliżenia Izraela z Europą oraz pogłębiania tych relacji. W aspekcie kulturalnym warto zwrócić uwagę na zainteresowanie współczesnych twórców izraelskich polskimi czytelnikami. Mam tu na myśli Etgara Kereta, Zeruyę Shalev czy Alonę Frankel, dla których Polska jest bardzo ważna, ale także całą gamę innych izraelskich twórców reprezentujących różne dziedziny kultury. Uważam, że dzięki zmianom dokonany za sprawą ruchu Solidarności stosunek państwa polskiego wobec Izraela zmienił się na lepsze. W szczególności należy zwrócić uwagę na możliwość poznawania Polski przez izraelskich uczniów i studentów dzięki dwustronnym wymianom i wyjazdom. Dużą wagę przywiązuje się także do dyskusji z polskimi intelektualistami. Jest ona motywowana chęcią lepszego zrozumienia relacji polsko-żydowskich – dawnych i bieżą-

cych. Wydaje mi się, że obecnie pytanie o relacje polsko-żydowskie nie kojarzy się już z tym, co złe, niewłaściwe, lecz z tym, co związane jest ze współpracą i przyszłością. Podsumowując, pragnę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy i dumny z tego, że moja skromna osoba mogła zostać w pewien sposób wykorzystana do zacieśnienia naszych relacji.

Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, wiedziałem, z jak wielkim poświęceniem podchodził Pan do rozwijania dobrych relacji pomiędzy Polską a Izraelem. Znam historię Pana rodziny i wiem, że urodził się Pan w Polsce w bardzo trudnym dla naszego kraju okresie, i tym bardziej zastanawia mnie, jakie znaczenie dla Pana ma Polska oraz czy Pana osobiste doświadczenia miały wpływ na jej postrzeganie.

Myszę, że bardzo ważna jest dla mnie świadomość trudnego czasu, w którym znajdowała się

wtedy Polska. Mówiąc o drugiej wojnie światowej, zawsze myślę o tym, że byli wtedy ludzie dobrzy, którzy poświęcali się dla innych, nie oczekując w zamian niczego. Budzą oni we mnie uczucie najwyższego szacunku i miłości. Wierzyli w wartość ludzkiego życia, co jest w tym kontekście najpiękniejsze i najważniejsze. Wizerunek Polaków widziany z perspektywy moich własnych doświadczeń diametralnie różni się od obrazu widzianego przez pryzmat doświadczeń mojej matki, który przez wiele lat był dla niej bardzo trudny do zniesienia. Pod koniec swojego życia powiedziała mi jednak, że była dumna ze swojego polskiego dziedzictwa. Wspominała utwory Adama Mickiewicza i opowiadała mi, jak w szkole dobrze radziła sobie z językiem polskim, zarówno w mowie, jak i w piśmie. Polska jest krajem, który mnie fascynuje. Cały czas jestem zainteresowany polskim dziedzictwem narodowym i jego spuścizną intelektualną, a także historią.

Wspomniał Pan kiedyś, że Polska jest rozumiana jako „brakujący element” tożsamości żydowskiej. Czy urodzenie, pochodzenie matki oraz własne zainteresowania tym krajem są wystarczające, aby tak właśnie twierdzić?

To wszystko prawda. Jestem ogromnie zainteresowany waszym krajem i bardzo trudno mi zdecydować, co jest wiodącym elementem mojego osobistego dziedzictwa, mojej własnej historii. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości to, że na pierwszym miejscu stawiam siebie jako Izraelczyka, a konkretniej – izraelskiego Żyda.

Czy pamięta Pan moment, w którym dowiedział się Pan o swojej niezwyklej przeszłości? Mam na myśli narodziny w getcie w roku 1943, przygarnięcie i ochrzzczenia przez polskich chrześcijan, odnalezienie przez matkę i w końcu wyjazd do Izraela. Jaka była Pana wtedy reakcja?

Dowiedziałem się o tym stosunkowo późno, miałem wtedy prawie 13 lat. Moja matka nie chciała dzielić się ze mną tą historią. Traktowała ją jako sekret rodzinny. Nie chciała wracać pamięcią do swojego dawnego trudnego życia,

nie rozumiała, dlaczego chcę je poznać. Mówiła mi: „Aron, do czego ci to jest potrzebne?” Dla niej zrozumienie mojej potrzeby poznania własnych korzeni było czymś niezwykle trudnym. Zawsze była bardzo dobrą, ciepłą i kochającą osobą, ale nie mogła pojąć, dlaczego tak bardzo chciałem poznać tę przeszłość.

Czy Pana matka nie chciała mówić o przeszłości, chciała o niej zapomnieć, gdyż były to dla niej trudne wspomnienia?

Wspominała ten czas, jako tragiczny okres, dlatego nie mówiła o nim, mając przy tym nadzieję na dobre i godne życie dla nas z dala od Polski.

Czyli chciała odciąć się od kraju pochodzenia, pragnąc zacząć nowe, lepsze życie w Izraelu?

Tak, w dużej mierze tak to postrzegała, pomimo to nie lubiła Izraela.

Jeśli nie lubiła swojego nowego miejsca zamieszkania, to w jaki sposób przystosowywała się do całkiem nowych realiów, wzięwszy pod uwagę chociażby konieczność nauczenia się języka. Czy zaczęła mówić po hebrajsku?

Moja matka mówiła bardzo słabo po hebrajsku. Przybyła do Izraela ze względu na swojego partnera. Nigdy nie była syjonistką. Do tego w Palestynie panowała wtedy bardzo trudna sytuacja ekonomiczna, więc po wyjeździe z Polski przeżyła lekki szok. Przez pięć lat było nam bardzo ciężko.

Czy kiedykolwiek rozmawiał Pan z nią na temat możliwości przyjazdu do Polski?

Nie, nigdy nie chciała o tym ze mną rozmawiać. Chociaż jak już wspominałem, była bardzo dumna ze swoich polskich korzeni, które stanowiły element jej tożsamości. Zawsze była bardzo przywiązana do swojego życia prywatnego, które zostawiła w Polsce.

Czy mógłby Pan powiedzieć coś więcej na temat jej polskiej tożsamości oraz Pana rodziny w Polsce?

Mój ojciec pochodził z Sokołowa Podlaskiego. Jego rodzice trudnili się handlem. Posiadali duży skład z wyrobami skórzanymi. Nie byli

ludźmi bardzo wykształconymi, powodziło im się jednak dobrze. Mój dziadek ze strony matki był lekarzem, skończył szkołę w Radomiu, później studiował we Włoszech. Babcia również była lekarką. Pracowała dla bardzo znanej rabinackiej rodziny z Góry Kalwarii. Pracowała również jako położna. Była to rodzina z pielęgnowanymi od pokoleń tradycjami lekarskimi.

Czy należeli do grupy Żydów spolonizowanych?

Tak, oczywiście. Matka powiedziała mi, że jej ojciec bardzo lubił czytać polską literaturę, nie był więc typowym środkowoeuropejskim Żydem.

Mógłby Pan opowiedzieć, w jaki sposób Pańska matka przeżyła Holokaust, po tym jak oddała Pana pod opiekę polskiej rodziny?

Wiem, że moja matka przeszła przez piekło. Po ucieczce z getta pracowała jako kelnerka. Była jednak bardzo źle traktowana, poniżana. Bardzo cierpiała. Później sprzątała w pewnym domu, lecz stamtąd także musiała odejść. Towarzyszył jej ciągły strach i poczucie zagrożenia. Żyła z przybraną tożsamością, na fałszywych aryjskich papierach. Do dziś nie wiem, w jaki sposób udało się jej wyjść z getta.

W jaki sposób zareagowała polska rodzina, pod której opieką się Pan znajdował, gdy po wojnie Pańska matka chciała odzyskać syna?

Nie było to łatwe... Rodzina nie chciała tak po prostu mnie oddać. Można powiedzieć, że walczyli z moją matką o prawo do mnie. Nie wiedzieli, że byłem dzieckiem żydowskim. Nie wiedzieli też, że urodziłem się w getcie. Sierotnic, z którego mnie zabrali, nie udzielił im informacji. Miałem blond włosy, niebieskie oczy i nic nie wskazywało na to, że mogę być Żydem.

Jak wyglądał Pański kontakt z językiem polskim? Czy kiedykolwiek się Pan go uczył?

Nigdy nie uczyłem się języka polskiego. Mówiłem nim jako małe dziecko w Polsce. Ponieważ opuściłem Polskę w wieku siedmiu lat, a zatem jeszcze zanim poszedłem do szkoły, nigdy nie uczyłem się go systematycznie. W tym momen-

cie potrafię jedynie rozpoznać znaczenie niektórych słów w języku polskim, natomiast nie potrafię, niestety, mówić w tym języku.

Pana matka przez cały czas posługiwała się jednak językiem polskim.

Posługiwała się językiem polskim do czasu naszego wyjazdu do Izraela w 1949 r. Wtedy właśnie ja, jako dziecko, zacząłem uczyć się, a później mówić wyłącznie po hebrajsku. Był to element integracji z resztą społeczeństwa.

Bardzo Panu dziękuję za podzielenie się z nami swoją osobistą historią. Na koniec chciałbym jeszcze zapytać, jakie ma Pan wyobrażenie, a może życzenie odnośnie do współpracy pomiędzy naszymi uczelniami w przyszłości? Jaka jest Pańska wizja tych relacji?

Wydaje mi się, że nasza współpraca powinna rozwijać się w kilku kierunkach. Widzę tutaj trzy pola działania. Niezmiernie istotne jest zintensyfikowanie wymiany pracowników naukowych obu uczelni. Do tej pory mieliśmy tylko kilka takich wizyt, które polegały m.in. na prowadzeniu wykładów i konsultacjach naukowych. Konsekwencją tego powinno być podejmowanie i prowadzenie wspólnych projektów badawczych, organizowanie konferencji i wydawanie publikacji. To się już dzieje, czego dowodem jest wydana w 2011 r. książka *Poles and Jews. History – Culture – Education* czy też konferencja poświęcona życiu i działalności Janusza Korczaka. Niezmiernie istotna jest wreszcie wymiana naszych studentów. Mam tutaj na myśli nie tylko krótkie wizyty grup młodzieży, ale przede wszystkim długoterminowe pobyty indywidualne, stanowiące część programu studiów. Moim zdaniem pozwolą one na lepsze poznanie języka, kultury oraz życia obu narodów.

Dziękuję za poświęcony czas. Myślę, że na pewno będziemy kontynuować naszą współpracę i rozwijać ją zgodnie z obustronnymi oczekiwaniami.

*Z języka angielskiego
przełożył Mateusz Trojański*

Ile polskości w Izraelu?

Z prof. Szewachem Weisssem, byłym ambasadorem Izraela w Polsce, rozmawia dr Łukasz Tomasz Sroka

Łukasz Tomasz Sroka: To, co łączy Polskę oraz Izrael, jest tak bliskie, a jednocześnie trudne, że w moim przekonaniu można mówić nawet o pewnej intymności. Czy Pan Profesor zgodzi się z tym?

Prof. Szewach Weiss: Tak. Powiem więcej. Pozostając przy tym obrazowym słownictwie, rzecz można, że Polska nosiła w sobie Państwo Izrae-

la. Żydzi polscy nie tylko stworzyli to państwo. Dzięki nim mogło w ogóle do tego dojść. Oni też wywarli wielki wpływ na jego kształt. Tu już nie chodzi tylko o pierwszego premiera Dawida Ben Guriona, urodzonego w Płońsku, który urósł do rangi symbolu i jest naszym marszałkiem Piłsudskim. Ben Gurion i wielu innych Żydów polskich przeniósł do Izraela ukształtowaną w Polsce osobowość. Pozostając zaś przy Ben



Prof. Szewach Weiss i Łukasz Tomasz Sroka (fot. M. Kania)

Gurionie, to sprawdził się on w wielu dramatycznych sytuacjach, na przykład wtedy, gdy trzeba było jednać różne strony konfliktu, gdy potrzebna była większość do rozmaitych głosowań. Miał bardzo duży autorytet. Wydaje mi się, że bez niego Państwo Izraela nie zostałyby utworzone. Naród żydowski by istniał, ale państwowość żydowska nie. Zastanówmy się jednak, kim byli ci ludzie. Przyjechali z Polski, z Rumunii, z Czech, także z Bułgarii, Ukrainy i Litwy, ale większość wywodziła się z Polski. Zwróćmy uwagę na coś jeszcze, co nabiera szczególnego znaczenia w kontekście obchodzonego niedawno Roku Janusza Korczaka. Społeczeństwo Izraela przed proklamacją niepodległości to w dużej części dzieci, dosłownie. Mieli po szesnaście, siedemnaście czy osiemnaście lat. Pierwszą wojnę o niepodległość w 1948 r. stoczyli młodzi ludzie.

Wobec tego nieodparcie nasuwa się pytanie, ile tej polskości przetrwało w Izraelu do czasów najnowszych?

To pytanie jest kluczowe. Izrael zasilają kolejne fale migracyjne. Pierwsi przybyli Żydzi rumuńscy i rosyjscy. Jeszcze przed drugą wojną światową dołączyli do nich Żydzi polscy. Oprócz tego napływali oczywiście Żydzi z różnych innych zakątków świata, ale faktycznie społeczność Żydów pochodzenia polskiego była bardzo liczna. Po drugiej wojnie światowej przybyła jeszcze garstka tych Żydów polskich, którzy przeżyli Holokaust. Polskość zresztą była w Izraelu bardzo widoczna. Istniała na przykład partia socjalistyczna Mapam, którą powszechnie nazywano partią polską, z uwagi na to, że duży odsetek jej członków stanowiły osoby pochodzenia polskiego. W pierwszym Knesecie na 120 posłów 61 pochodziło z Polski lub miało polskie korzenie. Jedyna taka większość w historii izraelskiego parlamentaryzmu! Pierwszy rząd liczył 12 ministrów, z czego pięciu mówiło po polsku. Żydzi, którzy przyjechali z Polski, wywierali duży wpływ nie tylko na izraelską politykę, ale także na kulturę, literaturę i prasę. Warto natomiast zastanowić się nad tym, dlaczego ich dzieci przestały mówić po polsku, podczas gdy

dzieci, a nawet wnuki i prawnuki Żydów niemieckich dalej mówią po niemiecku. Myślę, że zadecydowało o tym to, że po drugiej wojnie światowej przywożono z Polski do Izraela pamięć pogromu w Kielcach i wydarzeń Marca 1968 r. To pokolenie było pełne głębokiego bólu. Teraz obserwuje się zmiany. Część z tych ludzi żałuje, że nie nauczyła swoich dzieci języka polskiego.

Chciałbym na moment zatrzymać się przy motywie głębokiego bólu. Ja go oczywiście nie wykluczam, ale czy Pan Profesor nie uważa, że Żydzi polscy – jeśli można tak to ująć – zapłacili też wysoką cenę za swój sukces? W końcu w Izraelu odnosili sukcesy, wyznaczali rytm życia tego państwa. Tam nie było miejsca na zachowanie przez nich odrębności, gdyż ci, którzy pozostają na uboczu i mają problem z wejściem w główny nurt życia narodu, nie asymilują się.

Nie kwestionuję tego, ale proszę zauważyć, że Żydzi niemieccy też odnosili rozliczne sukcesy, a jednak nie przeszkodziło im to zachować silnego związku z kulturą i językiem niemieckim. Potrafili oddzielić Hitlera i faszyzm od wspaniałego dziedzictwa niemiecko-żydowskiej kultury. Zastanawiam się więc, co trapiło Żydów polskich, co kazało im po przybyciu do Izraela dokonać rozbratu z własną przeszłością. To również problem psychologiczny.

Może Żydów polskich wyróżniała ideowość, gorliwość w budowaniu swojego państwa?

Tego nie można wykluczyć. Jak mówię, to zjawisko jest bardziej złożone, niż mogłoby się wydawać. Co do tego „budowania państwa”, o którym Pan mówi, to jest to jeden z czynników decydujących o niepowtarzalnym statusie Izraela w świecie. To państwo, gdy powstawało, siłą rzeczy znajdowało się w budowie, ale takie pozostaje do dzisiaj! Przecież Izrael w dalszym ciągu nie ma ustalonych granic, które uznawałyby inne państwa regionu i świata. Wróćmy jednak do kwestii polskości. Otóż w kolejnych dekadach istnienia Izraela napływały do tego kraju bardziej lub mniej liczne grupy Żydów

z: Maroka, Tunezji, Algierii, Libii, Jemenu, Iraku i z Iranu. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. do Izraela przybyło ponad milion Żydów z terenu byłego Związku Radzieckiego.

Dzisiaj Żydzi z dawnego Związku Radzieckiego stanowią najbardziej wyróżniającą się grupę w Izraelu. Posiadają własne radio, kanał telewizyjny, tytuły prasowe i założyli partię polityczną. Znamienne jest to, że księgarnie i książki rosyjskojęzyczne wyparły polskie.

Po części jest to prawda. Rosyjskość jest uważana w dzisiejszym Izraelu. Większość jednak najwybitniejszych naukowców, twórców kultury, polityków czy dziennikarzy to drugie lub trzecie pokolenie Żydów polskich. Oni najczęściej nie mówią – przynajmniej na co dzień – po polsku, ale polskość tkwi w nich mocno. To wychodzi w różnych, nieraz intymnych sytuacjach. Jeśli chodzi o książki, to – czy nam się to podoba, czy nie – o rynku książki w Izraelu zadecydowała pragmatyka. Według różnych wyliczeń żyje tam obecnie około 50 tys. osób posługujących się językiem polskim, w większości są to już ludzie starsi, wśród których ja uchodzę za najmłodszego [śmiech]. Tymczasem po rosyjsku mówią około dwa miliony Izraelczyków. Okres świetności języka polskiego w Izraelu przypada na lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX w. Wówczas w tym języku ukazywało się dużo gazet, wśród których najpopularniejsze to: „Kurier”, „Nowiny”, „Nowiny Kurier”, „Most”. Tych gazet dziś już nie ma, bo nie ma czytelników, wychodzi natomiast trzynaście dzienników w języku rosyjskim.

Czy Pan Profesor sądzi, że społeczność Żydów rosyjskojęzycznych podzieli los Żydów polskich? Czy można przypuszczać, że za kilkadziesiąt lat język rosyjski w Izraelu wyjdzie z użycia?

Uważam, że nie. Żydzi rosyjscy lubią ten język. Dla nich Lermontow, Puszkina, Gorki, Achmatowa, Babel to wielcy ludzie. W Izraelu spotykamy

się dzisiaj z taką sytuacją. Kobieta, która przyjechała z Rosji, jej córka i wnuczki mówią po rosyjsku, z tym, że kobieta z Rosji mówi tylko po rosyjsku, zaś córka i wnuki – po rosyjsku i po hebrajsku. Zresztą młodzież pochodzenia rosyjskiego bardzo ładnie mówi po hebrajsku. To utalentowani ludzie, którzy odnoszą sukcesy w armii oraz w innych dziedzinach. Spośród nich rekrutuje się wielu cenionych inżynierów, fizyków i lekarzy. Oni świadomie pielęgnują liczne rosyjskie zwyczaje i czują się przywiązani do kultury rosyjskiej.

Przejdźmy teraz do stosunków polsko-żydowskich...

Dobrze, że czyni Pan tu wyraźne rozróżnienie. Stosunki polsko-izraelskie a polsko-żydowskie to nie to samo. Te polsko-izraelskie są wyśmienite, a polsko-żydowskie mogą się takimi dopiero stać.

Czy mógłby Pan Profesor wskazać, które wydarzenia z przeszłości najbardziej negatywnie zaciążyły na relacjach polsko-żydowskich, a które pozwalają wierzyć w naszą lepszą wspólną przyszłość?

Do tych pierwszych wydarzeń zaliczyć należy Jedwabne, pogrom kielecki i Marzec 1968. Budująca jest pamięć o wspólnie spędzonym blisko tysiącu lat. Przez wieki na ziemiach polskich żyła największa społeczność żydowska na świecie. To nie mógł być przypadek. Oczywiście, kłóciliśmy się ze sobą, były spory. Nawet najbardziej udane małżeństwa przeżywają swoje lepsze i gorsze chwile. Na pewno duży potencjał tkwi we wspólnie realizowanych projektach edukacyjnych i kulturalnych. I tu zataczamy koło. Otóż to wszystko zapewne będzie się odbywać z udziałem i wsparciem ze strony Izraela, który stanowi dziś centralny ośrodek żydowskiego życia na świecie.

Panie Profesorze, serdecznie dziękuję za rozmowę i poświęcony mi czas.

Rozmawiał Łukasz Tomasz Sroka

ANNA ROBAK

Bejs Jakow jako przełom w religijnej oświacie żydowskiej

Wiedza i mądrość od wieków miały podstawowe znaczenie dla społeczności żydowskiej. Odzwierciedleniem tego były talmudyczne mądrości rabinów: „Mędrzec idzie przed królem”, „Zmarłego mędrca nikt nie zastąpi”, „Mędrzec jest ważniejszy od proroka” czy „Biedny jest ten, kto nie ma wiedzy”.

Ambicją każdej gminy żydowskiej, każdej społeczności żydowskiej również i w Polsce było zorganizowanie nauczania dla młodego pokolenia. Nauczania głównie religijnego, ale także praktycznego (uczono na przykład liczenia – podstaw matematyki, by adepci mogli później radzić sobie w życiu). Każda gmina starała się

zatrudnić rabiną (przewodnika duchowego i nauczyciela judaizmu), ale również, jeśli zachodziła taka potrzeba, przyjmowano nauczyciela do chederu, czyli podstawowej szkoły religijnej dla małych chłopców. Chederowa nauka najczęściej trwała od piątego (czasami nawet od trzeciego) do trzynastego roku życia i jeśli rodziców było stać, a chłopiec był zdolny, mógł kontynuować naukę w jesziwie, czyli wyższej uczelni rabinicznej. Obowiązek nauki przez wieki dotyczył tylko chłopców. Dziewcząt nie uczono, a sytuację tę argumentowano cytatami z Biblii i Talmudu: „Biada pokoleniu, którego przywódcą jest kobieta”, „Niech słowa pisma



Fot. Alter Kacyzne (za: A. Kacyzne, *Poyln. Jewish Life in the Old Country*, Merck Web, New York 1999)

będą raczej spalone niż przekazane kobietom”. Dlatego też nie troszczono się o wychowanie religijne i nie dbano o przyswajanie podstawowych zasad wiary przez kobiety.

Wdarzenia pierwszej wojny światowej oraz rozwój żydowskich partii politycznych przyczyniły się do złagodzenia bardzo nieprzyjaznego stanowiska sfer ortodoksyjnych w sprawie kształcenia kobiet. Prawdziwym ewenementem w religijnej oświacie dwudziestolecia międzywojennego był rozwój szkół dla dziewcząt. Organizatorką szkół dla dziewcząt była Sara Szenirer, która w latach pierwszej wojny światowej założyła w Krakowie pierwszą szkołę tego typu. Nim jednak do tego doszło, spędziła ona rok w Wiedniu, gdzie schroniła się jak wielu innych uciekinierów z Galicji. Tam zrodził się pomysł powołania szkoły religijnej dla dziewcząt. Po powrocie do kraju, mając poparcie kobiet z zamoznych domów ortodoksyjnych Krakowa, założyła na Kazimierzu, przy ul. św. Katarzyny, jednoizbową szkołę dla dziewcząt. Uczennicami były córki klientek Sary Szenirer (pracowała wówczas jako krawcowa). Stopniowo opracowała program nauczania, a swoją szkołkę, która dała początek całemu systemowi szkół i kursów religijnych dla dziewcząt, nazwała Bejs Jakow. Program nauczania obejmował naukę Tory na podstawie tzw. Chumeszu (tłumaczenia i komentarza Pięcioksięgu) w języku jidysz, przeznaczonego do nauki religii dla dziewcząt żydowskich, a także etyki judaistycznej na podstawie *Nachlah Cwi* (dzieła etyczno-religijnego).

Największym problemem jednak okazał się brak kadry pedagogicznej, wobec czego niezbędne stało się założenie zakładu naukowego kształcącego nauczycieli szkół Bejs Jakow. W 1927 r. w Krakowie położono kamień węgielny pod seminarium dla nauczycielek. Poseł Aron Lewin, przemawiając z tej okazji, powiedział:

By atoli mieć matki żydowskie godnie swój obowiązek pojmujące i spełniające, musimy przedtem mieć córki żydowskie [...]. Dlatego też powinniśmy na wykształcenie i wykształcenie naszych córek baczną zwrócić uwagę i nie wolno nam tego dzieła wychowawczego tak zaniedbywać, jak on dotychczas bywał zaniedbywany. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby córki nasze czerpały z cudzych krynic, podczas gdy nasza własna, tak bogato tryskająca, jest im nieznaną. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby córki nasze cudzym tylko oddawały się ideałom, podczas gdy nasze własne, te ideały, za które przodkowie nasi każdego czasu gotowi byli poświęcić i też poświęcali życie i mienie, były im obce. Raczej powinniśmy dla córek naszych otworzyć wrota chlubnej naszej przeszłości, zapoznając je z doniosłymi zasadami świętej naszej tradycji, i uprzystępnic im bogate skarby naszej kultury narodowej, która nie tylko innym nie ustępuje, lecz znacznie je przewyższa¹.

Koszt przedsięwzięcia wyniósł 60 tys. dolarów, a środki na budowę uczelni pochodziły głównie od społeczności żydowskiej z USA i Wielkiej Brytanii. Autorem pierwszego programu nauczania w seminarium był dr Leo Deutschlander (pochodzący z Niemiec), który również sprowadził do Krakowa pierwszych wykładowców seminarium: dr Ehrentau z Monachium, Judith Rosenbaum z Frankfurtu oraz Rosaline Mannes i Betty Rothschild z Zurychu.

Pomimo początkowych trudności zarówno natury „ideologicznej”, jak i finansowej oraz praktycznej w 1937 r. istniało już 250 szkół, do których uczęszczało 38 tys. dziewcząt.

Rozwój szkół Bejs Jakow w latach 1917–1925 przedstawia poniższa tabela.

Szkoły Bejs Jakow, w których nauczycielkami były wyłącznie kobiety, stanowiły zazwyczaj uzupełnienie szkół ogólnokształcących (powszechnych i średnich); ich celem było wychowywanie dziewcząt w duchu religijnym i naro-

¹ A. Lewin, *Bejs Jakow*, Łódź 1930, s. 11–13.

Rozwój szkół Bejs Jakow w latach 1917–1925

Rok	1917	1919	1921	1922	1923	1925
Liczba szkół	1	brak danych	5	9	13	54

Źródło: H. Seidman, *Renesans religijny kobiety żydowskiej. Sara Szenirer – człowiek i dzieło*, Łódź 1936, s. 18

dowym. Istniało kilkanaście placówek prowadzących również naukę przedmiotów świeckich, m.in. języka polskiego, historii i geografii, a ich uczennice były zwolnione z obowiązku szkolnego w placówkach oświaty publicznej. Szkoły Bejs Jakow zyskały potężnych protektorów: Izraela Majera ha-Kohena z Radunia, Alterów z Góry Kalwarii, Chaima Ozera Grodzieńskiego z Wilna, Friedmana z Czortkowa i Mordechaja Friedmana z Przemyśla i Sadogóry. Szkoły Sary Szenirer zaczęły również powstawać za granicą: w Czechosłowacji, Rumunii, Litwie, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwajcarii, Holandii, Francji, Palestynie i Stanach Zjednoczonych. Niestety, uczelnie umożliwiające najwyższy stopień wtajemniczenia religijnego – jesziwy – w okresie dwudziestolecia międzywojennego pozostały nadal dla dziewcząt zamknięte.

Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy szkół żydowskich w Polsce, gdyby nie wydarzenia drugiej wojny światowej. Po jej zakończeniu podejmowano próby organizacji życia żydowskiego. Próbowano rekonstruować również szkolnictwo, jednakże emigracja spowodowała, że społeczność żydowska w naszym kraju zmalała do

kilkudziesięciu tysięcy. Obecnie w Polsce nie istnieją żydowskie szkoły religijne, zaś placówki Bejs Jakow rozwijają się prężnie poza jej granicami.

We Wrocławiu i w Warszawie działają szkoły Lauder-Morasha. Nie mają one jednak charakteru religijnego.

LITERATURA

- Seidman H., *Renesans religijny kobiety żydowskiej. Sara Szenirer – człowiek i dzieło*, Łódź 1936.
- Tomaszewski J., *Niepodległa Rzeczpospolita*, [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce w zarysie do 1950 r.*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993.
- Z mądrości Talmudu*, oprac. S. Datner, A. Kamińska, Warszawa 1988.
- Zieliński K., *Szkolnictwo żydowskie w Polsce w latach 1918–1939*, „Almanach Historyczny” 5, 2003.
- Żebrowski R., *Dzieje Żydów w Polsce. Wybór tekstów źródłowych. 1918–1939*, Warszawa 1993.
- Żebrowski R., *Spółczesność żydowska w II Rzeczypospolitej*, [w:] *Studia z dziejów Żydów w Polsce*, t. 1: *Materiały edukacyjne dla szkół średnich i wyższych*, red. Z. Borzymińska, Warszawa 1995. ■

JUSTYNA STUGLIK, BARTOSZ TRACZ

Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego

Polskie Towarzystwo Historyczne jest organizacją skupiającą zawodowych historyków polskich, a także wszystkie osoby zainteresowane tą dziedziną wiedzy. Formalnie Towarzystwo zostało powołane do życia w 1924 r.¹ jako bezpośrednia kontynuacja istniejącego we Lwowie od 1886 r. Towarzystwa Historycznego. Krakowski Oddział TH rozpoczął funkcjonowanie w początkach 1913 r. i od tamtego czasu prowadzi szeroko zakrojoną działalność naukową i wydawniczą.

Kraków na przełomie wieków zajmował w kulturze polskiej miejsce szczególne. Był ośrodkiem skupiającym elity artystyczne i naukowe, te ostatnie zaś, dzięki dynamicznemu rozwojowi Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Umiejętności, mogły realizować na szeroką skalę różne przedsięwzięcia badawcze, najczęściej nieskrępowane cenzurą austriacką. Toteż powołanie w środowisku krakowskim oddziału Towarzystwa Historycznego można uznać za naturalny wynik ewolucji rodzimej myśli badawczej pierwszych lat XX w. 11 stycznia 1913 r. w Auli Uniwersytetu Jagiellońskiego ogłoszono oficjalnie powstanie Krakowskiego Koła Towarzystwa Historycznego. Do wybuchu pierwszej

wojny światowej Koło zorganizowało znaczną liczbę odczytów naukowych, a także uroczystości rocznicowych, m.in. obchody pięćsetlecia unii horodelskiej. Należy nadmienić, że w pierwszym półtoraroczniu pracy do Koła dołączyło aż 124 członków. Pomyślny rozwój TH przerwał wybuch pierwszej wojny światowej.

Zmagania toczące się pomiędzy zaborcami i wizja wyzwolenia narodowego wpłynęły na środowisko lwowskich i krakowskich historyków aktywizująco. Pojawiały się wówczas ambitne koncepcje rozwoju organizacji polskiej historiografii, wynikające z nadziei na odzyskanie niepodległości, i możliwość, a zarazem konieczność podjęcia wielu zagadnień z historii narodu polskiego, a także dziejów poszczególnych dzielnic oraz regionów. Znalazły one odzwierciedlenie w pracach badawczych prowadzonych już po wojnie². Jednym z koniecznych warunków koordynacji prac badawczych było stworzenie spójnej organizacji historyków polskich. Swoją szansę upatrywały w tym środowisko lwowskie oraz krakowskie, które dążyły do rozszerzenia działalności TH na wszystkie ośrodki naukowe Drugiej Rzeczypospolitej. Niestety, z powodu katastrofalnego stanu budżetu polskiej nauki i niepewności utrzymania granic państwa na wschodzie realizacja wielu planów została opóźniona. Ostatecznie dopiero w 1925 r. udało się

¹ T. Kondracki, *Polskie Towarzystwo Historyczne 1918–1939*, Toruń 2006, s. 59. Przyjęcie statutu nastąpiło 4 i 6 lipca 1924 r. Założone w nim cele stworzenia kolejnych oddziałów w poszczególnych miastach akademickich zostały zrealizowane w pierwszych miesiącach 1925 r., kiedy to środowiska powiązane z TH stały się formalnie jego częściami składowymi.

² B. Jaczewski, *Organizacja i instytucje życia naukowego w Polsce (listopad 1918–1939)*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. V: 1918–1951, cz. 1, red. Z. Skubała-Tokarska, Wrocław 1992, s. 86–87.

zakończyć reformę TH, które przyjęło wówczas nazwę Polskiego Towarzystwa Historycznego.

Na kształt i funkcjonowanie PTH w międzywojniu wpływ miało przyjęcie koncepcji organizowania oddziałów krajowych (np. w Warszawie i Łodzi). Należy podkreślić, że idea ta była poddyktowana tradycjami współpracy pomiędzy TH a Kołem Krakowskim. Organizowano walne Zjazdy Historyków Polskich, publikowano zeszyty „Kwartalnika Historycznego”, rozpoczęto też przygotowanie *Polskiego słownika biograficznego*. W realizacji tych zadań znaczący udział miało środowisko krakowskie. Nawet pobieżna kwerenda pozwala stwierdzić, że członkowie Oddziału Krakowskiego należeli do najaktywniejszych autorów „Kwartalnika”, a także wykazali się dużą aktywnością odczytową podczas zjazdów. Wywarli też duży wpływ na działania Zarządu Głównego we Lwowie. Do historii przeszedł spór pomiędzy Krakowem a Lwowem o sposób przygotowania PSB. Ostatecznie, dzięki wsparciu badaczy z Akademii Umiejętności, przyjęta została koncepcja Władysława Konopczyńskiego, któremu powierzono organizację redakcji. Krakowski Oddział prowadził także działalność wydawniczą.

Siłą krakowskiego środowiska było m.in. to, że jego przedstawiciele wywodzili się z tak ważnych instytucji naukowych, jak Uniwersytet Jagielloński, Polska Akademia Umiejętności oraz Biblioteka Jagiellońska. Awangardę tworzyli reprezentanci tzw. drugiej krakowskiej szkoły historycznej. Byli to przedstawiciele pokolenia historyków wykształconych bądź pracujących na UJ, bezpośredni spadkobiercy pokolenia stańczyków. Charakteryzował ich krytyczny stosunek do sposobu uprawiania dziejopisarstwa, a nade wszystko do oceny dziejów narodowych. Pomimo to kontynuowali tradycję krakowskiej historiografii, skupiając się na śledzeniu „mechanizmu i rozwoju społecznego Polski od doby przedhistorycznej, zagadnień powstania społeczeństwa i państwa, procesów osadniczych, formowania się klas społecznych”³. Ich

szczególna aktywność przypada na pierwszą połowę XX w.

Na czele drugiej krakowskiej szkoły historycznej stali m.in.: Wacław Sobieski, Stanisław Kutrzeba, Władysław Konopczyński, Władysław Semkowicz, Stanisław Kot (pierwsi z wymienionych byli kolejno prezesami Oddziału). Prestiż krakowskich historyków sięgał daleko poza granice kraju; w okresie międzywojnia reprezentowali oni naukę polską na konferencjach międzynarodowych. Dzięki ich rozległym kontaktom możliwe stało się zorganizowanie w Warszawie w 1933 r. Międzynarodowego Kongresu Historycznego. Ta inicjatywa była największym wówczas sukcesem całego PTH oraz środowiska krakowskiego, które występowało jako współgospodarz Kongresu.

W okresie międzywojennym Oddział spotykał się również z licznymi trudnościami. Najważniejsze z nich wiązały się z niemożnością dotarcia do odbiorców spoza kręgów uniwersyteckich. Środowisko krakowskie utraciło też część wpływów w Walnym Zgromadzeniu PTH na rzecz prężnego ośrodka łódzkiego. Główną jednak przyczyną osłabiania pozycji Oddziału była postępująca od lat trzydziestych XX w. centralizacja administracji państwowej oraz naukowej w okręgu warszawskim.

Od połowy lat trzydziestych wśród krakowskich historyków zaznaczać się zaczęła zmiana pokoleniowa. Wyniki tego procesu można oceniać różnie. Do głosu doszli znakomici naukowcy, tacy jak Józef Feldman, Henryk Barycz i Karol Buczek, środowisku temu nie udało się jednak po wojnie odnieść takiego sukcesu badawczego, jaki stał się udziałem badaczy reprezentujących drugą szkołę krakowską.

Najazd hitlerowskich Niemiec na Polskę przerwał wiele inicjatyw naukowych. Dopiero około 1944 r. młodszym historykom Oddziału udało się zorganizować w Krakowie tajne spotkania. Inicjatywa ta była istotna z uwagi na przyszłość organizacji. Po oderwaniu Lwowa od Polski i doszczętnym zniszczeniu Warszawy to właśnie w Krakowie Towarzystwo mogło się odrodzić w swych dawnych strukturach. Koncepcja nie odpowiadała władzom komunistycznym,

³ H. Barycz, *Uniwersytet Jagielloński w życiu narodu polskiego*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, s. 123–140.

które skutecznie blokowały inicjatywy Kopczyńskiego – prezesa Oddziału po 1946 r. W 1952 r., po śmierci profesora, Polskie Towarzystwo Historyczne zostało na stałe przeniesione do odbudowywanej stolicy.

Kolejnymi prezesami Krakowskiego Oddziału byli: Kazimierz Piwarski (1903–1968), Henryk Stanisław Mościcki (1881–1952), Roman Grodecki (1889–1964) i powtórnie Piwarski. Wszyscy oni byli pracownikami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwszy niezwiązany z UJ Zarząd został powołany 26 lutego 1962 r. Pieczę nad Oddziałem przejęli wówczas badacze z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie – Adam Przyboś i Ignacy Zarębski (który sprawował funkcję prezesa Oddziału przez ponad trzy kadencje). Dopiero w 1971 r. zastąpił go Józef Wolski, a później Janina Bieniarzówna.

Podstawową formą działalności Towarzystwa było organizowanie spotkań naukowych, podczas których odbywały się odczyty i dyskusje. Bardzo ważnym aspektem tych zebrań było promowanie młodszych pracowników nauki i studentów, którzy dzięki działalności w PTH zdobywali cenne doświadczenie. Począwszy od lat pięćdziesiątych, nastąpiło przywrócenie trendu obowiązującego w ostatniej dekadzie międzywojnia, gdy Warszawa zajmowała główne miejsce w kulturze i nauce polskiej. Zjawisko to w dziedzinie nauki zostało pogłębione przez działalność Polskiej Akademii Nauk, powołanej w 1951 r. Początkowo można było zachować nadzieje na szerszą współpracę z naukowcami, którzy tworzyli to środowisko. Już jednak od 1960 r., w wyniku przekształcenia PAN w instytucję rządową, nadzieje te zostały ostatecznie rozwiane. Nastąpiła daleko posunięta centralizacja życia naukowego. Przejęcie kontroli nad decyzywnością, środkami finansowymi i kontaktami międzynarodowymi doprowadziło do monopolizacji głównych nurtów badań historycznych. Skutecznie uniemożliwiło to nawiązanie do przedwojennej tradycji aktywności na polu międzynarodowym krakowskiego środowiska historyków. PTH skupiło się więc na popularyzacji

historii przez organizowanie: odczytów, obchodów ważnych rocznic, konferencji naukowych, konkursów historycznych, a przede wszystkim Olimpiady Historycznej. Zainteresowania badawcze członków skierowano w stronę regionalistyki. W 1958 r. Kraków po raz trzeci stał się miejscem obrad historyków z całego kraju.

Branżowy i profesjonalny charakter Krakowskiego Oddziału był wynikiem utrzymywania przez cały czas bliskich kontaktów z Uniwersytetem Jagiellońskim. Ta relacja przekładała się m.in. na zaawansowaną działalność naukową Oddziału i różnorodną tematykę odczytów, ale także na określony skład osobowy. Podobnie jak przed wojną, wśród członków PTH dominowali pracownicy nauki. Funkcjonowanie Towarzystwa w latach 1945–1989 było skazane na stałe interwencje władz. Oddział nie zabierał jednak głosu w sprawach politycznych. Jego członkowie angażowali się w działalność opozycyjną, lecz nigdy pod oficjalnym szyldem PTH. Towarzystwo nie miało ambicji politycznych, swoje działania skupiało raczej na pracy badawczej i popularyzowaniu historii.

Współcześnie organizacja pozostaje powiązana z dużymi instytucjami naukowymi Krakowa. W latach dziewięćdziesiątych Krakowski Oddział wspierał opracowanie projektu reformy programu studiów historycznych na UJ. W zamian mógł liczyć na pomoc tej uczelni, która wsparła jego najnowsze inicjatywy. Dzięki temu, a także dzięki osobistym kontaktom członków, z prezesem (w latach 2003–2013) Andrzejem Chwalbą na czele, z powodzeniem udało się zorganizować dwukrotnie: w 2007 i 2012 r., Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski.

W 2013 r. Krakowski Oddział PTH obchodzi jubileusz, świętując sto lat swojej historii. Ma za sobą nie tylko bogatą tradycję, ale i ustaloną pozycję w środowisku naukowym Krakowa i całym PTH. Nade wszystko jednak staje wobec nowych wyzwań, które stawia mu, z jednej strony, rozwój historiografii, z drugiej zaś – zmiany zachodzące w polskim społeczeństwie. ■

CZESŁAW MICHALSKI

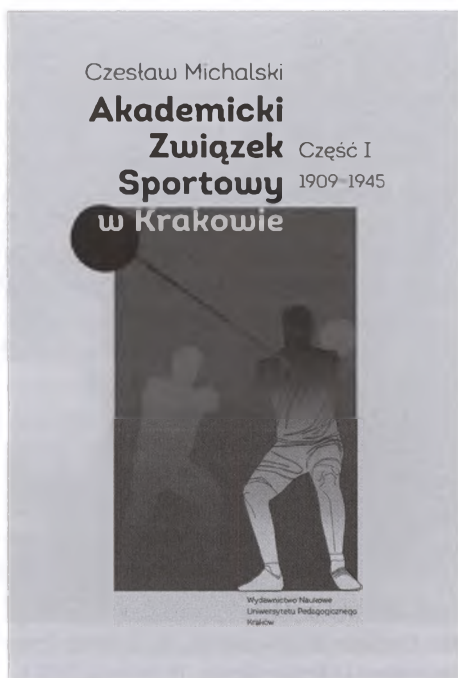
Sto lat krakowskiego wioślarstwa akademickiego

Część II: 1949–2011

W pierwszej części niniejszego artykułu („Konspekt” 2011, nr 3, s. 105–111) przedstawiłem historię krakowskiego wioślarstwa akademickiego w latach 1911–1949. Przypominę, że sekcja wioślarska Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie oficjalnie została utworzona w 1911 r. i była dwunastą organizacją wioślarską na ziemiach polskich oraz drugą na terenie Krakowa. W pierwszym roku istnienia sekcji dominującą formą działalności była turystyka wioślarska, organizowano również regaty wioślarskie i kontynuowano nauczanie wioślarstwa oraz pływania. Wybudowano też na terenie Dębnik halę. Po ukończeniu budowy przystani 15 maja 1912 r. nastąpiła pierwsza w dziejach krakowskiego AZS inauguracja sezonu wioślarskiego. Odtąd tradycyjnie każdego roku (z wyjątkiem lat wojny) AZS uroczystie inauguruje sezon wioślarski. W związku z niewielkimi rozmiarami dębnickiej przystani 30 kwietnia 1918 r., z inicjatywy członków sekcji, a przede wszystkim prof. Walerego Goetla, przystąpiono do budowy nowej przystani wioślarskiej. Uroczystego otwarcia dokonano 14 lipca 1918 r.; obiekt otrzymał imię prof. Mariana Smoluchowskiego. Wybudowanie nowej przystani umożliwiło prężny rozwój sekcji. W 1920 r. sportowcy wzięli udział w pierwszych regatach o mistrzostwo Polski. Krakowski AZS należał do najsilniejszych ośrodków wioślarstwa w Polsce, o czym świadczą sukcesy olimpijskie: brązowy

medal w Berlinie (1936) dwójki podwójnej (Roger Verey i Jerzy Ustupski) oraz liczne trofea uzyskane na mistrzostwach Polski i mistrzostwach Europy.

W drugiej części historii krakowskiego wioślarstwa akademickiego skoncentruję się na omówieniu biografii i osiągnięć akademików w minionym stuleciu. Wioślarstwo w krakow-



skim AZS należało do wiodących dyscyplin sportowych, a wyniki potwierdzały uzdolnienia młodzieży akademickiej.

Największym sukcesem było oczywiście zdobycie wspomnianego medalu olimpijskiego. Na igrzyskach olimpijskich, obok wymienionych medalistów, wystąpiło jeszcze siedmiu krakowskich akademików: Czesław Lorenc, Romuald Thomas i Zdzisław Michalski (Oslo 1952), Zdzisław Bromek (Meksyk 1968), Maria Dzieża, Andrzej Skowroński i Anna Baranowska (Moskwa 1980). W mistrzostwach Europy, które odbywały się do 1973 r., krakowscy wioślarze zdobyli trzy złote, dwa srebrne i dwa brązowe medale. W akademickich mistrzostwach świata (pierwsze odbyły się w 1924 r.) wioślarze AZS Kraków zdobyli 18 medali. W mistrzostwach Polski seniorów (od 1920 r.) wywalczyli 103 tytuły mistrzów Polski oraz setki medali w różnych kategoriach wiekowych. Najlepszym wioślarzem krakowskiego AZS był niewątpliwie Roger Verey – brązowy medalista olimpijski w dwójce podwójnej (wraz z Jerzym Ustupskim), trzykrotny mistrz Europy (w jedynkach – 1933,

1935 oraz w dwójkach podwójnych – 1938). W 1935 r. został laureatem plebiscytu „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca Polski.

Do grona wybitnych wioślarzy AZS należał również Zdzisław Bromek. Przez 11 lat wiosłował jako reprezentant Polski na różnych torach regatowych świata. Największy sukces sportowy osiągnął na igrzyskach olimpijskich w Meksyku (1968), zwyciężając w finale B i zajmując ostatecznie siódme miejsce. Na ME w Klagenfurcie (1969) uplasował się na dziesiątym miejscu, a na MŚ w kanadyjskim Saint-Catharines (1970) zajął dziesiątą pozycję; był dwudziestokrotnym mistrzem Polski w jedynce, w dwójce podwójnej oraz w czwórce podwójnej. W dwudziestoleciu międzywojennym do czołowych polskich skifistów należał Włodzimierz Długoszewski, dwukrotny wice mistrz świata i czterokrotny mistrz Polski (1926, 1927, 1929, 1930), dwukrotny uczestnik mistrzostw Europy, a od 1919 r. działacz wioślarski, organizator pierwszego w Polsce kursu instruktorów wioślarskich (1933), kapitan spor-

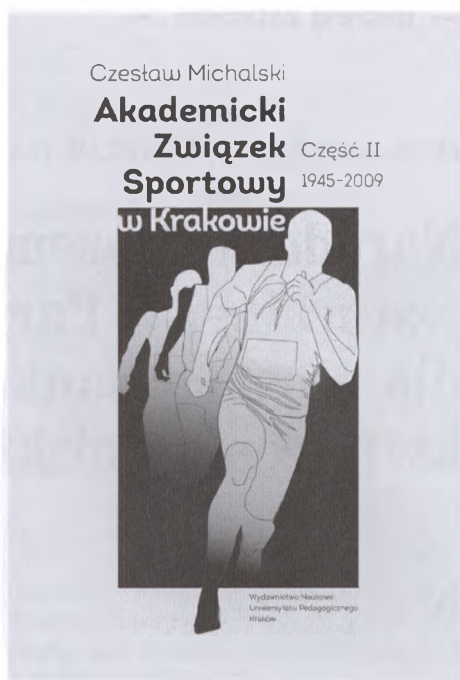


Ewa Długoszevska-Otwinowska, Maria Dzieża-Trzynowa oraz dr Czesław Michalski podczas spotkania jubileuszowego w Collegium Novum, 10 listopada 2012 r. (fot. M. Pasternak)

towy Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich (od 1934 r.). Multimedalistą był również Andrzej Gablankowski, wielokrotny mistrz Polski w dwójce podwójnej z Andrzejem Żmudą (1963) i Zdzisławem Bromkiem (1966, 1967, 1968), uczestnik ME (1963) w dwójce podwójnej. Wielce zasłużył się dla krakowskiego wioślarstwa Zdzisław Adamik, dwukrotny finalista ME, wielokrotny medalista mistrzostw Polski; pierwszy złoty medal zdobył w czwórce ze sternikiem (1953), następne – w dwójce ze sternikiem z Konstantym Teodorowiczem (1954) oraz Czesławem Lorencem (1959). Jako trener wychował wielu utalentowanych zawodników, reprezentantów Polski. Odnosił również sukcesy jako senior wioślarstwa. W MŚ klasy „Master” w Wiedniu (2009), w dwójce podwójnej z Renatą Gostyńską, wywalczył złoty medal. Wioślarstwo w krakowskim AZS uprawiali też znakomici koszykarze „Cracovii”, reprezentanci Polski Jerzy i Roman Ciesielscy, późniejsi wybitni naukowcy Politechniki Krakowskiej.

Silną pozycję w polskim wioślarstwie uzyskały krakowskie akademickie. Ewa Długoszewska była dziesięciokrotną mistrzynią Polski w klubowych osadach AZS Kraków; Beata Malinowska – dziewięciokrotną mistrzynią Polski w różnych osadach, a Maria Sieprawska – sześciokrotną mistrzynią Polski.

Nie sposób w tak krótkim artykule wymienić wszystkich medalistów. Osoby zainteresowane odsyłam do moich książek poświęconych historii krakowskiego AZS. Tutaj chcę podkreślić szczególnie zasługi trenerów i działaczy sekcji. Do ich grona należeli m.in.: Zdzisław Adamik, Zdzisław Bromek, Jan Bujwid, Dezső Csaba, Jerzy Długoszewski, Andrzej Domagała, Aniela Dubrawska, Andrzej Gablankowski, Stanisław Galewski, Walery Goetel, Władysław Gostyński, Adam i Tadeusz Karwan, Aleksander Kłaput, Maria Kłaput, Tadeusz Kosiński, Zbigniew Ła-



gocki, Kazimierz Mamoń, Jerzy Mostowski, Irena Popiel, Bogdan Soliński, Aleksander Trzyna, Roger Verey, Kazimierz Walter, Jerzy Zych.

Wielu byłych wioślarzy z krakowskiego AZS dostąpiło zaszczytu sędziowania wielkich regat wioślarskich: Stanisław Komornicki (igrzyska olimpijskie, Ateny 2004), Tadeusz Karwan (mistrzostwa świata juniorów), Maria Makowska-Rzeszutko (pierwsza kobieta w historii polskiego wioślarstwa posiadająca uprawnienia sędziego międzynarodowego), Jerzy Długoszewski (sędziował w 242 regatach międzynarodowych i ogólnopolskich), Marta Marszałek.

Ci wybitni sportowcy zapisali się zarówno w historii sportu, jak i w pamięci kibiców oraz sympatyków zmagania sportowych. Są godnym wzorem do naśladowania, a dzieje ich rywalizacji stanowią interesujący temat do poszukiwań badawczych. ■

PIOTR DASZKIEWICZ, RADOSŁAW TARKOWSKI

Narodowe Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu jako model dla polskiej nauki i centrum kształcenia polskich przyrodników*

Narodowe Muzeum Historii Naturalnej (MNHN) było i jest jedną z najważniejszych francuskich instytucji naukowych. Jego zadania statutowe to: prowadzenie badań naukowych – podstawowych i stosowanych, konserwacja i zarządzanie kolekcjami przyrodniczymi, nauczanie (muzeum ma prawo nadawania stopni naukowych), popularyzacja wiedzy i wykonywanie ekspertyz.

Muzealne zbiory należą do największych na świecie. Kolekcja mineralogiczna i geologiczna obejmuje około 850 tys. okazów, kolekcja meteorytów – około 3,5 tys., zielnik zawiera około 12 mln okazów, a kolekcja zoologiczna – 46 mln okazów. W Muzeum znajduje się około 35 tys. czaszek ludzkich, około 2 mln okazów prehistorycznych i 350 tys. etnograficznych, 25 tys. żywych roślin i około 5 tys. żywych zwierząt. Z historią Muzeum związane są na-

zwiska wielkich przyrodników, takich jak: Georges Buffon (1707–1788), Jean-Baptiste Lamarck (1744–1829), Georges Cuvier (1769–1832), Étienne Geoffroy Saint-Hilaire (1772–1844), Louis Gay-Lussac (1778–1850), Claude Bernard (1813–1878), Henri Becquerel (1852–1908).



Georges Buffon (1707–1788)

* W tekście wykorzystano obszernie fragmenty artykułu: P. Daszkiewicz, *Cabinet du Roi, Jardin des Plantes, puis Muséum National d'Histoire Naturelle – une institution modèle pour les sciences polonaises de la fin du XVIIIe et du début du XIXe siècle*, „Annales de Centre Scientifique de l'Académie Polonaise des Sciences à Paris 14” 2011, s. 457–467, oraz książki: P. Daszkiewicz, R. Tarkowski, *Wpływ francuskiej myśli przyrodniczej na rozwój nauk o Ziemi w Polsce i na Litwie od końca XVIII wieku po rok 1830*, Kraków 2012.



Narodowe Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu (fot. R. Tarkowski)

CABINET DU ROI I JARDIN DES PLANTES – DŁUGA TRADYCJA ZWIĄZKÓW Z POLSKĄ

W 1626 r. Guy de la Brosse (1586–1641) otrzymał zezwolenie na zorganizowanie ogrodu botanicznego i nauczanie botaniki oraz chemii. Wołą Ludwika XIII było stworzenie nowoczesnej instytucji naukowej prowadzącej nauczanie na najwyższym poziomie, niezależnej od Fakultetu Medycyny. Królewski edykt sformalizował w 1639 r. instytucję Jardin des Plantes i Cabinet du Roi. Lata 1739–1788, w których gabinecie i ogrodem kierował Georges Louis Leclerc, hrabia de Buffon (1707–1788), to okres świetności tej instytucji w czasach królewskich. 10 czerwca 1793 r. dekret Konwentu przekształcił królewską instytucję w Narodowe Muzeum Historii Naturalnej.

Bardzo interesujące są związki paryskiego Gabinetu, a następnie Muzeum Historii Naturalnej, z Polską. William Davisson (1596–1669), profesor chemii (1647) i intendent Jardin des Plantes,

został lekarzem oraz doradcą króla Jana Kazimierza. Należy tu wspomnieć o bliskich więzach łączących Davissona z Marcinem Bernhardim de Bernitzem (1625–1682), lekarzem i przyrodnikiem związanym z dworem Władysława IV i Jana Kazimierza. W zbiorach biblioteki Muzeum przechowywany jest egzemplarz wydanej w Gdańsku w 1652 r. książki Bernitza *Catalogus plantarum tam exoticarum quam indigenarum, quae anno 1651. in horticis Regiis Warsaviae, et circa eandem in locis sylvaticis, praetensibus, arenosis et paludosis nascuntur, collectarum exhibitus sereniss. ac potentiss. D. D. Joanni Casimiro R. P. etc.*, z dedykacją autora dla Davissona. Bernitz jako pierwszy zorganizował w Polsce muzeum historii naturalnej.

Z początkowego okresu historii paryskiego muzeum odnotujmy także wizytę wielkiego polskiego przyrodnika szkockiego pochodzenia Jana Jonstona (1603–1675), który podczas naukowej podróży po Europie (1635–1636) odwiedził stolicę Francji, gdzie pracował nad zbiorami kró-

lewskimi. Przypomnijmy również, że Stanisław August Poniatowski odpowiedział na apel Buffona i przesłał do Paryża kolekcję mineralogiczną.

MODEL FRANCUSKI A PIERWSZE PROJEKTY MUZEUM HISTORII NATURALNEJ W POLSCE

Pierwsze projekty utworzenia muzeum historii naturalnej o charakterze narodowym, zarówno pod względem merytorycznym (zbiory faunistyczne, florystyczne i geologiczne z terenów całej Rzeczypospolitej), jak i statusu własności (własność królewska lub państwowa), narodziły się w połowie XVIII w. Były one wzorowane na modelu francuskim, a zwłaszcza na królewskim gabinecie historii naturalnej i Jardin des Plantes.

Étienne Chardon de Rieule (?–1785), francuski oficer i agronom w służbie polskiego króla, opublikował w 1766 r. cztery rozprawy w swoim ojczystym języku. Temat trzech z nich dotyczył rolnictwa, czwarta natomiast była zatytułowana *Projet pour rassembler sans aucune*



Michał Jerzy Wandalin Mniszech (1748–1806)

dépense toutes les richesses naturelles de la Pologne (Projekt zgromadzenia bez wydatków wszystkich bogactw naturalnych Polski). Publikacja ta, wielka rzadkość i bibliofilski biały kruk, została odnaleziona w 1947 r. i przetłumaczona na język polski przez wybitnego botanika i historyka nauki Bolesława Hryniewieckiego. Chardon de Rieule proponował zorganizowanie prawdziwego muzeum historii naturalnej. Administracja królewska miała w tym celu oddać do jego dyspozycji jeden z budynków. Zapewne funkcja administratora nieruchomości królewskich, którą pełnił autor projektu, ułatwiła jego realizację. Korespondenci, „światli i bezinteresowni”, mieli wysyłać do Warszawy z całej Rzeczypospolitej okazy związane z historią naturalną. Zaprojektowany w ten sposób gabinet historii naturalnej miał być jednocześnie czymś w rodzaju centrum badawczego przyrody polskiej. Inspiracją do tego projektu była dla Chardona de Rieule'a lektura prac Buffona, intendenta królewskiego ogrodu i zbiorów w Paryżu. Projekt nigdy nie został zrealizowany. Zdaniem Hryniewieckiego brakło w Polsce kandydatów na „oświeconych i bezinteresownych” korespondentów.

Michał Jerzy Wandalin Mniszech (1748–1806) jest autorem drugiego projektu utworzenia narodowej kolekcji historii naturalnej. Warto podkreślić więzy łączące autorów obu tych projektów. Katarzyna Mniszech z domu Zamoyska, matka Jerzego Wandalina, finansowała wydanie rozpraw Chardona de Rieule'a, a jedyny znany zachowany egzemplarz (ten odnaleziony i zakupiony przez Hryniewieckiego) należał kiedyś do brata Jerzego, Józefa Mniszcha (1742–1797), przyrodnika i autora prac o torfie, m.in. wydanego w 1765 r. w Yverdon w Szwajcarii *Essai sur les tourbes* (*Szkic o torfach*).

W 1775 r., w artykule *Mysli względem założenia Musaeum Polonicum*, opublikowanym w pierwszym polskim piśmie literackim „Zabawy Pożyteczne i Przyjemne z sławnych ludzi wieku tego autorów zebrane”, Mniszech rozwinął koncepcję utworzenia akademii uczonych, przy której należało zorganizować Musaeum Po-

lonicum z biblioteką, archiwami, gabinetem historycznym, muzeum technicznym i gabinetem historii naturalnej. Pragnieniem Mniszcha było, aby muzeum odzwierciedlało dawne i współczesne polskie życie intelektualne oraz rozwój nauki na Zachodzie, ale także ukazywało przyrodę Rzeczypospolitej. Z ekonomicznego punktu widzenia projekt ten nie był tak utopijny jak plany Chardona de Rieule'a, albowiem jego autor przewidywał konieczność zasilenia tej instytucji budżetem (20 tys. zł).

Jerzy Wandalin Mniszech, polityk pasjonujący się szkolnictwem i jego reformami, miał bardzo dobre wykształcenie przyrodnicze. Studia z geologii w Lozannie u Éliego Bertranda (1713–1797) uzupełnił licznymi podróżami i wizytami w gabinetach historii naturalnej we Francji, Włoszech i Anglii. To on sprowadził do Polski swojego szwajcarskiego nauczyciela Bertranda, któremu król powierzył kierowanie administracją przemysłu, rolnictwa i nauk przyrodniczych.

Warto podkreślić, iż Mniszech opublikował liczne opisy angielskich muzeów (także British Museum), jednakże to gabinet historii naturalnej króla Francji posłużył mu jako model dla przyrodniczej części *Musaeum Polonicum*, w którym na przykład wystawianym zwierzętom miały towarzyszyć opisy z *Histoire naturelle* Buffona, przetłumaczone przy tej okazji na polski.

Należy zadać pytanie, dlaczego próba skopiowania modelu francuskiego i utworzenia narodowego muzeum historii naturalnej nie powiodła się w Polsce. Struktura naszego społeczeństwa i jego elit powodowała, że żaden z podobnych projektów nie mógł zostać zrealizowany bez silnego wsparcia administracji królewskiej. Autorzy pierwszych projektów podobnego muzeum w Warszawie żyli w zupełnie innych warunkach niż francuskie. Ciężki kryzys polityczny, a następnie upadek Rzeczypospolitej są niewątpliwie przyczynami, dla których w Polsce nie powstało w końcu XVIII w. muzeum historii naturalnej.



Louis Gay-Lussac (1778–1850)

GABINET KRÓLA I NARODOWE MUZEUM HISTORII NATURALNEJ JAKO CENTRUM KSZTAŁCENIA POLSKICH PRZYRODNIKÓW

Od początku swojego istnienia w paryskim Jardins des Plantes prowadzone były na bardzo wysokim poziomie wykłady z różnych dziedzin historii naturalnej. Jedną z przyczyn utworzenia tej instytucji była chęć przełamania monopolu w dziedzinie nauczania Sorbony, która w tamtych czasach nie odpowiadała oczekiwaniom królewskiej administracji i oceniana była jako przestarzała czy wręcz sklerotyczna. Warto podkreślić to, że wykłady muzealne z założenia były bezpłatne i dostępne dla wszystkich, bez względu na stan, pochodzenie czy narodowość.

Zwyczajowo słuchacze wykładów wpisywali się na listy, które są dzisiaj dla historii nauki bardzo cennym dokumentem. Dotychczas odnaleziono tylko niektóre z owych spisów słuchaczy. Zauważmy brak tego typu list dotyczących wykładów anatomii porównawczej, chemii czy też geologii. Nie zachował się żaden spis słuchaczy wykładów z czasów przed przekształceniem w 1793 r. Cabinet du Roi i Jardins des Plantes w MNHN. Nieznana pozostaje też hipotetyczna lista słuchaczy wykładów Cuviera. Jest



Henri Becquerel (1852–1908)

to duża strata dla historii nauk przyrodniczych w Polsce, ponieważ to prawdopodobnie właśnie Cuvier wpłynął w największym stopniu na nauczanie i rozwój kolekcji przyrodniczych w Warszawie i Wilnie. Żałować należy także braku rejestru słuchaczy wykładów z chemii. Prawdopodobnie uczęszczał na nie Jan Jaśkiewicz. Na pewno na wykłady Louisa-Nicolas Vauquelina (1763–1829) uczęszczał Adam Maksymilian Kitajewski (1789–1837), profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Instytutu Agronomicznego w Marymoncie i nauczyciel warszawskich liceów i gimnazjów.

Nawet zachowane listy słuchaczy są czasami niekompletne. Wpisów dokonywano najczęściej na pierwszym wykładzie, a zapewne wykładowcy nie kontrolowali, czy uczestnicy dopełnili tej formalności. Nazwiska Józefa Jundziłła (1794–1877) i Ignacego Domeyki (1802–1889) nie pojawiają się w spisach słuchaczy wykładów z botaniki, choć obaj uczeni uczęszczałi na nie w MNHN.

Polscy uczestnicy wykładów z mineralogii René-Justa Haüy'ego oraz rola Muzeum w wykształceniu Stanisława Staszica były przedmio-

tem badań autorów. Oprócz 34 Polaków wpisanych na listy uczestników wykładów Haüy'ego odnaleźliśmy także polskie nazwiska wśród studentów zoologii bezkręgowców Jeana-Baptiste'a Lamarcka (11 nazwisk), słuchaczy wykładów z botaniki prowadzonych przez René Desfontainesa (14 nazwisk). Liczni Polacy brali udział w wykładach z botaniki w okresie późniejszym, wielu z nich odwiedzało także muzealny gabinet anatomiczny. Jako jeden z przykładów wpływu muzealnego nauczania na polskie nauki przyrodnicze możemy przytoczyć jego znaczenie dla powstania warszawskiej kolekcji zoologicznej. Początki gabinetu zoologicznego są związane z decyzją Komisji Edukacyjnej co do zakupu zbiorów śląskiego przyrodnika z Gronowic, Sylwiusza Minkwitza (1772–1818). Aby ocenić wartość tej kolekcji oraz czuwać nad jej zakupem i transportem, Komisja mianowała trzech komisarzy: Józefa Skrodzkiego (1789–1832), Jana Kantego Krzyżanowskiego (1789–1854) i Feliksa Pawła Jarockiego (1790–1865). Wszyscy trzej kształcili się w MNHN.

Wpływ nauczania MNHN na polskie nauki przyrodnicze nie ograniczał się do udziału naszych rodaków w muzealnych wykładach. Należy także wspomnieć polskie tłumaczenia prac muzealnych uczonych. Stanisław Staszic przetłumaczył *Epoki Natury* Buffona, a Alojzy Korzeniowski (1806) – *Traité de minéralogie* Haüy'ego. Podkreślmy, że te tłumaczenia często odegrały dużo ważniejszą rolę niż zwykły przekaz treści nauczania. Podręcznik botaniki autorstwa Adriena de Jussieu (1797–1853), przetłumaczony przez Tytusa Chałubińskiego (1849), przyczynił się w znaczącym stopniu do powstania polskiej terminologii botanicznej. Liczne oryginalne opisy polskiej fauny zostały po raz pierwszy opublikowane w polskim przekładzie pracy Georges'a Cuviera *Histoire des progrès des sciences naturelles depuis 1789 jusqu'à ce jour*, dokonany przez Gustawa Belkego i Aleksandra Kremera (pięć tomów w latach 1853–1855). ■

MAREK GUZIK, BARTŁOMIEJ ZYŚK, ANNA GAŁ

Płazy w mitach, przesądach i przysłowiach

W historii Ziemi i historii kręgowców płazy zajmują miejsce szczególne. Gdyby nie one, świat zwierzęcy na naszej planecie wyglądałby zupełnie inaczej. Ich wyjście na ląd zapoczątkowało rozwój kręgowców lądowych, a w konsekwencji umożliwiło zasiedlenie kontynentów przez gady, ptaki i ssaki. W niniejszym artykule skupimy się na żabach jako najpopularniejszych przedstawicielkach tej gromady kręgowców ziemno-

-wodnych. To właśnie one wywoływały u człowieka różne skojarzenia natury kulturowej i religijnej.

W starożytnym Egipcie żaby uważano za zwierzęta święte. Jako stworzenia związane z żywiołem wody i deszczem, od którego zależał przybór Nilu, wpływający na życie ludzi, roślin i zwierząt, były symbolem odradzania się życia, zmartwychwstania i płodności. W wierzeniach występowały



Skóra z brodawkami i wypukłe oczy czynią z ropuchy diabelskie zwierzę (fot. M. Łaciak)



Jeden z naszych najładniejszych płazów – salamandra plamista, kiedyś uchodząca za strasznego ognistego jaszczura (fot. M. Łaciak)

jako bóstwa prapoczątku. W Egipcie znano kilka bóstw o głowie lub ciele tego płaza. Wierzano, że Heket, najbardziej znana bogini o postaci lub tylko głowie żaby, była stwórcielką pierwszych ludzi. Boski garncarz Chnum lepił ludzi, zaś bogini Heket obdarzała ich życiem. Następnie to ona formowała dziecko w łonie matki i odpowiadała za szczęśliwy poród. Jej atrybutem były dwa noże, które miały służyć do przecinania pępowiny, a także do obrony domu. Kapłanki z jej świątyni kształcono właśnie na położne. Każda kobieta w ciąży nosiła amulet w kształcie żaby. Wierzano także, że Heket jest boginią podziemi, czyli czarownicą, toteż żaba stała się z czasem składnikiem „zestawu magicznego” wiedźm i czarownic oraz prastarym symbolem magii.

W starożytnej Grecji żaba występuje w wielu wierzeniach, ale podobnie jak w Egipcie – przede wszystkim jest symbolem płodności i rodzącego się życia. W antycznym Rzymie żaba (ropucha) była duszkiem pomagającym przy porodach

i godłem położnych, ale także symbolem rozwiązań. Równie źle mówiono o jej krewnej – salamandrze. Historyk i pisarz rzymski Pliniusz Starszy pisał, iż salamandra dotknięciem gasi ogień, jej śluz natomiast powoduje wypadanie włosów, a na ciele osoby nim zatrutej pojawiają się rany. Wierzano, że salamandra jest najbardziej złośliwym ze wszystkich jadowitych zwierząt, gdyż zatrutwa owoce, warzywa i potrafi przyczynić się do masowej śmierci. Powszechne było przekonanie, że salamandra zatrutwa wodę; przypisywano jej m.in. spowodowanie śmierci 2000 koni i 4000 żołnierzy z armii Aleksandra Wielkiego. Sproszkowanej skóry tego płaza używano do sporządzania napojów trujących, ale także afrodyzjaków. Pliniusz pisze, że zjedzenie salamandry podanej z miodem, po uprzednim obcięciu głowy, ogona oraz wypatroszeniu, działa podniecająco. Średniowieczni alchemicy z mieszaniem rtęci i węglonych szczątków salamandry próbowali natomiast uzyskać złoto.

W Starym Testamencie żaby przedstawiano jako stworzenia nieczyste. Jedną z plag egipskich, sprowadzonych na upartego faraona, była klęska spowodowana właśnie przez te zwierzęta. We wczesnym chrześcijaństwie uważano je jednak także za symbol odradzania się życia lub przejścia do lepszego życia po śmierci. Przekonanie to przetrwało w powiedzeniu:

Zimą żaba ginie,
wiosną znów się rodzi.
Tak umarły człowiek
innym się narodzi.

W późniejszym czasie żaby, a szczególnie ropuchy, stały się symbolem diabła, a niekiedy były wręcz z nim utożsamiane. Wszystko dlatego, że ich wypukłe oczy lub paratydy, czyli zgrupowania gruczołów jadowych na głowie, kojarzyły się naszym przodkom z... rogami. Ogólnie rzecz ujmując, w chrześcijaństwie żaba (ropucha) symbolizowała nieczystość, rozpustę, próżność i kłamliwość, a zatem cechy wyraźnie negatywne.

W średniowieczu rozpowszechnione było przekonanie o specyficznych właściwościach skóry płazów, której gruczoły produkują substancje trujące. Nie bez słuszności uważano, że jad płaza może zabijać, toteż skóry tych zwierząt używano w magicznych praktykach do sporządzania różnych napojów, także trucizn. Oczywisty był zatem związek ropuchy z czarownicami. Wśród składników naparów sporządzanych przez czarownice poczesne miejsce zajmowała bowiem właśnie ropucha. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w literackich opisach obrzędów magicznych. William Szekspir tak opisał scenę przygotowywania „piekielnej” mikstury:

PIERWSZA CZAROWNICA

Dalej, dalej, siostry wiedźmy
Czarodziejski krąg zawiedzmy
Wkoło kotła, wrzućmy doń
Zabójczych jadów pełną dłoń.
Ropuszysko, siostró płazu,
Coś pod zimną bryłą głazu
Przez trzydzieści dni i noc
W odrętwiałej śpiąc niemocy,

Skisło, zgnilo w własnej ropie,
Ciebie naprzód w kotle topię.

[...]

DRUGA CZAROWNICA

Bagnistego węża szczęka
Niech w ukropie tym rozmięka;
Żabie oko, łapki jeża,
Psi pysk i puch nietoperza,
Żądło żmii, łeb jaszczurzy,
Sowi łot i ogon szcurzy,
Niech to wszystko się na kupie
Warzy w tej piekielnej zupie!¹

Efekt tych przesądów okazał się przykry dla wielu osób. Wystarczyło, że w czyimś mieszkaniu znaleziono żywą ropuchę, a jego właściciele (zwłaszcza kobiety) mogli zostać oskarżeni o czary, poddani torturom i spaleni na stosie. Włoski filozof Giulio Cesare Vanini (1585–1619) stracił życie na stosie za herezję, a koronnym dowodem winy było m.in. to, że znaleziono u niego zamkniętą w szklanym pucharze żywą ropuchę. Nieco inaczej traktowano ropuchy w Anglii. Według wierzeń stare ropuchy miały w swoim wnętrzu tzw. kamień ropuszy, obdarzony wielką mocą uzdrawiania wszelkich chorób. Często taki kamień oprawiano w cenny kruszec lub wykorzystywano do ozdabiania pierścieni. Żaby z czasem stały się bohaterkami bajek – zazwyczaj przemieniano w nie księżętą lub księżniczkę.

Do dziś istnieje wiele przesądów i przysłów związanych z płazami, a wywodzących się z obserwacji tych zwierząt. Sentencje te jednak przeważnie mają wydźwięk negatywny. Tu podajemy tylko wybrane: jak żaby wychodzą na deszcz, to znaczy, że będzie długo padać; konia kują, żaba nogę podstawia; sadzaj ty żabę na złocie, a ona i tak woli w błocie; brzydki jak żaba; wyrzekła się żaba błota; jeśli ropucha przeszła przez próg, to krowa nie dawała już mleka; jeśli mleko się nie gotuje, to znaczy, że w garnku siedzi ropucha; gdy żaba z rana wrzeszczy, spodziewaj się deszczy; i bocian wszyst-

¹ W. Szekspir, *Makbet. Tragedia w pięciu aktach*, akt IV, scena I, przeł. J. Paszkowski, Kraków 1927, s. 67–68.

kich żab nie wyłowi; i żaba skrzeczy, kiedy ją nadepcę; nadymała się żaba, chcąc się wołowi porównać; nie zje żaba wołu, lubo nań gębę rozziwie; prze się jak żaba na kupkę siana; żaba wtenczas w kłopotcie, gdy widzi bociana w błocie; żaba do domu zalezie, a powodzenie odbierze; szanuj ropuchę w sadzie, a mędrca w gromadzie; jeśli ktoś stłukł palec i paznokiec mu schodził, to wkładało się go w żabę [w pysk], no i się goił.

Żaby trafiły również do senników. Dla zakochanych sen o ropusze wróży kłótnie i spory, a nawet rozstanie. Dla kobiety sen o ropusze oznacza niebezpieczeństwo utraty dobrego imienia z powodu zaangażowania się w niepewny związek.

LITERATURA

- Buchhammer E. R., *Mały leksykon przesądów. O czarnym kocie, trzynastce i wampirach. Krótki kurs zabobonu, magii i hermetyki*, przeł. M. Struczyński. Warszawa 1994.
- Dąbrowska A., *Tę żabę trzeba zjeść. Językowo-kulturowy obraz żaby w polszczyźnie*, [w:] *Język a kultura*, t. 13: *Językowy obraz świata i kultura*, red. A. Dąbrowska, J. Anusiewicz, Wrocław 2000.
- Juszczak W., *Plazy i gady krajowe*, Warszawa 1987.
- Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 2001.
- Krzyżanowski J., *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, t. III, Warszawa 1972.
- Maslowski W. i D., *Przysłowia polskie*, Katowice 2003.
- Młynarski M., *Nasze plazy*, Warszawa 1976.
- Niemojowska M., *Słownik snów*, Kraków 1992.
- Pyczewska-Pilarek J., *Przysłowie prawdę ci powie*, Łódź 1993. ■

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze „Konspektu” (4/2012) na wkładce barwnej został przez moje niedopatrzzenie błędnie podany autor fotografii kumaka górskiego i ropuchy paskówki. Fotografie obydwu gatunków wykonała mgr Małgorzata Łaciak. Autorkę i Czytelników serdecznie przeproszam. za błąd.

Marek Guzik

ANTONINA SEBESTA

W stulecie rozprawy Jana Gwalberta Pawlikowskiego *Kultura a natura*

Profesor Jacek Woźniakowski był trochę zdziwiony, gdy w 2006 r. delegacja krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zwróciła się do niego jako do seniora rodu Pawlikowskich (był wnukiem Jana Gwalberta) z prośbą o zgodę na wydanie pracy dziadka *Kultura a natura*. Zaskoczenie tłumaczył przekonaniem, iż rozprawa ma przede wszystkim znaczenie historyczne i może się okazać zbyt kontrowersyjna dla nieprzygotowanego młodego odbiorcy. Dopiero zapewnienie, iż przedrukowane zostaną tylko fragmenty rozprawy, uzupełnione tekstem *Tatry parkiem narodowym* oraz poprzedzone wstępem, rozwiało wątpliwości pana profesora.

Kultura a natura to krytyka mieszczańskiego stylu życia i episyjskiego systemu wartości. W taki sposób, zgodnie z duchem epoki, rozprawa była odbierana przed stu laty. Obecnie zasługuje na uwagę jako pierwsza polska próba walki z konsumpcjonizmem, tym ciekawsza, iż podjęta przez ekonomistę. Najprawdopodobniej Pawlikowski zdawał sobie sprawę, że w demokratycznym systemie rynkowym „konsumenci są władcami i chcą, by uczyniono zadość ich potrzebom”. Głosił to dużo wcześniej niż Ludwig von Mises – przywódca intelektualny austriackiej szkoły ekonomicznej. Dlatego też z taką siłą kwestionował prymat ekonomii w gospodarce zasobami ojczywej przyrody, co dla wielu współczesnych polityków nie jest takie oczywiste.

Pawlikowski był przekonany, że stosunki między człowiekiem a przyrodą dopiero wtedy będą oparte na właściwych zasadach, gdy człowiek w pełni świadomie zaakceptuje ograniczenia i powstrzyma się od eksploatacyjnych zapędów, które określał dosadnie „ekonomią dojrzących”.

Teza Jana Gwalberta Pawlikowskiego: „Idea ochrony przyrody poczyna się tam dopiero gdzie



Jan Gwalbert Pawlikowski (1860–1939)



Jan Gwalbert Pawlikowski, fot. ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego

chroniący nie czyni tego ani dla celów materialnych, ani dla dobra związanej z tworem przyrody [...], innej pamiątkowej wartości, ale dla przyrody samej, dla upodobania w niej, dla odnalezienia w niej wartości idealnych¹ w pełni uzasadnia zaliczenie jej autora nie tylko do grona wybitnych sozologów, ale również uznanie go za prekursora ekoetyki na ziemiach polskich.

Używając zwrotu „dla przyrody samej”, Pawlikowski przyznaje naturze nie tylko autonomię, ale wręcz nadaje jej status podmiotu. Stawia znak równości pomiędzy ideą jej ochrony a zasadami etycznymi. Dochodzi bowiem do wniosku, że idea ta powinna obowiązywać stale, gdyż „jest to norma postępowania, która powinna być normą ogólną. Jest ona do norm etycznych

¹ J. G. Pawlikowski, *O lice Ziemi. Wybór pism*. Warszawa 1938, s. 34. Dalsze odwołania w tekście głównym tylko z podaniem strony.

jeszcze w tym podobną, że rozszerza pojęcia obowiązku i odpowiedzialności tudzież uczucie solidarności i miłości także poza sferę stosunków z ludźmi” (s. 83).

Pawlikowski uważa, że nie technika (dzisiaj należałoby jeszcze dodać: nowoczesne i drogie technologie), lecz przede wszystkim zmiana świadomości umożliwi skuteczną ochronę przyrody, a tym samym uchroni ludzkość od katastrofy, którą obecnie określamy ekologiczną. Do tych samych wniosków doszli filozofowie i ekolodzy współcześni, m.in.: John Passmore, Arne Naess, William Murdoch, Joseph Connel czy Henryk Skolimowski.

Zajmując głos jako lider Sekcji Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego, a więc organizacji, która za jeden z głównych celów uznała udostępnianie turystom gór, Pawlikowski przestrzegał, aby tej idei nie rozumieć zbyt dosłownie. Nie tworzyć w wartościowym przyrodniczo terenie górskim sieci dróg i hoteli, nie „upiększać” szczytów budową kolejek. Po takiej bowiem brutalnej ingerencji człowieka w kraj obraz, przyrodzie nie będzie można przypisać najwyższych wartości, co spowoduje, że kontakt z nią przestanie być ożywczy dla psychiki. Aby wzmocnić siłę swojej argumentacji, powoływał się na Fryderyka Nietzschego i jego wypowiedź: „Nie masz myśli nad myśli wychodzone [*ergangene Gedanken*] wśród wolnej natury” (s. 16). Przywoływał również opinię fizjologa i fizyka Hermanna Ludwika von Helmholtza, że wynalazków dokonuje się, patrząc z wysokiego punktu na mającą przed nami przestrzeń (s. 16).

Pawlikowski wymieniał trzy główne powody, dla których należy chronić przyrodę. Twierdził, że do podjęcia działań ochroniarskich skłaniają ludzkość przede wszystkim motywy: estetyczny, historyczny i naukowy. Wydaje się, iż motyw pierwszy był w jego indywidualnym odczuciu dominujący. Tworzą go wszystkie cechy krajobrazu, które odbieramy jako niepowtarzalne piękno, czyli to, co wyróżnia dany widok spośród innych, uznawanych przez nas za wspaniałe. Drugi motyw oparty jest na wartości, jaką ma dla nas tradycja. Chronimy twory przyrody, takie jak drzewa lub skały, dlatego że były świad-

kami naszej historii, że wiążą się z nimi legendy i podania, tworzące naszą kulturę narodową. Ku motywowi trzeciemu skłaniają nas względy naukowe, a zwłaszcza to, iż na skutek zniszczenia pewnych fragmentów przyrody nauka traci przedmiot badań.

Z aksjologii Jana Gwalberta oraz twierdzeń dotyczących ochrony przyrody bezpośrednio wynikała ideologia turystyki górskiej i taternictwa. Promował on wędrówkę wśród dzikiej przyrody, połączoną z wysiłkiem fizycznym. Twierdził, iż piękno gór może odczuć tylko dobry piechur, pisał: „Ten trud odmładza i krzepi zarówno ciało jak duszę... Nie dostaje się tego za darmo, nie wysiaduje na restauracyjnych tarasach hoteli albo w wagonie górskiej kolejki” (s. 12). Turystykę i alpinizm traktował jako najlepszych, bo naturalnych sojuszników w walce

o ochronę przyrody. Dlatego też w memoriale Sekcji Ochrony Tatr, przedłożonym w roku 1913 Zarządowi Głównemu Towarzystwa Tatrzańskiego, sformułował *Zasady ideologii taternickiej*. W 1930 r. obradująca w Zakopanem Międzynarodowa Unia Alpinistyczna jako wniosek zapisała: „Ideologia alpinizmu i idea ochrony przyrody są ze sobą w najściślejszym związku. [...] Konferencja uważa za niezbędną ochronę szczególnej piękności rejonów alpinistycznych, których byt zagrożony jest przez wybujalą eksploatację, uprzemysłowienie i cywilizację. W tym sensie ochrona przyrody jest nie tylko naturalną funkcją, ale samą racją stanu alpinizmu”². ■

² Cyt. za: *Dom pod Jedłami i jego twórca*, red. W. A. Wójcik, Kraków 1997.

FELIKS KIRYK

Wspomnienia z lat dawno minionych

Niewiele już żyje osób, które pamiętają początki studiów historycznych na naszej Uczelni. Bardziej powołanym do opisanie towarzyszących temu okoliczności niż piszący te słowa byłby doc. Zbigniew Tabaka, może również młodsza od niego dr Agnieszka Winiarska, w jakimś stopniu także prof. Jerzy Myśliński, prof. Czesław Banach, prof. Jan Szmyd oraz mgr Andrzej Kozaniecki. Moja pamięć sięga początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Uczelnia weszła wówczas w szósty rok swego istnienia. Wszystkich nas łączy to, że odbywaliśmy wówczas studia pierwszego stopnia w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej (potem w Wyższej Szkole Pedagogicznej), uzupełniane później na Uniwersytecie Jagiellońskim,

a także bardzo wczesna asystentura i równocześnie praca w bibliotece. Były to czasy ciężkie. Z jednej strony, bieda uczelniana i brak mieszkań, z drugiej natomiast – obarczanie nas zajęciami (głównie ćwiczeniami) z różnych epok, bez względu na uprawianą specjalizację. Musieliśmy być dyspozycyjni. Mnie zlecono na przykład ćwiczenia z ekonomii politycznej, przy czym nie wzięto pod uwagę, że zajęć z tego przedmiotu, wówczas „ideologicznego”, nie może prowadzić asystent czy adiunkt bezpartyjny. Z tego też powodu ćwiczenia z ekonomii politycznej po dwóch latach mi odebrano.

Faktycznym twórcą studiów historycznych w WSP był prof. Józef Garbacz. On troszczył



Od lewej: Feliks Kiryk, Adam Przyboś, Tadeusz Słowikowski, Zbigniew Tabaka

się o odpowiednią obsadę kadrową kierunku, skupiając wykładowców przeważnie z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Przydziałem sal na wykłady i ćwiczenia, obliczaniem godzin dydaktycznych, wyznaczaniem dyżurów w pomieszczeniu głównym kierunku i zarazem jego biblioteczki zajmował się Zbigniew Tabaka, nazywany z tego powodu koordynatorem. Wspominamy jego „rządy” z ogromną sympatią i szacunkiem, zarówno wtedy, gdy całość studiów podlegała jednej katedrze, jak i w czasie, gdy powstały na kierunku trzy katedry: Historii Powszechnej, Historii Polski i Dydaktyki Historii oraz gdy powołano do życia Instytut Historii. Nie zapomnę jego poczucia humoru, życzliwości dla kolegów, a przede wszystkim dla studentów. Dziesiątki tych ostatnich zawdzięczają mu później, jako prodziekanowi Wydziału Studiów Zaocznych, ukończenie nauki. Nie potrafił skreślać z listy studiujących tych, którzy z przyczyn życiowych nie dopełnili obowiązków egzaminacyjnych, terminów oddania prac kontrolnych czy też nie ukończyli w terminie prac dyplomowych i magisterskich. Zachęcał ich do powrotu na studia, chociażby za cenę powtarzania roku. Nas, młodszych, kierował do różnych czynności, zawsze z życzliwością i taktem.

Kadrę samodzielnych pracowników nauki tworzyli profesorowie i docenci, najpierw dochodzący (na godzinach zleconych), z czasem etatowi. Zetknęliśmy się dzięki temu z wykładowcami o wysokich kwalifikacjach dydaktycznych i znaczącym dorobku naukowym: Tadeuszem Reymanem (archeologia), Ludwikiem Piotrowiczem i Tadeuszem Zawadzkiem (historia starożytna), Janem Natansonem-Leskim (geografia historyczna), Ignacym Zarębskim (historia Polski średniowiecznej), Henrykiem Mościckim (historia nowożytna), Januszem Makarczykiem (historia najnowsza), Heleną Rzadkowską oraz Marianem Tyrowiczem (historia XIX w.), Józefem Buszką (historia najnowsza), Antonim Podrazą (historia ZSRR), Józefem Skoczkiem (historia wychowania) i Tadeuszem Słowikowskim (dydaktyka historii).

Budynek główny Uczelni przy ul. Straszewskiego 22 był od początku zbyt ciasny. Zmuszało

to zarządzających Uczelnią do wypożyczania pomieszczeń dydaktycznych w różnych punktach miasta, przeważnie w szkołach. SeminaRIA, wykłady i niektóre ćwiczenia coraz rzadziej odbywały się w gmachu głównym, do którego się przyzwyczailiśmy. Było stamtąd wszędzie blisko, a ponadto mieliśmy cudowny widok na Wawel, gmach Collegium Novum UJ i piękne Planty.

Wspominamy przede wszystkim kadrę profesorską, pionierów studiów historycznych na Uczelni. Wszyscy oni zasługują na dziękczynny wpis w „złotej księdze” Wydziału Humanistycznego WSP (potem Akademii Pedagogicznej, a od kilku lat – Uniwersytetu Pedagogicznego), która kiedyś powstanie. Zgłaszam także projekt napisania i opublikowania biografii twórców Uczelni, przynajmniej tych najwybitniejszych, a z historyków: prof. prof. Józefa Garbaczka, Ignacego Zarębskiego, Adama Przybosia, Mariana Tyrowicza, Heleny Rzadkowskiej i Tadeusza Słowikowskiego. Powstałby w ten sposób (wespół z uczonymi z innych kierunków) interesujący cykl biograficzny, oddający najlepiej historię początków Uczelni i trudnych lat nabywania przez nią uprawnień akademickich.

Wpływ na nasze wykształcenie i wychowanie wywierało całe środowisko naukowe Krakowa, w tym archiwiści i bibliotekarze, a także historycy z licznych krakowskich szkół niższego stopnia. Oddziaływało też samo miasto – pełne zabytków architektonicznych, muzeów i galerii.

Istnieje jednak instytucja skupiająca od 130 z górą lat środowisko historyków. Jest nią Polskie Towarzystwo Historyczne, które stworzyło warunki do częstych spotkań historyków oraz do wymiany poglądów i opinii dotyczących szczegółowych problemów nauki, wygłaszania odczytów na temat prowadzonych badań oraz promocji ważniejszych książek historycznych, które ukazywały się na rynku księgarskim. Należało do PTH grono historyków WSP – zapewne wszyscy. Osobiście wiele zawdzięczam Towarzystwu jako jego członek od 1956 r.

Przyciągały nas do PTH poniedziałkowe „wczesnośredniowieczne” zebrania naukowe w siedzibie Archiwum Państwowego przy ul. Siennej 16. W niewielkim pomieszczeniu czytelni na parterze zbie-

raliśmy się co tydzień, aby posłuchać referatów badaczy krakowskich, a także przyjeżdżających z innych ośrodków naukowych kraju, nierzadko również z zagranicy. Oddział Krakowski PTH gromadził wówczas ponad dwie setki członków czynnych i należał do najaktywniejszych skupisk historyków. Zasilali go licznie również historycy prawa z prof. Adamem Vetulanim, historycy archiwiści z doc. doc. Włodzimierzem Budką i Adamem Kamińskim oraz bibliotekarze z prof. Władysławem Pocięchą na czele. Docenialiśmy to, że profesorowie naszej Uczelni byli aktywnymi działaczami PTH. Wystarczy powiedzieć, że Adam Przyboś oraz Ignacy Zarębski należeli przez wiele lat do Zarządu Głównego i byli kolejno prezesami Oddziału Krakowskiego. W roku piętnastolecia Uczelni (1961) zostałem wybrany na skarbnika Oddziału i przejąłem od dr Stanisławy Pazików, znakomitej archiwistki, księgi kasowe łącznie z finansami redakcji „Małopolskich Studiów Historycznych” oraz depozytem finansowym przeznaczonym na wydanie monografii Jasła. Wspominając Stanisławę Pazików, dodam, że napisała (wspólnie z prof. Zbigniewem Perzanowskim) dla naszych studentów zaocznych podręcznik nauk pomocniczych historii. Warto przypomnieć jeszcze, że w pomieszczeniach katedr historycznych ówczesnej WSP miały wieloletnią siedzibę

dwie redakcje: „Małopolskich Studiów Historycznych” oraz „Wiadomości Historycznych”, które, redagowane przez prof. J. Garbacika, wywarły znaczny i pozytywny wpływ na rozwój młodej katedry naukowej kierunku historycznego w WSP.

Najważniejszym wydarzeniem pierwszego po wojennego piętnastolecia był w 1958 r. VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie. Braлиśmy w nim aktywny udział, zarówno w jego organizacji, jak i w obradach. Te ostatnie odbywały się w znacznej części w auli naszej Uczelni przy ul. Straszewskiego 22. Zjazd ten, nazywany zjazdem rozliczeniowym (po polskim Październiku 1956) i oceniony jako jeden z najbardziej ciekawych i udanych zgromadzeń historyków, był dla nas, młodych, „chrztem bojowym”. Wystarczy powiedzieć, że obrady plenarne (odbywające się w Rotundzie) poprzedził 13 września tzw. dzień dydaktyczny, w którym wzięło udział 700 nauczycieli historii. Był to wielki sukces naszego środowiska uczelnianego, a osobiście – prof. T. Słowikowskiego.

Nie mogłem przewidzieć wówczas, że za niecałe pół wieku przyjdzie mi organizować XVII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie, wspólnie z prof. Andrzejem Chwałbą i naszymi kolegami z obu uczelni – Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Pedagogicznej. ■

JERZY CIECIELĄG

Sześćdziesiąt lat Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Dzieje studiów historycznych na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie sięgają roku akademickiego 1946/1947 wówczas jeszcze Państwowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, kiedy to kandydaci mieli po raz pierwszy do wyboru studia dzienne w ramach dwóch sekcji: polonistyczno-historycznej i polonistyczno-estetycznej. 1 stycznia 1953 r. powołano w ramach Wydziału Filologiczno-Historycznego Katedrę Historii Polski, a 1 października tegoż roku – Katedrę Historii Powszechnej. Instytut Historii został powołany do życia w 1971 r. W 2003 r. przeprowadzono reorganizację i utworzono katedry, które zastąpiły istniejące dotąd zakłady. Od tego czasu w skład Instytutu wchodzi: Katedra Historii Starożytnej, Katedra Historii Średniowiecznej, Katedra Historii Nowożytnej, Katedra Historii XIX w., Katedra Najnowszej Historii Polski, Katedra Najnowszej Historii Powszechnej oraz Katedra Edukacji Historycznej. Ponadto w Instytucie działają utworzone później: Zakład Archiwistyki i Nauk Pomocniczych, Zakład Historii Kultury, Zakład Mniejszości Narodowych i Przymusowych Migracji oraz Pracownia Komputerowa. Należy wspomnieć o najnowszym osiągnięciu Instytutu – Centrum Dokumentacji Zsytek, Wypędzeń i Przesiedleń, którego założycielem i szefem jest dr Hubert Chudzio.

Biblioteka Instytutu należy do największych i najlepiej ocenianych na Uczelni. Jej zbiory liczą obecnie ponad 30 tys. woluminów.

Od początku istnienia jednostki wyróżniało się też Studenckie Koło Naukowe Historyków im. Joachima Lelewela, przez które przewinęła się większość późniejszych pracowników Instytutu. Jego początki sięgają listopada 1951 r., kiedy to grupa studentów, pod opieką mgr. Zbigniewa Tabaki, przyjęła nazwę Studenckiego Koła Naukowego Historyków. Przez wiele lat Koło miało jednocześnie opiekuna i kuratora. Funkcje tę m.in. pełnili: Z. Tabaka, Ignacy Zarębski, Feliks Kiryk, Jerzy Zawistowski, Tadeusz Słowikowski, Marian Tyrowicz, Kazimierz Karolczak, Zdzisław Noga, Marek Wilczyński, Jerzy Ciecieląg, Hubert Chudzio. Dziś jest to jedna z najprężniej działających organizacji studenckich na naszej Uczelni. Zrzeszeni w niej studenci organizują konferencje naukowe, wyjazdy (również zagraniczne), realizują ważne projekty badawcze, takie jak inwentaryzacja grobów wojennych. SKNH jest więc nie tylko chlubną wizytówką Instytutu Historii, ale całego Uniwersytetu Pedagogicznego.

Każda z katedr ma szeroko zakrojone pola badawcze, obejmujące zarówno dzieje Polski, jak i historię powszechną. Katedra Historii Starożytnej (wcześniej Zakład Historii i Kultury Antycznej) skupia się na badaniu historii i kultury późnego cesarstwa rzymskiego, historii starożytnej Palestyny i diaspory żydowskiej w okresie grecko-rzymskim, numizmatyki antycznej, wreszcie dziejów chrześcijaństwa. Przez wiele lat jednostką kierował prof. Stefan Skowronek, wybitny

znawca archeologii, kultury i numizmatyki starożytnej, wieloletni kierownik Gabinetu Numizmatycznego Muzeum Narodowego w Krakowie, uczeń prof. Kazimierza Michałowskiego. Jego pionierskie prace o mennictwie aleksandryjskim i bizantyjskim zajmują poczesne miejsce w nauce. Trzeba wspomnieć, że historię starożytną wykładał u nas także prof. Aleksander Krawczuk. Nie możemy również zapomnieć o Stefanie Mateszewie, znawcy dziejów antycznej Tracji. Niedługo staż zaliczyła w Zakładzie też Marta Sarga, filolog klasyczny.

Katedra Historii Średniowiecznej prowadzi badania dotyczące historii średniowiecza i wczesnej epoki nowożytnej. Szczególne miejsce zajmują tu badania nad dziejami miast małopolskich, zwłaszcza Krakowa, z ukierunkowaniem na rekonstrukcje procesów lokacyjnych, prosopografii, struktur urzędniczych i genealogii mieszczan. Trzeba zwrócić uwagę, że Instytut Historii przez wiele lat, głównie dzięki prof. Feliksowi Kirykowi, był jednym z najważniejszych ośrodków badań regionalnych w Polsce. Śmiało można powiedzieć, iż w Instytucie wykształciła się szkoła tych badań, która jest nadal kontynuowana przez uczniów Profesora



Prof. Helena Rzadzowska (1902–1983)

(zajmują się nią praktycznie wszystkie katedry). W Katedrze prowadzone są również badania nad dziejami osadnictwa Małopolski i Górnego Śląska, nad rodami możnowładczymi w Małopolsce oraz nad historią zakonów i kultem świętych. Odrębny kierunek stanowi problematyka państwa wielkomorawskiego oraz stosunków etnicznych w Europie Środkowej we wczesnym średniowieczu. W ramach Katedry funkcjonuje Zakład Archiwistyki i Nauk Pomocniczych Historii, który sprawuje pieczę nad utworzoną w naszym Instytucie kilka lat temu nową specjalnością – archiwistyką. Wśród badaczy, którzy pracowali w Katedrze, trzeba wymienić: Józefa Garbacika, Zygmunta Rutę, Jana Krukowskiego, Agnieszkę Winiarską, Lecha Krzywiaka i Martę Wac. Należy wspomnieć też o działającej przez wiele lat Pracowni Biografistyki, kierowanej przez prof. Feliksa Kiryka, w której pracach uczestniczyli nie tylko historycy, ale też naukowcy reprezentujący inne dyscypliny naukowe.

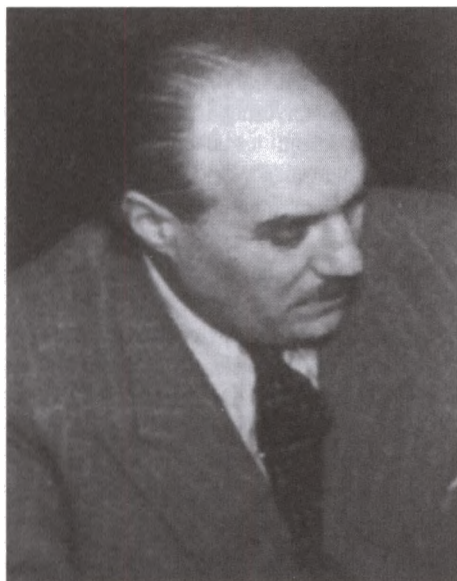
W Katedrze Historii Nowożytnej, kierowanej przez wiele lat przez wybitnego znawcę epoki prof. Stanisława Grzybowskiego, prace koncentrują się na: gospodarce i społeczeństwie miast małopolskich, królewskich województwa krakowskiego, społeczeństwie i kulturze oraz mentalności kobiet epoki (głównie czasów saskich), a także na społeczeństwie i historii kolonii brytyjskich Ameryki Północnej w XVII i XVIII w. i dziejach rzemiosł krakowskich. W ramach wcześniejszej struktury organizacyjnej badania w zakresie epoki nowożytnej prowadzili profesorowie Ignacy Zarębski i Adam Przyboś. Wspomnieć też wypada Henryka Kotarskiego, znawcę dziejów bronii nowożytnej.

Prace naukowe pracowników Katedry Historii XIX wieku koncentrują się na: strukturach społeczeństwa polskiego w XIX i XX w., historii Galicji, arystokracji i ziemiaństwie w XIX w., życiu politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym Lwowa w XIX i XX w., problemach narodowościowych i wyznaniowych XIX i XX w., historii i kulturze Żydów, powstaniach narodowo-wyzwoleńczych, wreszcie na dziejach Wielkiej Emigracji i wkładzie polskich emigran-

tów w dzieło cywilizacyjne narodów Europy i Bliskiego Wschodu. Wśród wcześniej pracujących w Instytucie badaczy historii XIX w. trzeba wymienić przede wszystkim prof. prof. Helenę Rzadkowską, Mariana Tyrowicza oraz Henryka Żalińskiego. Profesor Rzadkowska zajmowała się m.in.: dziejami rewolucji francuskiej, Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (badania te kontynuował później prof. Żaliński) oraz Marianem Langiewiczem. Marian Tyrowicz z kolei to jeden z najwybitniejszych znawców dziejów społeczeństwa polskiego w okresie rozbiorowym. Henryk Żaliński skupił swe zainteresowania przede wszystkim na Wielkiej Emigracji, w tym szczególnie na Towarzystwie Demokratycznym Polskim i Hotelu Lambert. Wspomnieć też należy o prof. Józefie Hamplu, znawcy dziejów wsi polskiej.

Katedra Najnowszej Historii Powszechnej, która kiedyś z Katedrą Najnowszej Historii Polski tworzyła Zakład Historii Najnowszej, koncentruje się na: dziejach Europy Środkowej, Wschodniej i Bałkanów (z uwzględnieniem polityki zagranicznej Czechosłowacji), dziejach rosyjskiej floty, polityce mocarstw wobec Europy Środkowej w XX w. Podejmowane są również badania nad integracją europejską oraz konfliktami na Bliskim Wschodzie po drugiej wojnie światowej. Z dawnych pracowników przypomnijmy prof. Andrzeja Kastorego, ucznia prof. Henryka Batowskiego, znawcę dziejów drugiej wojny światowej i okresu powojennego, autora znanych prac poświęconych polityce Wielkiej Brytanii i historii Finlandii.

Katedra Najnowszej Historii Polski zajmuje się: problematyką polityczną, społeczną i gospodarczą okresu pierwszej wojny światowej oraz dwudziestolecia międzywojennego, w tym: stosunkami dyplomatycznymi, polityką międzynarodową i zagraniczną oraz gospodarką (przemysłem, zwłaszcza lotniczym i samochodowym) okresu wojny i okupacji niemieckiej (1939–1945) oraz sowieckiej (1939–1941), ze szczególnym uwzględnieniem dziejów społeczeństwa (postawy i zachowania, polityka ludnościowa okupantów, zsyłki, migracje i emigracje, obozy jenieckie i ich społeczność), wojenno-okupacyj-



Prof. Marian Tyrowicz (1902–1989)

nej codzienności, konspiracji i polskich kontekstów w wojennych działaniach militarnych, międzynarodowych i społecznych, oraz okresem po roku 1945 – dziejami politycznymi i społecznymi, polityką zagraniczną i aktywnością dyplomatyczną na arenie międzynarodowej. Ważnym działem badań jest też rodzina polska w XX i XXI w. (wzajemne relacje, doświadczenie, rola społeczna, kobieta, dziecko), antropologia historyczna oraz sociohistoryczna i psychohistoryczna, a także biografistyka (problematyka środowisk społeczno-zawodowych, stratyfikacja społeczna). Badania nad historią Polski XX w. prowadzili w przeszłości: prof. prof. Ludwik Mroccka, nieodżałowanej pamięci Jerzy Gołębiowski, wybitny znawca dziejów gospodarczych Drugiej Rzeczypospolitej, dr dr Anna Paciorek, Jerzy Zawistowski, Czesław Michalski czy dr Marian Fortuna.

Katedra Edukacji Historycznej (wcześniej Zakład Dydaktyki Historii) skupia swoje prace na dawnej i współczesnej edukacji historycznej. Jej pracownicy zajmują się więc: historią oświaty i szkolnictwa w Galicji doby autonomii, dzieckiem jako podmiotem życia publicznego

w okresie staropolskim, historią społeczno-gospodarczą Żydów polskich w okresie międzywojennym, zagadnieniem bohatera narodowego w edukacji historycznej i w popularyzowaniu dziejów, treściami kształcenia historycznego w różnych okresach. W KEH objęto badaniami również: ideologiczne oblicze powojennej edukacji historycznej, organizację szkolnictwa w państwach europejskich, nauczanie o Holokauście w Polsce i na świecie, problemy edukacji wielokulturowej, przeobrażenia narracji podręcznikowej w polskiej szkole po 1945 r. Jednym z najważniejszych aspektów działalności Katedry w przeszłości i obecnie jest zapewnienie nowoczesnego kształcenia studentów – przyszłych nauczycieli historii. Z Katedrą związanych było wielu wybitnych dydaktyków historii, m.in.: prof. prof. Tadeusz Słowikowski, dziś patron nagrody dla najlepszego nauczyciela historii w Krakowie, czy Czesław Majorek, a ponadto: Kazimierz Augustynek, Anna Kulczykowska, Romana Ilnicka-Miduchowa. Do niedawna szefem Katedry był prof. Czesław Nowarski, współautor jednego z najbardziej znanych podręczników metodyki historii.

Ważną datą w rozwoju historii jako kierunku na naszym Uniwersytecie było powstanie w ramach „Rocznika Naukowo-Dydaktycznego” serii wydawniczej „Prace Historyczne”. Ich pierwszym redaktorem był prof. Ignacy Zarębski. Funkcję tę pełnili również: prof. prof. Feliks Kiryk, Zygmunt Ruta, Andrzej Kastory, Jerzy Gołębiowski, a obecnie Krzysztof Polek. Środowisko historyczne naszej Uczelni zyskało tym samym periodyk, będący forum wymiany myśli naukowej, na którego łamach publikują również badacze z innych uczelni oraz doktoranci. Od 2001 r. nosi on nazwę „Studia Historica” i stanowi podserię „Annales Universitatis Pedagogicae Cracoviensis”. Istotnym przełomem było umieszczenie pisma w 2012 r. na liście czasopism punktowanych Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wzszego. Pracownicy naukowcy naszego Instytutu mieli też okazję w minionych sześćdziesięciu latach prezentować wyniki badań na licznych konferencjach naukowych, brać udział w panelach dyskusyjnych oraz debatach odbywających się w kraju i za granicą. Instytut współorganizował także ważne przedsięwzięcia naukowe, z których wymienić trzeba przede



Sala Posiedzeń Senackich (pokój nr 337) (fot. M. Kania)

wszystkim: XVII Powszechny Zjazd Historyków Polskich, nowatorski pod względem organizacji i treści programowych, oraz I i II Kongres Zagranicznych Badaczy Dziejów Polski, a także trzy kongresy polsko-rosyjskie. We wszystkich tych wydarzeniach nasi koledzy odegrali niebagatelną rolę. Instytut Historii prowadzi też przedsięwzięcia cykliczne, takie jak chociażby konferencje o Lwowie, odbywające się na przemian w Krakowie i we Lwowie, warsztaty dla nauczycieli na temat nauczania o Holokauście czy konferencje źródłoznawcze.

Warto zauważyć, że tak jak Wyższa Szkoła Pedagogiczna była „matką” wielu uczelni w Polsce, np. dzisiejszego Uniwersytetu Rzeszowskiego czy Uniwersytetu Humanistyczno-Przyrodniczego w Kielcach, tak z naszego środowiska wyszło wielu badaczy-historyków, którzy zasilili kadry w innych ośrodkach akademickich. Wspomnieć tu należy: Czesława Banacha – wiceministra oświaty, prof. Jerzego Myślińskiego – redaktora „Kwartalnika Historii Prasy”, Kazimierza Bartkiewicza i Hieronima Szczegóła – profesorów WSP w Zielonej Górze, prof. Ryszarda Szweda – rektora WSP w Częstochowie, Ryszarda Orłowskiego – profesora UMCS w Lublinie, Józefa Półwiartka – profesora WSP w Rzeszowie, prof. Józefa Buszkę

(UJ) i prof. Reginę Renz – aktualną rektor Uniwersytetu w Kielcach, oraz prof. prof. Andrzeja Wojtasa (UMK Toruń), Henryka Mierzińskiego (Akademia Podlaska i AWF Warszawa, kuratora Okręgu Szkolnego w Białej Podlaskiej), Zdzisława Budzyńskiego, Jerzego Motylewicz, Mariana Stolarczyka, Alojzego Zieleckiego (wszyscy na Uniwersytecie Rzeszowskim), Ryszarda Wasztyła (AWF Kraków). Wielu naszych absolwentów zostało później profesorami na rodzimej uczelni, m.in.: JM Rektor UP Michał Śliwa, Józef Łaptos, Zygmunt Ruta, Jan Krukowski, Stanisław Kilian czy Władysław Wic. Wielu z nich zdobywało pierwsze szlify w Studenckim Kole Naukowym Historyków.

Dziś Instytut Historii to ponad 30 pracowników, w większości absolwentów UP, którzy prowadzą szeroko zakrojone badania dziejów Polski i świata, od czasów prehistorycznych poczynając, a na historii współczesnej kończąc. Oferujemy dwa kierunki studiów: historię i antropologię historyczną – nowatorski, elitarny kierunek, gdzie student może poznać historię „podaną” w zupełnie inny sposób. Instytut tworzą również studenci, może nieco mniej liczni niż kiedyś, ale wciąż jest wśród nich wielu takich, którym „chce się chcieć”, a po to w końcu przecież jesteśmy. ■

ŁUKASZ TOMASZ SROKA, KONRAD MEUS

Wierność nauce, tradycji i zasadom

Katedra Historii XIX Wieku wczoraj i dziś

Katedra Historii XIX Wieku kontynuuje tradycje dwojga wielkich uczonych: Mariana Tyrowicza (1902–1989) i Heleny Rzadkowskiej (1902–1983). Profesor Tyrowicz wywodził się z lwowskiego środowiska naukowego, współtworzonego w dwudziestoleciu międzywojennym przez uczonych tej miary, co Franciszek Bujak czy Adam Szelaḡowski. Prowadził bada-

nia nad dziejami Polski i Polaków XIX w., opublikował (w kraju i za granicą) ponad tysiąc prac naukowych. Szczególną wagę przywiązywał do starannych badań archiwalnych, krytycznego podejścia do źródeł oraz odważnego, lecz zarazem odpowiedzialnego wyrażania własnych opinii. Jego uczniowie i współpracownicy wspominają, iż był tytanem pracy. Józef Hampel pisze:



Od lewej: prof. Józef Hampel, dr Łukasz Tomasz Sroka, prof. Henryk W. Żaliński, dr Hubert Chudzió, prof. Kazimierz Karolczak, dr Konrad Meus (fot. A. Karkoszka)

O systematyczności w pracy, wręcz rygorze, który sobie narzucił, świadczyć mogą zapisywane w kalendarzykach plany godzin pracy naukowej w skali roku, z podziałem na kwartały i miesiące, oraz ich rozliczenia. Bilans ten musiał się zgadzać z końcem każdego roku. Utkwiło mi w pamięci, jak będąc już dobrze po osiemdziesiątce, wręcz zalił się podczas jednej z rozmów, że nie może już więcej niż sześć godzin dziennie przesiedzieć przy „biurku”.

W artykule Henryka W. Żalińskiego, opublikowanym z okazji pięćdziesięciolecia pracy naukowej Tyrowicza, czytamy:

Na podkreślenie zasługuje jeszcze świetny styl, barwny język i logiczna konstrukcja jego prac. Marian Tyrowicz potrafi bowiem w sposób barwny i plastyczny przedstawić opisywane wydarzenia, co nadaje jego książkom swoisty koloryt. Dzięki pięknemu językowi prace jego mogą zainteresować nie tylko wytrawnych znawców historii, ale także jej miłośników.

Liczni naukowcy akcentowali też jego przyjazne usposobienie. Czesław Majorek zauważa: „Marian Tyrowicz był znakomitą kompanią, człowiekiem pełnym humoru, otwartości i wewnętrznej ciepła. Doświadczali tego wszyscy, jego uczniowie i studenci”. Otwartość oraz niezwykła estyma, jaką w środowisku historyków krakowskich i polskich cieszył się Marian Tyrowicz, skłoniła jego uczniów i współpracowników, aby zorganizować konferencję poświęconą jego twórczości. Odbyła się ona 12 kwietnia 2002 r. Jej organizatorem była Katedra Historii XIX Wieku Akademii Pedagogicznej oraz Krakowski Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pokłosiem tej konferencji jest publikacja książkowa zatytułowana *W setną rocznicę urodzin profesora Mariana Tyrowicza*, pod redakcją Józefa Hampla i Henryka W. Żalińskiego (Kraków 2004).

Druga z wymienionych, prof. Helena Rzadzowska, rozpoczęła swoją pracę naukowo-badawczą na Uniwersytecie Jagiellońskim jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. Pod kierunkiem prof. Stanisława Kota przygotowała rozprawę doktorską zatytułowaną *Stosunek polskiej opinii publicznej do rewolucji francuskiej* (ogłoszoną drukiem w 1948 r.). W następ-

nych latach Rzadzowska skupiła swoje badania na historii Wielkiej Emigracji, głównie zaś – Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W jej dorobek wpisują się edycje dokumentów z epoki oraz liczne prace, a wśród nich: *Działalność Centralizacji Londyńskiej Towarzystwa Demokratycznego Polskiego 1850–1862* (Wrocław 1971), *Marian Langiewicz* (Warszawa 1967) oraz opracowanie *Pism M. Langiewicza* (Kraków 1971).

W latach 1992–2009 kierownictwo Katedry Historii XIX Wieku spoczywało w rękach prof. Henryka Żalińskiego. W latach 2002–2008 sprawował on kolejno funkcje prorektora oraz rektora Akademii Pedagogicznej. Profesor Żaliński, jak przystało na ucznia H. Rzadzowskiej, specjalizuje się w historii polskich powstań narodowych w XIX w., ruchów konspiracyjno-spiskowych (1815–1864) i Wielkiej Emigracji, a także w dziejach Polonii, biografistyce i prasoznawstwie. Do najbardziej znanych jego prac należą: *Kraj. Emigracja. Niepodległość. Studia i szkice* (Kraków 2006), *Kształt polityczny Polski w ideologii Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (1832–1846)* (Wrocław 1976), *Stracone szanse. Wielka Emigracja o powstaniu listopadowym* (Warszawa 1982), *Towarzystwo Demokratyczne Polskie o władzach powstańczych. Z dziejów myśli wojskowej Wielkiej Emigracji* (Warszawa 1976).

Obecnie Katedrą kieruje prof. Kazimierz Karolczak, który jest uczniem profesorów Adama Przybosia i Ryszarda Kołodziejczyka. W latach 2005–2012 był dziekanem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Od 2012 r. sprawuje funkcję Prorektora ds. Nauki i Współpracy Międzynarodowej. Jest także członkiem Komitetu Nauk Historycznych Polskiej Akademii Nauk. Swoje zainteresowania badawcze koncentruje na: strukturach społecznych XIX i pierwszej połowy XX w., ze szczególnym uwzględnieniem ziemiaństwa i mieszczaństwa, arystokracji galicyjskiej, genealogii, dziejach Lwowa i Krakowa, kulturze mieszczaństwa i ziemiaństwa, parlamentarystyce, problemach narodowościowych i wyznaniowych w XIX i XX w. (Polacy, Ukraińcy, Żydzi), regionaliz-



II Konferencja Źródłoznawcza w Maniowach. Od lewej: prof. prof. Henryk W. Żaliński, Witold Molik (UAM), Józef Hempel, Kazimierz Karolczak oraz dr Łukasz Tomasz Sroka

mie oraz biografistycie. Jest współautorem koncepcji Muzeum Dzieduszyckich w Zarzeczcu, które otwarto w 2008 r. W dorobku posiada wiele prac, wydanych po polsku, niemiecku i ukraińsku. Do najważniejszych można zaliczyć: *Dzieduszyccy. Dzieje rodu. Linia poturzycko-zarzeczka* (Kraków 2000, 2 wyd. Kraków 2001), *Właściciele domów w Krakowie na przelomie XIX i XX wieku* (Kraków 1987), *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Studia z dziejów Lwowa*, t. I–II, pod red. H. W. Żalińskiego i K. Karolczaka (Kraków 1995, 1998), t. IV–V, pod red. K. Karolczaka (Kraków 2002, 2005), *Ludność żydowska w Krakowie na przelomie XIX i XX wieku*, [w:] *Żydzi w Małopolsce*, pod red. F. Kiryka (Przemyśl 1991), *Sprawy narodowościowe w Galicyjskim Sejmie Krajowym w latach 1861–1873*, [w:] *Galicyjskie dylematy. Zbiór rozpraw*, pod red. K. Karolczaka i H. W. Żalińskiego (Kraków 1994), *Wielka historia Polski*, t. V: *1696–1815* (Kraków 1998), t. VI: *1815–1848*

(Kraków 1999), t. VII: *1848–1885* (Kraków 1999 – współautorstwo), *Kultur und Festkultur des galizischen Bürgertums in Lemberg und Krakau 1900–1930*, „Berichte und Beiträge des Geisteswissenschaftlichen Zentrums Geschichte und Kultur Ostmitteleuropas e.V.” 2001, Heft 2: *Vorträge und Studien* (Leipzig 2003, s. 32–99). W 2009 r. ukazała się przygotowana przez Kazimierza Karolczaka oraz jego uczniów książka *Ukryte w źródłach. Z warsztatu historyka XIX wieku* (Kraków 2009). Dotychczas prof. Kazimierz Karolczak wypromował sześciu doktorów: Łukasza Tomasza Srokę, Renatę Kułakowską, Martę Tylżę-Janosz, Annę Janotę, Konrada Meusa oraz Iwonę Kawalle.

Obecnie w Katedrze, poza prof. Karolczakiem, są zatrudnieni: dr Hubert Chudzio, dr Łukasz Tomasz Sroka oraz dr Konrad Meus. Emerytowanymi pracownikami są wspomniany już prof. Henryk Żaliński oraz prof. Józef Hempel. W różnych okresach z Katedrą byli związani: Henryka Kra-

marz, Józef Łaptos, Barbara Obtulowicz i Stanisław Płajaj.

Zainteresowania badawcze pracowników Katedry koncentrują się obecnie wokół kilku istotnych zagadnień. Są to: dzieje Wielkiej Emigracji, historia społeczna i gospodarcza Galicji (ze szczególnym uwzględnieniem Krakowa i Lwowa), arystokracja i ziemiaństwo w XIX w., historia i kultura Żydów w XIX i XX w., polskie powstania narodowo-wyzwoleńcze, postawy polityczne ludności wiejskiej w Galicji i w Drugiej Rzeczypospolitej, problemy narodowościowe i wyznaniowe w XIX i XX w. (Polacy, Niemcy, Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi), procesy modernizacyjne w Galicji na przełomie XIX i XX w., wkład emigrantów polskich XIX stulecia w rozwój cywilizacji narodów Europy i Bliskiego Wschodu.

Na podkreślenie zasługuje działalność Katedry na arenie międzynarodowej, która skupia się na współpracy z ośrodkami naukowo-badawczymi z: Austrii, Czech, Izraela, Francji, Niemiec, Słowacji i Ukrainy. Za najcenniejszy wspólny projekt realizowany w ramach współpracy zagranicznej należy uznać cykl polsko-ukraińskich konferencji „Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura”, organizowanych wspólnie z Uniwersytetem im. Iwana Franki we Lwowie. Tradycja tych konferencji sięga 1992 r. Odbywają się one w cyklu dwuletnim, przemienne na Ukrainie i w Polsce. Dotychczas udało się zorganizować 11 konferencji poświęconych miastu Lwów i jego mieszkańcom. Inicjatywa ta cieszy się renomą w środowisku naukowym, czego wyrazem jest udział w niej coraz liczniejszej grupy badaczy spoza Polski i Ukrainy (z Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii oraz USA). Prezentowane referaty są publikowane drukiem w tomach pokonferencyjnych. Obecnie dwujęzyczne wydawnictwa z serii „Lwów. Miasto – społeczeństwo – kultura” stanowią jedną z ważniejszych pozycji naukowych na temat dziejów Lwowa. Od ostatniego roku Katedra intensywnie współpracuje z naukowcami z Uniwersytetu Preszowskiego na Słowacji. Pokłosem tych kontaktów są konferencje, które mają stworzyć platformę do szerszej wymiany wspólnych doświadczeń naukowych i badawczych.

Od 2009 r. z inicjatywy prof. Kazimierza Karolczaka Katedra organizuje coroczne konferencje źródłoznawcze, które mają charakter naukowo-warsztatowy. Dotychczas odbyły się cztery spotkania. Każdego roku tematem konferencji jest inne zagadnienie. W latach 2009–2012 były to: ikonografia i kartografia jako źródła historyczne (2012), prasa w warsztacie historyka (2011), listy prywatne i korespondencja urzędowa (2010) oraz pamiętniki, dzienniki i relacje z XVIII–XX w. (2009). Integralną część każdej konferencji stanowią warsztaty, które prowadzi zaproszony naukowiec specjalizujący się w omawianej problematyce. Katedra gościła już m.in.: prof. Witolda Molika (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) oraz prof. Zenona Piecha (Uniwersytet Jagielloński). Pojawił się też pomysł stworzenia cyklicznej publikacji popularyzującej wyniki konferencji. W 2011 r. ukazał się pierwszy tom pt. *Pamiętniki, dzienniki i relacje jako źródła do badań historycznych (XVIII–XX wiek)*, którego redaktorem jest prof. K. Karolczak. Obecnie trwają prace nad kolejnym wydawnictwem źródłoznawczym.

Niezwykle wartościową inicjatywą Katedry, skierowaną przede wszystkim do studentów oraz doktorantów historii UP, są tzw. warsztaty historyczno-archiwalne, które od 2006 r. odbywają się średnio raz w semestrze, a prowadzą je zaproszeni specjaliści z dziedziny archiwistyki. Zazwyczaj są to dyrektorzy lub pracownicy instytucji archiwalnych z Polski oraz z zagranicy. Wśród dotychczas zaproszonych gości byli m.in.: Magdalena Marosz (dyrektor Archiwum Państwowego w Krakowie), dr Kamilla Follprecht (kierownik VII Oddziału Archiwum Państwowego w Krakowie), dr Rita Majkowska (kierownik Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie), dr Anna Czocher z krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej oraz Marek Dürčanský z Archiwum Uniwersytetu Karola w Pradze.

Władze Katedry systematycznie organizują lub współorganizują konferencje naukowe, na których spotykają się badacze z całej Polski i z zagranicy. W ostatnich latach odbyły się:

XI Polsko-Ukraińska Konferencja „Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Życie codzienne miasta” (Kraków, 29–30 V 2012), IV Źródłoznawcza Konferencja „Ikonografia i kartografia jako źródła historyczne. Od nowożytności do współczesności” (Maniowy, 24–26 IX 2012), Międzynarodowa Konferencja „Miasta w Europie Środkowo-Wschodniej XVIII–XX w. Procesy modernizacyjne miast” (Kraków, 6 III 2012), III Źródłoznawcza Konferencja „Prasa w warsztacie historyka XVIII–XX w.” (Maniowy, 23–25 V 2011), Ogólnopolska Konferencja „Z mrozów Syberii pod słońce Afryki” (Kraków, grudzień 2010 r.), współorganizowana z Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń przy UP, Ogólnopolska Konferencja „Wokół powstania listopadowego. 180. rocznica” (Kraków, 29 XI 2010), Ogólnopolska Konferencja „Masoneria Polska w kraju i na emigracji” (Kraków, 4 XI 2010), współorganizowana z Polską Akademią Umiejętności, II Źródłoznawcza Konferencja „Listy prywatne oraz korespondencja urzędowa w badaniach historycznych XVIII–XX w.” (Maniowy, 18–20 X 2010), I Źródłoznawcza Konferencja „Pamiętniki, dzienniki i relacje z XVIII–XX w. jako źródła do badań historycznych” (Maniowy, 12–14 V 2009), IX Polsko-

-Ukraińska Konferencja „Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Instytucje, urzędy, urzędnicy” (Kraków, maj 2008), Ogólnopolska Konferencja „Galicja w Księstwie Warszawskim. 200. rocznica” (Kraków, 5 XII 2007).

LITERATURA

- Hampel J., *Marian Tyrowicz (1902–1989). Uczony i nauczyciel historii*, „Konspekt” 2002, nr 11, s. 30–32.
- Leksykon profesorów Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej 1946–2006*, red. J. Hampel, F. Kiryk, I. Pietrkiewicz, Kraków 2006.
- Majorek C., *Wspomnienie o stylu nauczania Mariana Tyrowicza*, „Konspekt” 2002, nr 11, s. 33–37.
- W setną rocznicę urodzin profesora Mariana Tyrowicza*, red. J. Hampel, H. W. Żaliński, Kraków 2004.
- Żaliński H., *Helena Rzadkowska – badacz dziejów powstania styczniowego*, [w:] tegoż, *Kraj. Emigracja. Niepodległość. Studia i szkice*, Kraków 2006, s. 216–225.
- Żaliński H., *Mariana Tyrowicza badania nad Wielką Emigracją*, [w:] tegoż, *Kraj. Emigracja. Niepodległość. Studia i szkice*, Kraków 2006, s. 205–215.
- Żaliński H., *Miejsce Mariana Tyrowicza w historiografii doby porzabiorowej*, [w:] *Z dziejów Polski XIX i XX w. Studia i rozprawy*, red. J. Hampel, Kraków 1978, s. 36–49. ■

KONRAD MEUS

Badania regionalistyczne w Instytucie Historii Uniwersytetu Pedagogicznego

Historia regionalna jako problem badawczy pojawiła się u schyłku XIX w., aczkolwiek jeszcze wtedy historię lokalną utożsamiano z „prowincjonalnym” dziejopisarstwem. Regionalistyka z kolei, jako dyscyplina naukowa, zyskała powszechną akceptację środowisk akademickich dopiero w XX w.¹ Zakres tematyczny historii regionalnej obejmuje badania poświęcone obszarom mającym pewną odrębność, którą można ująć w ramach granic administracyjnych, kulturowych lub językowych. Dla wielu naukowców, w szczególności historyków, to właśnie historia definiuje pojęcie regionu². W niniejszych rozważaniach ważna pozostaje także opinia Jerzego Topolskiego, zgodnie z którą z dziejów regionalnych należy wykluczyć historie miast mających znaczenie ponadlokalne, a więc badania regionalistyczne nie obejmują ośrodków stołecznych, takich jak Kraków, Lwów czy Warszawa.

Tradycje owych badań sięgają zatem czasów, w których rodziła się polska historiografia. Miało jej służyć powołane we Lwowie w końcu XIX w. Towarzystwo Historyczne, niemniej pierwsze publikacje regionalistyczne powstały nawet kilkadziesiąt lat wcześniej. Wszystkie one re-

prezentowały amatorski ruch wydawniczy wobec braku mecenatu dla tego typu inicjatyw³. W okresie międzywojennym potrzebę badań regionalistycznych determinowała sytuacja geopolityczna. Pojawiła się bowiem potrzeba uwiarygodnienia nowych granic Polski, szczególnie na Śląsku. Mimo to państwo poza wyjątkowymi sytuacjami raczej nie popierało badań nad regionami pozostającymi w „głębi” kraju. Podobnie rzecz miała się z władzami samorządowymi, które wówczas musiały zmagać się z wyzwaniem natury ekonomicznej, więc finansowanie pracy naukowej nad dziejami regionów było postrzegane jako zbytek. Pierwsze pozytywne symptomy, jeśli chodzi o publikacje regionalistyczne, pojawiły się na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w., aczkolwiek edytorska jakość oraz popularnonaukowy charakter niektórych z nich pozostawiały wiele do życzenia. W tym okresie wydano pierwsze znaczące prace z tej dziedziny firmowane przez pracowników ówczesnej Wyższej Szkoły Peda-

³ F. Kiryk, *Blaski i cienie działalności redaktora monografii (z zakresu historii regionalnej i lokalnej)*, „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny” XIII, 2011, s. 34. Na wyjątkowość lwowskiego Towarzystwa Historycznego w badaniach regionalnych wskazuje także historiografia ukraińska; zob. В. Тельбак, В. Тельбак, *Польське історичне товариство та розвиток краєзнавчого руху в Галичині на прикінці XIX–на початку XX століття*, „Кпаєзнавство Науковий Журнал” 2012, nr 2 (79), s. 29–35.

¹ J. Topolski, *Wprowadzenie do historii*, Poznań 2005, s. 131–132.

² H. Samsonowicz, *Historia regionalna*, „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny” XIII, 2011, s. 11.

gicznej w Krakowie. Historia regionalna zaczęła przeżywać swój renesans od początku lat siedemdziesiątych XX w. Świadczyły o tym liczba ukazujących się monografii⁴. Nastąpiła intensyfikacja badań o charakterze lokalnym prowadzonych przez historyków z WSP. Obiektem ich zainteresowania były ziemie Polski południowej. W 1974 r. ukazała się historia Dąbrowy Tarnowskiej, zredagowana przez Feliksa Kiryka oraz Zygmunta Rutę⁵. Pracami nad kolejnymi projektami wydawniczymi kierował również prof. Feliks Kiryk. Spośród opracowanych pod jego kierownictwem monografii na uwagę zasługują przede wszystkim dzieje: Bochni⁶, Mielca⁷, Olkusza⁸, Rymanowa⁹, Tarnowa¹⁰ oraz gminy Bukowska koło Sanoka¹¹ (rodzinnej miejscowości Feliksa Kiryka).

Nową jakość w badaniach regionu Małopolski przyniosły zmiany, które nastąpiły w Polsce po 1989 r. Fenomen rodzącego się społeczeństwa obywatelskiego musiał wpłynąć na nowoczesne pojmowanie idei małych ojczyzn. Pielęgnowaniem i kultywowaniem tradycji zajęły się

licznie powstające, nieskażone politycznymi uwarunkowaniami lokalne organizacje i stowarzyszenia¹². Od 2004 r. najaktywniejsze z nich mogą liczyć na fundusze pochodzące z Unii Europejskiej. Niestety, po nastaniu transformacji ustrojowo-politycznej spadła okresowo dynamika regionalnych stacji skupionych wokół Polskiego Towarzystwa Historycznego. W tamtym czasie upadła m.in. agenda Towarzystwa w Nowym Sączu, która słusznie uchodziła za jedną z lepiej zorganizowanych w Polsce¹³. Szczęśliwie marazm ten nie trwał długo. W sukurs lokalnym działaczom przyszli też naukowcy: archeolodzy, architekci, etnografowie, a w szczególności historycy. W Krakowie i w Małopolsce ośrodkiem wiodącym w tej dziedzinie był obecny Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej. Grono historyków z WSP kierowanych przez prof. Feliksa Kiryka odpowiedziało na powstałe po 1989 r. zapotrzebowanie środowisk regionalnych i zagospodarowało lukę na tej płaszczyźnie badawczej. Spośród licznych

⁴ Henryk Samsonowicz podzielił aktywność badań regionalistycznych w latach powojennych i w czasach PRL-u (do 1987 r.) na pięć etapów. Pierwszy obejmował lata 1946–1949, drugi lata 1950–1956, trzeci datowany jest do 1970 r., czwarty do 1980 r. i piąty od 1980 do czasów zakończenia badań (1987 r.). Na podstawie około 600 polskich wydawnictw regionalnych, na których H. Samsonowicz oparł swoje wyliczenia, udało mu się ustalić następujące dane: w pierwszym okresie ukazało się 4% przeanalizowanych publikacji, w okresie drugim było jeszcze mniej, bo zaledwie 2,5%, w trzecim – już 28%, w czwartym – 39% i w piątym – 36,5%. Z badań tych wynika także, że zaledwie 12% publikacji dotyczyło historycznej Małopolski, natomiast na przykład wydawnictwa poświęcone Pomorzu i Mazowszu stanowiły odpowiednio 20% i 22% wszystkich książek o charakterze regionalnym (H. Samsonowicz, *Historiografia regionalna w Polsce po II wojnie światowej*, „Kwartalnik Historyczny” 94, 1987, nr 1, s. 287–288).

⁵ *Dąbrowa Tarnowska. Zarys dziejów miasta i powiatu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Warszawa 1974.

⁶ *Bochnia. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1980; *Bochnia. Dzieje miasta i regionu. Suplement*, red. F. Kiryk, Kraków 1986.

⁷ *Mielec. Dzieje miasta i regionu*, t. 1: *Czasy przedrozbiorowe i w okresie rozbiorów i niewoli*, red. F. Kiryk,

Mielec 1984; *Mielec. Dzieje miasta i regionu*, t. 2: *Studia i materiały z dziejów miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Rzeszów 1988; *Mielec. Studia i materiały z dziejów miasta i regionu*, t. 3, red. F. Kiryk, Mielec 1994.

⁸ *Dzieje Olkusza i regionu olkuskiego*, red. F. Kiryk, R. Kołodziejczyk, t. 1, Warszawa–Kraków 1978; t. 2, Warszawa–Kraków 1978.

⁹ *Rymanów. Dzieje miasta i źródło*, red. F. Kiryk, Rzeszów 1985.

¹⁰ *Tarnów. Dzieje miasta i regionu*, t. 1: *Czasy przedrozbiorowe*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Tarnów 1981; *Tarnów. Dzieje miasta i regionu*, t. 2: *Czasy rozbiorów i Drugiej Rzeczypospolitej*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Tarnów 1983; *Tarnów. Dzieje miasta i regionu*, t. 3: *Lata drugiej wojny światowej i okupacji hitlerowskiej oraz Polski Ludowej*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Tarnów 1987.

¹¹ *Gmina Bukowsko*, red. F. Kiryk, b.m. 1985.

¹² A. Chwałba, *Wprowadzenie*, [w:] *Regionalizm – tradycje – wyzwania – perspektywy. Materiały z pierwszego Sejmiku Stowarzyszeń Regionalnych*, red. J. Hampel, Kraków 2006, s. 11–12.

¹³ F. Kiryk, *Tradycje badań regionalnych w działalności Polskiego Towarzystwa Historycznego*, [w:] *Regionalizm – tradycje – wyzwania – perspektywy...*, dz. cyt., s. 20.

prac wydanych pod kierunkiem prof. Kiryka należy wymienić m.in. monografie: Brzeska¹⁴, Częstochowy¹⁵, Dębicy¹⁶, Kłobucka¹⁷, Krynicy¹⁸, Limanowej¹⁹, Nowego Sącza²⁰, Proszowic²¹, Ropczyc²², Rzeszowa²³, Przemyśla²⁴, Sanoka²⁵, Sławkowa²⁶, Suchej Beskidzkiej²⁷, Tarnobrzega²⁸, Trzebinii²⁹, a w ostatnim czasie – Radłowa³⁰ i Ożarowa³¹.

Zgodnie z intencją regionalistów na poznanie swojej historii zasługują również mieszkańcy wsi, dlatego też zespół prowadzony przez prof. Kiryka opracował w ciągu ostat-

¹⁴ *Brzesko. Dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, J. Lach, Brzesko 2006.

¹⁵ *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasno-górskiego*, t. 1: *Okres staropolski*, red. F. Kiryk, Częstochowa 2002.

¹⁶ *Dębica. Zarys dziejów miasta i regionu*, red. J. Buszko, F. Kiryk, Kraków 1995.

¹⁷ *Kłobuck. Dzieje miasta i gminy (do 1939 roku)*, red. F. Kiryk, Kraków 1998.

¹⁸ *Krynica*, red. F. Kiryk, Kraków 1994.

¹⁹ *Limanowa. Dzieje miasta*, t. 1: *1565–1945*, red. F. Kiryk, Kraków 1999.

²⁰ *Dzieje miasta Nowego Sącza*, t. 1, red. F. Kiryk, Warszawa–Kraków 1992; t. 2, red. F. Kiryk, S. Plaza, Kraków 1993; t. 3, red. F. Kiryk, Kraków 1996.

²¹ *Proszowice. Zarys dziejów do 1939 roku*, red. F. Kiryk, Kraków 2000.

²² *Ropczycy. Zarys dziejów*, red. W. Bonusiak, F. Kiryk, Rzeszów 1991.

²³ *Dzieje Rzeszowa*, t. 2: *Rzeszów w czasach zaborów i niewoli (1772–1918)*, red. F. Kiryk, Rzeszów 1998; t. 3: *Rzeszów w okresie międzywojennym i okupacji (1918–1944)*, red. F. Kiryk, Rzeszów 2001.

²⁴ *Dzieje Przemyśla*, t. 2: *1340–1772*, cz. 1: *U schyłku średniowiecza*, red. F. Kiryk [współpraca red. Z. Budzyński, J. Krochmal], Przemyśl 2003.

²⁵ *Sanok. Dzieje miasta*, red. F. Kiryk, Kraków 1995.

²⁶ *Dzieje Sławkowa*, red. F. Kiryk, Kraków 2001.

²⁷ *Sucha Beskidzka*, red. J. Hampel, F. Kiryk, Kraków 1998.

²⁸ *Tarnobrzeg. Dzieje miasta 1593–1939*, t. 1, red. F. Kiryk, Kraków 2005.

²⁹ *Trzebinia. Zarys dziejów miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Kraków 1994.

³⁰ *Radłów i gmina radłowska*, red. F. Kiryk, t. 1, Kraków 2008; t. 2, Kraków 2009.

³¹ *Ożarów. Dzieje miasta i gminy*, red. F. Kiryk, Kraków 2009.

nich kilkunastu lat historię Czarnego Dunajca³² oraz Wierzchosławic, rodzinnej miejscowości Wincentego Witosa³³. Poza obszarami obecnej Małopolski, Kielecczyny, Śląska oraz Podkarpacia prof. Kiryk prowadził także badania nad ziemiami pozostającymi dziś poza granicami Rzeczypospolitej. Na uwagę zasługuje tu przede wszystkim monografia Kamieńca Podolskiego³⁴ oraz pokrewne tematycznie artykuły³⁵. Z prof. Kirykiem współpracowali m.in.: prof. Jacek Chrobaczyński, Józef Hampel, Kazimierz Karolczak, Henryka Kramarz, Jerzy Rajman, Zdzisław Noga oraz dr Andrzej Jureczko.

Każda z wymienionych prac wymagała sporego wysiłku. Nierzadko pierwsze problemy pojawiały się już na etapie rozmów pomiędzy redakcją mającej powstać publikacji a władzami samorządowymi finansującymi przedsięwzięcie. Wielokrotnie oczekiwania samorządowców odbiegały od standardów i wymogów stawianych pracom naukowym. Trudności występowały także w trakcie zawierania umów autorskich. Przygotowanie stosownej monografii trwało – jak wspomina Feliks Kiryk – zazwyczaj dwa lata, aczkolwiek nierzadko okres ten ulegał wydłużeniu³⁶. Najczęściej opóźnienia były konsekwencją niedotrzymywania terminów składania tekstów przez autorów poszczególnych rozdziałów³⁷. Innym problemem redaktora pracy regionalistycznej była także objętość tekstów, która czasem wielokrotnie przekraczała ustaloną, co z kolei podnosiło koszt całego projektu i wymagało dodatkowych trudnych rozmów z podmiotami fi-

³² *Czarny Dunajec i okolice. Zarys wsi do roku 1945*, red. F. Kiryk, Kraków 1997.

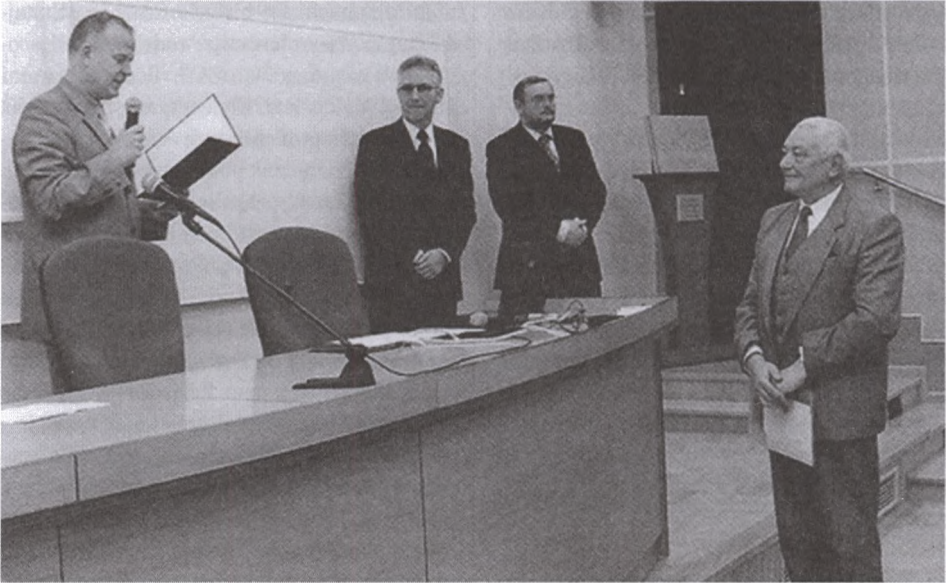
³³ *Wierzchosławice. Dzieje wsi i gminy*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1994.

³⁴ *Kamieniec Podolski. Studia z dziejów miasta i regionu*, red. F. Kiryk, t. 1, Kraków 2000; t. 2, Kraków 2005.

³⁵ Zob. m.in.: F. Kiryk, *Miasto trzech nacji. Mieszkańcy i władze miejskie*, „Naukovi Praci Kamance-Podil'skogo Derżavnogo Pedagogičnogo Universitetu. Istorični” № 2001, t. 6 (8), s. 377–391; tegoż, *Z dziejów Żydów kamienieckich*, „Studia Judaica” 2002/2003, nr 2/1, s. 31–39.

³⁶ F. Kiryk, *Blaski i cienie...*, dz. cyt., s. 35–36.

³⁷ Tamże, s. 36.



Uroczystość z okazji wręczenia prof. Feliksowi Kirykowi dyplomu honorowego członka Polskiego Towarzystwa Historycznego, 1 XII 2006 r. (fot. M. Pasternak)

nansującymi książkę. Ponadto często zamawiając z oszczędności odrzucał wymóg recenzowania książki czy też konieczność sporządzenia indeksów niezbędnych w tego rodzaju publikacjach. Nie mogli zgodzić się na to redaktorzy, reprezentujący interesy autorów oraz stojący na straży jakości opracowywanej publikacji³⁸. Rodziły się konflikty, które na szczęście udawało się skutecznie zażegnać. Z typowymi trudnościami redakcja zmagala się także na etapie procesu wydawniczego. Lokalne władze dążyły do obniżenia kosztów druku, powołując się na ustawę o zamówieniach publicznych. Wybierani w ten sposób wykonawcy nie zawsze byli w stanie podołać edytorskiemu wyzwaniu, jakim jest obszerna publikacja o charakterze naukowym. Pomimo wspomnianych perturbacji opracowania dotyczące małych ojczyzn ukazywały się drukiem, stanowiąc nierzadko jedyne w pełni profesjonalne wydawnictwo o danym regionie.

Poza prof. Kirykiem samodzielne prace naukowe o charakterze regionalistycznym prowa-

dził także: prof. prof. Franciszek Leśniak, Jerzy Rajman, Józef Hampel oraz dr Jerzy Zawistowski. Pierwszy z wymienionych jest autorem kilku prac poświęconych historii Krosna³⁹. Drugi z profesorów prowadził badania dotyczące Śląska oraz pogranicza śląsko-małopolskiego⁴⁰;

³⁹ F. Leśniak, *Krosno w czasach Odrodzenia. Studia nad społeczeństwem miasta*, Kraków 1992; tegoż, *Rzemieślnicy i kupcy w Krośnie (XVI–pierwsza połowa XVII wieku)*, Kraków 1999; tegoż, *Socjotopografia Krosna (1512–1630). Studia i materiały*, Kraków 2005.

⁴⁰ Zob. m.in.: J. Rajman, *Ziemie zagłębiowskie w średniowieczu*, [w:] *Zagłębie Dąbrowskie zanim powstało (od pradziejów do końca XVIII wieku)*. Praca zbiorowa, red. J. Walczak, Sosnowiec 2007, s. 33–97; tegoż, *Rozwój miasta do połowy XVII wieku*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, t. 1, red. F. Kiryk, Częstochowa 2002, s. 165–204; tegoż [z F. Kirykiem], *Częstochowa w latach 1660–1793*, [w:] *Częstochowa. Dzieje miasta i klasztoru jasnogórskiego*, tamże, s. 337–382; tegoż, *Dzieje Kozła na tle okolicznych osad w okresie średniowiecza*, [w:] *Kędzierzyn-Koźle. Monografia miasta*, red. E. Nycz, S. Senfta, Opole 2001, s. 21–40; tegoż, *Pogranicze śląsko-małopolskie w średniowieczu*, Kraków 1998.

³⁸ Tamże, s. 37.

w ostatnim czasie współuczestniczył w przygotowaniu monografii Czeladzi⁴¹. Warto nadmienić, że obecnie do druku złożona została monografia prof. Rajmana o dziejach Miechowa pt. *Miechów w XIII–XVI w. Życie codzienne w mieście bożogrobców*. Profesor Hampel oraz dr Zawistowski wspólnie redagowali monografię Jaworzna⁴². Ponadto pod kierownictwem prof. Hampla ukazała się w 1996 r. zbiorowa publikacja poświęcona Szczurowej⁴³. Od kilku lat do grona autorów regionalistów związanych z Instytutem Historii UP należy uczeń prof. Zdzisława Nogi, dr Mateusz Wyźga. Zainteresowania badawcze młodego adiunkta z Katedry Historii Średniowiecznej skupiają się m.in. na historii osadnictwa i dziejach podkrakowskich wsi⁴⁴.

W dniu 1 grudnia 2006 r. staraniem Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz Instytutu Historii wówczas jeszcze Akademii Pedagogicznej zorganizowano pierwszy Sejmik Małopolskich Stowarzyszeń Regionalnych, który odbył się w Auli im. Wincentego Danka AP. Inicjatywa ta była niejako ukoronowaniem wieloletnich prac zespołu historyków kierowanego przez prof. Kiryka. W uroczystym posiedzeniu Sejmiku udział wzięli reprezentanci ponad 20 organizacji skupionych w Małopolskim Związku Regionalnych Towarzystw Kultury, przedstawiciele nowosądeckiego i nowotarskiego oddziału PTH oraz naukowcy z Akademii Pedagogicznej i Uniwersytetu Ja-

giellońskiego⁴⁵. Podniosłym momentem było wręczenie prof. Kirykowi dyplomu honorowego członka Polskiego Towarzystwa Historycznego. Ówczesny prezes Towarzystwa prof. Krzysztof Mikulski podczas wręczania wspomnianego wyróżnienia wypowiedział słowa, które warto w tym miejscu przytoczyć, gdyż w pełni obrazują autentyczną estymę środowiska historyków, jaką już wtedy od wielu lat cieszył się prof. Feliks Kiryk:

Sam fakt przyznania tego wyróżnienia miał miejsce wcześniej, podczas zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego PTH we wrześniu 2006 r. w Pułtusku, ale znacznie ważniejszy jest dzień dzisiejszy, kiedy mam zaszczyt wręczyć ten skromny dyplom człowiekowi, którego wkład w badania nad historią Polski, Małopolski, jej miast i miejscowości, w badania nad przeszłością Państwa małych ojczyzn jest tak wielki, że trudno go przecenić. Profesor Kiryk redagował liczne monografie lokalne, inspirował badania regionalne objeżdżając po wielokroć całą Małopolskę, uprawiał tę dziedzinę badań historycznych, która była podstawowym celem, jedną z najważniejszych idei przyświecających powstaniu przed 120 laty [1886 r.] Towarzystwa Historycznego we Lwowie. Pierwsze koła Towarzystwa powstawały właśnie w Małopolsce, również w Krakowie. W tym miejscu więc, które śmiało można określić jako jedną z kolebek polskiej historii i Polskiego Towarzystwa Historycznego, w 120-lecie jego istnienia, chciałbym wręczyć dyplom członka honorowego naszego Towarzystwa Profesorowi Feliksowi Kirykowi, jednemu z najbardziej zasłużonych, żyjących współcześnie historyków, zajmujących się – obok innych kierunków swych dociekań naukowych – historią lokalną. Profesor zasłużył na dziesiątki takich dyplomów, dzisiaj mam zaszczyt wręczyć mu jeden z tych wielu. Niech będzie on symbolicznym podziękowaniem za wspaniałą pracę naukową Profesora. Szanowny Feliksie, mam nadzieję, że pracę, którą wykonywałeś z takim oddaniem dotąd, będziesz kontynuował jeszcze bardzo, bardzo długo⁴⁶.

Pokłosiem Sejmiku było wydanie drukiem okazjonalnej publikacji *Regionalizm – tradycje – wyzwania – perspektywy. Materiały z pierwszego Sejmiku Stowarzyszeń Regionalnych*. Na kartach tego wydawnictwa znalazły

⁴¹ J. Rajman, *Czeladź w średniowieczu i początkach epoki nowożytnej*, [w:] *Czeladź. Monografia miasta*, t. 1, red. J. Drabina, Czeladź 2012, s. 75–200.

⁴² J. Hampel, J. Zawistowski, *Jaworzno. Zarys dziejów do 1939*, Kraków–Jaworzno 1996.

⁴³ *Szczurowa. Z dziejów wsi i gminy*, red. J. Hampel, Kraków 1996.

⁴⁴ Na wyróżnienie zasługują przede wszystkim następujące publikacje autorstwa lub współautorstwa Mateusza Wyźgi: *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2011; *Przy wielkiej drodze. Gmina Igotomia-Wawrzeńczyce od wieków średnich do współczesności* [współautor: J. S. Kozik], Igotomia-Wawrzeńczyce 2012, oraz praca zbiorowa *O dziedzictwie kulturowym wsi podkrakowskiej*, Kraków–Raciborowice 2012.

⁴⁵ J. Hampel, *Słowo wstępne*, [w:] *Regionalizm – tradycje – wyzwania – perspektywy...*, dz. cyt., s. 5–6.

⁴⁶ Tamże, s. 7.

się m.in. artykuły autorstwa: Feliksa Kiryka, Janiny Mazur oraz pełniącego wówczas funkcję redaktora naczelnego rocznika „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny” Edwarda Chudzińskiego. O wartości omawianej książki stanowią opublikowane wystąpienia reprezentantów środowisk lokalnych. Nie do przecenienia jest tekst Ewy Skrobiszewskiej oraz ks. Władysława Pilarczyka pt. *Krakowski i małopolski ruch regionalny w latach 1994–2006*.

Godne podkreślenia pozostaje także zaangażowanie historyków z omawianego ośrodka w działalność lokalnych czasopism naukowych. Należy tu wymienić przede wszystkim współpracę z wydawanym od 1939 r. prestiżowym „Rocznikiem Sądeckim”. Obecnie przewodniczącym komitetu redakcyjnego tego pisma jest Feliks Kiryk, a w gronie jego członków znajdziemy kilku profesorów UP, związanych nie tylko z Instytutem Historii. Na łamach rocznika goszczą artykuły JM Rektora prof. Michała Śliwy.

Tematyka regionalna często pojawia się na kartach innego czasopisma naukowego, pośrednio związanego z UP – „Rocznika Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego”. Sekretarzem jego kolegium redakcyjnego jest prof. Józef Hampel.

Pracownicy Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego mają też swój niepodważalny udział w tworzeniu wspomnianego już rocznika: „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”⁴⁷. Dość wskazać, że redaktorem naczelnym

⁴⁷ Początki rocznika sięgają 1999 r. Pismo powstało z inicjatywy ks. Władysława Pilarczyka oraz dr. Edwarda Chudzińskiego. Druk pierwszego tomu „Małopolski” w całości sfinansował ks. W. Pilarczyk. Pomimo wyjątkowych trudności czasopismo na stałe zagościło wśród wydawnictw regionalnych. Dotychczas ukazało się 14 numerów rocznika. W trakcie pracy nad kolejnymi tomami cena okazała się pomoc udzielona przez: Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury z siedzibą w Ciechanowie, Telewizję Polską S.A., Prezydenta Miasta Krakowa Jacka Majchrowskiego oraz Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego. Obecnie patronat honorowy nad pismem sprawuje Marszałek Województwa Małopolskiego. Odnosząc się do historii oraz współczesnej działalności „Małopolski”, należy wspomnieć o roli Wojewódzkiej Biblioteki

nym tego periodyku jest obecny dziekan Wydziału Humanistycznego UP prof. Zdzisław Noga, honory przewodniczącego Rady Redakcyjnej pełni prof. Feliks Kiryk, a w redakcji zasiada dr Mateusz Wyżga. Omawiane czasopismo „jest najważniejszym pismem wśród regionalistów małopolskich”⁴⁸. Swoim zakresem tematycznym wykracza ono jednak poza zasięg terytorialny współczesnego województwa małopolskiego. Zainteresowania badawcze autorów obejmują terytorium historycznej Małopolski Zachodniej (z pominięciem zagadnień regionalnych związanych z Małopolską Wschodnią; ziemie obecnej Ukrainy pozostają poza zainteresowaniem redakcji rocznika). Zamieszczane w czasopiśmie publikacje dotyczą również miejscowości pozostających obecnie w granicach województw: śląskiego, świętokrzyskiego i podkarpackiego. Redakcja pisma aby przyciągnąć uwagę także młodszych czytelników oraz badaczy, systematycznie unowocześnia jego szatę graficzną oraz podnosi poziom merytoryczny. Nie powinno więc dziwić, że na łamach „Małopolski” podejmowana jest m.in. problematyka znaczenia nowoczesnych mediów w badaniach regionalnych oraz rola regionów w kontekście zjednoczenia europejskiego.

Konkludując, należy zaznaczyć, że badania regionalistyczne stały się ważnym ogniwem działalności historyków obecnego Uniwersytetu Pedagogicznego już kilkadziesiąt lat temu. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, iż to właśnie dzięki zaawansowanej pracy ze środowiskami lokalnymi Instytut Historii UP jako zespół pozostaje rozpoznawalny w południowej Polsce. Potwierdzeniem tego mogą być pojawiające się systematycznie propozycje współpracy z gminami położonymi w granicach administracyjnych województw: kieleckiego, podkarpackiego i śląskiego. ■

Publicznej w Krakowie. W 2001 r. jej ówczesny dyrektor prof. Jacek Wojciechowski udostępnił na potrzeby redakcji pomieszczenie w gmachu Biblioteki przy ul. Rajskiej 1. Ponadto Biblioteka, wraz z Małopolskim Związkiem Regionalnych Towarzystw Kultury, jest wydawcą pisma; zob. „Małopolska. Regiony – regionalizmy – małe ojczyzny” XIII, Kraków 2011, s. 84–85.

⁴⁸ Tamże, s. 85.

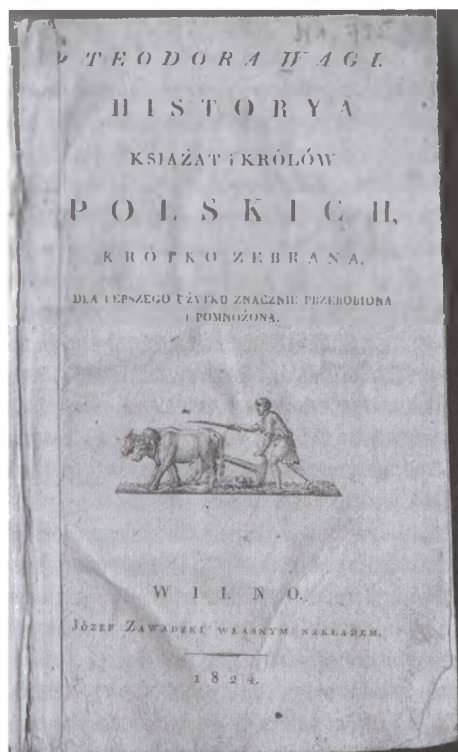
MAŁGORZATA TATARCZUCH

60 lat istnienia Biblioteki Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Powstanie i rozwój Biblioteki Instytutu Historii wiąże się ściśle z rozwojem Biblioteki Głównej Uczelni¹ oraz studiów historycznych na Uniwersytecie Pedagogicznym². Początkiem naszej biblioteki były stworzone w latach 1952–1953 osobne księgozbiory Katedr i Zakładów Historii. Mieściły się one w budynku przy ul. Straszewskiego 22, a od 1968 r. – przy ul. Podchorążych 2. Pierwotny księgozbiór stanowiły depozyty z Biblioteki Głównej oraz dary pracowników. Z biegiem lat w budżecie Uczelni przewidziano również miejsce na zakupy książek dla bibliotek zakładowych. Gromadzeniem i opracowaniem zbiorów zajmowali się pracownicy Biblioteki Głównej, a asystenci katedr pod kierunkiem dr. Zbigniewa Tabaki rejestrowali wypożyczenia i wpisywali przybytki w zeszytach służących za inwentarze. Dopiero w 1963 r. księgozbiory poszczególnych katedr połączono w jedną Bibliotekę Zakładową, dla której przeznaczono osobne pomieszczenie. W tym też roku zatrudniono na etacie bibliotekarza mgr Zofię Kostrzewę-Wierzbę i zaczęto tworzyć prawdziwą bibliotekę, której zbiory rosły z roku

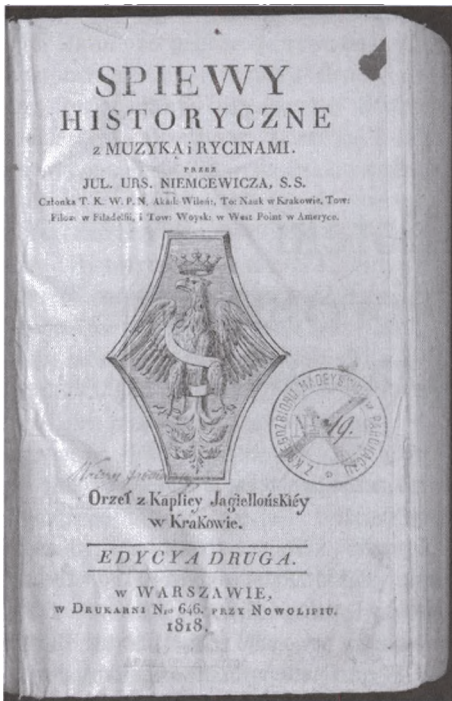
na rok, wzbogacając się o rzadkie i cenne kolekcje książek.

1 grudnia 1970 r. z trzech katedr: Katedry Historii Polski, Katedry Historii Powszechnej i Katedry Dydaktyki Historii i Wychowania Obywatelskiego powołany został Instytut Historii WSP. W roku następnym utworzony został w ra-



¹ Por. E. Chełstowski, *Sieć bibliotek uczelnianych Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie*, „Informator Biblioteki Głównej”, 1967, s. 8.

² H. Zaliński, *Kierunek historii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie w latach 1946–1976*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny” 76. „Prace Historyczne” IX, 1981, s. 199–210.



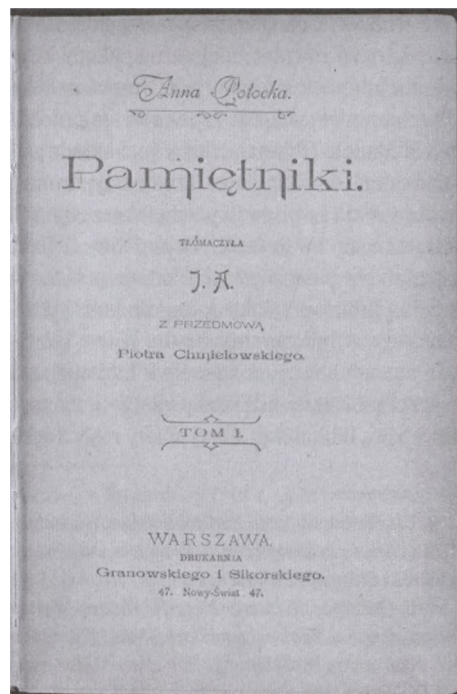
mach Instytutu Zakład Oświaty i Wychowania. Wzrosła liczba etatowych pracowników naukowo-dydaktycznych oraz studentów, a tym samym – liczba czytelników i wypożyczeń. Powiększono lokal i księgozbiór biblioteki, a w 1975 r. przyjęto do pracy jeszcze jedną osobę – mgr Zofię Pierchalską. W roku 1985, w związku z odejściem na emeryturę mgr Zofii Kostrzewy-Wierzby, pojawiła się potrzeba zatrudnienia kolejnego pracownika. Przyjęto mgr Marię Wierziak, absolwentkę bibliotekoznawstwa i informacji naukowej naszej Uczelni. Magister Zofia Pierchalska odeszła na emeryturę w 1990 r., a na jej miejsce została zatrudniona mgr Małgorzata Tatarczuch, również absolwentka WSP.

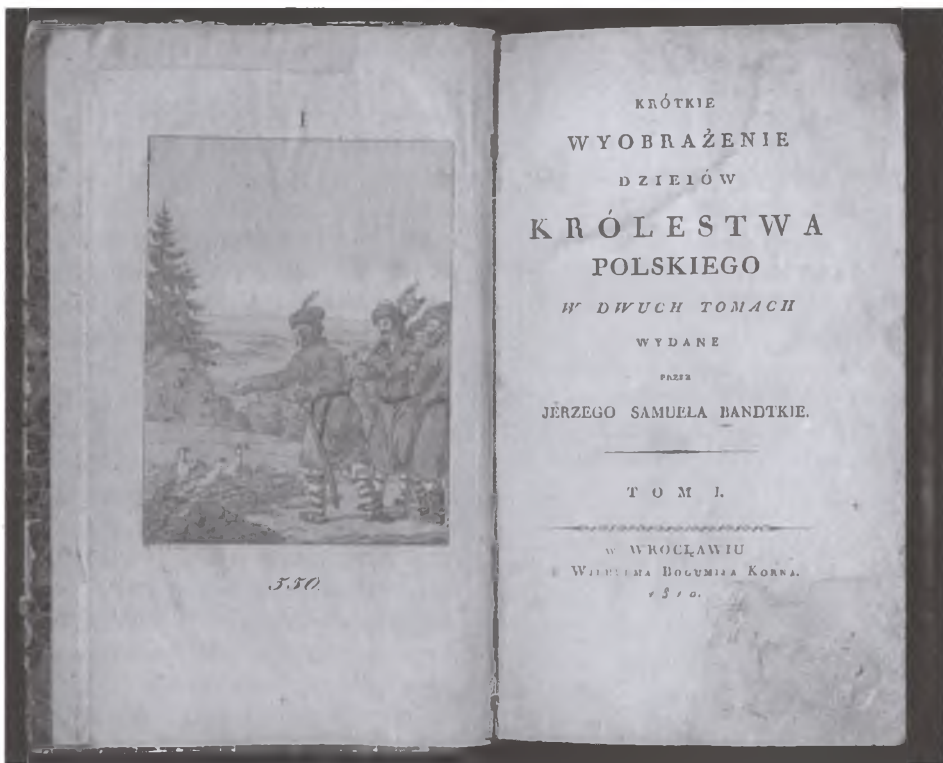
Zgromadzony w ciągu 60 lat księgozbiór Biblioteki liczy obecnie około 30 tys. woluminów książek, 3 tys. woluminów czasopism polskich i zagranicznych (w tym 14 tytułów w bieżącej prenumeracie) oraz zbiory specjalne, do których należą: mapy, kasety wideo, płyty i filmy. Oprócz części księgozbioru o charakterze uniwersalnym znajdują się tutaj publikacje z za-

kresu historii starożytnej, dziejów powszechnych i Polski, historii wychowania, metodyki nauczania, nauk pomocniczych historii (m.in.: dyplomatyki, numizmatyki, heraldyki, chronologii, sfragistyki, genealogii, archiwistyki). Biblioteka posiada również zbiór najstarszych podręczników szkolnych, historie regionalne miast oraz bogaty wybór biografii.

Cennymi nabytkami są tomy pochodzące z kolekcji profesorskich, m.in.: Mariana Tyrowicza, Henryka Batowskiego, Zbigniewa Perznowskiego, Heleny Rzadkowskiej, Feliksa Kiryka, Stanisława Grzybowskiego, Stefana Mateusza.

Najstarszym drukiem jest dar prof. Heleny Rzadkowskiej *Considerations Chreitiennes Pour Tous Les Jours De l'année Avec Les Evangiles De Tous Les Dimanches* (1691). Z lat 1732–1739 pochodzi sześć tomów *Leges, statuta, constitutiones, privilegia Regni Poloniae, Magni Ducatus Lithuaniae, omnium[ue] provinciarum annexarum, ac Comitatus Visliciae anno 1347 celebratis usq[ue] ad ultima Regni Comitua*. W zbiorach Biblioteki znajduje





550

KRÓTKIE
WYOBRAŻENIE
DZIEJÓW
KRÓLESTWA
POLSKIEGO

W DWUCH TOMACH

WYDANE

PRZEZ

JERZEGO SAMUEŁA BANDTKIE.

T O M I.

W WROCLAWIU

WILHELM BODUMIA KORN.

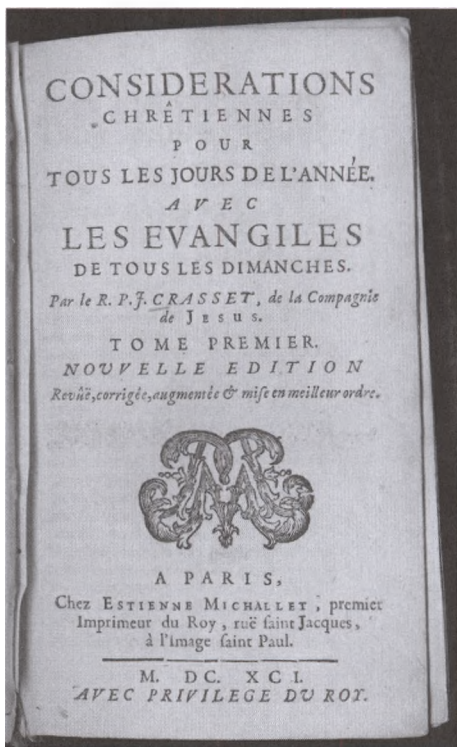
1810.

się również *Historia turecka czyli państwo otomańskie od początku aż do pokoju belgradzkiego... napisana przez J. X. Mignot (1779)*. Z dziewiętnastowiecznych wydań najcenniejsze są: *Krótkie wyobrażenie dziejów Królestwa Polskiego w dwóch tomach wydane przez Jerzego Samuela Bandtkie (1810)*, *Śpiewy historyczne z muzyką i rycinami Juliana Ursyna Niemcewicza (1818)*, *Znaczenie i wewnętrzne życie Zaporozża Michała Głuszczyńskiego z 1852 r.*, *Księga ilustrowana wiadomości pożytecznych z 1899 r.* oraz zbiór pamiętników, m.in.: *Pamiętniki niedoli Antoniego Langego (1896)*, *Pamiętniki Jenerała Lwa Mikołajewicza Engelhardta (1873)*, *Pamiętniki hr. Michała Mikołajewicza Murawiewa „Wieszatela” 1863–1865 (1899)*, *Pamiętnik Anny z Tyszkiewiczów Potockiej (1893)*. Do zbiorów również należą: *Herbarz polski* Kaspra Niesieckiego (Lipsk 1839–1846), *Księga herbowa rodów polskich* Juliana Ostrowskiego, *Herby rycerstwa*

polskiego Bartosza Paprockiego, *Złota księga szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego oraz *Polska encyklopedia szlachecka* z 1935 r.

Biblioteka gromadzi zeszyty *Polskiego słownika biograficznego*, serię „Biblioteki Krakowskiej”, „Historycznych Bitew” oraz „Polskich Dokumentów Dyplomatycznych”. Posiada również książki obcojęzyczne, pochodzące z darów z Biblioteki Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku oraz Biblioteki Kongresu Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Pokazny zbiór publikacji w języku niemieckim dotyczących historii Galicji i stosunków polsko-niemieckich Biblioteka otrzymała od prof. Isabel Röskau-Rydel oraz prof. Roberta Muhlera z Wiednia. Z Uniwersytetu w Wilnie pochodzi 27 tomów *Metryki Litewskiej*.

Współpraca Instytutu Historii z uniwersytetami m.in. w Preszowie, Pradze, Drohobyczu i Lwowie zaowocowała darami w postaci publikacji z czeskiej, słowackiej i ukraińskiej histo-

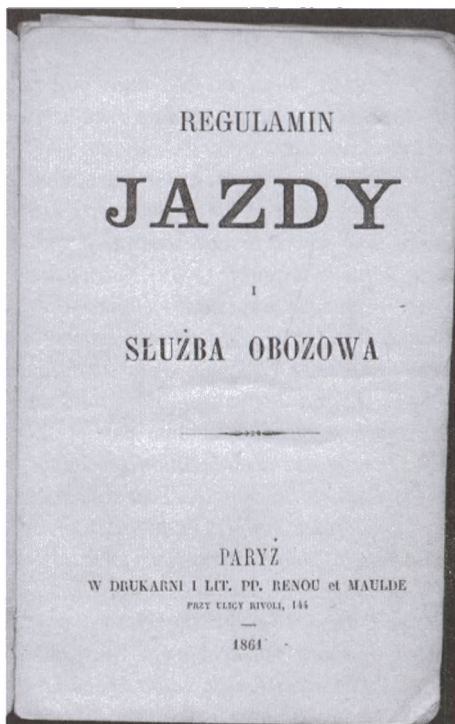


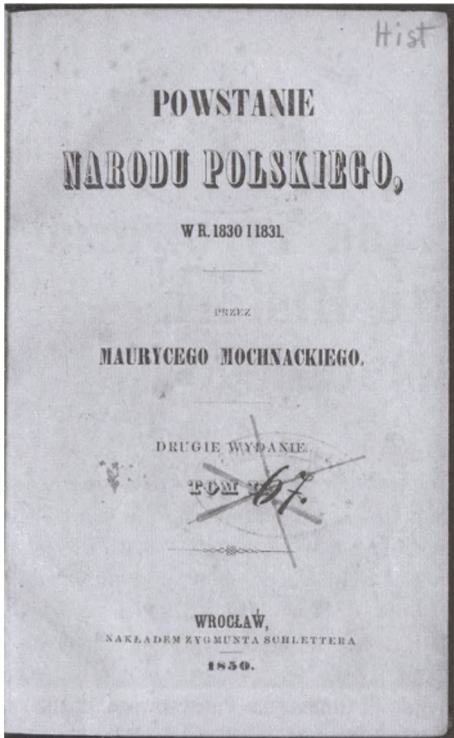
riografii. Cennymi nabytkami są regularnie otrzymywane publikacje z Urzędu Komitetu Integracji Europejskiej, Instytutu Pamięci Narodowej, Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, Związku Sybiraków, Archiwum Państwowego w Krakowie. Sponsoruje nas także portal *Ciekawostki Historyczne* (www.ciekawostkihistoryczne.pl) oraz Wydawnictwo Napoleon. Wymiana wydawnictw jest prowadzona z kilkoma uniwersytetami w Polsce, m.in. z Uniwersytetem Warszawskim, Wrocławskim, Warmińsko-Mazurskim, Rzeszowskim i Śląskim. Dobrym zwyczajem jest przekazywanie przez pracowników Instytutu swoich publikacji oraz materiałów konferencyjnych.

Biblioteka Instytutu Historii jest częścią systemu biblioteczno-informacyjnego Biblioteki Głównej UP i ogólnodostępną biblioteką naukową o określonych zadaniach dydaktycznych, naukowych oraz usługowych, współdziałającą z Biblioteką Główną w zakresie opracowania zbiorów, informacji naukowej, dokształcania itp. Jest jed-

nak finansowana z budżetu Instytutu. Pracownicy Biblioteki współpracują z Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń oraz Studentkim Kołem Naukowym Historyków. Uczestniczą aktywnie w Dniach Otwartych Uczelni, organizują Dni Biblioteki, przygotowują okolicznościowe wystawy i prezentacje dla studentów oraz uczniów szkół ponadgimnazjalnych, prowadzą praktyki studenckie. Dbają również o własny rozwój naukowy: śledzą literaturę fachową, pomocną w wykonywaniu pracy bibliotekarza, piszą artykuły, uczestniczą w konferencjach.

W Bibliotece Instytutu Historii jest zarejestrowanych około 1400 czytelników. Oprócz studentów historii i antropologii, którzy kształcą się na studiach stacjonarnych, niestacjonarnych, podyplomowych i doktoranckich, do Biblioteki zapisują się studenci politologii, filozofii, informacji naukowej, polonistyki, pedagogiki, geografii czy neofilologii. Z naszych usług korzystają również studenci innych uczelni Krakowa, zwłaszcza takich kierunków, jak: prawo, historia sztuki, archeologia, stosunki między



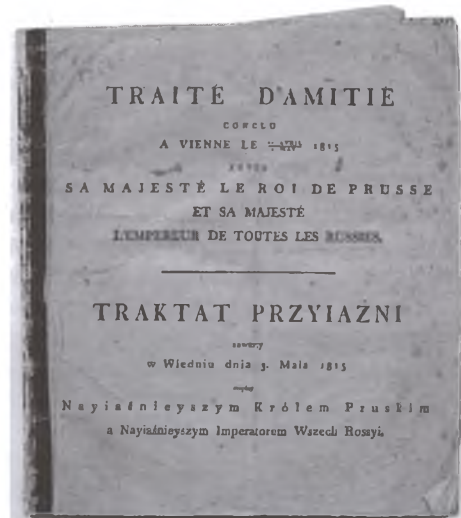


narodowe, judaistyka. Biblioteka preferuje wolny dostęp do półek – czytelnicy sami poszukują lektur czy materiałów do prowadzenia lekcji podczas praktyk studenckich.

Korzystający z czytelni mają możliwość pracy przy stanowiskach komputerowych, z których jedno – z oprogramowaniem MAGic 11.0 z funkcją mowy, rozszerzaniem kolorów i trzydziesto-

sześciokrotnym powiększaniem ekranu – jest przystosowane dla osób niedowidzących. Czytelnia służy również jako miejsce do pracy głośnej. Od trzech lat w Bibliotece można korzystać z usług kserograficznych.

Na wniosek dyrektor Instytutu Historii prof. Bożeny Popiółek opracowano plan rozwoju Biblioteki Instytutu Historii, obejmujący stworzenie nowoczesnej mediateki oraz wdrożenie elektronicznego systemu wypożyczeń (VTLS Client Virtua). Głównymi atutami Biblioteki są: przyjazna atmosfera, szybkie uzyskiwanie przez czytelnika informacji bibliograficznych, łatwy dostęp do książek i czasopism oraz możliwość zapoznania się z nowościami wydawniczymi. ■



MARIA WIERZBIAK

Teki profesora Mariana Tyrowicza w Bibliotece Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego

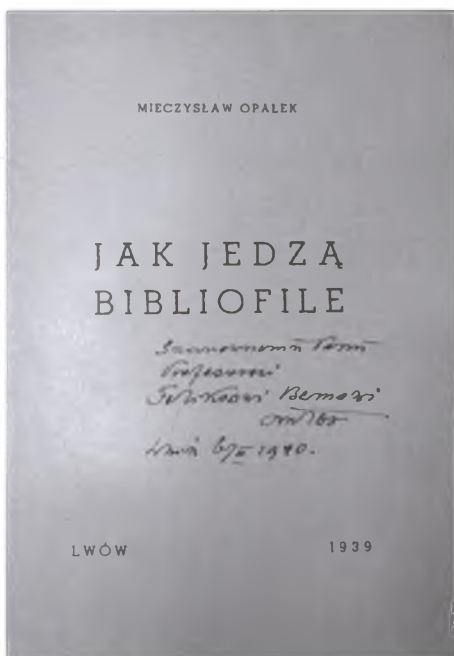
Księgozbiór Biblioteki Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie gromadzony jest od ponad 60 lat. Obejmuje publikacje dotyczące historii powszechnej i Polski, nauk pomocniczych historii, monografie miast i miejscowości, zbiory dokumentów i pamiątek, książki z zakresu militariów, biografistyki, historii Kościoła. Większość zbiorów została zakupiona, ale rzadkie i cenne pozycje Biblioteka otrzymała w darze od osób prywatnych, bibliotek, organizacji, fundacji oraz z księgozbiorów



Prof. Marian Tyrowicz (1901–1989)

profesorskich. Unikatową kolekcję stanowi zbiór 76 tek prof. Mariana Tyrowicza, wieloletniego wykładowcy Instytutu Historii UP, zakupionych w 1990 r. od wdowy po Profesorze.

Profesor Marian Tyrowicz urodził się 15 lipca 1901 r. we Lwowie. Uczęszczał najpierw do Szkoły Powszechnej im. św. Antoniego, a później do VI Gimnazjum Państwowego. W 1920 r. został studentem na Wydziale Filozoficznym, a następnie Humanistycznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1925 r. jego praca magisterska o dyktatorze powstania krakowskiego z 1846 r. Janie Tyssowskim została uznana za dysertację doktorską, którą obronił w 1926 r. W latach 1925–1939 prof. Tyrowicz odbył podróże do Francji, Austrii i Włoch oraz ukończył Studium Dyplomatyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W 1935 r. poślubił łodziankę Reginę Rutkowską. W czasie okupacji pracował najpierw w zakładzie kamieniarskim ojca, potem w Archiwum Miejskim we Lwowie. Tam też rozpoczął inwentaryzowanie akt Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. W kwietniu 1944 r. na polecenie władz dystryktu Galicja eskortował do klasztoru Benedyktynów w Tyńcu siedem wagonów z zasobami Archiwum Benedyktynińskiego, czyli 13 tys. akt grodzkich i ziemskich oraz część Archiwum Państwowego z Arsenалу Władysława IV we Lwowie. W Krakowie Marian Tyrowicz pracował w Archiwum Akt Dawnych, zajmował się porządkowaniem przywiezionych archiwaliów w klasztorze ty-



z Lodomerii w dniu 15 października 1829 otworzonym, na dniu 21 miesiąca i roku tegoż ukończonym został, Głos Patrioty (nie-posta i nie-kandydata) z okazji dokonywających się wyborów w 1879 r. do Rady Państwa Austrii, Banialuki Rolińskiego w świetle aktów procesu karnego przeciw pułkownikowi Józefowi Zaleskiemu i współnikom (Lwów 1908), Rekolacje polskie na Wielki tydzień narodowy 1872. W stuletnią rocznicę rozbioru Polski refleksje nad przyszłością, Choroby Galicji w latach 1866–1876 podpatrzone i opowiedziane przez Dukata.

Zainteresowania Profesora szeroko pojętą biografistyką zaowocowały zebraniem olbrzymiej ilości informacji nie tylko o wybitnych, ale także o mniej znanych postaciach historycznych, takich jak: Teodor Torosiewicz⁴, Józef Maksymilian Ossoliński⁵, generałowie: Roman Wybranowski⁶,

⁴ S. Krawczykiewicz, *Życiorys Teodora Torosiewicza zasłużonego aptekarza i chemika*, Lwów 1875.

⁵ B. Gubrynowicz, *Józef Maksymilian Ossoliński – człowiek i pisarz*, Lwów 1928.

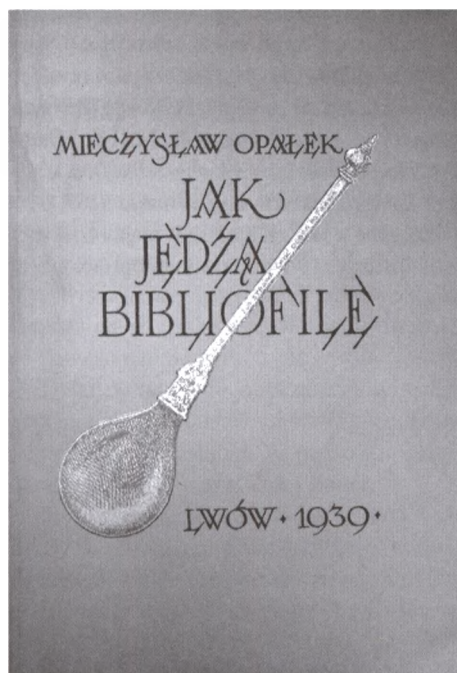
⁶ Z. Zyguntowicz, *General Roman Wybranowski*, Lwów 1933.

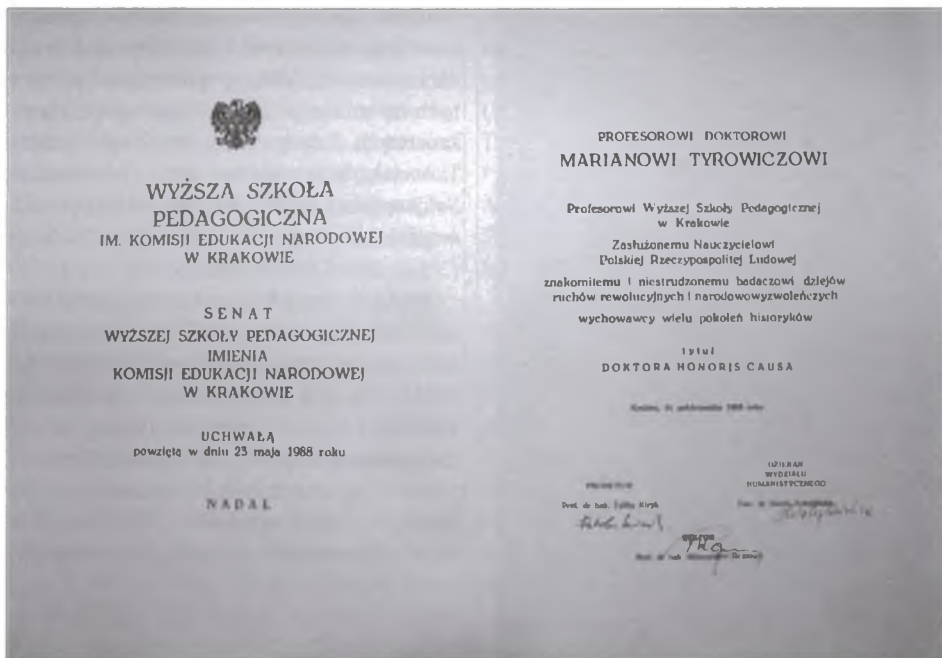
Władysław Jędrzejewski⁷, Jan Lerski – uczestnik powstania styczniowego⁸. Życiorysy arystokracji, duchowieństwa, działaczy społecznych i politycznych zawarte są w licznych wspomnieniach pośmiertnych. Autorem wielu z nich był Stanisław Tarnowski, m.in.: *Księżna Iza z Lubomirskich Sanguszkowa* (1890), *Księżna Jadwiga z Zamoyckich Sapieżyna* (1890), *Ludwik Wodzicki* (1894), *Alfred Potocki* (1889).

Profesor Marian Tyrowicz zgromadził również obszerny zbiór dziewiętnastowiecznych mów pogrzebowych, wygłaszanych podczas pochówku znanych osobistości życia publicznego Krakowa i Lwowa. Teksty te stanowią bogaty materiał genealogiczny, są źródłem informacji o epoce, jej zwyczajach i mentalności społeczeństwa. Z oracji wymienić można: *Kilka słów od serca powiedzianych nad grobem ś.p. He-*

⁷ P. Ornicz, *General Władysław Jędrzejewski*, Lwów 1924.

⁸ J. Białynia Chołodecki, S. Rachwał, *Jan Lerski – uczestnik powstania styczniowego, przemysłowiec, obywatel i radny m. Lwowa*, Lwów 1926.





Dyplom wręczenia prof. Marianowi Tyrowiczowi doktoratu honorowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie, maj 1988 r.

leny Hubaczkowej dnia 16 grudnia 1884 r., Kazanie na pogrzebie ś.p. Józefa hrabi Załuskiego... przez X. Antoniego Załuskiego (1866), Kazanie miane na pogrzebie ś.p. Antoniego Zygmunta Helcla założyciela Stow. „Warowni Krzyża” w dniu 2 kwietnia 1870 r., Mowa żałobna powiedziana na pogrzebie Dra Mikołaja Zyblikiewicza... dnia 23 maja 1887 r.

Zebrane w tekach materiały mają różną wartość historyczną i archiwalną. Oprócz rzeczy

bardzo cennych Marian Tyrowicz kolekcjonował również mniej wartościowe bieżące wycinki prasowe, odbitki i nadbitki z czasopism naukowych, katalogi wystaw, pocztówki, mapki. Mimo to jego kolekcja jest kopalnią wiedzy, z której korzystają pracownicy i studenci naszego Instytutu. Oparto na niej kilka prac magisterskich. Zawartość tek została zinwentaryzowana przez studentów specjalizacji archiwistycznej, a obecnie trwają prace nad indeksami. ■

ANDRZEJ RZEPKA, MAREK GUZIK

Pierścień Hallera – najwyższe odznaczenie Ligi Morskiej i Rzecznej dla Instytutu Biologii Uniwersytetu Pedagogicznego

Jak co roku, 10 lutego odbyły się w Pucku Juroczystości upamiętniające zaślubiny Polski z morzem, dokonane w 1920 r. przez gen. Józefa Hallera. W bieżącym roku minęła 93. rocznica zaślubin. Corocznie z tej okazji Liga Morska i Rzeczna nagradza instytucje oraz osoby prywatne zasłużone dla krzewienia idei Polski na morzu i wychowania młodych pokoleń. Nadaje im swoje statutowe odznaczenia: Krzyż „Pro Mari Nostro” i Pierścień Hallera. Pierwszym z nich Instytut Biologii został odznaczony w 2010 r. (zob. „Konspekt” 35/2010). Obecnie na wniosek Okręgu Bielskiego LMIR Instytut uhonorowano najwyższym odznaczeniem Ligi Morskiej i Rzecznej – Pierścieniem Hallera.

Na początek trochę historii. Kiedy na mocy Konferencji w Wersalu 28 czerwca 1919 r. ustanawiano w Europie nowy, powojenny ład, przyznano Polsce dawne Prusy Zachodnie i część Prus Królewskich. Dzięki tym decyzjom uzyskaliśmy stuczterdziestokilometrowy pas wybrzeża właśnie w okolicy Pucka.

Przejmowanie tych terenów zostało powierzone Józefowi Hallerowi, dowodzącemu dawną armią polską we Francji, nazywaną Błękitną z racji koloru mundurów. Po przybyciu na teryn nadbałtyckie gen. Haller wydał 10 lutego 1920 r. Rozkaz dzienny nr 12, w którym napisał:

Idziemy nad polskie morze – idziemy w kraj odwiecznie polski, wielokrotnie wydzierany nam przez wrogą siłę niemiecką. Ale tęższą i większą jest moc polska – moc polskiego oręza i polskiego ducha. Wraca do Polski ziemia polska, ziemia zroszona krwią męczeńską polskiego biskupa św. Wojciecha, gdzie niegdyś tyłu znakomitych rodaków działało, gdzie żył i pracował człowiek, „co wstrzymał słońce, ruszył ziemię – polskie go wydało plemię”, skąd w czasach upadku wyszło tyle obrońców swobody narodu. Niech żyje zjednoczona nasza Polska!

10 lutego 1920 r., po mszy polowej, generał wraz ze świtą udał się do zamrznięty przy brzegu Bałtyk, gdzie wrzucił do wody jeden z ufundowanych przez gdańszczan pierścieni. Wypowiedział przy tym symboliczne słowa: „Zaślubiam cię na znak rzeczywistego i wieczystego naszego panowania”.

11 lat po tym dniu nasz znakomity malarz Wojciech Kossak namalował obraz upamiętniający ceremonię zaślubin. Na pierwszym planie obrazu, na koniu – gen. Józef Haller.

Te wydarzenia sprzed 93 lat spowodowały, że Puck wszedł na stałe do naszej historii. W tamtym czasie był pierwszym morskim polskim portem wojennym, a przez długi czas mieściła się tutaj siedziba Dowództwa Marynarki Wojennej, stacjonowała też jedyna jednostka



Zasłubiny Polski z Baltykiem, mal. W. Kossak, 1931 r.



Nagrobek gen. Józefa Hallera w krypcie kościoła garnizonowego św. Agnieszki w Krakowie (fot. M. Guzik)

lotnictwa morskiego Drugiej Rzeczypospolitej – Morski Dywizjon Lotniczy.

Generał Józef Haller zmarł 4 czerwca 1960 r. w Londynie, w wieku 87 lat. Dzięki inicjatywie polskich harcerzy jego prochy w 1993 r. sprowadzono do Polski i złożono w kościele garnizonowym św. Agnieszki w Krakowie.

Po drugiej wojnie światowej Liga Morska nie miała żadnego odznaczenia honorowego. Dlatego też w listopadzie 1994 r., podczas XV Zjazdu Ligi, został zgłoszony pomysł ustanowienia Pierścienia Hallera jako najwyższego wyróżnienia. Propozycję zaakceptowano i od tego czasu Pierścień stał się najwyższym ligowym odznaczeniem.

Pierścień ma formę sygnetu, jest wykonany ze srebra i złota. Na jego czole, na osmiokątnym polu ze złota, umieszczono orła z koroną. Czolo zamyka złoty wieniec z filigranowych liści laurowych z inicjałami „L[iga] M[orska]” i datą „1995”. Na bokach wyryto na kotwicach napisy: „HALLER” i „10 II 1920”. Pierścień jest filcowany (tzn. wyłożony) złotem od środka. Na każdy egzemplarz zużyto 14,2 g srebra oraz 6,5 g złota.



Pierścień Hallera

Jak co roku, uroczystości rocznicowe upamiętniające zaślubiny Polski z morzem odbyły się na puckim rynku, gdzie zgromadziły się liczne poczty sztandarowe. Przy dźwiękach hymnu, w obecności Kompani Reprezentacyjnej Marynarki Wojennej, na maszt została wciągnięta flaga. Następnie zgromadzonych przywitał burmistrz Marek Rintz. W uroczystościach m.in. udział wzięli: Wiceminister Rolnictwa Kazimierz Plocke, Admirał Floty, Dowódca Marynarki Wojennej Tomasz Mathea oraz Dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni kpt. ż.w. dr inż. Andrzej Królikowski – Prezes Ligi Morskiej i Rzecznej.

W swoim wystąpieniu na puckim rynku A. Królikowski powiedział:

Rocznica każe się zastanowić nad kondycją Polski morskiej i rzecznej. By gospodarka morska i rzeczna znalazły w kraju należne miejsce, konieczne jest nieustanne przekonywanie, że mocne wsparcie o brzeg morski to racja stanu każdego narodu. Umiejętne wykorzystanie arterii rzecznych jest kluczowym elementem zrównoważonego rozwoju.

Kolejnym punktem było wręczenie najwyższych odznaczeń LMiR – Pierścieni Hallera. Wśród czterech odznaczonych znalazł się Insty-



Uroczystości przed pomnikiem gen. Józefa Hallera w Pucku, 10 II 2013 r.



Prof. Andrzej Rzepka, adm. Tomasz Mathea i dr Marek Guzik



Pierścień i dyplom dla Instytutu Biologii UP

tut Biologii naszej Uczelni. Nasz Pierścień ma numer 129. Odnaczenie odebrali dyrektor IB prof. Andrzej Rzepka oraz jego zastępca dr Marek Guzik. Kolejne Pierścienie zostały wręczone prezydentowi Gdyni Wojciechowi Szczurkowi, prof. Markowi Drozdowskiemu oraz kmdr. Edwardowi Kinie.

Następnie odnaczeni, goście i poczty sztandarowe w asyście orkiestry i Kompanii Reprezentacyjnej Marynarki Wojennej udali się do puckiej fary, gdzie odprawiona została uroczysta msza święta w intencji ludzi morza.

Po zakończeniu mszy uczestnicy przeszli do portu, gdzie znajduje się słupek zaślubinowy i pomnik gen. Hallera. Po odegraniu przez orkiestrę hymnu kaszubskiego odbyła się ceremonia wręczenia honorowego obywatelstwa miasta Pucka ministrowi Kazimierzowi Plockemu. Następnie Prezes Ligi Morskiej i Rucznej wręczył odznaczonym Krzyże „Pro Mari Nostro”, a Dowódca Marynarki Wojennej – Odnaki Pa-



Zrzucenie wieńca z pokładu śmigłowca do Zatoki Puckiej

miątkowe Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej.

Kolejnym punktem obchodów było zrzucenie z pokładu śmigłowca Marynarki Wojennej wieńca do zamrzniętej Zatoki Puckiej.

Uroczystości zakończyło złożenie kwiatów pod historycznym słupkiem zaślubin.

W bieżącym roku przypada również 95. rocznica utworzenia organizacji „Bandera Polska”, prekursorki Ligi Morskiej i Rzecznej. Z tej okazji na szanctw w Pucku odsłonięto płytę upamiętniającą ten fakt. Płyta została ufundowana przez miasto Puck i odsłonięta przez burmistrza Marka Rintza oraz prezesa LMiR Andrzeja Królikowskiego. ■



Płyta upamiętniająca działalność Ligi Morskiej i Rzecznej

MARIUSZ KRUKAR

Historia Koła PTTK nr 16 przy Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie w latach 1959–2010

Turystyka kwalifikowana była i jest popularną dziedziną studenckiej aktywności. Dla wielu młodych ludzi wyjazdy krajoznawcze stanowią formę relaksu i oderwania się od codziennych obowiązków. Pasjonaci podróżowania decydują się poszerzać swoją wiedzę o świecie i umiejętności radzenia sobie w terenie, zapisując się na kursy przewodnickie bądź na studia turystyczne. Najstarszym rodzimym stowarzyszeniem turystów i krajoznawców jest Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, które powstało w 1950 r. z połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Podstawowym zadaniem Towarzystwa było upowszechnienie wiedzy o najbardziej atrakcyjnych regionach naszej ojczyzny oraz stworzenie warunków ułatwiających turystom wędrowanie po kraju.

Jedną z form upowszechniania wiedzy była organizacja oddziałów towarzystwa w różnych miastach Polski dla ludzi w różnym wieku, m.in. dla studentów. W związku z tym powstawały akademickie oddziały PTTK. Oddział Akademicki PTTK w Krakowie powstał w 1957 r., kontynuując pracę przedwojennego. Oddział ten skupiał kilkanaście kół i klubów¹. Koło PTTK przy Wyższej Szkole Pedagogicznej zosta-

ło wpisane do rejestru Oddziału Akademickiego pod numerem 16.

KLUB WŁÓCZĘGÓW PRZY WSP/AP W LATACH 1959–2000

Początki koła PTTK przy Wyższej Szkole Pedagogicznej sięgają roku akademickiego 1959/1960, kiedy to z inicjatywy Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich Jan Jagła i Edward Feliksiak powołali Klub Włóczęgów. Początkowo Klub współpracował z Komisją Wczasów i Turystyki ZSP, ograniczając się do organizowania wyjazdów leczniczych, wypoczynkowo-turystycznych oraz wymiany zagranicznej². Siedziba mieściła się w biurze ZSP przy ul. Straszewskiego 22.

W 1961 r. zorganizowano pierwszą dużą imprezę turystyczną. Był to I Ogólnopolski Zjazd WSP i Studium Nauczycielskiego (SN)³. Od tamtego czasu, przynajmniej do początku lat siedemdziesiątych, zjazd stał się imprezą coroczną, gromadzącą studentów z całej Polski. W rajdach brało udział nawet do tysiąca osób! W 1970 r., podczas IX Ogólnopolskiego Zjazdu WSP i SN, odbył się rajd na 10 trasach w oko-

¹ Informacje pochodzą ze strony Oddziału Akademickiego PTTK w Krakowie: http://oakrakow.pttk.pl/j/index.php?option=com_content&task=view&id=70&Itemid=30 (dostęp: 3 II 2013 r.).

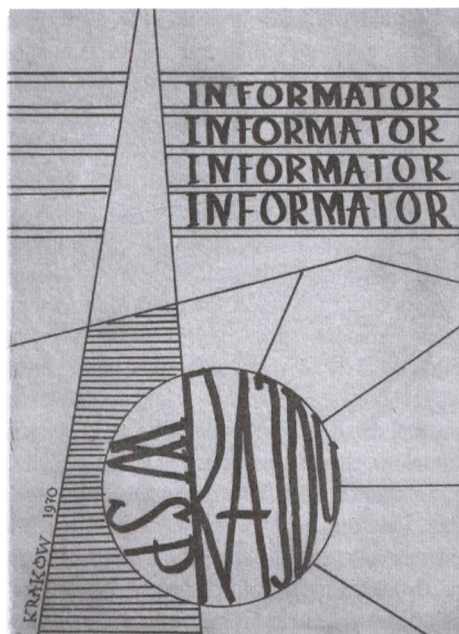
² *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w pierwszym piętnastoleciu rozwoju 1946–1961*, red. M. Tyrowicz, Kraków 1965, s. 308.

³ *Wyższa Szkoła Pedagogiczna w latach 1961–1971*, red. Z. Tabaka, Kraków 1973.

licach Żywca. W roku następnym miejscem X Ogólnopolskiego Zjazdu WSP i SN była Sądeczyna. Wydawano również w sporym nakładzie informatory rajdowe. Oprócz tego Klub Włóczęgów organizował tzw. małą turystykę, w skład której wchodziły jedno- lub dwudniowe wypady w najbliższe okolice Krakowa, Beskidy, Pieniny lub Tatry. Podczas wakacji organizowano grupy wędrowne.

Nie mamy informacji o działalności Koła w latach 1972–1987. Mocny impuls do aktywizacji Koła miał miejsce w roku akademickim 1987/1988. Przewodniczącym był wtedy Andrzej Karpiński, student drugiego roku filologii polskiej, a siedziba organizacji znajdowała się w pokoju nr 48 budynku głównego przy ul. Podchorążych 2. Zorganizowano w tamtym roku cztery prelekcje, siedem wycieczek, dwie imprezy wewnętrzne oraz trzy kursy. Jesienią 1988 r. odbył się obóz wędrowny w Bieszczadach z udziałem 15 osób.

Lata 1989–1994 to okres współpracy Koła PTTK z Samorządem Studentów WSP. Kolejny



Informator rajdu zorganizowanego przy okazji IX Ogólnopolskiego Zjazdu WSP i AP, 1970 r.



POLSKIE TOWARZYSTWO TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZE
Koło nr 16 »KLUB WŁÓCZĘGÓW«
PRZY WYŻSZEJ SZKOLE PEDAGOGICZNEJ W KRAKOWIE

30-084 Kraków
 ul. Podchorążych 2

tel. 37-47-77
 uc.wn. 260

Kraków, dnia 1987-11-18

Zarząd Koła PTTK nr 16

1. Prezes	Andrzej Karpiński	IIrok fil.pol.
2. Viceprezes	Stanisław Zieliński	IIrok wych.obr.
3. Skarbnik	Waldemar Gońka	IIIrok historii
4. Członek zarządu	Janusz Łukomski	IVrok historii
5. Członek zarządu	Janusz Rodecki	IVrok wvch.teoh.

zes OA PTTK
 mgr Piotr Dobosiński
 Juchnit Fyler

Ważne do XI 1988 r.



Prezes Koła PTTK nr 16

Andrzej Karpiński
 Prezes

wzrost aktywności Koła nastąpił w roku 1994. Od tego czasu siedziba Klubu Włóczęgów mieściła się w pokoju nr 270 budynku głównego Uczelni. Przewodniczącym był wtedy Jaromir Zemanek, student fizyki. W jego sprawozdaniu, obejmującym okres od czerwca 1994 do października 1995 r., wykazano 16 imprez własnych, trwających średnio od dwu do pięciu dni (najdłuższa trwała 14 dni), w których łącznie wzięło udział 271 osób. Zorganizowano wtedy także wspólnie z Samorządem Studentów dwa rajdy. W roku akademickim 1995/1996 odbyło się 11 rajdów i spotkanie wigilijne. Efektem prężnej działalności Koła była liczba 43 stałych członków, zewidencjonowanych jesienią 1996 r.

Od 1997 r. Klub Włóczęgów zaczął podupadać. Ostatnim przejawem aktywności był list ówczesnego prezesa Jana Sobola do Prorektora ds. Dydaktycznych prof. Władysława Zamachowskiego w sprawie zgody na wysłanie materiału informacyjnego o organizowanym we wrześniu obozie adaptacyjnym dla studentów roku „zero-

wego” w Chorwacji, a ostatnim przewodniczącym Klubu Włóczęgów – Aleksander Dudzik w roku akademickim 1998/1999. Potem organizacja przeszła w stan hibernacji. Z powodu braku aktywności Koło PTTK nr 16 zostało zawieszane i wykreślone z ewidencji stowarzyszeń działających przy Akademii Pedagogicznej na mocy pisma Prorektora ds. Studenckich 17 lutego 2000 r.

AKADEMICKI KLUB TURYSTYCZNY „STOCZE” PRZY UNIwersYTECIE PEDAGOGICZNYM W LATACH 2008–2010

W 2007 r. Oddział Akademicki krakowskiego PTTK zwrócił się do Studenckiego Koła Naukowego Geografów Akademii Pedagogicznej z prośbą o reaktywację Koła PTTK nr 16. Zajął się tym wówczas Krzysztof Kiszka, będący kierownikiem sekcji turystyki górskiej Studenckiego Koła Naukowego Geografów AP. Był on twór-



Uczestnicy wyjazdu weekendowego w Gorce pod Gorczańską Chatą w Ochołnicy Górnej, 8 III 2009 r.

cą nowej nazwy organizacji „Stocze” (pochodzącej od słów *stok* i *zbocze*) oraz nowego logo.

W dniu 21 października 2008 r. na walnym zebraniu SKNG UP zostało oficjalnie reaktywowane Koło PTTK nr 16 pod nazwą Akademicki Klub Turystyczny „Stocze”. W zebraniu wzięło udział 12 osób. Podczas głosowania wyłoniono zarząd Klubu na rok akademicki 2008/2009 w składzie: Bartłomiej Janusz – przewodniczący, Krzysztof Kiszka – zastępca przewodniczącego, Mariusz Krukar – sekretarz oraz Dorota Żuchowska – skarbnik. Po zebraniu ustalono regulamin Klubu i dostarczono go do Oddziału Akademickiego PTTK w Krakowie.

• 3 grudnia 2008 r. odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne „Stocza”, na które przybyły 24 osoby. Zdecydowaną większość stanowili studenci geografii. Tematem zebrania była organizacja pracy Koła w najbliższym roku akademickim. W planie uwzględniono spotkania ze znanymi polskimi podróżnikami, wyjazdy weekendowe, a także obozy wakacyjne (na wschodniej Słowacji, w Czarnogórze i na Ukrainie). AKT „Stocze” miał składać się z kilku sekcji (narciarskiej, krajoznawczej, turystyki górskiej) oraz posiadać własną stronę internetową, opracowaną pod kierownictwem Doroty Żuchowskiej.

Pierwsze oznaki aktywności Koła PTTK UP pojawiły się 19 stycznia 2009 r. Odbyło się wówczas spotkanie z dr. Jerzym Gręboszem z Instytutu Fizyki Jądrowej Polskiej Akademii Nauk w Krakowie, który zaprezentował zdjęcia ze swojego wyjazdu do Ameryki Południowej (Brazylia, Argentyna i Chile). W spotkaniu uczestniczyło 12 osób. 4 marca odbył się pokaz slajdów Kamila Bandrowskiego i Wojciecha Witka z gór Bułgarii (i nie tylko). Spotkanie to zgromadziło 12 osób.

Strategia Klubu polegała na organizowaniu slajdowisk przed zbliżającym się wyjazdem w celu bezpośredniego informowania zainteresowanych. Spotkania odbywały się w Instytucie Geografii UP (sala nr 532). Pierwszy wyjazd który zgromadził najwięcej uczestników w historii reaktywowanego Koła, miał miejsce w Gorcach w dniach 7–8 marca 2009 r. Wzięło



Nowe logo Akademickiego Klubu Turystycznego „Stocze”

w nim udział dziewięć osób⁴. Byli to głównie studenci geografii (w tym gronie znalazła się jednak studentka historii). Jeszcze w tym samym miesiącu, 26 marca, nastąpiło kolejne spotkanie z podróżnikiem, które zgromadziło najwięcej, bo 16 widzów. Trzy dni po spotkaniu odbył się kolejny wyjazd Koła, tym razem w Beskid Mały. Wzięły w nim udział trzy osoby.

Ważnym wydarzeniem w działalności AKT „Stocze” była organizacja XXXV Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Oddziału Akademickiego PTTK w Krakowie, który odbył się na UP 31 marca 2009 r. w sali 532.

Wiosną 2009 r. Akademicki Klub Turystyczny „Stocze” borykał się z różnymi problemami. Zarząd opuściły dwie osoby – Dorota Żuchowska i Krzysztof Kiszka. Pojawiły się też problemy z wygospodarowaniem stałej siedziby, której Klub przez cały okres reaktywacji nie doczekał się, oraz brak dotacji władz Uczelni. Duże nadzieje wiązano z nowym rokiem akademickim. W związku z tym przygotowano ulotkę informacyjną na uczelniane Dni Otwarte (1–2 kwietnia 2009 r.).

⁴ Organizatorem wszystkich wyjazdów był prezes koła Bartłomiej Janusz. We wszystkich przypadkach został on zaliczony do członków grupy.

Wiosną tego samego roku Klub zorganizował dwie imprezy. 23–24 maja odbył się wyjazd w Tatry, w którym wzięły udział trzy osoby. 26 maja zorganizowano spotkanie z Natalią Figiel, która zrelacjonowała wyprawę na Elbrus. Spotkanie zgromadziło osiem osób.

Planowane obozy wakacyjne nie doszły do skutku, głównie z powodu małej popularności Klubu w środowisku Uniwersytetu. Przykładem tego były spotkania z podróżnikami, na które przychodzili głównie studenci geografii, pomimo że przed każdym zbliżającym się spotkaniem czy wyjazdem we wszystkich budynkach Uczelni wisiały plakaty. Pod koniec czerwca 2009 r. Akademicki Klub Turystyczny „Stocze” liczył zaledwie ośmiu członków. Była to zbyt mała liczba, aby myśleć o utworzeniu jakiegokolwiek sekcji oraz prowadzeniu strony internetowej (strona www.stocze.jak.pl już nie istnieje). Pojawił się też problem finansowania tych przedsięwzięć. Znowu trzeba było czekać do przyszłego roku akademickiego. Zrealizowano jedynie około 20% wyjazdów zaplanowanych na rok 2008/2009. W spotkaniach z podróżnikami wzięło udział łącznie 48 osób, zaś w wyjazdach – 15 osób.

Nie doszedł do skutku także obóz adaptacyjny, planowany na koniec września 2009 r., co w znacznym stopniu utrudniało rozpoczęcie pracy Klubu w nowym roku akademickim 2009/2010. Poza tym prezes Bartłomiej Janusz podjął studia na

drugim kierunku, a sekretarz Mariusz Krukar objął funkcję przewodniczącego Studenckiego Koła Naukowego Geografów. Brakowało ludzi, którzy mogliby zastąpić dotychczasowy zarząd Koła PTTK nr 16.

W lutym 2010 r. Zakład Turystyki i Badań Regionalnych Instytutu Geografii UP skierował do zarządu Koła PTTK nr 16 propozycję współorganizowania cyklu wykładów otwartych, pt. „Turystyka – fakty i mity”. Niestety, AKT „Stocze” nie wyraził chęci współpracy z nieznanymi bliżej powodów. Ostatecznie Koło PTTK przy Uniwersytecie Pedagogicznym przeszło ponownie w stan hibernacji. Wkrótce zapewne zostanie skreślone z ewidencji kół działających przy Oddziale Akademickim PTTK w Krakowie.

W dniu dzisiejszym należy postawić sobie pytanie, czy wśród obecnych studentów są jeszcze jacyś pasjonaci turystyki. Jeżeli tak, to można zadać następne pytanie: czy są obciążeni innymi, ważniejszymi formami działalności, czy też wolą indywidualnie organizować wyjazdy, które przecież powinny stanowić atrakcję dla studentów różnych kierunków. Od odpowiedzi na te pytania zależy przyszłość koła PTTK przy Uniwersytecie Pedagogicznym, którego działalność – o czym świadczy historia tej organizacji – nigdy nie była stabilna. Być może ten artykuł skłoni entuzjastów turystyki do jej kolejnej reaktywacji. ■

AGNIESZKA CHŁOSTA-SIKORSKA

Konferencja naukowa „W kręgu rodziny epok dawnych – rytmy życia, rytmy codzienności. Dzieciństwo”. Kraków 17–18 października 2012 r.

W dniach 17–18 października 2012 r. Katedra Edukacji Historycznej i Zakład Historii Kultury Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie zorganizowały konferencję naukową z cyklu „W kręgu rodziny epok dawnych – rytmy życia, rytmy codzienności. Dzieciństwo”. Zamiarem organizatorów było pogłębienie badań nad przemianami historycznymi i kulturowymi, które wyznaczają rytm życia człowieka w rodzinie od chwili narodzin, przez okres dorastania i edu-

kacji, po wiek dojrzały i starość. Tytułowe rytmy codzienności to sekwencje regularnych, typowych czynności, okazji i decyzji, rutyna oraz zakłócające cykl nadzwyczajne wydarzenia. Jest to obszar ciągle jeszcze rzadko podejmowany w badaniach, więc stawianie pytań, poszukiwanie nowych źródeł i interpretacji wydaje się w pełni uzasadnione.

Celem pierwszej konferencji stała się próba uchwycenia świata dziecięcego w kontekście



Prof. Kazimierz Karolczak i prof. Bożena Popiołek otwierają konferencję (fot. M. Pasternak)

uwarunkowań historycznych, antropologicznych i kulturowych. Referenci skupili się przede wszystkim na sferze emocjonalnej i materialnej dzieciństwa – stosunku do dziecka w rodzinie i poza nią, przestrzeni prawnej, społecznej i edukacyjnej. W polu ich zainteresowań znalazły się również zagadnienia codzienności: pożywienie, higiena, stan zdrowia, zabawy oraz tradycje i zwyczaje rodzinne związane z narodzinami, chrztem, wychowaniem i śmiercią dziecka.

Ponieważ konferencja odbywała się w Stolecznym Królewskim Mieście Krakowie, obrady rozpoczęły się od projekcji filmu przybliżającego piękno naszego miasta. Następnie rozpoczął się panel wprowadzający, a jako pierwsza głos zabrała prof. Dorota Żołądź-Strzelczyk z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, która w referacie *Przestrzeń dziecięca w staropolskiej rzeczywistości* przedstawiła miejsce dziecka w świecie zdominowanym przez mężczyzn. Profesor Urszula Sowina z Instytutu Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie mówiła na temat *Dziecka w rodzinie krakowskiej późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności w świetle testamentów*, podkreślając prawo wszystkich legalnie poczętych dzieci do dziedziczenia po rodzicach. Profesor Ewa Dubas-Urwanowicz z Uniwersytetu w Białymstoku omówiła *Podstawy prawne opieki nad dziećmi w państwie polsko-litewskim w XVI–XVII w.*, zaś dr nauk med. Tomasz Sioda ze Szpitala Wojewódzkiego w Poznaniu przybliżył słuchaczom zagadnienie *Śmierci pozorowanej i żywienia noworodka w dawnej Polsce*, a dr hab. Lidia Korczak z Uniwersytetu Jagiellońskiego zreferowała opiekę prawną nad osieroconymi dziećmi w świetle najstarszych ksiąg Metryki Litewskiej. Dwa ostatnie referaty wygłosili: prof. Cezary Kukło z Uniwersytetu w Białymstoku, który w wystąpieniu *Wnuki i dziadkowie w domach, kamienicach i dworach w drugiej połowie XVIII w.* skoncentrował się na relacji między pokoleniami w dawnej rodzinie, oraz prof. Sabire Arik, reprezentująca Uniwersytet w Ankarze, która omówiła *Wartości dziecka i jego edukację podstawową w państwie osmańskim*.

Konferencja zgromadziła wielu słuchaczy: gości z innych ośrodków naukowych, samorządu, pracowników naukowych Uniwersytetu Pedagogicznego, a także studentów. Dzięki temu wywiązała się ożywiona dyskusja, w której powracało wiele wątków. Wielkie emocje wzbudziły ilustracje pokazywane przez dr. Tomasza Siodę, prezentujące uznane przez wielu za barbarzyńskie metody żywienia niemowląt, oraz tezy wygłoszone przez prof. Cezarego Kukła, gdyż tematyka przebywania pod jednym dachem wnuków i dziadków jest aktualna i dziś. Podkreślano, że dobre kontakty z dziadkami owocują poszerzeniem wiedzy i doświadczeń wnuków, w tym tradycji rodzinnej, religijnej, obyczajowej i kulturowej. Słuchaczy interesował również bogaty dobór ilustracji dokonany przez prof. Dorotę Żołądź-Strzelczyk oraz specyfika wychowania tureckiego przedstawiona w referacie prof. Sabire Arik. Zabierający głos podkreślali potrzebę podejmowania badań nad dzieciństwem w różnych aspektach.

Po południu rozpoczęły się obrady w sekcjach. W sekcji pierwszej dr Olga Fejtova i dr Katarina Jisova (Archiwum Miejskie w Pradze) na przykładzie Nowego Miasta udowodniły, że nowożytny testamenty klasy średniej są bezcennym źródłem dla badaczy historii dzieci i dzieciństwa. Następnie głos zabrały referentki z Uniwersytetu w Preszowie: doc. PhDr. Miloslava Bodnárová i mgr Marcela Domenová PhD. Pierwsza skoncentrowała się na demograficznej strukturze szesnastowiecznej rodziny na przykładzie Koszyc, a druga zwróciła uwagę na udokumentowane zasady pisania testamentów oraz formy prawa dziedziczenia zachowane w testamentach preszowskich. Następnie dr Marcin Gadocha z Uniwersytetu Pedagogicznego przedstawił *Zapisy na rzecz dzieci w testamentach mieszczan krakowskich z XVII i XVIII stulecia*, konkludując, że były one wyrazem troski o przyszłość dzieci i zachowywały podział na przedmioty, które otrzymywały tylko córki lub tylko synowie. Ponadto zauważył brak równouprawnienia dzieci, które wybrały drogę kapłańską czy zakonną. Doktor Jolita Sarcevičien z Wilna w referacie *Rodzice i dzieci w piś-*

miennictwie XVIII w. potwierdziła stawiane podczas poprzednich wystąpień tezy, że staropolskie relacje na linii rodzice – dzieci były zdominowane przez dorosłych, chociaż stopniowo zaczynało dostrzegać potrzeby najmłodszych. Doktor Filip Wolański z Uniwersytetu Wrocławskiego podał przykłady ilustrujące stałą, choć różną w formie „obecność dziecka” w dyskursie kaznodziejskim, któremu przypisywano konwencjonalne cechy i znaczenie. Na podstawie testamentów i epistolografii barokowej dr Jiří Wolf z Muzeum w Duchcovie przedstawił stosunki między ojcami i dziećmi panujące w tym czasie w Czechach, konkludując, iż jest to temat mniej znany niż relacje matek z dziećmi i dlatego wart zbadania. Doktor Urszula Kicińska (Uniwersytet Pedagogiczny) w referacie *Problem bezpłodności w świetle kobiecych mów pogrzebowych XVII wieku* udowodniła, iż obraz kobiety epoki baroku wspierał się na dwóch filarach – małżeństwie i klasztorze, które określały jej posłannictwo i funkcje w społeczeństwie. Tematem *Wizerunek dziecka w reklamie* mgr Anna Wywiół (Uniwersytet Pedagogiczny) przeniósła słuchaczy w czasy współczesne, omawiając zabiegi reklamowe wykorzystujące dzieci i dzieciństwo.

Wielość podejmowanych tematów oraz ich różnorodność stały się impulsem do kolejnej ożywionej dyskusji, podczas której dzielono się opiniami na temat wzorców przekazywanych dzieciom, akcentowano też wyraźne różnice w podejściu do chłopców i dziewcząt. Zaznaczono również, że twarzyczki bobasów wdzieczące się z ekranów wzbudzają zaufanie dorosłych, co jest sprytnym zabiegiem marketingowym.

Obrazy sekcji drugiej rozpoczął prof. Franciszek Leśniak z Uniwersytetu Pedagogicznego omówieniem zjawisk towarzyszących chorobom i zgonom dzieci w epidemiach okresu nowożytnego oraz zachowań dorosłych w stosunku do dzieci chorujących i umierających. Następnie dr Tomasz Wiślicz (Instytut Historii PAN w Warszawie) skupił się na nietłumaczonej temacie *Dzieciobójstwo jako metoda regulacji narodziń w Rzeczypospolitej XVII–XVIII w.*, twier-

ząc, że na tle nieskutecznej antykoncepcji oraz zagrażających życiu i zdrowiu praktyk aborcyjnych był to stosunkowo bezpieczny sposób na pozbycie się niechcianego potomstwa. W dalszej części występowali prelegenci reprezentujący Uniwersytet Pedagogiczny. Doktor Konrad Meus opisał galicyjski system opieki nad dziećmi, które ucierpiały w wyniku pierwszej wojny światowej. Doktor Isabel Röska-Rydel podała przykłady osób poddanych nazistowskiej indoktrynacji, które po wojnie próbowały z różnym skutkiem wyprzeć swoje doświadczenia związane z narodowym socjalizmem. Doktor Piotr Majcher oraz dr Beata Kołodziejczyk-Mróż zaprezentowali postawy dzieci wobec tragedii wojny na przykładzie wybranych opowiadań literatury niemieckojęzycznej. Magister Martyna Gładka przedstawiła dramat egzystencji i pamięci dzieci żydowskich z krakowskiego getta. Podobną tematykę podejmował referat mgr Renaty Łuczyńskiej *Dziecko Holocaustu w świetle relacji oral history*.

Po tych wystąpieniach miała miejsce kolejna ożywiona dyskusja, która skupiła się głównie na konfrontacji dziecięcego świata z wojną – bytem nieznanym i nieludzkim. W opinii dyskutantów wpływ czasu w tym przypadku nie działał terapeutycznie, gdyż traumatyczne doznania z dzieciństwa wywarły wpływ na dorosłe życie dzieci wojny.

Następny dzień obrad w sekcji pierwszej rozpoczęła prof. Anna Filipczak-Kocur z Uniwersytetu Opolskiego referatem *Dzieciństwo i młodość braci Zbaraskich Jerzego i Krzysztofa*. Dorastali oni bez matki, a sierocę życie ukształtowało zapewne ich charaktery. Na wychowanie chłopców duży wpływ miał ojciec Janusz, którego jednak ze względu na udział w licznych wojnach często nie było w domu. Profesor Krzysztof Zamorski (Uniwersytet Jagielloński) przybliżył słuchaczom wychowanie dzieci w parafii tenczyńskiej około roku 1712, widziane oczami księdza Krzysztofa Michała Świąteckiego. Profesor Jerzy Urwanowicz (Uniwersytet w Białymstoku) zaprezentował *Wzorce i ideały wychowawcze w rodzinie Żółkiewskich w XVI i XVII w.* – tradycyjne, zachowawcze i trakto-

wane bardzo serio. Magister Marta Kupczewska (Uniwersytet w Białymstoku) omówiła *Wpływ działalności opiekunów na dzieciństwo Tomasa Zamoyskiego*. Nie było ono łatwe, ponieważ pomimo pozostawionych przez ojca dokładnych instrukcji jego opiekunowie kłócili się i dopuszczali nadużyć finansowych. Zamoyski nie odegrał większej roli na arenie politycznej, choć predestynowały go do niej majątek i wykształcenie. Doktor Andrzej Kuropatnicki (Uniwersytet Pedagogiczny) przedstawił *Wychowanie dzieci i młodzieży w XVI-wiecznej Anglii*, które zmieniło się wraz z rozwojem myśli humanistycznej. Podjęto wówczas próby reformowania szkół, pisano nowe podręczniki i wdrażano innowacyjne systemy pedagogiczne. Magister Natalia Giza (Uniwersytet Pedagogiczny) na podstawie literatury parenetycznej dla kobiet udowodniła, że wychowanie córek w szesnastowiecznej Anglii było procesem uwarunkowanym średniowiecznymi tradycjami i normami obyczajowymi. Nie miały one praw obywatelskich, wymagano natomiast od nich, aby były posłusznymi żonami i zaradnymi gospodyniami. Profesor Aleksandra Skrzypietz z Uniwersytetu Śląskiego zaprezentowała *Sobieskich jako rodziców* i odniosła się do tradycji wychowawczych w tej rodzinie, podobieństw i różnic w kolejnych pokoleniach, konkludując, że Jan III nie poświęcał edukacji swego potomstwa równie wiele uwagi jak jego ojciec, więc nie było ono przygotowane do ról, które im przyszło odegrać w społeczeństwie. Doktor Mateusz Wyżga (Uniwersytet Pedagogiczny) mówił o przypadkach śmierci dzieci w rodzinie chłopskiej w XVIII w. na przykładzie Więclawic koło Krakowa. Ich przyczyny były różne – od trudnego porodu, przez choroby czy nieuważne zabawy, po morderstwo. Przedstawił również tamtejsze obyczaje związane z pochówkiem. Magister Agnieszka Słaba (Uniwersytet Pedagogiczny) w referacie *Ojcostwo – relacje ojców i córek w korespondencji okresu saskiego* ukazała złożoność stosunków pomiędzy ojcami i córkami, uwarunkowaną realiami epoki, nierzadko bowiem za fasadą surowości kryły się osoby pełne czułości i zainteresowane swymi dziećmi. Dok-

tor Aleksandra Bednarowska (Uniwersytet Pedagogiczny) przybliżyła postać osiemnastowiecznej niemieckiej pisarki Sophie von La Roche i jej program wychowania dziewcząt, wskazując, jak trudne dzieciństwo i młodość znalazły odzwierciedlenie w jej twórczości. Na koniec dr Agnieszka Chłosta-Sikorska (Uniwersytet Pedagogiczny) przeniosła słuchaczy w świat dzieci w powojennym Krakowie, a wielu słuchaczy przypominało sobie, jak oddawali się swoim ulubionym rozrywkom: zwisaniu z trzepaka, grze w chowanego, berka czy w gumę, albo rzucaniu nożem.

Obrady sekcji drugiej rozpoczął prof. Kazimierz Karolczak (Uniwersytet Pedagogiczny) referatem *Dziecko w rodzinie arystokratycznej w XIX wieku*, konkludując, że dzieci arystokratów od pierwszych lat życia przygotowywane były do zajęcia w przyszłości uprzywilejowanej pozycji w społeczeństwie. Duży nacisk kładziono na naukę języków obcych i ogólne wykształcenie, ale inaczej uczono chłopców, a inaczej dziewczęta, co wynikało z odmiennych ról, jakie mieli odgrywać w swoim środowisku. Profesor Mariusz Misztal (Uniwersytet Pedagogiczny) opisał, jak w pozłacanej klatce w pałacu w Kensington, w otoczeniu guwernantek, spędzała samotne dzieciństwo przyszła królowa Wiktoria, która wszakże nie była łatwym dzieckiem. Doktor Anna Szylar (PWSZ w Tarnobrzegu) mówiła o klasztorzym wychowaniu dziewcząt w XVIII i na początku XIX w., które miało je przygotować do roli chrześcijańskiej żony i matki. Najważniejszą rolę przypisywano nauce umiejętności praktycznych – prowadzenia domu i gospodarstwa. Doktor Jacek Szpak (Uniwersytet Śląski) przybliżył *Wychowanie w nowicjacie polskiej prowincji paulinów w dobie nowożytnej*, omawiając rolę wychowawczą nowicjatu oraz jego organizację. Doktor Paweł Konieczny (Uniwersytet Pedagogiczny) przeniósł słuchaczy do osiemnastowiecznej Wirginii, na przykładzie której omówił pragmatyczny i zdroworozsądkowy model wychowania i edukacji dzieci zamożnych plantatorów. Doktor Iwona Kulesza-Woroniecka (Uniwersytet w Białymstoku) pozostała w tej samej epoce,



Prof. Dorota Żołądź-Strzelczyk wygłasza referat (fot. M. Pasternak)

prezentując *Obraz dzieciństwa w pamiętnikach i wspomnieniach osiemnastowiecznych*. Doktor Olga Mastianica z Wilna w referacie *Wizerunek dzieciństwa w publicystyce edukacyjnej Litwy w pierwszej połowie XIX w.* wskazała, że wymieniane w poradnikach dla kobiet rady dotyczące wychowania dzieci kształtowały stosunek matek do dzieci oparty nie tylko na obowiązku, ale i na miłości. Doktor Katarzyna Kabacińska-Luczak (Uniwersytet Adama Mickiewicza) przybliżyła *Zabawy i rozrywki dziecięce w Wielkim Księstwie Poznańskim*, które nawiązywały do rzeczywistości, w której żyło dziecko, odzwierciedlały zmiany polityczno-społeczne i obyczajowe, przy czym wyraźnie uwiadczył się podział na zabawy i zabawki dziewczęce oraz chłopięce. Tematykę tę kontynuowała dr Lucyna Kudła (Uniwersytet Pedagogiczny), która sięgnęła po przykłady zabaw i rozrywek młodzieży szkolnej w Galicji w okresie autonomii. Magister Katarzyna Śleziak (Uniwersytet Pedagogiczny) przybliżyła życie dzieci na dworze żywieckich Habsburgów. Pobierały one tradycyjną edukację domową, w całkowitej izolacji od rówieśników, otoczone za to sztabem opiekunów i nauczycieli, najczęściej różnych narodowości.

Podczas wymiany poglądów uczestnicy konferencji podziellili się swoimi przemyśleniami

na temat literackiego obrazu dzieciństwa w różnych epokach. Zainteresowanie wzbudziły również wspomniane w wystąpieniach zabawy, z których wiele przetrwało do dziś. Większość uczestników wyrażała pogląd, że wygłaszane referaty pozwoliły dostrzec ewaluację podejścia do dziecka i dzieciństwa, która nastąpiła w ciągu wieków.

Podsumowania obrad dokonała prof. Bożena Popiołek, która serdecznie podziękowała wszystkim za przybycie i wyraziła nadzieję, że ta debata naukowa przyczyni się do pogłębienia badań nad dzieciństwem widzianym w różnych aspektach. Stwierdziła, że zarówno ożywione dyskusje, również kulturalowe, jak i panująca na salach obrad atmosfera świadczą, iż podjęty temat jest ważny i potrzebny. Zwróciła również uwagę, że dzieciństwo zostało potraktowane, jako odrębna kategoria kulturowa, a problem pozycji dziecka w rodzinie i jego relacji z otaczającym światem został ujęty bardzo szeroko, zarówno w sensie geograficznym, jak i czasowym. Poruszone zagadnienia nie wyczerpały jednak wszystkich tematów związanych z rodziną. Organizatorzy żywią nadzieję, że kolejna konferencja z tego cyklu pozwoli na podjęcie kolejnych ważnych problemów badawczych i naukowej dyskusji nad tym jednym z najistotniejszych środowisk człowieka. ■

— Konferencje —

URSZULA KICIŃSKA

„Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej”, Kraków, 5–6 grudnia 2012 r.

Współczesnej humanistyce zagadnienie pamięci i tożsamości stanowi jedno z najważniejszych i najbardziej interesujących wyzwań badawczych, zajmujących historyków, polonistów, literaturoznawców, kulturoznawców, pedagogów oraz antropologów historycznych. Z tego też powodu 5–6 grudnia 2012 r. w Insty-

tucie Historii i Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie odbyła się – przy współpracy Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność – konferencja naukowa „Historia – pamięć – tożsamość w edukacji humanistycznej”. Wśród zaproszonych znaleźli się pracownicy naukowcy, którzy na co dzień



Goście i uczestnicy konferencji (fot. M. Pasternak)



Prof. Bożena Popiołek i prof. Zofia Budrewicz otwierają konferencję (fot. M. Pasternak)

badają takie zagadnienia, jak: pamięć jednostki i pamięć zbiorowa, tradycja i obyczaj, tożsamość indywidualna (podmiotowa) i zbiorowa, pamięć w kulturze i literaturze, a także rola pamięci w edukacji szkolnej. Uroczystego otwarcia konferencji i powitania zaproszonych gości dokonała prof. Bożena Popiołek. Słowo wprowadzające wygłosił prof. Kazimierz Karolczak, który zaznaczył, że badanie pamięci jest niezwykle istotnym zagadnieniem naukowym, zwłaszcza w humanistyce, stąd też cieszy go widok tak licznie zgromadzonych na sali młodych ludzi, którzy w przyszłości zajmować się będą kształceniem dzieci i młodzieży.

Jako pierwszy głos zabrał prof. Robert Traba, dyrektor Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie, który w referacie zatytułowanym *Odpominanie i upamiętnianie. Refleksje o znaczeniu badań pamięci zbiorowej w procesach edukacyjnych* wykazał, że pamięć, tożsamość, nowe źródła historyczne, historia sto-

sowana – to innowacyjne i jednocześnie niezwykle potrzebne prądy we współczesnej edukacji, zarówno szkolnej, jak i akademickiej. W dalszej części panelu wstępnego wystąpili: prof. Stanisław Roszak z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz prof. Jan Rydel, pracownik UP w Krakowie. Pierwszy z referentów przedstawił zagadnienie *Szkoty pamięci – księgi pamięci. Uwagi o formach utrwalania przeszłości*, w którym skoncentrował się na kulturowym podejściu do pamięci oraz potencjale edukacyjnym, jaki tkwi w dziedzictwie minionych pokoleń. Drugi z wymienionych poruszył natomiast temat *Polityki pamięci we współczesnych stosunkach polsko-niemieckich z perspektywy edukacji publicznej*, w którym skupił uwagę na kwestii stosunku Niemców do terenów wschodnich swego dawnego państwa, czyli ziem zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej po 1945 r., i sposobach podtrzymywania pamięci o tym obszarze w niemieckiej edukacji szkolnej.



Prof. prof. Jan Rydel, Kazimierz Karolczak, Stanisław Roszak, Robert Traba oraz Natalia Gabryś (fot. M. Pasternak)

Na uwagę zasługuje referat prof. Sławomira Buryły, pracownika Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie, pt. *Pamięć o oprawcy*, w którym przedstawiony został obraz nazisty w prozie i poezji polskiej lat 1945–1989. Niezwykle ciekawy okazał się również tekst doc. dr Krystyny Syrnickiej z Litewskiego Uniwersytetu Edukologicznego w Wilnie, zatytułowany *Pomnik nagrobny jako znak pamięci*, w którym poruszone zostały kwestie związane ze stopniowym przeradzaniem się antropologii niepamięci w antropologię pamięci, omówione na podstawie badania cmentarzyisk.

Po zaprezentowaniu wspomnianych referatów rozgorzała interesująca i wartościowa pod względem merytorycznym i metodologicznym dyskusja naukowa. Jako pierwszy głos zabrał prof. Robert Traba, który zaznaczył, że badanie pamięci jest wyzwaniem w edukacji humanistycznej, gdyż dzięki temu można prowadzić interdyscyplinarne badania porównawcze. Profesor Zofia Budrewicz podkreśliła natomiast, że bardzo ważne jest, by akademickie rozważania

metodologiczne na temat pamięci przenieść do praktyki szkolnej. Profesor Stanisław Roszak dodał, że we współczesnej szkole nacisk kładziony jest nie na wiedzę, ale na zrozumienie, stąd używanie pamięci i tworzenie miejsc pamięci jest istotne w praktyce edukacyjnej.

Po części oficjalnej rozpoczęły się obrady w sekcjach: historycznej, literaturoznawczej i edukacyjnej. Jako pierwsza w części historycznej głos zabrała dr hab. Izabela Skórzyńska z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, prezentując referat *Widowskowe aktualizacje przeszłości lokalnej*. Prelegentka podkreśliła, że wszelkie uroczystości nawiązujące do ważnych wydarzeń historycznych dają możliwość obserwowania ludzi w działaniu oraz zwracają uwagę na emocjonalne przeżywanie zdarzeń, które w danej chwili kultywują. Na uwagę zasługuje również wystąpienie dr Barbary Klich-Kluczewskiej, pracownika Uniwersytetu Jagiellońskiego, zatytułowane *Rodzina jako źródło cierpienia. Metafora przemocy w pamięci zbiorowej PRL*, które dotyczyło trudnego, ale jak

dotąd nie w pełni zbadanego problemu patologii rodzinnej (przemocy, alkoholizmu) w latach 1945–1989.

Obrazy pierwszego dnia konferencji zakończyła dyskusja, w której prof. Stanisław Roszak zwrócił uwagę, że niejednokrotnie tematy trudne łatwiej prezentować przez sztukę niż przez naukowy dyskurs historyczny. Profesor Bożena Popiołek podkreśliła zaś, że nierzadko z powodu braku źródeł lub niedostatecznego ich wykorzystania dochodzi do pewnego powielania schematów. Posłużyła się tu przykładem kobiet z epoki nowożytnej, które bardzo często ukazwane są przez historię jako nieporadne, zdominowane lub upośledzone pod względem społecznym i prawnym, co nie jest do końca prawdą, a jest wynikiem nieprawidłowego odczytania źródeł. Doktor Piotr Trojański natomiast zwrócił uwagę na to, że przygotowanie rzetelnej rekonstrukcji historycznej wymaga nie tylko ogromnego nakładu pracy, ale także wzbudza wiele emocji.

6 grudnia, w drugim dniu konferencji, obrady odbywały się według schematu przyjętego dzień wcześniej. Sesję w sekcji historycznej roz-

począł prof. Mariusz Wołos, pracownik Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie, wygłaszając interesujący referat *Wielka wojna ojczyzniana w tożsamości i edukacji historycznej Rosjan*. Badacz pokreślił w nim, że pamięć wielkiej wojny ojczyznianej jest ważnym elementem tożsamości państwowej współczesnego obywatela Federacji Rosyjskiej i tożsamości narodowej współczesnego Rosjanina. Liczne wyrazy uznania, zwłaszcza wśród obecnych na sali studentów, wzbudziły wystąpienia pozostałych pracowników naukowych Instytutu Historii UP: dr Agnieszki Chłosty-Sikorskiej, która przedstawiła referat *Niegdyśiejsi bohaterowie. Pamięć o komunistach w przestrzeni miejskiej Krakowa*, dr. Piotra Trojańskiego – *Międzynarodowy Komitet Oświęcimski i jego rola w kształtowaniu pamięci ofiar Auschwitz w latach 1952–1970*, dr. Józefa Brynkusa – *Rola i znaczenie pamięci indywidualnej i zbiorowej w procesie konstataowania faktów historycznych*, oraz prof. Jacka Chrobaczyńskiego – *Historia – polityka – pamięć. Konteksty percepcji i zrozumienia*. Podobnie duże zainteresowanie wywołało wystąpienie mgr. Marcina



Goście i uczestnicy konferencji (fot. M. Pasternak)

Jarżabka, doktoranta i pracownika Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, zatytułowane *Gdzie leżą miejsca pamięci? Problemy terminologiczne w badaniach nad pamięcią a edukacja historyczna*, w którym prelegent ukazał sposoby badania pamięci w zakresie antropologii historycznej.

Obrady zakończyła dyskusja. Doktor Piotr Trojański pokreślił, że w patrzeniu na Auschwitz nastąpiła zmiana kwestii tzw. pamięci oficjalnej, ponieważ w 1989 r. doszło do wymiany władz muzeum i przekształcenia jego nazwy (wcześniej było to Państwowe Muzeum Oświęcim-Brzezinka w Oświęcimiu, po zmianie: Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu), co może być bardzo istotne z punktu widzenia polityki pamięci, instrumentalizacji itd. Początkowo zmiana nazwy wywołała wiele spekulacji. Decyzja władz państwowych związa-

na była natomiast z rozróżnieniem pamięci miejsca (Auschwitz) i pamięci miasta (Oświęcim). Profesor Mariusz Wołos zaznaczył, że wielka wojna ojczyzniana jest mitem fundacyjnym. Próbowano wprawdzie stworzyć, jak podkreślił, konkurencyjny mit w postaci innych wydarzeń z historii Rosji (np. 4 listopada, rok 1612), co się jednak nie sprawdziło. Wielka wojna ojczyzniana dla współczesnych Rosjan ma największe znaczenie.

Podsumowania i zakończenia obrad w sekcji historycznej dokonał prof. Mariusz Wołos, który podkreślił, że pamięć i tożsamość są wyjątkowo interesującymi i istotnymi zagadnieniami badawczymi, które należy poddać głębszej analizie. Szczególnie ważne jest również to, by zajmować się tymi problemami nie tylko na etapie akademickim, ale przede wszystkim przenosić zdobytą wiedzę i doświadczenie na grunt szkolny. ■

URSZULA DULĘBA

Historia jest wszędzie

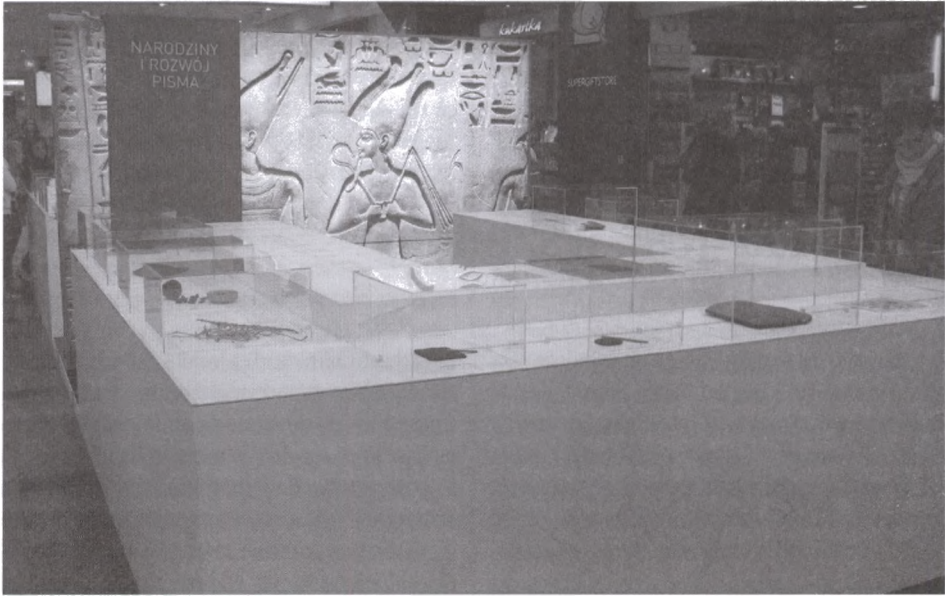
Wszystko ma swoją historię – przedmioty, osoby, również i książka. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy, że aby włączyć dzisiejsze czytniki e-książek i wyruszyć do krainy wyobraźni, tysiące lat wcześniej musiało powstać pismo i koncepcja samej książki. Ich dzieje powinien znać każdy student Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, a dzięki wystawie „Moda na książkę – od tabliczki glinianej do e-booka”, zorganizowanej przez Galerię Krakowską i Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie mógł poznać ją każdy.

Jak co roku, pod koniec października w naszym mieście odbyły się Krakowskie Targi Książki

i Festiwal Conrada. Tej jesieni Galeria Krakowska zorganizowała również bogatą wystawę obrazującą historię powstania pisma i książki, którą można było oglądać w pasażu handlowym od 25 października do 4 listopada 2012 r. Głównym celem akcji było szeroko rozumiane promowanie czytelnictwa, zarówno wśród najmłodszych – dzieci i młodzieży, jak i dorosłych oraz seniorów. Temu zadaniu edukacyjnemu podporządkowano nie tylko samą wystawę, ale i towarzyszące „Modzie na książkę...” konkursy, warsztaty oraz spotkania autorskie. Organizacją wystawy i związanych z nią wydarzeń zajęła się na zlecenie Galerii Krakowskiej firma Studio 2, która do współpracy



Stoisko książki rękopiśmiennej w Galerii Krakowskiej



Stoisko „Narodziny i rozwój pisma”

przy merytorycznym przygotowaniu przedsięwzięcia zaprosiła Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa naszej Uczelni. Do udziału w tym wydarzeniu zgłosiły się też: biblioteka IINiB UP, Wydawnictwo Artystyczne Kurtiak & Ley, Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, Biblioteka Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej w Łodzi, a także krakowskie Muzeum Inżynierii Miejskiej. Nad poprawnością merytoryczną całości czuwała prof. Maria Konopka oraz mgr Halina Grzywacz i mgr Justyna Buczyńska-Łąba. Przygotowano teksty i zdjęcia, wypożyczono reprints biblioteczne. Do organizacji wystawy aktywnie włączyli się studenci, wolontariusze i praktykanci biblioteki IINiB oraz Studenckie Koło Naukowe „Bibliolog”. Wystawa znajdowała się na dolnym poziomie Galerii. Na całość ekspozycji składało się dziewięć „wysp tematycznych”. Każda z nich poświęcona była innemu zagadnieniu z historii pisma i książki. Pierwsza przedstawiała w ujęciu chronologicznym ewolucję narzędzi i materiałów pisarskich, z uwzględnieniem sumeryjskiej tabliczki glinianej z ryłcem, egipskiego papirusu, pergaminu z cielejcej skóry wraz z piórem gęsím oraz papieru. Szczególny nacisk położono na kodeks – formę książki, która zastąpiła zwój, a okazała się niezwykle trwałą. Zwrócono również uwagę na przemiany współczesnej książki, dołączając do eksponatów czytnik e-książek. Bardzo interesującym uzupełnieniem wiedzy na temat narzędzi pisarskich i ich ewolucji była prezentacja wiecznych piór z prywatnych zbiorów krakowskiego kolekcjonera Bogdana Misaczka. Druga ekspozycja przedstawiała powstanie i rozwój pisma. Zwiedzający mogli się dowiedzieć, czym było quipu, jak wyglądało pismo klinowe czy wreszcie zobaczyć kamień z Rosetty, dzięki któremu Jean-François Champollion na początku XIX w. odczytał egipskie hieroglify. Dalszy fragment wystawy poświęcony został najpiękniejszym reprintom książek średniowiecznych – można było obejrzeć książki Wydawnictwa Artystycznego Kurtiak & Ley, m.in.: *Kodeks Baltazara Behema*, pierwszy tom *Kodeksu gnieźnieńskiego*, a także edycję *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, która została wykonana na doskonałym, bezdrzewnym, niestarzejącym się papierze, ręcznie zszyta i oprawiona w skórę. Biblioteka IINiB wypożyczyła na czas trwania wystawy reprints *Livres d'heures* Ludwika Orleań-

gólny nacisk położono na kodeks – formę książki, która zastąpiła zwój, a okazała się niezwykle trwałą. Zwrócono również uwagę na przemiany współczesnej książki, dołączając do eksponatów czytnik e-książek. Bardzo interesującym uzupełnieniem wiedzy na temat narzędzi pisarskich i ich ewolucji była prezentacja wiecznych piór z prywatnych zbiorów krakowskiego kolekcjonera Bogdana Misaczka. Druga ekspozycja przedstawiała powstanie i rozwój pisma. Zwiedzający mogli się dowiedzieć, czym było quipu, jak wyglądało pismo klinowe czy wreszcie zobaczyć kamień z Rosetty, dzięki któremu Jean-François Champollion na początku XIX w. odczytał egipskie hieroglify. Dalszy fragment wystawy poświęcony został najpiękniejszym reprintom książek średniowiecznych – można było obejrzeć książki Wydawnictwa Artystycznego Kurtiak & Ley, m.in.: *Kodeks Baltazara Behema*, pierwszy tom *Kodeksu gnieźnieńskiego*, a także edycję *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, która została wykonana na doskonałym, bezdrzewnym, niestarzejącym się papierze, ręcznie zszyta i oprawiona w skórę. Biblioteka IINiB wypożyczyła na czas trwania wystawy reprints *Livres d'heures* Ludwika Orleań-

skiego z 1490 r. oraz *Codex Vyssegradensis* z drugiej połowy XI w.

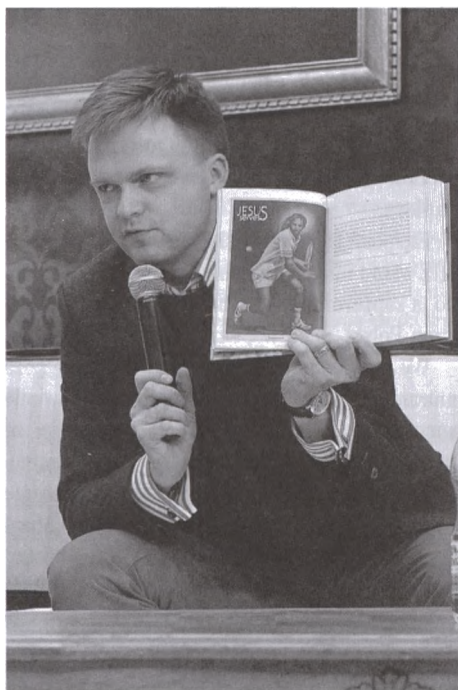
Następną grupę eksponatów stanowiły pochodzące z XIX i XX w. maszyny i akcesoria drukarskie oraz narzędzia introligatorskie, wypożyczone przez Muzeum Inżynierii Miejskiej w Krakowie. Ich pokaz uzupełniały druki krakowskie. Zwiedzający mogli obejrzeć również najpiękniejsze edycje książek kolekcjonerskich, wykonanych z najlepszych materiałów, ręcznie szytych i drukowanych w limitowanych nakładach, których autorami byli Waldemar Rudyk, Natalia Nowacka, Andrzej Bednarczyk oraz Rafał Pytel. Inna część wystawy poświęcona była twórczości studentów Pracowni Projektowania Książek Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz niepowtarzalnym pracom artystycznym nawiązującym do motywu książki. Do pisma i książki odwoływała się także ekspozycja poświęcona tzw. poezji labiryntowej Andrzeja Bednarczyka, którą każdy z odwiedzających mógł w indywidualny sposób przeczytać. Jedną z atrakcji wystawy było miejsce, gdzie każdy z odwiedzających mógł poczuć się jak w piętnastowiecz-



Spotkanie autorskie Macieja Orłosiaka

nej, pełnej czcionek i drzeworytów oficynie drukarskiej. Tu można było poznać działanie prasy Gutenberga, której replikę własnoręcznie wykonał Tadeusz Grajpel z Pracowni Technik Drzeworytniczych. Udzielał on zainteresowanym wszelkich informacji związanych z przygotowaniem farby drukarskiej, technikami odbijania zarówno tekstu, jak i ilustracji. Wszyscy uczestnicy pokazów działania prasy drukarskiej otrzymywali na pamiątkę dyplom z pieczęcią, wykonaną zgodnie ze sztuką drukarską XV w.

Podczas trwania wystawy „Moda na książkę...” przeprowadzono również akcję „Drugie życie książki”, zorganizowaną przez portal Bookeriada i Krakowskie Biuro Festiwalowe. Każdy z uczestników mógł wymienić dziesięć przeczytanych już książek (pod warunkiem, że były to książki beletrystyczne) na inne, jeszcze nieczytane. W czasie dwóch weekendów z książką w Galerii Krakowskiej miłośnicy literatury, młodszy i starsi pasjonaci książek, nie zawiedli. Nie tylko chętnie oglądali, ale również dopytywali się zarówno o eks-



Szymon Hołownia podczas promocji swojej książki



Urszula Dudziak podczas promocji swojej książki

ponaty, jak i o samą historię książki i pisma. Uczestniczyli aktywnie w konkursach i zabawach z nagrodami, oczywiście książkowymi, które prowadzili członkowie Formacji Chatelet: Adam Małczyk i Michał Pałubski. Do dyspozycji odwiedzających była także bezpłatna czytelnia, pełna najnowszych bestsellerów.

„Moda na książkę...” zadbała również o wyjątkowych gości. Na scenie głównej swoje książki promowali m.in.: Szymon Hołownia, Maciej Orłoś, Marek Krajewski czy Urszula Dudziak. Nie zabrakło atrakcji dla najmłodszych, dla których zorganizowano akcję „Różne zawody czytają”. Dla nich właśnie wybrane przez siebie utwory czytali: kierowca rajdowy Jan Chmielewski, strażak Kevin Aiston, zastępca naczelnika Wydziału Ruchu Drogowego Małopolskiej Policji Krzysztof Dymura, dziennikarka radiowa i telewizyjna Katarzyna Stoparczyk, autorka książek dla dzieci Barbara Gawryluk oraz lekarz Miłosz Przybyszewski. Małych słuchaczy zachę-

cały do udziału w konkursach postaci z popularnych dobroczyń i książeczek, m.in. Reksio oraz Miś Uszatek. Odbyły się także warsztaty, podczas których dzieci i młodzież poznawały tajniki kaligrafii, miały możliwość własnoręcznego wykonania tabliczek glinianych, mogły też próbować sił w pisaniu na wosku czy czerpaniu papieru.

Ekspozycja cieszyła się tak dużą popularnością wśród młodzieży i dorosłych, że postanowiono ją zaprezentować w innych galeriach handlowych Polski, m.in. w Gdańsku i Szczecinie.

Wystawy coraz częściej organizowane są poza murami muzeów i galerii sztuki, co zdecydowanie sprzyja ich popularności. Miejmy nadzieję, że coraz więcej takich miejsc będzie służyło promowaniu kultury wśród społeczeństwa. Serdecznie zapraszam do obejrzenia zdjęć z wystawy „Moda na książkę – od tabliczki glinianej do e-booka” pod adresem: http://www.up.krakow.pl/iinib/n/galerie/Moda_na_ksiazke.php. ■

W tekście wykorzystano fotografie autorstwa Mariki Koster oraz Grzegorza Liszki.

MARCIN KANIA

Franciszka Ząbkowskiego

Teoria sztuki drukarskiej

Wę wtorek 17 kwietnia 1832 r. „Gazeta Krakowska” informowała swoich czytelników o następującym wydarzeniu:

Pierwsze u nas w swym rodzaju dzieło pod tytułem *Teoria sztuki drukarskiej zastosowanej do praktyki* przez J. [sic!] Ząbkowskiego w tych dniach wyszło spod prasy [przed 10 IV]. Autor z nauką połączył doświadczenie w dru[kar]skim nabyte zawodzie i dlatego powinien znaleźć czytelników (nr 104, s. 384).

7 września 1833 r. w „Rozmaitościach”, dodatku do „Gazety Lwowskiej”, w rubryce wiadomości kulturalnych znalazło się takie ogłoszenie:

Pisząc o tegorocznych w Warszawie wychodzących dziełach umieszczamy dodatkowo wiadomość o dziele jeszcze [w] roku 1832 wydanym w Warszawie, ile nam wiadomo, nie wspomnianym przez pisma publiczne, a które zasługuje na to dla ważności swojej i że jest pierwsze w tym zawodzie po polsku napisane. Tytuł dzieła tego następujący: *Teoria sztuki drukarskiej zastosowanej do praktyki*, przez F. Z. (Franciszka Ząbkowskiego) (nr 36, s. 301).

Te niewielkie anonse prasowe sugerują, że na ówczesnym rynku wydawniczym pojawiło się dzieło, które – mimo iż skierowane do wąskiego grona wykwalifikowanych odbiorców – zwróciło na siebie uwagę szerszej grupy czytelników. Książka Franciszka Ząbkowskiego została w obu notatkach określona mianem pierwszego napisanego i wydanego w języku narodowym przewodnika po sztuce drukarskiej. Tym samym polski adept tego zawodu otrzymywał znakomi-

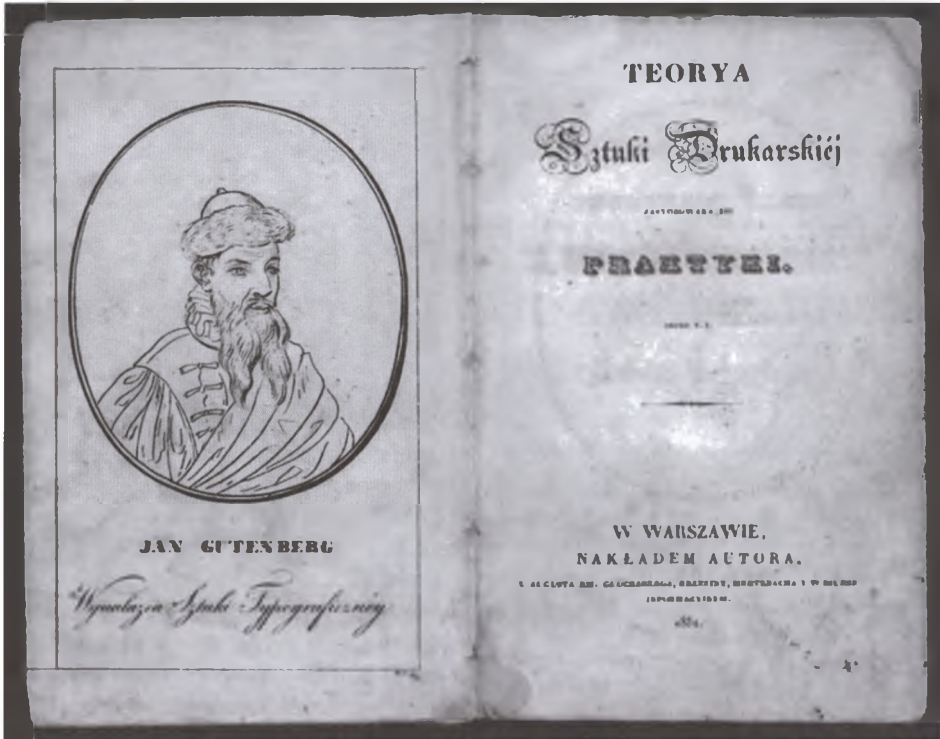
tą pomoc dydaktyczną, opracowaną przez praktyka i znawcę poligrafii, człowieka, który przez lata terminował w znakomitych drukarniach, czynnie uczestnicząc w procesie powstawania książek.

Sam Franciszek Aleksander Ząbkowski był interesującą postacią¹. Pochodził z Krakowa, choć zawodowo związał się z Warszawą i Lwowem. W Warszawie pełnił obowiązki kierownika cenionej drukarni Natana Glücksberga (1780–1831), pracował też w Drukarni Banku Polskiego. Poznał zatem zasady funkcjonowania dwóch przodujących pod względem technologicznym zakładów produkcyjnych². W maju 1832 r., z poruczenia dyrektora Konstantego Słotwińskiego (1793–1846), doktora prawa i filozofii, historia oraz literata, objął posadę kierownika drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Pod jego nadzorem tłoczono liczne wydawnictwa oficjalne (m.in. zeszyty „Czasopisma Naukowego”, dzieła M. Kaczkowskiego, F. Pittera, J. M. Ossolińskiego, A. J. Rościszewskiego³), a także tajne druki patriotyczne, objęte cenzurą austriacką. Wśród nich znalazły się: *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego* Adama Mickiewi-

¹ Informacje biograficzne i historyczne w artykule, jeśli nie oznaczono inaczej, pochodzą ze *Słownika pracownikóW książki polskiej* (Warszawa–Łódź 1972, s. 265, 830, 1017).

² Por. J. Sowiński, *Polskie drukarstwo. Historia drukowania typograficznego i sztuki typograficznej w Polsce w latach 1473–1939*, Wrocław 1996, s. 139.

³ W. Kocyba-Kamińska, *Oficyna Ossolińska w latach 1920–1939*, Wrocław 1973, s. 10–12.



Karta tytułowa *Theorii sztuki drukarskiej* Żąbkowskiego z frontyspitem

cza, broszura Kazimierza Brodzińskiego *O narodowości Polaków*, *Treny wygnança* Juliana Ursyna Niemcewicza, czasopismo nieperiodyczne „Konfederatka” i wiele innych (łącznie około 20 druków i 5 litografii). Po wykryciu przez policję Słotwiński, Żąbkowski i pozostali pracownicy drukarni (wśród nich praktykant biblioteczny Aleksander Komarnicki, zecer Anzelm Smoliński, składacz Kazimierz Thomain, kolporter Emil Korytko) zostali aresztowani. Do wykrycia spisku przyczynił się sam Żąbkowski⁴, który z powodu pośpiechu lub lekkomyślności do składu publikacji legalnych i tajnych używał tego samego kompletu czcionek. Prowadzący sprawę śledczy rychło wykorzystali ten trop. Powołani przez nich rzeczoznawcy porównali almanach Augusta Bielowskiego „Ziewonia” z książką Brodzińskiego

i udowodnili liczne podobieństwa⁵. W połowie 1834 r. rozpoczęły się dalsze rewizje i aresztowania. Żąbkowski nie wytrzymał presji i złożył zeznania, które zaważyły na toku dalszego dochodzenia⁶. Dyrektor Słotwiński skazany został na 12 lat ciężkiego więzienia w kazamatach tyrolskiej twierdzy Kufstein (wyrok złagodzone później do ośmiu lat), Komarnicki – na sześć lat (według W. T. Wisłockiego – na 10⁷), studenta Korytkę internowano w Lublanie, Thomain ciężko zachorował i zmarł w lwowskim szpitalu 21 marca 1835 r. Uznany za „mniej winnego” Żąbkowski otrzymał dozór policyjny. Wypuszcza-

⁵ T. Syga, *Te księgi proste. Dzieje pierwszych polskich wydań książek Mickiewicza*, Warszawa 1956, s. 124.

⁶ W. T. Wisłocki, *Tajne druki zakładu Ossolińskich*, „Pamiętnik Literacki” 1934, s. 333.

⁷ Tamże, s. 334.

⁴ Zob. A. Fischer, *Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Zarys dziejów*, Lwów 1927, s. 39–40.

ny pod strażą na spacerzy „przy upatrzonej sposobności umknął”⁸. Potajemnie przedostał się do Francji. Pracował w drukarni w Strasburgu, został członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, a w wolnych chwilach pisał kolejne rozprawy z zakresu historii i teorii sztuki drukarskiej. Zmarł po 1848 r.

Teoria sztuki drukarskiej zastosowanej do praktyki to znakomity podręcznik obejmujący zagadnienia związane z zecerstwem i presserstwem, czyli wiedzą o funkcjonowaniu i obsłudze pras drukarskich⁹. Dzieło to, wydane „za pozwoleniem Cenzury”, zostało „w dowód wysokiego szacunku” dedykowane hrabiemu Henrykowi Lubieńskiemu (1793–1883), prezesowi Banku Polskiego i założycielowi Drukarni Bankowej. Rozprawa liczy 228 stron. Zawiera bogaty materiał ilustracyjny, na który składają się m.in.: schematy maszyn drukarskich, plansze przedstawiające wyposażenie zecerni (w tym układ kaszt: polskiej, rosyjskiej, niemieckiej, hebrajskiej, angielskiej, greckiej i ronda), tabele. Na frontyśpisie umieszczono podobiznę Jana Gutenberga z podpisem: „Wynalazca Sztuki Typograficznej”. Autor sygnował pracę inicjałami F. Z. Na karcie tytułowej umieszczono złożoną wersalikami informację: „w Warszawie, nakładem autora, u Augusta Em. Glücksberga, Brzeziny, Mertzbacha [sic!] i w Biurze Informacyjnym”. Sugeruje to, że dystrybucją tytułu zajmował się wydawca oraz znani księgarze warszawscy: Andrzej Brzezina oraz Henryk Samuel Merzbach, których zakłady znajdowały się na ul. Miodowej¹⁰.

⁸ H. Bogański, *Policjanci w Ossolineum*, [w:] *Państwo i więźniowie galicyjskich w latach 1832–1846*, oprac. K. Lewicki, Wrocław 1954, s. 77.

⁹ Później terminem „preser” określano pracownika zecerni sporządzającego na specjalnej prasie próbne odbitki do korekty (M. Kafel, *Zarys techniki wydawniczej*, Warszawa 1971, s. 544; M. Bugajski, *Polska terminologia poligraficzna. Studium semantyczne na wybranych działach*, Wrocław 1977, s. 15).

¹⁰ Por. K. Kowalczyk, *Księgarstwo warszawskie w drugiej połowie XIX wieku*, Warszawa 2006, s. 52, 207; J. Rogala, *Spółka księgarska Andrzeja Brzeziny i Gustawa Sennewalda*, „Rocznik Warszawski” 1987, t. 19, s. 209–223.

Podręcznik Żąbkowskiego składa się z dwóch części, zatytułowanych kolejno: *Zecerstwo* oraz *Presserstwo* i liczących po pięć rozdziałów. Poprzedza je przedmowa autorska, obszerny rys historyczny rozwoju drukarstwa, a także informacje dotyczące dystrybucji: lista prenumeratorów oraz katalog drukarni – w całym Królestwie Polskim i samej Warszawie. Omawiając drukarnie warszawskie, Żąbkowski najwięcej miejsca poświęcił właśnie zakładowi swojego pracodawcy. Pisał:

Obszerniej zastanowić mi się należy nad drukarnią N. Glücksberga, dlatego, że ona niejako stanowi epokę w typografii polskiej. Wielki zamiar przedsięwziął N. Glücksberg i przywiódł do skutku, usunął wszelkie niedogodności i nie żałował ani kosztów, ani pracy, aby typografię polską z zagraniczną zrównać. Sam jeździł do Paryża, gdzie wchodził w stosunki ze sławniejszymi typografami, poznał dokładnie sposób prowadzenia tej sztuki i wszelkie potrzebne instrumenta także zakupił. Sprowadził prasy, przewyższające dogodnością dotąd w Polsce używane; druki, których dotąd u nas nie uskutecziano, i zarządcę drukarni, który mając wszystko co potrzeba było, drukarnię N. Glücksberga, na wzór najlepszych francuskich urządził. [...] chciał on ułatwić wszystkim krajowym drukarniom możliwość emulacji o piękne wydania; założył przeto gisernię, czyli fabrykę lania liter drukarskich; sprowadził z Paryża najdoskonalsze maszyny, najsubtelniejsze matryce i odlewa litery, które francuskim w niczym nie ustępują; odlewają się bowiem na tych samych, co i w Paryżu matrycach. W roku 1830 objął gisernię Syn, August Emmanuel Glücksberg, którego ciągłym staraniem jest, ażeby co ojciec zamierzył dokonał i już znacznie powiększył swój zakład (s. 17–19).

W części poświęconej zecerstwu autor zawarł informacje praktyczne, dotyczące m.in.: miar typograficznych, materiału zecerskiego, wyposażenia i organizacji stanowiska pracy, technologii składania ręcznego aż po rewizję odbitki. Wszystkie dane opracowane zostały w sposób prosty i jasny, bez zbędnego wielosłowia. Warto przytoczyć kilka cytatów, zwłaszcza tych, które mimo upływu lat, nie straciły swej aktualności:

Dawniej z winiet i obwódek czyniono wielki użytek, każda pierwsza pagina była ozdobiona winietą drow-

nianą lub metalową, osadzoną na drzewie; każdy koniec rozdziału jakiś błyskotek lub kwiatek zawierał, a częstokroć wszystkie paginy dzieła były obwiodzone kwiatkami, liniami pojedynczymi lub podwójnymi. Na początku rozdziału dzieła dawano literę, która zajmowała pięć lub sześć wierszy. Gust się zmienił, a skromna wykwińtość zajęła miejsce szumnej wspańności (s. 30; podkreślenie M. K.).

Kapitałiki używane bywają do imion osób dostojnych, nazwisk miast, do tytułów i tytułików. W dziełach dramatycznych są bardzo często używane; każda przemawiająca osoba nimi się oznacza.

Anglicy wszystkie zaimki i wykrzykniki, Niemcy zaś zazwyczaj wersalikami wszystkie rzeczowniki, a nawet przymiotniki i zaimki dzierżawcze [...].

Ale nic zawsze na to uważać powinniśmy, gdyż tu jedynie dobry gust i zdrowa rozważa przewodniczyć powinna, a co by nie było przywidzeniem autora lub dawcy, nie trzeba kłaść między dziwactwem Anglików a ścisłością Francuzów (s. 58–59).

Każde wcinanie, czyli *a capite*, skoro się nie zaczyna od litery podwójnopunktowej, powinno być wcinane w formacie od 180 aż do 8⁰⁰ na firet. In 4^{to} zaś i *in folio* przynajmniej od 1/2 kwadrata do 3^{ech} firetów.

Wszystkie wiersze spisu rzeczy, oprócz pierwszych, wcinają się na firet (s. 62).

Adeptów sztuki zecerskiej autor przestrzegął:

Uczeń powinien pilnie obznajmiać się z dobrą metodą składania, i przykładać się jak najusiśniej do sztuki swego powołania. Powolność i przystojność powinny mu zawsze przewodniczyć. Winien takie dokładać uwagi i starania, aby był godnym opieki starszych i celu, do którego dąży.

Skoro uczeń dojdzie do stopnia stałego, dozorujący daje mu manuskrypt do składania, przeznacza miejsce, i tym samym nadaje mu ten tytuł, który zachowuje aż do ukończenia praktyki.

Powinien unikać wszystkiego co go od pracy odrywać może, jako to: niepotrzebnych rozmów, figlów, roztertargień itp., które by mu nie dozwalały dawać uwagi na przedmiot właściwy dobrego wykonania pracy (s. 71).

W części tej Żąbkowski uwzględnił również liczne informacje z zakresu edytorstwa oraz

polskiej pisowni. Wrażenie na współczesnym czytelniku, przyzwyczajonym do ułatwień składu komputerowego, może wyrzucić graficzne odwzorowanie (wykonane w epoce przed erą techniki fotomechanicznej) sposobu naniesienia korekty za pomocą znaków korektorskich. To, w jaki sposób udało się Żąbkowskiemu uzyskać zamierzony efekt, zanalizował w latach pięćdziesiątych XX w. Tadeusz Galewski:

Należy się zatem domyślić, że w przykładzie powyższym znaki korektorskie, jak na przykład kreski przechodzące przez litery, linie oznaczające przedstawienie porządku wyrazów, znaki „deleatur” itp. wykonane zostały specjalnym ryłcem w matrycy gipsowej odcisniętej ze składu czcionkowego. Wymagało to, oczywiście, pewnej precyzji, aby stopień zagłębienia ryłca odpowiadał głębokości odcisniętych liter, co w tym wypadku zostało w pełni osiągnięte¹¹.

W części drugiej dzieła Żąbkowski zawarł najistotniejsze informacje dotyczące technologii druku – od czynności przygotowawczych, przez obsługę maszyny, aż po informacje związane z doбором farb i właściwościami papieru. Ten rzetelnie napisany rozdział jest dla współczesnego badacza wartościowym źródłem wiedzy o funkcjonowaniu dziewiętnastowiecznej drukarni.

Pamięć o dziele okazała się trwalsza niż pamięć o autorze. Możliwe, że przyczyniły się do tego nieprzyjemne wypadki, w których drukarz uczestniczył, może autor sam zapragnął usunąć się w cień swych dzieł, dać prymat pracy nad biografią. Ilu zecerów wychowało się na lekturze jego książki? Dla ilu adeptów drukarstwa była ona przewodnikiem i pomocą naukową? Trudno dziś oszacować. Zresztą liczby są anonimowe, a statystyki bywają nieczytelne. Za artystą i rzemieślnikiem zaś najlepiej przemawia jego dzieło, materialny dowód pracy, pasji, tworzenia...

W bogatym archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu znajduje się obszerny zbiór dokumentów związanych z za-

¹¹ T. Galewski, *Pierwszy polski podręcznik drukarski*, „Poligrafika” 1953, z. 4, s. 6.

VII
B.

450

Do
Szanownej Dyrekcji
Zakładu Narodowego im. Ossolińskich

Do Drukarni Zakładu Narodowego
im. Ossolińskich, potrzebne są je-
sencje efektywne, które ugotowim po
umiarach następujących.

Listy do mycia form — 200 4 M. 15.
 Dwa kłopy do wycinania papieru — 1.
 Kłopy do prasicy — 20.
 Pięta do wycinania stylców — 40.
 Kłopy do wycinania pisma — 3.
 Trzy Regaty składowe — 22 — 12.
 Szwam, dwa bar, zacum — 12.
 Szkiełko do wycinania kłosek — 30.
 Dwa podstawiaki do kłosek — 6.
 Dwa Lechbarski — 12.
 Jedna Regata z Krasobami do
 pism kłopotliwych — 28 m. 15.
 Prasica do gładzenia papieru — 40.
 Spręta smażona do obróbki
 przedstawiającej Szanownej Dyrekcji
 jako nieporozumienie i zastawienie

Wrocław
Lwów dnia 14 listopada
1839

List F. Ząbkowskiego do Dyrekcji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, archiwum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. DE-4037, skan 673



Faksimile podpisu Franciszka Żąbkowskiego

wodową działalnością Franciszka Żąbkowskiego. Wśród nich odnaleźć można jego korespondencję w sprawie urządzenia drukarni, pismo z listopada 1832 r. dotyczące odbioru czcionek, pismo dotyczące wyposażenia tworzącej się drukarni, rachunek za czcionki wystawiony 17 listopada 1832 r., list o konieczności zamówienia czcionek potrzebnych do wydrukowania *Psalterza Dawida* z 7 grudnia 1832¹². Zajrzyjmy do jednego z tych dokumentów. Przekonamy się wówczas, że były one formułowane przez znawcę fachu, który dobrze wiedział, jak zorganizować i poprowadzić pracę. W liście do dyrekcji zakładu z 17 listopada 1832 r. Żąbkowski informował, że do uruchomienia produkcji wydawniczej potrzebne mu są „effekta” takie, jak: liszof do mycia form, dwa krzyże do wieszania papieru, stopień do prasy, piłka do rżnięcia sztegów, klepaki do równania pisma, trzy regały (w tym jeden z zasuwami), sześć kaszt do pisma, dwie podstawki do świec, dwa lichtarzyki, jeden regał z 12 kasztami do pism tytułowych oraz prasa do gładzenia papieru. Liszofem (myjnikiem) nazywano naczynie do mycia form drukarskich, sztegi (zwane też obsadnikami, kształt-

¹² Akta Zakładu im. Ossoliński za rok 1832, t. 1, sygn. DE-4037.

nikami, okładnikami) to drewniane lub kruszcowe justunki służące do wypełniania w formie drukowej miejsc niezadrukowanych dookoła i wewnątrz kolumny (m.in. marginesów)¹³. Były to podstawowe elementy wyposażenia, których drukarnia pilnie potrzebowała.

Książka Żąbkowskiego wytyczyła sposób pisania podręczników z zakresu techniki wydawniczej. Dzieło wytrzymało próbę czasu. Świadczą o tym jego wznowienia. W roku 1979 książka ukazała się nakładem Wydawnictw Artystycznych i Filmowych, obecnie jest dostępna jako reprint w księgarni Volumina (www.volumina.pl) oraz w zasobach Biblioteki Cyfrowej Uniwersytetu Wrocławskiego¹⁴. Żąbkowski rozpoczął zatem to, co w późniejszych latach kontynuowali inni autorzy znakomych podręczników dla składaczy ręcznych i maszynowych. W dwudziestoleciu międzywojennym byli to: Roman Mathia (*Podręcznik dla składaczy ręcznych*, 1923) i Jan Kuglin (*Nauka składacza*, 1932), a po wojnie – Mieczysław Drużdziel oraz Tadeusz Fijałkowski (*Zecerstwo*), Filip Trzaska (*Podstawy techniki wydawniczej*), Mieczysław Kafel (*Zarys techniki wydawniczej*) i Andrzej Tomaszewski, a także inni drukarze, projektanci typograficzni i składacze. Obecnie, w erze składu komputerowego, podejmowane są starania by w oparciu o tę wspianą i bogatą tradycję, wprowadzić narodową sztukę książki w realia technologiczne XXI wieku. ■

¹³ Por. Ż. Wywiółkowski, *Słowniczek wyrażeń w zawodzie czcionkarstwa polskiego używanych i używających się mogących*, Warszawa 1865, s. 8, 17.

¹⁴ <http://www.bibliotekacyfrowa.pl/dlibra/docmetadata?id=23274&from=publication> (dostęp: 31 I 2013 r.).

TOMASZ ZACHARSKI

To już historia...

Swoją karierę zawodową rozpoczynałem w Krakowskiej Fabryce Aparatury Pomiarowej w lutym 1984 r. Pracowałem przy uruchamianiu stacji komputerowych PSPD-90. Dla użytkownika dzisiejszych komputerów parametry techniczne tej szacownej maszyny, wykorzystywanej przede wszystkim w przemyśle górniczym, są zgoła przedpotopowe. Ot, taka maszyna z epoki kamienia łupanego: procesor ośmio-bitowy INTEL 8080, 8 kB pamięci RAM (w wersji *de luxe* – 16 kB), grafika monochromatyczna 80 na 25 znaków, dwie podwójne stacje dysków ośmiocalowych typu Logabax (dysku twardego nie było). Całość miała wielkość solidnego biurka wykonanego z blachy.

Wspominam o tym dlatego, że moja praca w KFAP-ie okazała się wielce przydatna, gdy znalazłem zatrudnienie w warsztacie elektronicznym działu fotoskładu Drukarni Narodowej (Zakład nr 1 przy ówczesnej ul. Manifestu Lipcowego 19).

Dyrekcja drukarni poszukiwała kogoś, kto się zna na systemach komputerowych, i to skutecznie wystraszyło moich ewentualnych konkurentów. Po studiach na Wydziale Elektrotechniki, Automatyki i Elektroniki Akademii Górniczo-Hutniczej i pracy w KFAP-ie nie obawiałem się trudności. Dzięki temu miałem okazję być przy początkach działu fotoskładu¹. Pod koniec października 1984 r. zostałem wezwany na rozmowę kwalifikacyjną, którą przeprowadził ze mną nieżyjący już inż. Władysław Trojanowski i 4 listopada 1984 r. zacząłem pracę, kilka miesięcy

po tym, jak polski oddział firmy Monotype² dostarczył, zainstalował i uruchomił w Drukarni Narodowej system fotoskładu.

Skład i łamanie publikacji odbywało się na stanowiskach wyposażonych w komputery ośmio-bitowe, z których siedem wyprodukowała firma Monotype. Pozostałe (było ich chyba osiem, nie pamiętam dokładnie) to były polskie POLTYPE firmy Cyfronex, pionierskie systemy sprzętu i oprogramowania, które umożliwiały wykonanie polskiego składu na znacznie tańszym krajowym sprzęcie.

Nie będę szczegółowo opisywał budowy tych komputerów. Ciekawostką było to, że żaden nie miał dysku twardego – angielskie bootowały się z nowoczesnych wtedy dyskietek pięciocalowych i pracowały w systemie CP/M, polskie zaś – z kłapowskich ośmiocalowych logabaksów. Angielskie się prawie nie psuły, polskie – owszem, i to dość często. Przede wszystkim często występowały awarie napędów dysków. Ponieważ odsyłanie ich do zakładowego serwisu i czekanie na naprawę trwało bardzo długo (prawie bez przerwy nieczynna była jedna trzecia maszyn), zmuszony byłem uruchomić w warsztacie elektronicznym stanowisko naprawy dysków i zatrudnić do jego obsługi kolegę z KFAP-u.

Warto poświęcić kilka słów strukturze systemu naświetlania funkcjonującemu w Drukarni Narodowej. Sercem systemu była naświetlarka laserowa Lasercomp (produkcji firmy Monotype). Dysponowała ona możliwością naświetlania na wstędze papieru fotograficznego lub fil-

¹ Kierownikiem działu fotoskładu został pan Ryszard Słomiński, a jego zastępcą pan Adam Szkoła.

² Szefem polskiego oddziału firmy Monotype był pan Andrzej Kenig.



Władysław Trojanowski

mu, nawiniętego na rolkę o kilkunastometrowej długości. Materiały te miały różną szerokość, w zależności od formatu książki. Ponieważ oprogramowanie komputerów fotoskładu nie umożliwiało sprawnego łamania, do naświetlania trafiały książki w postaci jednej długiej szpalty o szerokości odpowiadającej szerokości łamu. Taką szpaltę w dziale montażu rozcinano na kawałki o wysokości kolumny. Potem doklejano jeszcze paginę, złożoną osobno, i kolumna książki była gotowa. Następnie ze stron montowano arkusze, które służyły do wykonania blachy offsetowej lub tzw. polimeru.

Drukarnia Narodowa oprócz offsetowych maszyn drukarskich posiadała również maszyny typograficzne do druku wypukłego, a więc takie, w których do drukowania używano składu wykonanego na zecerni, czyli tradycyjnych czcionek odlanych w metalu.

Skoro jednak już był w drukarni fotoskładu wymyślono sposób przygotowania form drukarskich bez użycia czcionek odlewanych. W tym celu przygotowywano film podobnie jak do si-

todruku. W odpowiedniej maszynie montowano grubą płytę, natryskując ją pod ciśnieniem fotopolimerem. Umieszczano na niej film z wzorem arkusza i naświetlano promieniami UV. Potem wypłukiwano nieutrwalony (nienaświetlony) polimer i zostawała matryca identyczna jak te, które otrzymywano w zecerni, ale bez użycia metalowych czcionek. Dzięki temu udało się połączyć nowoczesność i tradycję.

Ważnym elementem systemu była sekcja fotograficzna. Znajdowała się tam ciemnia, w której umieszczona była wywoływarka do filmu lub papieru naświetlonego w Lasercompie.

Producent zalecał używanie filmów i papierów produkcji zachodniej, na przykład firmy Agfa. W dobie ograniczeń zakupów dewizowych nie można było jednak sobie na to pozwolić, więc często używano polskich zamienników produkowanych przez toruński Foton. Zamienniki te miały pewną niemiłą właściwość: sklejały się i nawijały na wałki wywoływarki. A taki film czy papier nie dość, że nie nadawał się do użycia, to jeszcze mógł doprowadzić do zniszczenia wałków przez wyłamanie zębów trybów.



Ryszard Słomiński

W ciemni znajdował się też wysokiej klasy optyczny aparat reprodukcyjny – wszak trzeba było przygotować ilustracje do druku (czasem zmniejszyć lub powiększyć i skadować), a nikt nie słyszał jeszcze o stacjach graficznych i skanerach.

Pamiętajmy, że ówczesny fotoskład wyposażony był w komputery z oprogramowaniem znacznie mniej pomysłowym niż dzisiejszy Word. Możliwości podglądu były bardzo ograniczone. Skład odbywał się w trybie znakowym – komendy sterujące funkcjami typograficznymi trzeba było wpisywać jako ciągi znaków w tekście (na przykład p012p to zakodowany stopień pisma równy 12 punktom). Nie było też w owych stacjach tak prostego i przydatnego urządzenia jak myszka komputerowa! Stanowiły one dokładne odwzorowanie składarek do gorącego składu, były więc wyposażone w profesjonalne klawiatury (w wersji matematycznej liczyły one 256 kontaktronowych klawiszy!).

Do pierwszej korekty (tzw. domowej – robionej w drukarni) wykorzystywano wydruki wykonane w trybie znakowym na drukarce mozaikowej (igłowej). Materiały były drukowane na wstęgach składanki papierowej. Nie było mowy o wydruku na drukarce w takiej formie, jaką uzyskujemy obecnie z drukarki laserowej.

Korekta domowa była nanoszona w plikach i dopiero po jej wprowadzeniu naświetlano na papierze (oczywiście polskim) szpalty do korekty wydawniczej. Kserowano je i wysyłano do wydawnictwa, gdzie wykonywano korektę na papierowych odbitkach.

Oczywiście kserograf rodzimej produkcji miał zwyczaj co jakiś czas podpalać kserowane kartki. Zastąpiono go kserografem sprowadzonym z Zachodu, wyposażonym w licznik odbitek. Ówczesne władze doceniały możliwość produkowania na nim bibuły i do obowiązków kierownika zmiany należało spisywanie stanu licznika. Podejrzewam jednak, że nie do końca był to skuteczny sposób walki z drugim obiegiem.

Kończąc, chciałbym podkreślić, że poza kadrą kierowniczą byłem jednym z najstarszych



Jerzy Wolski

pracowników (a miałem wówczas 26 lat). Obsługę działu fotoskładu stanowili absolwenci szkoły poligraficznej³ i nigdy nie miałem kłopotów z wytłumaczeniem im niuansów obsługi komputera, a wręcz przeciwnie – dowiedziałem się od nich sporo o poligrafii.

Z sentymentem wspominam też starszych pracowników Drukarni Narodowej, przede wszystkim zecerów⁴, gdyż nauczyłem się od nich podstaw zawodu, choć nie miałem wykształcenia poligraficznego. ■

³ W latach dziewięćdziesiątych część z nich założyła własne firmy fotoskładowe, jak Tomasz Dębowski i Piotr Michałczak (Edycja), a i dzisiaj na stronach redakcyjnych książek wydawanych przez krakowski Znak można znaleźć nazwisko Ireny Jagochy.

⁴ Byli to m.in. pan Andrzej Saniternik i pan Jerzy Wolski, z którym zetknąłem się już później w zakładzie poligraficznym AGH, gdzie po latach pracy w Drukarni Narodowej objął funkcję dyrektora.

Nic bez muzyki

Rozmowa z Jerzym Owsikiem – doktorem honorowym Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie

Marcin Kania: Jak się Pan czuje jako doktor honoris causa Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie?

Jerzy Owsiak: Ciągłe jest to dla mnie coś, z czym się muszę oswoić. Moment wręczenia doktoratu wspominam bardzo miło. Miałem sporo czasu na refleksję, bo prosto z Krakowa



Jerzy Owsiak podczas uroczystości wręczenia doktoratu honoris causa (fot. M. Kania)

jechałymi krajowymi drogami aż do Kołobrzegu. Przez 750 km zdążyliśmy omówić wszystko to, co się wydarzyło i czego byliśmy świadkami. Jeszcze raz podkreślam – to było bardzo, bardzo miłe wydarzenie. Wyróżnienie nadane mi przez Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie przyjmuję z wielką pokorą. Zwłaszcza, że od samego początku miałem do tego dystans. Nie do tytułu czy instytucji, tylko do samego faktu, że zostałem w ten sposób uhonorowany. Cieszę się, że nadany mi tytuł jest jednocześnie obiektywną, rzetelną oceną działań całej Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, wystawioną przez zupełnie inną instytucję niż te, z którymi stale współpracujemy. To ma ogromną, ogromną wartość.

Następnego dnia miałem spotkanie z liderami Pokojowego Patrolu i tam jeszcze raz wygłosiłem swój wykład, oczywiście w todzie. Wyслуchało go wiele osób i okazało się, że historia polskiego hymnu nadal wywołuje ogromne zainteresowanie. Wydaje nam się, że jesteśmy jego znawcami, lecz oprócz pierwszej zwrotki i autora tekstu nic więcej na temat *Mazurka Dąbrowskiego* nie umiemy powiedzieć. I to miało swoją wagę. A później toga została złożona w honorowym miejscu i spoczywa bezpiecznie w domu.

Czy miał Pan wcześniej kontakt z Uniwersytetem Pedagogicznym?



Jerzy Owski i JM Rektor Uniwersytetu Pedagogicznego prof. Michał Śliwa (fot. M. Kania)

Nie i nie sądziłem, że ten kontakt zacznie się tak oficjalnie. Oczywiście współpracujemy z różnymi uczelniami, lecz głównie medycznymi. Uniwersytet Pedagogiczny odwiedziłem po raz pierwszy. Kiedy wybierałem się do was, bardzo ciekawiło mnie, jak wygląda Uczelnia, jej budynek, jaka jest społeczność akademicka. Odwiedziny te były zatem dla mnie czymś nowym. Dziękuję, że uroczystości transmitowaliście za pośrednictwem Internetu. Sieć jest ważnym narzędziem przekazu informacji. Bardzo chętnie odwiedziłbym was na wiosnę, żeby spotkać się z wykładowcami i studentami, porozmawiać o dalszej współpracy. Opowiedzieć, jak organizujemy finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i edycje Przystanku Woodstock. Tym bardziej, że macie Państwo profil pedagogiczny, kształcicie nauczycieli. Możemy zatem skorzystać z waszej wiedzy, bo też uczymy się, jak rozmawiać ze środowiskiem nauczycielskim.

Pracuje Pan przede wszystkim z młodymi ludźmi. Czego Pan stara się ich nauczyć, jaką wiedzę, doświadczenie przekazać?

Kiedyś od tego uciekałem. Nie chciałem być mentorem, a zatem człowiekiem, który przekazuje konkretne prawdy. Nauczyciel ma obowiązek przekazania pewnej wiedzy. Ktoś może się z nim zgadzać lub nie. Od takiego wizerunku uciekałem. Przyznawałem się przed młodymi do swych słabości. Od zawsze natomiast powtarzałem im: „Uczcie się języków”. Ja się uczę przez cały czas i wy się uczcie, bo to się wam przyda. Nie byłem jednak nauczycielem, który mówi: tego nie wolno, tamto nie wypada. Mimo to po latach jestem spokojny o nasz przekaz. Nigdy nie staraliśmy się stworzyć wizerunku, którego byśmy się niewolniczo trzymali. Przekaz sprowadzał się do słów: nie wadźcie nikomu, nie róbcie nikomu tego, co wam samym jest niemiłe. Proszę zauważyć, że jeżeli będziemy kierowali się prostą zasadą: nie krzywdź drugiego człowieka, słowa „tolerancja” i „uczciwość” przestaną być nadużywane. To staramy się przekazać młodym ludziom, którzy pomagają nam przy organizacji Orkiestry czy Przystanku Woodstock. Kiedy przyjeżdża kilkaset tysięcy ludzi na Woodstock, jestem spokojny. Gdy biorą udział w Akademii Sztuk Przepięknych



foto: M. Kania

i słuchają naszego gościa – polityka czy artysty, prezesa Banku Narodowego, znanego aktora albo dziennikarza, to mam do nich pełne zaufanie i wierzę, że nie przekroczą pewnych granic. Mówimy im: „Możesz się nie zgadzać z tym, o czym ktoś do ciebie mówi, ale go wysłuchaj. Nie bij piany do końca świata dlatego, że jesteś na kogoś zły. Wysłuchaj go. Postaraj się zrozumieć jego punkt widzenia”. Poszerzanie wiedzy i świadomości młodych przez te spotkania to cel, do którego dążymy i który osiągamy. Kiedy te kilkaset tysięcy ludzi spotyka się w jednym miejscu, widać że są wśród nich różne typy osobowości. To nie jest tak, że przyjeżdżają tylko ci fantastyczni i dobrze ułożeni. Na festiwalu staramy się mówić o tym, co to jest społeczeństwo obywatelskie, odpowiedzialność, kultura osobista, szacunek dla drugiej osoby. Powtarzam: „Nie podoba ci się artysta? To idź się przejść! Nie musisz stać pod sceną i narzekać”.

Jakie jest Pana motto życiowe?

Wyznaję zasady uniwersalne. Nie wchodzę z butami w cudze życie, jestem dyskutantem otwar-

tym na cudze poglądy. Nie jestem też człowiekiem, który stara się swoimi opiniami poróżnić ludzi. Bywam czasem ofensywny, ale potrafię się szybko wycofać z głoszenia swoich poglądów, jeśli widzę, że sprawiają one komuś przykrość. Zachowuję umiar. Nie nadużywam słowa „tolerancja”. Wolę mówić o otwartości i zgodzie. Potrafię dogadać się z najgorszym wrogiem i wiele zapomnieć. Wierzę w uczciwość. Z czasem akceptuję coraz więcej rzeczy, zwłaszcza jeśli chodzi o muzykę. Widzę, że na scenę wkraczają coraz młodszy artyści, którzy potrafią mnie przekonać, że to co robią, warte jest uwagi i promocji. Oczywiście, jak każdy Polak mam swoje dogmaty i teorie spiskowe, ale robię wszystko, żeby nie zdominowały mojego myślenia, nie uwikłały mnie w jakieś konflikty. I cały czas powtarzam: „Bądźmy otwarci na siebie, dążmy do zgody, podawajmy rękę, przybijajmy piątkę i wyjaśniajmy sobie wszystko”.

Czym jest dla Pana muzyka?

To jest absolutna podstawa mojego życia! Obawiam się, że bez niej po prostu nie umiałbym funkcjonować! Mojemu pokoleniu muzyka pomogła wytrzymać w systemie, w którym żyliśmy. Rozwijać wyobraźnię, jednoczyć ludzi. Umożliwiała ucieczkę od ponurej, a nieraz tragicznej codzienności. Pozwalała budować świat wewnętrzny (niestety, dzisiejsi twórcy zapominają o tej idei). Występ zespołu Rolling Stones w 1967 r. w Warszawie był dla mnie wydarzeniem epokowym. To był jeden z kamyczków lawiny, która wiele lat później spowodowała przemiany społeczno-polityczne w Polsce. Bo jakby się przyjrzeć, to okaże się, że wielu ludzi, którzy wówczas przybyli na koncert i identyfikowali się z tą muzyką, tworzy dzisiejszy establishment. Tak samo było z amerykańskim Woodstockiem w sierpniu 1969 r. Ci, którzy wówczas byli publicznością (prawie 500 tys. ludzi!), zmienili obyczajowość Stanów Zjednoczonych. Dla nas muzyka nie kończyła się jedynie na słuchaniu czy próbach naśladowania. Była stylem życia, pewnym drogowskazem, jak wyrażać swoją wolność, swoją indywidualność. Odgrzała nas czymś w rodzaju muru od głupoty.

Zdobycie wówczas płyty *Sgt. Pepper's Lonely Hearts Club Band* Beatlesów czy albumu Led Zeppelin było niezwykłym wydarzeniem, które przeżywało się latami. Człowiek wiedział, że wokół jest szaro i trudno, ale w domu miał płytę, którą mógł sobie w każdej chwili puścić i znaleźć się w innym świecie. W latach dziewięćdziesiątych prowadziłem w Trójce audycję, w której nadawałem głównie muzykę rockową. Pewnego razu postanowiłem nadać *Bolero* Maurice'a Ravela. Moi słuchacze byli zaskoczeni. Dzwonili, mówili: „Coś niesamowitego! Rewelacja!” Gdybym to puścił w pierwszej audycji, nie trafiłbym do młodych. Ale po roku zjedналиśmy sobie sympatyków, którzy zaaprobowali taki sposób edukacji muzycznej. Na Przystanku Woodstock gościliśmy filharmoników z Wrocławia i Warszawy, śpiewaliśmy przeboje Kiepury. To, że muzyka łagodzi obyczaje, nie jest stwierdzeniem banalnym. To absolutna prawda!

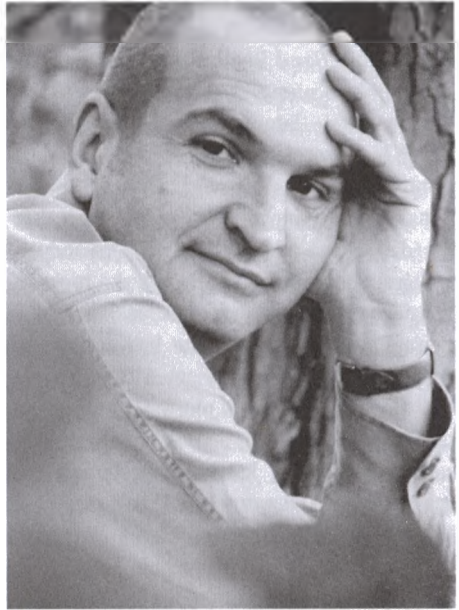
Co mógłby Pan na łamach „Konspektu” powiedzieć młodym ludziom, naszym studentom, przyszłym studentom, absolwentom?

Uczcie się jak najdłużej [śmiech], to znaczy tyle, ile konkretnie trwają studia, bo studia są czasem przepięknym, który po latach wspomina się z ogromną nostalgią. Zwiedzajcie świat. Nie porywajcie się od razu za pracę, a jeśli możecie, to zaraz po skończeniu studiów postarajcie się zwiedzić kilka krajów. Gdybym był ministrem oświaty, wydałbym nakaz, by młodzi ludzie przez przynajmniej rok jeździli po świecie i poznawali inne kultury. Szanujcie studia, rozwijajcie się, jak tylko możecie. Nauka jest czymś fantastycznym. Weźcie życie w swoje ręce, bo później czeka was ciężka praca, od której nie sposób uciec. Szanujcie siebie nawzajem, szanujcie nas – starszych. I pamiętajcie, że zawsze na was czekamy!

Dziękuję za rozmowę. Mam nadzieję, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy zgodnie z zapowiedzią będzie grała do końca świata. I jeden dzień dłużej!

Rozmawiał Marcin Kania

JULIUSZ ERAZM BOLEK jest laureatem „Złotego Pióra Feniksa” – nagrody Światowego Dnia Poezji UNESCO. Uprawia poezję miłosną, filozoficzną, refleksyjną oraz satyryczną. Opublikował kilka tomów poezji, m.in. *Abacadabra*, *Prywatne zagrożenie*, *Skróty szaleństwa*, *Sens-or*, oraz album plakatów poetyckich *Och! Ziemi! Ty moja!* Na podstawie jego utworów skomponowano kilka piosenek i nakręcono kilka teledysków poetyckich. Jego twórczość została przetłumaczona na kilkadziesiąt języków. Zaskoczył niekonwencjonalnymi sposobami prezentowania poezji, takimi jak: plakaty poetyckie, wiersze na serwetkach, naklejki, pokazy typu: dźwięk i światło, poezja na przystankach komunikacyjnych, wyświetlanie wierszy przy użyciu laserów. Jednym z wydań książki *Sekrety życia. Kalendarz poetycki* pobił rekord Guinnessa na największy tom wierszy. Twórca nowego gatunku literackiego: EFP – tzw. e-mailowego felietonu poetyckiego. Wynalazca nowego sposobu prezentacji książki – bodybooka.



fol. A. Słowacki

O co mi chodzi w kropce

znalazłem się w kropce
fajnie tu
perfekcyjny kształt sprawia
że wszystko mam
co mogę mieć
na wyciągnięcie ręki
było by tu idealnie
tylko trochę ciasno i duszno
marzy mi się
znaleźć się w dwukropku
albo to co jest tęsknotą wszystkich
być w wielokropku

niekończącej się przestrzeni
perfekcyjnych kształtów
jednak gdyby ktoś
spytał mnie na poważnie
o czym tak sobie marzę
w głębokiej skrytości ducha
to oczywiście o znaku zapytania
tajnym kluczu filozoficznym
który daje komfort
bycia w kropce
pozwala jednak
na szalone eskapady
po meandrach zygzaka

Byt i niebyt

budzę się z niebytu
 czy sen jest niebytem
 czy bytem alternatywnym
 a może bytem prawdziwym
 jedynym prawdziwym
 choć niezrozumiałym
 bo być może rzeczywistość
 jest niebytem
 to by wyjaśniało
 dlaczego rzeczywistości
 tak trudno zrozumieć sen
 bo niebyt nie może zrozumieć bytu
 poza tym sen
 zawsze rozumie rzeczywistość
 tak czy siak budzę się

przekraczam granicę snu
 i ruszam bez zaświadczenia
 bez paszportu
 granicę tak cienką
 że czasem niezauważalną
 i byt z niebytem potrafią się połączyć
 wtedy stanowią jedną całość
 i trudno się zorientować
 co należy do czego
 i trudno oddać
 bogu co boskie

i diabłu co diabelskie
 tak czy siak budzę się

są ludzie którzy
 nie mogą się obudzić
 i tacy co nie mogą zasnąć
 jedni są uwięzieni
 inni dokonali własnego wyboru
 decydując się na życie
 w bycie lub niebycie
 reszta regularnie podróżuje
 między dwoma światami
 jakby w dziwnym transie
 lub siłą bezwładu
 tak czy siak budzę się

obydwą światy
 są bardzo interesujące
 choć zdarzają się w nich
 bardzo przykre sytuacje
 tak dziwne
 że nie sposób w nie uwierzyć
 ale i nie sposób
 im się przeciwstawić
 jest w tym coś z obłądki
 może jednak obłądki
 jest codziennością
 codziennością nieuświadomioną
 tak czy siak budzę się

BERNADETA STANO

Rozmowy o malarstwie

W 1993 r. mogłam być na trzecim roku studiów na kierunku: wychowanie plastyczne, czyli byłam w podobnym wieku co studenci, których zaprosiłam do spisania refleksji o wystawie (II rok malarstwa). Zdążyłam się już „zadomować” w Krakowie. Dziś jednak wiem, że mój status gościa w tym mieście przez te dwadzieścia lat nie uległ zmianie. O życiu artystycznym, o bieżących wystawach wiedziałam niewiele, bo historia sztuki w szkole kończyła się na baroku, a współczesność była traktowana po macoszemu. Nie zachęcano nas do chodzenia na wystawy, jeżeli trafił się jakiś „objazd”, to głównie po okolicznych zabytkach. Spośród wielu dziedzin, które mogłam próbować uprawiać w czasie studiów, najbardziej przekonywało mnie malarstwo.

Gdybym dziś zaczynała studia od nowa, z pewnością podjęłabym oba kierunki: malarstwo i edukację artystyczną. Na studia przyszłam z minimalnym doświadczeniem. Ambicje górowały nad talentem, pracowałam zatem ciężko dzień w dzień, aż teczki i szkicowniki pękały w szwach. Towarzyszyła temu potrzeba wyrobienia w sobie jakiegoś smaku, poczucia tego, co jest dobre. Ze swoich prac rzadko byłam zadowolona, podziwiałam kunszt kolegów, którzy ukończyli renomowane licea plastyczne. Przyjeżdżając z prowincjonalnego miasteczka, właściwie nie znałam malarstwa. Na początku lat dziewięćdziesiątych w Krakowie, w Pałacu Sztuki, widziałam dwie ważne wystawy dzieł: Gustava Klimta („Gustav Klimt. Obrazy i rysunki”, 1992) oraz Gilberta Prouscha i George’a Passmore’a („Obrazy kosmologiczne”, 1991). Klimt rzucił mnie na kolana, ale nie potrafiłam

z jego lekcji skorzystać. Pary brytyjskich artystów nie rozumiałam, nie przekonała mnie nawet lektura katalogu powystawowego, który dziś obrasta kurzem na półce w moim domu. Nie pamiętam jak trafiłam do BWA na wystawę malarstwa Romualda Oramusa i Stanisława Sobolewskiego („Romuald Oramus i Stanisław Sobolewski. Malarstwo, grafika, rysunek”, BWA, Kraków 1993). Zapewne zobaczyłam plakat w budynku Wydziału przy ul. Mazowieckiej lub profesor Stanisław Sobolewski zaprosił nas na wystawę przy okazji ćwiczeń z malarstwa.

Dziewiętnaście lat później, 24 listopada 2012 r., idąc przez Galerię Miejską w Częstochowie, przypomniałam sobie tamtą wystawę. Uświadomiłam sobie, że była dla mnie z różnych powodów ważna. Utwierdziła mnie w potrzebie doskonalenia warsztatu artystycznego i sensie szukania ważnych tematów twórczych. Gdy przeczytałam słowa Darii Pietrasiewicz, poczułam się tak, jakbym słyszała siebie samą sprzed 20 lat: „Wyjazd zmusił mnie też do zastanowienia się na tym, jak ważne jest zapisywanie obecnych czasów i ich kolorów w obrazach”. Wizyta na tej ostatniej wystawie nastąpiła w innych realiach, z bagażem tzw. życiowych doświadczeń. Towarzyszył jej żal, że wiele lat temu zdradziłam praktykę dla teorii sztuki (ale to nic nowego – tak się czuję za każdym razem, gdy odwiedzam dobrą wystawę). Czułam jednak, że tym spotkaniem należy się podzielić z tymi, którzy powinni być szczególnie chłonni na tego rodzaju doznania, czyli ze studentami Wydziału Sztuki UP. Czy wiedzą, że otwarcie swojego kierunku zawdzięczają m.in. staraniom właśnie tych profesorów?

Obrazy w Częstochowie prezentowane były stopniowo. Pierwsza ciasna salka, przypominająca niezależne salony z lat osiemdziesiątych, sąsiadująca z kuszącymi, mrocznymi obrazami Zdzisława Beksińskiego, mogła wprawiać w zakłopotanie. Znałam dobrze te obrazy, ale studenci widzieli je po raz pierwszy. Lata osiemdziesiąte – strajki, potyczki z milicją, spotkania przy okrągłym stole – to dla nich w najlepszym wypadku jedynie fragment historii rodziców czy dziadków. Czy mogli choć dotknąć nastroju żalobnego i spojrzeć w oczy przemocy przez obrazy, gwasze i akwaforty? „U prof. Oramusa mają uwagę przykuły szczególnie sceny przy stołach i pochody pogrzebowe. Zafascynowały mnie w nich twarze oraz klimat. Z jednej strony, to radosne spotkania rodziny lub znajomych, z drugiej strony, bije od nich niepokój. Co powoduje ten lęk?” – pyta studentka Daria Pietrasiewicz. „Na wystawie szczególną uwagę zwróciłam na malarstwo prof. Sobolewskiego – relacjonuje swoje wrażenia Małgorzata Standik. – Ciekawe były zestawienia kolorów w pracach z motywami szpitala psychiatrycznego. Plamy barwne, założone zamasyście, niezwykle współgrały ze sobą i tworzyły poruszający klimat tego miejsca. Stojąc przed tymi obrazami, miałam wrażenie, że jestem w tym miejscu i że ono mnie przeraża”. Podobnie podsumowuje swoje refleksje Izabela Grabda: „Patrząc na kadr w obrazie, miałam wrażenie współudziału w przedstawionych scenach”. A zatem namalowany 30 lat temu, w innej sytuacji dziejowej, obraz, nadal jest w stanie przemówić.

Ekspozycja zaskakuje. Przestronna sala na piętrze pamięta zapewne PRL-owskie akademie i bankiety, ale bogactwo dużych formatów, feria barw, od których trudno oczy oderwać, pozwalają odsunąć sentymenty na bok. Uczta bogów. Coś jest w tym skojarzeniu. Zatopione w doczesności mity, misteria codzienności, cudowności opata Sugeriusza, bramy... Te już

gdzieś spotkałam, tych nigdy nie widziałam w takim zestawie, tamte są prawdziwą niespodzianką. Może przesadzam. Szukam potwierdzenia w relacjach studentów. Co widzieli? Czy potrafili bez czytania podpisów rozpoznać rękę artysty? Myślę, że opuszczając wystawę wiedzieli już, po której są stronie, które cykle są im bliższe. Natalia Klimas dostrzegła odmienność postaw i ich przemiany w czasie. Wyszła oczarowana *Katedrami* Romualda Oramusa. Podobnie jak Aleksandra Gut: „W bogactwie kontrastów można naprawdę podpatrzeć dużo «sposobów», które mogą zainspirować, dać do myślenia nad własnym warsztatem”. Marcellinie Kielbus bardziej odpowiadają propozycje Stanisława Sobolewskiego: „Jego malarstwo bliższe mi było tematyką i formą. Skrupulatne oddawanie każdego szczegółu dobitnie podkreślało charakter szpitala. Dobrze przemyślane kompozycje”. Adam Gaździcki puentuje: „Jestem wręcz urzeczony malarstwem prof. Sobolewskiego. Realistyczny warsztat i tchnienie, które się wydobywa z tego, co przedstawione, daje najwzyczajniej odczuć, że na coś patrzymy. [...] Po prostu wiem, że patrzę na jakieś uczucie”. Kończąc czytać te teksty, mam wrażenie, że pytań nie postawiłam na darmo, że sformułowanie własnych myśli na piśmie było potrzebne nie tylko mnie. Każda kolejna wystawa, na którą pójdziemy, będzie miała już jakiś konkretny punkt odniesienia. Wpisze się w szkielet wiedzy przyszłego malarza zaraz po hasła: Wojciech Fangor czy Andrzej Wróblewski.

Tekst powstał na kanwie wystawy „Trzy dekady. Romuald Oramus. Stanisław Sobolewski. Malarstwo, grafika, rysunek z lat 1981–2011” (Miejska Galeria Sztuki w Częstochowie, listopad 2012 r.). Towarzyszy jej książka *Trzy dekady. 1981–2011. Malarstwo wobec przemian na przykładzie twórczości Romualda Oramusa i Stanisława Sobolewskiego* (red. J. Brukwicki, Kraków 2012). Wszystkie cytaty pochodzą z tekstów studentów drugiego roku malarstwa Wydziału Sztuki. ■

MARIUSZ WOLLNY

Krwawa jutrznia

Fragment najnowszej powieści

– Wszelki duch Pana Boga chwali! – W głosie olbrzyma, oprócz niekłamane go zaskoczenia i radości, zabrzmiała także nuta niepokoju. – Pani Joanna!

Niewiasta, która pojawiła się w gospodzie U Balcera na ulicy Wąskiej, zwanej też Kąciem, strzepnęła z płaszcza płatki śniegu, odrzuciła kaptur i strząsnęła resztki śnieżnego puchu z bujnych czarnych włosów. Skończyła już czterdziestkę, lecz wyglądała na młodszą



Dymitr Samozwaniec I przysięga Zygmuntovi III Wazie wprowadzenie katolicyzmu w Rosji, mal. N. W. Newrew, 1874, Saratowskij Gosudarstwiennyj Muzej im. A. N. Radiszczewa

o co najmniej dziesięć lat. Suknia pod opończą i trzewiki wyglądały na kosztowne.

– Teresa! – zawołał wielkolud do korpulentnej niewiasty, która właśnie schodziła ze schodów. – Spójrz, co za gość nawiedził nasze skromne progi!

Kobieta dygnęła nieporadnie i przycisnęła podaną dłoń do ust.

– Wielki to dla nas zaszczyt, wielmożna pani... – wybąkała.

– Tyle lat minęło, a u nas nic się nie zmieniło – olbrzym westchnął wzruszony, otarł łzę z oka i ogarnął gestem obszerną izbę karczemną. – Zapraszam do kąta, w którym Kacper... W którym z Kacprem...

Liczna klientela, w ten chłodny dzień obficie racząca się gorącym piwem dwuraznym lub gorzałką, z zaciekawieniem gapiła się na przybyłą, takich gości nieczęsto tu bowiem oglądano, odkąd zabrakło Kacpra Ryxa seniora, sławnego inwestygatora Jego Królewskiej Mości, który lubił samotnie lub z przyjaciółmi spędzać czas w kącie za przepierzeniem.

– Wszystko się zmieniło, Niziołku, my też – odparła kobieta pozornie bez emocji, uważnie jednak omiatając wzrokiem pomieszczenie, z którym wiązało się wiele jej wspomnień z młodości, oraz gospodarzy, mocno postarzałych i okrąglejszych, niż ich zapamiętała. – Dzięki za zaproszenie, lecz nie mogę go przyjąć. Nie tym razem. Śpieszno mi. Gdzie on jest? Tylko mi nie mówcie, że nie wiecie. Ponoć od miesiący nie rusza się stąd na krok.

Olbrym z zakłopotaniem zwiesił głowę i przestępował z nogi na nogę jak żak przyłapany na występku, zaś jego żona odwróciła wzrok.

– Na gorze? – domyśliła się Joanna. – Zostańcie tu. Sama trafię.

Uniosła suknię, pokazując zgrabną kostkę, i wstąpiła na schody. Zatrzymała się przed drzwiami do niedużej izby, którą niegdyś zajmowała, przygarnięta przez ciotkę Balcerową, ówczesną właścicielkę karczmy. Wzruszenie ścisnęło jej gardło. Z tą klitką wiązały się bodaj najpiękniejsze wspomnienia. To był jej pierwszy zapamiętany własny kąt, tu zakochała się w Kacprze Ryksie, podówczas studencie medycyny, a on dla niej, cygańskiego dziecka, które okazało się senatorską córką, poszedł na wojnę i za zasługi został uszlachcony jako Turopoński, by mogła nosić jego nazwisko... Otrząsnęła się, chwilę czekała, nasłuchując, po czym szarpnęła klamkę i pchnęła drzwi.

Na wąskim łóżku spoczywała dwójka nagusów, niczym nieokryta mimo panującego w pomieszczeniu zimna. Mężczyzna leżał na boku, z jedną nogą między udami kobiety, prawą ręką ściskając jej pierś, z twarzą wtuloną w drugą. Oboje chrapali donośnie. W powietrzu unosił się odór niestrawionych trunków, wszędzie poniewierały się rozrzucone byle jak pojedyncze sztuki odzieży, mnóstwo pustych flaszek oraz sterta brudnych naczyń.

Powściągnęła gniew, odczekała, aż wróci jej zwykle chłodne opanowanie, po czym szarpnęła dziewczynę za ramię. Ta mruknęła i spała dalej, tyle że przestała chrapać. Miała duże usta, ciemne włosy, była dość ładna i młoda, ale przy tym bardzo pospolita. Drugie szarpnięcie narreszcie ją obudziło. Popatrzyła na niewiastę półprzytomnym wzrokiem.

– Wynocha! – rzuciła Joanna. – Ale już!

Dziewczyna wyskoczyła z łóżka, szybko odszukała swoje porzrzucone rzeczy i jeszcze szybciej, z widoczną wprawą, odziała się. Nie wyglądała na porządną mieszkankę, ale na ulicznego wycierucha też nie. Mimo strachu malującego się na licu nie zabierała się do wyjścia. Wyciągnęła rękę.

– Obiecał mi dutka.

Kobieta sięgnęła do zamszowej sakiewki u pasa i rzuciła dziewczynie monetę.

– Skąd jesteś?

– Od Warkowskiego.

Na pobliskiej ulicy Świętego Jana Warkowski prowadził najlepszy zamtuż w mieście, ze starannie dobieranymi kurwami, odwiedzany głównie przez bogatych patrycjuszy.

– Idź już i nigdy nie wracaj. Zamknij za sobą drzwi.

Usłyszawszy tupot stóp na schodach, kobieta podeszła do łóżka i otwartą dłonią trzepnęła syna w twarz, bynajmniej nie delikatnie. Obudził się natychmiast i usiadł, łapiąc się za policzek.

– Mama... – jęknął, rozpoznawszy intruza.

– Dla ciebie pani matka – odparła zimno.

– Ojciec przewraca się w grobie. Notabene, kiedy go ostatnio odwiedzałeś?

Sama pierwsze kroki po przybyciu do miasta skierowała na grób męża, który został pochowany na cmentarzu Duchaków.

– Nie pamiętam...

– To kto utrzymuje grób w porządku?

– Niziołek. Biega tam co dzień.

– A ty w tym czasie upijasz się w sztok i nierzasz w rozpuście z nierządnicami. W Akademii nie widziano cię od roku.

– Rzuciłem studia.

– Pięknie. Więc co robisz?

– Nic. I dobrze mi z tym.

– No to przyjmij do wiadomości, że z tym już koniec. Ale zanim ci powiem, co będziesz robił, ogarnij się. Niedobrze mi, kiedy patrzę na ciebie w takim stanie. Jakby cię teraz siostra zobaczyła, chybaby jej serce pękło. Mówi o tobie cały czas.

Podeszła do okna i otworzyła je na oścież. Zimne i wilgotne powietrze wtargnęło do wnętrza. Kacper szybko naciągnął kaftan na gołe ciało i wdział spodnie.

– Kiedy uprzątniesz ten chlew, ochędożysz się i w najlepszym odzieniu stawisz przed południem w domu Firlejów. Wiesz, jaki dziś dzień?

Wiedział doskonale, bo całe miasto mówiło o tym od prawie miesiąca, gdy tylko wielkie

posełstwo moskiewskie zjawilo się w Krakowie i rozniosło się, z czym przybyło. Odtąd pił jeszcze więcej niż wprzódy i szukał zapomnienia w ramionach nierządnic, których imiona wylały mu z pamięci następnego dnia.

– Nie przyjdę – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Przyjdiesz. Najwyższy czas, byś pojął, że ta niewiasta nie jest dla ciebie. Myśląc o niej nieustannie, marnujesz sobie życie, a ja nie mam zamiaru się temu przyglądać. Kiedy na własne oczy ujrzysz ją poślubioną innemu, może nareszcie zrozumiesz, że to koniec. Poza tym taka jest wola króla i wuja Stanisława, o mnie nie wspominając, jeśli to dla ciebie jeszcze cokolwiek znaczy.

– Obiecałaś mi kiedyś, że nie będziesz się wtrącać w moje życie.

– Owszem. I coś z nim zrobił? Spójrz do lustra. Nie powiedziałaś ci wszystkiego. Królowna Anna ma na widoku zadanie stworzone jakby dla ciebie. Jeśli drzemie w tobie cokolwiek z ojca, przyjdiesz i przynajmniej jej wysłuchasz. A potem zrobisz, co zechcesz. Zaś ja albo umyję ręce, albo dam ci błogosławieństwo na drogę.

* *
*

Tuż przed południem 22 listopada Rynek krakowski wypełnił się gapiami, między którymi z trudem, mimo zbrojnej eskorty, przeciskały się przeróżne ekwipaże dostojnych gości zaproszonych na uroczysty ślub *per procura* wojewodzianki sandomierskiej z carem moskiewskim Dymitrem Iwanowiczem. Pana młodego reprezentował poseł Własiew, który oto w asyście dwustu strzelców nadjeżdżał konno z Kazimierza, gdzie stanął kwaterą, pod dom Montelupich, skąd na potrzeby weseliska przebito przejścia do kamienicy Firlejów oraz jeszcze dwóch sąsiednich kamienic. Zsiadłszy z konia, witał się serdecznie ze zgromadzoną już prawie całą rodziną Mniszchów, ich krewnymi i powinowatymi z najpierwszych rodów Rzeczypospolitej, a także przybyłymi przed chwilą kardynałem

Bernardem Maciejowskim, biskupem krakowskim i wujem przyszłej carowej, oraz nuncjuszem Rangonim, który przypisywał sobie zasługę nawrócenia Dymitra na katolicyzm podczas jego wizyty w Krakowie wiosną ubiegłego roku.

Przez cizbę gapiów przeszedł szum, a potem podniosła się ogromna wrzawa, bo oto zauważono toczącą się wolno od strony ulicy Grodzkiej wspaniałą karocę królewską otoczoną dworzaczami i gwardzistami. Wpiero opuściła pojazd królowna Anna Wazówna, siostra króla, potem wysiadł dziesięcioletni królewicz Władysław, a na końcu król Zygmunt III Waza, który za kilkanaście dni sam miał powtórnie stanąć na ślubnym kobiercu z siostrą zmarłej przed laty małżonki Konstancją Habsburżanką.

Ostrząc sobie zęby na rychłe kolejne widowisko, ludziska tymczasem cieszyli się obecnym widokiem władcy, który ostatnio rzadko zaglądał do Krakowa, preferując Warszawę. Tymczasem dostojne zgromadzenie zniknęło za bramą, którą natychmiast zatrzęsnięto.

Ślub odbył się w sali zamienionej w kaplicę. Panna młoda wyglądała zjawiskowo w białej sukni altembasowej, suto haftowanej i ozdobionej perłami. Na głowie miała koronę wysadzaną cennymi kamieniami, od której po warkoczach spływały pasma pereł. Po stosownych przemowach zaintonowano hymn *Veni Creator*, kardynał Maciejowski udzielił ślubu, po czym towarzystwo przeszło do sąsiedniej sali na ucztę weselną.

Przy stole królewskim zasiedli panna młoda, jej zastępczy małżonek, królowna Anna i królewicz Władysław oraz kardynał z nuncjuszem. Sąsiedni większy stół obsiedli senatorowie oraz znaczniejsi dworzanie polscy i moskiewscy. Po mniejszych posadowiono w drugiej sali.

Zajmujący miejsce pomiędzy matką a wujem, senatorem Stanisławem Wapowskim, Ryx, dopuszczony do tego stołu jedynie dzięki znakomitym koneksjom, nie spuszczał oka z panny młodej, aż matka kopnęła go pod stołem i szepnęła mu do ucha:

– Przestań robić z siebie pośmiewisko. I nie rób takiej miny, bo nie jesteś na pogrzebie.

Niewiele to pomogło. Nie mógł nic przełknąć, a gdy spełniano toasty, tylko markował picie.

Po wetach zaś i wymianie darów, gdy wyniesiono stoły i rozpoczęły się tańce, wpadł w jeszcze bardziej ponury nastrój. Spoglądał żałośnie, jak carowa tańczy po kolei z królem, królewiczem, królową Anną, a na koniec ze swoim ojcem, i zebrał wzrokiem o jedno łaskawe spojrzenie. Nie spojrziała nań jednak ani razu, szczęśliwa i promieniająca takim majestatem, jakiego nigdy wcześniej nie widział.

Z najwyższą ulgą przyjął moment, gdy już dobrze po zmierzchu, około drugiej godziny nocy, król podniósł się do wyjścia i pożegnał carową, dając sygnał do zakończenia uroczystości. Królowa Anna oraz Mikołaj Oleśnicki i Stanisław Wapowski odprowadzili pannę młodą do sypialni, którą dzieliła z niedysponowaną matką, po czym towarzystwo z wolna zaczęło się rozchodzić.

Joanna Turopońska skinęła na syna i zaprowadziła go do mężczyzny, który właśnie wstawał od stołu. Był to Stanisław Niemojewski, podstoli koronny, zaufany królewski sekretarz.

– Mości stolniku, znacie mojego syna?

Mężczyźni wymienili zdawkowe ukłony.

– Wkrótce poznacie się lepiej. A teraz znajdziemy królową Annę

Nie musieli daleko szukać, gdyż właśnie wracała od carowej. Łaskawie podała im dłoń do

ucałowania, po czym poprowadziła do pustego pokoju. Była wysoka, jasna, niebieskooka, z wysuniętą zuchwą Wazów, rozsądna i uprzejma, wciąż taka, jaką Ryx pamiętał od dziecka. Ale już nie tak smukła jak dawniej. Wrodzona choroba spowodowała, że jej rozumna twarz zrobiła się asymetryczna, a zniekształcenie łopatek skutkowało nasilającym się bólem, na który nie było lekarstwa. Nie poddawała się jednak cierpieniu, zawsze aktywna, pełna życia i myśląca o innych. Ryx nigdy nie widział siebie w roli dworaka, ale ona była jedyną osobą, której służył z chęcią.

– Zamknijcie drzwi – poleciła.

Ponieważ w niewielkim gabinecie stały tylko dwa krzesła, mężczyźni stali, miętosząc niepewnie kapelusze.

– Pewnie zastanawiacie się, waszmościowie, dlaczego was wezwałam? – spytała królowa retorycznie, po czym natychmiast przeszła do rzeczy: – Sprawa wygląda tak: [...]. ■

Książka ukaże się w 2013 r. nakładem Wydawnictwa Otwartego. Autor zaprasza na promocję powieści 14 kwietnia br. (w niedzielę) do Składu Towarów u Kacpra Ryxa (pl. Mariacki 3). Szczegóły na stronie www.kacperryx.pl

ALEKSANDRA STOLARCZYK

Między zniewoleniem a wolnością – *Cesarz* Ryszarda Kapuścińskiego w szkole ponadgimnazjalnej

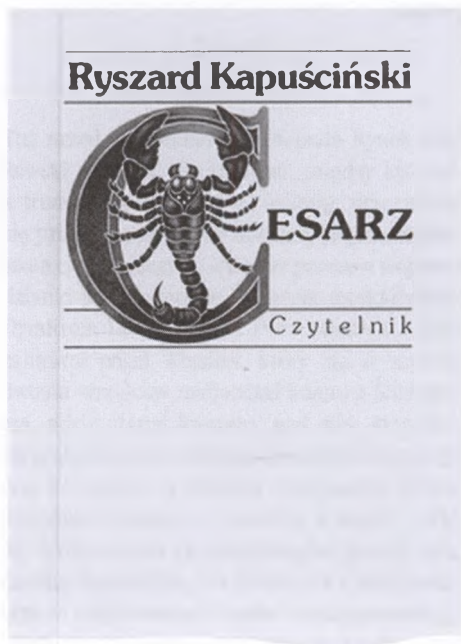
Współczesna szkoła coraz częściej rezygnuje z funkcji wychowawczej nauczania, aby poświęcić czas i uwagę na wypracowanie umiejętności analityczno-interpretacyjnych, polegających głównie na odtworzeniu faktów lub wypełnianiu szablonów odpowiednimi danymi. Celowo używam tu pojęcia z zakresu nauk ścisłych, gdyż pragnę wykazać, do czego zostały sprowadzone podstawowe kategorie teoretycznoliterackie: podmiot liryczny, sytuacja liryczna, odbiorca, postać

literacka, czas i miejsce akcji. I choć często podkreśla się podmiotowość ucznia, to dotyczy to raczej jego sfery prywatnej (ochrony praw dziecka, prawa do intymności i pełnej swobody – prowadzącej coraz częściej do kwestionowania opinii nauczyciela), a nie człowieka i użytkownika języka. Z tego drugiego aspektu sam zainteresowany nie zawsze zdaje sobie sprawę. Spotkanie z człowiekiem może ułatwić mu dochodzenie do prawdy – myślę tu zarówno o spotkaniu z nauczycielem-przewodnikiem, jak i z postacią ze świata przedstawionego (a w przypadku gatunków pogranicznych – z prawdziwą osobą „z zewnątrz”). Zofia Agnieszka Kłakówna zauważa:

[...] dzisiaj kształcenie musi [...] odpowiadać potrzebom młodych, do ich doświadczenia się odnosić, [...] promować przy tym jakiś rozumiały dla nich sposób porządkowania oraz waloryzowania świata¹.

Nie musi to oznaczać całkowitej dowolności w doborze tekstów, które są przedmiotem analizy na lekcjach języka polskiego. Chodzi tu przede wszystkim o zbliżenie kultur. Jedną z nich nazwałabym pokoleniową: to ta, do której należą uczący się, druga – to po prostu

¹ Cyt. za: A. Has-Tokarz, *Nieprofesjonalistów i znawców czytanie tekstów (kultury). O demokratycznej oraz arystokratycznej postawie odbiorców wobec literatury/sztuki*, [w:] *Czytanie tekstów kultury. Metodologia, badania, metodyka*, red. B. Myrdzik, I. Morawska, Lublin 2007, s. 218.



tradycja, często utożsamiana z przeszłością. Ważne jest, aby wykazać trwanie minionego świata w tym zreformowanym. „Minione” utożsamiam ze stałością i powszechnością pewnych tematów, motywów i postaw. Ewa Obara-Grączewska wyznaje:

[...] kiedyś poczułam się bezradna wobec z jednej strony ogromnej niechęci uczniów do czytania, z drugiej – wobec ignorancji kolejnych ministerstw edukacji dla nauczycielskich wysiłków i doświadczeń [...] ²

i jednocześnie ubolewa nad kondycją czytelnicztwa dzieci i młodzieży, nad postawą nauczycieli polonistów – osamotnionych w walce o kształtowanie tożsamości i świadomości ucznia, nad kształtem polskiej oświaty, która ignoruje potrzeby młodego czytelnika – pragnienie działania i tworzenia. Głos wrocławskiej nauczycielki wzywa do dialogu z uczniem, do współpracy i modelowania postaw (myślę o przewyższaniu konwenansów obecnych w edukacji polonistycznej, które narzucają nauczycielowi wyłączną rolę pośrednika między tekstem kultury a uczniem oraz weryfikatora wiedzy³). Spotkanie z drugim człowiekiem, rozmowa, wyjście naprzeciw obcemu, a także walka o siebie, ucieczka od tłumu nieznanymi ludźmi, dążenie, by być kimś lepszym, pokonywanie barier społecznych i kulturowych oraz marzenie o awansie klasowym (czyli o bogaceniu się – materialnym i duchowym) – to dwa skrajne i tylko pozornie kolidujące ze sobą pomysły na wychowanie.

Barbara Myrdzik, odwołując się do modelu hermeneutyki Hansa-Georga Gadamera, pisze, co mogłoby być „aplikowane na grunt szkolnej polonistyki”: szansą dla edukacji jest – jej zdaniem – koncepcja kultury, traktowanie poznania jako dialogu między stronami przedmiot – podmiot, otwartość wobec prawdy⁴. Pragnę

w tym miejscu zwrócić uwagę na problem komunikacji w utworach paraliterackich, na przykład w rozmowie (wywiadzie). Wyróżniam tu rozmowę, aby zaznaczyć, że jest ona podstawową relacją organizującą kompozycję tekstu, a utwór pograniczny, który ma często charakter sprawozdawczo-relacyjny, podkreśla wartość kontaktu: z jednej strony, jest zapisem faktów, z drugiej – autentyzm reportażu i wywiadu jest pochodną spotkania, obserwacji, rozmowy albo tylko słuchania i wnioskowania.

*Cesarz Ryszarda Kapuścińskiego*⁵ jest doskonałym przykładem relacji dialogu – z Obcym, z inną kulturą, z tradycją, z historią (jako bohaterem utworu) i relacji z odbiorcą, zwłaszcza młodym, dla którego sytuacja ukazana w utworze jest opisem kondycji społecznej Obcych z Trzeciego Świata – innych tylko pod względem koloru skóry „istot takich samych jak my – istot kruchych i śmiertelnych, nieraz zagubionych i załęczonych”⁶. Kapuściński zaznacza:

Otóż uważam się za kogoś – i bardzo jestem z tego dumny – kto wnosi nowe wątki do naszej literatury narodowej, patriotycznej, powstańczej, okupacyjnej, partyzanckiej itd. itd., ale pozbawionej właśnie wątków ogólnoludzkich [...] ⁷.

Nowymi wątkami, o których wspomina Ryszard Kapuściński, nie są – wbrew pozorom – wyłącznie problemy Trzeciego Świata (obiektywne i zdawkowe informacje o wojnach domowych i ubóstwie mieszkańców Afryki), lecz przede wszystkim poszukiwanie analogii pomiędzy Europą a Czarnym Lądem, między tym, jak Polacy postrzegają Afrykę i jak Polaków postrzega Zachód. Kapuściński wyznaje: „Pisząc o innych światach, piszę to jednak jakoś bardzo po polsku” i dalej: „Jest w tym wszystkim odniesienie do Polski: jest ciągle poszukiwanie

² E. Obara-Grączewska, „Reportażowanie” – odkrywanie rzeczywistości, „Polonistyka” 2007, nr 10, s. 25.

³ Na rolę dialogu edukacyjnego (funkcję sprawdzającą i naprowadzającą nauczyciela) zwraca uwagę B. Myrdzik w książce *Rola hermeneutyki w edukacji polonistycznej* (Lublin 1999, s. 80).

⁴ Tamże, s. 12–13.

⁵ R. Kapuściński, *Cesarz*, Warszawa 1978.

⁶ T. Szkołot, *Ryszard Kapuściński – tłumacz kultury współczesnej*, [w:] „Życie jest z przemikania...” *Szkice o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, red. B. Wróblewski, posłowie A. Kapuścińska, Warszawa 2008, s. 188.

⁷ R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, wybór i wstęp K. Strączek, Kraków 2003, s. 100.

pomostów między naszą mentalnością a sposobem widzenia ludzi Zachodu⁸.

Podróż w głąb kontynentu afrykańskiego można określić mianem dialogu prowadzonego na czterech płaszczyznach. Pierwsza z nich przypomina wywiad – jest rozmową osoby z „tamtego” świata z rodzimymi tubylcami, dziennikarskim sprawozdaniem, opisem życia z centrum afrykańskiego buszu, druga to dialog z perspektywy człowieka kreującego się na osobę „stamtąd”, doświadczonego wraz ze swoimi interlokutorami (być może nieświadomych tego, że ich zachowanie poddawane jest analizie i zostanie utrwalone w literackim przekazie⁹) nędzy i głodu, trzecia to sfera, w której kompetencje rozmówców kumulują się w osobie reportażysty¹⁰; obserwacja obcej kultury jest dla niego impulsem, który pozwala dokonać weryfikacji stereotypowych poglądów i zauważyć potrzebę podjęcia dialogu z ludźmi o innych obyczajach, ale wciąż z tego samego świata. Ostatni typ rozmowy można – ze względu na obszar, jaki obejmuje – nazwać perspektywicznym. Dialog wykracza poza opisywaną przestrzeń i czas. Jego adresatem jest przyszłość (następne pokolenia), w której – jak wierzy pisarz – problemy Afryki nie zostaną potraktowane marginalnie, lecz dostrzeże się, że mieszkańcy Czarnego Kontynentu, choć pozbawieni praw humanitarnych, walczą o przywrócenie prymarnych wartości etycznych.

Ewa Chylak-Wińska, pisząc o ukonstytuowaniu Ryszarda Kapuścińskiego jako podmiotu-narratora w afrykańskim świecie, wskazuje na podejmowaną przez niego próbę przybliżenia „pozornie odległych przestrzeni – duchowych, obyczajowych i kulturowych”¹¹. W *Cesarzu* można wyróżnić dwie dodatkowe przestrzenie: relacji dwuosobowej i retrospekcji – te z kolei są częścią tła geopolitycznego: Etiopii, Addis Abeby i pałacu

Hajle Sellasjego. Choć siedziba władcy mogłaby urastać do rangi głównego miejsca akcji (przecież wspomnienia rozmówców dotyczą „pałacowego” okresu i koncentrują się wokół życia cesarza), potraktowanie jej jako synekdochy jakiegokolwiek pałacu panującego zmodyfikowałoby charakter reportażu, który jest tutaj kontaminacją faktu i ogólnych przesłanek o naturze człowieka. Autor wskazuje konkretne miejsce, aby zbliżyć się do historii i przybliżyć ją odbiorcy – powołuje się na to, co pojawiło się i zostało odnotowane na kartach dziejów, by przestrzec przed destruktywnym wpływem władzy totalitarnej i pomóc ludziom solidaryzować się z tymi, którzy doświadczyli jej zła:

Tu osiąga mistrzostwo, czyniąc z reportażu dotyczącego określonego czasu i określonych ludzi miejsce spotkania odmiennych kultur, połączonych tą samą tragedią, jaką jest wszechwładza, niewola i ludzkie nieszczęście¹².

Miejsce – to najbardziej ogólne (państwo, stolica) – wyznacza hierarchię ważności podwładnych cesarza. Ta z kolei przyczynia się do wyróżnienia wspomnianych wcześniej przestrzeni: relacyjnej i retrospektywnej. Domeną państwa totalitarnego jest podział i zróżnicowanie społeczeństwa ze względu na przynależność do systemu (to znaczy pogodzenie się z narzuconymi prawami i podporządkowanie – całkowite oddanie się woli rządzącego) oraz zaangażowanie (minimalne) w sprawy kraju. Dzieje tytułowego cesarza, opowiedziane z perspektywy jego podwładnych, tworzą portret panującego i obraz zniewolonego państwa etiopskiego – narzędzia-zabawki niesfornej władcy. Krótkie opowieści-wspomnienia dawnych dygnitarzy kreują przestrzeń relacji dwuosobowej „ja” – „ty”. Autor nie podaje ich pełnych imion i nazwisk: podaje inicjały i nazwę urzędu, który pełnili (zapewne ze względu na ich bezpieczeństwo i ochronę danych osobowych). Zabieg ten wskazuje, jak bardzo poddani cesarza (Hajle Sellasje zmarł w 1975 r.) boją się represji ze strony jego zwolenników i jak silne są wpływy ustroju totalitarnego nawet po jego oba-

⁸ Tamże, s. 70.

⁹ Zob. J. Jarzębski, *Poza granice reportażu*, [w:] „*Życie jest z przenikania...*” dz. cyt., s. 68.

¹⁰ Por. M. Siembieda, *Reportaż po polsku*, Poznań 2003, s. 13.

¹¹ E. Chylak-Wińska, *Afryka Kapuścińskiego*, Poznań 2007, s. 101.

¹² Tamże, s. 105.

leniu. Ryszard Kapuściński jest tylko pośrednikiem między zwiernymi się a innymi – także podwładnymi, ale nieświadomymi życia w pałacowych komnatach, znajdującymi się poza sferą cesarskich tajemnic władzy. Linia demarkacyjną, oddzielającą „swoich” (urzędników) od „tamtych” (biedoty Addis Abeby), jest pałac cesarza. Siedziba Sellasiego stała się jego osobistą twierdzą i swoistą miniaturą państwa, w której komnaty przypominają kolejne regiony, mieszkańcy stolicy (zwłaszcza ludzie młodzi, świadomi zafobania) – mieszkańców ościennych krajów. Podział dnia pracy cesarza-demagoga na godziny (w których ważyły się losy narodu, donosów, nominacji, kasy, ministrów, sądu najwyższego i ostatecznego, później: rozwoju, międzynarodową, wojskowo-policyjną¹³) to jednocześnie próba przyporządkowania konkretnego urzędnika (donoszącego, nominowanego, ofiarującego – za zgodą cesarza – pieniądze, degradowanego) do właściwego czasu, w którym decydowano o jego losie, i miejsca (Sala Audjencji, Sala Złota).

Upadek totalitaryzmu niekoniecznie musi położyć kres osobistym przeżyciom i doznaniom krzywdom. Właśnie wtedy prześladowani mieszkańcy autorytarnego kraju zaczynają pojmować ogrom klęsk. Z kolei ci, którzy stali na czele rządu, nie potrafią pogodzić się z porażką i – zgodnie z ideologią totalitaryzmu – przekonują, jak Hajle Sellasje, o jej dobrych stronach: „jeśli rewolucja jest dobra dla ludu, on też jest za rewolucją i nie będzie sprzeciwiać się detronizacji”¹⁴. Poparcie dla rewolucji, która przyczyniła się do obalenia ponad pięćdziesięcioletnich rządów cesarza, jest kamuflażem – maską, pod którą kryje się samotny starzec, udający, że pogodził się z losem, później – człowiek pozbawiony sił do walki o utrzymanie władzy i płaczący jak małe dziecko, któremu odebrano coś cennego.

Utwór, który nie pojawia się w kanonie lektur¹⁵, tak naprawdę nie istnieje. Czas i forma systemu egzaminowania (odtworzenie wiedzy i sprawdzian umiejętności analityczno-interpretacyjnych) nie pozwalają nauczycielowi na ingerowanie w program nauczania (zgodnie z podstawą programową spośród tekstów Ryszarda Kapuścińskiego w kształceniu podstawowym obowiązują *Podróże z Herodotem*, w zakresie rozszerzonym – dodatkowo wybrany reportaż polskiego autora). Bożena Chrzastowska zaznacza:

Postulaty rozwijania świadomości aksjologicznej nie mają szans na zaistnienie: wartości nie są wystawione na sprzedaż, nie poddają się egzaminom, a tylko takie oferty współcześnie się liczą¹⁶.

Nie powinno to jednak oznaczać, że prowadzący zajęcia ogranicza swoją rolę wyłącznie do weryfikowania wiedzy. Każdy tekst literacki jest nośnikiem wartości, a te – nawet jeśli są tylko celem pośrednim, drugorzędnym – powinny pojawić się przy okazji omawiania lektury w szkole. Nauczanie języka polskiego w szkole ponadgimnazjalnej trzeba podporządkować przekazywaniu, syntetyzowaniu wiedzy i doskonaleniu systemu aksjologicznego młodego człowieka. Utwór literacki musi inspirować do refleksji nad obecną sytuacją jednostki – jej tożsamością i hierarchią wartości, zachęcać do dyskusji i być tekstem-komentarzem uzupełniającym wiedzę historyczno-literacką o problemy natury moralnej. Odkrycie wartości w dziele literackim, uosabianych przez postawy wybranych bohaterów, jest ważnym etapem samookreślenia przynależności do określonego wzorca kulturowego i etycznego. Postać fikcyjna może stać się *alter ego* ucznia, ważne więc jest, aby dobór tekstów literackich poddawanych wnikliwej analizie był motywowany dobrem młodego człowieka, by odnalazł on w dziele wartości, których poszukuje, mógł je zaktualizować i realizować we własnym życiu. ■

¹³ Autor poświęcił im pierwszy rozdział reportażu pt. *Tron. O godzinach „dodatkowych”* (które miały dotyczyć bezpośrednio losów państwa) jeden z rozmówców wspomina w rozdziale *Idzie, idzie* (R. Kapuściński, *Cesarz*, dz. cyt., s. 62).

¹⁴ Tamże, s. 114–115.

¹⁵ Por. Podstawa programowa edukacji wczesnoszkolnej w zakresie języka polskiego, <http://www.men.gov.pl/images/stories/pdf/Reforma2b.pdf> (dostęp: 14 VIII 2012 r.).

¹⁶ B. Chrzastowska, *Czy i jak istnieją wartości w szkolnej edukacji polonistycznej?*, „Polonistyka” 2005, nr 2, s. 28 (92).

PAWEŁ DYBICZ*

Polityków polityka historyczna

Truizmem jest stwierdzenie, że każde państwo ma swoją, mniej lub bardziej udaną politykę historyczną. Podobnie jak to, że wielu jego obywateli ma swój ogląd przeszłości, często zupełnie odmienny od tego niemalże zadekretowanego przez osoby sprawujące najwyższe urzędy. Nie inaczej jest w Polsce. Dzieje się tak dlatego, że politykę historyczną kształtują w niewielkim stopniu zawodowi akademicy historycy, a w większym – politycy. Dla nich bowiem historia jest narzędziem, a właściwie orężem w bieżącej walce politycznej. Można by nawet powiedzieć, że im bardziej polityka historyczna państwa rozmija się z tą obywatelską, niepropagowaną przez żaden urząd, tym bardziej ma ona dla polityków większe znaczenie i tym większe przeznaczają na nią środki.

Tego typu działania w ostatecznym rozrachunku okazują się mało skuteczne, bo pamięć historyczna jest mocno spluralizowana, szczególnie w państwach, w których historia bogata jest w wydarzenia silnie dzielące społeczeństwa. A tak jest przecież w Polsce.

W Trzeciej Rzeczypospolitej politykę historyczną zinstytucjonalizowano, powołując ustawą sejmową w 1998 r. Instytut Pamięi Narodowej – Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Ustanawiający tę ustawę politycy od razu zadecydowali, że ma on się zajmować najnowszą historią, a dokładnie – historią po 1939 r. Oczywiście, uważny czytelnik może powiedzieć, że istnieje jeszcze powołane przez ministra kultury i dziedzictwa narodowe-

go Muzeum Historii Polski, a także inne placówki realizujące politykę historyczną. To prawda, ale z żadną z nich politycy nie mają tak wiele wspólnego jak z IPN, powołując choćby jej władze. To IPN jest naczelną instytucją realizującą politykę historyczną, to on decyzją posłów dysponuje ogromnym budżetem, liczącym ostatnio grubo ponad 200 mln zł. Takiego budżetu może mu pozazdrościć niejeden uniwersytet.

Skoro IPN jest tak zależny od Sejmu i polityków, to czy jego polityka historyczna zmienia się wraz ze zmianą składu parlamentu? Piętnastoletnia działalność tej instytucji dowodzi, że dzieje się tak w niewielkim stopniu i niezależnie od tego, czy rządzi lewica, czy prawica, zainteresowanie pracujących tam historyków tylko pewnymi tematami jest niezmiennie. (A propos historyków: warto zauważyć, że wśród badaczy przeszłości mówi się, że dzielą się oni na historyków i historyków z IPN, co już jest swoistą oceną tych ostatnich).

Na ową ocenę z pewnością ma wpływ to, że politycy, powołując do życia IPN, obarczyli go grzechem pierworodnym, łącząc ideę placówki badawczej z instytucją prokuratorską. Co więcej, łatwość, z jaką historycy zatrudnieni w IPN docierają do zgromadzonych w Instytucie archiwaliów (pochodzących głównie od służb specjalnych), powoduje, że ich prace oparte są głównie na dokumentach UB czy SB, co jest najczęstszym zarzutem kierowanym pod ich adresem ze strony wielu środowisk akademickich. Nie bez znaczenia jest też fakt, że kadre IPN kompletowano w zasadzie w czasach rządów prawniczych.

* Paweł Dybicz – dziennikarz i publicysta, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Przegląd”.

Czy zatem polityka historyczna państwa polskiego ma stroniczne oblicze? W zasadzie tak, bo niewielkie są różnice w postrzeganiu przeszłości pomiędzy politykami PO a członkami ugrupowania Jarosława Kaczyńskiego. Jeżeli nawet jakieś są, to dotyczą one niuansów. Czy zatem polityka historyczna państwa jest kierowana jedynie do zwolenników tych ugrupowań lub innych prawicowych? A jaka jest polityka historyczna lewicy? Przez długie lata jej liderzy odsuwali ją od siebie, mówiąc, że najważniejsza jest przyszłość (i terażniejszość), nie dostrzegając, że przeszłość i jej ogląd mają znaczenie dla nich samych, dla ich biografii.

Polityka historyczna w wydaniu historyków z IPN oraz części środowiska akademickiego dominuje. Można nawet powiedzieć, że prezentowany przez nich obraz powojennej Polski, a także tej z czasów drugiej wojny światowej, zdominował, przy wydatnej pomocy większości mediów, społeczne widzenie przeszłości. Ale nie unicestwił innego spojrzenia na dzieje najnowsze i nie tylko najnowsze. Można bowiem zaobserwować, że rośnie zainteresowanie historią w innym wydaniu. Dzięki staraniom wielu środowisk akademickich, ale i takich, jak „Krytyka Polityczna”, wrocławski Ośrodek Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a czy tygodnik „Przeгляд”, pojawia się wiele prac pokazujących inny obraz Polski Ludowej niż wizja czarnej dziury i kraju wasalnego całkowicie zależnego do Mo-

skwy. Co więcej, luminarze partyjni wykorzystujący historię do uprawiania bieżącej polityki zaczynają gubić się we własnym przekazie do wyborców i niemal jednym tchem mówią o PRL-u jako wasalu Moskwy i o obecnej Polsce jako kolonii niemiecko-rosyjskiej.

Tak więc polityka historyczna kształtowana przez polityków zastawia na nich pułapki. A czy jest skuteczna? Odpowiedź nie jest łatwa i nie może być jednoznaczna. Nie tylko dlatego, że nie mamy jednej polityki historycznej (i dobrze!), ale również dlatego, że historia, nawet ta najnowsza, już nie tylko dotycząca Polski Ludowej, ale i czasów transformacji ustrojowej, jest – szczególnie dla młodych – dość odległa. Już nie tylko powstanie warszawskie, PRL, ale nawet lata dziewięćdziesiąte XX w. to dla nich czas przeszły, i niezbyt interesują ich spory wokół nich. Należy stwierdzić, że zainteresowanie historią słabnie. Stąd też w badaniach socjologicznych dotyczących tematów historycznych pojawia się coraz więcej odpowiedzi: „nie wiem”, „nie mam zdania”. Oczywiście jest też niemała grupa (czy rosnąca?), którą dyskurs historyczny zajmuje i wciąga.

Politycy mają więc problem: co zrobić, by ich polityka historyczna trafiła pod strzechy? Trzeba mieć nadzieję, że nie wpadną na to, by było jej jeszcze więcej, bo wtedy osiągną odwrotny efekt od oczekiwanego. Zaszkodzą jej. Ale czy sobie też? ■

EDUARD GŁADYSZEW

Współpraca transgraniczna Polski i Białorusi w dobie integracji europejskiej

Gdy mówimy o regionalnych potrzebach wschodniej części Europy, to zazwyczaj mamy na myśli modernizację: potrzebujemy lepszej infrastruktury i komunikacji, edukacji i nauki, wyższych zarobków i więcej bezpieczeństwa, krótko mówiąc – pragniemy wyższych standardów życia codziennego i to już dziś, a najpóźniej jutro. Gdy już wiemy, czego chcemy, to kolejnym krokiem jest postawienie sobie kilku prostych pytań: Jak możemy to osiągnąć? Za pomocą czego? I jak szybko będziemy to mieć? Pierwsza próba udzielenia odpowiedzi na powyższe pytania przywołuje nas do rzeczywistości, a kolejne poszukiwania rozwiązań jeszcze bardziej komplikują sprawę i oddalają od celu. Droga ku nowoczesności nie jest ani łatwa, ani szybka, ale jest do pokonania.

O modernizacji mówi się nieustannie, zarówno w Polsce, jak i na Białorusi, możliwości obu tych państw są jednak zdecydowanie różne. W przypadku Polski sytuacja wydaje się w miarę jasna. Od lat osiemdziesiątych państwo to

wysyła w stronę Zachodu zrozumiałe przekazy o wybranym kierunku działań ku integracji europejskiej, gdzie obowiązują jasne reguły gry, są wysokie standardy prawne, a pomocą w modernizacji i restrukturyzacji gospodarki krajów członkowskich są m.in. fundusze strukturalne. Sytuacja Białorusi jest zupełnie inna. Wybrany kierunek to poszukiwanie własnej „trzeciej drogi”, przedsięwzięcie ryzykowne, a całą odpowiedzialność za ten eksperyment ponosi głowa państwa. Polityka prowadzona przez władze w Mińsku to ciągłe lawirowanie między Scyllą polityki unijnej w stosunku do Białorusi a Charybdą polityki Federacji Rosyjskiej. Współpraca na linii Białoruś–Unia Europejska jest dość specyficzna i nie ona stanowi temat niniejszego artykułu. Chciałbym raczej skupić się na problematyce współpracy regionalnej i zaprezentować osiągnięcia wspólnych strategii transgranicznych Polski i Białorusi.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w roku 1989 i przez Białoruś w roku 1991 musiało minąć kilka lat, aby sytuacja wewnętrzna po burzliwych procesach transformacyjnych się ustabilizowała i można było zacząć działać na rzecz współpracy międzynarodowej, także na poziomie regionalnym. Szczególnie ważną płaszczyzną współpracy transgranicznej stanowią euroregiony. Jest to jeden z najbardziej skutecznych sposobów pokonywania wzajemnych uprzedzeń i nieufności oraz usuwania barier społeczno-gospodarczych, nawiązywania i wzmacniania



formalnych i nieformalnych kontaktów między-ludzkich¹. Na pograniczu polsko-białoruskim powstały trzy euroregiony: Bug, Niemen oraz Puszcza Białowieska.

Euroregion Bug, utworzony w roku 1995, objął swoim zasięgiem tereny przygraniczne Polski, Ukrainy i Białorusi. Celem jego powstania jest rozwój współpracy gospodarczej i naukowo-kulturalnej. Euroregion Niemen wytyczono w roku 1997 na podstawie trójstronnego porozumienia między Polską, Litwą i Białorusią, z założeniem współpracy obszarów przygranicznych w dziedzinie rozwoju ekonomicznego, zagospodarowania przestrzennego, infrastruktury publicznej oraz współpracy regionów, które łączy podobna historia i tradycja. Euroregion Puszcza Białowieska powstał w roku 2002 w celu wspierania współpracy transgranicznej na tym obszarze oraz wspólnych działań polsko-białoruskich, dotyczących m.in. ochrony środowiska przyrodniczego i racjonalnego wykorzystania zasobów naturalnych.

Przed wejściem Polski do Unii Europejskiej współpraca transgraniczna była realizowana m.in. z programu PHARE, którego celem była pomoc materialna dla państw kandydujących do Wspólnot Europejskich. Środki głównie przeznaczano na wzmocnienie zabezpieczenia granicy.

Od roku 2004 współpraca regionalna na obszarze pogranicza Polski, Białorusi i Ukrainy była realizowana dzięki programowi „Sąsiedztwa: Polska–Białoruś–Ukraina INTERREG IIIA/Tacis CBC 2004–2006” (Program „Sąsiedztwa”). Wspierał on wspólne przedsięwzięcia w wielu obszarach w ramach trzech priorytetów: wzrostu konkurencyjności regionów przygranicznych za sprawą modernizacji i rozbudowy infrastruktury transgranicznej, rozwoju kapitału ludzkiego i instytucjonalnych form współpracy transgranicznej oraz poprawy bezpieczeństwa granic Unii Europejskiej.

W roku 2006 dzięki inicjatywie Komisji Europejskiej powstał Europejski Instrument Sąsiedztwa i Partnerstwa (EISP), którego zasadniczym celem jest rozwijanie współpracy pomiędzy Unią Europejską a państwami partnerskimi spoza UE przez zapewnienie zintegrowanego i zrównoważonego rozwoju regionalnego. W ramach Instrumentu został wdrożony Program Współpracy Transgranicznej Polska–Białoruś–Ukraina 2007–2013.

W tym artykule zajmuję się głównie rozwojem współpracy transgranicznej między Polską, jako członkiem Unii, a Białorusią, wychodząc z założenia, że położenie geograficzne oraz uwarunkowania geopolityczne sprzyjają ciągłości współpracy w tym regionie. Przypomnę tylko, że leży on na głównym szlaku tranzytowym pomiędzy Europą i Azją, dzięki czemu stanowi solidną podstawę rozwoju międzynarodowego transportu drogowego i kolejowego. Znaczący jest tu udział przesyłu rurociągami gazu, ropy oraz produktów ropopochodnych. Modernizacja infrastruktury przejść granicznych warunkuje na przykład szybszy przewóz ładunków, co ze względu na oszczędność czasu jest ważne dla stosunków gospodarczych. Na pograniczu polsko-białoruskim występują niezanieczyszczone obszary o ogromnych walorach krajobrazowych i środowiskowych. Duża część obszaru pogranicza znajduje się na terenie Zielonych Płuc Europy (ZPE). Obszar ten obejmuje miejsca, które odgrywają ważną rolę w Europejskiej Sieci Środowiskowej NATURA 2000. Dobrym przykładem spójności rozwiązań ekologicznych i rozwoju turystyki jest tu Puszcza Białowieska. W latach 2006–2008 na terenie Puszczy wytyczono transgraniczny rowerowy szlak turystyczny z trasami alternatywnymi, o długości około 160 km po stronie polskiej oraz około 500 km po stronie białoruskiej².

Potencjał współpracy regionalnej Białorusi i Polski nie jest w pełni wykorzystywany z bardzo istotnych powodów. Z jednej strony, trzeba pamiętać, że Białoruś jest republiką o bar-

¹ W. Kosiedowski, *Regiony Europy Środkowo-Wschodniej w procesie integracji ze szczególnym uwzględnieniem wschodniego pogranicza Unii Europejskiej*, Toruń 2008.

² http://www.powiat.hajnowka.pl/archiwum/2008/sierpien/opis_projektu.html

dzo mocnej pozycji prezydenta, dlatego zaangażowanie państwa białoruskiego w przedsięwzięcia międzynarodowe jest wprost zależne od personalnych decyzji przywódcy. Z drugiej zaś strony, głównym punktem odniesienia UE wobec Białorusi od roku 1996 jest ciągle nieprzestrzeganie demokracji przez jej rząd. Jest jednak jeszcze trzecia perspektywa, z której można spojrzeć na obecną sytuację: jakby nie

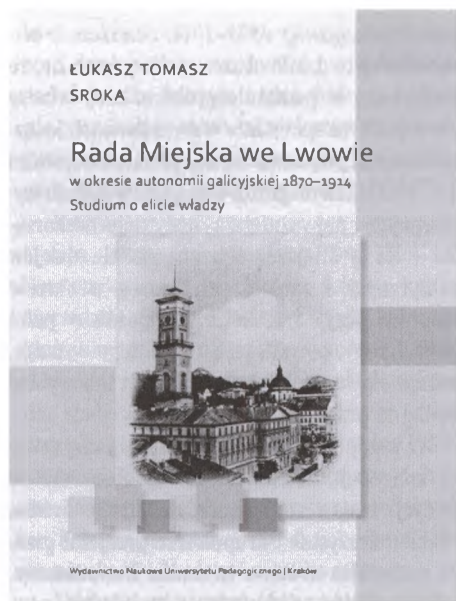
wyglądały stosunki białorusko-polskie na najwyższym szczeblu, to na szczeblu lokalnym charakteryzują się one postępem oraz ciągłością, m.in. dzięki sprawności urzędników lokalnych po obu stronach granicy. W skomplikowanych warunkach międzynarodowych jedynie, co można robić, to zbierać owoce współpracy, wdrażać nowe pomysły i cierpliwie nad nimi pracować. ■

GRZEGORZ NIEĆ

Był czas, kiedy „postrzegano radnych jako ludzi mądrych, pracowitych i wytwornych”...

Łukasz Tomasz Sroka, *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2102, 564 s.

Łukasz Tomasz Sroka (ur. 1979) należy do młodszego pokolenia historyków naszej Uczelni, aczkolwiek jego aktywność i dorobek pozwalają zakwalifikować go już do grupy rozpoznawalnych badaczy XIX stulecia. Świadczą o tym liczne publikacje, a zwłaszcza trzy, wydane w ciągu ostatnich czterech lat, książki: *Żydzi w Krakowie. Studium o elicie miasta 1850–1918* (Kraków 2008), *Sprawiedliwi chcą być doskonali. Z dziejów wolnomularstwa w Krakowie od XVIII wieku do współczesności* (Kraków 2010) i *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy* (Kraków 2012). Już tytuły tych publikacji wskazują, że autora interesują elity galicyjskie, głównie polityczne i gospodarcze. Elity, które ukształtowały się i rozwinęły w sprzyjających warunkach autonomii i które po 1918 r. aktywnie włączyły się w budowę odrodzonego państwa. Sroka wpisuje się w ten sposób w rozwijający się od kilkudziesięciu lat nurt badań nad inteligencją, na gruncie krakowskim reprezentowany przez Irenę Homolę-Skąpską, a także nawiązuje do osiągnięć swo-



jego nauczyciela Kazimierza Karolczaka, autora m.in. pracy o właścicielach kamienic krakowskich. Dynamika rozwoju Krakowa i Lwowa – głównych miast Galicji w drugiej połowie

XIX w., zachodzące w tym czasie procesy społeczne są dla historyka niezwykle atrakcyjnym obszarem badawczym, a lista tematów, które warto podjąć, zdaje się być niewyczerpana.

Lukasz Tomasz Sroka jest naukowcem o rozległych horyzontach myślowych, a przy tym niezwykle pracowitym. Zawsze stara się uwzględnić możliwie szeroki kontekst, także metodologiczny, nie zawsze z równie dobrym skutkiem. Muszę jednak przyznać, że to, co mnie irytowało w jego pierwszej książce, w ostatniej budzi mój szacunek. Jak to zwykle bywa z wydaniem doktoratu, a na jego podstawie powstała książka *Żydzi w Krakowie*, autor musiał dokonać wyborów i skrótów z o wiele obszerniejszego materiału, co nie zawsze przynosi pożądany skutek. Myślę wszakże, że w tym temacie Sroka nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Jego najnowsza praca o lwowskiej Radzie Miejskiej pokazuje jednak dobitnie, jak szybko i efektywnie rozwija się jego warsztat historyczny i pisarski.

Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy to dzieło obszerne. Przyznam się, że zarysowany w podtytule problem elity władzy nie zapadł mi specjalnie w świadomości, książka bowiem przykuwa uwagę przede wszystkim jako solidna monografia opisująca w sposób wyczerpujący najważniejszą instytucję samorządu – Radę Miejską, ukazaną na tle dziejów politycznych i społecznych Lwowa w okresie zaborów, przy czym autor, w sposób w pełni uzasadniony, potrafi, jeśli temat tego wymaga, cofnąć się w swoich rozważaniach lub wybiec myślą do przodu.

We wstępie Sroka, przedstawivszy zarys swojej koncepcji, ustosunkował się obszernie do tradycji badawczej, przedstawił także źródła, z jakich korzystał. Skrupulatnie przejrzał przede wszystkim archiwa lwowskie i wiedeńskie, ale też polskie, w których nie brak lwowianów. Przeanalizował nie tylko dokumenty dotyczące pracy Rady, ale także m.in. interesujące, a dotąd nieogłoszone drukiem, listy czy pamiętniki. Po prawie pół wieku działalności Rady Miejskiej Lwowa pozostało też sporo źródeł drukowa-

nych – dokumentów, sprawozdań, statystyk, skorowidzów itp.; pokaźna jest również liczba wydanych źródeł, przez lata narosła literatura przedmiotu, zarówno polska, jak i obca, głównie ukraińska. Autor przejrzał ponadto roczniki 17 tytułów prasowych polskich i ukraińskich. Wszystko to, wyszczególnione w przejrzysty i przemyślany sposób, zajmuje ponad 60 stron bibliografii.

W rozdziale pierwszym autor przedstawił dzieje miasta i jego ustroju w okresie przedautonomicznym, w którym – jak zauważa – „dla władz [zaborczych] imperatywem była germanizacja i eksploatacja nowej prowincji [tj. Galicji], ale nie jej wyniszczenie” (s. 73). Do obcego początkowo aparatu urzędniczego przenikało sukcesywnie coraz więcej Polaków. Jak pisze dalej, „stajemy się świadkami powolnego, trudnego i mozolnego powrotu miejscowych elit do życia publicznego”. Utrata niepodległości oznaczała jednak – co stwierdzić należy nie bez przykrości – pewien pozytywny impuls cywilizacyjny, będący naturalną konsekwencją włączenia Lwowa do sprawnego i nowoczesnego organizmu państwowego. Autor książki konkluduje tę część swoich rozważań odważnie i jednoznacznie: „[...] miasto powoli wkraczało w erę nowoczesności. Przeprowadzone przez zaborcę reformy stwarzały przesłanki do głębokich przeobrażeń społecznych. Natomiast otwarcie się Lwowa na kontakty z innymi, lepiej rozwiniętymi miastami monarchii stało się bodźcem modernizacji infrastruktury i gospodarki miejskiej” (s. 74).

W rozdziale drugim poznajemy podstawy prawne i ustrojowe samorządu lwowskiego, które następnie porównane zostały z uregulowaniami dotyczącymi Krakowa, gdzie statut przyjęto w 1866 r., a więc cztery lata wcześniej niż we Lwowie. Tam głównie problemy wyznaniowe i narodowościowe nie pozwoliły na osiągnięcie szybkiego kompromisu. Analiza dwóch aktów – statutów Krakowa i Lwowa – wskazuje ponadto na wiele mniejszych i większych różnic, takich na przykład, jak uregulowania dotyczące barw i herbu miasta, które pominięto w statucie lwowskim (s. 115).

Trzeci rozdział, najbardziej rozbudowany, traktuje o dokonaniach Rady w zakresie polityki finansowej, komunalnej, oświatowej (wybudowano m.in. nowe szkoły), kulturalnej (w tym i patriotycznej), społecznej, zdrowotnej i ekonomicznej. Miasto rozwijało się, rozbudowywało infrastrukturę, ale także podejmowało liczne działania wspierające przedsiębiorczość, przeciwdziałające drożyznie (s. 176) itp. Niezwykle ciekawe są fragmenty poświęcone pracy miejskiego fizyka i chemika, sprawujących kontrolę nad „procesem produkcji i sprzedaży żywności, kosmetyków oraz chemii gospodarczej” (s. 180). Obszerne analizy autor za każdym razem podbudował sporą liczbą danych, zwraca uwagę na dynamikę oraz kierunki przemian demograficznych i społecznych, a także na pewne subtelności wynikające chociażby ze specyfiki narodowościowej i wyznaniowej miasta, które jednak pielęgnowało i podkreślało swoją polskość, co widać zarówno w sukcesywnym rozwijaniu instytucji oświatowych, naukowych i kulturalnych, jak i w najróżniejszych przedsięwzięciach okazjonalnych (na przykład budowa pomnika Adama Mickiewicza). Złożona w większości z Polaków Rada Miejska, subwencjonując szkoły różnych wyznań, pilnowała, aby w każdej klasie przynajmniej jeden przedmiot – poza językiem polskim – był też wykładany po polsku (s. 152).

Następny, czwarty rozdział poświęcony jest „kontaktom zewnętrznym” Rady z ośrodkami władzy, innymi reprezentacjami miejskimi, Izbą Handlową i Przemysłową oraz Uniwersytetem Lwowskim. Ten ostatni cieszył się przez cały czas wielkim wsparciem Rady, która aktywnie uczestniczyła w rozwoju uczelni (s. 213).

Wiele ciekawych ustaleń i konkluzji zawiera rozdział piąty pt. *Trendy w elicie władzy*. Powolnym, ale jednak sukcesywnym procesom demokratyzacyjnym w łonie elit towarzyszyły krystalizowanie się i rozwój nurtów politycznych. „Cechą charakterystyczną lwowskiej Rady Miejskiej – czytamy na s. 237 – była różnorodność tworzących ją środowisk politycznych. Sytuacja ta wpływała – konkluduje dalej Sroka – tonująco na nastroje społeczne w mieście. Dzięki niej niemal każdy lwowianin mógł odnaleźć

grupę, z którą się identyfikował”. Różnorodność ta podnosiła jednak temperaturę dyskusji.

Charakterystyki lwowskiej elity dopełniają dwa następne rozdziały: szósty – o jej kondycji majątkowej i aktywności gospodarczej, oraz siódmy – ukazujący relacje narodowościowe i wyznaniowe. I tu znów autor odważnie podsumowuje obszerny i bogaty w fakty oraz dane wywód, nie bez racji twierdząc, że „to nie jednanie narodów i religii, a rozwój miasta i dobrobyt jego mieszkańców stanowiło zasadnicze wyzwanie stojące przed Radą Miejską” (s. 324).

„Na czele rady Miejskiej, magistratu oraz innych urzędów miejskich stał prezydent”, któremu poświęcony został ostatni, ósmy rozdział. Przez cały omawiany w pracy okres – od uchwalenia statutu do wybuchu pierwszej wojny światowej – sprawowało ten urząd kolejno dziesięciu panów. Listę otwiera największa z tego grona osobowość – Florian Ziemiałkowski. Charakteryzując każdego z osobna, Sroka ze spokojem konkluduje, wydając tym samym osąd ówczesnej klasy politycznej: „Mimo różnych, nie zawsze przychylnych sądów i ocen poszczególnych aspektów życia i działalności prezydentów nie sposób wskazać chociażby jednego z nich, którego kadencja nie przyniosłaby wymiernych korzyści miastu i jego mieszkańcom. Odrębną kwestią jest – zastrzeżenie – liczebność i rodzaj ich zasług” (s. 347).

Również w podsumowaniu całej pracy autor zwraca uwagę na dokonania lwowskiej rady. Wprowadziła ona „miasto na ścieżkę kapitalistycznego i wielkomiejskiego rozwoju, które uosabiały inwestycje komunalne i rozkwit kultury”. Podkreśla również, że była to „szkoła demokracji” dla społeczeństwa i jego elit, którym przecież przyszło po 1918 r. odbudowywać wolne i demokratyczne państwo polskie. Galicyjskie doświadczenia w tym zakresie okazały się ważne i przydatne, Polacy z pozostałych dwóch zaborów nie mieli wszak okazji ich zdobyć w takim zakresie.

Lektura opracowań dotyczących Krakowa i Lwowa w okresie autonomii, a zwłaszcza funkcjonowania Rady i Magistratu, bywa dla współczesnego „Galicianina” frustrująca. Wszystko wydaje się bardziej przemyślane, lepiej funkcjonujące, godne. Być może jest to konsekwencja

historycznej narracji, skupienia uwagi badacza na dokonaniach, bilansie. W dużej mierze pewnie tak, choć znamiennej pointę mogą stanowić następujące fragmenty omawianej książki:

W świadomości społecznej stereotypem radnego był człowiek egzaltowany kreujący się na patriotę. Równocześnie postrzegano radnych jako ludzi mądrych, pracowitych i wytwornych. Doceniano ich dorobek zawodowy i szerokie kontakty (s. 244).

Przepisy prawa, wprowadzające rodzaj preselekcji, zabezpieczyły Radę przed dopływem osób ubogich, które w polityce mogły szukać szybkiego i nieuczciwego zysku. Zarazem radnym nie mógł zostać człowiek bogaty, ale nieuczciwy, pozbawiony wcześniej z tego powodu stanowiska. Pozytywne walory takiego układu są aż nadto widoczne. W badanym okresie większość radnych to ludzie dobrze wykształceni i dysponujący bogatym dorobkiem zawodowym (s. 249).

Dostępne źródła pozwalają na wysnucie wniosku, że radni nie wykorzystywali swej funkcji do pomnażania majątku (s. 277).

Książka Łukasza Tomasza Sroki pt. *Rada Miejska we Lwowie w okresie autonomii galicyjskiej 1870–1914. Studium o elicie władzy* to ważna i potrzebna praca, która wypełnia poważną lukę w historiografii. Potwierdza ona także przodujące miejsce naszej Uczelni w badaniach nad dziejami Krakowa, Lwowa i Galicji. Autor włożył wiele wysiłku w zebranie i opracowanie materiału, zadał sobie również trud i wyposażył monografię w bogaty materiał ikonograficzny, dzięki któremu możemy podziwiać miasto i spojrzeć w oczy jego włodarzom. Wielka szkoda, że podobnym zaangażowaniem i kompetencjami nie wykazali się redaktorzy wydawnictwa. Rażą niekonsekwencje w zapisie aparatu naukowego i – niestety – drobne, ale częste – przeoczenia korektorskie. Mam jednak nadzieję, że zostaną one usunięte w drugim wydaniu, o które – a jestem tego pewien – upomni się wkrótce Czytelnik. ■

Nowości Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Pedagogicznego

przedstawia Jolanta Grzegorzek

ul. Podchorążych 2
30-084 Kraków
tel./fax (012) 662-63-83
tel. (012) 662-67-56
<http://www.wydawnictwoup.pl>
e-mail: wydawnictwo@up.krakow.pl

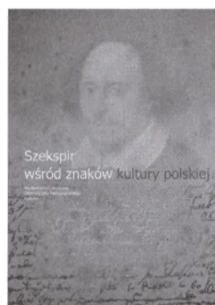
EWA LUBIENIEWSKA, KRYSZYNA LATAWIEC, JERZY WALIGÓRA (red.)
Instytut Filologii Polskiej

Szekspir wśród znaków kultury polskiej

Na tom składają się studia i szkice obejmujące zakresem tematycznym wiek XIX i XX, a także pierwszą dekadę wieku XXI. Z Szekspira czerpie nie tylko literatura dramatyczna, ale i poezja, publicystyka, sztuka fotografii czy filozofia, dlatego też przyjęto w książce perspektywę kulturową.

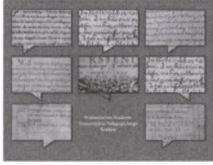
Zawartość: I. Szekspir naszych czasów (dwugłos angielsko-polski); II. Szekspir dramatopisarzy i poetów; III. Szekspir tłumaczy, krytyków i filozofów; IV. Szekspir młodego odbiorcy; V. Szekspir w przestrzeni teatru i w filmowym atelier.

Prace Monograficzne nr 636, format B5, 592 s.





Nowa seria publikacji
język dawnych statutów premonstratenskich.
Interpretacje



MACIEJ MĄCZYŃSKI
Instytut Filologii Polskiej

Język dawnych statutów premonstratenskich. Interpretacje

Cenne studium materiałowe z historii polskiego języka religijnego i prawnego, zwłaszcza semantyki, składni i struktury pragmatycznej tekstu. Autor podjął się przebadania języka i interpretacji siedemnastowiecznych statutów premonstratenskich (norbertańskich) znajdujących się w klasztorze ss. Norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu. Monografia zainteresuje nie tylko polonistów, ale także historyków i prawników, zwłaszcza zajmujących się historią prawa, w tym prawa kościelnego i zakonnego.

Zawartość: I. Prawem niech będzie obwarowane; II. Prawodawcy i przełożeni; III. Klasztorni wszyscy; IV. Sposoby wyrażania obowiązku; V. Słownictwo religijne w S1 i S7.

Prace Monograficzne nr 641, format A5, 270 s.

BOGUSŁAW SKOWRONEK (red.)
Instytut Filologii Polskiej

(Nie)swój język polski. Nowe horyzonty w językoznawstwie stosowanym

Rozważania zawarte w tomie dotyczą następujących zagadnień: nauczania języka polskiego jako obcego, nauczania języka polskiego za granicą (na emigracji), bilingwizmu oraz interferencji językowych, logopedii, translatoologii, wreszcie lingwistyki kulturowej. Książka zainteresuje nie tylko językoznawców, ale też pedagogów, psychologów, medjoznawców i historyków.

Zawartość (wybór): A. Zawadzka, *Jak nauczać języka polskiego jako kolejnego języka obcego*; B. Bogusz, *Elementy interferencji językowej w polszczyźnie Stefana Möllera na przykładzie programu „Europa da się lubić”*; K. Szeliga, *Akwizycja języka przez dzieci mono- i bilingwalne*; A. Luboń, *Autoprzekład poetycki, czyli bilingwalna korekta*; M. Koruc, *Język w komunikacji internetowej uczniów szkoły*.

format A5, 262 s.



JOLANTA BARAN

Instytut Pedagogiki Specjalnej

Problemy i konteksty wychowania dzieci z uszkodzonym słuchem w przekazach ich słyszących matek

Autorka zastosowała w badaniach metodę wywiadu narracyjnego – przebadła 67 matek dzieci z uszkodzonym słuchem. Zgromadzony w ten sposób materiał przynosi cenną wiedzę o zmaganiu się matek z problemem głuchoty ich dzieci, strategiach, jakie wypracowują, by chronić siebie i dziecko przed społecznym naznaczeniem i mimo niepełnosprawności stworzyć dziecku jak najlepsze warunki rozwoju.

Zawartość: I. Perspektywy badań nad dzieckiem z uszkodzonym słuchem, jego dzieciństwem i adolescencją; II. Metodologiczne podstawy badań własnych; III. Codziennosc wychowania dzieci z uszkodzonym słuchem w przekazach słyszących matek – wyniki badań własnych.

Prace Monograficzne nr 631, format B5, 458 s.

PIOTR MAJEWICZ

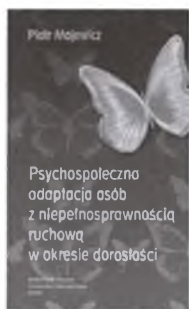
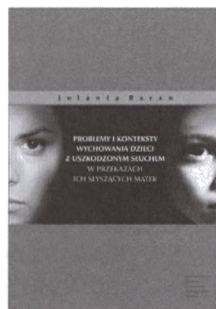
Instytut Pedagogiki Specjalnej

Psychospołeczna adaptacja osób z niepełnosprawnością ruchową w okresie dorosłości

Autor proponuje nowe spojrzenie na proces psychospołecznej adaptacji osób dorosłych z niepełnosprawnością ruchową z perspektywy współczesnych osiągnięć różnych dziedzin nauki (nauk humanistycznych i społecznych oraz nauk ścisłych).

Zawartość: I. Od homeostatycznego do heterostatycznego ujęcia psychospołecznej adaptacji; II. Psychospołeczna adaptacja osób z niepełnosprawnością w wybranych koncepcjach psychopedagogicznych; III. Niepełnosprawność ruchowa – aspekty medyczne, prawne i psychospołeczne; IV. Szanse i ograniczenia psychospołecznej adaptacji osób z niepełnosprawnością ruchową w okresie dorosłości z perspektywy badań empirycznych; V. Badania własne; VI. Psychospołeczna adaptacja oraz jej uwarunkowania u osób dorosłych z niepełnosprawnością ruchową w perspektywie temporalnej; VII. Psychospołeczna adaptacja oraz jej uwarunkowania u osób dorosłych z niepełnosprawnością ruchową w ujęciu interakcyjnym; VIII. W poszukiwaniu wzorów psychospołecznej adaptacji osób z niepełnosprawnością ruchową w okresie dorosłości; IX. Podsumowanie, wnioski oraz implikacje dla praktyki rehabilitacyjnej.

Prace Monograficzne nr 632, format B5, 352 s.





CELESTYNA GRZYWNIAK

Instytut Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

Stymulacja rozwoju dzieci z trudnościami w uczeniu się – nowe tendencje

Obszerne studium teoretyczno-empiryczne na temat wspomagania dzieci wykazujących problemy w uczeniu się, które łączy wiedzę z zakresu neuropsychologii, psychologii rozwojowej oraz pedagogiki. Autorka postawiła sobie ambitne zadanie empirycznej weryfikacji skuteczności nowatorskiej metody terapeutycznej, przeznaczonej do psychomotorycznej stymulacji rozwoju dzieci z trudnościami w nauce.

Zawartość: I. Neurologiczne podstawy zaburzeń w rozwoju uczenia się; II. Weryfikacja empiryczna *Programu ćwiczeń integrujących do zajęć ruchowych z dziećmi ze specjalnymi potrzebami* autorstwa Sally Goddard Blythe.

Prace Monograficzne nr 629, format B5, 244 s.

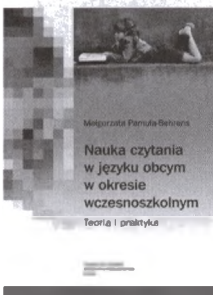
MAŁGORZATA PAMUŁA-BEHRENS

Instytut Neofilologii

Nauka czytania w języku obcym w okresie wczesnoszkolnym. Teoria i praktyka

Praca wybiega poza obszar glottodydaktyki, odnosi się do aspektów psychologicznych (rozwój poznawczy i językowy dziecka) i pedagogicznych (odniesienie do sytuacji uczenia ogólnego, środowiska domowego itp.), co czyni z niej świetne kompendium wiedzy dla przyszłych i praktykujących już nauczycieli, rodziców, wreszcie badaczy zajmujących się nabywaniem i rozwijaniem umiejętności czytania.

Zawartość: 1. Kontekst wczesnoszkolnego nauczania języków obcych; 2. Wielorakie perspektywy edukacji – indywidualizacja nauczania języka obcego na poziomie wczesnoszkolnym; 3. Umiejętność czytania w języku francuskim (J2) u dzieci w młodszym wieku szkolnym. Opis badania diagnostycznego; 4. Analiza i interpretacja wyników badań; 5. Wskazówki do początkowej nauki czytania w J2. ..



Prace Monograficzne nr 639, B5, 304 s.

WANDA JAKUBASZEK, DANUTA TOPA (red.)

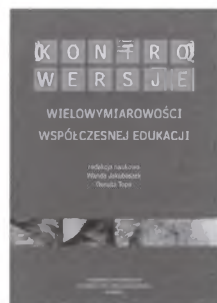
Institut Nauk o Wychowaniu

(Kontro)wersje wielowymiarowości współczesnej edukacji

Praca zbiorowa wpisująca się w nurt dyskusji o formach edukacji wspierających rozwój człowieka. Artykuły zostały pogrupowane w następujące części tematyczne: konteksty wielowymiarowości edukacji, konteksty współczesnej szkoły, konteksty kształcenia akademickiego, konteksty edukacji międzykulturowej.

Zawartość (wybór): B. Kędzierska, *Starożytny kontekst nowoczesnego procesu kształcenia i wychowania*; B. Majerek, *Mikrospołeczna przestrzeń niepewności*; R. Solecki, „Technologiczny człowiek” – *refleksje pedagogiczne*; O. Wyżga, *Kształcenie akademickie a koncepcja uczenia się przez całe życie*; K. Pabis, *Wyzwania edukacji międzykulturowej w Polsce wśród mniejszości etnicznych – przykład grupy romskiej, wybrane problemy*.

Prace Monograficzne nr 637, A5, 206 s.



KRYSTYNA GAŚIOREK, INGRID PAŚKO (red.)

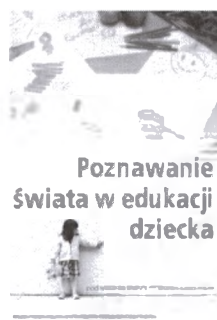
Institut Pedagogiki Przedszkolnej i Szkolnej

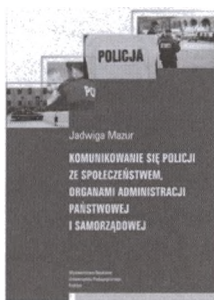
Poznanie świata w edukacji dziecka

W tomie zamieszczono teksty autorów z Polski, Czech i Słowacji – specjalistów z zakresu pedagogiki przedszkolnej i wczesnoszkolnej. Dotyczą one psychopedagogicznych zagadnień edukacji elementarnej związanych z rozwijaniem kompetencji poznawczych dziecka. Autorzy wskazują m.in. przykłady skutecznych działań edukacyjnych wspierających dzieci w procesie nabywania umiejętności i wiedzy oraz budowania postaw przygotowujących do ustawicznego uczenia się.

Zawartość: I. Kompetencje poznawcze ucnia i nauczyciela; II. Edukacja przyrodnicza; III. Edukacja językowa i literacka; IV. Edukacja matematyczna; V. Edukacja techniczno-artystyczna; VI. Efektywność procesu uczenia się – nauczania i wychowania; VII. Varia.

format B5, 588 s.





JADWIGA MAZUR
Instytut Filozofii i Socjologii

Komunikowanie się policji ze społeczeństwem, organami administracji państwowej i samorządowej

Studium teoretyczno-empiryczne z socjologii organizacji i zarządzania oraz socjologii komunikowania. Autorka szuka odpowiedzi na pytanie, jakim zmianom i pod wpływem jakich czynników uległy sposoby komunikowania się policji ze społeczeństwem i organami administracyjnymi. Opisuje szczegółowo zmiany w tej służbie po 1989 r., jej strukturę, formy i podstawy prawne działania, a także komunikację wewnętrzną i zewnętrzną. Wysiuguje ciekawe wnioski z wywiadów z rzecznikami prasowymi policji oraz analizy prasoznawczej.

Zawartość: 1. Policja w procesie transformacji ustrojowej; 2. Policja jako grupa dyspozycyjna; 3. Komunikowanie wewnętrzne i zewnętrzne w policji; 4. Komunikowanie się policji ze społeczeństwem – kontrpunkt empiryczny.

Prace Monograficzne nr 634, format B5, 362 s.

ANDRZEJ ŻEBROWSKI
Instytut Politologii

Zarządzanie kryzysowe elementem bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej

Monografia poświęcona ochronie ludności w obliczu współczesnych zagrożeń pozamilitarnych. Autor prezentuje i komentuje przepisy prawa międzynarodowego oraz krajowego dotyczące wszystkich aspektów zarządzania kryzysowego.

Zawartość: 1. Bezpieczeństwo państwa; 2. Istota zarządzania kryzysowego; 3. Zagrożenia kryzysowe państwa; 4. Podstawy prawne zarządzania kryzysowego; 5. Podsystem informacyjny; 6. Podsystem planowania; 7. Podsystem kierowania; 8. Podsystem wykonawczy; 9. Inni uczestnicy zarządzania kryzysowego; 10. Ochrona infrastruktury krytycznej państwa; 11. Ochrona cyberprzestrzeni państwa.

Prace Monograficzne nr 627, format B5, 440 s.



DARIUSZ GANCARZ

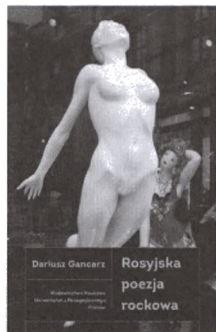
Instytut Neofilologii

Rosyjska poezja rockowa

Książka zawiera opis i analizę współczesnego wieloaspektowego zjawiska kulturowego, jakim jest radziecki i rosyjski rock. Autor wybrał do analizy jeden ze złożonych kodów tego kierunku kulturowego – rockowy tekst poetycki, nie pomijając jednak charakterystyki innych aspektów zjawiska.

Zawartość: 1. Różnorodność i wielowymiarowość rocka; 2. Narodziny i ewolucja rosyjskiego rocka; 3. Rosyjski rock a tradycja literacka; 4. Słowo rockowe a kontekst społeczno-polityczny; 5. Poetyka upadku.

Prace Monograficzne nr 624, 198 s.



MAGDALENA CAMPION

Katedra Bezpieczeństwa i Edukacji Obywatelskiej

Rola samorządu we wspieraniu lokalnej i regionalnej przedsiębiorczości

Autorka analizuje przedsiębiorczość na poziomie regionalnym i lokalnym. Omawia podmioty mające wpływ na jej rozwój, podkreślając, że samorząd lokalny jest ważnym partnerem we wspieraniu działań na rzecz dobra wspólnego. Monografia może stanowić nie tylko ciekawą lekturę ze względu na nowoczesne podejście teoretyczne, ale również być wykorzystywana w praktyce przez przedsiębiorstwa, organizacje non profit oraz samorządy.

Zawartość: I. Przedsiębiorczość i czynniki jej rozwoju; II. Środowisko przedsiębiorcze źródłem rozwoju regionalnego i lokalnego; III. Rozwój małych i średnich przedsiębiorstw wyrazem wzrostu przedsiębiorczości lokalnej i regionalnej; IV. Rozwój regionalnej i lokalnej przedsiębiorczości a samorząd terytorialny.

Prace Monograficzne nr 623, format A5, 316 s.



FRAGILE

pismo kulturalne

pismo o kulturze współczesnej
w wersji papierowej i internetowej

antropologia

literatura

muzyka

sztuka

teatr

film

www.fragile.net.pl

CZYTAJ UWAŻNIE!

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego



Stanisław Sobolewski, *Odwilż* (z cyklu *Wesołe miasteczko*),
olej na płótnie, 130 × 97 cm, 1987 r.



Romuald Oramus, *Czas zatrzymany VII*, olej na płótnie, 1981 r.

Na stronie 1 okładki:

Romuald Oramus, *Czas zatrzymany XVII*, olej na płótnie, 1982 r.



Cena 7,- (w tym 5% VAT)